

**ROMANTYZM**  
**ZIEMI PRZECHODÓW**  
Próby terytorialnej historii literatury



ELŻBIETA DĄBROWICZ

**ROMANTYZM  
ZIEMI PRZECHODÓW**  
Próby terytorialnej historii literatury



**Białystok 2019**

Recenzenci:  
prof. dr hab. Jerzy Fiećko  
dr hab. Ewa Szczeglacka-Pawłowska

Redakcja:  
Janina Demianowicz

Korekta:  
Beata Larenta-Boguska

Projekt okładki:  
Paweł Płachecki

Fotografia na tylnej okładce:  
Marian Płachecki

Streszczenie w języku angielskim:  
Tomasz Sawczuk

Indeks:  
Zbigniew Łaszcz

Redakcja techniczna i skład:  
Zbigniew Łaszcz

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

Projekt finansowany w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa  
Wyższego pod nazwą „Regionalna Inicjatywa Doskonałości” na lata 2019-2022  
nr projektu 009/RID/2018/19, kwota finansowania 8 791 222,00 zł

ISBN 978-83-7431-563-0

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku  
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20B, (85) 745 71 20  
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl> e-mail: [ac-dw@uwb.edu.pl](mailto:ac-dw@uwb.edu.pl)

Druk i oprawa: Volumina.pl, Szczecin

*Mamie*



# Spis treści

Wprowadzenie ..... 9

## I. Terytoria

1. Inny czas, inna ziemia. Maurycy Mochnecki i wypisy z historii naturalnej (Stanisław Staszic – Julian Ursyn Niemcewicz – Hugo Kołłątaj) ..... 31
2. Hydrografia literacka (od Tadeusza Czackiego do „Niemna”) ..... 64
3. Między Bałtykiem a Euksynem. Terytorium postpaństwowe w krajo­pisarstwie Juliana Ursyna Niemcewicza i Stanisława Platera ..... 93
4. *Nil desperandum*. Państwowe efemerydy w pismach Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica i Maurycego Mochneckiego ..... 109

## II. „Życie prawne, narodowe”

1. Romantyzm miejski: Wilno i Warszawa ..... 119
2. Niedoszli juryści. Wyobrażenia prawna romantyków warszawskich ..... 134
3. Romantyzm polityczny, pisarze polityczni „ziemi przechodów” (Karol Boromeusz Hoffman, Adam Jerzy Czartoryski) ..... 151
4. Wina dziedziczna. Przypadek Zygmunta Krasińskiego ..... 170
5. Poeta infamis ..... 186

## III. Przechody i migracje

1. „Przyszło wojsko przyjacielskie, wypędziło nas z domu”. Wojenne rachuby (Julian Ursyn Niemcewicz – Józef Mroziński) ..... 211
2. Wojna i anarchia w fabułach historycznych (*Tarło* i *Agaj-Han*) ..... 224
3. „Zbiegi”. Wstyd i bezwstyd wychodźstwa ..... 249
4. Tradycja powstań, tradycja klęsk (Horsztyński i Mochnecki) ..... 267

Uwagi końcowe ..... 280

Bibliografia .....	294
Nota bibliograficzna .....	310
Summary .....	312
Indeks osób .....	315



## WPROWADZENIE

Formułę „ziemia przechodów” znalazłam w emigracyjnym dziele Maurycego Mochnackiego z 1834 roku<sup>1</sup>. Historyk „powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831” określił tak Królestwo Polskie utworzone mocą postanowień kongresu w Wiedniu, które miały ustabilizować sytuację w Europie po upadku Napoleona. „Ziemia przechodów” pojawiła się w otoczeniu innych jeszcze określeń, wskazujących na brak wewnętrznej spójności i przygodność owego tworu państwowopodobnego, brak organicznego związku między formą państwową a tkanką społeczną, tudzież problematyczność samej tej tkanki:

Polska kongresu wiedeńskiego, jest to ziemia napływowa, ziemia przechodów, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we wzglądzie społecznym. Tu ustał jej związek z dzisiejszymi czasami<sup>2</sup>.

Mochnackiemu, jak wiadomo, nie udało się skończyć historycznego *opus*. Zmarł – odszedł – w wieku lat trzydziestu jeden w Auxerre. Niedokończone dzieło (czy dzieło może być niedokończone?) nosi mylący tytuł. W gruncie rzeczy autor zdążył mało co opowiedzieć o samym powstaniu listopadowym, lecz za to niemało o „ziemiach zabranych”, zatem Litwie i Rusi, o imperium rosyjskim, Austrii i Prusach, wreszcie o „Królestwie

---

<sup>1</sup> Znalazisko odnotowałam w książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009, s. 404. Książka niniejsza jest kontynuacją tamtej.

<sup>2</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, Paryż 1834, s. 21. Mimo że dzieło to zostało wznowione w XX w., korzystam z wydania XIX-wiecznego (pierwodruku), traktując publikację tę nie tylko jako tekst, lecz także jako świadectwo ówczesnej sfery publicznej oraz obiekt kultury materialnej epoki (por. uwagi o „funkcji rzeczowej” przekazu w książce Stefana Żółkiewskiego *Kultura literacka 1918-1932*, Wrocław 1973, s. 416, ponadto w artykule tegoż autora *Bachtin i podstawowy problem semiotyki*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2, s. 167). Analogicznie będę postępowała również w przypadku innych dzieł, które ukazały się za życia ich autorów, wywołując dyskusję. W cytatach modernizuję tylko ortografię, niekiedy również interpunkcję (z myślą o usprawnieniu lektury). Poprawiam ewidentne błędy drukarskie.

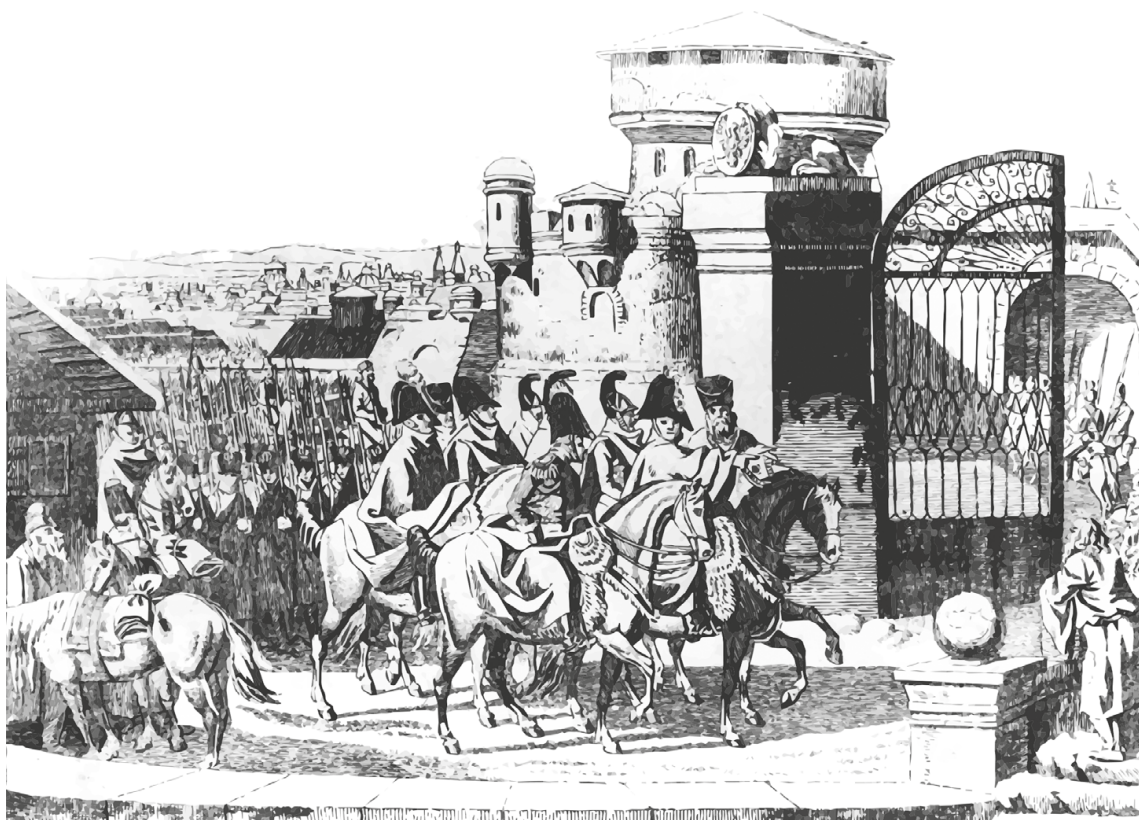
Polskim kongresowym”, owej „ziemi przechodów”. Tej ostatniej potrzebował do celów perswazyjnych, żeby na jej negatywnym tle dowartościować „Litwę” jako teren niezbędny dla udanego powstania narodowego. Litwę, której nie znał z autopsji. Znamienne, że ani Mochnacki nigdy nie wyprawił się za Niemen, ani Mickiewicz nigdy nie poznał Warszawy. Obaj naczelni romantycy granicę między Królestwem a Litwą tylko na papierze pokonywali bez większych przeszkód.

Dzisiejszemu – lecz mimo to wiernemu i wytrwałemu – czytelnikowi literatury XIX wieku niwelacyjna formuła Mochnackiego trafia do przekonania niezależnie od jej bezpośredniego tekstowego użycia. Raz odnotowana, nie wypada już z pamięci, obrasta w coraz to nowe egzemplifikacje i odpowiedniki. Wcześniej czy później dochodzi się do przeświadczenia, iż społeczne wyobrażenie „ziemi przechodów” stanowiło wspólny element wiedzy ówczesnych ludzi pióra, wiedzy potocznej i oczywistej, o której wobec tego nie mieli potrzeby szeroko rozpowiadać. Albo może (i prędzej), którą lepiej było w imię wyższych czy też priorytetowych racji chwili otaczać milczeniem. Niewykluczone, że wyobrażenie to współtworzyło wspólny grunt odniesienia dla zmierzających w różne strony koncepcji, wizji, projektów dotyczących wspólnoty narodowej bądź indywidualnej podmiotowości. Grunt o konsystencji ruchomych piasków. Bo „ziemia przechodów”, ziemia „napływowa”, „rewolucyjna” zagraża przecież ostaniu się i wspólnoty, i jednostki ludzkiej wobec konwulsji historii. Pomysłmy: otwarta na przestrzał nie może dawać poczucia bezpieczeństwa, trudno w niej zapuścić korzenie. Wiele tu zgiełku i ruchu, lecz częściej niezbornego i jałowego niż ożywczego i efektywnego. Jeśli udaje się coś stworzyć, zbudować, uruchomić, to nie na długo. Co zasiane, niekoniecznie samemu zdąży się zebrać. Pola kiedyś jeszcze uprawne teraz zarastają piołunem i szalejem. Na „ziemi przechodów” nie brakuje nędzy, ale też i zbytku bez miary. Podatna na przeciągi, nie sprzyja zdrowiu. Łatwo tu o epidemię zawleczoną „przechodami” wojsk.

Pisarze z „ziemi przechodów” nie pamiętają, że niegdyś było lepiej. Kiedy biorą się za pracę pamięci, przypominają sobie... wcześniejsze przechody: wędrówki ludów, najazdy, podboje.

\* \*  
\*

Do czego kategoria „ziemi przechodów” może się przydać historykowi literatury XIX wieku? Otóż z pewnością do czego innego niż użył jej Maurycy Mochnacki. Na emigracji już nie chciał pisać o literaturze, dlatego historycy literatury skwapliwiej sięgają po jego rozprawę sprzed



Friedrich Campe, *Der Einzug der Russen in Warschau den 8. Februar 1813*  
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Russian\\_army\\_entering\\_Warsaw\\_in\\_1813.png](https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Russian_army_entering_Warsaw_in_1813.png) [dostęp: 23.03.2019]

powstania listopadowego, rzecz, którą przyczynił się mocno do ukształtowania obrazu romantyzmu jako domeny literatury narodowej, źródła i aktu narodowej samoświadomości. Jego książka polistopadowa przez długi czas interesowała właściwie wyłącznie historyków<sup>3</sup>. W próbie niniejszej zamierzam „ziemię przechodów”, którą autor odkrył w dziele z 1834 roku, wbrew samemu Mochnackiemu, połączyć z literaturą promowaną przez niego w latach „kongresowych”. Chcę więc zapytać, jak się zmieni nasze widzenie i rozumienie literatury romantycznej, jeśli za poduszczeniem krytyka uznamy Królestwo za „ziemię przechodów”?

„Polskę kongresową” przedstawiał Mochnacki jako twór sztuczny, stąd i efemeryczny, wynikły z układów zawiązanych między mocarstwami. Istotnie, część przedrozbiorowego terytorium Rzeczypospolitej, zanim w 1815 roku nazwana została szumnie Królestwem Polskim, w niedługim stosunkowo czasie po kilkakroć przeszła z rąk do rąk. Najpierw spod władzy polskiej pod pruską, potem spod pruskiej pod francuską, wreszcie spod tamtej pod rosyjską. Kiedy autor *Powstania narodu polskiego w roku*

<sup>3</sup> W 1984 roku *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* ukazało się w opracowaniu Stefana Kieniewicza.

1830 i 1831 spisywał swoje rozważania, status polityczno-prawny „Polski kongresowej” znowu poddawano rewizji.

Określenie „ziemia przechodów”, by rozwinąć zacytowaną na początku myśl Mochnackiego, wskazuje na podległość zmieniającym się ośrodkom władzy i tymczasowość zaprowadzanych porządków. Ewokuje też obrazy przemarszów wielotysięcznych armii w dobie napoleońskiej, zwłaszcza wojsk ciągnących na Rosję, po paru miesiącach zaś wracających z wyprawy, stacjonujących w owych przemarszach raz w kraju sojusznicznym, raz w „zawojowanym”<sup>4</sup>. Wojsko stanowi poniekąd nieodzowny element pejzażu, zwłaszcza zaś miejsc publicznych „ziemi przechodów”, a do jej topografii należy pobojuwisko jako specyficzne ukształtowanie terenu.

Zdaniem Mochnackiego w Królestwie kongresowym nie ma już „starej Polski” w sensie społecznym, Polski szlacheckiej i ziemiańskiej. „Ziemia przechodów” nie sprzyja zachowaniu dawnych rutyn i stosunków. Otwiera za to możliwości przed ludźmi nowymi, spoza kręgów pokrewieństw szlacheckich, jeśli nie wręcz obcej krwi. „Polska kongresowa” umożliwia np. karierę asymilowanym Żydom. Niektórym<sup>5</sup>.

Do obiegowych wykładni „przechodniości” Królestwa, których czytelnikom *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831* nie trzeba było specjalnie objaśniać, autor dodał jeszcze jedną, mniej oczywistą. Obszary te są „przechodnie” w takim oto sensie, że lepiej skomunikowane ze swoim kontynentalnym zapleczem, mianowicie skwapliwiej, szybciej od ziem innych przewodzą idee. Królestwo kongresowe, owa „narośl wystająca z kolosa” rosyjskiego, wchłaniała niczym „gąbka” idee europejskie, które stąd z kolei przenikały dalej, do wnętrza imperium<sup>6</sup>. Badając literaturę „ziemi przechodów” nie należy więc w żadnym razie lekceważyć przekładów, kompilacji, a nawet plagiatów, by owe przejawy piractwa wydawniczego nazwać po imieniu wedle dzisiejszych standardów rozumienia własności intelektualnej<sup>7</sup>. O wynalazczość czy innowacyjność trudno się jednak dopytywać wśród pisarzy zmuszonych nieraz rozstawiać i zwijać swoje warsztaty pracy niczym jakieś wiatrem podszyte namioty. W dzisiejszym rozumieniu terminów „ziemia przechodów” jest krainą intelektualnej kradzieży. Lecz przecież nie tylko intelektualnej. Utrata

<sup>4</sup> Określenie z rozprawy Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.

<sup>5</sup> Zob. nazwiska maskili zatrudnionych jako urzędnicy w instytucjach państwowych w książce M. Wodziński, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Warszawa 2003, s. 49. M. Getka-Kenig, *Nobilitacje i nobilitowani w Królestwie Polskim w latach 1816-1830 – próba charakterystyki*, „Przegląd Historyczny” 2009, z. 4, s. 741-742.

<sup>6</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, s. 335.

<sup>7</sup> Zob. L. Górnicki, *Rozwój idei praw autorskich: od starożytności do II wojny światowej*, Wrocław 2013.

mienia przez jednych, a przez innych jego przywłaszczanie, na terytoriach „przechodnich” stanowi doświadczenie pospolite. Podobnie jak przejęcia i akty dewastacji archiwów oraz bibliotek.

Chociaż Mochnacki pisał o „ziemi przechodów” tylko w odniesieniu do Królestwa, formule tej można by nadać szerszy zakres znaczeniowy: charakterystyczne dla niej zjawiska, procesy i kataklizmy z dziedziny polityczno-ustrojowo-prawnej miały przecież miejsce na całym terytorium Polski porobiorowej. Nie stanowiły również wyłącznie polskiej specyfiki. Trwające ponad dwadzieścia lat wojny na przełomie wieku XVIII i XIX sprawiły, że znaczne połacie Europy stały się „ziemią przechodów” w najdotkliwszym sensie potocznego doświadczenia. Materiału ilustracyjnego dostarcza choćby twórczość pani de Staël, z odrazą opisującej Europę napoleońską w swoich wygnańczych pamiętnikach:

Cesarz Napoleon posiadał sztukę stwarzania tak fatalnej sytuacji w krajach będących rzekomo w stanie pokoju, że chętnie witają one każdą odmianę, a raz zmuszone do dawania Francji ludzi i pieniędzy, nie czują już niedogodności, jaką stanowi fakt, że są do niej przyłączone<sup>8</sup>.

Także jej słynny esej *O Niemczech* (*De l'Allemagne*, 1810) nosi piętno epoki napoleońskich przechodów, autorka bowiem celowo wychwala w nim kulturę niemiecką kosztem francuskiej, nie wspominając przy tym ani słowem o znienawidzonym bohaterze wieku. Jest to powód do kolejnych wymierzonych w nią prześladowań i wyjazdu pisarki najpierw z Francji, potem z Europy. Ucieczkę z imperium napoleońskiego pani de Staël tak komentuje:

Nieszczęście może aż nadto dobrze nauczyć geografii Europy takiej, jaką stworzył Napoleon. Objazdy, z których trzeba było korzystać, aby wymknąć się spod władzy cesarza, liczyły już ponad dwa tysiące mil i teraz, wyruszając z Wiednia, aby nie wpaść w jego ręce, musiałam obrać drogę przez terytorium azjatyckie<sup>9</sup>.

Z punktu widzenia antynapoleońskiej opozycjonistki Rosja przedstawia się jako kraina wolności. Autorka zapisków wygnańczych zdaje sobie sprawę z paradoksalności formułowanej myśli: „jarzmo, które cesarz Francji narzucił wszystkim państwom kontynentu, jest tak ciężkie, że kiedy przyjedzie się do kraju, gdzie nie można już odczuwać tyranii Napoleona, ma się wrażenie, że jest się w republice”<sup>10</sup>. Swoją podróż do Rosji odbywa

<sup>8</sup> G. de Staël, *Dziesięć lat wygnania*, przeł. E. Wassongowa, wstęp i przypisy B. Grochulska, Warszawa 1973, s. 183. W roku 1810 pani de Staël emigruje z Francji, czego powodem bezpośrednim stała się publikacja książki *O Niemczech*.

<sup>9</sup> Tamże, s. 190.

<sup>10</sup> Tamże, s. 203.

w 1812 roku, Napoleon zmierza w ślad za nią. Do granicy imperium dociera uciekinierka, przejeżdżając przez ziemie polskie zaboru austriackiego. Ogląda kolejną już na jej trasie odsłonę „ziemi przechodów”, tym razem galicyjską. „Widok, jaki przedstawiała Galicja, nie mógł budzić nadziei co do losu rodzaju ludzkiego”<sup>11</sup>. Austriacy zarządzili tu tak samo jak w Wenecji, z pogardą dla miejscowych obyczajów: „Kiedy władali Wenecją, pierwsze, co uczynili, to zakazali karnawału, który stał się już, że tak powiem, instytucją”<sup>12</sup>. Pani de Staël nie sądzi, że Polacy mogliby się lepiej rządzić sami, ale docenia siłę niechęci do władzy zaborczej, napędzaną poczuciem „upokorzenia”: „Jednakże dumny naród – a Polacy są dumni w swoim nieszczęściu – nie chce, by go upokarzano nawet czyniąc mu dobrze, a Austriacy nigdy tego nie omieszkali”<sup>13</sup>. Podzielili kraj na cyrkule, nasadzili austriackich urzędników, „brutali” z awansu, dyrygujących opresyjnym aparatem policji. Na stacjach pocztowych uderza podróżną szczególny zestaw społeczny nagabujących ją ludzi: „żydowscy kupcy, polscy żebracy i niemieccy szpiedzy”<sup>14</sup>.

Zboczyłam za panią de Staël do Galicji, potem będę tam zaglądała sporadycznie. Warto było zobaczyć jej oczami drogi, stacje pocztowe, rezydencję Lubomirskich w Łańcucie, chłopów, Żydów, Niemców, polskich arystokratów. Cenna jest dla mnie jej poczyniona świeżym okiem obserwacja: „W tym kraju wszystko wydaje się jedynie szkicem, nic nie jest ukończone”<sup>15</sup>. Podróżna zatrzymała się w Galicji na chwilę, ale czy tymczasowość, którą zaobserwowała była rysem przejściowym „tego kraju”?

„Ziemia przechodów” ma wiele odmian, wiele też imion bliskoznacznych. W książce historyków litewskich *Pod władzą carów*, metafora „przechodnie podwórze” odnosi się do Litwy<sup>16</sup>.

„Ziemią przechodów” nazywa Mochnacki Królestwo kongresowe, a więc konkret polityczny i terytorialny. Prócz tego jednak określenie to opisuje sposób doświadczania miejsca dobrze nam znajomy. Zwykliśmy go kojarzyć z wiekiem XX, z totalitarną inżynierią demograficzną, z wy-pędzeniami, przesiedleniami, repatriacją, ewakuacją pod grozą śmierci.

<sup>11</sup> Tamże, s. 194.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 195.

<sup>15</sup> Tamże, s. 197.

<sup>16</sup> E. Aleksandravičius, A. Kulakauskas, *Pod władzą carów*, przeł. B. Kalęba, Kraków 2003, s. 11.

\*   \*  
\*

Proponując spojrzenie na romantyzm „ziemi przechodów” podkreślam tym samym jego aspekt terytorialny, uwrażliwienie ówczesnych autorów na zagadnienie granicy i swoistość rejonów przygranicznych, zainteresowanie problematyką podziałów terytorialnych. Autor *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831* – dzieła o „ziemiach zabranych” i „ziemi przechodów” – trzyma się mocno realiów geograficzno-topograficznych. Operuje wieloma nazwami rzek i miast, ma wzgląd na ukształtowanie terenu (równiny, bagna, lasy, stepy). Pokazuje też zróżnicowanie społeczne oraz społeczną odmiennność „ziem” jednych i drugich. Szczegółowo opisuje m.in. charakterystyczny dla obszaru dawnej Polski, a zwłaszcza Litwy, a jeszcze bardziej dla Rusi („migracje z ziem koronnych”) fenomen „drobnej szlachty tradycyjnej, czynszowej”<sup>17</sup>, która pod zaborem rosyjskim aż do 1828 roku korzystała z przywilejów podatkowych i była wolna od obowiązku służenia w armii. Ale „węduje” również status prawno społeczny samych autorów literatury „Polski kongresowej”. Obywatelami Królestwa Polskiego są wszak tylko przejściowo. Perspektywa „ziemi przechodów” niewątpliwie aktywizuje naszą wyobraźnię socjologiczną.

Wobec opisywanego Królestwa kongresowego Mochnacki zdaje się nie żywić żadnych cieplejszych uczuć. Nie dlatego bynajmniej, że wywodzi się skądinąd (przyszedł na świat w Bojańcu niedaleko Żółkwi w Galicji Wschodniej). Ani myśli przemieniać „Polski nadwiślańskiej” (to inne określenie Królestwa kongresowego, przypominające późniejszy „Priwislinskij kraj”) w „małą” czy większą ojczyznę, miejsce własne i wspólne, swój i swoich środek świata, „punkt duchowego oparcia”<sup>18</sup>. Wisła w jego ujęciu nie pełni tradycyjnej roli narodowej arterii, która skupia w swoim dorzeczu ziemie pokawałkowane rozbiorami i o której mawiano, że „dopóki płynie, Polska nie zaginie”<sup>19</sup>. Rzeka ta w dziele Mochnackiego nie łączy, ale dzieli. Dzieli Królestwo kongresowe na pół. Warszawa też nie jest bynajmniej sercem Polski, lecz jej potencjalnym grobem: „Pod Warszawą [...] tylko bronić się do czasu i ginąć możemy”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, s. 70.

<sup>18</sup> Andrzej Drawicz zwracał uwagę, że „wyróżniania jakiegoś obszaru” dokonuje się w sytuacji nadzwyczajnej, w poczuciu zachwiania równowagi, utraty bezpieczeństwa, A. Drawicz, *Literatura rosyjska i problematyka „małych ojczyzn”*, w: *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, K. Handke, red., Warszawa 1993, s. 209.

<sup>19</sup> Wers ten pochodzi z bardzo popularnych swego czasu *Krakowiaków* Edmunda Wasilewskiego (1840).

<sup>20</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, s. 24.

Nie rozczuła także autora omawianej książki ni Litwa, ni Ruś. Porusza się po całym tym rozległym terytorium, szukając jedynie niezadowolonych z wewnętrznej polityki cara. W latach poprzedzających powstanie listopadowe znajduje ich tysiące. Odkąd bowiem Mikołaj I zaniechał łagodnej (czyli „obłudnej”) wobec ziem zabranych polityki swego zmarłego brata, cara Aleksandra, wśród miejscowych wzbierały nastroje antyrządowe. Stawało się dla nich jasne, że ów zachowany pod zaborem rosyjskim skansen dawnej Polski ma się ku końcowi. Analizując rozmaite posunięcia Petersburga, jedne wymierzone we właścicieli ziemskich, inne w ludność żydowską, Mochnacki wskazywał na rosnący kapitał ludzki antyrządowego buntu. Wystarczyło skrzesać iskrę. Zdumiewa instrumentalne podejście pisarza do braci zza Bugu: „Ogromna mina podłożona prochem: to była Litwa przed nocą 29-go!”. I dalej: „zbiór ogromny palnych materiałów”. To znów: „pastwa rewolucyjnego pożaru”<sup>21</sup>. Autor dzieła myślał nie o tym, jak polskość Litwy podtrzymać, zachować na wieki, ale jak ją podpalić, jak jej użyć na potrzeby powstania. Najwyraźniej udzieliło się Mochnackiemu praktykowane przez mocarstwa bezduszne podejście do tych rejonów Europy. O ich mieszkańcach myślał bez śladów empatii, nie przymierzając niczym jakiś Napoleon. Kiedy indziej zdradzał się z pomysłem na efektowne zakończenie powstania:

Nareszcie, gdy to wszystko bez skutku minęło, jeszcze jeden środek pozostawał: można było Moskwę wysadzić w powietrze z połową Warszawy i zagrzebać ją w murach stolicy. Ten finał byłby godny nocy 29!<sup>22</sup>.

„Ziemia przechodów” ewidentnie zawładnęła jego wyobraźnią, rozpalając iście Rymkiewiczowską ideę zniszczenia Warszawy dla okazania najwyższego stopnia bojowej determinacji<sup>23</sup>. Wzoru dostarczyło mu zapewne spalenie Moskwy przez Rosjan w 1812 roku. A może obrona Saragossy z 1808 i 1809?

„Ziemia przechodów” jest dla wszystkich tworem przechodnim, i dla miejscowych, i dla obcych.

\* \*  
\*

<sup>21</sup> Tamże, s. 78.

<sup>22</sup> M. Mochnacki, *Kilka listów do wydawcy [...] List szósty. Kampania*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, t. 2, Kraków 1996, s. 134-135.

<sup>23</sup> J.M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008.



Jaki pożytek poznawczy obiecuje spojrzenie na romantyzm przez pryzmat „ziemi przechodów”? Ujrzana w ten sposób, jako igrzysko na zmiennych szlakach wielkiej polityki, „ziemia przechodów” wydaje się cennym punktem widokowym na regionalne i domowe ojczyzny polskich romantyków. Ziemia będąca źródłem niepokoju politycznego i społecznego, ziemia-zarzewie rewolucyjnego pożaru, przechodząca z rąk do rąk i bezlitośnie deptana przez niezliczone wojska, jest skrajnym przeciwieństwem romantycznych wyobrażeń regionu jako miejsca udomowionego. Jest nie-regionem, jest antypodem „małych ojczyzn”. Co więcej, odsłania owych regionów, opiewanych w romantycznym kanonie „ojczyzn małych”, zakamarki ciemniejsze. Każde zapytać o związek regionalizmów romantycznych z bieżącą polityką państw zaborczych. W zależności od tego, jaki kurs polityka ta obierała, regionalizm podsuwał kulturowe wzory adaptacji do bieżących warunków porozbiorowych<sup>24</sup> bądź też służył za substrat dla akcji niepodległościowej. Pamiętamy, „nowogródzka strona” z *Ballad i romansów* koresponduje ze słowianoznawczym programem Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, otwierającym pole do badań w rozległych granicach słowiańskiej Rosji<sup>25</sup>. Mochnacki natomiast jako autor rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* zamkniętej tuż przed wybuchem powstania 1830 roku, jednoznacznie powiązał regionalizmy z szeroko rozgałęzionym programem literatury narodowej:

Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w niejednej ukazała się postaci. Wszystkie razem liście na drzewie, tak długo skamieniałym i niemym, ojczystej poezji zazumiały. Coś nim wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony, że teraz szeleści i rusza gałęziami w wiatru powiewie i mruczy, i gada jakby odczarowane. Piękny to instrument – śpiewające drzewo!<sup>26</sup>

<sup>24</sup> Wedle postanowień kongresu wiedeńskiego Polacy w Królestwie Polskim, a także w Galicji i Księstwie Poznańskim mieli prawo do własnej „reprezentacji i urzędzeń narodowych”. Zob. J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. 6, Warszawa 2009, s. 391-392. Kulturowanie „narodowości” (kulturowo wielobarwnej) odbywało się w granicach prawa.

<sup>25</sup> Chodakowski w swoich zainteresowaniach wykraczał też poza granice imperium rosyjskiego. Podejmując temat słowiański, unieważniał granice państwowe. W liście z 12/24 czerwca 1818 r. pisał: „Myśl olbrzymia na skrzydłach swoich nosi mię po całym przestworzu sławiańskim, między czterema morz[ami]. Rozległość kilku powiatów niegdyś mię ścieśniająca jest teraz małym dla mnie punktem, małym, lecz jednak do zamierzonego ogółu należącym”. Z. Dołęga Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. i wstęp J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 123. List ten ukazał się w „Athenaeum” 1842, t. 1.

<sup>26</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 141. Nie widział też Mochnacki sprzeczności między kulturami narodowymi a powszechną oświatą. „Lecz tego, co się rzekło o historii powszechnej,

Tak pisał w przededniu nocy listopadowej. W roku 1834 drzewa tego bez skrupułów użyłby na rozpałkę dla powstania. Czytane przez pryzmat rozprawy Chodakowskiego o Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej *Balady i romanse* uczestniczą w tworzeniu historii alternatywnej w stosunku do tej, która się zamknęła rozbiorem Polski, a zaczęła jej chrztem<sup>27</sup>. Natomiast interpretowane w duchu syntezy Mochnackiego stanowią część „śpiewającego drzewa” literatury narodowej, preludium do narodowego powstania.

W ujęciu krytyka z 1830 roku regionalizmy romantyczne służą narodowemu samopoznaniu, które w sposób konieczny, mocą samej wewnętrznej dynamiki, doprowadza do zrywu powstańczego. W roku 1834 Mochnacki ocenia sytuację koncentrując się na realiach politycznych, społecznych i gospodarczych. W tej odmienionej perspektywie powstanie nabrzmiewa nie za sprawą literatury czerpiącej z „rodowitości”, ale po prostu dlatego, że zmienia się polityka rosyjska wobec Ziem Zabrzanych – z łagodnej („obłudnej”), aleksandryjskiej, na jawnie restrykcyjną, mikołajewską. To, że mieszkańcy Ziem Zabrzanych czują się Polakami, nie wystarczy, by ich do powstania zmobilizować. Ruszą się, jeśli ich stan posiadania, który im Rosja do tej pory gwarantowała, zostanie przez nią zakwestionowany. Mochnacki widzi zresztą na tych ziemiach nie samych Polaków. Ma świadomość, ile zależy od antyrosyjskiego nastawienia Żydów.

---

niechajnikt opacznym wykładem nie naciąga na to rozumienie, jakoby najwyższe dobro cywilizacji zasadzał na zatarciu wszelkich śladów różnicy między narodami i niejako ostateczny kres oświaty ustanawiał w potłumieniu miłości ojczyzny itd. Dalekie jest ode mnie to mylne mniemanie; – prawdziwa bowiem cywilizacja, jak sądzę, rozszerza indywidualność każdego narodu, ale jej nie zaciera i nie podkopuje; zbliża ludy ku sobie, ale ich na jednogniezdne nie zbija plemię; osłabia uprzedzenia trzymające narody w rozdziale nienawiści, szkodliwej wzajemnemu ich pożytkowi, ale każdemu pozwala zostawać i rozpleniać się w pewnej mierze, opisanej właściwością obyczaju, ducha i innych okoliczności. Tylko fałszywa cywilizacja, tylko poniżający godność człowieka mechanizm pojęć i mechanizm myślenia, o którym we wstępie wspomniałem, zaciera pierwotne cechy znamionujące istotę narodu w rodzinnej osiadłości. Można być dobrym ojcem własnej rodziny i pożytecznym członkiem pewnego stanu, można być dobrym obywatelem kraju, lecz zarazem te wszystkie uczucia i względy można, a nawet trzeba połączyć wyobrażeniem i uczuciem godności rodu ludzkiego, z tym nareszcie przekonaniem, że wszyscy ludzie bracia są nasi, a ziemia dana nam wszystkim w osiadłość, abyśmy jedną wielką składali rodzinę. – Rozszerzenie ojczyściego, rodowitego „ja”, rozumienie się w jestestwie drugich, ogarnienie wszystkiego rodu ludzkiego we wszystkich czasach tą ognistą miłością, która z nieba na ziemię zstąpiła – ten kres ostateczny chrześcijańskiej kultury, ten, nie inny, przedmiot historii powszechnej. – Szczególna historia jednego narodu wtenczas dopiero staje się umiejętnością, kiedy ją rozwiniemy w powszechnej osnowie dziejów rodu ludzkiego. (Ojczyście ja stawić należy przeciw innym narodom; dopiero wtenczas dobrze pojęte będzie)”. Tamże, s. 76-77.

<sup>27</sup>Pisała o tym projekcie Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, Kraków 2006.

Jak zmieniała się polityka rosyjska (projekty niezrealizowane mają tu również swoje znaczenie), pokazują wypowiedzi Siergieja Uwarowa<sup>28</sup>. Będąc za Aleksandra I prezesem Cesarskiej Akademii Nauk w mowie wygłoszonej w petersburskim Instytucie Pedagogicznym w związku z wprowadzeniem tam nauki języków wschodnich w 1818 roku (przedrukowanej również w „Pamiętniku Warszawskim” w roku 1820), Uwarow wychwalał angielską politykę w Indiach. Anglicy zaskarbili sobie „poważanie i wdzięczność narodu podbitego” przez to, że kształcili mieszkańców Indii odwołując się do ich własnej literatury i zachęcając do rozwijania własnej starożytnej kultury. Ducha prawodawstwa angielskiego starali się łączyć z prawem miejscowym; z sądownictwa nie wyrugowali języka tubylców<sup>29</sup>. Czternaście lat później, w roku 1832, ten sam Uwarow jako minister oświaty Mikołaja I żądał, by politykę oświatową oprzeć na trzech filarach: „prawosławiu, samodzierżawiu, ludowości/narodowości (narodnosti)”, co miało Rosję, wieloetniczne imperium, przeobrazić w państwo narodowościowo jednolite.

Za Aleksandra I Adam Mickiewicz wydał regionalne *Ballady i romanse*, za Mikołaja I wojował z nim publikując *Dziadów* część III. Za Mikołaja Michał Grabowski i Henryk Rzewuski regionalizm uczynili programem apostazji narodowej. Generalnie rzecz biorąc, patriotyzm lokalny w warunkach porozbiorowych umożliwiał łączenie patriotyzmu polskiego ścięsnionego do granic regionu, powiatu lub jeszcze skromniejszej wspólnoty lokalnej z legalizmem czy wręcz lojalizmem wobec zaborców.

Z punktu widzenia „ziemi przechodów” jako miejsca otwierającego perspektywę na romantyczne regionalizmy udaje się dostrzec i rozważyć ich wieloraką zależność od politycznych koniunktur, ich wielowariantowość i wielofunkcyjność, atrybuty więc, które giną zupełnie z pola uwagi, jeśli rozpatrujemy te fenomeny jedynie w związku z ideą, programem czy poetyką kolorytu lokalnego, interpretowanego – najkrócej mówiąc – jako reakcja na XVIII-wieczny uniwersalizm i paneuropejski racjonalizm. Zresztą i w tej materii trzeba by niejedno skorygować.

W książce niniejszej pytam, na ile w literaturze pierwszej połowy XIX wieku zapisało się doświadczenie „ziemi przechodów”. Albo też, jak zmienia się interpretacja zjawisk literackich tego czasu, jeśli uznać, że „ziemia przechodów” jest dla nich ważnym kontekstem objaśniającym.

<sup>28</sup> Zagadnienie to poruszam zdawkowo. By je rozwinąć, warto skorzystać z obszernej już literatury „imperiologicznej”, w której ważne miejsce zajmuje polityka imperium wobec jego peryferii. Zob. na przykład H. Głębocki, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI wiek)*, Kraków 2006.

<sup>29</sup> *Mowa Prezesa Cesarskiej Akademii Nauk, Sergiusza Uwarowa Kuratora Petersburskiego Obwodu Oświaty na uroczystym zgromadzeniu głównym Instytutu Pedagogicznego 22. Marca 1818 w Petersburgu*, przeł. J.H., „Pamiętnik Warszawski” 1820, t. 17, s. 22-23.

Zależy mi na tym, by w opozycji między Królestwem kongresowym a Litwą i Rosją, zarysowanej w *Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, poszukać dalej idących konsekwencji dla historii literatury romantyzmu.

Mochnacki poniewierał „Polską kongresową”, ale wywodził się z niej cały. To tam ćwiczył wyobraźnię, wrażliwość, język, inteligencję. Akcentując w swym podejściu linię graniczną między „ziemią przechodów” a „ziemiami zabranymi”, skłonił mnie do rozdzielenia również dwóch romantyzmów przedlistopadowych: warszawskiego, „kongresowego” i wileńskiego, wewnątrzimperialnego. Temu pierwszemu poświęcę sporo uwagi, wywodząc zeń również twórczość Zygmunta Krasińskiego, Dominika Magnuszewskiego, a także mimo ukraińskiego kolorytu Seweryna Goszczyńskiego. Romantyzm „kongresowy” różni od wileńsko-imperialnego to, że ten pierwszy zamyka się kolejną odsłoną „ziemi przechodów”. Przedmowę do swego dzieła krytycznoliterackiego z 1830 roku kończył wszak Mochnacki, słysząc już odgłosy warszawskiej zrewoltowanej ulicy.

\*   \*  
\*

W przyjętej tu perspektywie ważnym zagadnieniem jest granica. „Ziemia przechodów” poniekąd z definicji nie ma granic stałych, a jej mieszkańcy nie cieszą się niezmaconą dziedziczością miejsca. Jeśli już to sobie powiemy, wówczas okaże się, że takie postrzeganie granicy i taki stosunek do miejsca występuje na przykład w *Śpiewach historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza, które przedstawiają nie tylko galerię królów, bohaterów i zwycięstw, ale też pokazują nieustanne zmiany granic, naprzemienne rozszerzanie się i kurczenie terytorium polskiego. W świetle tego utworu – kanonicznego dla edukacji w duchu narodowym – obecność w historii nie na tym polega, że naród trzyma się swojego miejsca, ale na tym, że się właśnie przemieszcza (niekoniecznie ekspanduje); gdzie indziej zaczyna swoją przygodę, gdzie indziej ją odbywa, gdzie indziej kończy. Co warto podkreślić, bo na ogół umyka to uwadze, w *Śpiewach historycznych* Niemcewicza „ziemia przechodów”, owszem, stanowi pole dla chwały wojennej, lecz nadto jest też uwikłana w problematykę cywilizacyjną. Po wojnie nastaje pokój. Zwycięstwo można wykorzystać lub zmarnować. Autor *Śpiewów* podziwia władców i rycerzy, ale odnotowuje też problem depopulacji jako następstwo zbrojnych konfliktów. Wojna stwarza pustkę, która przyciąga osadników, wymuszając choćby częściową migracyjną wymianę ludności.

Z „ziemią przechodów” związane są różne typy przemieszczeń, nie tylko emigracje polityczne i zesłania, które zwykle się kojarzyły z polskim XIX wiekiem. O innych procesach migracyjnych pisał Fryderyk Skarbek

w dziele o Księstwie Warszawskim, gdzie przeanalizował sytuację Polaków w zaborze pruskim wkrótce po nastaniu nowych, porozbiorowych regulacji prawnych. Polscy mieszkańcy zaboru pruskiego natychmiast zetknęli się z presją nowej administracji, zmierzającej do szybkiego wynarodowienia tych ziem<sup>30</sup>. Z Prus napływali urzędnicy i osadnicy, a wielu Polaków ze średniej szlachty przenosiło się do zaboru rosyjskiego, gdzie nadal trwała Polska w wymiarze lokalnym i gdzie mieli nadzieję zachować swój społeczny status. Osadnicy z Niemiec (głównie wirtemberscy) przyjeżdżali na nowe tereny zachęceni darowiznami i ulgami podatkowymi.

Na migracyjne atrybuty „ziemi przechodów” uwrażliwiony był również Michał Grabowski. W *Stannicy hulajpolskiej* opisywał ukraińskie „gniazdo” rodu Mogiłańskich, któremu udało się przetrwać mimo nawracających w tych stronach raz po raz niepokojów:

Nabiegi Tatarów krymskich, łupiestwa niżowe i częste powstania samych że poddanych ukraińskich przeciwko swoim panom nie dozwoliły nigdy używać trwałej spokojności mieszkańcom tego kraju<sup>31</sup>.

Śmierć zbierała tam obfite żniwo:

nieraz się zdarzało, że kindżał zaporoski lub spisa hajdamacka w jednym dniu wygładziła całą rodzinę ze trzech pokoleń złożoną, ginął równie dziad grzybiały, jak i niedorośle dziecię<sup>32</sup>.

Wyludnione okolice wkrótce przyciągały jednak „nowy poczet szukaczy miejsca w bujnej Ukrainie”<sup>33</sup>. Po jakimś czasie również tych nowych spotykał los poprzedników. „Ziemi przechodów” nie dziedziczy się bowiem po ojcach, nie przekazuje w spadku następnym pokoleniom. „Na starożytnej ziemi – pointował narrator wprowadzenie do fabuły – znachodziłeś tylko ludzi nowych”<sup>34</sup>.

We wspomnianych dziełach Skarbek i Grabowski dotykają problemu kolonizacji, czyli lokowania mieszkańców w osadach tworzonych na obszarach o słabym zaludnieniu lub wręcz niezaludnionych. Wątek ten pojawia się zwykle w kontekście szerszej rozpatrywanych zagadnień demograficznych. Populacja „ziemi przechodów” – terenu, na którym i o który często toczyły się walki – co i rusz doznaje poważnego uszczerbku. Na

<sup>30</sup> W opinii autora inspiracją miały być dla nich praktyki napływowych Europejczyków stosowane wobec autochtonów w Ameryce. Zob. F. Skarbek, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1898, s. 41.

<sup>31</sup> M. Grabowski, *Stannica hulajpolska*, t. 1, Wilno 1840, s. 2.

<sup>32</sup> Tamże, s. 3.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 4.

„ziemi przechodów” łatwo stracić życie, nie mówiąc o dobytku czy godności.

O temat osadnictwa potraçał Włodzimierz Spasowicz wiele lat później, w artykule, opublikowanym w piśmie „Kraj” z 1882 roku. Pisał o polskich skupiskach („koloniach”) w Rosji. Eksponował Petersburg:

Na wołowej skórze nie spisać wszystkich imion, wywołujących przypomnienia czynu, pracy, czy chwili pewnej, czy lat spędzonych w pewnym zawodzie, począwszy od Debolego, pracowitego i skromnego agenta króla Stanisława Augusta, do tych którzy są niby związani z Mickiewiczem: Oleszkiewicza, Orłowskiego, do Juliana Bartoszewicza, który się tu uczył. Jak w arce Noego znalazłoby się wszelkiego stworzenia po parze, nawet pasożytów, nawet takich zimnych płazów jak Sękowski, albo brzydkich owadów jak Bułharyn<sup>35</sup>.

Spasowicz wobec Petersburga żywił cieplejsze uczucia, aniżeli Mochacki wobec Warszawy. Zwraca uwagę porównanie do arki Noego unoszącej się na wodach potopów historii. Na „ziemi przechodów” metafora potopu stanowi rodzaj kodu zrozumiałego w lot dla wszystkich piszących i czytających.

\*   \*  
\*  
\*

Wątek kolonizacyjny odgrywa kluczową rolę w studium Bronisława Chlebowskiego z 1884 roku *Zadanie historii literatury polskiej*. Na przekór Taine’owskiemu determinizmowi badacz postuluje, a zarazem sam pisze, terytorialną historię literatury. Tam bowiem, uważa, gdzie nie ma wieloletnich tradycji centralizmu, jak we Francji, każdy tekst należy odnosić do miejsca jego powstania, „do warunków fizycznych, społecznych, ekonomicznych i umysłowych”<sup>36</sup>. Przy czym polskie arcydzieła, nadmienia, na ogół nie powstawały w miejscu urodzenia autora. Wybitną cechą naszych dziejów miałyby być proces kolonizacyjny.

Brak silnej centralnej władzy sprzyjał tym procesom, które nie mając charakteru politycznego, wolne od programów i prawodawczopolicyjnej protekcji, odbywały się siłą naturalnych stosunków i warunków i osiągnęły

<sup>35</sup> W. Spasowicz, *Dwa odcinki z „Kraju”*, w: tegoż, *Liberalizm i narodowość. Wybór pism*, wstęp D. Szpoper, Kraków 2010, s. 309.

<sup>36</sup> B. Chlebowski, *Zadanie historii literatury polskiej*, w: tegoż, *Pisma. Studia historyczno-krytyczne z zakresu dziejów literatury, oświaty i sztuki polskiej*, t. 1, Warszawa 1912, s. 12.

tak zdumiewające rezultaty na obszarach kilkakrotnie większych od pierwotnych kolebek<sup>37</sup>.

Terytorialna historia literatury – zdaniem uczonego – winna pokazać rolę Wielkopolski i Małopolski jako terytoriów macierzystych kultury polskiej, a następnie przedstawić jej rozkwit na obszarach skolonizowanych. Z owych kolebek kultury polskiej wyszły „zastępy kolonistów”, którzy dopiero na nowych terenach znaleźli optymalne warunki rozwoju.

Stara pierwotna kultura przeniesiona w nowe warunki na świeżą, dziewiczą glebę, rozwija się z niezmierną szybkością, podczas gdy kolebka tej kultury, pozbawiona najlepszych sił przez emigracją zdolnych jednostek, bierze słabszy udział w życiu umysłowym<sup>38</sup>.

Myśląc o burzliwych losach „ziemi przechodów” warto zapamiętać, że Bronisław Chlebowski właśnie migrację wymuszoną okolicznościami zewnętrznymi uznawał za podstawowy mechanizm kulturotwórczy. Propozycja Chlebowskiego odnośnie do „terytorialnej historii literatury”, wydaje się warta przemyślenia. Zwłaszcza odkąd zawodzi tradycyjna formuła historii literatury narodowej, nie przystająca do realiów globalizacji tudzież wszelkich jej konsekwencji.

\*   \*  
\*  
\*

W latach 2004-2010 ukazało się czterotomowe wydanie *History of the literary cultures of East-Central Europe*, anonsonowane w „Tekstach Drugich” przez Marcela Cornis-Pope’a, współredaktora (obok Johna Neubauera) i współautora monumentalnej publikacji. Przez to niezwykle przedsięwzięcie, angażujące badaczy z wielu krajów, próbowano wypracować formułę historii literatury „międzykulturowej”, obejmującej dwa stulecia i około dwudziestu obszarów językowych<sup>39</sup>. Imponujący ten zamysł został podjęty w reakcji na polityczno-ustrojowe i gospodarczo-społeczne trzęsienie ziemi w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku. Katastrofa dominacji ZSRR (w 1991 roku powstała Wspólnota Niepodległych Państw) odsłoniła rozległy obszar, wymagający nowej kulturowej formuły. Z kolei wybuch wojny domowej na Bałkanach (1992-1995) pokazał, że utrzymujący się latami klimat zimnowojenny bynajmniej nie wymroził

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 13.

<sup>39</sup> M. Cornis-Pope, *Międzykulturowe opowieści w hybrydowych ramach. O pisaniu historii literatury Europy Środkowo-Wschodniej*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6, s. 111-115.

zadawnionych konfliktów etnicznych, a co gorsza, przysporzył nowych. Cornis-Pope deklaruował:

nasza *Historia* rzuca wyzwanie izolacji literatur narodowych, umieszcza kultury w nowym kontekście kulturalnym, relatywizuje mity narodowe, odzyskuje te dzieła, pisarzy, literatury, mniejszości, które były marginalizowane bądź ignorowane<sup>40</sup>.

W zamyśle autorów *Historii* chodziło o propagowanie idei „trzeciej Europy” jako „buforu między krajami o ambicjach hegemonicznych oraz jako odpowiedzi na lokalne etnocentryzmy”<sup>41</sup>. Poszczególne literatury czy kultury narodowe (oraz historycznoliterackie narracje na ich temat) w pojedynkę nie mogły sprostać dominacji tradycyjnych hegemonów w tej części świata: Niemiec i Rosji. Zachodziła ponadto obawa, że pójdą na służbę nacjonalizmów, które wybiły na powierzchnię po zdjęciu cenzuralnego kagańca; żywiły się też dezaprobatą wobec kosztów wymuszonych transformacją. O porozumienie co do wspólnego kierunku myślenia nie było łatwo.

Podczas spotkania intelektualistów w Budapeszcie w 1989 roku (uczestniczyli w nim m.in. Hans Carl Artmann, Péter Esterházy, Danilo Kiš, György Konrád, Claudio Magris, Czesław Miłosz, Adam Michnik) toczono dyskusję o nazwach dla obszaru rozciągniętego między Niemcami a Rosją: Europa Centralna? Mitteleuropa? Europa Wschodnia?<sup>42</sup> Każda z nich, ledwie się pojawiła, wywoływała gorące spory o jej zakres i konotacje. Stało się na „*East-Central Europe*”, w której to zresztą nazwie

<sup>40</sup> Tamże, s. 115.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> *History of the literary cultures of East-Central Europe*, M. Cornis-Pope, J. Neubauer, eds., vol. 1, Amsterdam-Philadelphia 2004, s. 1-2. O kulturowej Mitteleuropie pisał J. Le Rider: „Rozpowszechnienie niemieckiej kultury ukształtowało przestrzeń, która – począwszy od końca XVIII wieku – stała się miejscem już to starć między germańską «Kultur» a innymi tożsamościami kulturowymi, już to wzajemnego przenikania się elementów germańskich i słowiańskich, germańskich i słowiańskich, germańskich i żydowskich, germańskich i węgierskich, germańskich i rumuńskich, itd. Kulturowa Mitteleuropa jest zatem pojęciem z definicji ambiwalentnym. W niektórych kontekstach przywołuje katastroficzny kierunek losów Europy w dobie nacjonalizmów i imperializmów. W innych kontekstach określa międzykulturową cywilizację na skrzyżowaniu Europy Północnej z Południową, w połowie drogi między Europą Zachodnią a Wschodnią”. J. Le Rider, *Mitteleuropa: środkowoeuropejskie miejsce pamięci*, „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 4, s. 5-6. O kontekstowych uwikłaniach kategorii „Europa Środkowa” w pismach Chlebowskiego pisała inspirująco U. Kowalczyk, „Środek Europy”. *Geograficzna rama historycznoliterackiej opowieści Bronisława Chlebowskiego*, w: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867-1918)*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, red., Warszawa 2017, s. 143-185.



przełożonej na język polski – „Europa Środkowo-Wschodnia” – ze względów rytmicznych rozkład akcentów wygląda nieco inaczej niż w wersji angielskiej, co sprawia, że sugeruje ona kierunek ku wschodowi, kiedy wersja angielska – ku europejskiemu centrum.

Czy autorzy *History of the literary cultures of East-Central Europe* osiągnęli swój cel? Wydaje się, że ich dzieło lepiej pełniłoby swoją funkcję edukacyjną, jeśli nie wręcz kulturotwórczą, gdyby ukazało się nie w języku angielskim wyłącznie, ale we wszystkich językach środkowo-wschodnioeuropejskich<sup>43</sup>. Przy czym, chodziłoby nie tylko o poszerzenie zasięgu oddziaływania publikacji, jej dostępność niezastrzeżoną dla wąskiego grona specjalistów, lecz również o absorbcję cudzych punktów widzenia na gruncie każdego z języków.

Doceniając poznawcze oraz etyczne walory przywołanego projektu historycznoliterackiego, chciałabym zaproponować perspektywę, która sytuowałaby się pomiędzy narodową historią literatury polskiej a „międzykulturowym” ujęciem historii literatur Europy Środkowo-Wschodniej. Wydaje się bowiem, że ta druga może być odbierana przez czytelników wyedukowanych w państwie narodowym jako nazbyt arbitralna, konstruktywistyczna, wręcz dominacyjna, wymyślona gdzie indziej dla niejasnych albo innych niż deklarowane celów, nazbyt też konfrontacyjna wobec perspektywy narodowej. Miast historię literatury polskiej z góry stawiać na pozycji straconej, należałoby ją raczej otworzyć na możliwość zetknięcia z cudzym punktem widzenia. W związku z tym proponuję rozważenie koncepcji terytorialnej historii literatury polskojęzycznej. Opowieść osadzoną w jej ramach należałoby zacząć od oznaczenia terytorium, którego miałyby dotyczyć, czyli terytorium związanego z używaniem polszczyzny jako języka literatury (piśmiennictwa), uwzględniając przy tym niestabilność granic państwowych, administracyjnych, kulturowych,

<sup>43</sup> Zygmunt Bauman w wykładzie inauguracyjnym Europejski Kongres Kultury (realizowany w ramach Krajowego Programu Kulturalnego Polskiej Prezydencji, Wrocław 2011) postulował uruchomienie szerokiej inicjatywy tłumaczenia i udostępniania literatur państwa członkowskich, zwłaszcza jednak tych spoza kręgu języków kongresowych: „[...] ileż to wszyscy zyskalibyśmy mądrości, nasze współżycie uroku, a nasza wspólna misja światowa szans na spełnienie na przeznaczeniu części unijnych funduszy na finansowanie przekładów członkowskiego pisarstwa udostępnianie ich w gutenbergowych, ale też i we wszystkich innych używanych dziś powszechnie mediach... Przekonany jestem osobiście, że taka na wzór aleksandryjskiej biblioteki wyposażona skarbnica wszystkiego, co najcenniejsze w doświadczeniach i myśli każdego ze składających się na europejską unię narodów, byłaby najlepszą bodaj inwestycją w przyszłość Europy i powodzenie jej misji”. (Z. Bauman, *Czego nas uczy centralna Europa*, „Gazeta Wyborcza” 2011, 8 września). Tej oszałamiającej, zapierającej dech w piersiach idei nowej „biblioteki aleksandryjskiej” finansowanej z funduszy unijnych nie podjął nikt z organizatorów konferencji, ani też żadna z instancji Unii Europejskiej.

celnych i innych oraz biorąc pod uwagę procesy migracji politycznej, ekonomicznej, edukacyjnej połączonej z wykraczaniem kultury rodzi-  
mej poza polski obszar językowy. W odróżnieniu od historii literatury  
polskiej, należałoby operować nie kategorią literatury narodowej, lecz  
polskojęzycznej, co by chroniło autorów o innych etnicznych korzeniach,  
ale piszących po polsku czy również po polsku, przed koniecznością jed-  
noznacznej afiliacji. „Polskojęzyczność” otwiera też pole innym językom,  
z którymi polszczyzna wchodziła w kontakt, z którymi konkurowała na  
terytorium brany pod uwagę w badaniach. Fundamentalne znaczenie  
dla tej perspektywy miałoby uwzględnianie zmiennego statusu prawnego  
polszczyzny: a zatem należałoby rozróżniać literaturę pisaną w języku  
polskim będącym zarazem językiem urzędowym czy państwowym od  
polszczyzny o statusie regionalnym czy mniejszościowym albo tylko śro-  
dowiskowym. Terytorialna historia literatury korzystałaby obficie z badań  
nad literaturami w regionach i zaborach. Umożliwiłaby też swobodne  
krążenie między nimi, by zidentyfikować zagadnienia o charakterze  
ponadregionalnym, lecz niedające się opisać jako problemy o zasięgu  
narodowym, państwowym czy globalnym.

W przeciwieństwie do historii literatury narodowej terytorialna nie peł-  
niłaby funkcji służebnej wobec narodowego dyskursu tożsamościowego.  
Dyskurs ten silnie naznacza literaturę tworzoną w języku polskim, bywa  
że nadaje ton życiu publicznemu jako dominanta propagandy państwowej,  
kiedy indziej schodzi do obiegu nieoficjalnego czy niszowego, ale nigdy  
nie wygasa. Żywotność gwarantuje mu zarówno nowoczesne państwo  
narodowe, jak i polityka imperialna. W XIX wieku powszechnie żywio-  
no przeświadczenie, że restrykcje przeciw narodowości tylko ją hartują.  
Rezygnując z pisania historii literatury narodowej na rzecz terytorialnej,  
nie sposób uchylić się od obowiązku śledzenia dyskursu narodowego we  
wszelkich jego odmianach. Rzecz jednak w tym, by nie widzieć go w izo-  
lacji, lecz w sprzężeniu z innymi dyskursami, w uwikłaniu polemicznym,  
zaczepnym i obronnym.

\*   \*  
\*

Myśląc o romantyzmie spod znaku „ziemi przechodów” nie aspiruję  
do ujęcia syntetycznego. Sam temat usprawiedliwia operowanie światłem  
punktowym, kamerą prowadzoną „z ręki”. Opowieść nieciągła, nerwo-  
wa, niewolna od luk i uskoków, prowadzona w zmiennym tempie, może  
się okazać bardziej funkcjonalna, aniżeli przedwcześnie dziś starania  
o tradycyjnie definiowaną kompletność. Taki sposób rozważań ma też tę

zaletę, że uwalnia od terroru periodyzacji oświeceniowo-romantycznej, a przynajmniej „terror” ów osłabia. Najchętniej zaniechałabym pisania o „romantyzmie” i „romantykach” w ogólności. Staram się więc unikać „romantyzmu” bezprzydawkowego. Preferuję bardziej rozbudowane dystynkcje: „warszawski”, „wileński”, „drezdeński”, „edynburski”, „polityczny”... Nie będzie mnie zajmowało pytanie, kto spośród interesujących mnie pisarzy i w jakim sensie jest romantykiem. Ważna jest „ziemia przechodów” jako wspólne im doświadczenie historyczne i dająca mu świadectwo literatura, w szerokim zresztą sensie, obowiązującym w badanym okresie. W zakres kategorii „ziemi przechodów” wchodzi intelektualne tudzież emocjonalne, wyartykułowane jawnie i podskórne reakcje na niestabilność rządów, granic, norm prawnych, najogólniej – reguł gry. Mieszczą się tu również próby wypracowania strategii adaptacyjnych do permanentnie niestabilnej sytuacji polityczno-społecznej. Będę miała na uwadze terytorium postpaństwowe, zawierające się w granicach pierwszej Rzeczypospolitej oraz migracje ludności wywodzącej się z tych obszarów. W centrum zainteresowania umieszczam jednak przede wszystkim „ziemię przechodów” w znaczeniu przyjętym w *Powstaniu narodu polskiego z roku 1830 i 1831* Mochnackiego, czyli Królestwo kongresowe jako terytorium szczególnie naznaczone „przechodnością”. Formuła „terytorialnej historii literatury”, zgłaszana tu jako propozycja metodologiczna, wiąże zjawiska literackie z konkretnym terytorium, które bynajmniej nie stanowi stabilnego gruntu dla procesów tworzenia i upowszechniania literatury rozumianej jako historia idei artykułowanej<sup>44</sup>, wręcz przeciwnie, generuje obfitość krążących w obiegu wyobrażeń geograficzno-politycznych, prawnych, tożsamościowo-identyfikacyjnych. Myśląc o terytorialnej historii literatury inspiracje czerpię tyleż z pism Mochnackiego czy Chlebowskiego, ile z lektur nanoszonych falami zwrotów metodologicznych we współczesnym literaturoznawstwie. Nie zapominam też o impulsach „białostockiego historycyzmu”, krystalizującego się w „Zespole XIX wieku” pod koniec minionego stulecia<sup>45</sup>.

Zarysowany wyżej sposób podejścia do literatury konfrontuję z tradycją badań nad literaturą późnego oświecenia i romantyzmu, zmierzając do reinterpretacji zagadnień dobrze już osadzonych w badaniach historycznoliterackich, jak też wyeksponowania puli tematów mniej zagospodarowanych. W polu moich zainteresowań znajdują się między innymi teksty naukowe z dziedziny tzw. historii naturalnej (przyrodoznawstwa), historii

<sup>44</sup> Nawiązuję tu – *per analogiam* – do przeciwstawienia listu „pisanego” i „napisanego” z mojej książki *Cyprian Norwid, Osoby i listy*, Lublin 1997.

<sup>45</sup> Zob. jego program w książce M. Płacheckiego, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Warszawa 2009, s. 15-16.

prawa, „statystyki”, „krajopisarstwa”. Stosuję wobec nich analogiczne procedury interpretacyjne jak wobec tekstów *stricte* literackich. Ponadto zaś tworzą one konteksty dla utworów kanonicznych z pierwszej połowy XIX wieku.

Książka składa się z trzech części. Pierwszą – *Terytoria* – osnuwam wokół wyobrażeń przestrzennych państwa już nieistniejącego oraz projektowanego, a także odniesień do efemeryd państwopodobnych – Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego jako ramowych kontekstów podejmowanych ówczasem działań twórczych. W części drugiej – *Życie prawne narodowe* – literaturę pierwszej połowy XIX wieku „prześwietlam” pod kątem problematyki prawnej, istotnej ze względu na eksperymenty w tej dziedzinie podejmowane w całej Europie napoleońskiej i pokongresowej z przyległościami. W trzeciej części – *Przechody i migracje* – analizuję wybrane wątki piśmiennictwa pierwszej połowy XIX wieku, które stanowią efekt problematyzacji tytułowych zagadnień bądź wywołanych sytuacją wychodźstwa.

\*

Książkę o romantyzmie „ziemi przechodów” pisałam w drodze między Warszawą a Białymstokiem, Białymstokiem a Supraślem. Pomagały w jej narastaniu spotkania konferencyjne na uniwersytetach w Poznaniu, Toruniu, Warszawie oraz praca zespołowa w mojej macierzystej uczelni białostockiej. Wszystkie osoby, które dzięki temu bliżej poznałam, mają swój udział w jej powstaniu. Dr hab. Ewie Szczeglackiej-Pawłowskiej i prof. Jerzemu Fiećce dziękuję za życzliwe recenzje. Dziekanowi Wydziału Filologicznego, prof. Jarosławowi Ławskiemu za wsparcie organizacyjne. Elżbiecie Kozłowskiej-Świątkowskiej winna jestem wdzięczność za życzliwą i skuteczną pomoc w nadawaniu książce kształtu wydawniczego. Zbigniewowi Łaszczowi – za spokojny profesjonalizm w jej „składaniu”. Wiele troskliwości zaznałam od mojej niezawodnej w trudnych momentach Rodziny: warszawskiej i supraskiej. Marianowi i Pawłowi dziękuję za czułą pomoc w pracy nad tekstem i jego oprawą.

I

TERYTORIA



# 1. Inny czas, inna ziemia.

## **Maurycy Mochnacki i wypisy z historii naturalnej (Stanisław Staszic – Julian Ursyn Niemcewicz – Hugo Kołłątaj)**

Drezdeńskie wykłady Gotthilfa Heinricha von Schuberta (1780-1860), niedawno przełożone na język polski<sup>1</sup>, pozwalają stwierdzić, na ile Maurycy Mochnacki jako autor rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* (1830) zadłużył się u niemieckiego przyrodnicy. Jego nazwisko co prawda lojalnie przywoływał w swoich rozważaniach, lecz nie spowiadał się szczegółowo ze skali zapożyczeń<sup>2</sup>. Analiza porównawcza wskazuje zresztą, że nie popadał w niewolniczą zależność od pierwowzoru. Kwestia inspiracji schubertowskich i dawniej już podnoszonych schellingiańskich<sup>3</sup>, usuwa w cień pytanie, które mnie samą bardziej zastanawia od tamtych, mianowicie dlaczego autor rozprawy nijak się nie odniósł do polskich „naturalistów”. A mówiąc precyzyjniej, dlaczego

---

<sup>1</sup> G.H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, Białystok 2015. Tytuł oryginału: *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*, Drezno 1808. Alberto Bonchino charakteryzował w związku z tymi wykładami Drezno jako jeden z tych ośrodków romantycznych, gdzie „na styku kultury literackiej, myślowego dorobku filozofii przyrody i sztuk plastycznych rozpala się pierwsza wielka dyskusja o duszy człowieka i jej ciemnych aspektach”. A. Bonchino, *Od praoceanu do łez natury. Baader i Schubert między romantyzmem freiberskim a drezdeńskim* (1788-1808), w: G.H. von Schubert, dz. cyt., s. 24.

<sup>2</sup> O tym, ile zaczerpnął Mochnacki od Schuberta i jak przekształcił jego myśl zob. J. Ławski, *Słowiańska fascynacja ciemną stroną natury: Maurycy Mochnacki*, w: tamże, s. 54-68.

<sup>3</sup> Spośród wielu prac na temat koncepcji filozoficzno-estetycznej Mochnackiego wymienię dwie: I. Kitowiczowa, *Człowiek wobec natury w poglądach Brodzińskiego i Mochnackiego*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3; M. Strzyżewski, *Weltliteratur a poezja narodowa. Komparatystyczne dylematy w krytyce literackiej Maurycyego Mochnackiego*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2015, t. 8.

poświęcił im dosłownie jedno zdanie<sup>4</sup>. Skoro bowiem roztałcał przed swoimi czytelnikami obraz rodzimego piśmiennictwa doby najnowszej, piśmiennictwa wszelkiej odmiany a nie samej tylko poezji, należałoby się spodziewać odnotowania prac Stanisława Staszica, uczonego, literata i polityka w jednej osobie. Zwłaszcza, że ten jeszcze niedawno chadzał ulicami Warszawy, po śmierci zaś w roku 1826 został przez mieszkańców tłumnie odprowadzony do grobu na Bielanach<sup>5</sup>. Jego autorytet był solidnie ugruntowany w opinii potocznej. Jeśli Mochnacki stawiał przed sobą pytanie, „jaki jest umysł ogólny w Polsce pod względem artystowskim i naukowym”<sup>6</sup>, to przypadek Staszica powinien mu się nasunąć jako dobra egzemplifikacja rozpatrywanego zagadnienia.

## Manifest ekologiczny

W rozprawie Mochnackiego można wskazać kilka miejsc, gdzie wzmiankę o Staszicu dałoby się zamieścić *en passant*, nie wdając się z nim – (albo zresztą i wdając) w spór. Za Schubertem oraz Abrahamem Gottlobem Wernerem wprowadzał bowiem Mochnacki motyw „feldspatu”, jednego z trzech, obok miki i kwarcu, składników „granitu” – „największej wyniosłości anorganicznej natury”<sup>7</sup>. Ten drugi z badaczy „na oko pokazał przejście granitu przez gnejs i góry łupkowe do piaskowca i węgla ziemnego – a tem samem do wegetacji”<sup>8</sup>. Wspomniany Schubert uważał zaś feldspat, skaień koloru „białawego, cielistego i czerwonego”, za „oznakę postaciową, [za] niejako figurę krwi zwierzęcej w świecie

<sup>4</sup> Komentatorzy rozprawy Mochnackiego zwracali uwagę na jej niespójność. Aureli Drogoszewski we wstępie do wydania z 1911 roku zaczynał od konstatacji: „Dziełko Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* posiada widoczne cechy improwizacji. Budowie jego brak spójności”. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Warszawa 1911, s. V. Stanisław Wasylewski w tym samym roku, komentując edycję *Pism Mochnackiego*, którą przygotował Artur Śliwiński, uprzedzał, by na rozprawę *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* patrzeć jako na dzieło dziennikarza, pospieszną zszywkę kilku artykułów. S. Wasylewski, rec. M. Mochnacki, *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*, wyd. i oprac. A. Śliwiński, Lwów 1910, s. 161.

<sup>5</sup> Pochowany przy kościele pokamedulskim Staszic jest moim bielańskim sąsiadem. O popularności Staszica zob. A. Wesołowski, *Nieśmiertelny i dobroczynny. Historyczne badanie genezy i charakteru sławy Stanisława Staszica*, „Kwartalnik Historyczny” 2018, nr 1.

<sup>6</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 42. Wszystkie cytaty z rozprawy Mochnackiego przytaczam za tym wydaniem.

<sup>7</sup> Tamże, s. 48.

<sup>8</sup> Tamże, s. 49.



anorganicznym”<sup>9</sup>. Konkluzja całego wywodu zawiera się w cytacie z Schuberta: „feldspat uważać by można w granicie, jako reprezentanta czyli przesłannika i hieroglificznego proroka państwa zwierząt”<sup>10</sup>.

Wedle tej koncepcji natura nieorganiczna płynnie przechodziła do świata roślin i zwierząt. Dlatego nie trzeba się dziwić, że skład granitu autora rozprawy o literaturze naprowadzał na pytanie, „czyż nie zdaje się: jakoby natura anorganiczna, ustanowiwszy pierwotne ogniwa i początki wszystkich swoich utworów, niejako tellurycznym przeczuwała instynktem, co potem nastąpi?” Uruchomiona domysłem myśl Mochneckiego poniosła się jeszcze dalej, ryzykując przejście od minerału, owego feldspatu czy też skalenia, do krwi we własnych tętnicach, aż po epifanię: „Człowieku! Imię twoje ziemia!”<sup>11</sup> Jest to najmocniejsze zdanie manifestu ekologicznego<sup>12</sup>, w którym bluźnierczy wizjoner przelotnie użył nazwy dla nowej wiary:

[...] ja wierzyłem i wierzyć będę w podziemną astrologię – w związki czarnoksiężskie, moralne i chemiczne, w powinowactwo, żadną miarą nierozzerwalne, natury anorganicznej z organiczną – w związki i powinowactwa kamieni, metalów z istotami rozmyślającymi – a bardziej jeszcze dumającymi<sup>13</sup>.

W swoim wizjonerskim rzucie „podziemnej astrologii”, astrologii odwróconej do góry ciemnym dnem, nie pominął również „kruszcza z otchłani” demonicznie poruszającego wszystkim na świecie, ale też działającego hamująco<sup>14</sup>. Jak pokazują dzieje złota, spuszczenie z łańcucha (łańcucha natury) tego, co skrywało się w ciemnościach, wywołuje niedające się ani przewidzieć, ani policzyć skutki: „Po wieleż to razy złorzeczyliśmy i błogosławili tym mocom, tym dzielnościami podziemnym, tellurycznym?”<sup>15</sup>

Staszic w dwunastu rozprawach pod zbiorczym tytułem *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, wydanych najpierw w 1815 roku<sup>16</sup>, pisał

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże, s. 50.

<sup>12</sup> Jarosław Ławski przekonuje, że rozprawa Schuberta jest punktem odniesienia dla polskiego „czarnego romantyzmu”. Konfrontacja rozprawy Mochneckiego z wykładami niemieckiego przyrodnicy pozwala badaczowi stwierdzić, że polski pisarz użył symboliki przejętej z *Nachtseite* do ujawnienia w literaturze narodowej „tego, co było z niej wyłączone: zła, cierpienia, szaleństwa, melancholii, rozpacz, buntu”. J. Ławski, dz. cyt., s. 59.

<sup>13</sup> M. Mochnecki, dz. cyt., s. 51.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże, s. 50-51.

<sup>16</sup> Pierwszą publikację z późniejszego cyklu zamieścił Staszic w tomie 6 „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk” z 1810 r. (*O ziemiorództwie gór dawnej Sarmacji, a później*

o tych samych skałach i minerałach, co Mochnacki. I w jego rozprawie wciąż mowa o granicie: „Cała prawie tak wielkich krain, ziem powierzchnia, jest granitami i porfiry okryta, i w znaczne głębie wszędzie niemi przesłana”<sup>17</sup>. Jest i ów skaień (w wersji „feldspath”), jest mika... Nie stronił również „naturalista” od dumań, które Mochnacki považał u Schuberta i Novalisa. Zdarzały się Staszicowi pomyslenia niebanalne i gnomiczne uszykowane: „Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi wszystko”<sup>18</sup>. Potrafił też rozkładać przed oczami czytelnika obrazy monumentalne, zapierające dech, jak widok „niezmiernej równiny”, szerokiej i długiej na mil sto<sup>19</sup>. (Będzie jeszcze o niej mowa.) Czytelników ujmował też czułym zachwytem dla tworców natury. Ot, choćby wobec „zoofitów”<sup>20</sup>.

Mógł więc Mochnacki dorzucić przypis o Staszicu do uwag „granitowych”, mógł wspomnieć o jego dumaniach krytycznie, że nie dość niemieckie w stylu bądź pomysłach, albo z aprobatą, na potwierdzenie własnego wywodu. Mógł dać odsyłacz do zdania: „Przechodząc z równin

---

*Polski*). Odczytał ją na posiedzeniu Towarzystwa 13 grudnia 1805 r. Całość ukazała się w 1815 r. wraz z atlasem, zawierającym 4 mapy geologiczne, tabele oraz ryciny, m.in. zatytułowaną „Orzeł wielki królewski i cap” (do ryciny tej jeszcze nawiązę w innym miejscu książki). Część nakładu weszła wkrótce – w 1816 r. – jako tom trzeci do wydania zbiorowego. Kiedy rozprawę wznowiono w 1955 r. (po 140 latach od pierwszego i ostatniego wydania osobnego), nie poradzono sobie z drukiem map, nad czym ubolewał recenzent tomu: „Mapa geologiczna, dołączona do *Ziemiorodztwa*, »Carta geologica totius Poloniae etc«. wydana była w oryginale w skali 7:1 182 000. Niestety w obecnie wznowionym wydaniu poszczególne arkusze tej mapy geologicznej nie zostały reprodukowane z map oryginału, lecz z map wydanych w roku 1926 przez Koło Mierników przy Szkole Górniczej i Hutniczej im. Staszica w Dąbrowie Górniczej, co Wydawnictwo tłumaczy trudnościami technicznymi”. Według informacji edytora mapy zostały zmniejszone o 1/20, do czego jednak recenzent odniósł się nieufnie: „Przy reprodukowaniu bowiem map zdarzył się bardzo nieprzyjemny przypadek, a mianowicie mapy części zachodniej nie odpowiadają mapom części wschodniej (różnica sięga 1 cm), co stanowi bardzo poważne niedociągnięcie pod względem technicznym”. K. Maślankiewicz, rec. *O Ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Stanisław Staszic, Warszawa 1955, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1956, nr 1/3, s. 597 (zachowuję oryginalną pisownię tytułu). Jak widać nawet zwykłe odtworzenie mapy „totius Poloniae” przekraczało możliwości wydawców osadzonych w świecie już pojałtańskim.

<sup>17</sup> S. Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815, s. 10; 104.

<sup>18</sup> Tamże, s. 108.

<sup>19</sup> Staszic mógłby rywalizować z przedstawieniem równiny u Miłosza: „Od lat, od lat, ta sama niepojęta” (wiersz *Równina*, 1941). Wszystkie fragmenty z dzieła Staszica cytuję za tym wydaniem.

<sup>20</sup> S. Staszic, dz. cyt., s. 55.

w miejsca górzyste, któż nie doznał kiedy tego na sobie, jak odmienne, coraz rozmaitsze są myśli i uczucia nasze?...”<sup>21</sup>

Dlaczego pominął Staszica-naturalistę, nie da się orzec stanowczo. Czy dlatego, że krytyczny pogląd uderzałby w pośmiertnie zaświadczony autorytet uczonego i polityka, czy dlatego że samowolny romantyk po prostu nie czytał rozprawy *O ziemioródtwie*? A może chciał Staszica, prominentnego swego czasu ministra, ukarać za antyliberalne deklaracje? Albo – przeciwnie – ponieważ do Staszicowego grobu na Bielanach pielgrzymowano w intencjach patriotycznych, co odnotowywali w swoich raportach szpiedzy, lepiej było na wszelki wypadek jego nazwiska unikać? Nie zdradzać prawdziwego celu promowania samoświadomości narodowej przez literaturę? Z pewnością jednak brak ten zastanawia. Nie sposób zadowolić się przypuszczeniem, że Staszica umieścił Mochnacki po prostu w gronie nudnych „empiryków”, zamkniętych na głucho w granicach swoich naukowych przedsięwzięć:

Gdzie (jak np. w Polsce) sami empirycy uprawiają nauki przyrodzone, tam one żadnego wpływu nie wywierają na inne części literatury. Co innego w Niemczech! Tu artyści są naturalistami, jak np. Gete i Nowalis, a filozofowie natury najznamitniejszymi historykami i estetykami, jak np. Gerres i Steffens<sup>22</sup>.

Krótko mówiąc, autor rozprawy o literaturze polskiej wyłączył z niej Staszica. Późniejsi badacze, przeciwnie, starali się Staszica-naturalistę przesuwając właśnie w stronę literatury. Geologowie z prawdziwszego zdarzenia, korzystając z jego prac, zarzucali mu ciemność wyводу, która *notabene* po części wynikała z wynalazczości terminologicznej, jak można sądzić, nazbyt poetyckiej z ich punktu widzenia. Ale Władysław Szajnocha w 1889 roku szanował właśnie literackość czy nawet wizyjność stylu naukowego:

Staszica jako geologa nie można oceniać wyłącznie miarą erudycji, uczoności, odkryć dokonywanych lub wpływu, jaki dzieła jego geologiczne na współczesnych wywarły, lecz patrzeć na niego trzeba poniekąd jak na poetę, którego głębokość myśli i dar wieszczcy poznaje się dopiero wiele lat później<sup>23</sup>.

Przy okazji wznowienia rozpraw *O ziemioródtwie* w 1955 roku zastanawiano się nad ich kwalifikacją gatunkową, stwierdzając, że nie jest to praca *stricte* naukowa. Wymagałaby więc rozpatrywania w grupie dzieł,

<sup>21</sup> M. Mochnacki, dz. cyt., s. 52.

<sup>22</sup> Tamże, s. 88.

<sup>23</sup> W. Szajnocha, *Stanisław Staszic jako geolog. Studium*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1889, z. 17.

do których zalicza się *Podróże Aleksandra Humboldta* czy *Podróż naturalisty Karola Darwina*<sup>24</sup>. Powinowactwo, trzeba przyznać, nobilitujące.

Gdyby Mochnackiemu zależało na uwzględnieniu Staszica wśród pisarzy narodowych, z pewnością miałby podstawy, aby to uczynić. Jeśli pominął autora *O ziemiórodtwie*, zadecydowała o tym kroku, jak sądzę, nie negatywna ocena artystycznych walorów jego dzieła, lecz konkurencyjność Staszicowej wizji natury, nie naukowa oschłość stylu, ale sugestywność koncepcji podbudowanej obserwacją.

U Mochnackiego łańcuch jestestw naturalnych układa się nieprzerwanie. Piszący zaznaje epifanicznego dreszczu, kiedy nagle odczuwa tętno własnej krwi jako przedłużenie „tellurycznego instynktu”, ogarniającego wszystko, co istnieje, od skały granitowej po człowieka piszącego to zdanie. Staszic w swojej rozprawie daje wyraz zdumieniu widokiem, który mu się odsłania w toku badań powierzchni ziemi i – w miarę możliwości – jej głębi, na polskich równinach i w górach.

Przyszła już pora na zapowiadaną równinę:

[...] ta jest wszędzie samem tylko zsepiskiem różnego żwiru glin, skorup, kamieni, kości, piasku, iltu, margielu, które pędem skąd inąd brane, skąd inąd przenoszone, i pędem wód tu były składane.

Wszystkie te ciała nie były rozpuszczone w wodach, tylko od nich porywane, i z nimi zmaćcone.

Cała więc powierzchnia tych równin jest tylko zamętów ostoją. Wszystkie po niej wzgórki są tylko wód zamieciem. Cała ta kraina jest ziemią nową, niedawno spod wód wydobytą. Jest to wierzch teraźniejszego świata, z którego ustąpiły na ostatku morza<sup>25</sup>.

Monumentalne „zsepisko” autor obdarza ruchem, wręcz pędem, dając czytelnikowi pojąć i zaznać, że to, co zawsze dotąd widział jako monotony, równinny krajobraz, jest efektem czegoś ze swej istoty przeciwnego. Trudno piszącemu od tego rozpoznanego obrazu się oderwać:

Cała ta wielorakiego zsepiszcza ziemia, jest pełna osatków, ułomów, różnego rodzaju i gatunku morskich i ziemskich roślin i zwierząt. Te z różnych są krajów, z różnych sfer, i z różnej nawet powierzchni świata. Bo są ostatki

<sup>24</sup> S. Staszic, *O Ziemiórodtwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1955 (S. Czarnecki, *Słownik. Atlas*). Alexander Humboldt, autor *Kosmosu*, w latach 1805-1829 opublikował *Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent*. Dzieło Darwina ukazało się po polsku pt. *Podróż naturalisty. Dziennik spostrzeżeń dotyczących historii naturalnej i geologii okolic zwiedzanych podczas podróży naokoło świata na okręcie J.K.M. „Beagle” pod dowództwem kapitana Fitz Roy, przeł. J. Nusbaum*, Warszawa 1887. Darwin wyruszył w podróż pod koniec 1831 r. Ekspedycja trwała do 1836 r.

<sup>25</sup> S. Staszic, dz. cyt., s. 6.

takich zwierząt, których ani gatunków, ani rodzajów już nie ma nigdzie na teraźniejszym wierzchu ziemi<sup>26</sup>.

Przed naszymi oczami odsłania się nie kompletny łańcuch stworzeń, ale wielkie „zsypanie”, sterta chaotycznie nagromadzonych „ostatków” i „ułamków”. Zauważmy, jak pisarz szuka dla tego czegoś określenia, które by oddawało budzącą odrazę monstrualną mieszaninę wszystkiego ze wszystkim. „Zsepisko”? To jeszcze nie dość odpychające. Raczej więc – hiatusowe „zsepiszczę”. Trudne do wymówienia, chrzęszczące między zębami. Słowo, które chciałoby się natychmiast wypluć.

Czytelnik rozprawy Staszica, wraz z nim samym, okazuje się mieszkańcem „nowej ziemi”, utworzonej na niepojętym gruzowisku-cmentarzu<sup>27</sup> ziemi starej, którą porastały inne lasy, zamieszkiwały inne zwierzęta, w której brzęczały inne muchy<sup>28</sup>. Nowa ziemia powstała po katastrofie starej, po ustąpieniu rozlanych wód. Tymczasem Mochneckiemu w jego wywodzie katastrofa potopu nie była do niczego potrzebna. Była mu wręcz zawadą w snuciu wizji nieprzerwanego łańcucha działań natury tworzącej. Mochnecki pomijał Staszica milczeniem jako przekonanego neptunistę, czyli zwolennika koncepcji osadowego pochodzenia skał, nawet granitu. Staszic nie zgadzał się bowiem w tej kwestii z plutonistami, w tym z Wernerem, który przemówił do wyobraźni Mochneckiemu. Zdaniem Wenera granit należał do skał pierwotnych<sup>29</sup>, nie osadowych. Można by więc powiedzieć, że między Staszicem a Mochneckim zachodził radykalny konflikt wyobraźni: neptuniczna nie zgadzała się z plutoniczną, żywioł wody z żywiołem ognia. Gdzie Staszic widział niekończące się warstwy naniesionych skądś osadów, Mochnecki oddzielał to, co w głębi od tego, co na powierzchni.

Nurtowało ich jednak podobne pytanie. Obydwu intrygowała zagadka życia. Wróć na chwilę do Staszicowych „najcudniejszych” zoofitów.

<sup>26</sup> Tamże, s. 8.

<sup>27</sup> „Więc ta cała równin naszych zsepna płaszczynna, zwracając uwagę na czas przeszły, jest dawnych światów, jest poprzednich nas jestestw, rodzajów, i gatunków, pomieszaną zawaliną, smutnem grobowiskiem...”. Tamże, s. 14.

<sup>28</sup> „W bursztynach znajdują się liczne robaczki, muchy. I w tych spostrzegać wiele różności w porównaniu ich do naszych teraźniejszych krajowych gatunków”. Tamże, s. 12-13,

<sup>29</sup> H. Łabęcki w rozprawie *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym* (Warszawa 1841, t. 1, s. 21) pisze o zasługach autora *O ziemiorodztwie Karpatów* dla górnictwa: żeby pobudzić zaniedbaną gałąź gospodarki, Staszic za czasów Królestwa Polskiego sprowadził z Saksonii fachowców. Z tej samej Saksonii, w której „nocną stronę przyrodoznawstwa” wykladał Schubert.

Natura od roślinień krocząc do nowego tworu, zdaje się, iż na tym drobnym płazie w pierwszych morzach, robiła pierwszy zamiar, pierwszy, że tak powiem, zakroj życia. I udziała jestestwa niezmiernie czynne: jestestwa okiem niedojrzałe, a które przeciw do zmian tego świata dzielne jej są narzędziem; które w mórz głębinach, nowych światów nowe wierzchy ściela, które z wszystkich istot żyjących, jedne tylko, że tak powiem, nie umierają<sup>30</sup>.

Obserwując niezliczone pokłady martwych stworzeń, Staszic odnajduje w naturze nieśmiertelność przypisaną do konkretnej formy życia. Mochnackiego porusza natomiast płynne przejście od natury nieorganicznej do organicznej. W jego rozprawie natura swoje przyszłe twory przeczuwa instynktownie, prorokuje, ba, marzy o nich. Myśl autora ma dostęp do tych przeczuć i marzeń, gdyż sama jest natury częścią – jej samoświadomością, „świecznikiem przyrodzenia”, „lampą światów”<sup>31</sup>. Staszic nie sięga myślą do początku obserwowanych procesów: zdumiewa się „niepojętym wód pędem”, wnioskuje, że „zarunął” od Wschodu<sup>32</sup>. Masy wód spływają z tej samej strony, skąd później, w czasach historycznych, będą szły zagony barbarzyńców:

Przez Karpaty bowiem był wielki szlak nawału do Europy tej azjatyckiej dziczy, której, gdy wstrzymać nie zdołały ani gór przepaści, ani sterzące granitów ostrze; mężny ród naszych ojców, tam stawiał im tamę albo śmierć... Na tym szlaku sam przez kilka wieków odpychał od Europy barbarzyństwo; i sam zachował od powszechnego wyrznięcia albo od zbiurmanienia, europejskie narody, tak nam w nieszczęściu na wdzięczność niepomne!...<sup>33</sup>

Mochnackiego ekscytuje przeświadczenie, że bez myśli ludzkiej dzieło natury nie miałoby sensu. Można więc założyć, iż człowiek został przez naturę wyśniony, nim zaistniał fizycznie. Staszica ciekawi moment, kiedy istota ludzka postawiła na ziemi stopę:

Lecz najwięcej zadziwia: kości człowieka nie ma tu jeszcze w takich opokach. Nie ma także ani żadnego śladu, ani żadnych jeszcze resztek tych roślin i zwierząt, które na teraźniejszym wierzchu ziemi, współczesne w jednychże krajach z człowiekiem mnożą się i rosą. Człowiek tu jeszcze nie żył. On nie należy do owego świata, gdzie żyły Paleotery, Megatery, Wielkosłonie, Tury, Mamuty, długoszczołbe-Nosorożce...

<sup>30</sup> S. Staszic, dz. cyt., s. 55.

<sup>31</sup> M. Mochnacki, dz. cyt., s. 56.

<sup>32</sup> S. Staszic, dz. cyt., s. 11.

<sup>33</sup> Tamże, s. 5-6.

On stworzony dopiero, gdy morza opadły; gdy odkryły swoje góry; gdy ukazały się tegoczesne rzeki, co sypią dla niego z ziem rumnych terazniejszemu wierzch ostatni<sup>34</sup>.

Mochnacki nie zaaranżował w swojej rozprawie spotkania ze Staszicem – ani przyjaznego, ani konfrontacyjnego. Dwaj autorzy nie korzystali też z tej samej biblioteki. Ale cytowany przez Mochnackiego wyznawczo Schubert przecież zaglądał częściowo do tych samych dzieł, co Staszic. Odwoływał się na przykład do Buffona. Albowiem „naturaliści”, niezależnie od różnicy poglądów, należeli do tego samego świata, świata ludzi oddanych nauce, do tej samej wspólnoty lekturowej (interpretacyjnej), do republiki uczonych. Autor rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* uczonym nie był, co zaważyło na jego podejściu do tradycji przyrodoznawczych. Brak ambicji naukowych przejawiał się też w innym stosunku do czasu. Ze słynnego stwierdzenia, że nie ma czasu terazniejszego, lecz jedynie moment transformacji przyszłości w przeszłość, wynika, że dla Mochnackiego naprawdę nic prócz momentu aktualnego się nie liczyło. Jego historia terazniejszości jaskrawo kontrastuje z rzeczową, metodyczną cierpliwością wywodów Staszica w rozprawie *O ziemiorództwie Karpatów*. Uczony nawet tak praktycznie usposobiony jak Stanisław Staszic musi mieć czas, żeby poznawać swój przedmiot z intensywnością, która sprawi, że terazniejszość spadnie na drugi albo i trzeci plan w jego życiowej hierarchii. Z perspektywy „ziemiorództwa Karpatów” w poznawaniu natury problem właśnie na tym polega, że natura jako całość rozgrywa się w innej skali czasowej aniżeli ludzkie istnienie.

Takie to są do pojęcia trudne – pisze Staszic – w wszystkich działaniach natury, te wielkie skutki, przez najmniejsze jestestwa, przez niedościgłe żywiołów dźbła spełniane, kiedy tych działalność tak nieustanną jak czas!...<sup>35</sup>

Nieobecność Staszica w rozprawie Mochnackiego, kiedy już ją rozpoznać, bije po oczach jeszcze z tego powodu, że promotor samopoznania narodowego w literaturze wysoko ceni sobie autorów, dzięki którym czytelnik mógłby odbyć z kosturem w rękę pielgrzymkę po kraju. Staszic spełnia ten warunek z nawiązką, i to nawet co do formalnych rozwiązań pisarskich. W naukowej narracji zaznacza swoją obecność w formie pierwszej osoby, kiedy chce podkreślić element autopsyjny. Czytelnik nie ma wątpliwości, że autor istotnie sam przemierzył opisywane równiny i góry. Wie, na co tamten patrzył, czego dotykał, co zmierzył: „W okolicach Tęczyna widziałem róg Amona ogromny, jak koło do woza, do 2. stóp

<sup>34</sup> Tamże, s. 66-67.

<sup>35</sup> Tamże, s. 47.



Lizbona, trzęsienie ziemi, miedzioryt

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Trz%C4%99sienie\\_ziemi\\_w\\_Lizbonie\\_\(1755\)#/media/File:1755\\_Lisbon\\_earthquake.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Trz%C4%99sienie_ziemi_w_Lizbonie_(1755)#/media/File:1755_Lisbon_earthquake.jpg) [dostęp: 23.03.2019]

miął średnicy”<sup>36</sup>. Mimo że jest w dziele Staszica i pielgrzymka, i dzielni Polacy nawet, walczący na przedmurzu ze wschodnimi hordami, niczym ulubiony przez Mochnackiego Miecznik z *Marii*, autora *O ziemiorództwie Karpatów* nie znajdujemy wśród twórców nowej literatury polskiej. „Literatury”, czyli – pamiętajmy – piśmiennictwa.

Chociaż odpowiedzi na pytanie, dlaczego Mochnacki lekką ręką pominał Staszica w swoim dziele<sup>37</sup> mogę się tylko domyślać przebieając w hipotezach, zaczynam swoje rozważania o romantyzmie „ziemi przechodów” właśnie w tym punkcie, albowiem chcę pokazać, że szkicowana przeze mnie mapa literatury tzw. przedlistopadowej różni się od mapy Mochnackiego, któremu skądinąd formułę „ziemi przechodów” zawdzięczam. Staszicowy punkt wyjścia jest dla mnie cenny, bo gdyby w swojej niepoahamowanej wynalazczości językowej to Staszic ją wymyślił, a miałby

<sup>36</sup> Tamże, s. 55

<sup>37</sup> O obu pisarzach pisał w swoim artykule na temat „romantycznego górnictwa” Michał Kuziak, ale nie konfrontował ich ze sobą. M. Kuziak, *Romantyczne górnictwo. Między mistyką, nauką a przemysłem*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2015, t. 8, s. 155. Zaznaczył też, że Mochnacki przeciwstawił górnictwu mineralogię (s. 156). Od siebie dodam, że w przeciwstawieniu tym mógł się zawierać krytyczny przytyk piszącego pod adresem Staszica jako uznanego promotora górnictwa. Rozprawę Staszica omówiła ostatnio Hanna Jurkowska w książce *Pamięć sentymentalna. Praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, Warszawa 2014, s. 108-157.



ku temu wystarczające powody, byłoby to określenie z dziedziny historii naturalnej. Natomiast jako kategoria interpretacyjna historii literatury terytorialnej „ziemia przechodów” pozwala łączyć obiegi w środowiskach obu autorów wyobrażenia zarówno z kręgu refleksji naukowej, jak i polityki. Ma też dla mnie znaczenie, że rozprawa Staszica ukazała się w roku 1815, zatem na progu Królestwa kongresowego, a jednocześnie nowego świata po zatamowaniu rewolucyjno-napoleońskiego żywiołu zmian<sup>38</sup>. Waży i to, że zabierając głos w uczonym sporze między neptunistami a plutonistami uczony ogłaszał poszczególne rozprawy wcześniej, w realiach zaboru pruskiego i Księstwa Warszawskiego, oraz że nad swoim dziełem pracował w tym samym mniej więcej czasie, kiedy rozwijało się przyrodznawstwo niemieckie, tak inspirujące dla Mochnackiego.

## Czas przedludzki

Staszic swoją aktywność literacką rozpoczął od przekładów. W 1779 roku własnym sumptem wydał tłumaczenie poematu Racine’a *Religia* z dodaniem „przypisków”, wśród których zamieścił przekład *O zapadnięciu Lizbony* Voltaire’a. Oryginalne dzieło *Poème sur le désastre de Lisbonne* opublikowano w roku 1755, kiedy stolicę Portugalii nawiedziło trzęsienie ziemi połączone z tsunami. Miasto uległo zniszczeniu, tysiące mieszkańców straciło życie. Bezpośrednio po kataklizmie w całej Europie wiele dyskusji przetoczyło się na jego temat. Nie ominęły nawet dalekiej Rosji<sup>39</sup>. Dzień zagłady miasta – Wszystkich Świętych – prowokował do interpretacji w duchu religijnym, na przekór ogólnoeuropejskiej atmosferze oświeceniowego sceptycyzmu.

Przekład Staszica nie mieścił się oczywiście wśród bezpośrednich reakcji na lizbońskie wydarzenia, można się więc zastanawiać, dlaczego tłumacz akurat temu utworowi poświęcił swój czas. We wstępie do przekładu stwierdzał, że chciał pokazać Voltaire’a jako tego, który „zaświadcza: że człowiek w tym życiu potrzebuje objawienia z nieba”<sup>40</sup>. Jeśli wszelako wziąć pod uwagę późniejsze wybory intelektualne autora *O ziemioródtwie Karpatów*, ważniejsze wydaje się co innego. Zajął go nie tyle religijny

<sup>38</sup> Rok 1815 w historiografii zachodniej uznaje się za początek XIX wieku (bądź koniec XVIII), próg nowoczesnej Europy. Zob. T.C. Blanning, *The Eighteenth Century: Europe 1688-1815*, Oxford 2000, A.S. Lindemann, *A History of Modern Europe: from 1815 to the Present*, Oxford 2013.

<sup>39</sup> Zob. M. Dąbrowska, *Śmierć nagła. Rosjanie wobec trzęsienia ziemi w Lizbonie w 1755 roku*, „*Slavica Wratislaviensia*” 2018, nr 3838.

<sup>40</sup> *Religia, poema Pana Rassyna z francuskiego tłumaczone przez księdza Staszica*, Warszawa 1779, [b.p.].

kontekst przekładu Wolterowskiego dzieła<sup>41</sup>, ile samo zjawisko naturalne; trzęsienie ziemi, które nawiasem mówiąc wydarzyło się w roku urodzin Staszica. Translacja dzieła George'a-Louisa Leclerca Buffona, kolejna praca przekładowa (1786), wynikała już wprost z zaciekawienia historią naturalną, rozbudzonego bezpośrednim spotkaniem z francuskim uczonym w Paryżu<sup>42</sup>. W swoich podróżach edukacyjnych Staszic sam zawędrował także nad kratery Etny i Wezuwiusza. We wstępie do *Epok natury* tłumacz z miejsca wykluczał tych, których dzieło to nie zadowoli, bo „jak bobry, śladem swoich ojców zawsze jedno budują, i zawsze jedno myślą”<sup>43</sup>. Po czym identyfikował czytelników pożądaných: „ale przełożyłem na mój język to pełne dowcipu dzieło dla ludzi kochających prawdę, umiejących i pragnących myśleć; dla których ciekawość stała się potrzebą”<sup>44</sup>.

W Polsce osób żądnych wiedzy, z upodobaniem oddających się poznaniu autor widział niewiele. „Znam zaś mego narodu przywarę; przypatruję się na sposób jego wychowania; widzę, że pracy nie lubi, bawić się tylko każe”<sup>45</sup>. *Epoki natury* uznał za dzieło, które mimo swego naukowego charakteru nie zniechęci do lektury czytelnika powodowanego „ciekawością” jako żywotną „potrzebą”.

Ciekawość natury bez wątpienia „stała się potrzebą” dla samego Staszica. Z nietajonym podziwem (cóż że idąc za Buffonem) pisał o niej jako o niewyczerpanym źródle napięć, zmian, ruchu. „Te siły, które się mociją, które się mieszają, które się z sobą upierają, zniszczyć się w żadnym czasie nie mogą: jedno wszystkie ciała przenikają i przenoszą; drugie ciała rozgrzewają i ożywiają”<sup>46</sup>.

Kaskada czasowników najwidoczniej zdawała mu się jedynym sposobem, żeby oddać bujną naturę natury. Uważał jednak, żeby z rozpędu nie przypisywać jej boskiej prerogatywy stwarzania *ex nihilo* i niszczenia do anihilacji. „Natura waży się w środku tych dwóch granic; lecz nigdy się nie zbliża, ani ku pierwszej, ani ku drugiej!”<sup>47</sup>

<sup>41</sup> Przekładu poematu Voltaire'a nie potraktował Staszic jako ćwiczenia stylistycznego. Wrócił do niego w późniejszym czasie jeszcze dwukrotnie. Wszystkie przekłady Staszica wraz z oryginałem i tłumaczeniem Jana K.K. Chodaniego wydał Jacek Wójcicki: *Voltaire, »Poème sur le désastre de Lisbonne, Poema o zapadnieniu Lizbony«*, Piła 2003.

<sup>42</sup> O zburzeniu Lizbony wspominał również Buffon. *Epoki natury przez pana Buffon*, Warszawa 1786, s. 250.

<sup>43</sup> S. Staszic, *Myśl tłumacza*, w: *Epoki natury przez pana Buffon*, s. VII.

<sup>44</sup> Tamże, s. VIII.

<sup>45</sup> Tamże, s. IX.

<sup>46</sup> Tamże, s. XXX.

<sup>47</sup> Tamże, s. XXX II.

Stanisław Staszic nie chciał zatargu z religią i możliwymi obrońcami tradycyjnego porządku. Śledzenie poczynąń natury i tak wymagało śmigania myślą po rozległych przestrzeniach, między ziemią a innymi planetami, między lądem a morzem. Ale układu sił w świecie międzyludzkim uczonego lekceważyć nie mógł. Kiedy pracował nad przekładem, środki utrzymania zapewniał mu kontrakt zawarty z ekskanclerzem Andrzejem Zamoyskim.

W koncepcji Buffona rozstrzygnięciem trudnym i budzącym zrozumiałą sprzeciw obrońców biblijnej historii stworzenia było włączenie człowieka do porządku naturalnego. W artykule wstępnym do *Epok* pojawiły się określenia oddające jego niejednoznaczną pozycję: „niewolnik niebios” i „król ziemi”. Przypisano człowiekowi rolę „pomocnika natury”, „wizja świata” i świadka boskich cudów<sup>48</sup>. Staszic/Buffon obrazowo opisywał moment, w którym człowiek zagubiony i przerażony wobec sił natury zdecydował się zmienić swoje otoczenie z „dzikiego” na „przyjemne”<sup>49</sup>. Jego nową świadomość ujął autor w formę pierwszoosobowej przemowy:

Osuszę te bagniska; ożywię te wody ułatwiwszy im spadek; pokopię rowy, porobię strumienie, użyję tego dzielnego żywiołu, który przede mną ukryto, a który sam wynalazłem; zapalę to nieużyte barłozysko, te stare i na pół zbutwiałe lasy, a czego ogień pochłonąć nie zdoła, to dokończę żelazem. Wkrótce zamiast sitowia i grzybienia, z którego ropucha ssie swój jad, ujrzę jaskier, konicze, ziela słodkie i pożyteczne. Liczne trzody paść się będą po tej dawnej, niedostępnej ziemi; znajdą na niej żywności dostatek, i codziennie świeżą paszę; [...] niech ocieżyły wół, obarczony jarzmem, swoją mocą i swoim ciężarem, rozrywa nieużyta skorupę; niech ta przez uprawę odmłodnieje, a wkrótce z moich rąk nowa natura powstanie<sup>50</sup>.

Wyjście ze stanu dzikości polegało na okiełznaniu strachu. Bodźcem po temu stawała się też potrzeba piękna, wstręt wobec natury dzikiej. Staszic z upodobaniem snuł wizję poczynąń „pana ziemi”, zmierzających do rozrostu stanu posiadania. Ale optymistyczny obraz wkrótce obracał się w swoje przeciwieństwo. Rozpętana wewnątrzgatunkowa agresja unicestwiała cywilizacyjne zdobycze. *Naturę* zamykał tłumacz prośbą do Boga o pokój, o wygaszenie wojennego ognia. Zdaniem Staszica ludzka skłonność do autodestrukcji nie mieściła się w porządku naturalnym. Autor, a za nim tłumacz *Epok natury*, porywał czytelnika w podróż do świata, który jeszcze nie znał ludzkiej stopy, a trwał znacznie dłużej niż historia ludzka:

dzieje świeckie, tu kończą się dla ciemnoty czasów dosyć bliskich naszemu wiekowi, tam nie rozciągają się tylko do kęsa ziemi, który posiadał lud,

<sup>48</sup> Tamże, s. XLII.

<sup>49</sup> Tamże, s. XLV.

<sup>50</sup> Tamże, s. LXVI.

usiłujący dać się poznać swej potomności. Dzieje zaś natury wszystkie ogarniają wieki, miejsca, i innych od świata nie mają granic<sup>51</sup>.

Natura z epok przedludzkich kończyła się tam, gdzie kończył się sam świat. Uczony w jej poznawaniu musiał wziąć w nawias wszelkie granice o ludzkiej proveniencji. Musiał poniekąd stłumić w sobie własne człowieczeństwo, otworzyć się na inne formy istnienia: na minerały, rośliny, zwierzęta.

## Migracje w świecie natury

Staszic dobitnie zaznaczył swoją obecność w *Epokach natury* – we wstępie do czytelników, zatytułowanym dumnie *Myśl tłumacza*, w przypisach. Do poglądów autora nie odnosił się wyznawczo. *Epoki natury*, o czym sam się przekonał, zawierały błędy. Zachwycił go jednak sposób rozumowania uczonego, dzięki któremu udało się Buffonowi zobaczyć całość: siedem „epok natury” wraz z ich praprzyczyną.

Rozbudzona ciekawość pozwala autorowi sięgać aż do epoki, gdy ziemia była rozgrzaną kulą, i do następnej, kiedy woda pasowała się z ogniem. Badacz natury potrafi to sobie wyobrazić, jednakże stanowczo odróżnia widoki wyobrażone od percypowanych własnymi zmysłami: „To szczęście, że te straszne zaburzenia, te natury najokropniejsze widoki, nie miały swoich widzów”<sup>52</sup>. Strach, który przekracza ludzką miarę, paraliżuje zdolności poznawcze. Przypominam, że omawiając pojęcie natury Staszic pisał o strachu i wstręcie jako bodźcu do pracy nad ujarzmieniem sił naturalnych.

W tłumaczonym przez Staszica dziele niemało uwagi absorbują szczątki zwierząt. Impuls wyobraźni dają zwłaszcza kości słoń, wydobywane w różnych częściach świata, m.in. na Syberii i na Rusi, ale też w Ameryce Północnej. Skąd się tam wzięły? Słoń należy wszak do zwierząt południowych, nie północnych. Kości zaś odnajdowano zbyt wiele, by można było przypuszczać, że stanowią pozostałości zwierząt przywiezionych na północ skądinąd. Buffon odrzucał też koncepcję, że słonie znalazły się tam uciekając z południa i wyginęły w zetknięciu z nieodpowiednim dla nich klimatem. Musiały tam po prostu żyć, bo warunki klimatyczne na północy im sprzyjały. Północ nie zawsze więc była zimna i trudna do życia. Nie zawsze też Amerykę od Europy i Azji dzieliły wody oceaniczne. Nic stałego pod słońcem. A i słońca w obrazach z *Epok natury* uczony nie zostawił w spokoju: „materia ziemi i planet niegdyś słońca cząstką

<sup>51</sup> Tamże, s. 3.

<sup>52</sup> Tamże, s. 207.

była; a przez uderzenie jakiego innego ciała z niego wyrwaną została”<sup>53</sup>. Domyślał się więc Buffon wielkiego wybuchu na początku wszystkiego, co myśli ludzkiej dostępne: „komety naszego świata ukształtowały się z rozpuku jednej stałej gwiazdy, abo z pewnego słońca, które niewiele od naszego było oddalone”<sup>54</sup>. W *Epokach natury* katastrofa kojarzy się raczej z początkiem niż końcem. Moc tworzenia trudno oddzielić od mocy niszczenia. Wszak powierzchnię ziemi uformowały niezliczone warstwy ciał drobnych, „skorupiastych” zwierząt. Mimo że w dziele tym wiele uwagi poświęca się kościom, rozrzuconym w świecie współczesnym resztkom żywych dawniej organizmów, śmierć nie dominuje w nim nad życiem. Buffonowi (a z nim Staszicowi) obca jest melancholia. Wyobraźnia bowiem wiedzie uczonego od elementów martwych, rozproszonych, ku ich scalaniu, ożywianiu, wprawianiu w ruch wraz z odtwarzanym biegiem czasu wstecz.

Kiedy więc Buffon pokazuje czytelnikowi wymarłe już dawno temu olbrzymie zwierzęta, zamyśla się nad możliwościami kreacyjnymi natury jeszcze „niewysilonej”, niezużytej, młodej<sup>55</sup>. Wprawdzie spogląda na jej pracę pod kątem możliwości wykorzystania w świecie ludzkim, jednakże trzeźwy utylitaryzm łączy ze szczerym podziwem dla monumentalnych poczynań sił naturalnych. Fragment odnoszący się do procesu powstawania węgla z warstw obumarłych drzew, których pnie najpierw porwały rzeki, tętni monumentalnym ruchem. W dziełach natury nic nie zdaje się tkwić długo w jednym miejscu. Staszic dodaje od siebie uwagę o potencjale węglowym południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej:

Wielkie zdaje mi się podobieństwo, że bogata Ukraina i Podole, które w żywieniu swojego mieszkańca tak są obfite, nierównie w jego ogrzewaniu stałyby się szczodre, gdyby umiał szukać w wnętrzościach ich ziemi rzeczonoego skarbu<sup>56</sup>.

Tłumaczenie w tym przypadku jest współmyśleniem z autorem i zaangażowaniem własnych obserwacji. Zauważa zresztą translator, że „Polska prócz gnuśnej Hiszpanii z całej Europy najmniej jest znajoma w historii naturalnej”<sup>57</sup>.

Zafascynowany siłami natury Buffon nie próbuje ich ogromem poniżyć rodzaju ludzkiego, ani też sprowadzić go na poziom zwierzęcy. Odkąd człowiek podporządkował sobie ogień, zapanował nad niedogodnościami

<sup>53</sup> Tamże, s. 59.

<sup>54</sup> Tamże, s. 61.

<sup>55</sup> Tamże, s. 127.

<sup>56</sup> Tamże, s. 143.

<sup>57</sup> Tamże, s. 179.

klimatu. W przeciwieństwie do zwierząt, które by przetrwać, muszą respektować warunki naturalne, uzyskał możliwość „sadowienia się na każdym miejscu” wedle potrzeb i woli; „cała ziemia stała się dla niego jednym i prawie wszędzie równie wygodnym krajem”<sup>58</sup>. Nie uznawał też uczony argumentów, że ludzkość nie stanowi gatunkowej jedności. Uważał mieszkańców egzotycznych wysp za ludzi w takim samym stopniu jak Europejczyków, skoro „z nami rodzić mogą”<sup>59</sup>.

Człowiek wedle koncepcji Buffona zdołał się uniezależnić od natury, lecz to nie znaczy, że jej siły całkiem ujarzmił. Poza ludzką kontrolą znalazł się najważniejszy proces regulujący życie na ziemi, a mianowicie jej stopniowe stygnięcie. Swego czasu umożliwiło ono rozwój roślinności, świata zwierząt i ludzi, ale ponieważ wciąż postępuje, doprowadzi z czasem do zagłady wszystkich organizmów. Nastanie bowiem całkowite zlodowacenie. Spowolnić można ten proces wzmożoną pracą cywilizacyjną, wycinaniem lasów, zwiększeniem populacji ludzkich i zwierzęcych. Dzisiejsi wyznawcy poglądu, że ocieplenie klimatu (a w jego skutku zapewne przejściowe zlodowacenie) wiąże się z efektami uprzemysłowienia i urbanizacji, powiedzieliby, że mimo wszystko stary Buffon nie zawsze się mylił.

Perspektywa historii naturalnej dawała uczonemu myślicielowi poczucie nieludzkiej głębi czasu. Uświadamiała niewyobrażalne starszeństwo roślin i zwierząt względem człowieka. Historię ludzkości upodrzędniała w stosunku do ogromu czasu, jaki upłynął przed jej pojawieniem się na ziemi. To, co wydawało się szczególnie trwałe, jak choćby różnica klimatyczna między północą a południem, masywy kontynentów – stawało się przejściowym upostaciowaniem rzeczywistości.

W *Epokach natury* tłumaczony Buffon Staszica wielokrotnie pisze o zwierzęcych znaleziskach na Syberii i Rusi. W swoim dziele oryginalnym *O ziemiorództwie Karpatów* tłumacz również podejmuje wątek kości i resztek zwierzęcych. Wylicza niemal z dumą, ile to ich zawiera opisywana przez niego kraina, uczonym zachodnim zupełnie nieznaną. Z informacji o tych znaleziskach dowiadujemy się nie tylko, gdzie zostały odkryte, ale i gdzie są przechowywane. W przypisach natomiast wspomina o dyskusji na temat kości „wielkiej bestii”, znalezionej w jaskiniach Briar Cavern, sporze między Tomaszem Jeffersonem a Georgesem Cuvierem, najbieglejszym znawcą „zwierząt dawnego świata” i „prawie pierwszym ich skrzescielem”. Jefferson twierdził, że to być musiał wymarły gatunek lwa, Cuvier, że ogromny na dwadzieścia stóp leniwiec<sup>60</sup>. Takie to spory były

<sup>58</sup> Tamże, s. 238.

<sup>59</sup> Tamże, s. 239.

<sup>60</sup> „Taki ogrom z takim budowli niezgrabem” – skomentował Staszic. Tamże, s. 48.

w one lata, co piszę poruszona pytaniem, czy Mickiewiczowski matecznik w *Panu Tadeuszu* nie stanowi bodaj zachowanej w ostojach resztki owego nieodgadnionego świata roślin i zwierząt przedpotopowych.

## Stary, ale ciekawy

Dzieła Buffona, Cuviera i innych naturalistów wpłynęły również na zainteresowania Juliana Ursyna Niemcewicza. Nawet w ostatnich latach emigracyjnych, mimo sędziwego wieku (ur. 1758), interesował się odległą przeszłością ziemi. Miał zresztą wiele pasji. Lektura jego emigracyjnego dziennika stanowi świadectwo niezwykłej żywotności autora<sup>61</sup>. Pisarz wciąż jest ciekaw obrotów spraw tego świata. Regularnie czyta gazety (przynajmniej „*Journal des Debats*”)<sup>62</sup>. Skwapliwie uczestniczy w życiu emigracji. Odwiedza bliższych i dalszych znajomych, sam gości przyjmuje. Pilnie obserwuje sytuację międzynarodową. Zbiera doniesienia z państw zaborczych, zwłaszcza te napływające z Rosji. Śledzi wypadki w Hiszpanii i w Algierze, w które zaangażowana była Francja. Niepokoi się wywołaną przez spekulantów falą bankructw w znanych mu z autopsji Stanach Zjednoczonych. Odnotowuje debaty parlamentarne, nie gardzi też opiniami kawiarnianych nowinkarzy. Bywa w teatrze, bywa na wystawach. Jeśli nadarzy się okazja, nie ominie nawet pokazu tańców hiszpańskich. Wiele wrażeń i pobudek do refleksji oferuje mu udostępniony właśnie zwiedzającym pałac w Wersalu.

Wśród rozrywek, jakich Niemcewicz zażywa regularnie, ważną pozycję stanowią zebrania uczonych. „Wczoraj byłem na sesji naukowego zgromadzenia – zapisał w dzienniku pod datą 24 maja 1837 roku – nie można lepiej spędzić wieczoru”<sup>63</sup>. Wysłuchiwał wówczas rozpraw o oddychaniu, o machinach parowych, o „mniemanych deszczach żab” i innych dziwnych opadach. Pasjonowały go postępy wiedzy i wynalazki. Zastanawiał się, co z nich wyniknie dla przyszłości. Co dobrego, a co może złego? Na przykład, kiedy pisał o młockarni, wyrażał obawę, że pozbawieni przez nią pracy i skazani na bezczynność popadną w niebezpieczne, utopijne

<sup>61</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1837-1838*, red. naukowa I. Rusinowa, Pułtusk 2006. Wydanie „na podstawie rękopisów nr 501 i 502, przechowywanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Tekst dzienników Niemcewicza jest pisany dwustronnie na żółtym papierze, na kartach zeszytu długości 23,5 cm i szerokości 18,5 cm z zachowanym 6,5 cm marginesem, różnym charakterem pisma, co jak się wydaje zależało od pory dnia i zmęczenia pisarza, jak i różnym atramentem. Czasami na marginesie znajdują się drobne notatki o wysłanych listach”. Tamże, s. 7.

<sup>62</sup> Dziennik założony w 1789.

<sup>63</sup> J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 95.

rojenia. Bez żadnych zastrzeżeń natomiast doceniał zasługę uczonego, który wynalazł sposób na rdzę.

Uczęszczając na spotkania naukowe, Niemcewicz poniekąd kontynuował swoje obyczaje warszawskie. Przez lata uczestniczył przecież w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pełnił funkcję ostatniego prezesa stowarzyszenia. Zagadnienia rozważane przez uczonych dawały mu też nieco wytchnienia od polityki, która wprawdzie od zawsze była jego żywiołem, ale którą w tych późnych latach emigracyjnych interesował się już raczej chyba z nałogu aniżeli w poczuciu, by miało to jakikolwiek sens.

Spośród kwestii naukowych frapowała go w sposób szczególny – biorąc pod uwagę liczbę wzmianek – jedna: przeszłość ziemi przedpotopowa, a i sam potop. Nie gubił żadnej okazji, by wspomnieć o znajdowanych przypadkiem pradawnych szkieletach: „Znaleziono w górach Himalai samokost skamieniały wielkiej żyrafy przedpotopowej”; „Odkrywają w różnych częściach świata kości przedpotopowych zwierząt olbrzymiej wielkości, głowy ich na piętnaście stóp długie, mogłyby katedrę całą połknąć”<sup>64</sup>. W jednej z notatek cieszył się już na samą myśl, że zobaczy resztki przedpotopowego stwora wydobyte nad Renem, największego z dotąd rozpoznanych<sup>65</sup>.

Dziennik prowadzony przez Niemcewicza do ostatnich dni życia nie daje wglądu w przygody umysłu szczególnie głębokiego. Jest raczej świadectwem intelektualnego sybarytyzmu czy też koneserstwa myśli, będącego tyleż cechą osobniczą, co dość typowym rysem umysłowości, którą wykołysał wiek światła. Do tego samego gatunku umysłów oświeconych należał z pewnością Jan Potocki, autor wręcz rozwiązłego intelektualnie *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, czy przewodnik i protektor Niemcewicza w latach młodości, Adam Kazimierz Czartoryski, wierny miłośnik teatru (oraz aktorek), domorośli orientalista, leksykograf i historyk. Autor dziennika mimo rozmaitych codziennych utrapień, kłopotów z prostatą i z pamięcią, obaw o stan finansów, irytacji

<sup>64</sup> Tamże, s. 17, 74.

<sup>65</sup> Zachowując w pamięci cenny artykuł Zofii Stefanowskiej o „świecie owadzi” w IV części *Dziadów* (*Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”*, w: tejsze, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976) warto pamiętać i o tym, że Mickiewicza interesowały również ogromne zwierzęta przedpotopowe. Władysław Mickiewicz przywołuje informację, że jego ojciec podarował gabinetowi mineralicznemu w Wilnie „zab trzonowy jakiegoś przedpotopowego zwierza. Zab był wielkości sporego pnia, mający około dwóch stóp średnicy u wierzchu”. Przekonany był też o tym, że w bajkach przechowały się „przedpotopowe zwierzęta”. W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*, t. 1, Poznań 1892, s. 9 (informacje z rozmowy autora z Aleksandrem Chodźką, spisanej 18 maja 1846 r.). Mickiewiczowską osteologię zwierzęcą zgłębiał Marek Bieńczyk w studium *Tajemnica zwierząt (O motywie kości u Mickiewicza)*, w: tegoż, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.



na postęпки współemigrantów, dokuczliwych chorób, coraz częstszych zgonów wśród przyjaciół, zachowuje zdolność odczuwania przyjemności płynącej z nabywania i kultywowania wiedzy. Czytając albo rozmawiając o odkryciach z czasów przedpotopowych Niemcewicz najwyraźniej syci swoją wciąż niezaspokojoną ciekawość. W tej jego ciekawości wszystkiego przetrwało coś z dziecka, które chłonie świat przy byle okazji – i bez niej<sup>66</sup>. Podkreślając nadnaturalne rozmiary zwierząt sprzed potopu autor dziennika przydaje im kolorytu cokolwiek baśniowego. Kiedy ekscytuje się „samokostami” nie samo dziecko jednak przez niego mówi. W którymś z zapisków precyzyjnie wyjaśnia, dlaczego znaleziska z prehistorii zajmują go tak mocno:

cóż bowiem może być ciekawszego, jak widzieć ślady postaci ziemi naszej, wprzód nim człowiek został stworzony i zaczął ją zamieszkiwać. [...] Kiedy nie dano człowiekowi znać swojej przyszłości, miło mu jest [...] widzieć choć niedokładnie, co przed nim było<sup>67</sup>.

O przedpotopowych stworach i ich szczątkach rozrzuconych po świecie rozmyśla zatem, by zrekompensować sobie głęboką, jeszcze głębszą niewiedzę odnośnie do przyszłości. Przy czym nie chodzi mu przesadnie o przyszłość własną, lecz o los całej ludzkości. Co będzie potem? Ku czemu zmierza świat, wiedzieć nie sposób, ale badania nad ową trudną do wyobrażenia przeszłością, w której ludzie nie odgrywali jeszcze żadnej roli, nakazują liczyć się z ewentualnością kresu dziejów człowieka na ziemi.

Do przedpotopowców miał Niemcewicz słabość też z tego względu, że sam poniekąd czuł się kimś takim. Liczył siebie do szczupłego grona „ostatnich”<sup>68</sup>, pamiętających czasy, których nikt inny już nie pamięta. W liście poetyckim skierowanym do równie sędziwego Karola Kniaziewicza, zauważał: „Znikły znajome twarze; inny świat, zwyczaje; / My nikogo nie znamy, nikt nas nie poznaje”<sup>69</sup>. Niemcewicza interesowała więc epoka przedludzka również dlatego, że sam zbliżał się do granicy życia i śmierci. Myśląc o wymarłych, przedpotopowych stworach, oswajał się po trosze z nieodległym własnym bezistnieniem.

We wspomnianym wierszu do Kniaziewicza opowiadał adresatowi, jak usadowiony pod „ciemną lipą” (negatyw czarnoleskiej), kontemplował „pyszny widok”. Ani się spostrzegł, kiedy słońce zaszło, a „niebo okryły

<sup>66</sup> Historii naturalnej uczono rzecz jasna w Szkole Rycerskiej, gdzie Niemcewicz się edukował.

<sup>67</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1837-1838*, s. 153.

<sup>68</sup> Jako „ostatni” napisał Niemcewicz *Ostatnie słowa do ziomków moich*.

<sup>69</sup> J.U. Niemcewicz, *List do Karola Kniaziewicza generała wojsk polskich, napisany we Francji roku 1834 w czasie pobytu obudwóch w Montmorency, Paryż 1835*, s. 22.

drżących gwiazd tysiące”. Myśl, skupioną na pięknie świata widzialnego, zmącił niepokój – niepokój poznawczy:

Ach! rzekłem, gdy nadejdzie dzień już niedaleki,  
Kiedy dla mnie to słońce zajdzie już na wieki,  
Gdy wszystko co w tak wdzięcznym kreśli się widoku,  
Zaćmi się w moich oczach w szarej mgły pomroku,  
Gdy się potem śmiertelnym okryją me skronie,  
A pierś wzniesiona tchnienie ostatnie wyzionie,  
Gdzież się wzniesie ma dusza z więzów uwolniona?<sup>70</sup>

Pytania o pośmiertny los duszy Niemcewicz nie zostawił bez odpowiedzi:

Czy lotem błyskawicy wichrami niesiona  
Przez rozpostarcie niebios bez szranków i mety  
Stopniami coraz wyższe odwiedzi planety,  
A w każdej gdy czystsze będą jej zrenice,  
Ujrzy nieznane sobie światów tajemnice,  
To wszystko co nam nasza ciemnota zakrywa,  
Niepoliczonych jestestw łańcuch i ogniwa,  
Słowem, całej natury i pasmo i wątek,  
Dzieła Twórcy wszystkiego i rzeczy początek!  
Wtenczas się wiadomości upragniona chciwość  
Ugasi, i niezmienna nastąpi szczęśliwość<sup>71</sup>.

Jak w tym wierszu wygląda przejście do wieczności? Otóż wyobraża sobie Niemcewicz, że za granicą śmierci czeka go największa w życiu poznawcza rozkosz. W jednej chwili wszystko pozna i zrozumie: „całej natury i pasmo i wątek / Dzieła Twórcy wszystkiego i rzeczy początek!”<sup>72</sup>. Wszyscy naturaliści świata tego, którzy udzielają Niemcewiczowi swoich rewelacji, przygotowują go tym samym do finalnej epifanii<sup>73</sup>.

Jeśli uznać dziennik za źródło w tej mierze wiarygodne, Niemcewicz nie trapiło pytanie, jak porządek naturalny ma się do nadnaturalnego. Zastanawiał się natomiast nieraz, gdzie właściwie przebiega granica między światem ludzkim a zwierzęcym albo między nieorganicznym

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże, s. 19.

<sup>72</sup> Kiedy Niemcewicz pisze w tym wierszu o zaspokojeniu żądzy wiedzy, ma na myśli ciekawość w znaczeniu *curiosité*, czyli pragnienie, żeby wiedzieć wszystko i poznać wszystko. O *curiosité* pisał Krzysztof Pomian w książce *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI-XVIII wiek*, przeł. A. Pieńkos, Warszawa 1996, s. 63-85.

<sup>73</sup> O idei „łańcucha bytów” w myśli oświeceniowej zob. A.O. Lovejoy, *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. A. Przybysławski, Gdańsk 2011 (wykład VI: *Łańcuch bytu w myśli osiemnastowiecznej oraz miejsce i rola człowieka w naturze*), s. 171-195.

a organicznym. Dlatego cenił sobie wiedzę uzyskaną dzięki mikroskopowi, pozwalającemu stwierdzić, że w naturze „wszystko rusza się i żyje”<sup>74</sup>, albo że to, co dzisiaj nieorganiczne, martwe, powstało z miliona kiedyś żywych organizmów.

Z kolei dziennikowe notatki o potopie wskazują, że Niemcewicza bardziej ciekawiło, jak przebiegał kataklizm, mniej zaś, co by mógł oznaczać w planie metahistorycznym. W związku z lekturą *Discours sur les révolutions de la surface de globe*<sup>75</sup> Georges Cuviera notował:

Dowodzi on, jak pokłady różnych gatunków ziemi, a bardziej znajdujące się w nich kości (fossiles) nieznanych dziś zwierząt, dowodzą okropne wstrząśnienia, zatopy, którym kula ziemską w ciągu milionowych wieków podlegała, zburzenia te musiały się gwałtownie i prędko zdarzać, gdy w Syberii zwiierz jak słoń, zachwycony był razem przez wody i zmarzł i prawie jak wraz świeżo był znaleziony. Nie ma podobieństwa, by tak gwałtownym zburzeniom ziemia nasza tak prędko podlegać miała; odmieniają jednak jej postać spady śniegów z gór wysokich, morze, tu rwące brzegi, tam je powiększające, wezbranie rzek, wulkany formujące wyspy etc.<sup>76</sup>

W przytoczonym fragmencie Niemcewicz zapewnia wprowadzić sam siebie, że opisywane przez uczonego nie wrócą w takim nasileniu, ale na wszelki wypadek pilnie śledzi burzliwe siły natury. W *Dzienniku* roi się od obserwacji meteorologicznych i wypisów informujących o pomniejszych kataklizmach. Bo na coś się ewidentnie zanosi:

Zimno trwa, śniegi leżą zawsze, we Francji i Anglii okropne szkody, przerwane komunikacje, zavalone drogi, ulice, w miastach mieszkańcy w domach zamknięci, brzegi morskie okryte rozbitymi okrętami, trupami, towarami<sup>77</sup>.

Zima zapanowała nie tylko w naturze: „Wszystkie dzienniki nie napełnione są jak tylko srogością zimna”<sup>78</sup>.

Z gazet Niemcewicz wypisuje też wiadomości o trzęsieniach ziemi: „W Syrii i około jeziora Tyberiady wiele miast z mieszkańcami nawet swymi pochłonęło okropne trzęsienie ziemi, lękają się, by ta klęska nie rozciągnęła się do Jaffy i Jerozolimy”; „Sławna pięknnością swoją Juan

<sup>74</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1837-1838*, s. 243.

<sup>75</sup> *Discours sur les révolutions de la surface du globe* ukazał się w 1826 r. Była to poprawiona wersja rozważań otwierających zbiór prac Cuviera *Recherches sur les ossements fossiles de quadrupèdes*, wydanego w 1812 r.

<sup>76</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1837-1838*, s. 283.

<sup>77</sup> Tamże, s. 12.

<sup>78</sup> Tamże, s. 225.

Ferdinandes, gdzie Robinson Cruzoe przemieszkiwał i admirał Anson gościł, zapadła się w morze”. Trzęsieniem ziemi zostało zniszczone Acapulco<sup>79</sup>.

Zaburzenia naturalne mieszają się ze spowodowanymi przez ludzi. Zaprószono ogień w petersburskim Pałacu Zimowym. Spłonęła londyńska giełda. We Francji policja niestrudzenie udaremnia zamachy na panującego Ludwika Filipa, co Niemcewicz kwituje z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru: Francuzi „polują na króla swego jak na żubra”. Oznaki jednego i drugiego rodzaju skłaniają go do uogólnień. „I ludzie i żywioły szaleją” albo „kula ziemską przewróciła koziołka”<sup>80</sup>. Niepokojem napawa też potęga rosyjska, grożąca nowym zalewem barbarzyńskim<sup>81</sup>. Spacerując po Paryżu, Niemcewicz odnotowuje ślady obecności Rosjan sprzed dwudziestu lat. Prawdę powiedziawszy, z jego punktu widzenia kataklizm w różnym nasileniu trwa nieprzerwanie.

Nastrój zagrożenia ma oczywiście związek z prasą, w której informacje redagowane są w tonie sensacyjnym i na anomalie przeznaczają się więcej miejsca niż na zwykły bieg rzeczy<sup>82</sup>. Trzeba jednak zauważyć, że i katastrofizm Cuviera, i ów gazetowy trafiał Niemcewiczowi do przekonania nie samą siłą naukowych argumentów czy zbiegów retorycznych<sup>83</sup>, ale dlatego, że znajdował w jego umyśle przygotowany i podatny grunt. Oglądanie świata przez pryzmat katastrof minionych i nadciągających nie było dla niego nowiną.

## Potopy

Wystarczy sobie przypomnieć Niemcewiczowską twórczość doby Sejmu Wielkiego, zajrzeć do bajek, które pisał w miarę rozwoju wypadków prowadzących do uchwalenia (z pogwałceniem prawa) Konstytucji 3 maja. W bajkach tych katastrofa jest środkiem perswazyjnym, a ściślej biorąc instrumentem wywierania presji. Jest zagrożeniem, które w świecie realnym

<sup>79</sup> Tamże, s. 42, 127, 221.

<sup>80</sup> Tamże, s. 200, 62, 95.

<sup>81</sup> W dzienniku zapisał Niemcewicz swoją bajkę *Gdzie siła prawdziwa* o wtargnięciu Baszkira do pracowni francuskiego mędrca. Prymitywna siła obróciła w niwec zdobycze myśli ludzkiej. Tamże, s. 209-210.

<sup>82</sup> Zaintrygowała Niemcewicza między innymi notatka tej treści: „Dwaj Sjamczykowie bokiem połączeni ze sobą, tak że się rozdzielić nie mogą, wrócili do Ameryki, jeden z nich zakochał się w dziewczynie i zyskał jej wzajemność, lecz ta drugiego nie chce”. Tamże, s. 43.

<sup>83</sup> Retoryka katastroficzna była przedmiotem zainteresowania Jensa Hertla, *Nad przepaścią historii: wątki katastroficzne w retoryce mesjanizmu polskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 1.

można jeszcze oddalić mocą społecznej mobilizacji i podporządkowania się woli reformatorów. Swoich rodaków nie dyscyplinował wówczas Niemcewicz, co rozumiałe, groźbą potopu. Czerpiąc z bogatej retorycznej tradycji operował katastrofą mniejszego kalibru, morską lub budowlaną. Nawa się rozbije (*Okręt*), dom zwali na głowę (*Gmach podupadły*). Z reformatorskim zacięciem używał tych obrazów wcześniej Stanisław Konarski w rozprawie *O skutecznym rad sposobie*.

Kiedy Niemcewicz straszy swoich współczesnych katastrofą, by utrować drogę reformom, zniechęca ich przy okazji do szukania ratunku przez debatę. Odwołuje się do groźby katastrofy przeświadczony, że czas nagli. Nie ma go tyle, by można było sobie pozwolić na żmudne i przewlekłe negocjacje<sup>84</sup>.

Potop nawinał się Niemcewiczowi pod pióro w innych, pozasejmowych okolicznościach. Użył go epizodycznie w *Janie z Tęczyna* (1824-1825), powieści historycznej, która zwykle przypomina się badaczom, gdy chcą przedstawić dzieje gatunku, albo gdy interesuje ich polska odmiana walterscottyzmu. Można pomyśleć, że *Jan z Tęczyna* mógłby się bez potopu obyć, bo pojawia się w jednej tylko scenie i w związku z bohaterem drugoplanowym – Hiszpanem. Ów bohater podróżuje przez ukraiński step, by uniknąć po drodze gościny w polskich zamkach. Stepowy pejzaż wprawia go w zachwyty.

Natura i niezliczone jej wdzięki większe mu rozwijały ponęty. Przyzwyczajony do skwarne nieba Iberii, do wyniosłych i ponurych skał, do spiekłych gajów, błoń, i niwów, gdzie zielone smugi, żyzne, rodzajne pola, niezmierzone okiem Podola i Ukrainy stepy, nowe i zachwycające wystawiały mu piękności: raz wznosił oczy w czyste błękity niebios, gdzie-niedzie tylko lekkim, białym przeciągnięto obłokiem, znów je spuszczał na ziemię i karmił się nie mniej zachwycającym widokiem. Tu pochyłe wzgórki wiekuistymi okryte były dębami; przez otwarcia rozłożystych ich konar, widać było nieprzejrzone smugi i niwy, u spodu szemrały strugi zimnej i przezroczystej wody; nigdzie atoli gmachów, nigdzie wiejskich nawet mieszkań, głos tylko gubiącego się w obłokach orła, lub lotny pęd ścigających się sumaków, głucho niekiedy przerywał milczenie. Zresztą uroczysta cichość, jak w dzień stworzenia gdzie już istniały wszystkie natury piękności i płody, nim Bóg człowiekowi żyć rozkazał<sup>85</sup>.

Step zachwycił Hiszpana nie tylko przez kontrast do widoków kraju ojczystego. Zrobił na nim wrażenie jako przestrzeń absolutnie naturalna. Podróżny mógł o sobie myśleć, że jest pierwszym człowiekiem, który

<sup>84</sup> Kampania reformatorów przebiegała wśród doniesień z rewolucyjnej Francji. Równolegle w Anglii wezbrały nastroje milenarystyczne. Zob. *Romanticism and Millenarianism*, T. Fulford, ed., New York 2002.

<sup>85</sup> J.U. Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, oprac. J. Dihm, Warszawa 1954, s. 135.

się tu znalazł. Nieoczekiwanie jednak step zatracił w oczach przybysza swoją dziewczęcą naturalność. Z nagle przedstawił mu się jako naturalny wtórnie, jako obszar nie tyle dziki, co zdziczały:

Jakoż tu i owdzie pełne małych muszłów morskich pagórki świadczyły, iż kraj ten przed niewielką może wiekami, przestrzenią oceanu był zakryty; było to może w wiekach, gdzie wąskie dziś morze Bałtyckie łączyło się z wodami morza Czarnego i Kaspijskiego: wykopywane tu koście słońców i jednoróżców i w odmianie stref niebieskich równie gwałtowne dowodzą wstrząśnienia. Kto wie, mówił sam sobie Hiszpan, w tych pustych, milczących stepach, gdzie się nie odbija żaden głos ludzki, może w tych stepach wznosiły się grody zamożne, pełne rojów żyjącego mnóstwa; z spiżowych bram ich, wychodziły zbrojne szeregi, słonie niosące na grzbietach swoich wieże, mężów przepasanych łukami. Stały na placach publicznych, posągi mocarzów, i dumnych poruczników ich. Szaleni! mniemali oni, iż wiecznie żyć będą, i gdzież ich nieśmiertelność? trącił Bóg palcem swoim tę znikomą kulę ziemską, obróciły się wspak jej równiki i bieguny; tam gdzie były morza, wynurzyły się lądy, gdzie lądy, bezdenny rozlał się ocean, zaginęły dawne pokolenia z nauką, sztukami, pracą, doświadczeniem i płodami tylu wieków, i nowe plemię ludzkie znów od dzieciństwa po dawnym zawodzie horować, musiało. I cóż jest na tym świecie trwałego?<sup>86</sup>

Myśl Hiszpana przerzuca się od skrajności w skrajność: od obrazu ziemi z pierwszego dnia stworzenia do pejzażu po kataklizmie<sup>87</sup>. Ta druga wersja zostaje wkrótce wzmocniona zwrotem fabuły:

W takich dumaniach zanurzony był rycerz, gdy na szrankach widokresu, postrzegł tam i owdzie wznoszące się słupy dymu, i jak gdyby gasnącego już pożaru rzadko wylatujące iskry. Owóż, rzekł jeden z towarzyszków Hiszpana, dzieło Tatarów<sup>88</sup>.

Wyobrażony kataklizm naturalny sprzęga Niemcewicz z odsłoną „ziemi przechodów”, nierzadką na Ukrainie.

Nie jest ten obraz stepu / potopu stworzony wedle autorskiej zachcianki. Hiszpan przywołuje pogląd, w myśl którego potop nastąpił jako skutek zmiany nachylenia osi ziemskiej, przez co doszło do przemieszczenia wód. W żadnym razie nie chodzi więc o potop interpretowany biblijnie jako kara na Kainowe plemię, boski sposób na oczyszczenie ziemi

<sup>86</sup> Tamże, s. 136.

<sup>87</sup> Podobny efekt występuje w Niemcewiczowskim przekładzie wiersza T. Campbella *Ostatni człowiek*: „Widziałem, jak ostatni z ludzkiego plemienia / Patrzył na świata skonanie, / Jak niegdyś Adam, w pierwszy dzień stworzenia, / Patrzył na jego świtanie”. „Melitele. Noworocznik”, wyd. A.E. Odyniec, Warszawa 1829, s. 148.

<sup>88</sup> J.U. Niemcewicz, *Jan z Tęczyna*, s. 136.

z nagromadzonych występków<sup>89</sup>. Bóg, który trąca palcem „znikomą kulę ziemską” nie jest Starotestamentowym Bogiem Noego.

Potop w biblijnej wersji znaleźć można w pismach Niemcewicz a jedynie chyba w piątym tomie wydawanego przezeń *Zbioru pamiątek historycznych o dawnej Polsce*. Edytor zamieścił tam relację Stanisława Orzechowskiego z zaślubin króla Zygmunta Augusta i Katarzyny Austriaczki. Potop biblijny stanowił jeden z tematów słynnych arrasów zdobiących komnaty wawelskie:

W czwartym [pokoju] widziałeś otwarte okna Niebios, lejące się deszczu powodzie, z piorunami i grzmotami, przerażającymi trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaina; jedni czepiali się drzew, wychodzących jeszcze nad wody; inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędy trwoga, okropne zamieszanie, przerażały oczy patrzących. W piątym już pokoju ukojone morze, i opadłe wody, bite ofiary w znoszące się z ołtarzów płomienie, na koniec ubłagane bóstwo. W szpalerach tych zadziwiającą sztuką wyrażone były trupy potopionych ludzi, już zmiękłe i gnijące. Nic bardziej przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła. W szóstej komnacie, dziękował Noe Najwyższemu; jaśniała tęcza na Niebie, znak obietnic Boskich<sup>90</sup>.

Powyższy fragment o arrasach Niemcewicz opatrzył znamienym przypisem:

Szpalery, po francusku Gobelins, po Włosku Arazzi, były to obicia we Flandrii, później we Francji, misternie w różne farby, jedwabiem, złotem i srebrem tkane, wyrażające dzieje z Pisma Św. lub późniejszych historii. Te, o których tu mowa równie jak i inne królów naszych bogactwa, Bóg wie gdzie się podziały. Ostatnie szpalery, którem ja jeszcze za Stanisława Augusta widział, wyrażające potop, w r. 1794, zabrane i wywiezione z kraju<sup>91</sup>.

Dzieła sztuki tkackiej przedstawiające potop pochłonął „przechód”<sup>92</sup>.

Koncepcję potopu w wersji zsekularyzowanej, która trafiła na karty *Jana z Tęczyna*, mógł Niemcewicz poznać za pośrednictwem rozprawy Hugona Kołłątaja na ten właśnie temat. Wspomniane dzieło ukazało się drukiem wprawdzie dopiero w 1842 roku, ale zapewne krążyło wśród

<sup>89</sup> Do biblijnej interpretacji potopu odwoływał się w swoich pismach J.P. Woronicz.

<sup>90</sup> *Zbiór pamiątek historycznych o dawnej Polsce*, wyd. J.U. Niemcewicz, Puławy 1830, t. 5, s. 336.

<sup>91</sup> Tamże, s. 332. Skłonność do drobiazgowych wyliczeń w twórczości Niemcewicza miewała i taką funkcję.

<sup>92</sup> Historia arrasów od ich zrabowania do odzyskania pokazuje, co się dzieje z dziedzictwem materialnym na „ziemi przechodów”. M. Hennel-Bernasikowa, *Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta*, Kraków 2011.

zainteresowanych w rękopiśmiennych fragmentach bądź też przynajmniej pobudziło zaciekawienie samym tematem potopu<sup>93</sup>.

W swym *Rozbiorze krytycznym* Kołłątaj wskazał na potop jako wydarzenie, które przez to, że potwierdzone wieloma świadectwami, można uznać za niewątpliwe w „historii początkowej”, tak trudnej do badania. Potopu nie da się zakwestionować – oto jego podstawowa wartość dla historyka początków.

Ślady potopu wyczytywał historyk z księgi natury, z jej „pamiętników” i z licznych przekazów kulturowych rozsianych po całym świecie: armeńskich, chaldejskich, perskich, egipskich, frygijskich, syryjskich. Pamiętali o nim Arabowie, Indianie, Chińczycy, ludy Syberii i Ameryki. Nie zachowały się jednak przekazy z samej rzeczywistości przedpotopowej. Ciągłość między jednym światem a następnym została przerwana bezpowrotnie. Można było tylko domniemywać, że ocalały jakieś okruchy olbrzymiej wiedzy, którą zgromadzili ludzie przedpotopowi. Najogólniej rzecz biorąc nie było jednak porównania między ludzkością sprzed potopu a pokoleniami, którym dali początek ocalańcy.

Rewolucja potopu nie tylko powierzchnią ziemi, ale nawet człowieka odmieniła, dawszy mu wcale nowy popęd w porządku moralnym i politycznym. Nie jesteśmy więc tym, czym byli ludzie przed tą okropną klęską, jesteśmy, czym być musiał ów nieszczęśliwy człowiek, który się w niej uratował, od którego wzięliśmy pierwsze prawidła moralnego życia. Przestrach nadzwyczajny, nędza, smutniejsze na przyszłość widoki – wszystko to dało powód do nowych wrażeń, z których utworzyła się jego moralność<sup>94</sup>.

Nieodwracalne zmiany w porządku fizycznym pociągnęły za sobą zmiany w porządku moralnym. Człowiek „musiał nieraz spoglądać na przewrócenie porządku moralnego i stawać się tym, czym podobno nie był w pierwiastkach swego rodu”<sup>95</sup>. Ocalańcy nie zapomnieli nagle o wszystkim, co wiedzieli przedtem. Stopniowo pogrążali się w „niewiadomości”<sup>96</sup>. Zmiany dotknęły zwłaszcza religii.

<sup>93</sup> W latach 1803-1806 pięć rozpraw *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów* poznał Tadeusz Czacki. W czerwcu 1805 r. przez osiem dni dyskutował nad nimi z autorem w Porycku. Za: H. Hinz, *Wstęp*, w: H. Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, Warszawa 1972, s. XIII. Główna faza prac nad *Rozbiorem* zdaniem Hinz'a przypadła na lata 1802-1807. *Rozbiór* wydał po raz pierwszy Ferdynand Kojasiewicz w 1842 r.

<sup>94</sup> H. Kołłątaj, dz. cyt., s. 375.

<sup>95</sup> Tamże, s. 374.

<sup>96</sup> Tamże, s. 51.



Choć człowiek ocalał w tym powszechnym nieszczęściu, nie przestał on długo jeszcze potem lękać się. Bojaźń wystawiała pierwsze przebyte wypadki jako wstęp do dalszego zrujnowania całego świata, którego się spodziewał i do którego się gotował. Umysł jego smutny i ponury powiększał bardziej jeszcze wyobrażenia stosowne do takowego rzeczy stanu. Jego więc prawidła moralne były prawidłami świata konającego. Sądził zapewne, iż przystało oderwać serce od wszystkiego, co należało do świata tak nietrwałego i mogącego niespodziewanie zaginać. [...] Człowiek ogołocony z wszelkiej pociechy, a razem przerażony tak wielkim nieszczęściem, nie mógł niczym pokrzepić upadającego umysłu, tylko religią: a obróciwszy w tę jedynie stronę całą uwagę wiódł życie zupełnie tymczasowe<sup>97</sup>.

Zdaniem Kołłątaja potop zdarzył się naprawdę i miał przyczynę naturalną, nie zaś, jak w Biblii, nadprzyrodzoną. Stał się natomiast czynnikiem sprzyjającym powstaniu teokracji, władzy legitymizowanej sankcją z nieba. Religia objawiona przyszła ludziom z pomocą, kiedy ziemia usunęła im się spod stóp. Ale pisał też Kołłątaj o innych skutkach kataklizmu, a mianowicie o zdziczeniu tych, którym udało się przetrwać:

Byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspokajania jego potrzeb. W miarę ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny; a że zadośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają, ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia, choroby, kalectwa, śmierć nawet sama. Jeżeli nędza niedostatku złączy się razem z widokami smutniejszej jeszcze przyszłości, a strach przebyty grozić będzie okropniejszymi nadal wypadkami, charakter człowieka wystawionego na tak dotkliwe uczucia zmienić się musi koniecznie. Obłąkany na drodze życia fizycznego i moralnego uda się nareszcie manowcami, które go daleko odprowadzą od przyrodzonego porządku i wystawią na niewyrachowane nieszczęśliwości jego potomstwo<sup>98</sup>.

Wedle wykładu Kołłątaja człowiek po kataklizmie może się z czasem podnieść, od nowa zorganizować sobie życie. Ale też może być i tak, że regresu cofnąć się już nie da, że będzie to trud ponad ludzkie siły.

Lecz co to jest potop właściwie, według Kołłątajowej definicji? Otóż, „nic innego nie jest, tylko przemiana lądów, albo wyraźniej mówiąc nagłe przelanie się wody morskiej z dawnego łożyska w nowe”<sup>99</sup>. Z obserwacji procesów, które się dzieją w naturze wynika, że kataklizmy te przynoszą jej pożytek:

<sup>97</sup> Tamże, s. 369.

<sup>98</sup> Tamże, s. 375.

<sup>99</sup> Tamże, s. 246.

bo gdy na powierzchni lądów, a nawet w morzu, naznaczone jest przebywanie i rozmnażanie się jestestwom organicznym, a materia ich organiczna przenoszona nieustannie do morza, zagrzebuje się głęboko w tyłu pokładach dna jego; zaczem przysłoby kiedyś, iż w miarę jej straty pomniejszać by się musiała liczba tych jestestw, a z czasem w całe by one zaginęły. Środek, który natura obiera do powrotu tej materii, jest przemiana lądów, bo dno morskie [...] powraca jestestwom organicznym tę odżywną materię [...]. Jest to smutna prawda dla szczególnych jestestw, które tyłu klęskom ulec muszą, korzystna wszelako dla ich ogółu i trwałości nieustannej<sup>100</sup>.

Jednostkowa perspektywa rozchodzi się ze zbiorową. Jako badacz natury autor nie buntuje się przeciwko temu przyrodzonemu prawu.

Domykając wstępny zarys problemu wróć jeszcze na chwilę do *Jana z Tęczyna*, aby zapytać, z jaką intencją autor wprowadził tam rozmyślenia o potopie. Niemcewicz cieszy się na ogół opinią pisarza pracowitego, lecz wolnego od przesadnych ambicji artystycznych czy intelektualnych, można by więc zadowolić się odpowiedzią, że kwestii potopu dotknął w powieści niemal mimochodem, bez głębszego namysłu, szukając ciekawostki dla ożywienia narracji. Byłoby to jednak stwierdzenie krzywdzące i dla powieści, i dla jej autora. *Jan z Tęczyna* arcydziełem nie jest z pewnością. Jest za to bez wątpienia powieścią interesująco pomyślaną. Z pozoru, a w zgodzie z zamiarem deklarowanym w autorskim wstępie, przenosi czytelnika w czasy Polski kwitnącej, w jej „złoty wiek”. Zarazem przecież autor na wiele sposobów odwołuje się w niej do efektu deziluzji. Rozsnuwa przed czytelnikiem obraz czasów dawnych, najlepszych, lecz nie pozwala się w nich nazbyt zanurzyć. To, czego Hiszpan zaznaje pośród stepu, odkrywając, że ma przed sobą nie ziemię dopiero co stworzoną, ale połać świata po katastrofie, staje się również doznaniem czytelnika powieści. Szok deziluzji ma jednak, ciekawe, coś z iluminacji. Przejrzenie na oczy, nawet jeśli oczom tym odsłania się katastrofa w całej swej ostateczności, przynosi patrzącemu mimo wszystko trudną do uchwycenia słowem satysfakcję. Ów heroizm deziluzji jest czymś bardzo charakterystycznym dla postawy autora.

Bliska jest mi myśl, że Niemcewicz, którego ceniono za niezmordowaną aktywność, wyrzucając mu nieraz pośpiech i niechęć do pracy nad formą, pracował tyle i w taki sposób właśnie dlatego, iż wedle swego głębokiego przekonania wraz ze swoim pokoleniem przeżył nie potop wprawdzie, ale coś bardzo zbliżonego, co zakończyło się rujnacją wszystkiego. Straciwszy grunt pod nogami, zabrał się do szukania innych sposobów, żeby się w świecie odnaleźć. Odnosząc się do własnego doświadczenia – rozbitka w Ameryce po uwolnieniu z więzienia w Rosji – w wierszu zamykającym

<sup>100</sup> Tamże, s. 246-247.

wydanie *Pism* z 1803 pisał o losie gałązki oderwanej nawałnicą od zwalonego dębu: „Niesiona długo wiatry nawałnemi, / Upadła na dalekiej, zbyt dalekiej ziemi!”<sup>101</sup> Jako ocaleniec zdawał sobie sprawę, że z potopu czasem ujść z życiem można, niektórym się udaje. Lecz nabytych i przyswojonych osiągnięć cywilizacyjnych, kulturowych zachować czy też utrzymać się nie da. Degradacja jest nieuchronna. Sporządzając swoje raporty z podróży, zbierając pamiętniki, próbował po swojemu, z budzących podziw uporem ratować, unieść, zachować, ile się da i co się da. Wierzył, że trud ów nie pójdzie na darmo. Pokładał nadzieję w piśmie i druku jako środkach trwale konserwujących świadectwa historii.

Opinii tej nie podzielał Mickiewicz, który w *Konradzie Wallenrodzie* nie w piśmie i druku upatrywał szansy na zachowanie kultury, lecz w ustnej ze swej natury, zdanej na pamięć, „pieśni gminnej”. Jak wiadomo, pieśń ową nazwał „arką przymierza”, wyraźnie aludując do biblijnych wyobrażeń potopu<sup>102</sup>. Na podobieństwo „arki” stworzył też *Pana Tadeusza*. W ujęciu Mickiewicza potop nie niweczył tego, co warte ocalenia czy też niezbędne, by się odrodzić. Przyjęte zaś w *Panu Tadeuszu* kryteria selekcji obiektów przeznaczonych do ocalenia, nie eliminowały na przykład wyklętych przez oświeconych reformatorów targowiczian, byle wstąpili na drogę pokuty. Wybierając „pieśń gminną” czy gawędę jako formę kontaktu z przeszłością, Mickiewicz decydował, co i po co zostanie zapamiętane. Zapamiętane czy raczej przypominane sobie zawsze w skali lokalnej i niedyskursywnej, jako rytm i melodia ballady, *formuła*, jak to nazywają polordowscy folklorysty; także jako przyjęty w okolicy dawny sposób mówienia, opowiadania. Nie o taki rodzaj pamięci rzecz idzie w *Panu Tęczyńskim*.

Niemcewicz, Staszic, Kołłątaj nie przypisywali potopowi mocy oczyszczającej. Ich zdaniem katastrofa jest katastrofą, jest katastrofą (powtórzenie zamierzone). A w tym, co po niej zostaje – w ocalonych i w świecie – trudno się rozeznąć, choćby dlatego, że pochłania również narzędzia analityczne, które by mogły temu posłużyć. I dlatego właśnie stanowi tak ważne wyzwanie. Wyzwanie poznawcze i moralne.

<sup>101</sup> J.U. Niemcewicz, *Gałązka*, w: tegoż, *Pisma rozmaite wierszem i prozą*, wyd. T. Mostowski, Warszawa 1803.

<sup>102</sup> Ciekawe, że Kazimierz Brodziński użył motywu arki, by uwznioślić rolę Puław po upadku Polski: „W tej arce zatopioną ziemię oplakano, / W tej arce gołębicę z gałązką szukano”. K. Brodziński, *Na zgon księcia Adama Czartoryskiego*, w: tegoż, *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, s. 221.

## Puzzle rozproszone

Nad swoim dziełem o potopie Kołłątaj pracował siedząc w więzieniu – w Ołumuńcu, gdzie trafił po insurekcji kościuszkowskiej, aresztowany przez Austriaków. Stracił wolność, swoje „czynne życie”, majątek. W uwagach metanarracyjnych dawał poznać, że urozmaica sobie pisaniem więzienną monotonię<sup>103</sup> nie spodziewając się po sobie wielkiego naukowego osiągnięcia. Mimochodem udało mu się stworzyć dzieło przedziwne, w miarę możliwości naukowe, ale zarazem „pamiętnik” udręk rozbitka, ocalańca po katastrofie. Musiał przecież widzieć zbieżność między swoją sytuacją a losem biedaków ocalałych przypadkiem z potopu. Zarazem nie chciał pewnie powtarzać ich drogi, żeby się wyzwolić od upokarzającego strachu i rozpacz. Temat psychospołecznych skutków monstrualnej traumy interesował go też w kontekście porewolucyjnej Europy. Nadciągający tryumf sojuszu tronu i ołtarza dawał się wszak porównać z sukcesem teokracji, opisywanym przez Kołłątaja jako fenomen postpotopowy.

*Rozbiór krytyczny* jest w gruncie rzeczy dziełem metahistorycznym o możliwości badania „historii początkowej”. Kto się wyprawia myślą w aż tak odległą przeszłość – stwierdza autor – natrafia na nieprzeliczone przeszkody, wynikające z niedostatku źródeł i ich niekompatybilności. Źródłowy deficyt nie powinien być jednak argumentem na rzecz zaniechania prób poznawczych. Niewiedza ma dwojaką genezę: nie wiemy, bo nie próbowaliśmy się dowiedzieć, albo nie wiemy, bo się dowiedzieć nie da. Kołłątaj zaleca: „abyśmy koniecznie odkryli czego dotąd nie wiemy, potrzebujemy nierównie bardziej upewnić się [...], czego wiedzieć nie możemy”<sup>104</sup>. Wyodrębnia też intrygującą kategorię „niewiadomości nabytej”<sup>105</sup>. Uświadamia czytelnikowi, jak trudnym zadaniem jest czerpanie z wiedzy zgromadzonej w przeszłości. Zwraca uwagę na jej celowe utajnianie i szyfrowanie, na jej uwikłanie w konflikty, na skutki profesjonalizacji przekazywania historii. Demaskuje „próżność narodową Greków”, ich pogardę wobec obcych, od których zarazem przejmowali, co im się podobało, zatajając fakt zapożyczeń<sup>106</sup>. Nie może odżałować zraty archiwów perskich, która musiała się dokonać w epoce podbojów Aleksandra Macedońskiego<sup>107</sup>. Czasy te przedstawia nie jako tryumf kultury hellenistycznej, ale jako kataklizm pochłaniający lokalne kultury:

<sup>103</sup> H. Kołłątaj, dz. cyt., s. 89.

<sup>104</sup> Tamże, s. 62.

<sup>105</sup> Tamże.

<sup>106</sup> Tamże, s. 37.

<sup>107</sup> Tamże, s. 45-46.

Wodzowie, którzy po nim [Aleksandrze] ten kraj rozszarpali między sobą, odmieniali wedle ich upodobania nazwiska ludów, krajów i miast, zacierając tym sposobem najdawniejsze ślady starożytności azjatyckiej. Nie zostawili oni nawet wolności w opiniach religijnych, wprowadzając wszędzie grube zabobony i ich obrządki, zmagając ludy do ich przyjęcia, rabując dawne ich kościoły, prześladowając z największym okrucieństwem



Gustave Doré, *Le déluge*, 1866

<http://www.victorianweb.org/art/illustration/dore/26.jpg> [dostęp: 23.03.2019]

tych, którzy nie chcieli się poddać ich nauce religijnym prawidłom. Tacy byli Grecy, gdy już upewnili swoje panowanie nad Azją<sup>108</sup>.

Wtedy też – przypuszczał – zaginęły dzieła Zoroastra<sup>109</sup>. Jakże daleko jesteśmy od Grecji skojarzonej z wyobrażeniami wolności<sup>110</sup>.

Przemierzając historię Greków, Rzymian i początków chrześcijaństwa, Kołłątaj pisze historię zatraty źródeł do „historii początkowej”. Z drugiej zaś strony pokazuje, jak uczeni, do których i siebie liczy, starają się wszelkimi sposobami poznawać starożytność. Trzeźwo przy tym ocenia ich możliwości: „korzystają oni tylko z okazji, gdzie przemysł narodowy lub polityka rządowa szuka zysków i wzmocnienia swej potęgi przez spekulacje kupieckie”<sup>111</sup>. Cele poznawcze realizują jedynie na marginesie działań podyktowanych państwowym czy narodowym interesem.

Podobnie jak później Staszic, również autor *Rozbioru krytycznego* staje przed usypiskiem, z którego trzeba dopiero odtworzyć znaczącą całość:

Cała albowiem rzeczy starożytnych wiadomość, jak ją dziś najdujemy, inaczej być uważana nie może, tylko, jak wielka tablica na zbyt drobne potłuczona części, zmieszana z tylu obcemi ułomkami, które niełatwo rozróżnić się dają. Chcąc więc te części złożyć w jedno, trzeba je najprzód odosobnić od obcych, i tak długo jedne do drugich przymierzać, póki nie zostanie wynalezioną ich całość, której szukamy; lub póki nie przekonamy się, iż z tych części niektóre na zawsze zaginęły<sup>112</sup>.

„Rzeczy starożytnych wiadomość” przypomina puzzle niedające gwarancji, by z rozsypanych „częstek” udało się cokolwiek sensownego ułożyć. Inną jeszcze trudność przedstawia szyfr natury, przekaz o dawnych wydarzeniach ukryty w „przyrodzeniu”: „ona [księga natury] zawiera w sobie dzieje całości tak ogromnej maszyny świata, której zbyt drobną jesteśmy częścią, że zatem nie wszystkie nas dotyczą i nie wszystkie dla naszej wiadomości zapisane zostały”<sup>113</sup>. Pismo natury nie poddaje się rozumiejącej lekturze, bo nie zostało zaadresowane do człowieka. Badacz z góry zakłada, że nie zdoła pojąć wszystkiego. Dla czytelnika literatury „ziemi przechodów” jest to również założenie konieczne.

<sup>108</sup> Tamże, s. 48.

<sup>109</sup> Tamże, s. 76.

<sup>110</sup> Naukowym wyobrażeniom na temat starożytnej Grecji poświęcił książkę M. Junkiert, *Nowi Grecy. Historyzm polskich romantyków wobec narodzin Altertumswissenschaft*, Poznań 2017.

<sup>111</sup> H. Kołłątaj, dz. cyt., s. 78.

<sup>112</sup> Tamże, s. 86-87.

<sup>113</sup> Tamże.

Koźlątaj wciąż podkreśla, że praca, której się podjął, jest niewykonalna. Mimo to nie zamierza z niej rezygnować. Próbuje uświadomić współczesnemu czytelnikowi, że jest on potomkiem ocalańców z potopu, który bynajmniej nie należy do przeszłości bezpowrotnej:

mało nas zastanawia teraz, że mieszkamy na ziemi, która była niegdyś dnem morza; że ryby zamieszkały owe lądy, które dawniej były posiadane przez ludzi; że nareszcie od podobnego niebezpieczeństwa przedziela nas tylko zbyt drony piasek, który się co moment usuwa pod nogami naszymi<sup>114</sup>.

Przemawia tu przez autora nie tylko jego wiedza / niewiedza historyczna, ale również doświadczenie życiowe, na które składały się wzloty i upadki, śmiałe działania reformatorskie i doznania rozpaczliwej niemocy.

\* \*  
\*

Mochnacki, jak wiadomo, cenił sobie polemiki. W rozprawie *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* opowiadał się po stronie filozofów natury przeciwko naturalistom-empirykom, których nie wymieniał z nazwisk. W tym pustym miejscu mogłoby się z pewnością pojawić nazwisko Staszi-ca. Wokół niego zaś należałoby zgromadzić pisarzy z tej samej wspólnoty interpretacyjnej, porozumiewających się kodem potopu. Dopiero wtedy w całej pełni można by zobaczyć spór, który się toczył nurtem podziemnym wywodu: między Mochnackim z jego kreacjonistycznym historycyzmem a „naturalistami” podejmującymi trud myślowego opanowania pogruchotanego łańcucha jestestw. Tym ostatnim nieludzki rytm „epok natury”, niepojętych sił tworzenia i niszczenia, dawał szansę bądź raczej złudzenie dystansu wobec szaleństw historii, która przewalała się na ich oczach i z ich udziałem. Mochnackiemu natomiast, który dojrzywał już w epoce pokongresowej, właśnie marzyło się dramatyczne, zmieniające bieg zdarzeń uczestnictwo w publicznym, politycznym, społecznym „tu i teraz”, choćby miało to być uczestnictwo w katastrofie.

<sup>114</sup> Tamże, s. 137.

## 2. Hydrografia literacka (od Tadeusza Czackiego do „Niemna”)

W ostatnich partiach *Nie-Boskiej komedii* (1835) zwycięski Pankracy snuje plany zagospodarowania od nowa podbitego terytorium:

Patrz na te obszary – na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją – trza zaludnić te puszcze – przedrażyć te skały – połączyć te jeziora, wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. Inaczej dzieło zniszczenia odkupionym nie jest<sup>1</sup>.

Badaczy na ogół bardziej interesowały słowa ostatnie Pankracego, „*Galilae vicisti*”, kiedy przyznawał się do klęski<sup>2</sup>. Zatrzymajmy się jednak przy zwycięzcy, który obejmuje myślą w posiadanie „zawojowane” ziemie. Juliusz Kleiner powiązał ten fragment z wizjami saintsimonistów, Maciej Szargot użył sformułowania bardziej oględnego: „utopijne zagospodarowanie świata po rewolucji”<sup>3</sup>.

Utopijne? Zapewne, gdy w przywołanym fragmencie czytającego uderzy patos tudzież rytm amfibrachowego otwarcia („patrz NA te obSZARY”), no i „te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą

---

<sup>1</sup> Z. Krasieński, *Nie-Boska komedia*, w: tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, red. nauk. M. Strzyżewski, t. 3: *Dramaty*, cz. 1, oprac. edyt. M. Bizior-Dombrowska, Toruń 2017, s. 212.

<sup>2</sup> Między innymi długa dyskusja wokół zakończenia *Nie-Boskiej komedii*, którą referuje pokrótce M. Szargot, *Galilae vicisti?: rzecz o ostatniej scenie „Nie-Boskiej komedii”*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2013, t. 6, s. 227-234.

<sup>3</sup> Tamże, s. 234. Na marginesie przypominam, że w myśli saintsimonistów, proklamujących Nowe Chrześcijaństwo, ważną rolę odgrywała reinterpretacja postaci Jezusa. Zob. D. Pniewski, *Jezus – Herkules nowych czasów. Reinterpretacja figury Jezusa w koncepcjach socjalistów utopijnych oraz w estetyce około 1830 roku*, w: *Prace Herkulesa – człowiek wobec wyzwań, prób i przeciwności*, M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska, red., Kraków 2012, s. 357-368.



moją”. Gdyby jednak nie dać sobie zamącić w głowie i trzeźwo przejść do dalszego ciągu repliki Pankracego, natrafiłoby się na zdanie w trybie rozkazującym, które mogłoby znaleźć się w przemówieniu polityka cytowanym przez gazetę codzienną, odnoszące się więc nie do wizji czy utopii, lecz do programu gospodarczego osadzonego (również z pomocą zaimków wskazujących) w powojennym, po-masakrycznym świecie aktualnego doświadczenia: „zaludnić te puszcze – przedrażyć te skały – połączyć te jeziora, wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży [...]”.

Zresztą, jeśli przejść na grunt historyczny, to trzeba powiedzieć, że saintsimonistom, w odróżnieniu od bohatera sceny dramatycznej, udało się niektóre z takich planów zrealizować. Byli wśród nich inżynierowie dobrze wykształceni we francuskich szkołach zawodowych. Budowali w kraju koleje, w latach 30. XIX wieku przymierzali się nawet do projektu przekopania Kanału Sueskiego<sup>4</sup>. Jan E. Grabowski w obszernym studium z 1936 roku akcentował dynamikę myśli Henri de Saint-Simona w związku ze zmieniającą się sytuacją w rewolucyjnej i porewolucyjnej Francji oraz rozległy horyzont jego refleksji, obejmujący naukę, religię, sztukę, gospodarkę, politykę. Saint-Simon, czytamy, jest uczestnikiem rewolucji (przyjął nowe nazwisko, Klaudiusz Henryk Bonhomme)<sup>5</sup>, ale też krytycznym obserwatorem jej przebiegu. Jest entuzjastą Napoleona, którego widzi na czele „społecznej misji Francji” wśród ludów Europy, konkurencyjnej wobec ekspansjonizmu angielskiego, obezwładniającego ludy „despotyzmem handlowym”. Ale też daje wyraz przerażeniu skutkami wieloletniej wojny, zagrażającej „pochłonięciem całej ludności Europy”<sup>6</sup>. W dobie obrad kongresu wiedeńskiego staje się orędownikiem sojuszu francusko-angielskiego ze wspólnym parlamentem, i akcesem Niemców w przyszłości (brozura *De la réorganisation de la société européenne*, 1814). W związku z tym nowym planem dla powojennego świata intensywnie promuje ideę „industrii”, która – wyznaje – zakiełkowała w jego głowie, kiedy uczestniczył w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wyniszczoną Europę poczytuje za podatny grunt dla „rośliny z drugiego świata”<sup>7</sup>. Przez pryzmat sukcesów amerykańskich w dziedzinie społecznej, ekonomicznej i politycznej patrzy na europejską zapaść, w której stary reżim mimo rewolucji wciąż krępuje „industrię”, czyli wytwórczość „rzeczy pożytecznych”. Za remedium uznaje

<sup>4</sup> Zob. K. Popowicz, *Saint-Simon i saintsimoniści – od rewolucji do kolonizacji*, Warszawa 2018.

<sup>5</sup> J.E. Grabowski, *Saint-Simon. Utopia – filozofia – industrializm*, Warszawa 1936, s. 195.

<sup>6</sup> Tamże, s. 201.

<sup>7</sup> Tamże, s. 203.

„reformę organizacyjną”, łatwiejszą do przeprowadzenia we Francji niż w Anglii. Anglię poddaje druzgocącej wiwisekcji. Twierdzi, że światowy kolos stoi na krawędzi bankructwa z powodu aporii między potrzebami społeczeństwa industrialnego a zmodyfikowanym tylko po wierzchu rządem feudalnym<sup>8</sup>. Niemców docenia jako idealistów. Wróży im wielką przyszłość, jeśli zdołają się zjednoczyć pod rządem wolnościowym<sup>9</sup>. We Francji obserwuje powszechne niezadowolenie, które grozi nowym wulkanicznym wybuchem rewolucyjnym. Analizuje źródła fermentu, odsłania linie napięć społecznych. Przestrzega: konflikt między starą szlachtą a nową, napoleońską, odwraca uwagę od konieczności sojuszu między królem a „industrialistami” jako skuteczną dźwignią nowego systemu<sup>10</sup>. Jest już wtedy gorącym burbonistą, co nie przeszkadza mu punkt po punkcie krytykować polityki rządowej (*Du systeme industriel*, 1821, *De l'organisation sociale*, 1825)<sup>11</sup>. Całą historię Francji porewolucyjnej widzi jako postępującą dezorganizację, z której wciąż nie udaje się wyjść, ponieważ faktycznie „industrialny” już naród (jak w Anglii) podlega wciąż feudalnemu rządowi<sup>12</sup>. Przedstawiając społeczeństwo na kształt piramidy ucieka się do metaforyki skalnej, pisząc o podstawie z granitu (robotnicy), którą wieńczy u góry nie diament, jak być powinno, lecz „złożony gips”<sup>13</sup>.

Odłóżmy na półkę Saint-Simona, by zapytać, czy przelotnie zwycięski bohater *Nie-Boskiej* został stworzony z materii intelektualnej dostarczanej przez „utopistę” i jego uczniów. Z pewnością Pankracy, podobnie jak i jego antagonistą Hrabia Henryk, kontaktują się z refleksją saintsimonistyczną. Nie sposób jednak sensownie zestawiać wszystkich pism Francuza, publikowanych w tak różnych okolicznościach historycznych, z jednym jakże związanym, co podkreślają niekiedy interpretatorzy, dramatem Krasińskiego. Warto jednak zauważyć, że niedoceniony w tradycji badawczej pomost między *Nie-Boską komedią* a myślą Saint-Simona stanowią idee organizacji oraz „industrii”<sup>14</sup>. Uwaga lekarza, diagnozującego stan ślepnącego Orcia, sformułowana została w języku saint-simonowskim: „Dezorganizacja

<sup>8</sup> Tamże, s. 207-209. O Anglii pisze też w 1817 r.

<sup>9</sup> Tamże, s. 211-212.

<sup>10</sup> Tamże, s. 217.

<sup>11</sup> Tamże, s. 219.

<sup>12</sup> Tamże, s. 222-225.

<sup>13</sup> Tamże, s. 226.

<sup>14</sup> *Nie-Boska komedia* przeczytana w związku z koncepcją „industrii” mogłaby trafić jako egzemplifikacja do książki K. Czczot i M. Pospiszyla, *Romantyczny antykapitalizm*, Warszawa 2018.

nie może się zreorganizować”<sup>15</sup>. Jak pokazuje bieg zdarzeń, zasada ta potwierdza się również w odniesieniu do dzieła Pankracego. Pogląd ten wyznaje zresztą Hrabia Henryk, mówiąc o „rozprzegającym się” społeczeństwie jako o spróchniałym drzewie<sup>16</sup>. Saint-Simon jednak formułuje to zdanie inaczej; jako diagnozę, dającą punkt wyjścia programowi naprawczemu, rozpisanemu na szczegóły odnośnie do organizacji oświaty, banków, podatków.

Mimo odrębnych uniwersów języków narodowych, do których należą pisma Saint-Simona i *Nie-Boska komedia*, niewątpliwie odnoszą się one do tego samego kręgu wyobrażeń społecznych, wybujałych w Europie na gruncie przeoranyh wydarzeniami końca XVIII i pierwszych dekad XIX wieku. Zdanie, które u Krasińskiego znajdujemy w formie konstatacji: „Dezorganizacja nie może się zreorganizować”, w piśmiennictwie tego czasu występuje również w innych wariantach. Czy dezorganizacja może się zreorganizować? Albo – musi..? Albo: czy dezorganizację należy zreorganizować? Wyliczone warianty napotyamy również w polskim piśmiennictwie, zwłaszcza jeśli poruszać się będziemy w granicach czasowych, mieszczących całą twórczość Saint-Simona, który jest tylko nieco młodszy (ur. 1760) od Niemcewicza, nieco więcej od Staszica. Żeby zakreślić wspólne pole dla wszystkich wymienionych pisarzy (i jeszcze kilku innych) skupię się na wątku, który raczej nie zainteresuje historyków idei, omawiających kwestie z pierwszego planu intelektualnej sceny myśli polskiej czy europejskiej. Spróbuję pójść tropem wskazanym przez Pankracego, kiedy mówi o urządzaniu świata od nowa: „połączyć te jeziora”.

Decyduję się na ten trop z kilku powodów, między którymi nie widać na pierwszy rzut oka żadnego związku. Jednym jest literacka motywika akwaticzna, drugim plany organizacyjno-gospodarcze z lat Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, trzecim wreszcie, dodanym już tylko dla domknięcia pola: saint-simonowski projekt przekopania kanału łączącego Atlantyk z Pacyfikiem, z którym pomysłodawca przyjechał do Madrytu<sup>17</sup>.

## Bagnisko

Połączenia dróg wodnych w różnym stopniu interesowały wszystkich wymienionych autorów. Obmyślanie i planowanie sieci transportu tego rodzaju poprawiało im nastrój. Kiedy w *Epokach natury* Staszic roztaczał

<sup>15</sup> Z. Krasiński, dz. cyt., s. 131.

<sup>16</sup> Tamże, s. 126-127.

<sup>17</sup> Z. Drozdowicz, *O racjonalności życia społecznego. Wykłady*, Poznań 2007, s. 144.

przed czytelnikami obraz stanu dzikości, nadał mu postać niezmeliorowanego obszaru bagiennego.

Spojrzyj na te puste dzikowiny, na te smutne okolice, gdzie człowiek jeszcze się nie sadowił [...]. W dołach bez ścieku woda gnije i cuchnie; oparzeliska, których grunt ani stały, ani rzadki, jest niedostępnym, stają się równie nieużytecznymi rodzajom wód i ziemi; bagniska, które wodnistym i śmierdzącym zielskiem zarosły, pasą tam tylko jadowity gad, i robią bezpieczne legowisko brzydkiemu robactwu<sup>18</sup>.

Pisarz korzystał oczywiście z tradycyjnej topiki *locus horridus*, ale przebiega w tym obrazie autentyczny dreszcz odrazy. „Puste dzikowiny” to nie są miejsca, gdzie człowiek mógłby żyć. W *Epokach natury* obraz ten ewokuje czasy przedludzkie. Natura jeszcze nie stworzyła warunków, w których człowiek zdołałby się zadomowić.

Analogiczne wyobrażenia nieprzystępnych bagnisk znajdujemy również w rozprawie Wawrzyńca Surowieckiego *O rzekach i spławach Księstwa Warszawskiego* z 1811 roku:

Rośliny krzewiące się na bagnistej ziemi, okryte śmierdzącym mułem i napojone skisiałymi sokami, dają pokarm kwaśny i cierpki, który w żołądku sprawia burzenie, kolki, a niekiedy zabijające gorączki. Stąd powszechne choroby i gęste pomory nigdzie nie są tak zwyczajne, jak w okolicach bagnistych<sup>19</sup>.

W obrazie powyższym występują podobne elementy, co w *Epokach natury*. Prawie czujemy bagienny odór. Różnica polega na tym, że autor wprowadza tam człowieka, który musi się odżywiać lokalnymi „pokarmami”, wywołującymi choroby. Powyższy fragment zdaje się fizjologizować lekturę. Czytelnik ma wrażenie, że słowa sięgają jego trzewi. Siegają i wywracają na nice.

Surowiecki, jak Staszic, wyeksponował również wstrętą faunę bagna: obfitość „płazów, robactwa i owadów”<sup>20</sup>. Sugestywnie pokazywał przestrzeń niezdatną do życia dla nikogo i niczego spoza bagiennego środowiska. Ale znów we wrogiej tej przestrzeni zdawał się implemencjonować człowieka: „Niebezpieczne, naprzykrzone i zgłodniałe te roje, wciskając się wszędzie, zarażają, ssią i suszą wszystko naokoło siebie”<sup>21</sup>. Pojawienie się kogoś, kto nie jest ani płazem, ani robakiem, ani owadem wywołuje natychmiastową agresję bagienną fauny. Bagno przez swoje

<sup>18</sup> *Epoki natury przez pana Buffon*, s. XLIV.

<sup>19</sup> W. Surowiecki, *O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1811, s. 25.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże.

emanacje zdaje się oblepiać przybysza, wciskać się „wszędzie” i wysysać z niego wszystkie żywotne soki. Nie jest to terytorium „pana ziemi”, raczej śmiertelna na niego pułapka.

W czasach późniejszych bagnistość zrosła się w zbiorowej wyobraźni geograficznej przede wszystkim z Polesiem. Czytając Surowieckiego odnosimy wrażenie, że na obszarze przez niego opisywanym wszystkie szeroko rozlane rzeki przypominają bagna. Nie jest to jednak obraz natury dzikiej, lecz zdziczałej. Nie zawsze bowiem tak było. Surowiecki przypomina, że za panowania Jagiellonów sieć dróg rzecznych umożliwiała wymianę handlową, przynosiła krajowi dobrobyt<sup>22</sup>. Upadek państwa polegał również na tym, że zarosły „utarte drogi”. „Naród” utknął zaś w labiryncie „błędnym i zawodnym ścieżek”<sup>23</sup>. Wyjście z historycznego impasu wymagało przywrócenia rzekom dawnej drożności. Surowieckiemu marzył się powrót do stanu wyższej kultury organizacyjnej i materialnej, idealizowanego podobnie, jak stan natury nieskażonej przedstawiali wrogowie industrializacji i urbanizacji. Autor rozprawy wyobrażał sobie wielką akcję odmulania i odchwaszczania cieków wodnych, która miała doprowadzić do odsłonięcia sieci zapomnianych „rzek publicznych”.

Te nieoszacowane drogi, jak się już wspomniało, nie są ani urojone, ani niepodobne; każda z nich udeptana była za złotych wieków przez przemysłowego w swobodzie Polaka. Odgarnijmy muły, wytnijmy krzaki, wyrwijmy chwasty, a wszędzie znajdziemy ślady ojców naszych; wszędzie ich duch przewodniczyć nam będzie. Nie tylko prawa i urządzenia Książąt Jagiellońskich, ale same dokumenta miejscowe i zabytki dawnych służ świadczą jeszcze, że każda z wymienionych wyżej rzek, była publiczną, że spławiała mnóstwo płodów i statków kupieckich<sup>24</sup>.

W dobie upadku „rzeki publiczne” sprywatyzowano. Świetnie wcześniej funkcjonujący system wodny uległ fragmentacji. Ówczesne piśmiennictwo, jak widać, odsłaniało niejednym wymiar zabójczej „prywaty” i anarchii.

Surowieckiego jako autora rozprawy zdaje się rozpierać energia. Zachęcając rodaków do przywrócenia drożności rzekom, krwiobiegu krajowi, ma na względzie pobudzenie do życia organizmu państwowego. W tej perspektywie docenia Wisłę, „potężną żyłę ziemi polskiej”<sup>25</sup>. Surowiecki

<sup>22</sup> W „rysie” *Jagiellonidy* Woronicz uwzględniał dyskutowany przez Jagiełłę i Jadwigę „projekt połączenia rzekami i kanałami Morza Czarnego z Bałtyckim”. J.P. Woronicz, *Pierwszy rys poematu epicznego pod tytułem „Jagiellonida” w XXIV pieśniach*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 335.

<sup>23</sup> W. Surowiecki, dz. cyt., s. 27.

<sup>24</sup> Tamże, s. 29.

<sup>25</sup> Tamże, s. 27.

przywraca pamięć o jagiellońskim systemie wodnym, lecz zalecane działania teraźniejsze ogranicza do ziem Księstwa Warszawskiego. Wisła dzieli ziemie państwem na dwie połowy, ale zarazem jej dopływy z lewej i prawej strony dają spoistość całemu terytorium. Usytuowane w dorzeczu Wisły Księstwo Warszawskie nie wygląda na twór przygodny, kaprys historii chlapnięty na mapę bez głębszej myśli o przyszłości.

W swoim opracowaniu *O rzekach i splotach Księstwa Warszawskiego* Surowiecki korzystał z ustaleń poprzedników, zwłaszcza Tadeusza Czackiego, który w dziele *O litewskich i polskich prawach* (1800) komentował dawne prawodawstwo związane z utrzymywaniem rzek w stanie sprzyjającym pożytkowi publicznemu. Przepastne to kompendium nie zaleca się porządkiem, ale za to cieszy czytelnika nieoczekiwanymi znaleziskami.

Jeden z licznych rozbudowanych przypisów Czacki poświęcił mapie hydrograficznej, nad którą pracował jeszcze za panowania Stanisława Augusta: „Byłem tak szczęśliwy, że generalną hydrograficzną Polski i Litwy odrysować kazałem mapę”<sup>26</sup>. Z mapy tej wynikało jednoznacznie, że „Morze Czarne z Bałtyckim w wielu miejscach łączyć można, i było rzeczą konieczną. Piński powiat ma tę szczęśliwą płaszczyznę, że jedna część wód idzie do Bałtyckiego, druga do Czarnego Morza płynie”<sup>27</sup>. Tym sposobem Pińszczyzna, część złej sławy bagiennego Polesia, okazywała się kluczem do przyszłej potęgi państwa i dobrobytu obywateli. Przypominając sobie mapę hydrograficzną Rzeczypospolitej Obojga Narodów Czacki umieszczał na niej planowane albo i wstępnie przekopane kanały:

Kanał Ogińskiego nazwany, prawie zapomniany, miał łączyć Niemen z Prypecią. Kanał muchawiecki łączył Prypeć z Bugiem. Kilkanaście śluz utrzymywałyby wodę rozlewającą się, Berezyny z Dźwiną, łączenie kosztem N. imperatora dokonywane, zbliży Rygi handel do Kijowa, Łucka, Ostroga; gdy równie dobroczynność usunie przeszkody na wpadających do Prypeci rzekach będące. Za pomocą małego kanału Biebrza wpadająca w Narew, miała łączyć Niemen pod Grodnem, z Wisłą pod Serockiem, Dniestru łączenie z Bugiem również nie było kosztowne. Świetna i Połoga małe porty, od Szwedów popsute, dla niepilności opuszczone ściągnęły uwagę rządu. Niewiaży z Aą złączenie, nową ułatwionego handlu części Litwy dałoby drogę. Te wszystkie plany, prócz projektowanego przez pana Defilles w początku ostatniego panowania łączenia Dniestru z Bugiem, w dawnych uwagach i pismach znajdujemy<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529 roku wydanym*, t. 1, Warszawa 1800, s. 211.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 211-212.

Pisma te miał zapewne Czacki w swojej poryckiej bibliotece, do której trafiły archiwalia po Stanisławie Augustie, a także słynne *Teki Narusze-wicza*. Oddawał się szczególnego rodzaju dumaniom: „Rzuciłem nieraz oko na mapę hydrograficzną, zagłębiłem się, jak kraj mógłby być możny i bogaty. Nie użyliśmy daru natury!”<sup>29</sup> Owym darem były właśnie liczne rzeki, które dobrze zagospodarowane połączyłyby dwa morza: Bałtyckie i Czarne. W schowanym do przypisu dumaniu Czackiego nad „mapą” trudno niekiedy rozróżnić, co zostało projektem, a co urzeczywistniono. Elegijne rozmyślanie zaciera granice między myślą i światem realnym. To, co było i być mogło na równi, staje się obiektem rozpamiętywania.

Czacki niejednemu raz otwierał swoje naukowe dzieło na żywioł elegijny, który badacze częściej łączą z poezją niż z prozą<sup>30</sup>. Zaczynał wszak rozważania o prawach dumanem na ruinach państwa: „Już Polska wymazana jest z liczby narodów. – W mieszkaniach królów, w siedliskach władzy rządowej wije pająk pajęczynę, a puszczak bezpiecznie na wieżach gmachów spoczywając wydaje głos ostrzeżenia”<sup>31</sup>. Z całą zresztą świadomością konwencji, o czym świadczy przypis:

Tąż samą myśl z poety perskiego Pharazdaka wyjętą wyłożył Mahomet II, kiedy wszedł do pałacu carogrodzkich cesarzów, po wzięciu stolicy wschodniego państwa. Gibbon w dziele *Histoire de la decadence de l'Empire Romain* t. XVIII p. 168 przywiódłszy Cantemira, który o tem zdarzeniu daje świadectwo, powiada, że Scypio opanowawszy Kartagenę podobne z *Odysei* Homera przytoczył świadectwo<sup>32</sup>.

Jakaż labiryntowa struktura tego przypisu! Coś na kształt miniaturowego *Rękopisu znalezionego w Saragossie* (w „*Odysei*” nie koryguję ortografii ze względu na efekt współbrzmienia z Saragossą): od Czackiego do Mahometa, od Mahometa do Gibbona, od Gibbona do Cantemira, od Cantemira do Scypiona, a od Scypiona do Homera. Erudyta solidnie wyedukowany mógłby swobodnie dumać w nieskończoność. I nie byłoby to dumanie tego samego rodzaju, co myśl błąkająca się w *Marii* Antoniego Malczewskiego, bo tamta nie znajdując pociechy w erudycji ani w niczym innym pogłębia tylko rozpacz. Na tle wymienionych przez Czackiego dumających zdobywców widać też, jak dalece nie przypomina ich Pan-kracy z *Nie-Boskiej komedii*. Inny to zdobywca, nowoczesny, wewnętrznie

<sup>29</sup> Tamże, s. 212.

<sup>30</sup> Elegijność w literaturze romantycznej opisywali: B. Kuczera-Chachulska, *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku*, Warszawa 2007; P. Śniedziewski, *Elegijna świadomość romantyków*, Gdańsk 2015.

<sup>31</sup> T. Czacki, dz. cyt., s. III.

<sup>32</sup> Tamże.

zanarchizowany, arogancki i zarazem niepewny, przestraszony własnym sprawstwem. Zwycięzca z syndromem lękowym potopowego ocalańca.

W tradycji literackiej dumanie sprzyja sceneria nadrzeczna. W popularnym wierszu żołnierskim Kantorbereggo Tymowskiego (ale w jego wersji nieoficjalnej) myśl poety spaja dwie rzeki: Tag i San, między którymi w przestrzeni geograficznej nie zachodzi żaden naturalny związek. Gdzie Tag, gdzie San. Chociaż same nazwy zdają się pokrewne brzmieniowo przez swoją jednosylabowość i układ spółgłoskowo-samogłoskowy. Elegijny nastrój pozwala myśli popłynąć daleko – do jego źródła. We wspomnianym wierszu dumanie zaczyna się od obrazu zamku odbitego w wodzie: „drżą w bystrych nurtach Tagu niebotyczne bramy/ zamku, gdzie panowały kiedyś Abderamy”<sup>33</sup>. Dalej prawem kontrastu między niechcianą przestrzenią wojenną nad Tagiem, pojawia się okolica upragniona, rodzinna, sielska nad Sanem. Nie koniec na tym, bo jeszcze autor używa „wiślańskości” jako cechy polskich żołnierzy występujących w roli bohatera zbiorowego<sup>34</sup>. Musi wszak znad Sanu wrócić do munduru i powinności żołnierskich w Hiszpanii. W innym wierszu neologizmu „Wiślańcy” używa dla nazwania mieszkańców Księstwa Warszawskiego<sup>35</sup>.

Wplecione do przypisu dzieła naukowego (naukowej sylwy) dumanie Czackiego jest o tyle nietypowe, że ma początek nad rzeką sprowadzoną do wyobrażenia kartograficznego.

Temat rzeczny – nawracam już do Surowieckiego – w kontekście Księstwa Warszawskiego podjął wcześniej Stanisław Staszic. W broszurze *O statystyce Polski* (1807) stwierdzał, że Polska jest krajem w rzeki najobfitszym w całej Europie – liczy ich 4819, przy czym miał na myśli oczywiście Rzeczpospolitą przedrozbiorową. I on również, jak Czacki, wskazywał na jeziora pińskie jako obszar, na którym bez trudu można połączyć rzeki „bałtyckie” z rzekami wpadającymi do Morza Czarnego. Wyliczył też istniejące i możliwe kanały<sup>36</sup>. Dla Czackiego, Staszica i Surowieckiego idea Polski od morza do morza miała podstawę w systemie rzek, widocznym na mapie hydrograficznej.

<sup>33</sup> K. Tymowski, *Duma żołnierza polskiego w Hiszpanii, w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem, napisana*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, wyd. E. Wichrowska, Warszawa 2005, s. 35. Omawiam tu pierwszą wersję wiersza, napisaną w 1811 lub 1812 r., krótszą od tej dobrze znanej, opublikowanej w 1815 przez F. Bentkowskiego w „Pamiętniku Warszawskim”. W wersji pierwszej mowa o Sanie jako rzece rodzinnej, cywilnej. W wierszu później spopularyzowanym zamiast Sanu pojawia się Wisła.

<sup>34</sup> Wiersz Tymowskiego może posłużyć za przykład twórczości z piętnem „ziemi przechodów”. Nie sposób bowiem ustalić jednoznacznie jego postaci tekstowej. K. Tymowski, *Poezje zebrane*, s. 35-42.

<sup>35</sup> K. Tymowski, [Oda do Napoleona], w: tamże, s. 35.

<sup>36</sup> S. Staszic, *O statystyce*, s. 9-11 (rozdz. Rzeki spławne).



Na samych kanałach skupił uwagę Fryderyk Skarbek w studium *Jakie by kanały w naszym kraju bić można?* (1810) W jego ujęciu rzeki polskie łączyły się z wyobrażeniem Europy jako strefy „wolnego handlu”. Tyle, że nie spodziewał się, by interesy poszczególnych państw i konflikty polityczne pozwoliły na jej utworzenie:

Atoli okoliczności polityczne wstrzymują częstokroć skutki wolnego handlu w ich działaniu, niechęci narodowe sprzeciwiają się zobopólnemu połączeniu sił i sposobów do ułatwienia handlu i raczej życzyć jak spodziewać się można, ażeby Europa stała się kiedyś, jakby jednym krajem, którego rozliczne prowincje, kanałami połączone, wzajemnie by sobie swoich udzielały płodów<sup>37</sup>.

Surowieckiemu zależało na uprzemysłowieniu kraju, Skarbek rozważał budowę kanałów z myślą o rolnictwie. W świetle jego wywodu kraj rolniczy nie jest niczym „wieś spokojna”, poddana rytmowi natury. Kanały właśnie powinny nadać Polsce pożądaną dynamikę. Wodne skomunikowanie wszystkich części kraju pozwoli na stabilizację cen zboża. Umożliwi sprzedaż nadwyżek bądź uzupełnienie niedoborów, odciąży konie i woły używane jako środki transportu, dzięki czemu więcej ich będzie pracowało na roli. Poprawa zamożności rolników wpłynie na stan oświaty ich dzieci, zasili kapitałami rzemiosło, które wreszcie będzie mogło rozwinąć się w sposób organiczny i trwały. Postulat budowy kanałów uruchamia, jak widać, myśl autora, by mocno zarysowaną linią przyczynowo-skutkową zmierzała do obranego celu. Jest nim zaś polemika z propagatorami rozwoju rzemiosła kosztem rolnictwa. Druga część rozprawy zawiera przymiarkę do konkretnych rozwiązań technicznych. Myślenie o kanałach w przypadku Skarbka zaowocowało śmiałym przerzutem myślą do rozwiązań praktykowanych na drugiej półkuli. Skarbek bowiem proponuje, by zastosować w Polsce system budowy kanałów Fultona, który się sprawdził w „kwitnących” Stanach Zjednoczonych Ameryki. Pisząc przy tym stale o „biciu” (nie zaś trywialnym i żmudnym kopaniu) kanałów autor nadaje wypowiedzi o ich znaczeniu dla ożywienia gospodarki męski rytm i energię.

Jeśli ułożyć chronologicznie wypowiedzi z wątkiem rzeczno-kanałowym w piśmiennictwie „ziemi przechodów”, narzuca się uwadze odmienność nastroju i strategii pisarskich w zależności od bieżącego kontekstu historycznego oraz sytuacji życiowej autorów. Czacki pisze o prawach polskich i litewskich, ratując je dla pamięci o państwie, które już zakończyło swoje współtworzenie dziejów świata. Dlatego też nie panuje nad kompozycją całości, chce zmieścić ku pamięci jak najwięcej się da w swym

<sup>37</sup> F. Skarbek, *Jakie by kanały w naszym kraju bić można?*, w: tegoż, *Pisma pomniejszych*, t. 1: *Pisma ekonomiczne*, Warszawa 1936, s. 3.

sylwiczno-elgijnym dziele. Zdaje się kierować logiką przypomnień. Natomiast Staszic, Skarbek i Surowiecki mają na względzie Księstwo Warszawskie, które co prawda wygląda na konstrukcję podszytą wiatrem historii, ale jednak stwarza realne ramy dla podejmowania konkretnych działań albo chociaż snucia planów na przyszłość z realnym punktem wyjścia. W ich wypowiedziach czuje się energię, przekładającą się na ład konstrukcyjny wywodu. Staszic i Surowiecki sporządzają inwentarze, gromadzą dane, które mają przydać się urzędnikom w ich praktyce zarządczej. Skarbek zarysowuje wręcz program gospodarczy, do którego stara się przekonać czytelników precyzją wywodu, *notabene* bynajmniej niesprzeczną z entuzjazmem. Samą stylizacją tekstu uświadamia im, że wdrożenie programu wymaga wyboru drogi – w tym oszacowania środków – i konsekwentnego nią podążania. Trudność polega na tym, by wybrać rozwiązanie optymalne. Skarbek się nie waha: chce najpierw wzmocnić sektor rolniczy w kraju o takim właśnie charakterze, potem rzemiosło. I proponuje „bić” mniejsze kanały Fultona zamiast wielkich, na wzór kanału langwedockiego.

Ton elegijny w związku z tematem kanałów pojawia się także w piśmach Juliana Ursyna Niemcewicza. W *Śpiewach historycznych*, które ukazały się już po „przejściu” Francuzów (*de facto* żołnierzy wielu narodów) i przyjsciu Rosjan (nie mniej wieloetnicznych), w cyklu zdominowanym tematem wojennym, również natrafiamy na ślad troski o stan wód. Wracca też koncepcja połączenia dwóch mórz. Na korzyść Władysława IV przemawiają plany usprawnienia żeglugi śródlądowej. „Za niego ustanowiona Poczta, rzeki Pinę, Prypec, Muchwiec i Bug z Dniestrem, a przez to z dwoma morzami połączyć zamyślał”<sup>38</sup>. W *Podróżach historycznych* po

<sup>38</sup> Tamże, 341. Motywację gospodarczą ekspansji podkreślał Wincenty Pol: „Usiłowaniem całej historii naszej jest dobić się do morza, i ile razy zewnętrzne sprzyjają ku temu stosunki, dobijamy się tradycyjnym i domowym ładem do morza, usuwając po drodze zawady. To znaczenie mają walki Bolesławów nad Odrą i na Pomorzu; to samo znaczenie ma oczyszczenie dolnego Bugu od Jadźwingów; to znaczenie mają wojny z Krzyżakami i zdobycie w końcu Prus i Pomorza na dolnej Wiśle; to znaczenie mają walki Litwy i Rusi z Połowcami, Pieczyngami, Krzyżakami i Moskwą. Litwa bierze południową Ruś za biegiem rzek, a kiedy się dobija aż do Czarnego morza, zlewa się politycznie z Polską. To znaczenie mają wszystkie nasze wojny z Wołoszą, z Tatarami i Turkami na szlakach, broniąc grodów i spławu nad wielkimi rzekami. W to uderza całe prawodawstwo i wszystkie konstytucje, usiłujące utrzymać spław i żeglugę dla tak zwanych »miast i grodów portowych«, które częstokroć na sto i więcej mil wodnej drogi leżały od właściwych portów morskich czyli od ujścia rzek głównych. Dawniej już zrobiłem uwagę, że dział europejski wodny spada po pierwszy raz na obszarze historycznej Polski do poziomu prawie, mianowicie zaś tam, gdzie spuszcza się od źródeł Sanu i Dniestru w równiny, rozgranicza naprzód dorzecze Wisły od dorzecza Dniestru, następnie dorzecze Wisły od dorzecza Dniepru, dalej dorzecze Niemna od dorzecza Dniepru, a w końcu dorzecze Dźwiny od dorzecza Dniepru.

ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbytych również zdarza się Niemcewiczowi zatrzymywać przy kanałach. W Brześciu Litewskim, do którego przyjechał w 1816 roku, widzi sprzeczność między jego korzystną lokalizacją a stanem upadku.

Oblane dwiema spławnymi rzekami, z jednej strony Bugiem, z drugiej Muchawcem, w samym mieście dzielacem się na trzy ramiona, przez Bug ma handel otwarty z Wołyniem, krajami, gdzie Wisła płynie, i Gdańskiem; Muchawcem zaś, za dokończeniem kanałów Ogińskiego i Królewskiego tak Bałtyckich jak Czarnego Morza brzegów może sięgać<sup>39</sup>.

Dalej Niemcewicz wymienia spodziewane pożytki dla miasta, gdyby uruchomiono Kanał Ogińskiego i Królewski. Pociesza się myślą, że „Niewiele pracy do ułatwienia żeglugi na kanałach potrzeba”<sup>40</sup>. Wyobraża sobie, jakie to łatwe do przeprowadzenia w warunkach despotii imperialnej: „Kilka legij rzymskich dokonałoby je w niedługim przeciągu”<sup>41</sup>. Zdaje się, że podróżnik w przestrzeni i czasie nie miałby nic przeciwko temu, żeby z dwojga złego znaleźć się pod władzą imperialnego Rzymu. Rosja bowiem nadto odbiega od rzymskiego modelu.

Dziś nawet, osobiwie kanałem królewskim, wiele żeglowałoby statków, gdyby przekory celników, pod pozorem dociekania, z jakiego drzewa budowane są statki, nie wstrzymywały żeglujących, aż im się opłaca; skąd zrażenie i ciężkie mitręgi<sup>42</sup>.

---

Na środkowych nizinach historycznego obszaru Polski obojętnieją wody w spadkach i tu są połączenia jednego obszaru z drugim łatwe, na całej przestrzeni od ujścia Noteci do Odry pod Kostrzyniem aż do ujścia Prypeci do Dniestru pod Czarnobylem. Przyrodzonym gościńcem łączy się tutaj Odra z Dnieprem bezpośrednio na wodnej drodze. Ten wyjątkowy fakt, ta indywidualność przyrodzona ziemi, wydała także odrębne rezultaty na historycznym obszarze Polski. Dziś łączą się obszary wodne tych siedmiu rzek głównych sztucznymi przekopami. Dawniej był stan wód na rzekach wyższy, bo cały obszar historycznej Polski był lasami przerosły, od źródlowisk górskich począwszy, aż do Pomorza i Litwy. Miejscowa ludność mogła tedy używać i używała rzeczywiście rzek do żeglugi z wodą jak przyrodzonych gościńców. Z Gopła ulewały się wody ku Wiśle Bzurą, ku Odrze Notecią, ku Warcie Goplenicą, rzeką która znikła. A dotąd jeszcze łączą się wody z sobą na dopływach Wisły, Niemna i Prypeci w czasie wezbrania wód na dolnym dziale, otwierając gościniec wodny od Bałtyku do Czarnego morza”. W. Pol, *Historyczny obszar Polski*, Kraków 1869, s. 20-21.

<sup>39</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 220.

<sup>40</sup> Tamże, s. 221.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże.

W imperium korupcji i „mitręgi” kanały niczego nie przyspieszają, ani nie ułatwiają. Stwarzają tylko kolejne okazje dla procederu łapówkarskiego, kwitnącego w najlepsze wśród rzeszy urzędników.

Natomiast podczas podróży do Prus Królewskich w 1812 roku Niemcewicz z podziwem oglądał Kanał Bydgoski. Przekopany w ciągu niespełna roku z inicjatywy Fryderyka II zaraz po pierwszym rozbiórce Polski, natchnął wojażera do szczegółowych oględzin konstrukcji, przeliczenia kosztów budowy i dochodów. Ponieważ pisarz udał się w podróż w roku 1812, Kanał Bydgoski mógł zobaczyć jako ogniwo całości *in spe*, rozciągającej się od morza do morza: „Jeżeli się spełnia nadzieje nasze, przez łańcuch rzek i kanał Ogińskiego, produkta Morza Czarnego będą mogły być spławiane do Szczecina i Gdańska, a Bydgoszcz wielkiem składowem miastem się stanie”<sup>43</sup>.

Kiedy Niemcewicz zwiedzał Brześć Litewski w 1816 roku, wracam jeszcze raz do tamtej podróży, również pozwolił sobie na wycieczkę w przyszłość, ale inną – nie na skrzydłach „nadziei”:

Jeżeli dobroczynne zamiary potężnego mocarza północy sprawdzą się, przyjdzie czas (na który my już patrzeć nie będziemy!), gdzie Brześć wielkiem składowem miastem stać się może. Gdzie liczni ludzie z płodami Europy i Azji, napełniać będą koryta Bugu i Muchawca odnogi, skąd w rozmaite ziemi polskiej rozchodząc się krainy, wszędy obfitość poniosą. Lecz, niestety, ileż do tego przeszkód!<sup>44</sup>

Z dwu tych szczęśliwych prognoz – dla Bydgoszczy i dla Brześcia Litewskiego – pierwsza miałyby się ziścić, gdyby Napoleon wygrał i ustabilizował sytuację w swoim imperium, a realizacja drugiej zależała od polityki zwycięskiego nad Napoleonem Aleksandra. I pomyśleć, że Niemcewicz obie zamierzał umieścić pod jedną okładką, zabierając się do wydania *Podróży* w roku 1830. Lecz tu zaszła kolejna zmiana w polu jego widzenia.

## Rzeki historyczne

Bug, Dniepr, Ossa, Sala, Odra, Wisła, Noteć, Elba, Cisa, San, Wilia, Wołga, Dunaj, Murawa, Ren, Dniestr, Prut, Wisłoka, Niemen, Sekwana, Don, Dźwina, Erydan (czyli Pad), Ławata, Wielika, Starcza, Pina, Prypeć, Muchawiec, Taśmina, Pilica, Tybr, Nil. Tyle nazw rzek pojawia się kolejno w *Śpiewach historycznych* – w wierszach i tzw. „przydatkach”. Większość z hydronimów przywołano tylko jednorazowo, wiele parokrotnie, kilka cieszy się wyraźnie większą frekwencją od pozostałych. Pokażniejsza

<sup>43</sup> Tamże, s. 116.

<sup>44</sup> Tamże, s. 221.

liczba przywołań wskazuje na rzeki najsilniej w opinii Juliana Ursyna Niemcewicza związane z losami narodu – zbiorowego bohatera *Śpiewów*. Ale też żadna z nich, jeśli zatrzymuje uwagę czytelnika na krótką bodaj chwilę, nie trafiła tu bez związku z losami konkretnych osób: władców, bohaterów, dziejów instytucji, relacji społecznych, stosunków międzyplemiennych i międzynarodowych. Wszystkie te rzeki zatem, niezależnie od rzeczywistych powiązań między nimi (co nie znaczy, że w całkowitym od nich oderwaniu), tworzą swego rodzaju wyobrażony w słowie – system wodny ściśle powiązany z biegiem losów narodu, ważny składnik geografii mentalnej oraz idiomu narodowości<sup>45</sup>, czyli sposobów myślenia i mówienia o niej w pierwszej połowie XIX w., zwłaszcza w piętnastoleciu po kongresie wiedeńskim, kiedy narodowości polskiej przyznano prawo do kulturowej autonomii, a więc dostępu do sfery publicznej. Niemcewicz należał wówczas do grona pisarzy o największej rozpoznawalności i wpływie na opinię publiczną. Wytypowany w Towarzystwie Przyjaciół Nauk do napisania *Śpiewów historycznych*, dzieła pomyślanego jako książka do użytku domowego, musiał w taki sposób opowiedzieć historię Polski, żeby zapadała w pamięć i kształtowała poczucie trwałej więzi ze wspólnotą narodową. *Śpiewy* wymagały więc od autora zastosowania reguł mnemoniki<sup>46</sup>. Swoje wybory co do formy i układu treści autor objaśniał w przedmowie.

Silnym jest dźwięk muzyki – tłumaczył się z rymów i nut – na sercu i pamięci ludzkiej; wprzód nim Herodot zaczął poważnym piórem kreślić pierwiastki narodów, już w prostych śpiewach podawały pokolenia pokoleniom naddziadów swoich przygody, nic ich nie zdołało zatracić<sup>47</sup>.

W dalszych partiach przedmowy wyjawiał z kolei, jak poradził sobie z nieuniknioną przy realizowanym temacie monotonią scen bitewnych.

<sup>45</sup> Kategorie geografii mentalnej oraz idiomu narodowości odgrywają kluczową rolę w książce, którą napisał Serhiy Bilenky, *Romantic Nationalism In Eastern Europe: Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford 2012. Rozważania autora dotyczą m.in. piśmiennictwa polskiego lat 30. i 40. XIX w. (zwłaszcza emigracyjnego), w którym często pojawia się wątek granic naturalnych Polski „od morza do morza”. Motyw rzeczny jest w tej książce szeroko reprezentowany w związku z zagadnieniem granic państw i etnosów. Do twórczości Niemcewicza autor się nie odwoływał, skupiając uwagę na piśmiennictwie późniejszym.

<sup>46</sup> O mnemonice zob. *Mnemonika i pamięć kulturowa epok dawnych*, M. Prejs, A. Jakóbczyk-Gola, red., Warszawa 2013.

<sup>47</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 7. Cytuję *Śpiewy* za pierwodrukiem, bo w wydaniach późniejszych pomija się często integralne części dzieła, a mianowicie ryciny oraz nuty. W cytatach modernizuję ortografię. O dziewiętnastowiecznych wznowieniach utworu zob. H. Mateusiak, *Historia w dziewiętnastowiecznym wydaniu. Edytorskie losy „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1, s. 26-35.

Chociaż cel nadrzędny *Śpiewów* wiązał się z historią wojen i „męstwem” jako cechą „godną pamięci”, by uniknąć powtarzania wciąż tych samych motywów, autor uwzględnił także innego rodzaju sceny widowiskowe, m.in. rozmaite państwowe ceremoniały.

Cykl z 1816 roku interpretuje się zwykle z uwagi na dobór postaci historycznych, z których poeta uformował narodowy poczet władców i bohaterów. To o nich przede wszystkim należało pamiętać, z nimi się identyfikować, na nich oglądać. Ale w cyklu Niemcewiczowskim ważny jest również konkretny geograficzny. Wojownikami nie powodowała jednak barbarzyńska „żądza wojen”, lecz „miłość kraju”, również w jego geograficzno-pejzażowej konkretności. Lekcja historii jest zarazem lekcją geografii. W *Śpiewach* historia nie rozgrywa się ani w gabinetach dyplomatów, ani poprzez napowietrzne ścieranie się idei. Historia dzieje się w przestrzeni fizycznej, w której rzeki odgrywają kluczową rolę lokalizującą wydarzenia. Autor *Śpiewów* zdaje się trzymać tradycji pisarstwa chorograficznego, w którym opis stosunków wodnych stanowił czynność niezbywalną.

W chorografii Długosza – objaśnia znawca dziejów gatunku – to właśnie rzeki pełnią funkcję współrzędnych geograficznych, względem których rozmieszcza się różnorodne opisywane obiekty. Rzeki uważa on za zasadniczy i główny element krajobrazu<sup>48</sup>.

„Uprzestrzennienie” historii jest też sposobem ułatwiającym jej pamiętanie. Historia opowiedziana poprzez *Śpiewy* tworzy sieć „miejsc pamięci”<sup>49</sup>.

W „śpiewie” *Piast*, pierwszym z wierszy, jeśli pominiemy *Bogurodzicę* umieszczoną na czele cyklu, pojawia się od razu ważna kategoria rzek: rzeki graniczne.

<sup>48</sup> D. Rott, *Staropolskie chorografie. Początki – rozwój – przemiany gatunku*, Katowice 1995, s. 105. Pierwszym tłumaczem i pierwszym poważniejszym komentatorem chorografii Długosza był Wincenty Pol, który stwierdzał: „Každy inny jego wieku pisarz byłby podzielił kraj na województwa [...], w każdym województwie byłby dopiero po kawałku tych rzek opisywał, które w nim płyną. Długosz podzielił kraj podług jego przyrodzenia, na obszary wodne, czyli dorzecza całe i zapatruje się na nie ze stanowiska natury. Po Humbolcie i Rychterze nie ma zapewne dla nas nic w tem osobliwego [...], ale za czasów Długosza był to w geografii tak wielki i genialny pomysł, że już nie człowiek, ale nie każdy wiek nim poszczycić się może”. W. Pol, dz. cyt., s. 100-101. Rott nieco entuzjazm Pola stonował, przypominając, że Długosz opisu hydrograficznego nie wymyślił – miał poprzedników w literaturze powszechnej, natomiast nie ubiegł go w tym podejściu żaden z autorów piszących o Polsce. Systemowi rzeczemu poświęcił szacowny historyk rozdział *Siedem głównych rzek Polski*. Nawiązał do jego koncepcji J.A. Morsztyn.

<sup>49</sup> Krzysztof Trybuś, adaptując kategorię „miejsc pamięci” Pierre’a Nory do badań nad polskim romantyzmem, wskazywał m.in. na motywikę rzeczną: „Ogromne znaczenie w wyznaczaniu literackiej mapy pamięci pełnią rzeki – Niemen, Dniepr, Dunaj – jak siostry Lety oddzielają pamięć od niepamięci”. K. Trybuś, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011, s. 35.

„Z plemienia twego dzielni wojownicy / Pędząc przed sobą barbarzyńskie kupy, / Na wschód i zachód kres państwa granicy / Naznaczą w rzekach żelaznymi słupy”<sup>50</sup>. Cytowany fragment ma postać przepowiedni, która realizuje się już w śpiewie kolejnym, w *Bolesławie Chrobrym*, gdzie padają nazwy własne owych rzek granicznych: „Na pamięć gdzie się Polacy zagnali, / Jakie z Czech, Niemiec odnosili łupy / Bije [Chrobry] na Dnieprze i w Ossie i Sali / Żelazne słupy”<sup>51</sup>. Wymienione rzeki stanowią granice państwa, ale nie oznacza to bynajmniej, że jego kształt terytorialny ustala się na długie wieki. Historia opowiadana ze śpiewu na śpiew przynosi wielokrotne zmiany granic, ich rozszerzanie się i kurczenie. O ile zatem rzeki jako element naturalnego ukształtowania terenu niezmiennie trwają na swoim miejscu, o tyle ich funkcja jako granicy państwowej ma charakter wysoce nieostateczny, i to mimo intencji Chrobrego-Zdobywcy, żeby graniczność Dniepru, Ossy i Sali po wsze czasy znaturalizować<sup>52</sup>. Słupy wbite w rzeczne dno ewidentnie wskazują na taki zamysł, lecz zarazem nie da się powiedzieć, że wyznaczenie granic zostało poprzedzone sprecyzowanym planem operacyjnym<sup>53</sup>. Granica wypadła tam, „gdzie się Polacy zagnali”, gdzie zawiódł ich niekontrolowany w żaden sposób impet. Kto się „zagnał”, wszak sam jest zdziwiony, że aż tak daleko. W *Śpiewach* wyraźnie zaznacza się różnica między „odwiecznym” porządkiem natury

<sup>50</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 28.

<sup>51</sup> Tamże, s. 34. W „przydatku” do *Bolesława Chrobrego* status rzeki granicznej ma jeszcze Elba. O słupach wbijanych w dna rzek pisał też historyk Jerzy Samuel Bandkie, powołując się na autorytet Adama Naruszewicza jako autora *Historii narodu polskiego*. J.S. Bandtkie, *Dzieje Królestwa Polskiego*, t. 1, Wrocław 1820, s. 190 (o słupach w Ossie), 198 (w Elbie i Sali), s. 203 (w Dnieprze). Bandkie powtarza też za Długoszem informację o usunięciu słupów z Ossy przez Krzyżaków, kiedy opanowali Ziemię Chełmińską. Informacja ta bez odniesienia do Długosza pojawia się również u Niemcewicza. Bandkie nie pomija w swoim dziele (inaczej niż Niemcewicz) legendy o trąbach zatopionych w Dnieprze, wskazując przy tym, że i wieść o słupach budzi poważne wątpliwości historyków, czemu dał wyraz Joachim Lelewel. „Lekkwierniejsi przydają, że powrzucał do tejże rzeki misterną jakowąż robotą z kruszców udziałane trąby, przez które sącząca się woda dźwięk jakiś dziwny wydawać miała. O tem zabijaniu słupów żelaznych na wszystkie cztery strony świata na znak granic zachodzą różne wątpliwości, które najlepiej Joachim Lelewel w „Tygodniku Wileńskim” na wyżej przytoczonym miejscu wyłożył”. Tamże, s. 203. Motyw trąb wykorzystał m.in. Lucjan Siemieński (*Trąby w Dnieprze*, 1838).

<sup>52</sup> W piśmiennictwie ówczesnym nieraz pisano o niekorzystnym położeniu Polski z uwagi na niedostatek granic naturalnych.

<sup>53</sup> Rzeki uważa się często za granice naturalne państw. W nauce jednak „naturalność” rzek w tej funkcji stanowił kwestię dyskusyjną. Por. J. Bański, *Granica w badaniach geograficznych – definicja i próby klasyfikacji*, „Przegląd Geograficzny” 2010, nr 4, s. 495-497.

i tworami ludzkimi skazanymi na przemijanie, niszczenie, odwracalność. Ten pierwszy – obok rzek – reprezentują między innymi drzewa („jawor wiekuisty” w *Piaście*, „odwieczne topole” w *Janie III*<sup>54</sup>). Porządków tych Niemcewicz nie przedstawia jako wzajemnie skonfliktowanych. Porządek naturalny poprzedza historię narodu i stanowi grunt dla ludzkich poczynań. Historia Polaków zaczyna się nad Gopłem, by się rozpostrzeć na obszarze między dwoma morzami: Bałtyckim i Czarnym („rozciągnięte do dwóch mórz obszernego Państwa granice”<sup>55</sup>). Ale ów obszar spojony siecią rzek nie należy do narodu jako własność przyrodzona<sup>56</sup>. Stanowi pole, na którym spełniają się narodowe losy albo też tworzy scenę, na której rozgrywa się, rozciągnięta na dziewięć wieków, intryga z jego udziałem<sup>57</sup>. Naród wiąże się z ziemią przez swoją aktywność: „każde

<sup>54</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 26, 407. Sentymentu dla starych drzew mógł się nauczyć Niemcewicz w Puławach, z którymi był związany jako wychowanek i współpracownik Adama Kazimierza Czartoryskiego. Izabela Czartoryska wskazywała na drzewa jako najważniejszy element ogrodu w stylu angielskim. Pisała o ich kojącej aurze: „Straciwszy nawet Ojczyznę i nadzieję, inne zabawy i rozrywki straciły dla mnie wszelkie wdzięki i powaby: ta jedna nieustannie była mi miła i przerywała smutne wspomnienia. Nieraz stare drzewa przypominały mej pamięci szczęśliwsze czasy: młode sadząc, upatrywałam w przyszłości pogodniejsze nieba”. I. Czartoryska, *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów*, Wrocław 1805, s. XII.

<sup>55</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 218.

<sup>56</sup> Niemcewicz, jak wynika z analizy *Śpiewów*, preferował „zasługę” (zasługę, w której nie należy ustawać) jako warunek uprawniający naród do posiadania swego terytorium. Adam Jerzy Czartoryski w memoriale o Rosji przeznaczonym dla Aleksandra I (najprawdopodobniej z 1802 r.) przyjmował, że każdy naród jest w sposób naturalny związany ze swoim terytorium: „W każdym zespole istnieje układ części, który najbardziej odpowiada naturze rzeczy i który powinien wytwarzać równowagę. Z tego punktu widzenia należałoby brać pod uwagę dwa podstawowe względy w stosunkach między państwami, mianowicie – różnorodność narodów i położenie lokalne. To ostatnie obejmuje podziały, które sama natura wyznaczyła narodom za pośrednictwem rzek, gór i mórz oraz poprzez interes jak też prawo, jakie ma każdy naród do posiadania naturalnego zbytu dla swego przemysłu; odcinać to jemu, to jakby odjąć powietrze lub światło w czyimś mieszkaniu. Każdy naród powinien wedle tego w sposób naturalny dążyć do ich posiadania i aby istniała równowaga trzeba koniecznie, aby każdy naród był panem swych ujęć, szczególnie wtedy, gdy są one jedyne”. A.J. Czartoryski, *Sur le système politique que devrait suivre la Russie [O systemie politycznym, który winna stosować Rosja. Przedstawione i odczytane tegoż roku Cesarzowi Aleksandrowi]*, w: tegoż, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, wyd. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 554.

<sup>57</sup> W wykładzie Wincentego Pola rzeki wyznaczają granice dialektom. „W zakreśleniu granic dialektów poczynamy od południowej Polski, to jest od gór, i już tu robię uwagę, że dialekty będą się tak dzieliły, jak się obszary siedmiu głównych rzek dzielą, a będą się tak łączyły z sobą, jak się powiększe dopływy z głównymi rzekami zlewają. Za tym wielkim organizmem natury poszło tutaj rozwinięcie mowy także; równie jak się temi szlakami szerzyła rodowość, posuwała ludność, równie jak się



miejsce ważnym dla nas naznaczone jest zdarzeniem<sup>58</sup>. Prawo do niej trzeba więc sobie wywalczyć – najpierw krwią, potem dopiero pracą, która zapewnia dobrobyt.

Dlatego właśnie nazwy rzek w *Śpiewach historycznych* nieraz występują w powiązaniu z działaniami militarnymi. Akweny te stanowią przeszkodę, którą wojska muszą sforsować, wyznaczają miejsca bitew – nadbrzeża zamieniają się wówczas w pobojojiska, woda miesza się z krwią. Obfitości wody w naturze odpowiadają „potoki krwi” wylewane podczas starć. „Poległy krocie, rzeka krwią wezbrana, / Brzegi zboczyła”; „A nurty Niemna niewiernych posoką / Wezbrane, pola zalały szeroko<sup>59</sup>. Krew barwiąca wodę w rzekach, wsiąkająca w ziemię, zacieśnia i – paradoksalnie – poprzez kult pamięci ożywia związek narodu z terytorium. Ustanawia wspólnotę krwi i ziemi, lecz bardziej jeszcze czyni ów naród pełnoprawnym aktorem, współtwórcą historii. Dla perspektywy Niemcewicza ważniejsza jest bowiem, jak się wydaje, dyspozycja narodu do działań na skalę ponadlokalną, aniżeli to, jak rozległe zajmuje terytorium czy też jak trwale nad nim panuje. Hojność w wylaniu krwi na rzecz odzyskania niepodległości miała zostać doceniona przez cesarza Aleksandra I, mimo że Polacy walczyli przeciwko Rosji.

Tyle w tej świętej sprawie wylanych krwi potoków, nagrodił spełnieniem najgorętszych życzeń naszych; podniósł królestwo polskie, wskrzesił imię, wrócił swobody: ten szacunek, te szlachetne dla narodu uczucia, ileż dobrodziejstw nie rokują na przyszłość?<sup>60</sup>

Wedle Niemcewicza „krwi potoki” a nie pobratymstwo słowiańskie, które często wówczas podnoszono, zadecydowało o powołaniu do istnienia Królestwa Polskiego.

---

za temi skazówkami natury wiązały ponad rzekami węzły społeczne i polityczne. Wody łączyły z sobą odległe obszary, były to przyrodzone gościńce, niemyślne szlaki od najdawniejszych wieków; były to handlowe prądy i przewodniki dla wypraw wojennych.

Wody łączyły śródziemne okolice, daleko od siebie położone, z sobą, a cały obszar historycznej Polski z morzem i z morzami. Pasma gór, i działy, wysoczyzny, nieprzystępne błota, i trzęsawiska dzieliły. Za tą wskazówką natury miejscowej poszło tu wszystko; rzesze ludu żyły tu w pośrodku natury z nią zrosłe, pojmowały jej tchnienie i wskazówki, i szły za nimi w wiekach plemiennosci nieświadomie prawie, żyjąc życiem fizycznym i płynąc, że się tak wyrażę, z wodą”. W. Pol, dz. cyt., s. 19. Z takiej koncepcji wynikał też tytuł nadany zbiorom pieśni ludowych przez Jana Czeczota, m.in. *Piosnki wieśniacze znad Niemna, Dniepra i Dniestra* (Wilno 1845).

<sup>58</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 20.

<sup>59</sup> Tamże, s. 33, 160.

<sup>60</sup> Tamże, s. 430.

Już w *Piaście* istnienie narodu zostaje wyraźnie uzależnione od jego aktywności i widoczności w planie historycznym. Aktywność i widoczność wiąże się zaś z ekspansją, rozszerzaniem granic, zwycięskimi dokonaniami, przez które manifestuje się energia zbiorowości zdolnej wziąć na siebie dziejową misję. Rzeki zakreślają granice podboju, stawiając zarazem wyzwania przed siłami witalnymi narodu i jego przywódców. Spośród licznych opisywanych w *Śpiewach* królów i bohaterów największe wrażenie pozostawiają ci, których naturalne przeszkody nie zatrzymują. Wyróżnia się wśród nich Stefan Czarniecki.

W jego charakterystyce od razu u wstępu podkreśla autor walory energetyczne – „Z dzieciństwa pełen wojennej ochoty”, „A kiedy słyszał jak męstwo chwalono, / Żądę do bojów czuł niepowściągnią”, „Bo gdzie się rzucił, nieprzyjaciół pobił”<sup>61</sup>. Wśród wielu poczynań, zaświadczających jego niespożytą energię, szczególną wartość obrazową zyskuje moment ryzykownej przeprawy rzecznej: „Rzuca się koniem w pław, rzekę przebywa”<sup>62</sup>. W „przydatku”, gdzie bardziej szczegółowo zostały skreślone losy Czarnieckiego, moment ten podkreśla autor, przytaczając – wzorem historyków rzymskich, wplatających w narrację przemowy postaci historycznych – prozopopeję: słowa bohatera, zagrzewające podkomendnych do przeprawy:

Polacy zawołał, nie przeszkodziło morze Szwedom, by kraj nasz napadli, pokażmy, że i nas nie wstrzymują wody, by z kraju najeźdźnika wypędzić. Za mną bracia! To mówiąc spiął ostrogami konia, i pierwszy rzuciwszy się w rzekę, w pół godziny trzy tysiące wojska bez szwanku w pław przeprowadził. Z równym pośpiechem i natarczywością wpadłszy na nieprzyjaciela, po dwugodzinnej bitwie zniósł go i rozproszył<sup>63</sup>.

Takich śmiałych przepraw miał Czarniecki na swoim koncie kilka<sup>64</sup>. Równie skutecznie przeprawił się przez Wisłę pod Płockiem. Z kolei, kiedy udzielał pomocy Duńczykom, nie zatrzymał go kanał morski. „Polacy, zawołał, nie traćmy czasu, pokażmy iż odwaga nie potrzebuje mostu, i nie lęka się morza”<sup>65</sup>. Również ilustracja towarzysząca wierszowi przedstawia forsowanie rzeki<sup>66</sup>. W niebezpiecznej dla życia przeprawie ujawnia się odwaga i determinacja Czarnieckiego, ale też świadomość, że w osiągnięciu

<sup>61</sup> Tamże, s. 374.

<sup>62</sup> Tamże, s.

<sup>63</sup> Tamże, s. 385.

<sup>64</sup> „Rzucanie się” przez wodę stanowiło sytuacyjny atrybut postaci Czarnieckiego dzięki popularności *Pieśni legionów polskich we Włoszech*.

<sup>65</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 388.

<sup>66</sup> Tamże, s. 378.

sukcesu ważną rolę odgrywa wyczucie czasu. W przytoczonych cytatach bohater się śpieszy i dzięki temu między innymi wygrywa<sup>67</sup>. W śmiałym rzucaniu się przez wodę miał Czarniecki poprzedników w Bolesławie Chrobrym („Rzuca się z koniem na rycerstwa czele / w nurty spienione”) i Zawiszy Czarnym („I sam gdzie Dunaj Gołąbne obliwa, / Z ogromnym wojskiem bystry nurt przebywa”) <sup>68</sup>.

Zarysowany tu wzór heroizmu objawił się również w postawie Józefa Poniatowskiego. W pieniu żalobnym po śmierci księcia, co znamienne, przez sam dobór słów wskazuje się na desperację bohatera: „Runąłeś z koniem i orężem w dłoni / W nurty spienione”<sup>69</sup>. Poprzednicy „rzucali się” przez rzeki czy morza, szczęśliwie dobijając do brzegu, Poniatowski „runął” do rzeki niczym w przepaść. Rycina skojarzona z *Pogrzebem* przedstawia scenę z uroczystego pochówku. Jeśli chodzi o popularność wizerunków księcia, to jednak niewątpliwie wizualizacje jego śmierci w Elsterze cieszyły się największą popularnością (wśród nich ryciny inspirowane obrazem Horacego Verneta). Topos forsowania rzeki podejmie później, frenetyzując go zgodnie ze swoją koncepcją schyłku epoki heroicznej, Zygmunt Krasiński w *Agaj-Hanie*<sup>70</sup>.

Porachujmy liczbę wzmianek o poszczególnych rzekach. Najczęściej – 21 razy – na kartach *Śpiewów historycznych* pojawia się Dniepr. Na drugim miejscu trzeba by wymienić Dniestr (13 razy). Na trzecim dopiero plasuje się Wisła – 7 razy – ale cóż to za mało znaczący wynik, jeśli zważyć, że Wołga wzmiankowana jest sześciokrotnie. W dno Dniepru wbite zostały słupy Chrobrego, lecz rzeki tej nie uczyniły przez to granicą nieprzekraczalną, ani dla Polaków idących dalej na Wschód i Południe, ani dla „barbarzyńców” nadciągających z Azji. Jej brzegi nieraz spływały krwią. Polacy potykali się tu z Tatarami, Turkami, z Kozakami i Moskalami. Lekcja historii przekazywana poprzez wiersze łącznie z „przydatkami” wskazywała Dniepr jako granicę dzielącą Wschód od Zachodu, a w związku z tym jako linię obrony przed hordami barbarzyńców, ale też przywodziła

<sup>67</sup> Wyścig z czasem był ważnym motywem przemów Niemcewicza podczas obrad Sejmu Wielkiego.

<sup>68</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 33, 117.

<sup>69</sup> Tamże, s. 432.

<sup>70</sup> Chodzi o scenę, w której Agaj-Han rzuca się z koniem w nurt Pratwy, próbując ścigać łódkę, którą uciekają Maryna z Zaruckim, i ledwie uchodzi z życiem. Z. Krasiński, *Agaj-Han*, oprac. Z. Suszczyński, Białystok 1998, s. 93. W *Agaj-Hanie* w tle historii romansowej, na rozległych obszarach Rosji pogrążonej w anarchii ginie cały „ród bohaterów” polskich, których wyciągnęły z kraju miraż władzy i sławy. Tytułowy bohater o posthistorycznej świadomości, nie jest jednym z nich. Dlatego też jego „rzucanie się” przez rzekę inną ma motywację niż ta ze *Śpiewów historycznych*. Inaczej też przebiega, innej poetyki wymaga.

na pamięć polskie parcie na Wschód, które w ostatecznym rozliczeniu nie przyniosło trwałych efektów. Zaprzepaszczono między innymi szansę na skuteczne związanie z Rzeczpospolitą naddnieprowych Kozaków:

ostatnie to były z tym obrażonym ludem zapasy – komentował Niemcewicz bitwę podhajecką – wypłeniły go prawie długie i krwawe wojny nasze, pozostałe na ów czas szczątki równie pomocnemi, jak straszniemi, przeostały być Polscze, przeszły do Moskwy; tam w późniejszych rozplenione czasach, nie przestawają dotąd poważnych państwu temu usług oddawać<sup>71</sup>.

Najbliżej sukcesu w polskiej ekspansji na Wschód był Stefan Batory:

gdyby nie wdanie się Rzymu, gdyby więcej z naszej strony wytrwałości i hojności w podatkach, któż powie gdzie by geniusz i waleczność Stefana Batorego, nie zakreśliły granic naszych<sup>72</sup>.

We fragmencie powyższym granica wyraźniej niż gdzie indziej w *Śpiewach* została powiązana z „geniuszem i walecznością” władcy. Wprawdzie już Chrobry został przedstawiony jako ten, który zakreślił granice państwa, jednak jego działania silniej zostały zespolone z Polakami, którzy „zagnali się” po Elbę, Sałę, Osę i Dniepr. Przypadek Batorego wskazuje na przewagę indywidualnego geniuszu nad wyobrażeniami i aspiracjami narodu, ściślej zaś biorąc szlachty, zainteresowanej utrzymaniem korzystnego dla niej *status quo*. Geniuszowi Batorego, który nie znalazł zrozumienia w narodzie, nadał Niemcewicz cechy nieomal romantyczne. To indywidualny geniusz bowiem, a nie jedna czy druga rzeka wyznaczyłaby nowe granice Polski na wschodzie, gdyby królowi nie przeszkodzono w realizacji jego wizji.

*Śpiewy historyczne* nie emanują sprzeciwem wobec zaborczości i wojnie („Godzien zazdrości, kto w dzielnym zapędzie, / Granice państwa rozszerza”<sup>73</sup>). Rywalizacja między narodami czy państwami, a co za tym idzie krwawe starcia między nimi, przedstawiane są jako zwykła w dziejach kolej rzeczy. Oświecony umysł Niemcewicza nie wzdragał się przed rozlewem krwi, a jedynie nakazywał mu pytać, co z poniesionych ofiar wynikło dobrego. Dlatego też w hierarchii bohaterów narodowych wysoko szacował nie tylko władców-wojowników, ale też cywilizatorów, jak Kazimierz Wielki czy Stefan Batory, założyciel Akademii Wileńskiej. Podbój jest o tyle usprawiedliwiony, o ile przyniósł cywilizacyjny postęp.

W związku z motywem forsowaniem rzek i ustanawianiem na nich granicy zaznacza się w cyklu Niemcewicza przeciwstawienie między narodem-sprawcą historii a ludami, które jego mocy ulegają. Dwukrotnie

<sup>71</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 360.

<sup>72</sup> Tamże, s. 235.

<sup>73</sup> Tamże, s. 242.

pojawia się w *Śpiewach historycznych* określenie wskazujące na takie przywiązane do swojego miejsca zbiorowiska ludzkie: „ci, co Sanu piją wody”; „ci, co piją mętne Dniepru wody”<sup>74</sup>. Przytoczone peryfrazy wskazują na ludy w fazie przedhistorycznej. Rozróżnia się je wedle miejsca, w którym żyją, wegetując tam niczym rośliny i zwierzęta, póki inni do nich nie przyjdą, by ich włączyć w tryby historii. Na drugim biegunie zdają się lokować Polacy porozbiorowi, którzy mimo że pozbawieni ojczyzny, bili się za nią nad Tybrem czy Nilem. Niemcewicz podkreśla ich silny uczuciowy związek z ojczyzną, dzisiaj – po ustaleniach Benedicta Andersona – dodałibyśmy „wyobrażoną”, obejmującą znacznie szerszy zakres terytorialny aniżeli rodzinne okolice i skojarzony z nim zestaw symboli i przekonań. W *Śpiewach* jest to obszar łączący dorzecza akwenów między dwoma morzami. Rzeki nadają mu spójność i wskazują na sens gospodarczy uzasadniający istnienie państwa w takich granicach.

*Śpiewy historyczne* powstawały w burzliwych czasach. Wydane w 1816 roku, stanowią jedno z ważniejszych dzieł piętnastolecia Królestwa Polskiego, ale ich początki sięgają poza granicę czasową kongresu wiedeńskiego. Jak pisze autor we wstępie: „To dzieło przed siedmią latami zaczęte”<sup>75</sup>. Siedem lat w tym przypadku oznacza dystans czasowy znacznie większy niżby wskazywała sama arytmetyka. W punkcie wyjścia dzieło to powstawało na potrzeby Polski wskrzeszanej pod panowaniem Napoleona. Duch wojenny, który przenika *Śpiewy*, był duchem tamtego czasu i łączył się z nadziejami na restytucję państwa w pełnym tego słowa znaczeniu. W roku 1816 wojny należały do przeszłości, a „poprawność polityczna” nakazywała, by cieszyć się krwawo wywalczonym pokojem i poświadczonym przez postanowienia wiedeńskie prawem do zachowania narodowości pod władzą państw zaborczych. Zarazem jednak wojsko stało się eksponowanym elementem rzeczywistości Królestwa, dla wszystkich widocznym (osławione musztry i manewry na placu Saskim).

Nie sposób nie zapytać, na ile ów gwałtowny zakręt historii w *Śpiewach* jest widoczny. Szukając odpowiedzi, warto bliżej się przyjrzeć Wiśle w cyklu Niemcewiczowskim. *Śpiewy* z pewnością nie należą do utworów „wisłocentrycznych”. Co znamienne, najbardziej wyeksponował Niemcewicz Wisłę w śpiewie *Jan III*, traktującym o władcy, który odniósł wprawdzie wielkie zwycięstwa, lecz niż zdołał ich wykorzystać dla wzmocnienia państwa. Wisła stanowi w tym utworze element pejzażu Wilanowa – ustronia, gdzie schronił się król pod koniec życia. Rzece przez wielu innych poetów uznawanej za pryncypialną narodową arterię, wręcz alegorię Polski<sup>76</sup>

<sup>74</sup> Tamże, s. 88, 133.

<sup>75</sup> Tamże, s. 12.

<sup>76</sup> Zob. W. Borowy, *Wisła w poezji polskiej*, Warszawa 1921.

przypadła więc rola granicy dzielącej życie publiczne od prywatnego. Tym sposobem stała się Wisła czymś na kształt Lety – mitologicznej rzeki zapomnienia. Historia Polski odtwarzana poprzez śpiewy zatoczyła zaś koło: zaczynała się od Piasta, który porzucił swoją chatę i pasiekę nad Gopłem, żeby zostać władcą, zamykała się kiedy Jan III porzucał wielką scenę dla prywatnego *otium* w nadwiślańskim odosobnieniu, gdzie zresztą bynajmniej nie zaznał spokoju:

Na próżno gdzie wiekuiste topole, cienią nadbrzeża wiślane, król ręką tureckich i tatarskich jeńców wznioś Wilanowa gmachy, usunął się w nich od wrzawy publicznej, lecz domowej spokojności nie zaznał! niezgody między własnymi dziećmi, nienawiść matki ku królewiczowi Jakubowi i żonie jego, zalewały serce goryczą, truły wszystkie godziny<sup>77</sup>.

Niemcewicz – sympatyk Batorego – najwidoczniej nie mógł wybaczyć zwycięzcy spod Wiednia, że nie zdołał się uporać z intrygami własnej żony. Przede wszystkim zaś przypadek Jana III dowodził, jak niewiele znaczył najświetniejszy choćby talent wojskowy władcy wobec głębokiego kryzysu struktur państwowych.

Wracając do Wisły jako rzeki skojarzonej z porzuceniem sceny historycznej, taki sposób jej przedstawienia w *Śpiewach* zasługuje na podkreślenie jeszcze dlatego, że zarysowuje się daleka analogia między wspomnianym ujęciem Niemcewiczowskim a traktowaniem Wisły przez Maurycego Mochnackiego w pismach emigracyjnych. Pisząc o „Polsce kongresowej, położonej między Prosną a Bugiem, autor *Powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, określił ją pogardliwie mianem „Polski nadwiślańskiej”<sup>78</sup>.

Wydane w Królestwie Polskim *Śpiewy historyczne* nie uczyły przywiązania do nowo powstałego Królestwa Polskiego, lecz do kraju przodków, z czego wynikało, że „Polska nadwiślańska” nie może być traktowana inaczej niż jako forma przejściowa między Polską dawną a przyszłą.

Dzięki sieci rzecznej i innym realiom geograficznym respektowanym w *Śpiewach historycznych* losy narodu silnie, lecz nie deterministycznie, zostały zespolone z terytorium. Nauka historii nie mogła się obywać bez znajomości geografii. Niemcewicz zapewne hołdował zasadzie, o której pisał swego czasu Karol Wyrwicz:

Prawie niepodobna rozmów poważnych i godnych ludzi posiedzeniom prowadzić przyzwoitych, jako to o wojnie, wojsk zaciągu, państw mocy i obszerności, królów interesach, na ziemi i na morzu ich potędzie, a nawet czytać pożytecznie gazet, bez wiadomości geografii<sup>79</sup>.

<sup>77</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 419.

<sup>78</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, Paryż 1834, s. 14, 98.

<sup>79</sup> K. Wyrwicz, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych*, Warszawa 1773, s. X.

Na motywy rzeczne w *Śpiewach historycznych* należałoby spojrzeć od innej jeszcze strony. W przedmowie do swego dzieła poeta-historyk sięgnął po motyw psalmu *Super flumina Babylonis*<sup>80</sup>, żeby przypomnieć o roli pamięci jako niezbędnego warunku powrotu zniewolonych do rodzinnych siedzib.

Przeniesiony z ziemi świętej lud Izraela, na brzegach wód Babilońskich o Jordanie wspominał, w smętnych pieniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach; odzyskał na koniec tę ziemię dlatego, że o niej myśleć, do niej nigdy wzdychać nie przestał<sup>81</sup>.

Rzeka w świetle tego fragmentu sprzyja trwaniu wspólnoty narodowej na obczyźnie. Nurt rzeczny unosi rozpamiętujących w utraconą przeszłość. „Wody babilońskie” zdają się łączyć z wodami Jordanu – rzeki ojczystej. Nawiązanie do psalmu sugeruje, że *Śpiewy* mogą być traktowane jako zsekularyzowana mutacja gatunku biblijnego. Na wszystkie zaś rzeki „historyczne” wymienione w wierszach i „przydatkach” można spojrzeć jako na rzeki pamięci, nad którymi się wspomina i które się pamięta. W pewnych okolicznościach – pod obcym panowaniem – rzeka „babilońska” i ojczysta rzeka święta mogą być tą samą rzeką.

Związek nurtu rzeki z pracą pamięci pojawiał się w twórczości Niemcewicz również bez odniesień psalmicznych. W *Podróżach historycznych po ziemiach polskich* pisał o zwiedzaniu ruin w Dobrzyńcu:

Siedząc na górze zamkowej, wiodłem okiem po bystrych nurtach Wisły, pysznie i daleko rozciągających się. [...] Spokojność panująca w tych miejscach, lazur nieba odbijający się o czyste wód kryształ, cichy bieg wód tych, jak bieg unoszącego nas czasu, pogrążyły nas w dumania nad ważnymi kolejami, przez które przechodziło to miasto tak zaniedbane dzisiaj<sup>82</sup>.

Rzeka od wieków symbolizująca upływ czasu umożliwia wyobraźniowe podróże w czasie. Kajetan Jaksza Marcinkowski w poemacie *Rzeki polskie*, opublikowanym w 1826 pisał: „Tak Polak, gdy pogląda na swe pyszne rzeki / na skrzydłach wyobraźni przelatuje wieki. / Księgę dziejów ojczystych sercu przypomina”<sup>83</sup>. Inspirowana nurtem rzeczonym

<sup>80</sup> Najobszerniejszym opracowaniem psalmu *Super flumina Babylonis* w odniesieniu do literatury polskiej jest książka B. Burdzieja, *Super flumina Babylonis. Psalm 136 (137) w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Toruń 1999, (zwłaszcza rozdział pt. *Napis na wierzbę zwaną Salix babylonica. Przemiany toposu w poezji klasyków i wczesnych romantyków*).

<sup>81</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, s. 7.

<sup>82</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich*, s. 97.

<sup>83</sup> K.J. Marcinkowski, *Rzeki polskie: poema pomniki sławy narodowej opiewające*, Warszawa 1826, s. 8. U Jana Pawła Woronicza rolę odwiecznych świadków pełnią góry: „Wy, góry, nam to wszystko, powiedzieć możecie, / Które tym brzegom równo z światem

podróż w głąb czasu przekracza granice historii narodowej: „O wy córko Potopu! Oceanu matki! / Wy wszystkich odmian świata najdawniejsze świadki”<sup>84</sup>. Wielkiej podróży w czasie został poświęcony *Ren* Wiktora Hugo (1842). Pisarz wyruszył w podróż, żeby obserwować niebo i drzewa. Kiedy dotarł do Renu, rzeka kazała mu porzucić marzenia dla myśli o przeszłości i przyszłości Europy.

Jako wykonawca zlecenia, które zostało postawione w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, również w kwestii rzek Niemcewicz zobowiązany był przekazać poglądy, pod którymi uczone grono mogłoby się podpisać. Czytając pisma innych zrzeszonych w TPN pisarzy widać, jak dalece geograficzno-historyczny sposób myślenia stanowił ich wspólną własność.

Wyobrażenia geograficzne Niemcewicza wykazują wiele zbieżności z pismami Woronicza. Lista rzek, której używał autor w *Świątyni Sybilli*, przypomina ich zestaw ze *Śpiewów*. Tyle że Wisła zajmuje u „Jeremiasza polskiego” miejsce bardziej eksponowane niż u Niemcewicza. Obaj pisarze mają na uwadze terytorium między dwoma morzami. Obaj nie odwracają wzroku od krwawych jatek nadrzecznych. Przy czym Woronicz niewątpliwie przewyższa Niemcewicza sugestywnością i okrucieństwem obrazów. Oto próbka makabry ze *Świątyni Sybilli*:

Wy to powiedzcie, różnych źdźdźół wychowańce, / A brudnego Euksynu hołdowni posłańce, / Dnieprze, Dniestrze, Dunaju, którzy w jego łonie / Grzebiecie ojuczony podarkami tonie! / Wy to nam przypomnijcie: wieleście krwi trackiej / Wnieśli w morze, przelanej ostrzem szabli lackiej? / Wiele głów i zawojów? Kości i rymsztunków? / I za nimi wędrownych płaczów i frasunków<sup>85</sup>.

Jako autor *Śpiewów* zdawał się iść Niemcewicz za sugestią Woronicza, który pytał w kazaniu z 1807 roku:

Dokądże dalsze przeznaczenia wasze pod przywództwem Napoleona? Szukać zardzewiałych słupów Chrobrego między Salą a Dnieprem, odkopywać porty i zatoki Euksynu, skąd niegdy Jagiełło chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilał, przecierać zarosły gościniec wypraw Witolodowych, który się o źródła Donu i Wołgi opiera, pytać o dawne obozy i stanowiska Batorego, odnowić pamiętny szlak Żółkiewskiego, którądy pojmany Szujskich do tej stolicy prowadził...<sup>86</sup>.

---

panujecie. / Naszych proszków nie stanie, wasz tron niezachwiany/ Konającego świata widzieć będzie zmiany”. J.P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław 1993, s. 151.

<sup>84</sup> K.J. Marcinkowski, dz. cyt., s. 7.

<sup>85</sup> J.P. Woronicz, *Świątynia Sybilli*, s. 191.

<sup>86</sup> J.P. Woronicz, *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych [3 maja 1807]*, w: tegoż, dz. cyt., s. 418.



Nie próbował natomiast Niemcewicz silniej wiązać żywiołu wodnego z ludzkim, jak uczynił to Woronicz, porównując impet rycerstwa do rzeki, która ruszyła po zimie.

Więc jako nasza Wisła mrozami ujęta, / Warcząc na dnie i kruche podlizując pęta, / Nienałożona pod gnuśnym długo spać okowem, / Zgruchotawszy swe pierwsze lody pod Krakowem, / Szumnym traskiem poziome przestraszy nabrzeże / Pędząc przed sobą krami nasterczone wieże, / Rwie po drodze przyległe lasy, młyny, domy – / Taki w naszym rycerstwie zapał wszystkołomny<sup>87</sup>.

Między *Śpiewami* a *Świątynią Sybilli* zachodzi wiele zbieżności, przy czym *Śpiewy* sprawiają wrażenie zredukowanej wersji utworu Woronicza – i co do koncepcji historiozoficznej, i co do dykcji poetyckiej. Z istotną wszakże różnicą. W *Świątyni* poeta występuje z koncepcją wielkiego państwa słowiańskiego jako szansy na wyjście z zapaści dziejowej. Niemcewicz, owszem, deklaruje wiarę w dobrą wolę Aleksandra I, lecz nie przypisuje mu intencji budowania słowiańskiej potęgi. Raczej dyskretnie wspiera ideę „rozszerzenia wewnętrznego”, czyli powiększenia Królestwa Polskiego o „Litwę”, zamiar z którym władca zdradził się podczas obrad kongresu wiedeńskiego.

Niemcewicz po *Śpiewach* kontynuował podejście geograficzno-historyczne, pisząc *Dzieje Zygmunta III*. Powołał się tam na zdanie Robertsona, który stwierdził, że kto

chce pisać dzieje wielkiego jakiego państwa, w czasie trzech ostatnich wieków, musi pisać dzieje całej prawie Europy. Od tej bowiem epoki rozmaite królestwa, utworzyły jedno ogromne systemma, tak ściśle spojone [...], iż sprawy jednego, czuć się wszystkim innym, dość potężnie dawały, stąd wzajemna baczność jednego państwa na drugie<sup>88</sup>.

Świadomość europejskiego systemu przebija również w *Śpiewach*... Zaznaczone na wyobrażonej mapie rzeki „historyczne” nie są rzekami-allegoriami Polski, lecz współrzędnymi miejsc akcji, styku jednych narodów z drugimi.

Na tle owych rzek historycznych skorelowanych z systemem europejskim warto zobaczyć Mickiewiczowski Niemen, o którym pisał poeta w sonecie opublikowanym dwukrotnie w 1826 roku, w Warszawie i Moskwie.

<sup>87</sup> J.P., Woronicz, *Świątynia Sybilli*, s. 164.

<sup>88</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, Warszawa 1819, s. 57.

## Rzeka domowa

Jako autor *Ballad i romansów* Mickiewicz nie szedł za Niemcewiczem-autorem *Śpiewów historycznych*. Widać to wyraźnie, kiedy porównamy Gopło ze śpiewu *Piast* z jeziorem Świteż, organizującym przestrzeń poetycką cyklu z 1822 roku. To pierwsze stanowi jeden z elementów miejsca akcji. Jezioro w drugim z kolei ogniwie cyklu Mickiewiczowskiego, jest centrum balladowego świata, miejscem początku i końca. Jest też autorskim wynalazkiem. Świtezi poeta oczywiście nie wymyślił, lecz nadał jezioru rangę symboliczną. Osadzenie go w centrum „nowogródzkiej strony”, owego „kraju poety” dokonało się na mocy jego aktu kreacji. Od Świtezi zaczyna się rozłożone na lata tworzenie Mickiewiczowskiej Litwy. Jej ważną częścią stanie się też Niemen<sup>89</sup> – „domowa rzeka”. Wiersz, z którego pochodzi to określenie, po raz pierwszy ukazał się w „Dzienniku Warszawskim” z 1826 roku<sup>90</sup>, zaraz potem w zbiorze *Sonetów*.

W *Śpiewach* jest Niemen jedną z krwawych rzek „historycznych”. O Niemnie mowa też w *Listach litewskich* jako rzece forsowanej przez armię Napoleona w 1812 roku. Tymczasem w sonecie *Do Niemna* nie ma ni skrawka wielkiej historii, czy też jakichkolwiek fizjograficznych realiów. I nie jest ów „domowy” Niemen połączony z żadną inną rzeką współtworzącą geografie mentalną w tamtych czasach. Ale zdradza coś wspólnego z rzekami „historycznymi”. On też jest rzeką pamięci. Nie narodowej wprawdzie, lecz podmiotowej, przepełnionej intymnymi wspomnieniami o przyjaciołach, o beztroskiej, niewinnej młodości: „Niemnie, domowa rzeko, gdzie są wody / Do których przez rozkwitłe skakaliśmy błonie? / I któreśmy czerpali w młodociane dłonie, / Za napój lub za kąpiel spoconej jagody”<sup>91</sup>.

Niemen w tym wierszu jest przede wszystkim wodą, zmysłowo odbieraną całym młodym ciałem, którą się pije, którą się obmywa „spocone jagody”, i z którą mieszają się łzy. Skupiając się na łzach, których tyle w ówczesnej poezji, łatwo przeoczyć szczegół, który ten wiersz czyni wyjątkowym. Nie przychodzi mi na pamięć inny wiersz liryczny, w którym pojawiałyby się spocona twarz. Bezwstydnie bezgrzeszna. Wstydu też nie zna Laura, która w następnej strofie „z chlubą” przygląda się swemu pięknemu odbiciu w wodzie. Lustro Niemna jest jednym z tych Mickiewiczowskich lusterek, które trzyma świadomość na uwięzi. W cytowanej tu wcześniej dumie Tymowskiego lustrzane odbicie dawało początek

<sup>89</sup> O Mickiewiczowskim Niemnie pisał M. Szargot, *Metamorfozy Niemna w twórczości Adama Mickiewicza*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5 (8), s. 521-532.

<sup>90</sup> A. Mickiewicz, *Do Niemna*, „Dziennik Warszawski” 1826, nr 15, t. 5, s. 183-184. W tym samym numerze pisma (i w poprzednim) zamieszczono artykuł *Opisanie Narwi*.

<sup>91</sup> A. Mickiewicz, dz. cyt., s. 183.

ruchowi w rozległej geograficznie przestrzeni między Tagiem a Sanem. W wierszu Niemcewicza Niemen wypełnia cały świat.

Siłę wpływu Mickiewiczowskich wyobrażeń znać w twórczości chociażby Władysława Syrokomli. W *Podróży swojaka po swojszczyźnie*, w którym opisał swoją wyprawę w Poznańskie, dał wyraz szczególnemu przywiązaniu do Niemna:

Z miasteczka Żyźmor jedziemy do Rumszyszek. Tu mam się zobaczyć z ukochanym, a tak dawno niewidzianym Niemnem. Serce bije gorączkowo... Zda mi się, że pomimo chłodnej jeszcze pory, kiedy się wykąpię w Niemnie, to odmłodnieję, jakem był młody przed laty, że łyzy gorzkich doświadczeń życia kiedy wpuszczę do Niemna, to one mi na zawsze wypłyną z oczu, albo zamienią się na łyzy radosne. Niemen – powiernik, brat, przyjaciel – ochłodził mię albo ociepli, w miarę potrzeby; stanie się dla mnie Jordanem, chrzestną rzeką odrodzenia<sup>92</sup>.

Ale ów Niemen w dalszym ciągu opowieści zmienia się z rzeki domowej w graniczną. I znów nie obędzie się bez nawiązania do Mickiewicza:

Od lat sześciu, od czasu, jakem się kąpał w Niemnie, wszystko się zmieniło na świecie... Kąpałem się w Niemnie w Rumszyszkach... I cóż powiecie? – Niemen się zmienił, Niemen stracił swą lekarską dla ducha własność... Sieroto! Już dalej, uciekaj z miejsc, gdzie nikt po tobie nie tęskni! Spiesz do miejsc, gdzie nikt cię nie czeka<sup>93</sup>.

Prócz nawiązań do „Niemna” we fragmencie tym daje się słyszeć jeszcze echo Mickiewiczowskich *Stepów Akermańskich*, w których poeta żegnał się z Litwą, przekraczając granicę między Zachodem i Wschodem, na co wskazywała wzmianka o Dniestrze („Tam błyszczący Dniestr”). W *Podróży swojaka po swojszczyźnie* o Niemnie pisze się jako o granicy między Królestwem a Cesarstwem, ale jest też Niemen drogą z „patriarchalnej Litwy” ku cywilizacji współczesnej. Zamykając wątek Syrokomli, dodam tylko, że jego podróż kończy się w okolicy, o której traktuje pierwszy ze *Śpiewów historycznych* – nad Gopłem. Tyle, że i Gopło można by uznać za akwen „domowy” przez to, że po Wielkopolsce podróżuje Syrokomla przemieszczając się od jednej polskiej wyspy do drugiej, krążąc wyłącznie wśród „swojaków”. Mickiewicz zwracał się do Niemna jako „domowej rzeki” z ostentacją wskazując na jej podmiotowe znaczenie, odwracając się plecami od wspólnotowych rzek „historycznych”. Kiedy Syrokomla pisał o „domowym” Niemnie w 1858 roku, umieszczał go w kontekście „swojszczyzny” – polskości całkowicie zmarginalizowanej, skarłałej i rozproszanej. W żadnym razie nie tej od morza do morza.

<sup>92</sup> L. Kondratowicz (Władysław Syrokomla), *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, Warszawa 1914, s. 14-15. Określenie „domowa rzeka” pada na s. 23.

<sup>93</sup> Tamże.

Wskazując na Niemen jako rzekę „domową”, ważną z punktu widzenia podmiotowego doświadczenia, autor *Sonetów* odrzucał ograniczenia wyobraźni nakładane przez system rzek „historycznych”. Jeśli abstrahować od daty powstania sonetu *Do Niemna*, bo nie da się jej precyzyjnie określić, skupić zaś na okolicznościach czasowo-przestrzennych jego publikacji, ów wybór rzeki „domowej” nabiera dodatkowego znaczenia. Oznacza bowiem gotowość na konfrontację z wyobrażeniami geograficznymi wytworzonymi przez inne kultury, mówiąc zaś precyzyjniej, z geografią mentalną Rosji imperialnej. Trudno ocenić radykalizm tego kroku nie pamiętając o systemie narodowych rzek „historycznych” z dzieła Niemcewicza.

### 3. Między Bałtykiem a Euksynem. Terytorium postpaństwowe w krajopisarstwie Juliana Ursyna Niemcewicza i Stanisława Platera

Eustachy Januskiewicz, edytor podróży historycznych Niemcewicza odbywanych między rokiem 1811 a 1828 podkreślał wyjątkowość dzieła, które przeleżało w rękopisie blisko trzydzieści lat:

Wydano ostatnimi czasy liczne naszych prowincji opisy; lecz o ile wiemy, nie ma książki obejmującej wszystkie ziemie polskie, i opowiadającej nie tylko dawne ich dzieje, ale stan ich społeczny i potrzeby<sup>1</sup>.

Dwie miały zatem *Podróże* niespotykane przedtem w piśmiennictwie polskim zalety: obejmowały całość dawnych ziem Polski i dawały ich obraz „współczesny”.

Pod tym dwoistym względem, książka Niemcewicza, acz podróżami historycznymi przez niego nazwana, i jakoby przeszłość kraju mająca tylko na widoku, bardziej może zaspakaja czytelnika, niż niejedno z późniejszych tejsze treści dzieł, gdzie więcej widać poszukiwań bibliotecznych, niż pielgrzymki po kraju<sup>2</sup>.

Wydawca dzielił się z nami ważną wskazówką lekturową, bo z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika wszystko w *Podróżach* wydaje się „historyczne”. Umyka nam więc łatwo gra napięć między terażniejszością a przeszłością, która organizuje narrację<sup>3</sup>. Terażniejszość nie jest bowiem

---

<sup>1</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. V.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Badacze mają skłonność do uważnego rozdzielania obserwacji odnoszących się do stanu aktualnego ziem polskich i refleksji historycznej. Zob. M. Deszczyńska, *Koncepcja dziejów w „Podróżach historycznych po ziemiach polskich” Juliana Ursyna*

w utworze Niemcewicza jedynie miejscem dla przywoływania przeszłości za sprawą obeznanego z nią podróżnego. Nie ziele pustką po czynach i dziełach minionych, które podróżny dopiero odtwarza z nieczytelnych dla nikogo innego ruin, obłamków, resztek. Niemcewiczowski podróżny potrafi to uczynić, ponieważ o czasach minionych nawiedzanych okolic posiadał wiedzę uprzednio. Był tu już kiedyś wcześniej, a potem odbył jeszcze kwerendę archiwalno-biblioteczną albo też sama kwerenda dostarczyła mu potrzebnych danych źródłowych. Tak było w większości jego podróży. Mimo że interesowała Niemcewicza przeszłość, obficie rejestrował, i to nie wyłącznie dla kontrastu z przeszłością, żywioł terażniejszości. Wydawca miał dla czytelnika jeszcze inne dyrektywy lekturowe. Z nich również warto skorzystać.

### Żołnierz-narrator

Januskiewicz podkreśla wyniesiony z pól bitewnych temperament publicystyczny autora<sup>4</sup>:

Czego się dotknął, wszystko w jego ręku zmieniało się broń zaczepną. Żołnierzem czuł on się wszędzie; w pracach nawet szerszego rozmiaru i głębszych studiów nie zawsze oddał on przedmiot, ale zawsze wiernie oddał siebie<sup>5</sup>.

„Żołnierskie” nastawienie winniśmy zatem uznać za drugą naturę Niemcewicza, a *Podróże* traktować niczym rodzaj zaszyfrowanego tekstu autobiograficznego. Co do „żołnierskości”, to trzeba o niej pamiętać nie tylko w związku z Niemcewiczem. Militaryzacja wyobraźni, języka, systemu wartości w pierwszej połowie XIX wieku zasługiwałaby na obszerniejsze studium. W tym konkretnym przypadku sugestia wydawcy podpowiada nam, żebyśmy w *Podróżach historycznych* zobaczyli wyprawę wojenną, podjętą w celu symbolicznego odwojowania, co nam obca moc wydarła.

Podpowiedź ta nie zanadto jednak sprawdza się w lekturze, bo „żołnierskość” nie określa podmiotu narracji, lecz jej nawracający przedmiot. Wojsko co i rusz okazuje się ważnym elementem świata opowiadanego, opisywanego, inwentaryzowanego. Cytaty można by przytaczać garściami. Wciąż powracają zdania w rodzaju: „Ostatnia wojna, przechodzących liczących wojsk zadały miejscu temu [tu mowa o Szydłowcu] ciosy

---

Niemcewicza, w: Julian Ursyn Niemcewicz. *Pisarz, historyk, świadek epoki*, J. Wójcicki, red., Warszawa 2002, s. 287-300.

<sup>4</sup> J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. VII.

<sup>5</sup> Tamże.

okropne”<sup>6</sup>. Natomiast w samej podmiotowości podróżnego rys żołnierski został stłumiony innymi jej przymiotami. Od wyrazistego zarysowania perspektywy podmiotowej zaczyna Niemcewicz pierwszą podróż („w Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie”): „Zbiegiem niefortunnych okoliczności, długo po odległych miotanemu morzach, długo chętnie czy niechętnie wędrującemu po obcych krainach, los dotąd poznać dokładnie nie dozwolił znacznej części własnej ojczyzny”<sup>7</sup>. W pierwszym zdaniu została zarysowana sytuacja niezwykła. Na ogół wyrusza się przecież w podróż ze swego domu, z ojczyzny – w świat. Z przestrzeni znanej ku nieznannej. Niemcewiczowi przyszło podróżować inaczej. Wyruszył poznawać „ojczyznę” po doświadczeniach dalekich, zamorskich podróży. Ze stron obcych zdążał ku znanym słabo, chociaż teoretycznie własnym. Jako dominujący rys podmiotowy wybija się zatem tułactwo. Dla czytelnika XIX-wiecznego w tułactwie zawierało się i „żołnierstwo”. W ówczesnym horyzoncie lekturowym połączenie to należało do oczywistych. Żołnierza-tułacza znało każde dziecko, które miało w ręku *Pielgrzymą w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej (1818). Ale też widywano przecież takich żołnierzy-tułaczy w naturze: weteranów wojen, inwalidów, dawnych wojaków napoleońskich, pruskich, austriackich, rosyjskich<sup>8</sup>. Niemało ich konterfektów uchwyciła literatura XIX wieku, nie zawsze przy tym w poczciwym wariacie „dobromilskim”. Dość wspomnieć o żołnierzu-wykolejeńcu w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Kopciuszek*.

Żołnierskość podróżnika historycznego ukrywa się więc pod wierzchnią warstwą innej tożsamości, tułaczkiej. Na podobnie warstwowy charakter tożsamości żołnierza-tułacza zwraca uwagę m.in. wydawca pamiętnika Franciszka Wiktora Dmochowskiego. Opowiada w przedmowie, jak zagląda do warsztatu krawieckiego w domku obok klasztoru Benedyktynek w Przemyślu („w owym starym grodzie dawnej Rusi Czerwonej, na lewym brzegu Sanu”)<sup>9</sup>, znajdując tam rzemieślnika, który po godzinach zajmuje się spisywaniem swoich wspomnień. Gdyby czytelnik miał

<sup>6</sup> Tamże, s. 5.

<sup>7</sup> Tamże, s. 1.

<sup>8</sup> W „Orle Białym” pisano: „Żaden naród w ostatnich wojnach nie ucierpiał tyle, ile my Polacy. Cztery części świata widziały współziomków naszych, w różnych wojskach walczących, czego są dowodem, ściągający się dotychczas na ziemię ojczystą z różnych stron świata wojownicy, te szczątki tysięcy braci naszych, którzy cudem nieledwie ocaleli”. „Orzeł Biały” 1819, t. 3, nr 1.

<sup>9</sup> Łącząc teraźniejszość z przeszłością w adresie „domku” wydawca wchodzi na chwilę w rolę podróżnika historycznego. *Pisma Franciszka Wiktora Dmochowskiego, byłego wachmistrza w wojskach pięciu różnych mocarstw, dzić majstra krawieckiego w Przemyślu*, wydane na korzyść autora przez A.E. Koźmiana, Lwów 1846, s. I. Znów nieopatrznie zaniosło mnie nad San, do Galicji.

możliwość odwiedzić go wieczorem, zobaczyłby krawca nie „z igłą, ale z piórem w ręku [...], przypominającego sobie dawne czasy, straszne wojny, krwawe bitwy, w których jak dzielny żołnierz walczył”. Gdyby go zapytać o przeszłość żołnierską, okazałoby się, że walczył „w pięciu różnych wojskach”<sup>10</sup>.

Z samego statusu żołnierza-tułacza wynikały jego skłonności i umiejętności narracyjne. Od tego, czy potrafił barwnie opowiadać zależało często, co będzie jadł i gdzie spał. Dobromilski żołnierz dzięki talentowi narracyjnemu awansował wszak na posadę nauczyciela dziatwy wiejskiej. Opowieść żołniersko-tułacza musiała być konstruowana tak, żeby rozbudzić i ciekawość, i współczucie słuchającego. Wydawca pamiętnika Dmochowskiego informuje, że autor, by zaradzić powojennej nędzy parał się nawet pisywaniem listów miłosnych *per procura*<sup>11</sup>. W dalszej partii przedmowy sporo miejsca poświęcił, by przekonać czytelnika o wiarygodności pamiętnikarza, zagrożonej z dwóch stron: nawyku konfabulowania jako nieodzownego rysu żołnierskich opowieści (typ żołnierza-samochwała – *vide* Fredrowski Papkin) oraz redakcyjnych ingerencji wydawcy.

Dzisiejszy czytelnik, ale nie mówię o historyku literatury starej daty, napotykać w pierwszym zdaniu *Podróży* Niemcewicza tułaczą sygnaturę podmiotowości, będzie ją kojarzył raczej z nomadyzmem niż z „żołnierstwem”. Nie od razu przyjdzie mu na myśl, że sednem narracyjnej tożsamości żołniersko-tułaczej jest poczucie deprivacji<sup>12</sup>, po części eksponowane, po części przesłaniane barwną opowieścią o żołnierskiej doli.

Tułactwa w Niemcewiczowskich *Podróżach* nie da się jednak sprowadzić do implikowanej topiki żołniersko-tułaczej. Pierwszą bowiem podróż autor starannie domknął kompozycyjnie biblijnym cytatem o Mojżeszu, któremu Bóg pozwolił zobaczyć ziemię obiecaną, lecz tylko zobaczyć. *Podróże* miały być odpowiednikiem widoku, pomagającego wytrwać w długiej, trudnej drodze z ziemi egipskiej. W toku zaś narracji powtarza się autobiograficzne wspomnienie tułaczki wojennej, nie żołnierskiej, lecz cywilnej: „Przez rok 1813 tułałem się w Niemczech, mimowolny świadek bitew, oblężeń, szturmów, głodu, morowej zarazy, wszystkich na koniec rozkoszy, które wojna prowadzi za sobą!”<sup>13</sup>. Albo: „uchodziłem wraz z tłumem z całej Europy zebranych przed miesiącem zwycięskich, dziś rozproszonych hufców”<sup>14</sup>. W *Podróżach* zachodzą na siebie i popadają ze

<sup>10</sup> Tamże, s. II.

<sup>11</sup> Tamże, s. VIII.

<sup>12</sup> Akcent na deprivację kosztem barwnej konfabulacji przesądził o szczególnym charakterze *Trzy po trzy* A. Fredry (1877).

<sup>13</sup> J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 152.

<sup>14</sup> Tamże, s. 463.



sobą w kolizję różne wcielenia tułaczego losu. I w tej kwestii nic w nim nie ma pewnego ani stałego.

Omawiając narracyjną podmiotowość *Podróży* o jednym jeszcze jej elemencie trzeba wspomnieć. W pierwszym zdaniu zbioru podróżniczych relacji Niemcewicz nie wyjaśnił czytelnikowi, gdzie dokładnie wcześniej bywał, ale skądinąd wiadomo (w XIX wieku wiedziano o tym powszechnie), że zdarzyło mu się zakotwiczyć na parę lat w Stanach Zjednoczonych Ameryki<sup>15</sup>. Myślał nawet zostać tam na zawsze. Przyjął obywatelstwo amerykańskie, ożenił się, wychowywał pasierba, uprawiał ziemię. Wspomniana okoliczność biograficzna nie stanowi faktu zewnętrznego wobec narracyjnego kształtu *Podróży*. To, że autor poznał Amerykę wcześniej niż niektóre części Polski w granicach przedrozbiorowych, musiało wpłynąć na późniejszy sposób percepcji i ocenę stanu kraju. W Ameryce, kraju stworzonym przez imigrantów, przybyszów z Europy – jego tułaczy status ulegał neutralizacji. Na drugiej półkuli nie był tułaczem, lecz obywatelem Nowego Świata. Również w sensie formalnym<sup>16</sup>. Biorąc pod uwagę zamorski horyzont poznawczy, należy zauważyć, że ilekroć podróżny w swej relacji rejestruje krajobraz napotkanego miejsca, tylekroć obraz zapisany będzie kojarzył wrażenia i wiadomości zbierane w czasie teraźniejszym z wiedzą o przeszłości danej okolicy oraz z amerykańskim punktem odniesienia. Amerykański progres posłużył za implikowane tło dla postpaństwowego regresu.

Do podpowiadanych przez Januskiewicza cech *Podróży* warto by coś jeszcze dorzucić. Choćby stwierdzenie, że są wewnętrznie pęknięte. W tytule każdej z podróży jej kierunek został połączony z datą. Między pierwszą a ostatnią datą roczną – 1811 i 1828 – zawiera się spory przedział czasu. Daje się też zauważyć, że są to daty na swój sposób analogiczne. Pierwsza bezpośrednio poprzedza przełomowy rok 1812 nieszczęsnej wyprawy na Rosję, druga jest nieodległa od przełomu roku 1830. Podróże z lat 1811 i 1812 odbywał Niemcewicz wyruszając z napoleońskiej Warszawy. Kolejne – z 1816, 1817, 1819, 1820, 1821, 1828 – miały początek już w Królestwie Polskim. Notatki czy większe partie tekstu sporządzane na bieżąco autor uporządkował już w czasach „kongresowych”. Pęknięcie, o którym wspomniałam, nie zaburza stylu całości, rysa jednak narzuca się uwadze czytelnika. W dwóch początkowych *Podróżach* Niemcewicz objężdża ziemie Księstwa Warszawskiego. Gospodarskim okiem szacuje

<sup>15</sup> Wspomnienie wojaży amerykańskich pojawia się w ostatniej części dzieła (*Podróż na Podlasie w roku 1828*).

<sup>16</sup> Kiedy Niemcewicz kupił posiadłość pod Warszawą, zastanawiał się, czy nie ochrzcić jej mianem Ameryki, żeby zademonstrować eksterytorialność własnej ziemi w stosunku do władztwa rosyjskiego. Stańło na Ursynowie.

potencjał, który w niedługim czasie należałoby w sposób planowy uruchomić. W części „kongresowej” dzieła gospodarskie oko częściej zachodzi mgłą wobec nieodgadnionej przyszłości.

Niewiele brakowało, a literaturę polską przedlistopadową zamknęłoby dzieło niezwykle przez to, że i tematycznie, i formalnie ewokujące „ziemię przechodów”. Doskonała do niej przyległość i w tym się objawiła, że kolejny „przechód” odsunął w czasie edycję *Podróży*. Ukazały się kiedy indziej i gdzie indziej niż autor zamyślał, w kilkanaście lat po jego śmierci.

## Wydanie hipotetyczne

Gdyby *Podróże* wydrukowano w roku 1830, zgodnie z autorską intencją, mogłyby konkurować o uwagę publiczną z rozprawą Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, gdzie zresztą Niemcewicz z atencją się wspomina jako autora *Śpiewów historycznych* (dla dzieci i dla dorosłych). Czy byłyby to jednak dzieła, z tego samego świata wyobrażeń? Czy Mochnacki przyznałby *Podróżom* miano literatury narodowej wedle własnej definicji? Skoro z entuzjazmem pisał o literaturze na podobieństwo odbywanej „z kosturem” pielgrzymki po ziemi, kryjącej „prochy dawnych pokoleń naszych”<sup>17</sup>, można by sądzić, że dzieło Niemcewicza, acz formalnie niepoetyckie, byłoby po jego myśli.

Pierwszy postój na trasie inicjalnej wyprawy, która zawiodła podróżnego do dawniej stołecznego Krakowa, a potem do rodziny w Neplach, zapowiadał się obiecująco. Jak na zamówienie Mochnackiego. Podróżny zatrzymywał się na polu raszyńskim, „naszych Termopilach”, żeby podumać o poległych<sup>18</sup>. Wspominał o Cyprianie Godebskim. Analogia z Termopilami wskazywała, że jesteśmy niczym Grecy, znów zgodnie z intencjami promotora literatury romantyczno-narodowej. Patriotyczną zadumę przerwały wiejskie dziewczyny. Spotkania z nimi nie wystylizował jednak pisarz na kontakt z rdzennymi mieszkańcami tych ziem, nosicielami lokalnej kultury. Zapisał wiernie, że na niedawnym pobojowisku dziewczyny tańczyły francuskiego kadryla. „Był to zabytek wychowania – stwierdzał rzeczowo – ówczesnych sprzymierzeńców naszych; ci wiele chłopianek nauczyli swych tańców”. Po czym kontynuował swoje dumanie, kontrastując starość z prawami młodości:

<sup>17</sup> O „klasykach” pisał Mochnacki: „Czytając ich dzieła nie zdaje mi się, jakobym odprawował kosturem pielgrzymkim wędrówkę po tej ziemi, gdzie leżą kości i prochy dawnych pokoleń naszych”. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 142.

<sup>18</sup> Mochnacki cenił Niemcewicza jako twórcę „dumy polskiej”.

A tak w miejscu, gdzie niedawno śmierć zmiatała tysiące, dziś weseliła się młodość, co więcej używa niżeli rozważa, która prędko zapomina o przeszłości, i lubi tylko obecną cieszyć się chwilą<sup>19</sup>.

Próbując oceniać powyższy fragment z punktu widzenia potrzeb romantycznego krytyka, który przeciwstawia martwą, konwencjonalną, „naleciałą” literaturę klasyków żywej, autentycznej, rdzennej poezji romantyków, trzeba by przyznać, że Niemcewicz nie okazuje się tu w żadnym razie sojusznikiem Mochnackiego. W świetle tego fragmentu wychodzi na jaw konstruktywistyczny charakter „rdzenności”, która miała radykalnie odróżniać romantyków od klasyków, sprawnych jedynie w obsłudze literackiej maszyny.

Jeśliby zestawić „kadryla” na poboju raszyńskim z weselnym tańcem w *Wiesławie* Brodzińskiego, który to taniec sprawia, że bohaterowie odzyskują zerwaną przez wojny więź z przeszłością, na „jaśnie” wyszłyby „naleciałość” nowej literatury, jej „prostota” zamierzona, wykoncypowana, wytworzona w literackim laboratorium nowych form.

Co więcej, *Podróże historyczne*, w których dumania łączą się z zimną, ale przemawiającą do rozsądku statystyką, jako całość nakazywałyby trzeźwo zapytać, do kogo miałyby trafić literatura narodowa, wynajdywana przez Mochnackiego. Kto miałby ją czytać i doznać wstrząsu samopoznania? W swoich podróżach Niemcewicz nie tylko ogląda materialne ślady dawnej Polski, ale przede wszystkim przygląda się badawczo, a czasem dla rozrywki, ludziom na drogach, w miastach, miasteczkach, wsiach... Przewijają się ich w *Podróżach* niezliczone gromady. Bohaterem dzieła Niemcewicza nie jest „naród” w jakimkolwiek sensie wspólnoty politycznej czy kulturowej, jest nim natomiast zagadkowy fenomen społeczny zastany na terytorium postpaństwowym. Nowe państwa, które objęły w posiadanie ziemie porzobiorowe jeszcze sobie z tymi gromadami ludzkimi nie poradziły, nie nadały im żadnego rozpoznawalnego kierunku. Widać w spojrzeniu Niemcewicza nowoczesną świadomość, co do regulacyjnych funkcji państwa. W Ameryce był świadkiem tworzenia nowej państwowości niemal od podstaw. W jego obserwacjach zbieranych na ziemiach polskich przebija pytanie, jakim materiałem na obywateli są napotykanii na drodze chłopci, jakim małomiasteczkowi Żydzi. Niemcewicz nie posługuje się oczywiście kategorią ethnosu, nie ma jej w ówczesnej terminologii, ale w gruncie rzeczy na tym poziomie sytuują się jego obserwacje dotyczące mieszkańców terytorium postpaństwowego.

<sup>19</sup> J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 2.

## Ziemie i ludzie

Dzieło Niemcewicza proponuję skojarzyć z publikacją Stanisława Platera *Jeografia wschodniej części Europy, czyli opis krajów przez wielorakie narody sławiańskie zamieszkałych*. Rzecz została wydana w 1825 roku w Warszawie, w roku pierwszego ważnego dla tamtejszego romantyzmu wystąpienia Maurycego Mochnackiego – *O duchu i źródłach poezji w Polsce* – gdzie jak wiadomo wystąpił z pomysłem, by do źródeł poetyckich włączyli nasi twórcy mitologię skandynawską. Wtedy też czytelnicy mogli się zapoznać z rozległą geograficznie powieścią Niemcewicza *Jan z Tęczyna* dotyczącą panowania Zygmunta Augusta. Południową i północną razem. Ze spektaklem publicznym zawierania unii lubelskiej. I z tragicznym finałem – tytułowy bohater, zakochany w królownie szwedzkiej umierał w scenerii północnej wyspy<sup>20</sup>.

Do tego, by się *Jeografią* zająć, skłania mnie tyleż jej przedmiot – kraje zamieszkałe przez ludność słowiańską, co i autor – Stanisław Plater. Urodzony w inflanckich Daugeliszkach, był synem Kazimierza Konstantego, starosty inflanckiego. Nazwisko Plater, chociaż nie nosił go żaden z wybitnych poetów czy innych literatów, spotyka się często w indeksach książek poświęconych Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu, Norwidowi, Kraszewskiemu... W indeksie osobowym do książki Aliny Kowalczykowej *Słowacki* (Warszawa 1994) – podaję przykład pierwszy z brzegu – mamy Platerów aż sześcioro: Cezarego, Emilię, Ludwika, Michała, Stanisława, Władysława. Niemało ich, lecz są obecni śladowo; przy każdej indeksowej pozycji występuje jeden, rzadziej dwa odsyłacze.

Osobie z odległego planu daję miejsce eksponowane i bynajmniej nie z samej przekory wobec nawyków historycznoliterackich<sup>21</sup>, ale z przekonania, że nawyki te często udaremniają próby takiego podejścia do zasobów piśmienniczych przeszłości, by móc uchwycić w nich i zapisać puls minionego życia, krzyżujące się tam i wtedy kąty widzenia, odsłonić sprawę, która była akurat w toku.

Sięgam po *Jeografię* Platera również dlatego, że przez losy autora, a także losy innych aktywnych piśmienniczo osób z jego rodziny, zwłaszcza ojca oraz brata, Ludwika, można śledzić, jak w biegu zmieniał się ich świat, jakich wyborów i przystosowań zmiany te od nich wymagały. Autor *Jeografii* urodził się w inflanckich Daugeliszkach, a zmarł w Poznańskim. Jego starszy brat urodził się w Krasławiu, zmarł również w Poznańskim, po

<sup>20</sup> O Skandynawii w romantyzmie polskim pierwszej połowy XIX wieku zob. D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013 (rozdz. *Skandynawia*).

<sup>21</sup> Nie wspomina się o Platerze w tak ważnych dla tematu słowiańskiego pracach, jak *Sławianie, my lubim sielanki...* A. Witkowskiej, Warszawa 1972 czy *Niesamowita Słowiańszczyzna* M. Janion, Kraków 2006.

dziesięciu latach spędzonych na emigracji w Paryżu. Ludwik, podobnie jak Stanisław, miał upodobanie do statystyki. W 1827 roku opublikował *Rys leśnostatystyczny Królestwa Polskiego*.

Kazimierza Konstantego, ojca Stanisława i Ludwika, przypomniał później Józef Ignacy Kraszewski, wydając *Diariusz podróży z Warszawy do Petersburga Hrab. Kazimierza Konst. de Brohl Platera, starosty inflanckiego, później podkanclerza litews. w 1792 roku odbytej*<sup>22</sup>. Oburzano się w związku z tą edycją na próby rehabilitacji Targowicy. Autor *Diariusza* relacjonował bowiem niesławną podróż targowiczian do północnej stolicy. Widoki po drodze mało go zajmowały, koncentrował się na politycznym celu podróży.

Kazimierz Konstanty jako pisarz ma jeszcze inne, przedtargowickie oblicze. Napisał bowiem *Listy posła do ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie w okolicznościach sejm terażniejszy zatrudniających*, które zaczęły się ukazywać w 1788 roku, i w których na listowym ojcu spoczął obowiązek wyłożenia poglądów stronnictwa królewskiego. Niechętny aliansowi z Prusami, rozważał w nich kandydaturę Wielkiego Księcia Konstantego na króla polskiego. Zachwalał korzyści gospodarcze następczające się w związku z Petersburgiem dla handlu czarnomorsko-bałtyckiego. Dowodził potrzeby kolegialnego organu rządowego. O listach tych warto pamiętać choćby dlatego, że do historii literatury przeszła inna, konkurencyjna wobec wzmiankowanej, relacja ojcowsko-synowska z lat Sejmu Czteroletniego. Myślę o tej z *Powrotu posła Niemcewicza*, gdzie jarzmo rosyjskie uważa się za największą krajową klęskę i gdzie nadzieje są pokładane właśnie w przymierzu z państwem pruskim – „potężnym sąsiadem”<sup>23</sup>.

W roku 1788 Niemcewicz i Plater zetknęli się osobiście na inflanckiej łące, kiedy przeprowadzano tam wybory posłów na sejm. Platerowi, który miał instrukcję od króla, kogo należy wybrać, pomieszał szyki przyszły autor *Powrotu posła*; zjawił się ni mniej, ni więcej tylko z listem protekcyjnym od samego Potiomkina. Skąd przyszło mu to nieoczekiwane wsparcie, tytułarny poseł inflancki, głośny, a czasem wręcz hałaśliwy, przeciwnik Rosji, wyjaśniał w swoich pamiętnikach. Z synami Kazimierza Konstantego, Stanisławem i Ludwikiem, Niemcewiczowi przychodziło nieraz się spotykać w pokongresowej Warszawie. Bywali w tych samych salonach, należeli do tych samych towarzystw. Czy podobnie myśleli?

Stanisław w swojej *Jeografii*, mianowicie w rozdziale *O języku i literaturze polskiej*, bardzo pochlebnie wyrażał się o Niemcewiczu, który „w tylu

<sup>22</sup> J.I. Kraszewski, *Mogily. Abracadabra oraz przepisany przez tegoż Diariusz podróży z Warszawy do Petersburga Hrab. Kazimierza Konst. de Brohl Platera, starosty inflanckiego, później podkanclerza litews. W roku 1792 roku odbytej*, Warszawa 1859.

<sup>23</sup> J.U. Niemcewicz, *Powrót posła. Komedia w trzech aktach oraz wybór bajek politycznych*, oprac. Z. Skwarczyński, wyd. 7 zmienione, Wrocław 1970, s. 16.

rodzajach literaturę krajową zubożać”. Jako pierwszy pisał dumy („opowiadające pieśni”). Celował w bajkach, układał elegie. Tłumaczył poezję angielską. Szczególnie podnosił Plater wartość literacką przemów Niemicwicza na Sejmie Czteroletnim, bardzo zróżnicowanym pod względem stylu retorycznego.

Wieleż to korzyści, nawet we względzie języka i cywilizacji, długie to zgromadzenie na całą Polskę wylewało? Tu się ścierały zdania, znikwały przesady, cały się naród przetwarzał. Niechciał los zawistny, by tak piękne nadzieje spełnionymi zostały, i ta świetna chwila Polski ostatnią też była chwilą<sup>24</sup>.

W *Jeografii* Plater oddawał stan rzeczy daleki już od tamtej, „świetnej” chwili. Nie zamierzał pisać o narodzie polskim, lecz o Słowianach (a ściślej Sławianach). Chodziło mu o to, by Słowian przybliżyć im samym, ponieważ jednym z trzech głównych europejskich „pokoleń”, obok Rzymskiego i Teutońskiego, zajmującym połowę obszaru Europy i stanowiącym 1/3 jej ludności (55 mln), „krajopisarze” nieproporcjonalnie mało dotąd się interesowali. Prócz stosunków ilościowych do pisania o Słowianach obligowała jeszcze i taka okoliczność, że jeden z 10 ważniejszych narodów słowiańskich – naród rosyjski – „największe w dziejach świata państwo ustanowił i najsilniej wpływa na stosunki europejskie”<sup>25</sup>. Państwo rosyjskie było zresztą wówczas, co Plater mocno podkreślał, jedynym istniejącym państwem słowiańskim. Żadnemu innemu narodowi ze słowiańskiego pnia nie udało się zachować suwerenności. Państwo słowackie (morawskie) przestało istnieć już na początku X wieku, serbskie przy końcu wieku XIV, czeskie załamało się stulecie później. Wtedy też pod obce panowanie dostali się Kozacy. Rusini przestali być udzielnym narodem od drugiej unii polsko-litewskiej. Najdłużej utrzymał swoją suwerenność naród polski – „aż przy końcu osiemnastego wieku, w skutku zdarzeń niesłychanych, runęło to ogromne i tak stanowcze w równowadze europejskiej królestwo”<sup>26</sup>.

Plater wydaje się pogodzony z takim obrotem młynów historii. Narody słowiańskie mają to do siebie, że trudno im przychodzi wytworzenie trwałych struktur państwowych, które by umożliwiały zachowanie niepodległości. Tego jeszcze nie potrafią. Właściwe jest im natomiast silniejsze niż u pozostałych „pokoleń” przywiązanie do języka i zwyczajów

<sup>24</sup> S. Plater, *Jeografia wschodniej części Europy, czyli opis krajów przez wielorakie narody słowiańskie zamieszkałych*, Wrocław 1825, s. 289.

<sup>25</sup> Tamże, s. 1. Rodzinę narodów słowiańskich tworzą: „Rosjanie, Kozacy, Rusini, Polacy, Słowaki, Czechy, Serby, Kroaty, Bośniaki”.

<sup>26</sup> Tamże, s. 3.

narodowych. *Ethnosami*<sup>27</sup>, jak moglibyśmy dzisiaj powiedzieć, są zatem w stopniu większym niżeli narodami politycznymi. Aczkolwiek Plater w założeniach swoich chce się przyglądać całej Europie Wschodniej, *de facto* interesują go te jedynie obszary, które obejmowały granice dawnej Rzeczypospolitej. Przesuwa się z zachodu na wschód. Sprawdza, kto i w jakiej liczbie ziemie te zamieszkuje. Pyta, jak się ma populacja Słowian do nie-Słowian.

Europę Wschodnią charakteryzuje wielość języków i wyznań (greko-orientalne, greko-unickie, katolicy rzymscy, protestanci), a także zróżnicowanie społeczne jej mieszkańców. Plater zauważa, że podział wedle kryterium językowego nie zawsze pokrywał się z wyznaniowym. Granice narodowościowe nie zawsze przebiegały tam, gdzie społeczne. Uwzględnił też „jeograf” komplikujący obraz całości czynnik wpływów kulturowych, w tym zwłaszcza ekspansywność Teutonów. Opis zaczynał od krajów słowiańskich pod panowaniem pruskim, które „pierwiastkowo od Polaków i Litwinów były zamieszkałe”, w XIII wieku zaś zostały podbite przez zakon krzyżacki, co spowodowało, że osadnicy niemieccy odepchnęli tubylców od morza. Niemcy generalnie mieli się odznaczać usposobieniem migracyjnym, „popędem do przesiedlania się w dalekie strony”.

W ostatnim rozdziale przeglądu Plater znów podjął wątek wpływów niemieckich, bo zajął się „prowincjami niemiecko-rosyjskimi”, chociaż te (Kurlandia, Inflanty, Estonia) na dobrą sprawę nie powinny były go interesować. Kraje od zarania niesłowiańskie pierwotnie zamieszkiwali Lettowie i Estonowie, których w XIII wieku podporządkowali sobie kawalerowie mieczowi. Plater prowincji tych nie pominął ze względów historycznych – minionych, politycznych ich związków z Polską, ale i względy osobiste odegrały tu zapewne rolę nie małą. „Jeograf” wysoko cenił szlachtę ze wspomnianych prowincji, a czyniąc tak podkreślał nie wprost godność własnego rodu: „[...] więcej od polskiej miała ducha publicznego, to jest łatwiejszego zgadzania się na dobro powszechne”<sup>28</sup>. I dalej: „W charakterze obyczajów i oświacie stanowi pośrednie ogniwo między niemiecką i sławiańską cywilizacją”. *Ethos* miejsca Inflantczycy unosili ze sobą, gdziekolwiek się znaleźli.

Cywilizacja niemiecka na ogół dawała lepsze skutki niż polska. Jaskrawą różnicę między nimi widziało się, obserwując stan chłopski.

<sup>27</sup> Terminu tego używam, odnosząc się – w ślad za Catherine Morgan – do wzoru osadnictwa nie do końca ustabilizowanego oraz wspólnoty politycznej luźniejszej, aniżeli w przypadku polis, nie mówiąc już o nowoczesnym państwie narodowym. Por. C. Morgan, *Early Greek States beyond the Polis*, New York 2003.

<sup>28</sup> S. Plater, dz. cyt., s. 262.

Chłop litewski z Prus, piśmienny ewangelik, radził sobie znacznie lepiej aniżeli chłop polski w Królestwie. Na tego drugiego Plater spoglądał z politowaniem:

Przemysł i zysk jakikolwiek nie jest dla niego ponętą: tyle tylko pracuje, ile lub przymus kontraktowy lub najgwałtowniejsza potrzeba wyciąga; lepsze nabyć mienie mało go obchodzi. Świętne i poświęcone dni po jarmarkach i karczmach przebywać, to jest niestety najwyższy kres życzeń jego. Tam go żyd oszukuje sprzedając na kredyt i tak coraz bardziej w długach grzęźnie<sup>29</sup>.

Przez to, że „jeograf” oprowadzał czytelnika po krajach słowiańskich, zaczynając od Prus, a kończąc na prowincjach niemiecko-rosyjskich, stwarzał wrażenie intensywnej presji niemieckiej, nastającej na Słowian z zachodu i północy.

To dobry moment, żeby wrócić do Niemcewicza. W swoich *Podróżach* spotyka on Niemców w różnych rejonach, także zmierzając ku południowej stronie, na szlaku do Morza Czarnego. „Zrodzone już tutaj Niemcy, zachowały pierwotny ton, mienie, cały narodu swego układ, strój i postać”<sup>30</sup>. Co więcej, niemieccy przybysze zakładanym przez siebie miejscowościom nadawali nazwy przeniesione z dawnej ojczyzny. Migracje ich nie wynaradawiały.

W opisie Niemcewicza konfrontacja z polskimi chłopami także wypadła na korzyść kolonistów niemieckich. Jednych i drugich podróżujący obserwował w karczmie.

Kmieciowie polscy hojnie delektujący się gorzałką, wrzeszczeli i śpiewali, całowali się jak najszczerzej; na drugiej stronie czterech kolonistów, złożwszy się na szklankę piwa, smoktali ją wszyscy powoli, powolnemu smoktaniu temu towarzysząc harmonią języka swego rozmową<sup>31</sup>.

Przyszłość niewątpliwie należała do kolonistów niemieckich, ale i polskim chłopom Niemcewicz nie odbierał szansy na odmianę losu. Byleby tylko dano im wolność i byle katolicy księża zaczęli naśladować pastorów. Warunki dwa jedynie, ale zaporowej natury. W Rosji zniesiono wszak niewolnictwo grubo po śmierci Niemcewicza.

Osobny i olbrzymi wątek stanowi w *Podróżach* ludność żydowska. Autora, podobnie jak i Platera zresztą, niepokoi jej populacyjna progresja. Kłopot polega nie tylko na tym, że szybko przybywa żydowskich mieszkańców, ale że nie sposób ich pogodzić z koncepcją nowoczesnej państwowości. Religijne przepisy, które są przez nich jedynym uznawanym prawem, decydują o stylu życia całej populacji, w tym o konsumpcji

<sup>29</sup> Tamże, s. 35.

<sup>30</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne*, s. 230.

<sup>31</sup> Tamże.



jednostronnej, nieprzekładającej się na bogactwo narodowe. Mimo, że kwestii żydowskiej w XIX wieku poświęcono już wiele uwagi, temat z pewnością nie został wyczerpany. Sygnalizuję go tylko w kontekście problemu terytorium postpaństwowego czy nieupaństwowionego i pędzę dalej.

Sposób myślenia Niemcewicza wykazuje wiele powinowactw z dziełem Platera. Nie darmo ten drugi gustował w twórczości pierwszego, znajdując tam „ducha publicznego”, wyróżniającego również rody inflanckie. Ze *Śpiewów historycznych* oraz *Dziejów panowania Zygmunta III* promieniował, zdaniem Inflantczyka, „szlachetny zapał dla dobra Ojczyzny i prawdziwych cnót obywatelskich”<sup>32</sup>. Promieniował też geograficzny rozmach. Łączyło Platera z Niemcewiczem także zainteresowanie dziejami militarnymi. Stanisław sporządził dwa atlasy historyczne (1827, 1828), w tym atlas miejsc bitewnych. Swego rodzaju atlasem bitew zwycięskich jest też Niemcewiczowski zbiór *Śpiewów*. Bitew i pobojuwisk.

Że Niemcewicz i Plater myśleli podobnie, widać po ujęciu motywu granic – naturalnych i ustanawianych, a zwłaszcza ruchomych. W rozdziale poświęconym Królestwu Polskiemu Plater pisał: „Imię Polski jest jedno z najdawniejszych, ale nie jednaką w różnych wiekach obejmowało przestrzeń. Aż do połowy XIV wieku Polska od Bugu aż po Odrę sięgała”<sup>33</sup>. Państwo rosło terytorialnie, ale do czasu. Moment zwrotny wypadł za Jana Kazimierza. Od traktatów oliwskiego i andruszowskiego obszar państwa zaczął topnieć aż do całkowitego zniknięcia.

Punkt szczytowy w rozwoju terytorialnym – rekonstruuje nadal wywód Platera – stanowiło przyłączenie Inflant. Strata tego ostatniego nabytku rozpoczęła w dziejach Polski fazę zstępującą. Wątek inflancki zarysował wyraziście również Niemcewicz w *Śpiewach historycznych*. Przydatki do śpiewu *Zygmunt August* zapowiadały długofalowe skutki wmieszania się króla w sprawy inflanckie.

Spory w Inflanciech między W. Mistrzem kawalerów mieczowych Walte-rem Fuerstenberg i Arcybiskupem Ryskim Wilhelmem Brandeburskim stały się w r. 1556 powodem krótkiej do Inflant wyprawy, lecz długiej potem z Moskwą i Szwecją wojny. [...] Przyłączenie do Polski tak pięknej krainy, wznieciło zazdrość w sąsiadach<sup>34</sup>.

Za panowania Stefana Batorego, który odzyskał dla Polski „całe województwo połockie i Inflanty”, pojawiła się wszelako szansa na radykalną zmianę biegu historii: „gdyby nie wdanie się Rzymu, gdyby więcej

<sup>32</sup> Tamże, s. 292-293.

<sup>33</sup> Tamże, s. 123.

<sup>34</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne, z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 210.

z naszej strony było wytrwałości i hojności w podatkach, któż powie, gdzieby geniusz i waleczność Stefana Batorego, nie zakreśliły granic naszych”<sup>35</sup>. Zdaniem Niemcewicza genialny Batory mógł wyjść poza magiczną granicę Inflant.

Nad Batorym unosił się również Plater. Wspominał o jego tryumfalnym wjeździe do Rygi. Grodno natomiast, w którym Batory zmarł, „jeograf” uznał za miejsce fatalne,

jakby było przeznaczonem miejscem na wszystkie nieszczęścia kraju. Tu najlepszy z Królów Polskich Stefan Batory w samej chwili gdy nierządom wolnych elekcji chciał zapobiec i byt narodu ubezpieczyć, nagłą śmiercią porwany został. Tu w roku 1793, w Sali sejmowej wśród powszechnej rozpacz, drugi podział Polski został wymuszony. Tu na koniec dwa lata później ostatni Król Polski, z abdykacją swoją przerwaniem bytu politycznego narodu swego podpisał<sup>36</sup>.

Ze *Śpiewów historycznych* można wywnioskować, że przed analogicznym do pewnego stopnia wyzwaniem, jak niegdyś Batory, stanął wobec rosyjskich interesów narodowych w XIX wieku car Aleksander I. Niemcewicz, odnosząc wrażenie, nie tak wyraźnie jak Plater wyznacza punkt zwrotny w dziejach.

*Jeografia*, w której mowa o jedynym istniejącym aktualnie państwie słowiańskim wśród innych nietrwałych, skłaniała do postawienia pytania, czy aby Rosja wzbogacona po kongresie wiedeńskim o Królestwo Polskie nie osiągnęła już swojego terytorialnego apogeum?

Wszystkie te kraje – pisał Plater o ziemiach Królestwa Polskiego – po odwiecznym panowaniu Polaków w latach 1793 i 1795 pod Pruski i austriacki rząd przeszły. Dalej w traktatach roku 1807 i 1809 jako Księstwo Warszawskie zostały oddane pod berło króla saskiego, wreszcie od roku 1815 panuje im cesarz rosyjski jako król polski<sup>37</sup>.

Królestwo mogłoby być zatem obszarem paralelnym do Inflant, ostatnią zdobyczą i w nieokreślonej przyszłości pierwszą stratą, a w następstwie początkiem schyłku państwa rosyjskiego. Albo też mogłoby się stać obszarem paralelnym do Inflant w innym sensie: przez swoją przechodność umożliwić owocne spotkanie cywilizacji niemieckiej ze słowiańską.

W 1825 roku Plater był stosunkowo dobrej myśli. „Wszystko nam tuszy że drogą udoskonalenia postępujemy, i że długi letarg siedemnastego wieku, który nas tyle opóźnił, wynagrodzonym zostanie”<sup>38</sup>. Niemcewicz,

<sup>35</sup> Tamże, s. 235.

<sup>36</sup> S. Plater, dz. cyt., s. 216-217.

<sup>37</sup> Tamże, s. 124.

<sup>38</sup> Tamże, s. 298.

choć o wielu sprawach miał podobne zdanie, w tym samym roku 1825 nie pisał o postępowaniu na „drodze udoskonalenia”, lecz zabierał swoich czytelników w podróż do najszcześniejszych polskich czasów za panowania Zygmunta Augusta. Świetna ta epoka rozrostu terytorialnego „do dwóch mórz” miała jednak swój ciemną stronę. Osłabiając systematycznie władzę królewską rozbierano już bowiem kamienie węgielne państwa. Państwo rosło w oczach, gdy jego podstawy ulegały erozji. W *Podróżach historycznych* Niemcewicz oglądał już monstrualnych rozmiarów gruzowisko po Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gruzowisko, na którym żyli i krzżeli się jak umieli chłopci, Żydzi, Niemcy... Kiedy podróżował po terenach pod zarządem pruskim, nieraz odnotowywał, że popadające w ruinę pamiątki z polskich czasów znikają bez śladu, rozbierane na cegłę. Nawiasem dodam, że Plater z kolei informował nie o rozbiórkach, lecz o – dajmy na to – o krzepiącym serce odrestaurowaniu zamku krzyżackiego w Malborku dzięki składcce miejscowych. Niemcewicz, jeśli podziwiał okazałe budowle krzyżackie, zaraz sobie przypominał, że wzniesli je przecież słowiańscy niewolnicy.

Jako mieszkaniec Polski kongresowej Niemcewicz najżywościej był zainteresowany rosyjską częścią porozbiorowego terytorium. Na ziemiach, które Plater nazywał „Polską rosyjską” albo „prowincjami polsko-rosyjskimi”, budowaniu czegokolwiek nastęrczało problemy. Jedyne państwo słowiańskie rozrastało się na wszystkie strony, wypełniało sobą wszystkie wolne miejsca i przestrzenie, ale nie krzepło cywilizacyjnie. Nawet szybka jazda pocztą na Wołyniu dawała Niemcewiczowi pretekst do powątpiewania o sile kolosa: „Nie tylko poczta, wszystko tu leci galopem, jak gdyby ogromne to państwo nie wieki, lecz kilka tylko niedziel trwać miało”<sup>39</sup>.

Dzieło kończył akcentem czarnego, katastroficznego wręcz, humoru, do którego znalazł powód udając się w roku 1828 na Podlasie. Sąsiedzki spór, typowy dla szlacheckiej prowincji, czy to na Litwie, czy na Podlasiu, czy w Galicji (vide *Zemsta* Aleksandra Fredry), skomentował, nadając mu z nagłą globalną oprawę: „A tak jak Anglia z Francją, Hiszpania z Portugalią, tak Mingosy z Polakami w wiecznej będą zawiści, aż im zburzenie całej kuli ziemskiej koniec położy”<sup>40</sup>. Spoza dowcipnej pointy wyzierał jednak groteskowy, a więc tyleż śmieszny, co straszny fenomen społeczny charakterystyczny dla terytorium postpaństwowego: bezpłodny konflikt, który nie ma ani początku, ani końca.

*Podróże historyczne* obfitują w obrazy degradacji materialnych śladów dawnej Polski, ale zarazem pokazują, że nie są to skutki jednej tylko katastrofy. „Przechody” szły tędy, dokąd tylko można sięgnąć pamięcią,

<sup>39</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne*, s. 291.

<sup>40</sup> Tamże, s. 527.

rekonstruowaną z zachowanych fragmentarycznie źródeł archiwalnych czy wykopalisk. Praktycznie rzecz biorąc nie ma tu innej historii, prócz historii „przechodów”. Aż dziw, że w ogóle miały co niszczyć i rabować. Po przechodach nie zostają pustki, które zieją nicością. Na postpaństwowym grobowisku wre ruch, toczy się walka o przeżycie, mobilizująca siły żywotne jednych przeciw siłom żywotnym innych. Siły ludzkie i zwierzęce. Patrząc na ruiny pałacu w Bożęcinie, widzi podróżny monstrualną scenę posiłku: „Było to porzucone, obumarłe ciało, bez straży, kruki i sępy szarpały je, ile mogły, ten los był kraju całego”<sup>41</sup>. Czy był Niemcewicz pesymistą co do możliwości powstania państwa polskiego? Doświadczenie epoki napoleońskiej, a zwłaszcza może amerykańskiej, mówiło mu, że wszystko jest możliwe. Dlatego chyba bez patriotycznego bólu przyglądał się dziewczynom tańczącym kadryla na pobojowisku. Nauczyły się kadryla, nauczą i krakowiaka<sup>42</sup>, kiedy zmieni się sceneria polityczna. Jako człowiek oświecony w dawnym stylu pokładał bowiem autor *Podróży* nadzieję w oświacie. Problem tylko na tym polegał, że wymaga ona czasu oraz sprawnych instytucji. Których nie ma.

Na koniec jeszcze scena, której po prostu nie mogę sobie odmówić: oto Niemcewicz spędza noc pod gołym niebem, bo z izby, w której przygotowano mu posłanie wyгнаły go „miliony much”:

posłano mi pod gruszką około płota, w sąsiedztwie rozmaitych bydła domowych; nieproszone wizyty świń, krów, wymykających siano z pode mnie, acz zmordowanemu, nie dały mi oka zmrużyć. Przepędziłem tę noc, jak przed kilku tysiącami lat babilońscy pasterze: to jest, na uważaniu gwiazd<sup>43</sup>.

*Locus amoenus* na „ziemi przechodów”. Wszystko, na co możesz liczyć.

<sup>41</sup> Tamże, s. 14.

<sup>42</sup> Ileż można by napisać o tańcach „ziemi przechodów”....

<sup>43</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne*, s. 2.

#### 4. *Nil desperandum*. Państwowe efemerydy w pismach Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica i Maurycego Mochnackiego

*Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, w którym Mochnacki kreował obraz ledwie minionych wydarzeń politycznych i projektował nowe, stawiam na półce obok pism autorstwa Hugona Kołłątaja i Stanisława Staszica z burzliwych lat między 1807 a 1815 rokiem. Dość popatrzeć na tytuły, by dostrzec wspólny rys stylu myślenia autorów. Tytuł książki z 1834 roku zawiera energetyzującą go dwuznaczność „powstania” jako samego aktu stanowienia narodu i jako nazwy przyjętej dla wydarzeń z lat 1830-1831. Kołłątaj w swojej broszurze z 1808 roku nadał tytuł składowo statyczny, ale za to dynamiczny w treści: *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*. Jako obiekt zainteresowania wskazywał coś politycznie dopiero zaaranżowanego, co za chwilę mogło się zmienić. Staszic w rozprawie z 1807 roku bez żadnych skrupułów ujawniał niepewność usytuowania politycznego „tego kraju”: *O statystyce Polski. Krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym którzy w nim chcą rządzić*. Nie precyzując, kto miałby wystąpić w roli „oswobodziciela”, dopuszczał ich wymiennosc i wielowariantowy rozwój sytuacji. Z kolei tytuł rozprawy z 1815 roku – *Równowaga polityczna* – obwieszczał uspokojenie rozpętanych wcześniej żywiołów, ale przecież nie likwidację napięć: „równowaga” nieuchronnie zakłada jej chwiejność.

Wszyscy wymienieni autorzy pisali w czasie burzliwym, ale dziwna rzecz, nie przytłaczał ich brak pewności co do dnia jutrzejszego. Przekonanie, że wszystko jest możliwe napawało ich nieco forsownym optymizmem, demonstrowanym z werwą na papierze. Wszyscy rozkładali w wyobraźni mapy o dalekim zasięgu. Mapy poruszone. Księstwo Warszawskie i „Polska kongresowa” stanowiły drobną część światowej układanki. Nic się nie dawało o nich powiedzieć, nie przekraczając granic,

które arbitralnie zakreślono tym zagadkowym bytom politycznym. Arbitralne postanowienia mają to do siebie, że równie arbitralnie można je zakwestionować. Ale właśnie ów rozmach politycznej kombinatoryki nadał tym tekstom szczególny charakter, wynikający i z ujęcia tematu, i z sytuacji, w której wymienieni pisarze zabierali głos. Mochnicki uczestniczył w formułowaniu etosu emigracji po powstaniu listopadowym, Staszic urządzał Księstwo Warszawskie, Kołłątaj próbował się włączyć do czynnej polityki.

W broszurze Staszica *O statystyce* nowo utworzone państewko jest zaledwie punktem – „na własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru”<sup>1</sup>, ale samo jego powołanie do istnienia zdaje się uruchamiać potencjał wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Potencjał, który daje się wyrazić w liczbach. Terytorium dawnej Polski próbuje też Staszic na nowo podzielić – nadać mu nowy, dostosowany do napoleońskich okoliczności kształt administracyjny. Planuje zatem podział na trzydzieści dwa departamenty, poczynając od poznańskiego (łącznie z kaliskim i gnieźnieńskim), na inflanckim kończąc. Z dodatkiem „Księstwa Kurlandzkiego”. Rozległość kraju ma przy tym oparcie w „granicach naturalnych”. Jeśli więc Księstwo Warszawskie ma granice arbitralnie narzucone, to dawna Polska aż się prosi o restytucję, tak została świetnie wkomponowana w dzieło natury:

od zachodu pasmo gór wychodzące z Karpatów, a ciągnące się przez Śląsk; od południa wielki grzbiet Karpatów przypierający aż do Morza Czarnego; od północy Morze Bałtyckie, a między tem morzem i Czarnem rzeka Dniepr i poleskie bagna, które jeszcze umocnić wypada przez fortece lub przez polowe okopy<sup>2</sup>.

Kraj ów autor-statystyk spaja wewnętrznie siecią wodną:

4819 rzek i rzeczek liczy, które między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnem ziemię tę przebiegają. Biorą początek jedne w Połockiem lub w Inflanckiem [...]; drugie wychodzą z Karpatów; inne z poleskich błot

<sup>1</sup> S. Staszic, *O statystyce Polski. Krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym którzy w nim chcą rządzić*, Warszawa 1807, s. 36. Drugie wydanie broszury ukazało się w 1809 r.

<sup>2</sup> Tamże, s. 4. W *Królu zamczyska* Seweryna Goszczyńskiego widok na „całość” Polski od morza do morza dostępny jest już tylko „wariatowi” Machnickiemu, samozwańczemu królowi zamku odrzykońskiego: „kiedy położę oko na tych górach i trączę je myślą, wnet lecę chmurą grzbietami całego łańcucha Karpat, ocieram się o Morze Czarne, przepływam Dniepr, biegnę drugim jego brzegiem, ponad Dźwińną przechodzę do Bałtyckiego morza, płynę jakiś czas morzem, zawijam w ujście Odry, i ponad Odrą upadam znowu na Karpaty; zawsze pilnując się krawędzi tego horyzontu”. S. Goszczyński, *Król zamczyska*, Poznań 1842, s. 37-38.

i jezior. Skądkolwiek zaś wszczynają się, wszędzie niektóre toczą swe wody do Czarnego, a niektóre do Bałtyckiego Morza<sup>3</sup>.

Staszic widział gospodarskim okiem, które rzeki należy uczynić spławnymi, gdzie przekopać kanały, aby można było gładko kursować między Bałtykiem a Euksynem. Przez Polesie szedł dział wód między rzekami wpadającymi do jednego bądź drugiego morza. Na tym polegało węzłowe znaczenie krainy dla spoistości kraju.

Z optymizmem też spoglądał pisarz na mieszkańców kraju, zwłaszcza na „stan chłopski”: „Nie jest on jeszcze w tym stopniu obywatelstwa, jak jest we Francji; ale jest w tym stanie teraz, jak był we Francji przed rewolucją, w jakim jest teraz w Austrii, w Bawarii, w Saksonii”<sup>4</sup>.

Staszica cieszyło, że w Polsce nie ma „feudalnych” stosunków. Poznicali nareszcie magnaci, do czego przyczyniły się rozbiory. Rozplenili się „właściciele”<sup>5</sup>. Mimo, że podział na departamenty jeszcze nie obowiązuje, ziemia w rękach wielu patriotycznie usposobionych właścicieli, co Staszic podkreśla, przybliży ów projekt do realizacji.

W retorycznym zorganizowaniu omawianego fragmentu kluczową funkcję pełni przysłówki „już”. Jego narzucająca się uwadze częstotliwość stwarza wrażenie, że stan aktualny nieomal pokrywa się z pożądanym: „Już on [stan ziemi] dzisiaj nie ma nic feudalnego”; „już jednorządna monarchia”; „już dziś w kraju nie ma żadnych magnatów”; „już nie ma ziemi przywilejowanej”, „już ziemia nierównie lepiej jest podzielona”, „już te ziemie [...] dziś tysiące właścicieli posiada”, „już stan chłopski”<sup>6</sup>.

Odniesienie chłopca polskiego do wzorcowego francuskiego było konsekwencją ustanowienia Francji i Polski na wspólnej osi. „Położenie topograficzne Polski i Francji na dwóch skrajach Europy, wiecznie te dwa państwa z sobą łączą w politycznych stosunkach. Upadek Polski ciągnął za sobą wzruszenia Francji”<sup>7</sup>. Staszic nie operował w tym miejscu podziałem na centrum i peryferie. Polska i Francja stanowiły dwa równorzędne punkty układu politycznego, od którego zależał pokój w Europie.

W Polsce jest ta linia między morzem Czarnym a i między morzem Bałtykiem, która Europę od Azji zamyka. W Polsce jest przedmurze Europy przeciw nawałom z Azji. Między Dnieprem i Bugiem, Wisłą i Odrą, znajdują się groby, które pochłonęły wszystkie hordy, co z Azji wychodziły, na wstrzymanie i na burzenie cywilizacji Europy. Tu to od wieków nasi

<sup>3</sup> S. Staszic, dz. cyt., s. 9.

<sup>4</sup> Tamże, s. 14.

<sup>5</sup> Tamże, s. 13.

<sup>6</sup> Tamże, s. 13-14.

<sup>7</sup> Tamże, s. 32.

Chrobrzy ojcowie: Bolesław Śmiały, Zółkiewski, Chodkiewicz, Batory, Zamoyski, Czarniecki, stawiali śmierć tłuszczo Turków, Tatarów, Kozaków, Kałmuków i Moskali. Bez zwrócenia Polski, bez umocowania tej zapory, Europa, a z nią Francja nie znajdzie stałego pokoju; Europa nigdy spokojnie uorganizowaną być nie potrafi<sup>8</sup>.

Wyobrażenie Polski jako przedmurza łączy się z wyobrażeniem „przechodów” pod postacią dzikich hord.

Staszycowa Polska leżała nie tylko na skraju osi stabilizującej Europę, lecz i w środku, w centrum „Sławiańszczyzny”:

Nadto Polska, położona w samym środku wielkiego narodu Słowian, który sam trzecią część Europy posiada, oświecając się przez Francję, rozrzuciłaby toż światło na te liczne ludy, jednego z nami klonu, jednych obyczajów i jednego języka. Wkrótce te ludy sławiańskie, jeszcze dziś tak mało ucywilizowane, odtąd przez Polskę oświecane, postępując w cywilizacji, stawałyby się coraz godniejsze do wniścia w federację powszechną<sup>9</sup>.

Autor „rzutu” myślał już o zupełnie nowej, docelowej mapie kontynentu. Projektował oświecenie Słowian poprzez ucywilizowaną z francuska Polskę,

Staszic dezaktualizował aprobowaną przez samego Woltera koncepcję cywilizowania Europy Wschodniej przez Rosję. Wolnomyślny admirał polityki Katarzyny II, jej wierny korespondent, autor dzieł historycznych o *Karolu XII* i o *Piotrze Wielkim*, wynurzając się dopiero z mroku wschodnią część Europy, rad byłby w całości poddać pod władzę imperatorowej. Dla Woltera, najbardziej obok Rousseau wpływowego pisarza XVIII wieku, Europa Wschodnia była chaosem przyprowadzanym do ładu dopiero przez państwo rosyjskie. Ustanawianie granic tej pości Europy za panowania Katarzyny zaczęło się na dobre w latach 1768-1774, kiedy to Rosja toczyła dwie wojny na swoich krańcach – z Polską i z Turcją. Przy końcu epoki jekatierińskiej – w latach między rokiem 1787 a 1795 – wojny te zostały wznowione. Zamysł imperialny, wspierany przez Woltera, powiódł się nadzwyczajnie. Katarzyna kończyła, co zaczął Piotr I. On umocował Rosję nad Bałtykiem, ona sięgnęła Morza Czarnego. U Staszica nie ma śladu Wolteriańskiej Rosji: Moskale współtworzą hordy zagrażające Europie. Chłopi na ziemiach polskich wschodzących w skład zaboru rosyjskiego, w odróżnieniu od wszystkich pozostałych, dźwigają brzemień niewolnictwa<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 32-33.

<sup>9</sup> Tamże, s. 33.

<sup>10</sup> Tamże, s. 15.



Staszic współczuje wyzyskiwanym w rosyjskiej Polsce chłopom, ale zdradza się zarazem z bezwzględnością liweranta, odpowiedzialnego za dostawę dla wojska. Z jednej strony raduje go chłop-właściciel, ale z drugiej żąda od niego bezmiaru poświęceń: „Uważając go ogółem w masie, on gotów dla odzyskania swego imienia i jestestwa przelać swoją krew i poświęcić wszystkie majątki”<sup>11</sup>. Z lektury „rzutu” wynika jednoznacznie, że restytucja Polski jako francuskiej sojuszniczki będzie wymagała nadludzkiego wysiłku. Autor „statystyki” ujawnia potencjał gospodarczy i ludnościowy, który posłuży najpierw Francji. Nie ma na to rady. Na koniec zachęca rodaków, żeby nie tracili czasu. W imię skuteczności pozwala im na wszystko: „Działajże [narodzie] cały jak tylko możesz, i właściwemi, i niewłaściwemi, i jawnymi, i skrytymi sposoby”<sup>12</sup>. Staszic ceni sobie ten moment ze względu na obszerne pole do aktywności. Sama rozległość pobudza energię<sup>13</sup>. Ale nie ukrywa, że liczy się poważnie z graniczonymi profitami. Bodaj nie uda się wywalczyć więcej niż jaką taką autonomię: w dziedzinie kultury, prawodawstwa, urzędów, co pozwoliłoby się zbliżyć do sytuacji Węgrów. Staszic, jak widać, nie był skłonny do myślenia w kategoriach być albo nie być.

Czytając z kolei *Uwagi* Kołłątaja trudno się oprzeć wrażeniu, że autorowi rozwiązywanie „niepospolitej zagadki”, jaką stanowi jego zdaniem utworzenie Księstwa Warszawskiego, sprawia wręcz intelektualną przyjemność. Analogicznej satysfakcji dostarcza zresztą lektura *Uwag* czytelnikowi. Jest to tekst bez porównania bardziej skomplikowany aniżeli „rzut” Staszica, któremu chodziło o to, żeby sprowadzić całą rzecz na grunt cyfr i policzalnych interesów. Kołłątaj traktuje Księstwo Warszawskie jako element wielkiej gry, której cały plan tkwi jeszcze w umyśle Napoleona. Oplata je siecią domysłów: krążą bowiem wokół tego dziwaczного tworzenia sprzeczne względem siebie domniemania. Że jest to „igrzysko potęgi Wielkiego Zwycięzcy” rzucone niczym „jabłko niezgody” między państwa zaborcze, by się o nie ubiegały. Albo, że „drobne niemowlę w polityce” stworzył „nowy Prawodawca” jako zapowiedź swoich działań na północy. Albo że miał na względzie przyszłe rokowania z Prusami o ich nowy kształt terytorialny<sup>14</sup>. Za niewątpliwie uważał Kołłątaj jedno tylko:

<sup>11</sup> Tamże, s. 17.

<sup>12</sup> Tamże, s. 36.

<sup>13</sup> Sporo uwagi poświęca Staszic systemowi podatkowemu. Proponuje utrzymać system pruski. Nie ukrywa dla niego podziwu. „Jest w składzie tego rządu piętno wielkiego geniuszu! [...] W nim wojsko było najmniej uprzykrzone; w nim podatki jednakie, stałe, tem samem najznośniejsze, w nim sprawiedliwość najmniej niesprawiedliwa”. Tamże, s. 23.

<sup>14</sup> H. Kołłątaj, *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*, Lipsk 1808, s. 3-4.

„Cokolwiek bądź: Księstwo Warszawskie, tak jak jest, a nawet uważane w swem z Saksonią złączeniu, ostać się nigdy nie może”<sup>15</sup>. Paradoksalny to rodzaj pewności: pewność zmian. Jako równie prawdopodobne autor *Uwag* brał w rachubę dwa rozwiązania: albo Księstwo zostanie przyłączone do jakiegoś mocarstwa, albo da początek „wskrzeszeniu Polski”, „przywróceniu jej do dawnego politycznego bytu”<sup>16</sup>.

Koźłataja żywo interesują meandry polityki przełomu XVIII i XIX wieku. Pisarz z biografią reformatora państwa nie poprzestaje na operowaniu suchą faktografią. Jego analiza zdradza zacięcie psychospołeczne. Pisząc o rozgrywkach dyplomatycznych czy wojennych i operując przy tym imionami władców, nazwami państw Koźłataja również te ostatnie wyposaża w podmiotowe reakcje. W polityce grają rolę zimne kalkulacje, ale nie brak też emocji – pychy, pogardy, chciwości. Autor *Uwag* stara się uwzględnić mechanizmy różnego rodzaju, ale dopuszcza też udział niepojętego przypadku. Autorska obecność zaznacza się w tekście dyskretnie, czasem przez formę *pluralis modestiae*, niekiedy pojawia się pierwsza osoba liczby pojedynczej. Kiedy jednak pisze o Napoleonie, mimo że nie wygłasza na jego temat długich przemów pochwalnych, zdradza swoją nim głęboką fascynację. Nie popada na ogół w ton płaskiego pochlebcy, stara się natomiast przeniknąć zasady, którymi Napoleon się kieruje. Można by z pewnością wyłowić z *Uwag* cały katalog zdań charakteryzujących napoleońską politykę i strategię. Wielki Wojownik wprowadzie nieraz zaskakuje Koźłataja, potrafi błyskawicznie korzystać z szans, które się nagle otwierają, lecz pisarzowi udaje się dotrzeć do niezmiennego pryncypium jego polityki: „NAPOLEON we wszystkich wojnach nie odmawiał nigdy pokoju, ilekolwiek o niego zwyciężona strona prosiła”<sup>17</sup>. Z tego względu zawiera z Aleksandrem I pokój w Tylży, który zamyka – do czasu – widoki na restytucję Polski.

Koźłataja nie wymaga od Napoleona propolskiej polityki. Rozumie jego grę na sojusz z Prusami: „Król Pruski był tym mocarstwem, które na północy zastępowało ten zniszczony aż do imienia naród”<sup>18</sup>. Dostrzega też korzystną dla Prus jako aliantów Francji możliwość rozrostu terytorialnego na całość ziem polskich. Zmiana francuskiej polityki wobec Polaków staje się następstwem załamania w relacjach prusko-francuskich. „Ale kiedyż ten gabinet – wzdycha Koźłataja, mając w pamięci pruski sojusz z Polską w ostatnim okresie przedrozbiorowym – mógł się powściągnąć

<sup>15</sup> Tamże, s. 4.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże, s. 56.

<sup>18</sup> Tamże, s. 59.

od przewrotności i zdrady: zdradzał kolejną wszystkich, aż nareszcie sam się zdradził”<sup>19</sup>.

Księstwo Warszawskie opisuje autor *Uwag* jako element „nowej polityki” napoleońskiej, iście rewolucyjnej, niepodobnej do niczego, co w świecie dotąd obowiązywało. Napoleon, jak sądzi Kołłątaj, ostatecznie odsyła do lamusa skompromitowany już całkowicie, zawodny system równowagi europejskiej. Chce go zastąpić zupełnie nowym politycznym wynalazkiem, podziałem świata między Imperium Zachodnie i Wschodnie. Zachodnie ma przypominać system heliocentryczny z Francją niczym słońcem. Polska będzie w tym systemie ważnym państwem-planetą, przedmurzem Zachodniego Imperium, o rozległym terytorium, rozciągającym się na Zachodzie aż do Odry, która zdaniem Kołłątaja wyznacza granicę zamieszkiwania ludów słowińskich<sup>20</sup>. Respektowanie tej granicy i innych analogicznych uważa pisarz za niepodważalne pryncypium nowej polityki:

Kto w reformie ludów nie daje bacności na ich mowę, opinie i obyczaje; ten nie tylko wprowadza przeszkodę w ich oświeceniu, ale nawet psuje w nich charakter narodowy. Z tego to źródła poszło tak widoczne znikczemnienie narodów i obojętność do swej ojczystej ziemi; a zatem nietrwałość państw, które zlepięne z tylu różnorodnych części, jedne po drugich upadać musiały. Rządzący i rządzonej powinni się rozumieć i jednym do siebie mówić językiem: biada takiemu ludowi, którego mowy panujący nie rozumie!<sup>21</sup>

Kołłątaj z entuzjazmem odsłania przed czytelnikiem śmiały projekt nowej Europy, ale nie zapomina o neutralizowaniu przeszkód w jego realizacji: opinii rozsiewanych przez propagandę antynapoleońską. Próbuje kontrolować nastroje społeczne wśród rodaków rozczarowanych do Napoleona jako twórcy małego, za to niemiłosiernie ogołacanego Księstwa. Oddziela utyskiwania „uciśnionego Polaka” od stanu umysłu tego (sam służy za przykład), który „z zadziwieniem i poszanowaniem przypatruje się dziełom Zwycięzcy i Prawodawcy, zajętego losem wszystkich Europy ludów”<sup>22</sup>. Jego czytelnicy mieli zobaczyć w drobnym Księstwie Warszawskim początek wielkiego planu, ale i samo to Księstwo przedstawiało już zdaniem pisarza istotną wartość. Przerywało degenerację postaw obywatelskich. Niewola polityczna sprzyjała bowiem egoizmowi, sprowadzała „[...] nieczułość, niedbanie o wszystko, co się w ów czas zwało rzeczą

<sup>19</sup> Tamże, s. 59-60.

<sup>20</sup> Tamże, s. 144.

<sup>21</sup> Tamże, s. 141.

<sup>22</sup> Tamże, s. 150.

publiczną, im bardziej nienawidziliśmy rządu narzuconego, tym więcej smakowaliśmy w egoizmie”<sup>23</sup>.

W *Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, które się ukazało w ponad ćwierć wieku później od omawianych broszur z czasów Księstwa Warszawskiego daje się rozpoznać podobny sposób myślenia – *nil desperandum*. Mochnacki jednak, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, nie pokazuje, jak z małego skrawka odzyskanej ziemi, odrodzi się wielkie państwo polskie. W jego dziele obowiązuje całkiem inna logika – do odbudowania Polski, które nastąpi w przyszłości, potrzebne było zniszczenie Królestwa Polskiego – konstrukt traktatu w Wiedniu. O ile Kołłątaj przenikał nowy plan polityki napoleońskiej, w której utworzeniu Księstwa Warszawskiego przypisywał rolę pierwszego kroku na drodze do dwuimperialnego układu sił, o tyle Mochnacki pokazywał, że Napoleon w 1812 roku, w wyprawie na Rosję, popełnił największy błąd w hierarchii błędów wojskowych:

Poświęcił on w tej kampanii strategię taktyce: chciał bitew po osiągnięciu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polsce mógł zmusić Aleksandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francji, a najniepomyślniejszego dla Anglii<sup>24</sup>.

Mochnacki podawał prostą receptę na zwycięstwo: „trzeba było zimować w Polsce”<sup>25</sup>.

W broszurach Staszica i Kołłątaja Rosja nie zajmowała wiele miejsca, główne rozgrywki toczyły się w Europie Zachodniej. Autor dzieła o „powstaniu” objawiał się jako ekspert od imperialnej Rosji. Królestwo Polskie zostało już przez nią prawie połknięte. Teraz chodziło o to, żeby się tą zdobyczą udławiło. Fragment *Powstania narodu* dotyczący charakterystyki imperium zbliża Mochnackiego do Mickiewicza jako autora *Ustępu do Dziadów* części trzeciej. Przed powstaniem listopadowym romantyzm Mochnackiego od romantyzmu Mickiewicza dzieliła granica „Polski kongresowej”. Po roku 1831 znaleźli się na tym samym brzegu rzeki.

<sup>23</sup> Tamże, s. 108.

<sup>24</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, t. 1, Paryż 1834, s. 56.

<sup>25</sup> Tamże, s. 57.

## II

# „ŻYCIE PRAWNE NARODOWE”



# 1. Romantyzm miejski: Wilno / Warszawa

Polskie badania nad romantyzmem niemało zawdzięczają Maurycemu Mochnackiemu. Krytyk stworzył bowiem, prawdę powiedziawszy, ich przedmiot – literaturę romantyczną. Z rozproszonych poetów i dzieł uszykował znaczącą całość. W swojej rozprawie z 1830 roku przedstawił nową literaturę jako twór o wielu lokalnych odmianach. Znany to fragment, ale go przytoczę ze względu na jego walory retoryczno-obrazowe:

Obyczaje, ubiór, wysłowienie, wszystko na jaśnią wyciągnięte. Wszystko w tej literaturze zziemiało i polszczyje. Wszystko ma dzielność swoją, wrodzoną moc, powab, sforność. Wszystko się w pewien kształt składa. Z bezcielesnej myśli jednym wywołane tchnieniem postaci, obrazy, widma! Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w nie jednej ukazała się postaci. Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałym i niemym ojczystej poezji zaszumiały. Coś nim wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony, że teraz szeleści i rusza gałęziami w wiatru powiewie i mruży, i gada jakby odczarowane. Piękny to instrument — śpiewające drzewo! Różne wydaje tony, od najniższego, najgrubszego przez pośrednie dźwięki skali do najwyższego, najcieńszego, jak w strojnej orkiestrze złożonej z wielu dud, piszczałek, dętych i rzniętych naczyń<sup>1</sup>.

W przytoczonym fragmencie „śpiewające drzewo” płynnie przechodzi w „stojną orkiestrę”. Natura w kulturę. Romantyzm tzw. przedlistopadowy w wersji zaprezentowanej przez Mochnackiego stanowi zjawisko złożone, ale wewnętrznie zharmonizowane: tony o różnych barwach jedno wydaje drzewo; głosy z Ziemi Krakowskiej, z Litwy, z Ukrainy dobiegają uszu z równą intensywnością i w tym samym czasie. Przebudzenie literatury w regionach prowadzi do narodowego „uznania siebie w jestestwie swoim”. Każdy z nowych poetów czerpie ze swojego bezpośredniego

---

<sup>1</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Skibiński, Łódź 1988, s. 141.

otoczenia, powiatu, regionu, ale wszyscy razem, świadomie czy bezwiednie tworzą we wspólnym – ogólnonarodowym – duchu oraz interesie.

Nie można odmówić koncepcji romantyzmu zintegrowanego atrakcyjności, ale nie można jej bezkrytycznie przyjąć za punkt wyjścia do badań nad romantyzmem. Opędziwszy się od sugestii krytyka, nie będę się wsłuchiwała w głosy regionów, ale zwrócę uwagę na ośrodki, gdzie miały miejsce romantyczne erupcje. Romantyzm jest fenomenem genetycznie rzecz biorąc miejskim<sup>2</sup>, bo w mieście się wydarzył. W tej perspektywie dla tzw. szkoły ukraińskiej<sup>3</sup> jest wcale nie mniej ważne to, że objawiła się w Warszawie, niż ukraińskość tematów podejmowanych przez twórców później do niej zaliczanych. Józef Bohdan Zaleski czy Seweryn Goszczyński należą zatem wraz z Maurycym Mochnackim, Michałem Podczaszyńskim, Konstantym Gaszyńskim, by ograniczyć się do kilku tylko nazwisk, również do grona romantyków warszawskich, niezależnie od tego, skąd przybyli i z którym regionem związali swoją twórczość.

Nie poddając się integrystycznym zapędom Mochnackiego, na „romantyczność” wileńską i warszawską spojrzę z osobna. Zjawisk tych nie uważam wprawdzie za całkowicie rozłączne, ale najpierw chciałabym podkreślić realną odległość między Wilnem i Warszawą. Wymienione miasta dzielił wtedy bowiem dystans niemały, co wynikało nie tylko z liczby mil czy wiorst, które trzeba było przebyć jadąc z jednego do drugiego.

## Romantyczność wileńska

Jak daleko jest wówczas z „Litwy” do Warszawy, przekonuje lektura wileńskiej prasy z pierwszej połowy XIX wieku. Nic w tym dziwnego

<sup>2</sup> W książce *English Romantic Literature*, J. Chandler, ed., Cambridge 2009, s. 159-181, mocno został wyeksponowany Edynburg jako miejsce oświeceniowo-romantycznego fermentu literackiego.

<sup>3</sup> Określenie to funkcjonuje, jak wiadomo, od czasu, gdy posłużył się nim Aleksander Tyszyński w Liście XXII *Amerykanki w Polsce* (1837), konstruując obraz poezji polskiej będący odpowiednikiem „śpiewającego drzewa” z rozprawy Mochnackiego: „Na szerokich, rozległych ziemiach, rozsiane różnorodnym pierwiastkiem, a jednym językiem znanym powszechnie polskim wyrażające się ludy, tak rozmaite położeniem i przeznaczeniem swoim, grodzone jedne od drugich wychowaniem wewnętrznym i zewnętrznym przedmiotów wpływem, mające oddzielne dzieje, pamiątki, zwyczaje, musiały koniecznie w swych odrębnych massach odrębny wycisnąć charakter, który mianowicie na owej, giętkiej, zapalnej władzy, na imagacji najwyraźniejszy odcisk objawia. Dawne Królestwo Halickie, Litwa, Ukraina, Podlasie (Jadźwingi), Prussy, Poznań, Mazowsze, Kraków; każdy z tych krajów ma oddzielną przeszłość, oddzielne podania ludu, oddzielną naturę wokoło i oddzielne niebo; każdy jednak z tych krajów jednym językiem pisze; i lejąc natchnienia swoje, tworzy jedną, ogólną, pełną różnaitości krajową poezją, jedynym na stałym lądzie przykładem”. A. Tyszyński, *Amerykanka w Polsce*, cz. 2, Petersburg 1837, s. 22-23.



nie było wówczas, gdy Warszawa leżała w granicach państwa pruskiego czy w Księstwie Warszawskim. Ale nawet w piętnastoleciu po kongresie wiedeńskim trudno było – z Wilna patrząc – o bliższe z nią związki i sympatie. Weźmy do ręki „Dziennik Wileński” i „Tygodnik Wileński”, pisma redagowane w kręgu uniwersyteckim. W inicjalnym numerze pierwszego z wymienionych periodyków, reaktywowanego w 1815 roku po dziewięcioletniej przerwie w emisji, czytamy: „nie od rzeczy będzie wznowiony ten DZIENNIK zacząć od miejsca, w którym wychodzi”<sup>4</sup>, czyli od Wilna. Wśród rozmaitych informacji o mieście autor uwzględnia klimat, na który decydujący wpływ mają wiatry z Azji. Biorąc zaś pod uwagę inne jeszcze materiały zamieszczone w przywołanym numerze, azjatycki powiew nie ogranicza się wyłącznie do klimatu rozumianego w sensie dosłownym. Dobór artykułów sprawia, że czytelnik intensywnie czuje bliskość Wschodu w toku lektury całego numeru. Patrząc z Wilna, granica między Europą i Azją nie rysuje się wyraźnie. Również dlatego, że granice Rosji nie mają trwałego charakteru. W omawianym inauguracyjnym numerze zamieszczono pierwszy odcinek wieloczęściowego artykułu *Podróż do południowych krajów Rosji w listach opisana* (przekład z „Bibliothèque Britannique”), mówiącego o zwiedzaniu terenów noworosyjskich przez jakiegoś przybysza z Europy. Ów podróżny odbywa wycieczkę do Mołdawii, a potem na Krym, towarzysząc rosyjskiemu generałowi. Objężdża okolice jeszcze niedawno należące do Turków, ze śladami wojny, rosyjskie tylko z nazwy. Można by sobie wyobrazić analogiczną relację z objazdu najświeższych ówczesnie nabytków rosyjskich – ziem oznaczonych jako Królestwo Polskie. W każdym razie dla czytelnika z 1815 roku musiało być oczywiste, że Rosja się powiększa, rozszerza, wchłania kraje sąsiednie. Rosjanie walczą z despotyzmem – w „Dzienniku” mowa o tureckim, ale przecież dopiero co uporali się z napoleońskim. Mieniają się rozsadnikami kultury europejskiej, tchną duchem oświecenia.

Wedle pierwszego numeru „Dziennika” w Wilnie panuje nie tylko surowy klimat, wynikający z jego położenia geograficznego, ale też aura sprzyjająca oświeceniu, co z kolei wiąże się z panowaniem Aleksandra I (1801). Wilno, o którym w „Dzienniku” mowa i którego „Dziennik” jest emanacją, narodziło się 4 kwietnia roku 1803 wraz z aktem potwierdzenia Uniwersytetu, nazywanego odtąd „imperatorskim” (potem raczej cesarskim), ustanawiającym go – jakże to dumnie brzmi – „środkowym punktem oświecenia”<sup>5</sup>. Aleksandrowi udało się przy tym realizacja

<sup>4</sup> Wstęp do dziennika z opisaniem położenia geograficznego i temperatury miasta Wilna, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 2.

<sup>5</sup> Posiedzenia akademickie Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 44.

planów, od których swego czasu musiał odstąpić „były rząd polski”, mianowicie, żeby ośrodek akademicki pełnił rolę nie tylko „uczącą”, ale też „towarzystwa uczonych”<sup>6</sup>. Ekspandująca wciąż Rosja – tak różna od despotycznej Turcji – potrzebowała niewątpliwie oświeconych kadr (nie tylko wojskowych, chociaż akurat w relacji „noworosyjskiej” o innych mowy nie było). Uniwersytety mogłyby dostarczyć imperium armii ludzi wykształconych, za których sprawą podbój militarny zostałby wsparty kulturowym. Zważywszy na rolę Uniwersytetu Wileńskiego jako koła zamachowego kultury na całym obszarze wileńskiego okręgu naukowego, instytucji-matki dla wielu innych placówek – szkół, drukarni, czasopism – można domniemywać, jak silnie zaznaczał się tam podział na ludzi związanych z uniwersytetem i pozostałych, na oświeconych, oświecanych oraz tych obracających się poza systemem. Przepaść między oświeconym a ciemnym widać w relacji podróżniczej Józefa Sękowskiego, który spotyka na swojej drodze Poleszuka, przedstawiając go jako niepojęte monstrum, przyrodniczą osobliwość („Dziennik Wileński” 1819, t. 2, nr 6).

A Warszawa? Jej istnienie, owszem, w omawianym numerze „Dziennika” się zaznacza, lecz na sposób ujemny. Jan Śniadecki w artykule *O języku polskim* broni polszczyzny przed jej psuciem i niszczeniem, które dokonuje się właśnie w Warszawie. Wileński uczyony bierze na warsztat artykuły i książki tam opublikowane i wprost nie wierzy własnym oczom: dziwaczna ortografia, gramatyka, słownictwo... – „żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nie rozumieć!”<sup>7</sup>. Warszawa, jakby nie trudno było w to uwierzyć, jest niepolska. Tamtejszy język polski wygląda niczym łacina po najeździe barbarzyńców. A przecież był to język wspaniały, godny wielkiego narodu.

Kiedy naród cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegom morza bałtyckiego, mówił od samego początku tym językiem, kiedy przez kilka wieków odbywał nim swoje obrady publiczne, rozstrzygał najzawilsze rządowe rzeczy i spory, ważył stosunki z krajami zagranicznymi, stanowił i pisał w nim prawa: kiedy w tym języku ma przełożoną Biblią i najznacześniejsze dzieła starożytnych i dzisiejszych europejskich narodów, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reju z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Górnickim, Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojalowiczu, miał jeszcze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kołłątaj, Grzegorz Pirałowiczu [...]: język tyła

<sup>6</sup> Tamże, s. 43.

<sup>7</sup> J. Śniadecki, *O języku polskim*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1, s. 12. Rozprawę Śniadeckiego cytuję za pierwodrukiem, bo istotny jest dla mnie jej prasowy kontekst.

pracami od trzech wieków zbogacany, tyłą pięknosciami i zaszczytami świetniejący, nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedojrzałości”<sup>8</sup>.

Cały przytoczony fragment, utrzymany w dyscyplinie rozbudowanego okresu, napisany właśnie w owym dawnym, jeszcze polskim języku, służył obronie polszczyzny przed zagrażającymi wpływami niemieckimi. „Gnębili nas Niemcy od dawna tyloma politycznymi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą; maż im się jeszcze udać zaciemniać nas i durzyć swą osowiałą metafizyką”<sup>9</sup>. Śniadecki miał na względzie nie tylko język pisany, ale też mówiony. Wiedział nawet, gdzie mowa polska zachowała się w krystalicznie czystej postaci: do niedawna Lwów był pod tym względem wzorowy, ale zniemczał. Jako wzór wskazywał więc uczony mowę wieśniaków i włościan z okolic Jarosławia w Galicji. Przed Warszawą zatem – jak wynika z cytowanego artykułu – trzeba się raczej bronić, aniżeli wyglądać stamtąd światła i wsparcia dla uczuć narodowych.

Nie mogąc sobie pozwolić na systematyczny przegląd wszystkich motywów warszawskich w prasie wileńskiej, posłużę się jeszcze jednym tylko przykładem wskazującym na negatywne z nią skojarzenia. W „Tygodniku Wileńskim” napotykaemy Warszawę w rozczłonkowanym na kilka części artykule *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*. Jest to – co ciekawe – przekład z rosyjskiego „dziełka” Teodora Glinki. Kościuszko, czytamy, kształcił się w Warszawie, obojętny na „blask i szum jednej z pierwszych stolic świata”<sup>10</sup>. Stamtąd, za protekcją, wyjechał w podróż edukacyjną po Europie: poznał „burzliwy Paryż, zwiedził kwieciste Włoch równiny, ze szczytów Watykanu poglądał na Rzym dawny i nowy; z górnych wierzchołków gorejącego Wezuwiuszu patrzył na ziemię przez historyków i poetów uwiecznioną”<sup>11</sup>. Stamtąd udał się na szczyty Alp, gdzie znalazł „przytułek wolności” i skąd przesłał westchnienie swojej ojczyźnie, „jęczącej w jarzmie rozkoszy, uprzedzeń i zbyteków”<sup>12</sup>. Można by niemal pomyśleć, że to prototyp Kordiana. Warszawa jest w tej opowieści częścią „starego świata”, który nieuchronnie zmierza do katastrofy. Kościuszko zawiedziony w miłości do córki magnata ów świat zmurszały opuszcza, udając się do młodej Ameryki. Stary świat szaleje nad przepaścią. „Katarzyna Imperatorowa Najjaśniejsza wymierzyła swój pocisk na Warszawę”<sup>13</sup>. Suworow czeka na rozkaz... „Polska wahała się

<sup>8</sup> Tamże, s. 7.

<sup>9</sup> Tamże, s. 12.

<sup>10</sup> *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*, „Tygodnik Wileński” 1821, t. 1, nr 7, s. 154.

<sup>11</sup> Tamże, s. 155.

<sup>12</sup> Tamże, s. 156.

<sup>13</sup> Tamże, s. 165.



Zygmunt Vogel, *Ulica w Wilnie*,

[http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Vogel/Images/Ulica\\_w\\_Wilnie.jpg](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Vogel/Images/Ulica_w_Wilnie.jpg)

[dostęp: 23.03.2019]

jak morze, a wysokie drzewo jej wolności, trzęsło się od powiewu groźnego północnego wiatru”<sup>14</sup>. Kiedy Kościuszko wraca, dom już płonie. Wierny syn ojczyzny w porywie szlachetnych uczuć rzuca się w ogień. We fragmencie prezentującym walki powstańcze roztacza się obraz Warszawy szykującej się do obrony. Miasto zwykle rozsadzane konfliktami, teraz jednoczy się na czas sypania okopów<sup>15</sup>. Ale jest w nim też żądne krwi pospólstwo, które domaga się wymordowania jeńców rosyjskich. Kościuszko, człowiek ludzki, nie pozwala na akt przemocy wobec uwięzionych. Odbierze potem za to nagrodę jako więzień imperium. Autor tworzy bowiem portret bohatera bez skazy po to, by uczynić go patronem szczerzej zgody Polaków na panowanie rosyjskie. Ale to potem... Czeka nas, czytelników, jeszcze trzecia odsłona stolicy<sup>16</sup>. Trwa bój pod Maciejowicami. Kościuszko spogląda ku Warszawie, skąd mają nadejść posiłki. Autor buduje napięcie. Kurz na drodze sygnalizuje, że wsparcie nadciąga. Rychło okazuje się, że to nie odsiecz dla Polaków, lecz wzmocnienie dla Rosjan. Przegrana Kościuszki zbliża się nieuchronnie. Polacy „idą

<sup>14</sup> Tamże, s. 165.

<sup>15</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, t. 1, nr 12, s. 268.

<sup>16</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, t. 1, nr 14.

w rozsypkę”. Bohater narodu, ustępując z pola na koniu wziętym spod rosyjskiego dragona (swojego wierzchowca nie miał), grzęźnie w bagnie. „Mnóstwo uciekających tamże tonie”<sup>17</sup>. Dońcy wszystkich ich rąbią jak popadnie. Oto lekcja polskiego patriotyzmu, szlachetnego w porwach i żalosego w skutkach, z Warszawą w tle jako miastem podejrzanym i niestałym w swoich reakcjach. Przypominam: lekcja autorstwa Teodora Glinki w przekładzie z rosyjskiego na polski. Mowy przecież nie było, żeby na łamach któregoś z pism wileńskich mógł się ukazać, powiedzmy, uniwersał połaniecki, w którym Kościuszko ostrzegał przed Rosją jako mistrzynią w intrygach.

Prasa wileńska czytana pod kątem dystansu i dyzgustu wileńsko-warszawskiego przydaje się dzisiejszemu badaczowi jako sytuacyjny kontekst wystąpienia Mickiewicza. By zbliżyć się do autora tomików *Poezji* z 1822 i 1823 roku, postaci pierwszoplanowej „romantyczności” wileńskiej, warto sobie elementy współtworzące ów kontekst uzmysłwić i przepowiedzieć: z jednej strony Aleksander-dobroczyńca i Wilno, które dopiero pod jego panowaniem stało się jednym z centrów oświeconej Europy na Północy, po stronie drugiej Warszawa – już to sfrancuziała, już to zniemczona, a narodowa tylko przelotnie, nadto rosyjska ekspansja na Wschód i Południe, i kościuszkowski – spreparowany – patriotyzm, tyleż ofiarny, co daremny, i pycha oświeconych mężów uniwersyteckich, którym się powiodło...

W swojej książce *Galeria ojców* z 2009 roku zaproponowałam, by przez analogię do oświecenia stanisławowskiego dwie początkowe dekady i pół trzeciej XIX wieku nazwać oświeceniem aleksandryjskim, rozgrywającym się w miejskich środowiskach Ziem Zabrzanych od 1801 roku, od roku 1815 zaś rozciągniętym na również na terytorium Królestwa Polskiego, czego znakiem widomym było utworzenie Uniwersytetu Warszawskiego w 1816 roku<sup>18</sup>. Propozycję tę chciałabym podtrzymać, zaznaczając, by „romantyczność” wileńską widzieć w kontekście właśnie tak określanego oświecenia, a nie oświecenia bezprzydawkowego, ewentualnie „późnego”, czy też późnego klasycyzmu<sup>19</sup>.

Trzeba się więc cofnąć do samego początku XIX wieku, kiedy to na imperialnym tronie zasiadł młody car Aleksander I, promotor oświecenia w Rosji, reformator szkolnictwa, z czasem zbawca Rosji i Europy od napoleońskiego zalewu. W „Dzienniku Wileńskim”, ale tym z pierwszej

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009, s. 140.

<sup>19</sup> Długo lekceważony („pseudoklasycyzm”) okres został w badaniach dowartościowany dzięki propozycjom Ryszarda Przybylskiego oraz środowiska rzeszowskiego, zwłaszcza zaś dzięki znaleziskom i pracom interpretacyjnym Piotra Żbikowskiego i Marka Nalepy.

dekady dziewiętnastego stulecia, wydrukowano przemowę Tadeusza Czackiego z okazji otwarcia Gimnazjum Wołyńskiego w 1805 roku, z której można wyczytać zarys projektu, który nazwałam oświeceniem aleksandryjskim. „Zebrani współrodacy! – zwracał się twórca szkoły krzemienieckiej do zgromadzonych – Wszyscy prawie urodziliśmy się na tej ziemi, której imię od tylu wieków świata znane, wymazane zostało z liczby nazwisk narodów”<sup>20</sup>. Mówca przypominał słuchaczom, jak do tego doszło, ale akcentował związek przeszłości z terażniejszością. Z przemowy tej wynikało, że oświecenie aleksandryjskie stanowi w pewnym sensie kontynuację stanisławowskiego, kiedy to udało się powołać do istnienia Komisję Edukacji Narodowej. W wyniku ówczesnych reform edukacyjnych „dziecię mieszkańca stało się dziecięciem państwa”<sup>21</sup>. Mimo naprawczego trudu budowa runęła: „Otworzył się grób ojczyzny”<sup>22</sup>. Wkrótce nastał jednak Aleksander I, który „przemówił dobroczynnie do narodu, że chce utrzymać władzę prawa i władzę oświecenia”. Jego postawa otworzyła przed pogrzebanymi wraz z ich państwem Polakami nowe perspektywy:

Państwo z różnorodnych narodów złożone, przez ustanowienie edukacyjnej jednej zwierzchności [...] zawarło niejako w imię nauk potrzeby powszechnej przymierze. Nauczyciel i uczeń w zlodowaciałej prawie Kamczatce i ciepłej Taurydzie jedne otrzymał prawa i jedne nadzieje w miarę osobistej sposobności. Nie kazano zapominać nauk i podań zostawionych od przodków. Sąsiad Chin, Ameryki, Persyi i Indyi przynosi pomocne wiadomości mieszkańcowi nadbrzeża Dżwiny, Bugu i Dniepru. My pokazujemy jeszcze ślady bytu Rzymian, zgłębiać zaczynamy Karpackie góry [...], a pytamy się ciekawie o nazwiska gór i rzek w Azjatyckiej Rosji, które nam przychod naszych ludów wskazują; zbliżamy się z szanującym zadziwieniem do Kaukazu, i samego chcemy w tej okolicy pytać się niejako przyrodzenia o pierwszych dziejach świata. Każdy w swoim języku własne i nabyte wiadomości upowszechnia i przenosić może. Nie o to spór zachodzi, jakiego dźwięku słowami wymówić rzecz pojętą, ale jak podnieść wyższy stopień oświecenia, jak zostawując w szkołach mowę familijną społeczeństwa ułatwić pojęcie i stosunek wyobrażeń, które sami sobie tłumaczymy, i zajmujemy niemi naszą uwagę. Nie gani N. ALEXANDER indyjskiemu przychodniowi, że wyroki zawarte w Sechaster i Wedamie przenosi nad mniemania mające pochod od Zoroastra. Nie dziwi się, że Inflantczyk śpiewa chętniej pieśni w mowie krzyżowych rycerzów, niż w języku zwycięzców jego kraju. Rosjanin opiewa chwałę bitwy Pułtawskiej, a przeosadniony Szwed uwielbiać może waleczność przodków

<sup>20</sup> Mowa JW. Tadeusza Czackiego..., Dnia 1 października 1805 roku, przy otwarciu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu miana, „Dziennik Wileński” 1805, nr 8, s. 365.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, s. 368.

pod Narwą. Chowa MONARCHA Kazanskich Carów korony, jak ważne zdobyczy i męstwa Rosjan pamiątki, ale zapewne oddaje szacunek tych pamięci, co ją godnie bronić, i szczęście Rosji w wątpliwość, choć na krótko, w ów czas podać umieli. Roniliśmy i my dość długo tajemnie łązy nad mogiłą ojczyzny. Rzucamy teraz bezpiecznie na nią kwiaty, wstępujemy na jej wierzchołek z księgą dziejów w rękę. Są w niej zapisani dobroczyńcy rodzaju ludzkiego<sup>23</sup>.

Rzecz dzieje się w „potężnym” państwie, odpowiedzialnym z racji swych niezmiernych obszarów za losy świata. Oświecenie jest jego obowiązkiem. Będzie się odbywało w językach „familijnych”, żeby było skuteczne. I w poszanowaniu prawa. Dzięki temu będzie można się wspiąć na wierzchołek mogiły, wyjść z przepaści na światło dzienne i dostrzec nowe szanse rozwoju, odnaleźć się w nowych realiach przestrzennych i czasowych. Państwo polskie nieodwołalnie zakończyło swoją historię, ale Polacy zlokalizowani w granicach imperium znaleźli się dzięki temu bliżej Kaukazu, gdzie upatrywano początku rodzaju ludzkiego. Dla mogiły państwa znalazła się zatem w przemowie Czackiego przeciwwaga w postaci kaukaskiej kolebki ludzkości. Przynależność do imperialnej Rosji daje wszystkim podporządkowanym jej ludom i narodom możliwość uczestnictwa w epokowej misji cywilizacyjnej. Dla ludzi oświecenia jest to powód dostateczny, żeby do „przymierza” przystąpić.

W podobnym duchu przemawia Paweł I w cytowanym artykule o Kościuszcze. Po czym uwięziony bohater wygłasza w obecności cara taką oto perorę:

„Szedłem za burzliwym potokiem zniszczenia, który wyszedł z łona rozszarpanej Francji i pędem swoim usiłował pochłonąć większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalające pyszne trony, wyrrywające z korzeniami odwieczne drzewa pokoleń królewskich i zmieniające postać całej ziemi! Wielu państw nie pozostało już na świecie! Wielu narodów pozbawionych zostało bytu!... I moja ojczyzna!” Tu popłynęły mu łzy z oczu<sup>24</sup>.

Ciekawy to zaiste obraz – zanarchizowana Europa z Francją jako źródłem chaosu rozprzestrzeniającego się na świat. Jakbyśmy o tym słyszeli, tylko w innej wersji – mówiącej o najeździe dziczy ze Wschodu, która zniszczy Europę. Monarcha ociera Kościuszcze łzy:

ojczyzna twoja ma jeszcze byt swój na kuli ziemskiej. Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dla samego miejscowego położenia swego nie mogą być narodem od siebie zależącym, lecz mogą być szczęśliwi i będą nimi pod

<sup>23</sup> Tamże, s. 368-370.

<sup>24</sup> „Tygodnik Wileński” 1821, t. 1, nr 14, s. 41.

ochroną Berła Rosyjskiego. Ich wiara, ich prawa; same nawet zwyczaje zostaną przy nich<sup>25</sup>.

Polacy nie mogą już wprawdzie o sobie decydować, ale mogą być jeszcze szczęśliwi. Problem jednak polega na tym, że do szczęścia w niewoli trudno byłoby kogokolwiek przekonać. Nikt też takiej formuły nie używał. Ale czy szczęście w ograniczeniu, do którego przekonywał Kazimierz Brodziński nie jest złagodzoną formą zaprezentowanej w artykule o Kościuszcze oferty? Szczęście w domu jest możliwe – można by czytać Brodzińskiego, parafrazując Mickiewicza – chociaż brakuje go w ojczyźnie. Jak wiadomo bowiem od czasów starożytnych, niewolnik nie ma wstępu do dziedziny publicznej, jego życie zamyka się w prywatności.

Na łamach wspomnianych pism wileńskich próżno szukać informacji, które przeczyłyby przedstawionej w 1805 roku wykładni rządów imperialnych. Rzecz dzieje się w imperium pod rządami władcy, który szanuje miejscowe prawa i obyczaje, pod warunkiem, że te nie szkodzą postępowi cywilizacyjnemu. Jak się wpisuje w ten aleksandryjski pejzaż Mickiewiczowska „nowogródzka strona”? Jak zdefiniować stosunek Mickiewicza do oświecenia aleksandryjskiego? W imperium, o jakim mówił Czacki podczas inauguracji Gimnazjum Wołyńskiego, „nowogródzka strona” z jej lokalną odrębnością nie jest żadną anomalią, nie trąci buntem czy dywersją. Imperium składa się z wielu takich kulturowych enklaw. Ponadto *Ballady i romanse* na swój sposób korespondują z zainteresowaniami Czackiego jako znawcy „litewskich i polskich praw” (*O litewskich i polskich prawach 1800-1801, Czy prawo rzymskie było zasadą praw polskich i litewskich i czy z północnymi narodami mieliśmy wiele wspólnych praw i zwyczajów? Rozprawa czytana w Krzemieńcu na otwarcie r. szkoln. w Gimnazjum Wołyńskim, Wilno 1809*). Dzieło twórcy „Aten wołyńskich” tkwi w samym środku debat o relacjach między prawem zwyczajowym a pisanim, przyrodzonym a umownym, rzymskim a słowiańskim. *Ballady i romanse* dają się zaś z powodzeniem interpretować pod kątem „wyobraźni prawnej” Mickiewicza: stosunek kary do zbrodni, poczucie ludowej sprawiedliwości, umowa i jej pogwałcenie, zdrada, cudzołóstwo, zabójstwo, uwiedzenie, krzywoprzysięstwo... Na tym gruncie poeta mógłby nawiązać dialog z organizatorem oświaty polskiej w granicach imperium.

Cykl Mickiewicza koresponduje z dziełem Czackiego, ale zarazem pisany jest na kontrze wobec oświecenia aleksandryjskiego, które po roku 1820 wyraźnie już nie jest tym, czym być miało wedle rozgłaszanych na początku założeń. Światło gaśnie, wracają ciemności. Imperium musi bronić Europy przed odradzającą się hydrą rewolucji, co w praktyce oznacza ograniczenia dla swobód obywatelskich, wolności w zakresie

<sup>25</sup> Tamże, s. 41.



poznania naukowego i ekspresji artystycznej<sup>26</sup>. Sądzę, że *Romantyczność* mówi właśnie o powrocie nocy, na przekór tym, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, jak dalece sytuacja się zmieniła i upierają się, że „to dzień biały”.

*Romantyczność* Mickiewicza jest „wileńska” przez czytelną aluzję do Jana Śniadeckiego. Mierząc w profesora, poeta włącza się w zadawniony uniwersyteckie spory między „naukowcami” a „literatami”<sup>27</sup>, między obcokrajowcami a Polakami, między Wilnem a Krzemieńcem, a zarazem uruchamia jego nową płaszczyznę – zdaje się spoglądać na całą profesorską elitę z zewnątrz. *Ballady i romanse* i zresztą również *Dziady* z drugiego tomu *Poezji* napędza frustracja kogoś, kto został radykalnie zawiedziony w oświeceniowych nadziejach, czuje się oszukany i zdradzony.

Romantyczność wileńska jest buntem przeciwko elitom oświecenia aleksandryjskiego, przeciw ich układowi z imperatorem, kornie respektowanemu mimo że kurs oświeceniowy przestał obowiązywać, a misja cywilizacyjna imperium okazała się propagandowym wmówieniem.

## Romantyczność warszawska

Romantyzm warszawski wyrasta na gruncie zupełnie innym, aniżeli wileński. Warszawa po rozbiorach była najpierw pruska<sup>28</sup>, potem francuska, potem zawitali w niej Rosjanie. Wracali po długiej przerwie, nie na tyle jednak długiej, by im zapomniano chociażby rzeź Pragi. Przez lata od trzeciego rozbioru między Warszawą a Wilnem stały nie tylko granice państw zaborczych, ale też europejskie doświadczenia napoleońskie. Przez Wilno i Litwę armia Napoleona przemaszerowała w jedną i przewlekła się w drugą stronę, zostawiając za sobą stosy trupów. Warszawa przez parę dobrych lat była miastem napoleońskiego – zachodniego, jak mawiano – imperium<sup>29</sup>. Ze wszystkimi tego konsekwencjami w sferze prawa, gospodarki, obyczajów.

W Warszawie przez te wszystkie lata czczono Napoleona i odradzającą się państwowość, na Litwie żywiono wobec niego również (choć nie

<sup>26</sup> O roku 1820 pisałam w *Galerii ojców*, s. 259-273.

<sup>27</sup> Wymienione konflikty prezentował Daniel Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803-1832*, Wrocław 2009.

<sup>28</sup> O zaborze pruskim w czasach tuż po trzecim rozbiorze pisał Piotr Żbikowski w książce *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wrocław 2007, s. 263-433.

<sup>29</sup> Zob. H. Kołłątaj, *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tyłżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*, Warszawa 1808.

wyłącznie) poważne obawy<sup>30</sup>. Także Aleksander I kim innym był dla Litwy, kim innym dla mieszkańców ziem zniesionego postanowieniami kongresu wiedeńskiego Księstwa Warszawskiego. Pojawił się w Warszawie jako zwycięzca Napoleona, lecz szybko zniknął z publicznego widoku, zostawiając wolne pole szaleńczym ekscesom Wielkiego Księcia Konstantego. Aleksander I doby Królestwa Polskiego przedstawiał się opinii publicznej raczej wątko w zestawieniu z wyrazistymi aż do karykatury sylwetkami szalonego brata czy Nowosilcowa. Adam Jerzy Czartoryski, który jako kurator wileńskiego okręgu naukowego – i dawny przyjaciel cara – przez długie lata pośredniczył między polskimi prowincjami a Petersburgiem, miał na Litwie mocniejszą pozycję niż w Królestwie Polskim, gdzie na wstępie upokorzono go przez to, że nie został mianowany namiestnikiem, na co liczył i czego się spodziewano. Musiał ustąpić miejsca generałowi Zajązkowi, inwalidzie i przeciwnikowi politycznemu z jakobińską przeszłością.

W Warszawie ponapoleońskiej roiło się od bohaterów wojennych i urzędników z doświadczeniami w administracji Księstwa, w Wilnie prym wiedli uczeni. Romantyzm warszawski rozwija skrzydła w roku 1825, roku sejmku, którego obrady zamknięto dla publiczności, i roku śmierci Aleksandra I, co znów stawiało przyszłość Królestwa pod znakiem zapytania. W tymże roku 1825 zaczyna się ukazywać „Dziennik Warszawski”, na którego łamach Mochnacki publikuje rozprawę *O duchu i źródłach poezji w Polsce*.

„Przechodniość” Warszawy i szerzej ziem, z których utworzono Królestwo Polskie, ma – jak sądzę – znaczący udział w koncepcji poezji romantycznej Mochnackiego. W mieście, które w niedługim stosunkowo czasie tyle razy przechodziło z rąk do rąk, z jednego panowania pod inne, w którym ścierały się sprzeczne propagandy i interesy, rozeznanie w realiach sprzyjało podejściu konstruktywistycznemu, jakie Mochnacki w swoich pismach ówczesnych prezentuje. Najpierw, wykorzystując spostrzeżenia Czackiego i wyciągając z nich wnioski dalej idące niż chciał uczony, ale nie wsparte żadnymi już badaniami, zbliża Słowian do ludów północnych. Co uczyniwszy, bez żadnego wewnętrznego oporu proponuje dalsze manipulacje na wielką skalę:

Jeśli romantyczna poezja w Polsce, uprawiając bogatą niwę mitologii Słowian i tradycji północnych nieznanym dotąd blaskiem może ozdobić literaturę narodową, uczynić ją oryginalną i przystępną dla ludu; dlaczegoż

<sup>30</sup> O tym, czego się na Litwie obawiano, informują *Listy litewskie* Juliana Ursyna Niemcewicza, publikowane w odcinkach i w całości w 1812 roku, napisane w celu przełamania litewskiego oporu wobec zmian, jakie miała przynieść „druga wojna polska”.

nie mielibyśmy jej berłu obszerniejszej jeszcze poddać krainy, i duch poganizmu połączyć z duchem chrześcijańskich wieków?<sup>31</sup>

Owa łatwość żenienia wody z ogniem niewątpliwie nosi cechę warszawskiej dezynwoltury, wyhodowanej wśród kalejdoskopowych zmian, dokonujących się nieraz z dnia na dzień w rytm ówczesnego biegu zdarzeń.

Drugi rys specyficzny warszawskiej, woluntarystycznej „romantyczności” Mochneckiego wiąże się z problemem, jaki stanowił autorytet Kazimierza Brodzińskiego, ożywiela literatury narodowej, troskliwego jej krytyka, poety i wykładowcy uniwersyteckiego. Mochnecki jest, jak wiadomo, autorem jawnie polemicznej rozprawy wymierzonej w Jana Śniadeckiego, opublikowanej niedługo po artykule *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, lecz sam ten wcześniejszy artykuł uderza właśnie w Brodzińskiego. Mierzy w niego o wiele dotkliwiej niż wynikałoby to z końcowej uwagi Mochneckiego, gdzie autorowi *Wiesława* z lekka tylko wypomniano, że jest „zbyt umiarkowanym i zbyt ostrożnym”<sup>32</sup> w zachęcaniu ku wzorom niemieckim i angielskim.

Różnice między krytykami sięgają bardzo głęboko: kiedy Brodziński przekonywał rodaków, że są Grekami północy, Mochnecki przesuwiał ich zdecydowanie na północ, kiedy Brodziński mówił, że nie było w Polsce średniowiecza w zachodnim stylu, Mochnecki właśnie średniowiecze traktował jako jedno ze źródeł poezji. Brodziński, upodabniając Polaków do Greków i eliminując średniowiecze, ułatwiał kulturową fuzję Polski z Rosją. Mochnecki z kolei na wszelkie możliwe sposoby wiązał Polskę z Zachodem. Przeciw Brodzińskiemu, pacyfiście z wojenną przeszłością, Mochnecki mobilizował też ducha wojennego i lansował zawsze podatną na bunt Ukrainę. Nie bez powodu tyle uwagi poświęcił *Zamkowi kaniowskiemu* Goszczyńskiego.

W odróżnieniu od wileńskiej, dla warszawskiej romantyczności znamienny był kult Bolesława Chrobrego, nazywanego konsekwentnie „wielkim” (aluzja do Karola Wielkiego<sup>33</sup>) – twórcy „wielkich pomysłów”, które

<sup>31</sup> M. Mochnecki, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, „Pamiętnik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2. Odsyłam do pierwodruku. Lektura artykułu Mochneckiego w miejscu, gdzie został pierwotnie wydrukowany sprzyja osadzeniu go w macierzystym kontekście. W tym samym numerze „Pamiętnika” zamieszczona została recenzja tomu pierwszego dzieła Lelewela *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z XV i XVI wieku* (1824), w którym miał czytelnik znaleźć „prawdziwe źródło mądrego monarchów naszych prawodawstwa, żywy obraz mowy i pisowni przodków naszych z XV i XVI wieku, i po części cywilizacji”, s. 212.

<sup>32</sup> Tamże, s. 195.

<sup>33</sup> Karola Wielkiego uważał za swego przodka Saint-Simon.

„własną siłą stawiał, własną mocą do skutku przywodził”<sup>34</sup>. W obszernym, z niemiecką wręcz pedanterią sporządzonym wywodzie Joachima Lelewela, poświęconym znalezisku numizmatycznemu pod Płockiem, nieoczekiwanie pojawia się apologetyczny passus, w którym Bolesław zostaje pokazany jako cudowna siła jednocząca naród i państwo:

Owoczesna sławiańszczyzna wystawiała kraj nader przestronny, z natury otwarty, zacną prostotą kołysany, w którym do stawiania wielkiej politycznej budowy, zrozmaicony materiał dziwnie był rozproszony. Było to starodawne mrowisko, połączonymi siłami pracowitego owadu utrzymywane. Po wielekroć napastnik potratował go i rozrucił, powielekroć wichry rozdęły i uprzątnęły prawie, a powielekroć, taż sama wspólna mieszkańców usilność, sypała swoje kopce i posadę swoją odświeżała. Tęgą wonią narodowości przejęta, żywiła niespożyte poziome siły powszechną usilnością ustawicznie do jednego celu dążące<sup>35</sup>.

Jednak mrowisko pozostawało mrowiskiem. Dopiero Bolesław otworzył nowy etap dziejów słowiańskich:

On, objąwszy świeże przez ojca i dziadów swoich w jedno klejone ziemie, wiązał je w jedno państwo. W nim, dla rodu sławiańskiego, zajaśniało światło niezafarbowane obcego promienia kolorem, światło własne, które wydobyło z cienia, poziome działanie. Rozpoznawał Bolesław miejscowość, zgłębiał myśl i serca dotąd rozosobnionych mieszkańców. Ujrzeni w nim posadnicy równin, spójnią, która poplątane i w obłędzie pozaczepiane ogniwa, na jeden wątek nizała, a to państwo, które w myśli Bolesława powstało, poznał każdy mieszkaniec, bo go duch wielkiego króla w głębi serca zajął, bo myśl od Bolesława powzięta, każdego wskrusz przeniknęła. Bolesław, pozbierał rozproszone materiały, z których dźwignął nową państwa budowę. Stawiał wygodny i ochrończy ul, dla pszczoł, od siebie zgromadzonych, a w sobie wskazał matkę, wyraźny jedności państwa obraz. I rozlała się w nowotnym pszczelniku słodycz, która wiekopomnym imię Bolesława uczyniła. I żadnego więcej narodu dzieje, na polu prawdziwie historii złotych nie ukazują wieków. Jeden je Bolesław dla swojego państwa i narodu stworzył. Wśród błogiego wieku, żarliwym uczuciem rosła jedność narodu i państwa, którą bujały następne lat osiemset<sup>36</sup>.

Lelewel w cytowanym fragmencie zdaje się ulegać duchowi „warszawskiej” romantyczności<sup>37</sup>. W swoich oględzinach monet znalezionych przez podpłockiego wieśniaka jest jak zawsze systematyczny i skrupulatny, lecz

<sup>34</sup> J. Lelewel, *Wiadomość o starych pieniądzach blisko Płocka w 1824 roku, czerwca w Trzebuniu*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 3, s. 345.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, s. 345-346.

<sup>37</sup> O stylu pisarskim Lelewela pisała obszernie Danuta Zawadzka w książce *Lelewel i Mickiewicz paralela*, Białystok 2013.

pisząc o Bolesławie uderza w tony patetyczne, nie boi się też mitotwórstwa. Przemawia do wyobraźni przekształcając mrowisko słowiańskie w organizację państwową na podobieństwo roju pszczelego. Fragment rozprawy Lelewela współtworzy wątek „bolesławowy” w „Dzienniku”, gdzie w roku 1825 świętowano osiemsetlecie koronacji „największego z monarchów” Polski, obrońcy ludów słowiańskich<sup>38</sup>. Ten sam Bolesław silnie zaznaczył potem swoją obecność w rozprawie Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.

W „Dzienniku Warszawskim” przebija duch wojenny i polemiczny. Żywe są wspomnienia kampanii napoleońskich. Podobnie jak w cytowanej przemowie Czackiego i tutaj pojawia się Kaukaz jako kolebka wielu ludów, ale w jakże innej ramie interpretacyjnej temat ten został umieszczony. U Czackiego góry kaukaskie były częścią imperium wykonującego misję cywilizacyjną. W redakcyjnym wprowadzeniu do artykułu autorstwa Szymona Broniewskiego, wydrukowanym w 1825 roku w Warszawie, czytamy:

Piramidy egipskie i wody Tagu widziały poświęcenie i męstwo Polaków. Niemniej chlubne acz smutne wspomnienia zwracają naszą uwagę na jedną z okolic Azji. Ostatnie wypadki wojenne zanosły znajomość imienia, i chwałę oręża polskiego do gór i narodów Kaukazu. Niejeden z mężnych rodaków nad brzegami Kubanu i Tereku osładzał los niewoli dziwiąc się bogactwu i pięknościami przyrodzenia tej czarodziejskiej krainy, która zawsze była i dotąd jest jeszcze zagadką w dziejach świata<sup>39</sup>.

Dla Polaków, których losy wojenne zagnały na Kaukaz, imperium jest domem niewoli. Redaktorzy „Dziennika” starają się na każdym kroku podkreślać odmiennność polskich tradycji od rosyjskich, aczkolwiek propagują też pogląd, że historia polsko-rosyjska jest na tyle wzajemnie uwikłana, że historycy rosyjscy muszą znać dzieje Polski a historycy polscy – dzieje Rosji.

Nie jest zapewne dziełem przypadku, że wojownicza romantyczność warszawska rozwinęła się nazajutrz po tym, kiedy wileńska została unicestwiona, co przypieczętował wyrok w sprawie filomatów i filaretów z 1824 roku. Ta druga, następcza, eksplodowała powstaniem listopadowym, dlatego między innymi, że pierwsza uległa implozji.

<sup>38</sup> „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 7, s. 392.

<sup>39</sup> Sz. Broniewski, *Wiadomość o Czerkasach*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2, s. 212-213.

## 2. Niedoszli juryści. Wyobrażenia prawna romantyków warszawskich

Wielu autorów doby romantyzmu polskiego studiowało bądź otarło się o uniwersyteckie studia prawnicze, ewentualnie administracyjno-prawnicze, w Warszawie, Wilnie, we Lwowie, na uniwersytetach niemieckich<sup>1</sup>. Tylko nieliczni jednak w zgodzie z wykształceniem podjęli pracę. Czy w takim razie studia te na nic im się nie zdały? Czy w żaden sposób nie wpłynęły na ich twórczość literacką, na wybory życiowe? Z całą pewnością można przyjąć, że studiujących co najmniej wyposażyły w erudycję historyczną, w rozumienie problematyki państwa i władzy, prawa i zwyczaju.

Idąc tym tropem warto by rozważyć choćby predylekcję Juliusza Słowackiego do motywów prawno-sądowniczych<sup>2</sup>. W sporej wszak liczbie jego dramatów akcja obejmuje sceny sądu (np. *Balladyna*, *Beatrix Cenci*, *Agazyłausz*, *Samuel Zborowski*) lub odnosi się do konkretnych kwestii prawnych, takich jak stan poczytalności w chwili usiłowania czy popełnienia przestępstwa, tortury w śledztwie, ordalia i innych. O Słowackim wspominał mimochodem, interesuje mnie bowiem przede wszystkim Uniwersytet Warszawski i młodzieńcy studiujący na tamtejszym wydziale prawno-administracyjnym, którzy następnie zdradzili prawo dla literatury bądź innej aktywności kulturotwórczej.

Biorąc za punkt wyjścia ledwie sygnalizowaną w biogramach twórców doby romantyzmu informację o ich edukacji, wyborze kierunku studiów, chcę zapytać o przejawy świadomości prawnej romantyków, manifestującej się w ich praktykach i dokonaniach twórczych. Ponadto, samo już przywołanie kontekstu prawniczego stwarza okazję do świeżego spojrzenia

---

<sup>1</sup> Saint-Simon wypowiadał się na temat nadmiernej władzy prawników we Francji. Zob. J.E. Grabowski, *Saint-Simon. Utopia – filozofia – industrializm*, Warszawa 1936, s. 228-232.

<sup>2</sup> Słowacki studiował prawo na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1825-1828. Zob. J. Stembrowicz, *Juliusz Słowacki – prawnik*, „Prawo i Życie” 1959, nr 23.

na kanoniczne czy podręcznikowe tematy historii literatury romantyzmu: spory klasyczno-romantyczne z pierwszej połowy XIX wieku, historyzm romantyczny, artykulacje idei narodowości, wolności...

Do podjęcia tytułowego zagadnienia ośmiela mnie refleksja naukowa od lat uprawiana w świecie na przecięciu studiów prawa i literatury. Nurt badań oznaczanych formułą *Law and Literature*, którego początki w Stanach Zjednoczonych Ameryki sięgają lat dwudziestych XX wieku<sup>3</sup>, od pewnego czasu daje się zauważyć również w Polsce<sup>4</sup>. Odpowiedzią literaturoznawców na zainteresowania wynikające z potrzeb środowisk prawniczych, podkreślających konieczność humanizacji (czy rehumanizacji) prawa, może być formuła „literatura i prawo”<sup>5</sup>, sygnalizująca interpretację literatury i opisywanie życia literackiego z uwzględnieniem wśród innych kontekstów również szeroko rozumianego kontekstu prawnego: zmiennej historycznie rzeczywistości prawnej, dyskursu prawnego, kultury prawnej. Z punktu widzenia świadomości samych pisarzy pierwszej połowy XIX wieku jest to podejście jak najbardziej uzasadnione. Wszak *Historia literatury polskiej* Feliksa Bentkowskiego z 1814 roku uwzględnia również literaturę prawniczą. O wyobraźnię prawną romantyków pytam nie tylko dlatego, że studiowali prawo, ale przecież i dlatego, że trafiali do kazamatów, czy też uchodzili przed karą na emigrację. Zresztą i Napoleon-prawodawca stał się z czasem więźniem<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> W 1925 r. ukazał się artykuł o tym tytule autorstwa Benjamina Cordoso, ale ważniejszą rolę dla rozwoju badań z tej dziedziny odegrała książka Jamesa B. White'a *Legal Imagination* z 1973 roku, która traktuje o języku prawa. Zainaugurowała ona podejście do relacji między prawem a literaturą nazywane skrótowo: prawo jako literatura (w odróżnieniu od badań nad prawem w literaturze).

<sup>4</sup> W niniejszym rozdziale kontynuuję zainteresowania uzewnętrznione we współorganizowanej przeze mnie konferencji w Instytucie Filologii Polskiej UwB, a następnie w książce pokonferencyjnej *Literatura w granicach prawa*, K. Budrowska, E. Dąbrowicz, M. Lul, red., Warszawa 2013. Jeszcze w tym samym roku zorganizowano sesję naukową na Wydziale Prawa UwB *Prawo i Literatura*, w 2014 – seminarium na Wydziale Polonistyki UJ *Literatura i prawo w Polsce*. Dwie książki zbiorowego autorstwa *Prawo i literatura. Szkice z 2015* oraz *Prawo i literatura. Szkice drugie z 2017* (obie pod red. J. Kuisza i M. Wąsowicza) zawierają artykuły studentów o wątkach prawnych w literaturze XIX i XX w.

<sup>5</sup> Zob. *Literatura i prawo: przegląd zjawiska*, B. Wałęciuk-Dejneka, red., Siedlce 2017 (w książce zamieszczono artykuły na temat występku i kary w *Ogrodzie nie plewionym* W. Potockiego, o prokuratorze Alicji Horn – bohaterce powieści T. Dołęgi Mostowicza, o maksymalizmie etycznym w *Zerwanym zaręczynach* A. Christi, o relacjach między prawem, polityką i tożsamością w *Królu Sz.Twardocha*, o notariatach w XIX w.). O dyskursie prawnym zob. I. Szczepankowska, *Dyskurs prawny. Język, teksty i konteksty*, Białystok 2016 (pisząc o „dyskursie prawnym” autorka ma na myśli zarówno dyskurs prawodawczy, jak i dyskursy wokół prawa).

<sup>6</sup> Napoleon-więzień pojawia się m.in. w „Orle Białym” 1819, t. 1, nr 1.

## Mickiewicza „życie prawne”

Dawno już temu dostrzeżono i doceniono tematykę prawną w pisarstwie Mickiewicza, zwłaszcza jako autora *Pana Tadeusza*. Pierwszy rozpoznał ją w 1899 roku Przemysław Dąbkowski na łamach „Gazety Sądowej Warszawskiej”, przyglądając się wątkom „prawnym” i „wzmiankom z zakresu umiejętności prawnej” w poemacie<sup>7</sup>. Omówił ich wiele. Najpierw sam spór graniczny o zamek między Soplicami a Horeszkami: „typowy spór pieniacki naszych przodków”, powodowany ambicją. Akcja rozpoczyna się w *Panu Tadeuszu*, kiedy spór trwa już długo, przeszedł przez wiele instancji sądowych, teraz znów wrócił do sądów podkomorskich. Podkomorzy próbuje doprowadzić strony do ugody, Hrabia zrywa układy, Sędzia „wnosi pozew do grodu o gwałt pod bokiem sądu”<sup>8</sup>. Hrabia w odpowiedzi organizuje zajazd. Wreszcie zadawniony konflikt kończy polubownie małżeństwo Tadeusza Soplicy z Zosią Horeszkówną.

Mickiewicz, zdaniem Dąbkowskiego, trafnie pokazał praktyczne obycie z prawem stanu szlacheckiego oraz nasycenie „życiem prawnym” codzienności szlacheckiej w języku i obyczajach. Co więcej, precyzyjnie oddał stan obowiązywania prawa na Litwie z czasu, w którym została osadzona fabuła. Sytuacja była zaś nader skomplikowana, bo obowiązywały wówczas konstytucje sejmowe polskie sprzed roku 1786 i trzeci statut litewski z roku 1588 (często w poemacie wspomniany). Ustawy te zostały potwierdzone przez Rosję po rozbiorach, ale też weszły w użycie prawa rosyjskie (ogólna organizacja władz, ustawy o guberniach, ukazy). W sferze stosunków małżeńskich obowiązywało z kolei prawo kościelne. W *Panu Tadeuszu* Dąbkowski znalazł wzmianki świadczące o wielości obowiązujących regulacji, a ponadto różnorodność spraw ze względu na kwalifikację prawną. Sprawy poruszane w utworze mieściły się w zakresie prawa prywatnego (rzeczowego, rodzinnego, obligacyjnego, spadkowego) i prawa publicznego. Dostrzegł w nim więc nawiązanie do kwestii własności, intensywnie dyskutowanej w Europie, kiedy *Pan Tadeusz* powstawał. Pojawiła się „intromisja” jako sposób na uzyskanie przewagi w sporze o dobra przez „posiadanie”<sup>9</sup>, prawo o opiece. Mówiło

<sup>7</sup> P. Dąbkowski, *Uwagi prawne w „Panu Tadeuszu”*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1899, nr 4, s. 50. Tematy prawnicze w *Panu Tadeuszu* zostały opracowane w kilku późniejszych publikacjach: S. Breyer, *Spór Horeszków z Soplicami. Studium z dziejów problematyki prawnej „Pana Tadeusza”*, Warszawa 1955; M.T. Lisisowa, *Prawem sądzić, czyli o języku Statutów litewskich w „Panu Tadeuszu”*, Kraków 1998; E. Stawicka, *Proces o zamek Horeszkowo*, „Palestra” 1998, nr 3, s. 88-104; M. Zarębina, *Poeta wśród prawników. O „Panu Tadeuszu” inaczej*, Kraków 1999.

<sup>8</sup> P. Dąbkowski, dz. cyt., s. 51.

<sup>9</sup> Tamże, s. 53.



się wiele o „czynach karygodnych” (pojedynek). Do tej kategorii należy też „zajazd”, aczkolwiek z tą formą napaści sąsiedzkiej rzecz jest bardziej zawiła – prawo polskie dopuszczało „*motio bellica*”, czyli siłowe wyegzekwowanie wyroku przez stronę, która wygrała proces na tej, która się nie poddała decyzji sądu<sup>10</sup>. W praktyce prawo to otwierało pole do rozmaitych nadużyć. Zajazd w *Panu Tadeuszu* do „*motio bellica*” się nie kwalifikował, ponieważ uprzedzał sam wyrok. Obficie informował poemat o prawie procesowym, o przewodzie sądowym, a wreszcie i o prawie politycznym.

Referuję artykuł z „Gazety Sądowej Warszawskiej”, bo korzystali z niego i późniejsi badacze zainteresowani rzeczoną problematyką. Ale mam powód drugi, ważniejszy. Autor omawianego studium wykazuje orientację w realiach prawnych Litwy i zakorzenieniu *Pana Tadeusza* w jej kulturze prawnej, ale myli się w zeznaniach co do Zosi Horeszkówny. Omawiając niejasne powiązania rodzinne Telimeny, wspomina także o jej wychowanczy: „Również o Zosi nie wiemy nic więcej ponad to, że była z rodu Horeszków, nazwaną jest ona raz wojewodzianką, innym razem krewną Telimeny, wreszcie jej wychowanką”<sup>11</sup>. Przecież każdy czytelnik *Pana Tadeusza* wie, że Zosia była wnuczką stolnika Horeszki, ostatniego właściciela zamku, którego zamordował Jacek Soplica. Błąd Dąbkowskiego tłumaczy się tym, że zapewne korzystał on z wydania nadszarpniętego przez cenzurę – prawnik wypowiadał się wszak pod nadzorem władz zaboru rosyjskiego. Ale to jego niezawinione minięcie się z literą tekstu poematu, zwraca naszą uwagę na ciemną stronę Soplicowa: zagrabienie przez Sopliców dóbr horeszkowskich wraz z ich nieletnią spadkobierczynią. W artykule omawianym sprawa ta uległa całkowitemu przemilczeniu, jeżeli nie tabuizowaniu. Dąbkowski przedstawia Sopliców jako legalistów, a odpowiedzialnością za naruszenia prawa obciąża wyłącznie Hrabiego. W ostatnich partiach omawianego artykułu autor zdaje się nieopatrznie wchodzić w rolę Soplicowskiego adwokata.

## Duch Wydziału Prawa i Administracji

Z obszernej listy nazwisk ludzi pióra, twórców kultury w pierwszej połowie XIX, którzy zdecydowali się studiować prawo, wymieniam dziesiątkę związanych z utworzonym w 1816 roku Uniwersytetem Ciesarskim w Warszawie<sup>12</sup>. W roku akademickim 1815/1816, zatem jeszcze przed aktem założycielskim stołecznego ośrodka uniwersyteckiego,

<sup>10</sup> Tamże, nr 5, s. 69.

<sup>11</sup> Tamże, nr 5, s. 67.

<sup>12</sup> Zob. R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977.



Jan Feliks Piwarski, *Pałac Kazimierzowski, czyli Liceum Warszawskie w roku 1824*, litografia (1859)

<http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=19248> [dostęp: 23.03.2019]

w Warszawskiej Szkole Prawa i Administracji ukończył studia Teodor Morawski. Franciszek Salezy Dmochowski studiował prawo i sztuki piękne. Na Wydział Prawa zapisał się Maurycy Mochnacki. W 1828 roku rozpoczął tam studia Michał Czajkowski. W roku 1829 Wydział Administracyjny opuścił ze stosownym dyplomem Edward Rastawiecki. Z tytułem magistra obojga praw i ekonomii ukończył edukację Bogdan Jański. W warszawskich murach kształcili się również Antoni Bukaty, Leonard Rettel, Konstanty Gaszyński, Dominik Magnuszewski, Zygmunt Krasiński. Dwóm ostatnim z wymienionych poświęć nieco więcej uwagi.

Historycy prawa, nadmienię dla porządku, przekonują, że uczelnia warszawska z lat 1816-1831 dochowała się całkiem pokaźnego grona prawników z prawdziwego zdarzenia, łączących praktykę jurystyczną z zainteresowaniami naukowymi (Karol Gustaw Heylman, Walenty Dutkiewicz, Franciszek Maciejowski, Cyprian Zaborowski, Romuald Hube, Stanisław Siekaczyński, Antoni Szateński, Aleksander This, Jan Kanty Wołowski, Teodor Wosiński, Jan Chryzostom Sławianowski, Jan Szymonowski)<sup>13</sup>. O ile z pierwszej listy studentów, prawników połowicznych, większość wyemigrowała po powstaniu listopadowym, o tyle z drugiej (*tout court* prawników) – żaden. Wszyscy natomiast znaleźli zatrudnienie w sądownictwie Królestwa Polskiego, zajmując w nim niekiedy wysokie stanowiska.

Historycy podkreślają, że z początkiem XIX wieku w Europie dokonywał się przełom w koncepcji i funkcjonowaniu państwa, skutkujący

<sup>13</sup> W. Witkowski, *Nowe pokolenie prawników Królestwa Polskiego I połowy XIX wieku*, „Rejent” 2000, nr 4; A. Oleszko, W. Witkowski, *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski wybitni prawnicy Królestwa Polskiego*, „Rejent” 2001, nr 11.

większą centralizacją i biurokratyzacją. Procesy te nie ominęły Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego<sup>14</sup>. Nowoczesnemu państwu potrzebne były odpowiednio przygotowane kadry.

Kształcenie uniwersyteckie prawników i urzędników w XIX-wiecznej Warszawie zostało w ostatnich latach szczegółowo opisane w publikacjach rocznicowych<sup>15</sup>. Ograniczę się do paru niezbędnych rekapitulacji.

Uniwersytet w Warszawie został utworzony w 1816 roku, decyzją króla-cara Aleksandra I, studia prawnicze w stolicy miały jednak nieco dłuższą historię, bowiem już za Księstwa Warszawskiego w roku 1808 powstała Szkoła Prawa (od 1811 również Administracji), powołana do kształcenia kadr dla najdalej wysuniętych na wschód rubieży Europy Napoleońskiej. Mimo że zuchwałę projekty cesarza Francuzów obróciły się wniwecz, uczelnia przetrwała, stając się załącznikiem uniwersytetu, powołanego do istnienia już w odmienionych realiach politycznych, na wysuniętym najdalej na zachód terytorium pod panowaniem rosyjskim.

Wydział Prawno-Administracyjny (jeden z pięciu) Uniwersytetu od początku cieszył się wśród kandydatów największym wzięciem. W latach 1818-1830 ukończyło go 1880 osób<sup>16</sup>. Edukacja na obu kierunkach trwała po trzy lata. Obydwa można było studiować równolegle, wówczas zostawało się na uczelni o rok dłużej. Część przedmiotów – religia, filozofia, historia powszechna, historia literatury polskiej, teoria stylu, obowiązujące prawo i prawo polskie – wchodziła w skład programu jednego i drugiego kierunku. Na studiach prawniczych zgłębiano ponadto prawo rzymskie i medycynę sądową, zaś na studiach administracyjnych – ekonomię polityczną, leśnictwo, naukę administracji i finansów, statystykę, a dodatkowo fizykę oraz chemię stosowaną.

Absolwenci Wydziału Prawno-Administracyjnego liczyli na zatrudnienie w urzędach państwowych i sądownictwie autonomicznego Królestwa Polskiego. Biurokratyzacja państwa, która zaczęła się od czasów Księstwa Warszawskiego, otwierała przed nimi nowe możliwości. Formuła Uniwersytetu Warszawskiego z założenia bliższa też była rozwiązaniom francuskim niż niemieckim: studia miały zaspokajać potrzeby rynku pracy<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Zob. M. Gałędek, *Koncepcje i projekty nowego ustroju administracji dla przyszłego Królestwa Polskiego. Studium z dziejów myśli administracyjnej*, Gdańsk 2017.

<sup>15</sup> Zob. *Zarys dziejów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego*, red. nauk. G. Bałtrusajtys, wyd. 2, Warszawa 2016 (wyd. 1 – 2008); *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, S. Kieniewicz, red., Warszawa 1981; *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, T. Kizwalter, red., Warszawa 2016.

<sup>16</sup> Dane za: *Historia ustroju i prawa polskiego*, s. 399

<sup>17</sup> O reformie uniwersytetu we Francji, a ściślej biorąc jego likwidacji, zob. R.D. Anderson, *European Universities from the Enlightenment to 1914*, Oxford 2004 (rozdział: *France from the Enlightenment to the Napoleonic University*), T. Kizwalter, *Uniwersytety*

Nie można jednak powiedzieć, by na Wydziale panował duch francuski. Jan Wincenty Bandtkie (1783-1846) od początku do likwidacji Uniwersytetu w 1831 roku pełniący funkcję dziekana, kształcił się w Niemczech<sup>18</sup> na Uniwersytecie w Halle, w dodatku miał niemieckie korzenie. Ponieważ zawiadywał Wydziałem i nadawał mu ton, należy się Bandtkiemu nieco uwagi. Zwłaszcza, że uczony ten niewątpliwie zasługuje na miejsce eksponowane wśród znaczących postaci w dziedzinie naukowo-dydaktycznej pierwszej połowy XIX wieku – jeśli nie tuż obok owianych legendą Tadeusza Czackiego, Jana Śniadeckiego, Joachima Lelewela, to na pewno nieopodal nich. Z trzema wymienionymi łączyło go poczucie misji wychodzące daleko poza warsztat pracy uczonego czy uniwersyteckiego dydaktyka. Niewykluczone, że Bandtkie przejął się niewygasłymi pewnie jeszcze na przełomie XVIII i XIX wieku duchem pietystycznych tradycji Uniwersytetu w Halle, który obligował do prowadzenia działalności misyjnej.

Niemieckiej edukacji zawdzięczał Jan Wincenty przekonanie o doniosłym znaczeniu prawoznawstwa<sup>19</sup>, co się wiązało z wysoką pozycją historii prawa, zarówno w badaniach naukowych, jak i w dydaktyce. Przekonywały go o tym również doświadczenia życiowe. Kiedy podejmował studia w roku 1803, wiązał swoją przyszłość zapewne z państwem pruskim (choć urodził się w Lublinie, który po trzecim rozbiorze trafił pod panowanie austriackie). Bieg wydarzeń w Europie zrzucił, że zawód prawnika wdrażającego nowy porządek prawny, wykonywał już w Księstwie Warszawskim, zaczynając od pracy w komisji depozytowej, przez sąd apelacyjny, Ministerstwo Sprawiedliwości po stanowisko notariusza dystryktu warszawskiego, a wkrótce całego Księstwa. Od 1815 roku znów musiał się mierzyć z nowymi okolicznościami polityczno-ustrojowymi, które ponownie uległy zmianie na skutek powstania listopadowego.

---

*europeskie w XIX w.*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, s. 19-24; K. Bartnicka, *Uniwersytety europejskie na przełomie XVIII i XIX w.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2015, nr 1, s. 20-23.

<sup>18</sup> Jan Wincenty odbywał studia w latach 1803-1806. Podążył do Niemiec w ślad za starszym bratem Jerzym Samuelem, znanym później bibliografem, językoznawcą, edytorem. Zob. A. Rosner, *Jan Wincenty Bandtkie (1783-1846)*, w: *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, t. 1, Warszawa 2016, s. 56-71.

<sup>19</sup> Uruchomiony w latach 1693-1694 Uniwersytet w Halle wskazywał kierunek zmian, w którym podążyły inne uniwersytety niemieckie, m.in. Uniwersytet w Getyndze. T. Kizwalter, dz. cyt., s. 20. W Halle rozbudowano m.in. program nauczania prawa. W pracach poświęconych historii nauki polskiej używa się niekiedy określenia „hallijska szkoła historyczna” w odniesieniu do związanych z nauką polską absolwentów Uniwersytetu w Halle: Gotfryda Lengnicha, braci Bendtkie, a także Feliksa Bentkowskiego. W Halle studiował również Johann Samuel Kaulfuss, autor rozprawy *O duchu języka polskiego* (1804). W ośrodku tym rozwijano badania nad językami Wschodu.

W czasach jego niemieckich studiów tworzył się grunt pod historyczną szkołę prawa, kwestionującą w pierwszym rzędzie koncepcje prawa naturalnego. Nowa szkoła stawała się faktem m.in. przez publikacje Friedricha Karla von Savigny'ego: traktat *Das Recht des Besitzes* z 1803 roku, dotyczący tzw. romańskiej koncepcji posiadania, a w 1814 roku polemikę *Vom Beruf unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft* z Antonem F.J. Thiebautem, forsującym kodyfikację prawa na obszarze całych Niemiec<sup>20</sup>. Z kolei w sporze romanistów z germanistami Savigny, należący do tych pierwszych, opowiadał się za zgodnością recypowanego prawa rzymskiego z niemieckim duchem narodowym, podczas gdy germaniści sięgali do średniowiecza jako tradycji czysto niemieckiej. Dyskusje wokół zagadnień z historii prawa nie miały wówczas wymiaru czysto naukowego. Kontekst dla nich stanowiła gwałtownie rozszerzająca się terytorialnie Europa napoleońska z jej ustawodawstwem przeobrażającym politykę, stosunki społeczne, własnościowe, rodzinne.

W swoich pracach Bandtkie nie powoływał się na Savigny'ego<sup>21</sup> (w Halle prym wiedli zwolennicy koncepcji prawa naturalnego), ale mimo to szukał odpowiedzi na pytania elektryzujące całe środowisko prawoznawcze tamtych lat odnośnie do relacji między prawem a duchem narodu, między prawem rodzimym a wpływami obcymi, między nowym ustawodawstwem a tradycją prawną etc. Naprzemienna lektura wypowiedzi publicznych prawników, filozofów, krytyków literackich w pierwszej połowie XIX wieku pozwala zidentyfikować rozgałęziony dyskurs, który zdaje się odwoływać do jednej wspólnoty interpretacyjnej.

Wykładając prawo rzymskie, warszawski profesor mógł polegać na dorobku nauki niemieckiej, która miała w tej dziedzinie wybitne osiągnięcia. W odniesieniu do historii prawa polskiego czekało go zadanie trudniejsze. Dziedzinę tę trzeba było dopiero stworzyć, zaczynając od gromadzenia i wydawania źródeł, kompletowania bibliografii, przekształcania zbiorowych wyobrażeń co do pozycji i kompetencji prawnika.

W *Historii literatury polskiej*, której części na prośbę Feliksa Bentkowskiego stał się Bandtkie autorem, stwierdzał: „Nie mamy dzieła, które by

<sup>20</sup> Traktat Savigny'ego z roku 1814 *O powołaniu naszych czasów do ustawodawstwa i nauki prawa* został wydany w polskim przekładzie w 1964 r.

<sup>21</sup> Wymieniał np. historyków: Heinecciusa, Bacha i Schmidta. „Naród każdy uważany we względzie rządu, praw, nauk, obrządków, zwyczajów nierównie więcej zastanawia nasza uwagę, aniżeli opisy rządów, wojen przez nich prowadzonych, potomstwa i rodziny onych. Ważniejszą częścią dziejów jest historia narodu, pośledniejszą, historia panujących. Życzyć należy, abyśmy mieli Heinecciuszów, Bachów, Schmidtów, którzy by nieprzerwaną wieków kolejną stan rządu, praw i zwyczajów narodowych wystawić usiłowali”. J.W. Bandtkie, *Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego*, Wilno 1812, s. III.

w ogólności tworzenie się, wzrost i zmiany praw krajowych malowało”<sup>22</sup>. Sam luki tej nie zdołał wypełnić. Publikował rozprawy o rozmaitych kwestiach z dziedziny prawa, lecz o syntezę się nie pokusił. W *Zbiorze rozpraw o przedmiotach prawa polskiego* poruszył trzy zagadnienia historycznoprawne: dawne prawo miejskie w Polsce, uprawnienia dzieci „przez zaszyły związek małżeński”, kara śmierci za kradzież<sup>23</sup>. Zasłużył się niewątpliwie jako edytor źródeł, zgromadził pokaźną bibliotekę. Syn ogłosił jego cykle wykładów uniwersyteckich – dorobek „pogrobowy”. W zakamarkach umysłów nawet mniej pilnych słuchaczy uczonego, którzy wkrótce zboczyli z drogi kariery prawniczej czy urzędniczej, mogły utkwić przewijające się w jego pracach refleksje na temat prawa jako mechanizmu kulturotwórczego i generalnie obrazu kultury narodowej.

Bandtkiemu nie chodziło jedynie o kształcenie kadr dla sądownictwa i urzędów państwowych. Był orędownikiem rozwijania nauki prawa, przeciwstawiając się panującemu z dawna w Polsce przekonaniu, że prawnikowi wystarczą umiejętności praktyczne. Podkreślał, że wyższy poziom cywilizacji, który już osiągnęła Europa Zachodnia, wymagał pogłębionej refleksji nad prawem jako materią złożoną, odpowiadającą zróżnicowaniu politycznemu, społecznemu, ekonomicznemu świata w przeszłości i współcześnie. „Pomyślność narodów – stwierdzał sentencjonalnie – zależy od prawodawstwa”<sup>24</sup>. Wynikało stąd, że upadek państwa polskiego nastąpił z powodu erozji dziedziny prawnej. Początek końca wiązał z panowaniem Zygmunta III. Na polskim gruncie prawoznawstwo należało uznać wręcz za priorytet, żeby uporać się z chaosem legislacyjnym, polegającym na współwystępowaniu przepisów z różnych porządków prawnych:

Mamy prawa krajowe koronne i litewskie, ogromne księgi ogólnych, rozliczne zbiory szczególnych, przywołujemy na pomoc prawo ziemskie pruskie, rzymskie, kanoniczne, obowiązują z przeszłości prawa magdeburskie i chełmińskie, są w użyciu i w pomocy posiłkowej prawa pruskie, prawa austriackie żądają uwzględnienia niekiedy ustawy komisji rządzącej, a przewodniczą prawa dzisiejsze<sup>25</sup>.

Cytował uwagę Antoniego Trębickiego z 1789 roku z analogicznym rozpoznaniem: „Prawodawstwo Królestwa naszego bez systematu ciągłego, bez właściwego charakteru zdaje się być złożone z tysiącznych ułomków już pięknej i regularnej, już gotyckiej budowy”<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. 2, Warszawa 1814, s. 118.

<sup>23</sup> Tamże, s. 124.

<sup>24</sup> J.W. Bandtkie, *Uwagi o potrzebie nauki prawa w naszym kraju w szczególności, a użytku onejże w ogólności*, Warszawa 1814, s. 28.

<sup>25</sup> Tamże, s. 24.

<sup>26</sup> Tamże, s. VIII.

Znajomości prawa i jego historii uczone nie rezerwował dla specjalistów. Nauka prawa

objawia prawdy doświadczeniem okupione. Filozof, filantrop, prawodawca z niej czerpać powinien. Lecz nauka prawa jest nie tylko użyteczną, ale i potrzebną dla każdego, kto tylko zaszczyt ponosić chce wyższego wychowania, kto tylko osiągnąć pragnie sławy dobrego obywatela<sup>27</sup>.

Obywatelskość nie mogła się obyć bez orientacji w prawie, która „jest najmocniejszą tamą pieniactwa, warownią spokojności, rękojmią podległości i posłuszeństwa jego przepisom, i powszechnie pobudką do zamiłowania kraju i rządu”<sup>28</sup>. Obowiązkiem powinna być tam, „gdzie urodzenie upoważnia do urzędowania, gdzie sądownictwo obieralne”<sup>29</sup>. Po przykłady sięgał do dziejów Rzymu:

uczyla się młodzież rzymska praw XII. tablic z tą samą troskliwością, jak nas uczą bywa prawd religijnych, zapatrywała się na wziętych prawników, zwiedzała miejsca sądu, aby czy w urzędzie, czy w zaciszu domowym mieć zaszczyt dobrego obywatela. Znał Rzym wczesnie powagę i ważność nauki prawa, zaszczycił onęż wspaniałym imieniem *jurisprudencia*, a mianował znawców jej powszechnie *prudentes*, zdania ich *auctoritas prudentum*, jakby nie było mądrości bez prawoznawstwa. Ulpian zowie prawników kapłanami sprawiedliwości, Cicero głosi onych wyrocznią całego kraju, sami cesarze rzymscy tytułują ich swymi przyjaciółmi, swymi powiernikami<sup>30</sup>.

Zajmując się historią prawodawstwa polskiego, Bandtkie optował za dyfuzjonizmem; traktował prawo jako domenę kształtowaną przez wpływy obce: „Nie jest bynajmniej dla narodu naszego wstydem, że przejmował ustawy obce”<sup>31</sup>. Nawet Grecy i Rzymianie – argumentował – zapatrywali się na przepisy sąsiadów. Uważali, że lepiej zmierzać do celu drogą uitorowaną cudzym doświadczeniem niż błądzić, przedkładając własne pomysły nad już sprawdzone po sąsiedzku.

Zainteresowany wpływami obcymi w polskim prawodawstwie nie mógł nie uczestniczyć w sporach historyków o źródła prawa polskiego. Polemizował z Tadeuszem Czackim, który kwestionował rzymskie źródła litewskich i polskich praw (1800-1801) na rzecz wpływów skandynawskich. Z nimi dwoma polemizował natomiast Joachim Lelewel (m.in. *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne do czasów jagiellońskich z 1828 roku*), pytając o to, co było właściwie słowiańskiego lub polskiego

<sup>27</sup> Tamże, s. 35.

<sup>28</sup> Tamże, s. 37.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże, s. 37-38.

<sup>31</sup> J.W. Bandtkie, *Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego*, Wilno 1812, s. V.

w prawodawstwie rodu słowiańskiego i narodu polskiego. Zarazem oskarżał swoich poprzedników, że krzywdzą Słowian i Polaków, odmawiając im w dziedzinie prawodawstwa wszelkiej inicjatywy – „jakby Polacy i z nimi w jeden naród wiążące się ludy, byli bez wszelkich ustanowień, zwyczajów i praw”<sup>32</sup>. Stwierdzał ponadto, że błędne wyobrażenia historyków wpływały z kolei w sposób zgubny na narodowe morale, zaszczerpiał „krzywe własnych rzeczy pojmowanie i rozumienie”, nasilając skwapliwość do przejmowania obcych wzorów<sup>33</sup>. Broniąc trochę Bandtkiego przed Lelewalem należałoby zauważyć, że nie dzielił on narodów na twórcze i naśladowcze, ale przejmowanie od sąsiadów rozwiązań prawnych traktował jako praktykę wszechobecną w świecie:

Sąsiedztwo bliskie a niego pochodzące stosunki i związki zwykły miewać wpływ wzajemny na narody. Ościenne Niemcy udzielały Polsce, tak jak Carogród i Grecja Rosji, zwłaszcza od czasu przejścia religii chrześcijańskiej, zwyczajów, obrządków, nawet i praw, których poznanie jest niepodobnem, bez znajomości stanu starożytnego Niemiec. Przeszły stamtąd do nas prawa saskie, lubeckie: a na zasadzie pierwszych utworzyło się prawo chełmińskie. Udzielała i rozszerzała się przez pośrednictwo Niemiec powaga prawa rzymskiego<sup>34</sup>.

Zagadnienie wpływu prawodawstw niemieckich na polskie należało do jego koronnych tematów. Wpływu tego nie tłumaczył wyższością cywilizacyjną Niemców nad Polakami, lecz raczej wspólną przeszłością sięgającą średniowiecznych procesów państwowotwórczych:

Polska za Mieczysławów i Bolesławów, w jednym prawie czasie jak Niemcy przez Ottona I na rozwalinach monarchii Karolingów, w rządzie nowo tworzących się w Europie państw zagruntowana, równego z sąsiednimi Niemcami doznawała względnie praw losu. Nie miały i do dziś nie mają kraje rzeszy niemieckiej, księgi, cały ogół narodu obowiązującej, lecz rządziły się albo zbiorami obcymi, albo prowincjonalnymi, albo też na samych zwyczajach poprzestawały. Podobnie i Polska, nie mając prawidła powszechnego, przejmowała obce z Niemiec zwyczaje i ustawy<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> „Nie dość jeszcze było wdzierstw cudzoziemczych praw i zwyczajów, na ziemi polskiej swobodnie gnieźdzących się, trzeba było, aby badacze prawdy, własnego narodu dzieła, cudzoziemczyzną zarazili”. J. Lelewel, *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne do czasów jagiellońskich*, s. 22.

<sup>33</sup> Tamże, s. 21.

<sup>34</sup> J.W. Bandtkie, *Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego*, s. 4. W przypisie dodawał, że im dawniejsze wieki, związki między narodami były ściślejsze i tym łatwiej jedno wpływały na drugie. Tamże, s. VI.

<sup>35</sup> Tamże, s. 1-2.



Stwierdzenie obcego wpływu nie zamykało jednak tematu. Bandtkie zauważał, że przejęcie rozwiązań z kraju sąsiedniego dawało podstawę do tworzenia nowych prawodawstw. Z preferencji dla zależności prawa polskiego od niemieckiego wynikało zainteresowanie uczonego problematyką miejską (m.in. rozprawa *Obraz ogólny Niemiec, szczególnie względnie miast, do czasów tworzenia się praw miejskich*).

Jako dyfuzjonista nie oburzył się też Bandtkie na wprowadzenie Kodeksu Napoleona, optował nawet za jego utrzymaniem mimo zmiany sytuacji politycznej: klęski cesarza Francuzów i utworzenia Królestwa Polskiego. W memoriale skierowanym do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego obszernie uzasadniał swoje zdanie, odmienne aniżeli pogląd samego księcia, przychylającego się do pomysłu, by w miejsce kodeksu francuskiego reaktywować tymczasowo dawne prawo polskie i statut litewski<sup>36</sup>. Zdaniem Bandtkiego „swojskość” prawa nie przydawała mu wartości.

Czyż przepisy Statutu litewskiego – pytał ironizując – o personie gospodarskiej, o pospolitem ruszeniu, o czarach, o nawiązkach, o główszczyznach i mnóstwo innych, którymi – prawda – kodeks francuski się nie szczyci, byłyby dziś stosowne?<sup>37</sup>

Bandtkie nie uważał, by problem z prawem w Polsce na tym polegał, że z powodu obcych wpływów w niedostatecznym stopniu odpowiadało ono duchowi narodowemu. Opozycja rodzime / obce nie organizowała jego wywodów. Chodziło raczej o to, że obce zapożyczenia z różnych stron tworzyły trudny do rozplątania galimatias, skutkiem czego prawo miast regulować życie zbiorowe powodowało jego fragmentację.

## Z prawnika pisarz: Dominik Magnuszewski

Kariera w palestrze czy w urzędach wielu młodym ludziom w Królestwie Polskim wydawała się perspektywą kuszącą, skoro chętniej wybierali studia prawnicze niż inne kierunki. Dominika Magnuszewskiego popychała ku prawu również tradycja rodzinna. Jego pierwsi, znający go osobiście biografowie, opowiadali, że wcześniej osierocony przez oboje rodziców, wychowywał się pod warszawskim dachem swego dziadka (w kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu) – sędziego Borakowskiego, po którym odziedziczył również pierwsze imię. Już podczas studiów uniwersyteckich Magnuszewski zaczął się realizować w literaturze, pisząc dla Teatru Rozmaitości. O jego rozbracie z zawodem prawniczym ostatecznie przesądziło uczestnictwo w powstaniu listopadowym.

<sup>36</sup> Zob. W. Sobociński, *Jan Wincenty Bandtkie obrońcą Kodeksu Napoleona (przyczyńki biograficzno-naukowe i memoriał z 1815 r.)*, „Rocznik Lubelski” 1960, t. 3, s. 165-176.

<sup>37</sup> Tamże, s. 174.

Magnuszewskiemu-pisarzowi, zdradzającemu predylekcję do tematów historycznych, studia na których wykładano kilka przedmiotów z historii prawa, jednak się przydały. Co znamienne, problematyka historyczna pojawiła się dopiero w jego twórczości popowstaniowej, kiedy wyemigrował do Galicji. Za przykład wymowny niech posłuży *Zemsta panny Urszuli*, opowiadanie ogłoszone drukiem w 1838 roku w *Pracach literackich*.

Akcja utworu została skonstruowana wokół próby zamachu na króla Zygmunta III, dokonanej przez Michała Piekarskiego. Autor uwikłał niedosłego królobójcę w konflikt między faworytą królewską Urszulą Meierin a Karolem Chodkiewiczem, niechętnym jej rozległym wpływom hetmanem<sup>38</sup>. Przebieg wydarzeń można wręcz uznać za sfabularyzowany epizod z historii prawa w Polsce. Magnuszewski opisuje rytuał ogłaszania publicznie wyroku sądu (skazanie na banicję oraz infamię dworzanina królewskiego, Abrahama Dunina), miejsce, gdzie uwięziono niedosłego zamachowca na króla, tortury, jakim go poddano, by wydobyć zeznania, wreszcie pokazową, okrutną kaźń. Wymienione elementy zostały przedstawione ze szczegółami świadczącymi o dobrym rozeznaniu autora w materii historycznej. Ze sceny ogłoszenia wyroku czytelnik dowiaduje się, że akt ten ma miejsce na ganku ratusza, że sentencję wypowiada woźny sądowy w towarzystwie „patrona w pąsowym kubraku” ze zwitkiem w dłoni<sup>39</sup>. Woźny ucisza publiczność, uderzając najpierw szablą o żelazny ganek, otwiera na oścież drzwi sali obrad, tak by słyszeli go przebywający tam sędziowie. Wykrzykuje po trzykroć sentencję, kierując ją za każdym razem ku innej stronie miasta, po czym patron odczytuje cały wyrok, a woźny ponawia trzykrotne ogłoszenie najważniejszej jego części. Rozumiemy, że w opisywanej scenie wszystko ma charakter rytualny, łącznie z gestami woźnego około odzieży: „a drugą ręką poprawiał sobie żółty pas na dymowym żupanie i sznurek od zwieszonoego w ramiona ciemnego kontusza”<sup>40</sup>. Dalej, kiedy mowa o miejscu uwięzienia Piekarskiego, znów autor nie skąpi czytelnikowi szczegółów: „mieszkanie winnych” mieściło się w bramie krakowskiej, w wieży wyznaczono osobne pomieszczenia dla złodziei, kobiet i szlachty. U szczytu bramy zlokalizowano „*carcer pro deprehensis non judicatis*, turmę”. Znaczenie tego ostatniego słowa Magnuszewski objaśnił przypisem:

<sup>38</sup> Panowanie Zygmunta III cieszyło się niemałym wzięciem wśród pisarzy pierwszej połowy XIX wieku (Niemcewicz, Siarczyński, Krasiński, Kraszewski). W chętnie czytanych *Dziejach panowania Zygmunta III* Niemcewicza, zamach królobójczy Piekarskiego nie został w żaden sposób powiązany z osobami Meierin i hetmana Chodkiewicza.

<sup>39</sup> D. Magnuszewski, *Zemsta panny Urszuli*, w: *Prace literackie*, Wiedeń 1838, s. 29.

<sup>40</sup> Tamże, s. 29.

Mieszano dotąd wyraz „turma” z wyrazem – „więzienie”, gdy przeciwnie turma jak wyżej widać była pomieszczeniem osadzonych, ale nie osądzonych, w niej szlachcic, żyd, chłop, zarówno siedział, ale w karze dopiero prerogatywę stanu zachowywano<sup>41</sup>.

Tam zamknięto Piekarskiego i torturami zmuszano do wyznania, z czyjego poduszczenia podjął się „kacerskiej” zbrodni. Przy czym, scena została przedstawiona w taki sposób, żeby zadawany Piekarskiemu ból nie przysłonił czytelnikowi toku indagacji prowadzonej przez podkomorzego Bobolę. Nieszczęśnik został usunięty sprzed naszych oczu za przepierzenie, spoza którego dochodziły tylko odgłosy tortur, pytania przesłuchującego i odpowiedzi męczonogo. Ze szczegółami natomiast została pokazana scena kaźni, od ucięcia prawej ręki po dekapitację:

Przeczytano wyrok, właśnie pierwszą sentencję pełnią oprawcy; podprowadzono skazanego ku niższemu pieńkowi, położono nań prawą jego rękę, kat ciął czekanem i prawa ręka spadła po łokieć. [...] Kat zwrócił ofiarę ku sobie i druga ręka pod czekanem padła; krew z niej nie tak mocno bryzga, a Piekarski nie ma innego w całej twarzy wyrazu prócz bólu fizycznego [...]. A wtem i głowa spadła. [...] Kat kończy wyrok nad ciałem, bo duszy już nie było<sup>42</sup>.

Jednakże cały ten epizod nie służy przecież demonstrowaniu antykwarycznej erudycji i wyobraźni historycznej autora. Ilustruje mechanizm zemsty – od momentu, kiedy powstało jej zarzewie, do spektakularnego zaspokojenia urażonej miłości własnej: od chwili, kiedy Chodkiewicz publicznie okazał wzdargę Urszuli Meierin do czasu, gdy urażona zmyła ją krwią Piekarskiego – dworzanina hetmana. Jeśli jednak skupiamy się na tytułowej zemście, spychamy w cień powód, który popchnął Chodkiewicza do konfliktu z królewską faworytą. Otóż hetman nieopatrznie podsunął Piekarskiemu myśl o zamachu, reagując wzburzeniem na wyrok w sprawie skazanego na banicję (wraz z infamią) Abrahama Dunina, który ośmielił się źle mówić o faworycie, wypowiadając zresztą głośno zdania krążące po mieście. „I ów Herkules litewski miał tak rozdartą szatę jak ów lud stojący pod jego oknem, szatę ufności w sprawiedliwość”<sup>43</sup>. Wzburzony Chodkiewicz splunął w stronę Meierin, kiedy zorientował się, że jej wpływy sięgają tak wysoko, by decydować o wyroku sądu. Sąd stał się posłusznym narzędziem w wywieraniu prywatnej zemsty wpływowej kobiety. Skazanie Piekarskiego jest powtórzeniem operacji, która udała jej się wobec Dunina. Sprawiedliwość ponownie doznała uszczerbku, mimo

<sup>41</sup> Tamże, s. 58-59.

<sup>42</sup> Tamże, s. 97, 99.

<sup>43</sup> Tamże, s. 31.

że niewiele brakowało, by Piekarski – zgodnie z prawem – uniknął swego losu jako osobnik nie w pełni poczytalny.

Na szaleństwo i obłąkanie król w pierwszej zaraz chwili znalazł wyrok święty w słowach Chrystusa i powtórzył je: „przebaczam mu, bo on nie wie, co czyni”, a potem znalazł te same słowa w statucie litewskim, że panujący głupstwu lub szaleństwu wybaczyć mogą i odzywał się z nimi przed panami radnemi żądającymi surowości, przed dworem rozbolałym, przed małżonką płaczącą, przed synem zagniewanym, nawet przed Urszulą zastraszoną aż póki ona nie natropiła dwie zemsty w jednej i nie wymazała królowi tej myśli bogobojnej koniecznością kary<sup>44</sup>.

Cytat powyższy utwierdza czytelnika w przekonaniu, że Magnuszewski wykorzystał w powieści swoją wiedzę na temat historii prawa w Polsce. Niewykluczone, że na sprawę Piekarskiego spoglądał przez pryzmat toczonych wśród prawników w latach jego studiów dyskusji na temat „usiłowania występku”<sup>45</sup> i definicji „rozmyślnego działania”. Zwłaszcza ta druga kwestia, rozważana na łamach pisma prawniczego „Themis Polska” w związku z wyrokiem dla Franciszki F. za podpalenie<sup>46</sup>, wydaje się poręcznym kontekstem dla sprawy Piekarskiego. Podlegające karze „rozmyślnie działanie” – dowiadujemy się z czasopisma – wymaga dojrzałości fizycznej i „naturalnego stanu władz moralnych” przestępca, stąd wynika, że „ludzi pomieszane zmysły mających, w gorączce zostających wariatów, i tym podobnych rozmyślniemi nie uważa”<sup>47</sup>. W świetle zatem powyższej definicji czyn Piekarskiego nie kwalifikował się do kategorii „rozmyślnego działania” również w świetle prawa XIX-wiecznego.

Dodać jeszcze trzeba, że Bandtkie, na którego wykłady pisarz uczęszczał, podnosił kwestię różnicy między „słusznością” a „sprawiedliwością”. Sprawiedliwość zasadza się na „prawach stanowionych”, a nie na szlachetności sędziego.

Wyrok sprawiedliwy, zgodny z prawem, chociaż ostrem i niesłusznem, jest mniej szkodliwy dla ogółu, od wyroków na niebezpiecznej, chwiejącej się, arbitralności sędziego zasadzonych<sup>48</sup>.

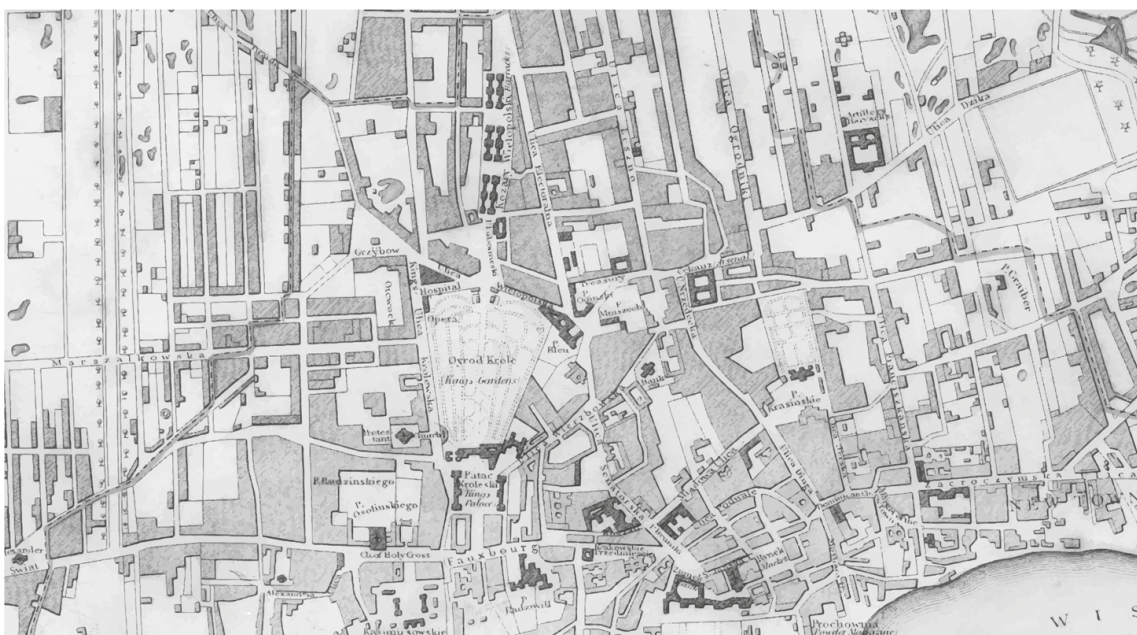
<sup>44</sup> D. Magnuszewski, dz. cyt., s. 93-4.

<sup>45</sup> Zob. „Themis Polska” z 1828 r. Artykuł ten przydaje się również do interpretacji *Kordiana* Słowackiego.

<sup>46</sup> Młodociana podpalaczka zrobiła swego rodzaju karierę w historiografii PRL-owskiej jako wyrazicielka oporu klasowego.

<sup>47</sup> *Obrona dodatkowa czyli przymówienie Mędrzeckiego Mecenasa w sprawie szesnastoletniej Franciszki F... skazanej za podpalenie na całe życie więzienia*, „Themis Polska” 1828, t. 6, s. 123.

<sup>48</sup> J.W. Bandtkie, *Uwagi o potrzebie nauki prawa w naszym kraju w szczególności, a użytku onejże w ogólności*, s. 22-23.



Śródmieście Warszawy na planie miasta z 1831 roku

[http://www.wikiwand.com/pl/Insurekcja\\_warszawska](http://www.wikiwand.com/pl/Insurekcja_warszawska) [dostęp: 23.03.2019]

Wyrok w sprawie Piekarskiego – był i „ostry”, i „niesłuszny”, a przy tym i niesprawiedliwy. Zamachowiec został ukarany, ale sprawiedliwości nie stało się zadość. Stało się zadość zemście, której prawo posłużyło za narzędzie. Meierin udało się zmanipulować Bobolę i króla. Narrator uprzedzał czytelnika, by się nie pomylił w interpretacji tego, co czyta: „Nie rozumiałby zadania tej sceny, kto by mniemał, że Piekarskiego karzą za zbrodnię okropną, którą on w obłąkaniu czy szaleństwie popełnił”<sup>49</sup>.

Magnuszewski wzbudził zainteresowanie historyków literatury z powodu walorów stylistycznych i historiozoficznych jego prozy jako protoekspresjonista i jako ziewończyk<sup>50</sup>. Pisarz z pewnością nie straci na znaczeniu, jeśli spojrzeć na niego przez pryzmat dyskursów prawnych. Wówczas daje się zauważyć związek między wyobraźnią historyczną ex-studenta prawa a stylem myślenia jego uniwersyteckiego nauczyciela – Jana Wincentego Bandtkiego. Kluczowy dla *Zemsty panny Urszuli* konflikt między Meierin a Chodkiewiczem przedstawiono w opowiadaniu jako konfrontację dwóch „kanałów, które Polska cudzoziemskość w siebie

<sup>49</sup> D. Magnuszewski, dz. cyt., s. 93.

<sup>50</sup> Zob. m.in. M. Podraza-Kwiatkowska i J. Kwiatkowski, *Magnuszewski – Berent – Kaden. Próba analizy nurtu stylistycznego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci S. Pigońa*, Kraków 1961; J. Prokop, „*Zemsta panny Urszuli*” Dominika Magnuszewskiego: próba interpretacji, „*Pamiętnik Literacki*” 1962, z. 4; M. Ruszczyńska, *Dominik Magnuszewski. Między historią i naturą*, Zielona Góra 1995; *taż*, *Ziewonia. Romantyczna grupa literacka*, Zielona Góra 2002.

łała”<sup>51</sup>. Chodkiewicz reprezentował „kanał” wpływów ze Wschodu, będący następstwem kontaktów zbrojnych, zdominowanych przez ducha męskiego, zdobywczego, Meierin – z mieszczańskiego Zachodu. Wątku tego nie pora już rozwijać, dość tylko zauważyć, że w takim ujęciu „cudzoziemskości” bliski był Magnuszewski Bandtkiemu. Wydaje też, że uwrażliwienie na kulturowe uwikłanie płci i powiązane z tym myślenie w kategoriach rozdziału między sferą prywatną a publiczną Magnuszewskiemu przychodziło łatwo dlatego, że miał za sobą studia prawnicze.

Z zainteresowaniami naukowymi Bandtkiego daje się połączyć jeszcze inny rys narracji Magnuszewskiego. Otóż scenerią dla konfliktu między Meierin i Chodkiewiczem jest Warszawa. Bandtkie pisał o prawach miejskich, ale też o historii urbanizacji. W rozprawie *Ogólny obraz Niemiec, szczególnie względnie miast, do czasów tworzenia się praw miejskich* zaczynał wywód od gloryfikacji miasta, stwierdzając, że i w Niemczech, i w innych krajach, jest ono „źródłem oświaty i pomyślności. Tylko miasta mogą być siedliskiem przemysłu i nauk”<sup>52</sup>. Z aprobatą odnosił się do krucjat, które pobudziły handel niemiecki i „wzniosłą dzielność narodu”<sup>53</sup>.

W *Zemście panny Urszuli* z przestrzenią miejską związana jest nie tyle „oświata”, co opinia publiczna, zmienna niczym wiatr, podatna na manipulację. Kiedy woźny ogłasza wyrok na Dunina, tłum szemrze przeciwko Meierin, ale podczas kaźni Piekarskiego reaguje w rytm jej dyrygentury. Narrator chce, żeby czytelnik spojrział na rozgrywającą się scenę inaczej niż ciekawy tłum:

rzuć garściami tłumy, daj im zajęcie, okrzyk, przekleństwo, co chcesz, zawieś nad nimi jasne czy zachmurzone niebo, to będzie zawsze obraz jakiegokolwiek wieku<sup>54</sup>.

Takiego obrazu tłumu miejskiego nie nauczał z pewnością Bandtkie. Takich scen ulicznych, łącznie ze scenami krwawego samosądu, napatrzył się Magnuszewski zapewne na warszawskich ulicach w dniach i nocach powstania listopadowego<sup>55</sup>.

<sup>51</sup> D. Magnuszewski, dz. cyt. s. 10.

<sup>52</sup> J.W. Bandtkie, *Ogólny obraz Niemiec, szczególnie względnie miast, do czasów tworzenia się praw miejskich*, s. 15.

<sup>53</sup> Tamże, s. 15.

<sup>54</sup> D. Magnuszewski, dz. cyt., 95.

<sup>55</sup> Ale można też rozpatrywać scenę kaźni w kontekście egzekucji w Warszawie na mocy wyroków kryminalnych. Zob. P. Mrowiński, *Zbrodnia i kara. Egzekucje publiczne w Warszawie w latach 1815-1830*, <https://muzeumwarszawy.pl/wp-content/uploads/2018/06/Mrowinski-Egzekucje.pdf> [dostęp: 02.01.2019].

### 3. Romantyzm polityczny. Pisarze polityczni „ziemi przechodów” (Karol Boromeusz Hoffman, Adam Jerzy Czartoryski)

Polityczne zakusy romantyzmu przemawiają często na jego niekorzyść. Niczym obelga brzmiało określenie „romantyzm polityczny”, którym posłużył się Carl Schmitt w książce z 1919 roku o takim właśnie tytule, sprowadzając znaczenie terminu do „poetyzacji polityki”<sup>1</sup>. Kir Kuiken w książce *Imagined Sovereignties. Toward a New Political Romanticism* z 2014 roku, nawiązując do wspomnianej anatemy filozofa polityki, stwierdza że dopiero od niedawna przestaje ona działać; jego zdaniem można wręcz mówić o eksplozji zainteresowania relacją między wyobraźnią estetyczną a polityczną. O ile Schmitt w centrum światopoglądu romantycznego widział wolną grę estetycznej imaginacji, to Kuiken odczytuje literaturę romantyczną jako reakcję na głęboki kryzys aksjologiczno-instytucjonalny na przełomie XVIII i XIX wieku, dotykający m.in. idei suwerenności opartej na boskim prawie<sup>2</sup>. W Polsce analogiczną perspektywę poznawczą prezentuje Anna Citkowska-Kimla. Książkę *Romantyzm polityczny w Niemczech* (Kraków 2010) zaczyna od zreferowania Schmittowskiej definicji romantyzmu politycznego, po czym zauważa, jak różne osobowości twórcze, teksty, poglądy zostały przez niego objęte jedną formułą. Zmierz przy tym do pokazania, że ów ferment stanowił zaczyn nowoczesnej polityki, nie samej tylko myśli politycznej. Z jej rozważań płynnie wniosek, że wszystkie nurty ideowe nowoczesności biorą początek z owego tzw. romantyzmu politycznego. Analizując poglądy romantyków niemieckich

<sup>1</sup> Po polsku fragment *Politische Romantik* (pt. *Polityczny romantyzm*, aczkolwiek tytuł ten częściej tłumaczy się jako „romantyzm polityczny”) opublikowano w antologii *Revolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933*, oprac. i przeł. W. Kunicki, Poznań 1999, s. 139-155.

<sup>2</sup> K. Kuiken, *Imagined Sovereignties. Toward a New Political Romanticism*, New York 2014.

na rewolucję francuską, zróżnicowane w punkcie wyjścia i ewoluujące w miarę rozwoju wydarzeń nad Sekwaną, autorka podkreśla ich zgodność co do tego, że „obywatele mogą mieć bezpośredni wpływ na państwo”<sup>3</sup>. Citkowska-Kimla swoim bohaterom – nieraz wypowiadającym się mgliście i grzeszącym przesadą – nie przypisuje klarowności i precyzji wyводу, nie wmawia trafności rozpoznań i przewidywań. Nie stara się bronić romantyków politycznych przed nimi samymi. Uwzględnia natomiast okoliczności, w jakich formułowali swoje koncepcje. A był to burzliwy czas w historii Niemiec: dość przypomnieć o rozwiązaniu Rzeszy Niemieckiej w 1806 roku, o efemerycznym Związku Reńskim (istniał między 1806 a 1813 rokiem), o Związku Niemieckim ustanowionym na kongresie wiedeńskim<sup>4</sup>. Przemiany te stanowią nieodzowny kontekst dla wolt światopoglądowych romantyków, weryfikacji politycznych wyborów czy „ciemności” w stylu wypowiedzi.

W polskim dyskursie poromantycznym podobnie wiele złego, jak o „romantyzmie politycznym”, napisano o mesjanizmie, kojarząc go z myślowym anachronizmem i prowincjonalizmem, z irracjonalizmem i mitomanią. W tym punkcie zgadzali się ze sobą warszawscy pozytywiści i galicyjscy konserwatyści, ugodowcy i narodowi demokraci, socjaliści i komuniści. Gdyby sporządzić antologię wypowiedzi względem mesjanizmu krytycznych, musiałoby w niej dojść do spotkania osobistości tak różnie zapatrujących się na sprawy polskiego świata jak choćby Roman Dmowski i... Maria Janion<sup>5</sup>. Oczywiście nie brak prac z dziedziny historii

<sup>3</sup> A. Citkowska-Kimla, *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model*, Kraków 2010, s. 72.

<sup>4</sup> Tamże, s. 59.

<sup>5</sup> Roman Dmowski stwierdzał: „my jeszcze jesteśmy tak mało uspołecznieni, tak mało ucywilizowani politycznie, że chcąc być ‘dobrymi Polakami’, musimy robić sobie z patriotyzmu religię, a każda religia musi mieć swoje święte księgi, ale nawet najreligijniejsi ludzie umięją oświetlać kościoły elektrycznością, podczas gdy my w swej świątyni palimy ciągle stare woskowe świece. Ta nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania własnej społeczności jako narodu wyjątkowego, istniejącego poza wszystkimi prawami społecznymi, słowem narodu wybranego. I tu leży główna przyczyna skłonności do mesjanizmu u pewnej części dzisiejszego pokolenia. Umysł jest za słaby lub za leniwy, żeby mógł prawa ogólne, rządzące życiem narodów, zastosować do narodu żyjącego w tak wyjątkowych jak nasze warunkach. Woli więc sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym lub wybranym”. R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, s. 16-17 (pierwodruk – 1903). Maria Janion z kolei w liście do Kongresu Kultury w 2016 r. pisała: „Dziś obserwujemy oczywisty, centralnie planowany zwrot ku kulturze upadłego, epigońskiego romantyzmu – kanon stereotypów bogoojczyźnianych i Smoleńsk jako nowy mesjanistyczny mit mają scalać i koić skrzywdzonych i poniżonych przez poprzednią władzę. Jakże niewydolny i szkodliwy jest dominujący



idei, pokazujących mesjanizm polski wśród innych mesjanizmów europejskich. Jego krytykom, podobnie jak Schmittowi, chodziło jednak głównie o długotrwały spadek po tego rodzaju myśleniu, o zmorę wyobraźni zbiorowej utrudniającą kontakt z rzeczywistością.

W niniejszych rozważaniach korzystam z impulsu rozpraw, w których akcent pada na związek ekscesów myślowych z dotkliwym zamętem w rzeczywistości polityczno-społecznej, a także prawnej przełomu wieku XVIII i XIX i dekad późniejszych. Przy czym, biorę pod uwagę piśmiennictwo czasowo równoległe do tego, obejmowanego kategorią „romantyzmu politycznego” w odniesieniu do Niemiec. Rozbiory, Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie są wszak wynikiem tych samych wstrząsów tektonicznych, co wzrost i upadek Prus, powołanie Związku Reńskiego czy Niemieckiego. Dlatego też Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic W moich rozważaniach spotykają się z Maurycym Mochnackim (cz. I, rozdz. 4). Wszystkich trzech uważam za pisarzy politycznych „ziemi przechodów”. Przy czym nie są to ich jedyne pisarskie wcielenia. Wąskie specjalizacje nie zdarzały się wówczas często, a już zwłaszcza tam, gdzie ludzi wykształconych było stosunkowo niewiele. Kategorię tę uzupełnię o jeszcze dwa nazwiska, którymi interesują się raczej historycy niż historycy literatury. Mam na myśli Adama Jerzego Czartoryskiego i Karola Boromeusza Hoffmana.

## Niewola

Zagadnieniem „niewoli” politycznej przed rokiem 1989 zajmowano się respektując odgórnie narzucane ograniczenia, z kolei w tzw. wolnej Polsce temat ten rychło utracił atrakcyjność. „Niewola narodowa” kojarzyła się z niestosowną już martyrologią, anachroniczną w czasach modernizacyjnego pościgu za „Europą”. Jednym z przykrych następstw takich postaw było to, że wymuszone zaniedbania PRL-owskie, choćby w dziedzinie edytorstwa źródeł oraz ich przyswojenia, nie tylko nie zostały w pełni zrekomensowane, ale nawet rozliczone. Ich ofiarą padło m.in. XIX-wieczne piśmiennictwo polityczne. Badacze literatury zagląдают do piśmiennictwa tego rodzaju niezbyt często, nieporównanie rzadziej niż historycy, którzy też raczej nie lubią, gdy im ktoś spoza cechu wchodzi do ogródka. Lecz jeśli historycy literatury czynią ze wspomnianej tradycji myślowej użytek, to

---

w Polsce wzorzec martyrologiczny! Powiem wprost – mesjanizm, a już zwłaszcza państwowo-klerykalna jego wersja, jest przekleństwem, zgubą dla Polski. Szczerze nienawidzę naszego mesjanizmu”. M. Janion, *List do Kongresu Kultury*, odczytany podczas jego otwarcia przez Kazimierę Szczukę. <http://www.kongreskultury2016.pl/wp-content/uploads/2016/08/prof-kongres-kultury-6-7-pa%C5%BAdziernika-2016.pdf> [dostęp: 02.01.2019].

niechętnie odkrywane w niej dzieła poddają oglądowi filologicznemu, widząc w nich jedynie wykład idei czy programów politycznych. Adam Jerzy Czartoryski np. – osobistość bądź co bądź z pierwszego planu historii XIX wieku – wciąż nie doczekał się pełnej edycji swoich pism. Gdyby zaś sprawdzić jego „cytowalność” w pracach historycznoliterackich, okazałoby się, że przywoływany jest na ogół z powodu autorstwa *Barda polskiego* (1795),<sup>6</sup> nie zaś jako pisarz i mówca polityczny. A podejmował wszak zagadnienia dla swojego czasu węzłowe: kwestię narodowości, federacji jako modelu państwa, zadań i celów emigracji politycznej, „postępowania państw wobec drugich”<sup>7</sup>. Jego dzieło bodaj najważniejsze – *Rozważania o dyplomacji* (1830)<sup>8</sup> – traktującego właśnie o relacjach między państwami, z solidnym komentarzem wydano po polsku dopiero w 2011 roku<sup>9</sup>. Spośród pisarzy politycznych jedynie Maurycy Mochnacki zaskarbił sobie łaski filologów, ale przecież głównie dzięki swym pracom krytycznoliterackim, nie zaś w związku z autorstwem *Historii powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*<sup>10</sup>. Zaniechania tego rodzaju powodują, że pojmowanie granic „literatury” w pierwszej połowie XIX wieku i nasze nie przystają do siebie.

Niewykluczone, że literaturę polityczną doby romantyzmu dowartościują badania postkolonialne. Potrzebny jest niewątpliwie namysł nad możliwością adaptacji do nich kategorii wypracowanych w innych częściach świata i na użytek innych realiów politycznych czy też ogólniej kulturowych. Wypadałoby postawić sobie pytanie, na ile termin „kolonializm” stosuje się do polityki rosyjskiej w XVIII i XIX wieku<sup>11</sup>, na ile przystaje do praktyk dwóch pozostałych potęg zaborczych – Prus i Austrii – wobec podporządkowanych im terytoriów oraz zamieszkujących tam

<sup>6</sup> Na niewielką znajomość twórczości literackiej Czartoryskiego zwraca uwagę, przypominając też analogiczną opinię Sławomira Kufla, Katarzyna Grabias-Banaszewska, *Wpływ monografii „Puławy” Ludwika Dębickiego na recepcję twórczości literackiej Adama Jerzego Czartoryskiego*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1, s. 51.

<sup>7</sup> A.J. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, przeł. J.M. Kłoczowski, Kraków 2011, s. 21.

<sup>8</sup> W popularnym kompendium *Literatura polska* w haśle „Adam Jerzy Czartoryski” brakuje jakiegokolwiek informacji o *Rozważaniach o dyplomacji*. Zob. *Literatura polska*, t. 1, Warszawa 1984, s. 160.

<sup>9</sup> Oprzymiarkach do edycji polskiej i próbach przekładu niekompletnych bądź niezbyt udanych pisał Marek Kornat, *Reforma dyplomacji i legitymizm narodów. Adam Jerzy Czartoryski i „Rozważania o dyplomacji”*, w: A.J. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, s. 356-357.

<sup>10</sup> Mochnacki zasługuje oczywiście na edycję pism wszystkich.

<sup>11</sup> Na pytanie to pozytywnie odpowiedziała Ewa Thompson w żywo swego czasu dyskutowanej książce *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonizacja*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000.

zbiorowości narodowych i etnicznych<sup>12</sup>. Badania postkolonialne muszą więc współgrać z badaniami „imperologicznymi” albo co najmniej obficie korzystać z ich dorobku<sup>13</sup>. Jeśli chodzi o Rosję, to jedynie rosyjskie posiadłości w Ameryce Północnej stanowiły kolonie w ścisłym sensie słowa (zamorskie) i w taki sposób były oficjalnie nazywane (od 1799 roku działała *Rossiisko-Amerikanskaia kompania*)<sup>14</sup>. Ponadto, ekspansję terytorialną Rosji w kierunku zachodnim inaczej definiowano aniżeli jej parcie na Wschód i Południe. Wobec ziem zdobytych w toku wojen z Turcją stosowano wszak nazwę Nowa Rosja (przez analogię do Nowej Anglii czy Nowej Szkocji w Nowym Świecie, chociaż ich geneza była zupełnie inna aniżeli tryb, w jakim utworzono prowincję noworosyjską), ale już Litwa uchodziła za terytorium odzyskane. Przy czym, wymienione określenia nie sprowadzały się do operacji semantycznych na użytek propagandy. Polityka rosyjska wobec terytoriów podbitych oraz zależnych była i zróżnicowana (Słowianie / nie-Słowianie), i zmienna, a ponadto uprawiana ze świadomością doświadczeń kolonializmu angielskiego<sup>15</sup> czy francuskiego.

W adaptowaniu postkolonializmu na potrzeby badań nad romantyzmem mogą też okazać się pomocni sami romantycy czy szerzej autorzy XIX-wieczni. Kolonializm nie umykał oczywiście ich uwadze<sup>16</sup>. Pytanie tylko, czy i na jaką skalę w polskiej i środkowoeuropejskiej myśli ówczesnej ujawniały się analogie między polityką dominacyjną potęg kolonialnych świata zachodniego (przede wszystkim Wielkiej Brytanii i Francji) a Rosją, Prusami i Austrią. Trudno wszak do tej samej kategorii włączyć politykę angielską w Indiach oraz propagandę i politykę słowianofilską w zaborze rosyjskim.

<sup>12</sup> O niedostatkach terminu „kolonizacja” w stosunku do zróżnicowania interakcji międzykulturowych w świecie pisała Ewa Łukaszyk, *Modele interakcji kultur w kontekście globalnym. W poszukiwaniu paradygmatów poza studiami postkolonialnymi*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 12, s. 103-114.

<sup>13</sup> Imperium rosyjskie znajduje się w centrum zainteresowań Andrzeja Nowaka, m.in. *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy*, Kraków 2004, Henryka Głębockiego, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XIX wiek)*, Kraków, 2006. Potrzebę studiów o kolonializmie imperium rosyjskiego sygnalizował Dariusz Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013.

<sup>14</sup> I. Vinkovetsky, *Russian America: An Overseas Colony of a Continental Empire 1804-1867*, Oxford 2011.

<sup>15</sup> W „Pamiętniku Warszawskim” z 1820 r. zamieszczono przemowę S. Uwarowa. Piszę o niej we *Wprowadzeniu*.

<sup>16</sup> W historii literatury anglosaskiej nieżle już zbadano kolonialne wątki w twórczości wielu brytyjskich romantyków. Zob. np. *Romanticism and Colonialism: Writing and Empire, 1780-1830*, T. Fulford, P.J. Kitson, eds., Cambridge 2005, S. Baker, *British Romanticism and the Maritime Empire of Culture*, Charlottesville 2010.

Piśmiennictwo polityczne doby romantyzmu mogłoby w tej kwestii niejedno objaśnić z uwagi na to, że właśnie w nim odbywała się wieloaspektowa refleksja na temat relacji między narzuconą władzą a „zawojowanymi”<sup>17</sup>, odnośnie do rozmaitych skutków niewoli, mentalnych i materialnych, duchowych i społecznych oraz mechanizmów obronnych czy adaptacyjnych, które generuje sytuacja podporządkowania.

Gdy idzie o kwestię samoświadomości w warunkach obcej dominacji, oczywiście nie można jej rozważać w oderwaniu od możliwości publicznej artykulacji tego rodzaju problematyki czy też jej funkcjonowania w obiegu bardziej zamkniętych, prywatnych lub towarzyskich. Trójzaborowość w połączeniu z fenomenem licznego po roku 1831 i rozbudzonego politycznie wychodźstwa miała tę dobrą stronę, że teksty niecenzuralne w jednym zaborze mogły zostać wydrukowane po sąsiedzku lub na obczyźnie, co oczywiście nie znaczy, że bez żadnych ograniczeń swobody wypowiedzi. Różnie też było w poszczególnych zaborach z dystrybucją książek i prasy drukowanych poza ich granicami. Dzięki temu różnicowaniu w mniejszym z pewnością stopniu niż w PRL-u doskwierało piszącym poczucie intelektualnego zamknięcia, lecz nie obywano się bez rozmaitych manewrów kamuflujących autorstwo, co skutkowało z kolei zawirowaniami recepcyjnymi. Teksty podejmujące wymienione zagadnienia bywały nieraz w trudny do rozszyfrowania dziś sposób uwikłane w gry centro-peryferyjne bądź międzyzaborowe. Wystarczy pomyśleć, jak niejasno przedstawiała się sytuacja autorska Zygmunta Krasińskiego, który nie publikował pod swoim nazwiskiem, ale zarazem tajemnicą poliszynela było, również dla urzędników rosyjskich, kto jest autorem *Nie-Boskiej komedii* czy *Irydiona*.

Daleka od jednoznaczności jest też kwestia autorstwa *Rozważań o dyplomacji* Czartoryskiego, opublikowanych po francusku i pod pseudonimem Filhellen w 1830 roku. Autor opracowania tekstu, Marek Kornat, stwierdza, że gdyby książkę wydał swój esej pod własnym nazwiskiem, mógłby liczyć na większy rezonans międzynarodowy dzieła<sup>18</sup>. Ponieważ ukrył się pod pseudonimem, *Rozważaniom* nie towarzyszyło zainteresowanie odpowiadające pozycji autora. Do dzisiaj zresztą mało kto o nich wie, chociaż traktują o projekcie „wspólnej” Europy. Swoją drogą szkoda, że nie spróbowano dzieła tego spopularyzować przy okazji wstępowania Polski do Unii Europejskiej.

W maskującym własne autorstwo wybiegu Czartoryskiego, nader skutecznym, jak się miało okazać, można zobaczyć jednak nie tylko działanie

<sup>17</sup> Określenie M. Mochnackiego, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, oprac. i wstęp Z. Skibiński, Warszawa 1985, s. 153.

<sup>18</sup> M. Kornat, dz. cyt., s. 382.

podyktowane względami osobistego bezpieczeństwa<sup>19</sup>, ale też sposób, by *Rozważania* mogły być czytane bez uprzedzeń, które nazwisko księcia musiało wywoływać. Czartoryski znany był przecież jako czynny polityk w służbie rosyjskiej: zajmował się polityką zagraniczną Rosji w latach 1804-1806. Potem pełnił funkcję kuratora naukowego okręgu wileńskiego, zasiadał w senacie Królestwa Polskiego. Postrzegano go jako człowieka imperium rosyjskiego, chociaż w chwili publikacji *Rozważań* jego wpływy petersburskie należały do przeszłości, co nie znaczy, że w ogóle przestał się liczyć na politycznej scenie. Pseudonim mógł więc zapewnić *Rozważaniom* status „głosu wolnego” czy też wypowiedzi niezależnego eksperta. Francuski wydawca zamieścił na wstępie list autora, szczerze ukrywającego swoje personalia, w którym padało stwierdzenie: „odrywając się od życia w wielkim świecie i mając czas na rozmyślania, pozbyłem się wszelkich iluzji i złudzeń”<sup>20</sup>. Wybiegów neutralizujących posądzenie o uczestnictwo w bieżącej politycznej grze jest w owym dziele więcej. Podobnemu celowi służy na przykład niezwykle rozległa perspektywa historyczna. Czartoryski napisał swoje dzieło w momencie, kiedy jego biografia miała wejść w nową fazę. W roku 1829 znalazł się po stronie patriotycznej opinii publicznej w związku z tzw. sądem sejmowym. Po wybuchu powstania listopadowego stanął na czele rządu narodowego, w 1831 udał się na emigrację, skąd nie miał już nigdy powrócić. Mimo że trybunał rosyjski zaocznie skazał Czartoryskiego na śmierć, trudno mu było o zaufanie rodaków. Przeciwnicy polityczni wciąż wypominali księciu dawną służbę rosyjską. Nieuleczalną prorosyjskością tłumaczyli też nie dość zdecydowaną ich zdaniem politykę w dobie powstania listopadowego. Biorąc za punkt wyjścia omawianą próbę Czartoryskiego, by wypowiedzieć się bezstronnie i bezinteresownie, chciałam zwrócić uwagę na trudności w sprawowaniu roli autorytetu narodowego w zbiorowości pod obcą dominacją. Mianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego generał Zajączek autorytetem nie cieszył się ani trochę, ale wielu innym, mimo, że pełnili funkcje publiczne za zgodą rosyjskiego mocodawcy, sztuka ta jednak udawała się lepiej (Stanisław Kostka Potocki, Stanisław Staszic).

*Rozważania o dyplomacji* okazują się w perspektywie badań postkolonialnych lekturą wręcz obowiązkową z tego względu, że dla Czartoryskiego zabory i kolonie stanowią fenomeny porównywalne, mieszczą się we wspólnym polu problemowym. Sprawę polską Filhellen sytuuje w bardzo szerokim kontekście podbojów imperialnych od czasów najdawniejszych po współczesne. Kiedy pisze o kongresie wiedeńskim, zauważa:

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> A.J. Czartoryski, dz. cyt., s. 9.

Spośród licznych problemów, które uregulowano w Wiedniu, w dwóch tylko kwestiach wzniesiono się ponad zwykły poziom negocjacji dyplomatycznych, mając przy tym na uwadze sprawiedliwość i dobro ludzkości. Chodziło o handel niewolnikami oraz sprawę polską, nazywaną wówczas przez niektórych „handlem białymi”<sup>21</sup>.

Na kongresie wiedeńskim istotnie zakazano handlu niewolnikami w Europie.

Wychodząc od zestawienia niewolnik czarny / niewolnik biały, należałoby oczywiście odróżnić po stronie „białego” niewolnictwa pozbawienie wolności cywilnej łącznie z odebraniem swobody poruszania się (niewolnictwo chłopskie w poddaństwie czy jenieckie) od niewoli narodowej, którą miał na myśli Mickiewicz, pisząc o sobie: „urodzony w niewoli, okuty w powiciu”<sup>22</sup>. Formuła „urodzony w niewoli”, zwracam uwagę na marginesie, obowiązywała w prawie rzymskim, gdzie rozróżniano jeńców wojennych i właśnie owych „urodzonych w niewoli” (*vernae*), co do których zresztą panowała opinia, że niewolę znoszą łatwiej od tamtych i w związku z tym byli w imperium bardziej pożądani, aniżeli ci świeżo schwytani na wojnie<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Tamże, s. 104.

<sup>22</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Kraków 2008, s. 215. Według *Słownika Lindego* „niewolnik” jest to „człowiek własnością drugiego niby będący, wyzuty z własnej woli”. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1809, s. 317. Bronisław Zaleski w pracy *Zniesienie poddaństwa na Litwie* pisał o regulacjach wprowadzanych przez Katarzynę II, co powodowało, ostateczne zniewolenie ludności wiejskiej: „człowiek ze wszelkich praw wyzuty stawał się zupełną drugiego człowieka własnością; jego w całym tego wyrazu znaczeniu, rzeczą. Już w 1767 roku, ukaz Imperatorowej z dnia 22 sierpnia, zabraniał włościanom podawania do tronu skarg wszelkich na panów swoich, pod karą knuta i wszelkich robót do śmierci w Nerczyńsku. Nadane przez nią 21 kwietnia 1785 przywileje stanowi szlacheckiemu, uwalniając go od obowiązku służby rządowej, będącej dotąd koniecznym w Moskwie warunkiem posiadania majątności włościan, zamienił tych ostatnich na zupełną, prywatną własność szlachty. Nareszcie, w chwili kiedy Katarzyna wywracała w Polsce ustawę 3go maja, ukaz jej z dnia 7 października 1792 roku upoważniający do przedawania chłopów za długi ich właścicieli, postawił ludność rolniczą w obliczu prawa, zupełnie na równi z wszelką inną ruchomą szlachty własnością”. B. Zaleski, *Zniesienie poddaństwa na Litwie*, Paryż 1868, s. 3.

<sup>23</sup> K. Kolańczyk, *Prawo rzymskie*, zaktualizował J. Kodrębski, wyd 5 zmienione, Warszawa 2007, s. 183-188. W świetle prawa rzymskiego ludzie w państwie dzielili się na wolnych i niewolników, ci pierwsi zaś na wolnourodzonych i wyzwolenców. Niewolnicy byli jeńcami wojennymi albo też urodzili się w niewoli. Prawnicy wahali się, czy zakwalifikować niewolnika jako człowieka czy jako rzecz. W praktyce jednak byli traktowani jak rzeczy. Dysponowano nimi na równi z gruntami i zwierzętami domowymi. Właściciel miał nad niewolnikiem władzę życia i śmierci. Niewolnik nie miał prawnie uznanej rodziny, nie mógł mieć majątku, nie miał żadnych praw publicznych.



*Band of Captives Driven into Slavery*, rycina z XIX wieku

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Transatlantycki\\_handel\\_niewolnikami#/media/File:-Group\\_of\\_men\\_and\\_women\\_being\\_taken\\_to\\_a\\_slave\\_market\\_Wellcome\\_V0050647.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Transatlantycki_handel_niewolnikami#/media/File:-Group_of_men_and_women_being_taken_to_a_slave_market_Wellcome_V0050647.jpg)  
[dostęp: 23.03.2019]

Zważmy, jak skomplikowanym przypadkiem ze względu na „niewolniczą” kwalifikację jest bohater *Konrada Wallenroda*. Wzięty do niewoli jako dziecko, lecz nieomal usynowiony przez wroga, mając do wyboru dostatnie, cywilizowane życie z narzuconą (co mu uświadomił inny jeńiec-pobratymiec Halban), ale bardziej atrakcyjną tożsamością, sam po jakimś czasie identyfikuje się z kondycją niewolniczą: „broń niewolników podstępny”. Czyni zaś tak po to, by od wybranych, „swoich” Litwinów ponownie wrócić między wrogów, Krzyżaków. O *Konradzie Wallenrodzie* wiele już napisano<sup>24</sup>, ale doprawdy trudno rozplątać tożsamościowy węzeł, o którym utwór ten traktuje. Trzeba by pewnie w odniesieniu do bohatera przystać na formułę tożsamości labilnej czy też – w nieoczywisty sposób – sytuacyjnej.

O nieobliczalnych skutkach zniewolenia traktuje również *Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego, wydany w Warszawie w 1828 roku. Można go rozpatrywać jako bunt w reakcji na samowolę rządzących. Przemowa Nebaby do kozaków występuje z ram tekstu poematu, kontaktując się z aktami bezprawia, które dotyczyły mieszkańców Królestwa, bądź co bądź konstytucyjnego. Pisał o nich Niemcewicz w swoich dziennikach. Poświęcił im też nieukończoną, obywającą się bez kostiumu historycznego, powieść *Władysław Bojomir*<sup>25</sup>. Jej bohater, który w wieku lat czterestu przyjeżdża do Warszawy na naukę, od razu styka się z samowolą Wielkiego Księcia Konstantego, którego drażnią długie włosy chłopca, potraktowane jako oznaka przekonań karbonarskich. Zarówno Goszczyński słowami Nebaby, jak i Niemcewicz, piętnują akty drastycznego naruszania prywatności i cielesności.

Niewola narodowa, o której tak wiele pisano w XIX wieku, w swym wariacie najostrzejszym polegała m.in. na odcięciu zniewolonych od udziału w życiu politycznym i publicznym, zamknięciu ich w ciasnym kręgu prywatności, która z tego względu nie mogła być polem dla satysfakcjonującego życia, przestawała być bowiem prywatnością w ścisłym sensie, definiowaną przez odniesienie do dziedziny publicznej. Prywatność wymuszona utożsamiała się nieuchronnie z wykluczeniem i degradacją. W piśmiennictwie XIX wieku znajdziemy wiele świadectw mówiących zarówno o owej zdegenerowanej prywatności, jak również wiele, nie tylko biedermeierowskich, prób kompensacyjnej waloryzacji domu i rodziny, zwłaszcza jako ostoi narodowości. Tu, a nie w samym bakcyli poezji, mają źródło problemy rodzinne *Męża w Nie-Boskiej komedii*.

<sup>24</sup> Ostatnio pisała o *Konradzie Wallenrodzie* – i to w kontekście badań postkolonialnych – Danuta Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013, s. 503-532.

<sup>25</sup> Zob. M. Chachaj, *Karykaturalny obraz prześladowców narodu polskiego w niepublikowanej powieści Juliana Ursyna Niemcewicza Władysław Bojomir*, „Napis” 2008, t. 14.



Kiedy zarzuca sobie, że „śpi snem fabrykanta Niemca”, dręczy go brak aktywności publicznej, wolności w znaczeniu ukształtowanym w *polis*. Wydaje się, że początkowa scena *Nie-Boskiej komedii* – ślub bohatera – może być interpretowana w kontekście ładu zaprowadzanego przez kongres wiedeński, w duchu sojuszu tronu z ołtarzem. Mąż najpierw ten ład akceptuje, wkrótce jednak wszczyna wobec niego rebelię.

## Państwo prawa?

W „Orle Białym”, wydawanym przez energicznego Brunona Kicińskiego między 1819 a 1820 rokiem, „pisma publiczne” nazywano – „naocznymi zdarzeń świadkami”<sup>26</sup>. We wspomnianym piśmie ów „naoczny świadek” biegu spraw wodzi roziskrzonym spojrzeniem głównie po świecie zachodnim. Rubryka pod nazwą „historia tegoczesna” kipi nastrojami wolnościowymi przechwytywanymi z Europy. O Francji pisze się tu z atencją jako o państwie, które po wieloletnich zaburzeniach osiągnęło wreszcie stabilizację w stosunkach między władcą, „królem zaręczającym jej wolność i gojącym rany”, a narodem (ludem)<sup>27</sup>. W Niemczech nie milkną żądania konstytucji, wybuchają rozruchy antyżydowskie. Niepokoje wstrząsają też Anglią, ale rząd nie sięga po środki gwałtowne, by uśmierzyć kontestatorów. Ci ostatni, mimo że hałaśliwi, również zachowują zdrowy rozsądek: „Niełatwo wyjdzie tam naród z granic ustawami przepisanych, bo lękałby się postradać wolności, którą posiada”<sup>28</sup>. Dla środowiska „Orła Białego” jest oczywiste, że świat zachodni zmierza ku stopniowej demokratyzacji, podobnie jak to, że dotąd „uprzywilejowni” nie ustępują bez walki. Sięgają na przykład po instrument celowej dezinformacji, *fake news’ów*, jak może byśmy dzisiaj powiedzieli. W Niemczech prasa donosi o spiskach, angażujących uniwersyteckich profesorów i studentów, czego następstwem są aresztowania i inne represje.

Na łamach „Orła Białego” prócz polityki śledzi się także sprawy kryminalne. W pozytywnym świetle przedstawiano tam prawo pruskie karne, które nadal obowiązywało w Królestwie. Wstrzymanie wyroku śmierci na Wincentym Grzymale skłania autora artykułu do pochwały nowoczesności regulacji prawnych:

Zgodność jego z prawidłami ludzkości, moralności i czystej filozofii, prawdziwym blaskiem w dzisiejszym przypadku jaśnieje. Obwiniony nie potrzebuje światlejszego obrońcy, pilniejszego stróża nad samo prawo, co z równą starannością śledzi jego niewinność jak winę, co wtedy nawet,

<sup>26</sup> „Orzeł Biały” 1819, t. 1, nr 1.

<sup>27</sup> „Orzeł Biały” 1819, t. 1, nr 5.

<sup>28</sup> „Orzeł Biały” 1819, t. 2, nr 1.

kiedy skazany, pod miecz katowski głowę nachyla, jeszcze tryumfu niewinności pragnie<sup>29</sup>.

Egzekucję wstrzymano, bo Grzymała w ostatniej chwili zmienił zeznania.

Wrażenie, że Królestwo Polskie jest państwem prawnym podtrzymuje również „Themis Polska”, redagowana przez Romualda Hubego i Karola Boromeusza Hoffmana<sup>30</sup>. Pismo wydawane w latach 1828-1830 jako periodyk o ambicjach naukowych czy popularyzacyjno-naukowych (artykuły dotyczą historii prawa, stanu prawoznawstwa, nowości wydawniczych) służył pomocą prawnikom zwłaszcza prowincjonalnym w rozwiązywaniu konkretnych problemów prawnosądowych. Kwestie tam poruszane mieściły się w zakresie prawa cywilnego i karnego. Dla historyka literatury są ciekawe, gdyż dają wgląd w problematykę obyczajową tamtych czasów, a zwłaszcza rejestrują (rzecz inna, na ile wiernie) głosy z przeszłości należące do ludzi z gminu, więc na ogół głosu pozbawionych czy też obdarzanych replikami wystylizowanymi w wersji zbeletryzowanej. Rejestruje zatem „Themis” głos młodej dziewczyny-służącej, która podpaliła dom swojej pracodawczyni. Postacie opisywane w periodyku mogłyby łącznie stać się bohaterkami ballad romantycznych. Również dla badaczy zainteresowanych powieścią obyczajową, gdzie fabuły dotyczą spraw własnościowych, często spadkowych, „Themis” okaże się przydatna.

Nie znajdzie się w niej natomiast kwestii prawnoustrojowych, nie ma więc problematyki związanej z konstytucją, tak „gorącej” przez całe piętnastolecie Królestwa Polskiego. Rolę „naocznego świadka” prasa ówczesna pełni w specjalny sposób. Przypomina opisany w *Zemście panny Urszuli* tłum, który nie widzi, bo i nie może zobaczyć najważniejszego. Nie znaczy to jednak oczywiście, że badacz literatury XIX wieku będzie miał z tego rodzaju świadectwa niewiele pożytku. Wystarczy, że nie porzestanie na jednej wersji wydarzeń. Przechodząc swobodnie od „Orła Białego” do „Themis Polskiej” nie powinien też przeoczyć efemeryczności obu tych pism. Świadek nagle milknący jeszcze samym swym zamilknięciem coś mówi i o sobie, i o okolicznościach, instancjach, osobach, które głos mu odebrały.

<sup>29</sup> „Orzeł Biały” 1819, t. 1, nr 4.

<sup>30</sup> Autorzy książki o czasopiśmie prawniczym podkreślają, że „Themis Polska” była „pokłosiem kilkunastoletniego funkcjonowania stołecznej wyższej uczelni. Wokół niej bowiem zaczęło się konsolidować już na dobre środowisko naukowców dydaktyków, a szeregi praktyków, adwokatów, sędziów, prokuratorów i urzędników zasilili jej absolwenci, ludzie o znacznie szerszych horyzontach niż juryści poprzedniego pokolenia”. Podkreślali też zasługi Hoffmana. Por. S. Milewski, A. Redzik, *Themis i Pheme. Czasopiśmiennictwo prawnicze w Polsce do 1939 roku*, Warszawa 2011, s. 46-62.

## Raporty o „stanie niewoli”

W „Orle Białym” wyróżniano uwagą Benjamina Constant i samą kategorię „pisarzy publicznych”, która we Francji właśnie nabrała znaczenia. Pamiętając o niej, warto przyrzeć się pismom Karola Boromeusza Hoffmana, które opublikował korzystając z chwilowo swobodniejszego dostępu do areny publicznej. Mam na myśli publikacje z pierwszych miesięcy powstania listopadowego, nim rozpętała się wojna z Rosją i zaprowadzono cenzurę wojenną, tudzież z początkowych lat emigracji popowstaniowej, czasu „potępieńczych swarów” wedle znanej formuły Mickiewiczowskiej. W obu razach otworzyły się szanse dla mniej lub wcale nie otamowanej refleksji nad dopiero co odrzuconym zniewoleniem. W obu okresach sam fakt opublikowania tekstu kontestującego politykę zaborców poświadczają ewidentne poszerzenie wolności słowa.

Karol Boromeusz Hoffman, rówieśnik Mickiewicza, pisarz polityczny, wydawca („Themis Polska”), prawnik, jeden z dyrektorów banku w Warszawie, prywatnie – mąż literatki, Klementyny z Tańskich, jest pisarzem niedoszacowanym przez historyków literatury. Ci ostatni nieporównanie więcej uwagi poświęcili jego żonie, autorce *Pamiętki po dobrej matce*. Nie zainteresował też dotąd badaczy tak łakomy kąsek, jak małżeństwo ludzi pióra, w polskich realiach pierwszej połowy XIX wieku przypadek bodaj absolutnie wyjątkowy.

O Hoffmanie, jak i o innych XIX-wiecznych pisarzach politycznych, znawcy romantyzmu rozumianego jako prąd literacki ledwie pamiętają. Alina Witkowska co prawda uhonorowała naszego autora, nadając swojej książce *Wielkie stulecie Polaków* (Warszawa 1987) tytuł nawiązujący do Hoffmanowego *Wielkiego Tygodnia Polaków* (Warszawa 1830), lecz samego tego utworu nie poddała bardziej szczegółowemu omówieniu. Jest to zaś dzieło bez żadnej przesady niezwykle, w przedziwny bowiem sposób łączy świadomość prawną z poetyką entuzjazmu. I podejście prawnicze, i entuzjazm służą zaś tu jednemu celowi: odrzuceniu niewoli, decyzji i gestu o podłożu tyleż intelektualnym, ile emocjonalnym.

Na uwagę zasługuje w *Wielkim Tygodniu* rozróżnienie między obywatelami Królestwa Polskiego, którzy z chwilą nadania konstytucji w 1815 roku przestali być narodem podbitym a ludnością „Litwy, Wołynia, Ukrainy, Galicji, Wielkopolski”<sup>31</sup>, której status od dnia likwidacji państwa polskiego nie uległ zmianie. W praktyce konstytucja nadana Królestwu była łamana na każdym kroku, co Hoffman paragraf po paragrafie skrupulatnie analizował, lecz samo to, że istniała jako punkt odniesienia, nadawało inny charakter prowadzonym w Królestwie prześladowaniom

<sup>31</sup> K.B. Hoffman, *Wielki Tydzień Polaków, czyli Opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830, s. 4.

jego obywateli. Wedle prawa rzymskiego pan mógł niewolnika zabić przed nikim się z tego czynu nie tłumacząc. Konstytucja, wywodził Hoffman, która stała się między hegemonem a obywatelem Królestwa Polskiego, nie chroniła wprawdzie tego drugiego przed aktami przemocy ze strony pierwszego, ale zarazem demaskowała hegemon-prześladowcę jako barbarzyńcę, który ma za nic prawo europejskie, instytucje zachodniego świata, cywilizowane obyczaje, a jeśli o nich z aprobatą mówi publicznie, deklarując wolę liberalizacji władzy, to tylko po to, by ukryć swoje rzeczywiste zamiary. Godziły zatem – konstytucja traktowana serio i jej łamanie – w prestiż cara-obrońcy Europy i wolności na arenie międzynarodowej, prestiż, który dopiero co Aleksander I osiągnął dzięki zwycięstwu nad despotą Napoleonem. Wyjaśniał zatem Hoffman, że nawet jeśli konstytucja nie była przez hegemon traktowana poważnie, wszelką moc straciłaby dopiero wtedy, gdyby zaczęli ją lekceważyć jako nieistotną fasadę sami obywatele Królestwa. „Orientalizacja” hegemon, która daje się zauważyć w Hoffmanowej charakterystyce władzy rosyjskiej w Polsce<sup>32</sup>, nie spełniała w tym przypadku funkcji autoterapeutycznej czy kompensacyjnej. Nie zależało autorowi na odreagowaniu poniżenia, lecz na zademonstrowaniu strategii obronnej wobec władzy. Gwałty opisane w kategoriach prawnych wskazywały na samoświadomość ofiar co do zakresu gwarantowanych im przez konstytucję swobód obywatelskich oraz kwalifikacji nadużyć popełnianych przez władzę.

Cały wywód tu odtworzony służy w dziele Hoffmana, po pierwsze, wyjaśnieniu genezy powstania listopadowego jako buntu przeciw bezprawnemu łamaniu konstytucji. Po drugie, chodzi w nim o to, by przedstawić powstanie jako protest ludzi świadomych swojej sytuacji. Jest to ponadto tekst pomyślany na oba rynki, wewnętrzny i zewnętrzny. W tej drugiej perspektywie kontekstem dla niego będą kampanie prasowe, które towarzyszyły wydarzeniom w Polsce na łamach prasy europejskiej. Rzecz dzieje się bowiem w świecie, gdzie nawet despota musi się liczyć z opinią publiczną. Rosja, jak wiadomo, opłacała na Zachodzie swoich

<sup>32</sup> „Gwałt ten popełniony został jak wszystkie inne, za poradą zapamiętałego Polaków wroga, komisarza Nowosilcowa, który przez ciąg kilkunastoletniego w Stolicy naszej pobytu, godnym był naśladowcą dzikiego Repnina”. K.B. Hoffman, dz. cyt., s. 14. Pokonanie Napoleona przesunęło Rosję ku Zachodowi. O stosunku opinii europejskiej do Aleksandra I pisał Hoffman w *Rzucie oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815-1830*, Warszawa 1831, s. 65. („Zaczęły wierzyć [ludy cywilizowane], że ludzkość i sprawiedliwość do serc Królów powraca, a ufając jeszcze podówczas, że dość jest przyrzec, żeby dotrzymać, postawiły Aleksandra w rzędzie zwiastunów wolności, opiekunów cywilizacji”).

literackich „agentów” czy adwokatów<sup>33</sup> i całe wręcz redakcje pism. Można zasadnie domniemywać, że *Wielki Tydzień Polaków*, w którym wydarzenia rewolucyjne zostały opisane w kontekście symboliki chrześcijańskiej, nawiązywał tym sposobem do retoryki Świętego Przymierza<sup>34</sup>. Język ten poniekąd odbierano przywłaszczycielom, którzy użyli go jako rękojmi dla promowania własnych interesów.

Rewolucja, o której pisze Hoffman („Rewolucja acz nie we wszystkich głowach, była przecież we wszystkich sercach”<sup>35</sup>), nie burzy istniejącego porządku, lecz przez odniesienie do litery i ducha prawa normalizuje, a co najmniej przez odniesienie normatywne definiuje sytuację daleką od jakiegokolwiek ładu. W Królestwie Polskim dzień w dzień gwałcono prawo i dokonywano aktów przemocy na obywatelach. Wydarzenia Nocy Listopadowej rozpoczęły wychodzenie z chaosu, którego sprawcami byli zarządzający Królestwem.

Ustanowienie Dyktatorstwa, kończy szereg pamiętnych czynów, któremi się ów wielki dla Polaków tydzień odznaczył. Stolica przybrała mile ożywioną postać, pewność, porządek zupełny; urzędnicy wrócili do swoich obowiązków, sklepy są otwarte, targi zapełnione wszelkiego rodzaju produktami, Bank nawet wymienia Bilety kasowe, wypuszcza Bilety własne i wypełnia wszystkie te czynności, które wynikają z zaciągniętych przezeń zobowiązań. Lecz cóż dodaje wdzięku, powabu, okras, tej błogiej spokojności? Oto naród nie widzi w Rządzie nieprzyjaciela, jednoczy z nim swe siły dla wspólnego dobra; oto obywatel ufa obywatelowi; oto każdy z nas bezpieczny swojej osoby i majątku; oto bezecny szpieg nie śledzi naszych słów, myśli i uniesień; oto wolno nam mówić o naszej narodowej sławie, cieszyć się na widowiskach, wynurzać głośno narodowe uczucia; oto obrzydła Cenzura nie krępuje naszego pióra, nie zamyka dostępu do oświaty, nie oddziela od innych ucywilizowanych narodów Europy. I w rzeczy samej w żadnym podobno Europejskim mieście po tak wielkiej i niespodziewanej zmianie, w której cała ludność uzbrojoną została, nie byłoby można prędzej podobnego zaprowadzić bezpieczeństwa i porządku<sup>36</sup>.

Obraz został skonstruowany tak, by czytelnik nie miał wątpliwości, że Warszawa leży w Europie, a jej mieszkańcy cywilizację europejską mają

<sup>33</sup> Jednym z nich był August von Kotzebue, autor popularnych sztuk, również o tematyce polskiej czy polsko-rosyjskiej.

<sup>34</sup> Aluzję do tej retoryki widzę we fragmencie: „Czyż wielu z niecznych gwałcicieli najświętszych przysiąg, z podłych wykonawczych nieludzkich zamiarów, nie ważyło się okrywać pobożności osłoną? Bóg jest Bogiem prawdy; miałaby dłużej cierpieć, aby Jego imię bezprawia i zbrodnie kryło?”. K.B. Hoffman, *Wielki Tydzień Polaków*, s. 60

<sup>35</sup> Tamże, s. 22.

<sup>36</sup> Tamże, s. 58.

nieomal we krwi. Wystarczyło wyzwolić stolicę spod władzy tyranii, wyeliminować szpiegów i urząd cenzorski, by miasto natychmiast zaczęło funkcjonować normalnie, wedle standardów europejskich. Orientalizując władze rosyjskie i okcydentalizując Warszawę Hoffman wskazywał na ich radykalną nieprzystawalność.

Nie mniej interesująco przedstawia się dzieło Hoffmana z 1831 roku, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815-1830*. Autor uważnie rejestruje oficjalne i półoficjalne wypowiedzi głów koronowanych, mężów stanu, urzędników państwowych. Nie lekceważy funkcji sprawczej i wpływu na nastroje społeczne obietnic i zapewnień wypowiedzianych przez władców czy polityków. Całość opracowania służy między innymi wyjaśnieniu, dlaczego elity narodowe zgodziły się na współpracę z Rosją w dobie piętnastolecia pokongresowego. Tłumaczy Hoffman, że podporządkowani bądź zniewoleni nie mają wyboru. Po prostu muszą brać za dobrą monetę zapowiadaną im publicznie przychylność ze strony władcy – a przynajmniej umieć swoją ufność wobec takich zapowiedzi na wszelki wypadek upozorować. Dopiero *ex post* można więc było stwierdzić, czy obietnice Aleksandra I dowodziły jedynie jego maestrii w „sztuce zalotności politycznej”<sup>37</sup>. Inny cel *Rzutu*, obok wskazanego wyżej, polegał na przenicowaniu pozostałości owej sztuki omamiania, którą propaganda skutecznie właczała do głów polskich poddanych i wobec której bezbronna okazywała się również europejska opinia publiczna. By ostatecznie zdyskredytować nadzieje roztaczane przez Aleksandra, Hoffman kreśli portret psychologiczny rosyjskiego władcy, nie – jak go często nazywano – „chytrego Greka”, lecz ofiary własnej egzaltacji. Egzaltację tę natomiast opisuje autor *Rzutu* jako fatalny skutek wpływu idei liberalnych, które padły na obcy im grunt wschodniej despotii:

Aleksander znał tylko instytucje liberalne z nazwiska nie z treści, kochał je dla mody nie dla rzeczywistej zalety. Wyobrażenia konstytucyjne, których się tylko doświadczeniem nabywa, mogły być znane despotie północy? Despotie, który w R. 1818 do tego stopnia uniesienie swoje posunął, iż przy otwarciu pierwszego naszego sejmku, dziedzicznym nawet krajom Konstytucją nadać przyobiecał<sup>38</sup>.

W konfrontacji z egzaltowanym Aleksandrem, a tym bardziej z „dzikiem” Konstantym, którego w *Rzucie oka* również poddano skrupulatnym oględzinom, korzystnie wypada książkę Adam Czartoryski, polityk stały w poglądach i priorytetach. Autor dzieła o piętnastoleciu Królestwa oddaje

<sup>37</sup> K.B. Hoffman, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815-1830*, s. 23.

<sup>38</sup> Tamże, s. 85.

mu głos, by się obszernie wytłumaczył ze swojej służby na rzecz Rosji. Sam o nim pisze, że nawet w Petersburgu pozostał Polakiem do szpiku. Konstanty z kolei miał to do siebie, że w Warszawie był Rosjaninem, natomiast w nadnewskiej stolicy prezentował się jako Polak<sup>39</sup>.

O nadziejach rozbudzanych przez cara w związku z ustanowieniem Królestwa Polskiego nie pisał Hoffman po to, by uzbroić rodaków na przyszłość wobec podobnych miraży. Wcześniej o entuzjazmie rodaków dla Napoleona pisał również nie w zamiarze rozprawienia się z nastrojami tego rodzaju.

Jedna tylko garstka Polaków – stwierdzał – niosąc w ofierze życie i majątki nowemu zwycięzcy, witała w nim opiekuna uciśnionych, mściciela krzywd, swobód dawcę. Nieprzyjaciele Polaków obwiniali ich o lekkomyślność, niespokojność i łatwowierność, z jaką biegną na połysek zwodniczej nawet nadziei; nie pomni, że Polacy w tej mniemanej lekkomyślności, niespokojności i łatwowierności okazują największy dowód, iż są godnymi odzyskać byt potężnego i nieupodlonego narodu. Naród nie zrodzony do niewoli niełatwo w tym stanie zasypia, naród nie zrodzony do niewoli chętnie poświęca całe swoje mienie za każdą iskierkę wolności, bo cóż może mieć za wartość życie, majątek, spokojność familijna, kiedy takowe zostawić lub odjąć należy od łaski zwycięzcy? Polacy w stanie niewoli będą i muszą być łatwowiernymi, cały ciąg niewolniczej ich egzystencji będzie i być musi szeregiem doznawanych i niesionych na przemian klęsk i poświęceń, radości i ofiar; z tym samym zapalem, z którym pochwycili za oręż pod cnotliwym Kościuszką, stanęli pod zwycięskimi sztandary Wielkiego Napoleona, dali wiarę obłudnym słowom Aleksandra, podali wreszcie dłoń braterską 200 bohaterom, którzy rozpoczynając bój z ostatni z zapamiętałym wrogiem odkryli epokę; w której los zawistny cierpieniem Polski koniec naznaczył<sup>40</sup>.

Ciekawa to niewątpliwie konstatacja, bo skonstruowana wbrew opozycji między „rozsądnymi” i „szalonymi”, która często się przebijała na jaw w polskich sporach o szanse i bezsens podejmowania walki o niepodległość. W sytuacji niewoli – zdaniem autora – nie można sobie pozwolić na komfort kierowania się rozsądkiem. Zniewoleni czy też „zawojowani” zdołają zmienić swoją sytuację jedynie korzystając z okazji, która im się akurat nadarzy bez pytania o czyjkolwiek rozsądek.

Walce niepodległościowej poświęcona została kolejna rozprawa Hoffmana *Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecja, Holandia i Polska*, napisana już na emigracji, po klęsce powstania listopadowego. Publikacją tą włączał się autor w popowstańciewą debatę nie myśląc wskazywać winnych przegranej albo szukać

<sup>39</sup> Tamże, s. 143.

<sup>40</sup> Tamże, s. 7-8.

pociechy w nieszczęściu, co nierzadko powodowało uczestnikami sporu. Do dyskusji próbował wprowadzić wątek dotąd zaniewany:

Rozbieramy fakta, szperamy w przeszłości, ale tylko własnej, nie zaglądamy do obcej. Wszyscy wiemy, dlaczego nam się nie powiodło, ale nikt jeszcze, ile mi wiadomo, nie zwrócił uwagi: dlaczego powiodło się innym? Wszak nie jesteśmy pierwsi w dobijaniu się o utraconą Ojczyznę; wszak ją niegdyś i inne narody straciwszy, wywalczyły i odzyskiwały. Nie udało nam się w r. 1830, czemuż np. udało się Grekom w 1821. Holendrom w R. 1579. Portugalczykom w r. 1640?<sup>41</sup>

Swoją publikacją proponował zatem Hoffman wyjście z pułapki dyskursu klęski. Przegrana, uważał, stanowi wyzwanie intelektualne, któremu trzeba i można sprostać.

W pracach poświęconych Królestwu Polskiemu podkreślał dotkliwość cenzury, krępującej nie tylko wolność słowa, lecz i myśli. Pisząc o warunkach emigracyjnych, wskazywał też na inną przeszkodę w trzeźwej ocenie sytuacji i podejmowaniu działań w zgodzie z narodowym interesem. Emigranci polscy, szukając z konieczności poparcia na Zachodzie, włączają się w tamtejsze spory polityczne, przez co wypowiedzi programowe wychodźstwa przejmują retorykę społeczną w miejsce narodowej. Deklarujący pomoc sprzymierzeńcy zachodni również zatem okazują się na swój sposób groźni dla trwałej identyfikacji narodowej emigrantów pozbawionych środków skutecznego działania. Komparatystyka niewoli i buntu przedstawiona w *Czterech powstaniach* wedle intencji autora miała przynieść antidotum na skłócenie emigrantów, ale też oswajała ich z myślą, że walka o niepodległość ciągnie się nieraz przez długie dziesięciolecia i prowadzona musi być z myślą o przyszłych pokoleniach, nie zaś z nastawieniem na szybki skutek podejmowanych wysiłków.

[...] pomnijmy, że Grecja zostawała pod jarzmem Turków cztery wieki, Holandia pod jarzmem Hiszpanów lat sto, Portugalia lat sześćdziesiąt, my naszego ujarzmięcia liczymy lat czterdzieści dwa, choćbyśmy przeto za nic nie liczili 6 lat egzystencji Księstwa Warszawskiego i 15 oddzielnego królestwa, nie rozpaczajmy, bo jesteśmy najmłodszy w nieszczęściu<sup>42</sup>.

Rozprawa Hoffmana zawiera wiele obserwacji niebanalnych i niespotykanych gdzie indziej. Jej niezaprzeczalny walor polega na perspektywie porównawczej, pozwalającej zobaczyć polskie boje o niepodległość w rozległym kontekście europejskim. Polega również na tym, że Hoffman nie opisywał sytuacji zniewolenia jako relacji binarnej między państwem

<sup>41</sup> K.B. Hoffman, *Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecja, Holandia i Polska*, Paryż 1837, s. 2.

<sup>42</sup> Tamże, s. 7.



zaborczym a ujarzmionymi, lecz uwzględniał w swej diagnozie udział opinii zachodniej.

[...] pomiędzy tak zwanymi ludźmi postępu i ruchu, krzewi się coraz silniej zgubna dla nas a upragniona dla ujarzmicielei Polski opinia, rozgrzeszająca dzieła najbezcześniejszych przywłasczeń, poklaskująca zatracie drobnych narodowości i upatrująca prawdziwą rękojmę przyszłej cywilizacji, przyszłego szczęścia, przyszłego braterstwa ludów, jedynie w aglomeracji Państw mniejszych do większych. Boleje ona nad zagładą Polski, lecz raduje się na myśl cywilizacji Moskwy przez wcielenie do niej Polski, i jeśli z jednej strony żałuje nieszczęśliwych Polaków, pociesza ich z drugiej, że będą szczęśliwymi Moskalami<sup>43</sup>.

Rozważania Hoffmana, zwolennika polityki Czartoryskiego i Hotelu Lambert, miały na celu dyskredytację przeciwników politycznych ze stronnictwa demokratycznego. Przy okazji jednak zostały wymierzone w europejską – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – lewicę, która zdaniem autora *Czterech powstań* tylko czysto deklaratywnie wspierała polskie aspiracje niepodległościowe. Ten zaś rodzaj aspiracji Hoffman zdecydowanie odróżnił od „wojny socjalnej”. Można też przypuszczać, że wedle jego przekonań narodu, który niegdyś zażywał niepodległości (miał własne państwo), potem zaś ją utracił, nie da się trwale ujarzmić czy skolonizować. Dlatego właśnie wojny o niepodległość trwają długie lata. Aż do pomyślnego skutku, jak okazywały analizowane przez niego przykłady.

<sup>43</sup> Tamże, s. 5-6.

## 4. Wina dziedziczona.

### Przypadek Zygmunta Krasińskiego

W często cytowanym przez badaczy liście Cypriana Norwida do Władysława Zamoyskiego z lutego 1864 roku znalazła się konstatacja przemawiająca za patriotyzmem otwartym, przeciw „wyłącznemu”:

pokazuje On [Przedwieczny], że Ci, co najpotężniejszymi są działaczami teraz, to wszystko synowie zdrajców, i wszyscy z wojska rosyjskiego, bez wyłączenia nawet pierwszych ruchu sprężyn. Syn Wincentego Krasińskiego, syn Jankowskiego generała, syn Krukowieckiego generała, syn Haukego generała itd., itd.!... Wszyscy działacze i wodze ruchu to synowie tych, którzy przez purytyzizm patriotyczny osławieni lub zabici byli jako zdrajcy, i często sami jako tacy policzkowani<sup>1</sup>.

Do wymienionych „synów” piszący mógłby z powodzeniem dołączyć również adresata. Wszak i ojca Władysława – Stanisława Kostkę Zamoyskiego, prezesa Senatu Królestwa Polskiego – zaliczono do zdrajców, kiedy wyjechał do Petersburga, uchylając się od uczestnictwa w powstaniu listopadowym<sup>2</sup>. Zdaniem autora listu owa dziwna przemienność postaw w liniach męskich polskiego społeczeństwa stanowiła boską wskazówkę, by winami ojców nie obarczać ich potomstwa. Norwid nie tylko nie miał podejrzeń wobec synowskiego zaangażowania w ruch narodowy, ale i wobec zdrady ojców zachowywał wstrzeźliwość w ocenie. Zdrajcami byli ci ostatni z punktu widzenia „purytanizmu patriotycznego”, siebie zaś autor listu bez wątpienia nie zaliczał do purytan żadnej odmiany. Mimochodem poruszał tu Norwid nader dotkliwy problem tamtego czasu (i nie tylko tamtego): niestabilności reputacji w warunkach życia porzobiorowego, a inaczej rzecz ujmując bliskie sąsiedztwo postaw

<sup>1</sup> C. Norwid, *Pisma wszystkie*, oprac. J.W. Gomulicki, t. 9, Warszawa 1971, s. 131 (list z II 1864, pisany w Paryżu), [wyróżn. C.N].

<sup>2</sup> Zamoyskiego żarliwie bronił w swych *Pamiętnikach* Kajetan Koźmian. Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, oprac. edytorskie M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław 1972, s. 154-193.

uważanych za naganne z pożądanymi. Co jedni piętnowali jako narodowe odstępstwo, inni traktowali jako przejaw rozumu politycznego. Oceniać czyjeś zachowania w kategoriach patriotyzmu i zdrady było trudno, kiedy „ojczyzna” – jej miniony i przyszły kształt oraz rokująca sukces droga do niego – stanowiły co dzień żywe źródło sporów i podziałów politycznych<sup>3</sup>.

Wśród „synów zdrajców” na pierwszym miejscu w cytowanym liście został wymieniony „syn Wincentego Krasińskiego”. Jego sprawa znana była pewnie Norwidowi najlepiej; zawarł z Zygmuntem bliższą znajomość i przez parę lat obracał się w jego kręgu towarzyskim<sup>4</sup>. Ewidentnie też przemówiła mu do wyobraźni. Nieraz w listach nawiązywał do zdarzenia na uniwersytecie w Warszawie, kiedy to przeciw młodemu Krasińskiemu zwrócili się koledzy, ponieważ nie uczestniczył w pogrzebie senatora-wojewody Piotra Bielińskiego, przewodniczącego Sądu Sejmowego (pogrzeb odbył się 12 marca 1829 roku). W wersji Norwida zdarzenie to miało dla napadniętego przebieg dotkliwy w dosłownym tego słowa znaczeniu: „upoliczkowan jako zły-patriota”<sup>5</sup>, „upoliczkowan jako zdrajca przez lepszego patriotę”<sup>6</sup> albo dosadniej: dostał „w twarz na ulicy”<sup>7</sup>. Wreszcie w wersji najbardziej spektakularnej i drastycznej: „upoliczkowany przez cały-uniwersytet i goniony bez czapki przez pędzących za nim z kamieniami”<sup>8</sup>. W tym ostatnim przywołaniu Norwid zaaranżował wręcz akt zbiorowego samosądu: Krasiński uciekający przed tłumem, który zamierza go ukamienować. I w tej ostatniej wersji, i w poprzednich zniewaga łączyła się z fizyczną przemocą wobec „syna zdrajcy”. Prześladowcy zdawali się sadzić, że postępek ojca w równym stopniu, co jego samego, plami też syna. Piętno zdrady przechodziło w ich mniemaniu z pokolenia na pokolenie<sup>9</sup>. Ciekawe, że uliczny samosąd na młodym Krasińskim

<sup>3</sup> Jak złożonym zagadnieniem badawczym jest problematyka norm postępowania w XIX-wiecznym życiu zbiorowym, przekonują liczne publikacje, w których porusza się temat zdrady. Do ważniejszych należy książka J. Czubatego, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005. Zob. też M. Micińska, *Zdrada, córka nocy, pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861-1914*, Kraków 1998; A. Haska, *Hańba! Opowieści o polskiej zdradzie*, Warszawa 2018.

<sup>4</sup> Wśród swoich przyjaciół miał też Norwid córkę zdrajcy, Marię Trębicką. Jej ojciec, generał Stanisław Trębicki zginął podczas nocy listopadowej z rąk powstańców.

<sup>5</sup> C. Norwid, dz. cyt., s. 93 (list z IV? 1863, w Paryżu).

<sup>6</sup> Tamże, s. 114 (list z IX-X 1863, w Paryżu). Podobnie w paryskim liście z V? 1867 r. – „uderzony w policzek od dobrego Polaka”. Tamże, s. 293.

<sup>7</sup> Tamże, s. 137 (list z kwietnia? 1864).

<sup>8</sup> C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 10, s. 61 (list z X 1875). [wyróżn. C.N.]

<sup>9</sup> Uczestnicy samosądu zdawali się egzekwować prawo do zemsty rodowej.

przypomina scenę w *Zwolonie*, kiedy za tytułowym, „cichym” bohaterem posypały się kamienie<sup>10</sup>.

Sądząc ze wzmianek w listach, Norwid widział policzek wymierzony Krasińskiemu bądź jako jeden z wielu analogicznych przypadków niezawinionego sponiewierania za zdradę, bądź jako dramat jednostkowy. Raz pokazywał, że to czego zaznał Krasiński, nie jest w warunkach polskich niczym osobliwym, innym razem zastanawiał się nad skutkami takiego doświadczenia dla samej ofiary napaści.

Co do pierwszego wątku, cytowany wyżej list Norwida poniekąd znajduje rozwinięcie w artykule Ludwika Z. Dębickiego *Widmo zdrady*, opublikowanym we Lwowie w 1876 roku. Jego autor, wieloletni publicysta krakowskiego „Czasu”, biograf Aleksandra Wielopolskiego, stwierdzał że oskarżenia o zdradę stały się od rozbiorów praktyką powszechną, a samo jej pojęcie uległo rozmyciu i rozszerzeniu.

Zdrada w takim położeniu nie jest tylko sprzeniewierzeniem się obowiązkowi, ale poświęceniu. Skala to moralna o wiele wyższa; nie ten już bowiem zdrajcą w Polsce, co rozmyślnie dopełnia wiarołomstwa, ale ten, co się zachwieje wobec ofiary z życia, mienia, przyszłości rodziny<sup>11</sup>.

Dębicki nie uważał przy tym, by zdrada, nawet pojmowana wedle tak nieludzkich kryteriów, stanowiła między porozbiorowymi Polakami, zwłaszcza tych z nazwiskiem, rzeczywistą plagę. Przeciwnie, był zdania, że zważywszy na trudność naszego położenia, przypadki odstępstwa zdarzały się stosunkowo rzadko. Plagą była natomiast „zdradomania”, która najpierw zapanowała na emigracji polistopadowej, a od 1848 roku rozpleniała się w kraju. Zdrajcami obwoływano nie tylko konkretne osoby, ale też stronnictwa czy całe grupy społeczne. Oskarżeniami o zdradę krępowano inicjatywy przeciwników politycznych, zdradą tłumaczono ponoszone klęski<sup>12</sup>. „Męczeństwo od swoich”<sup>13</sup> zdecydowanie trudniej było znosić aniżeli prześladowania zaborców. Wyjaśnienia tego fenomenu – zdaniem Dębickiego – szukać należało nie tylko w patogenicznej sytuacji porozbiorowej. Jego źródła można było znaleźć również w przeszłości. Tyle, że nie mówiło się wówczas o „zdradzie”, lecz o „prywacie”. Z analogii między dawniejszymi rokoszanami czy „warchołami” a XIX-wiecznymi konspiratorami autor wywodu wnioskuje, że „zdradomania” jest

<sup>10</sup> Por. C. Norwid, *Zwolon*, w: tegoż, *Pisma wszystkie*, t. 4, s. 54.

<sup>11</sup> L. Dębicki, *Widmo zdrady*, Lwów 1876, s. 4 (przedruk z „Przeglądu Lwowskiego”).

<sup>12</sup> W świetle artykułu Dębickiego również głośna książka Piotra Zychowicza o Powstaniu Warszawskim *Obłąd* byłaby świadectwem „zdradomanii”.

<sup>13</sup> L. Dębicki, dz. cyt., s. 11.

objawem „historycznej choroby” wybijającego indywidualizmu, której nie udało się w swoim czasie zaradzić<sup>14</sup>.

Opisując zjawisko „zdradomanii”, Dębicki pokazywał, jak wzajemne oskarżenia uniemożliwiały Polakom skuteczne działania polityczne. Nastawieni wrogo względem siebie, tracili z oczu wrogów zewnętrznych. Bolały zwłaszcza i oburzały Dębickiego oskarżenia kierowane z kręgów liberalnych pod adresem katolików (ultramontanów), że ci przedkładają interes Rzymu ponad narodowy. Oskarżenia te brzmiały jego zdaniem nie tylko absurdalnie – od zdrajców wyzywa się bowiem tych, którzy wbrew wszystkiemu trzymają się wiary – ale też kompromitująco. Liberalnie usposobieni Polacy wspomagali tym sposobem „Kulturkampf” i to wcale nie bezwiednie. Na zarzut zdrady autor artykułu odpowiadał więc zarzucając zdradę swoim ideologicznym przeciwnikom. Chociaż „zdradomanię” piętnował, sam nie mógł jej wykorzenić z własnej argumentacji. Jego artykuł tyleż uświadamiał problem, co go potwierdzał<sup>15</sup>.

W opinii autora *Widma zdrady* do rozpętania „zdradomanii” w nie-małym stopniu przyczynili się poeci. Julian Ursyn Niemcewicz wydobyl z mroków zapomnienia kniazia Glińskiego, by w *Śpiewach historycznych* jego niesławnym przykładem zapobiegawczo wpływać na rodaków<sup>16</sup>. Temat zdrady podchwycili też młodszy twórcy: Gorecki, Gosławski, Goszczyński, Słowacki...

W tym kierunku poezji – konstatował Dębicki – która zajęła naczelne stanowisko w piśmiennictwie i nadawała ton życiu politycznemu, było już coś niezdrowego, jakby brak ufności w cnotę obywatelską narodu, w wytrwałość polityczną wobec tyłu katusz<sup>17</sup>.

W poezji tego rodzaju do patriotyzmu nie zachęcano po dobroci, lecz wymuszano go „wierszowanym terroryzmem”<sup>18</sup>.

Dębicki nie silił się na bezstronność. Lektura artykułu nie pozostawia wątpliwości, jakie autor miał zapatrywania polityczne, jakie sympatie, po której stronie widział niepodważalne racje, po której wyłącznie manipulacje. Mimo to jego wypowiedź ma pewną wartość diagnostyczną. Zwraca uwagę na topniejące w latach porozbiorowych zaufanie społeczne oraz nasilającą się agresję w życiu publicznym. Wszechobecne „widmo

<sup>14</sup> Tamże, s. 6.

<sup>15</sup> Artykuł Dębickiego doskonale mieściłby się w polu badawczym książki M. Płacheckiego, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Warszawa 2009. Zob. zwłaszcza rozdział *Potwarz*.

<sup>16</sup> W dalszej części artykułu przypomina Dębicki, że i Niemcewicz stał się obiektem zarzutów o zdradę.

<sup>17</sup> L. Dębicki, dz. cyt., s. 3.

<sup>18</sup> Tamże.

zdrady” utrudniało podejmowanie, a następnie prowadzenie działań wymagających zbiorowego uznania i aprobaty. Zakłamywało też refleksję na temat historii dawnej i najświeższej. W takiej atmosferze nie tylko trudno przychodziło wykonać jakikolwiek ruch na scenie politycznej, ale też dowiedzieć się *ex-post*, co się właściwie zrobiło (także samemu!) na rzecz czego lub wbrew czemu, w czym uczestniczyło, z kim, przeciw komu, dlaczego, po co, na co i za co, z jakim skutkiem rzeczywistym, w końcu złym czy dobrym? Na refleksję krytyczną, zdystansowaną wobec antagonizmów ideologicznych i posądzeń opinii (trafnych lub chybionych), po prostu nie było miejsca ani przeważnie ochotników.

W artykule Dębickiego zdracą w ścisłym tego słowa znaczeniu okazuje się jedynie wygrzebany z przeszłości książę Gliński. Poza tym z nazwiska wymienia autor tylko niezasłużenie – jego zdaniem – pomówionych. Wśród nich także Zygmunta Krasińskiego.

Dawniej, bywało, podejrzenie zdrady i odstępstwa zwracano zwykle przeciw arystokracji. Widmo Targowicy pojawiało się, ilekroć mąż z historycznym imieniem wstępował na arenę życia publicznego. Katusza też to bywała ciężka dla tyłu znakomitych ludzi, których w ostatnim pokoleniu wydały znakomite rody. Krasiński Zygmunt opisuje je w prologu *Niedokończonego poematu*, bo i jego w samym zaraniu życia spotkała zniewaga w imię zdrady<sup>19</sup>.

Krasińskiego czyni Dębicki ofiarą „zdradomanii” w jej odmianie antyarystokratycznej. Ani słowem nie wspomina o lojalistycznej postawie ojca Zygmunta, generała Wincentego. Polega bez reszty na świadectwie samego poety. Z dobrą wiarą cytuje fragment utworu, w którym Krasiński nawiązał do zdarzenia na uniwersytecie warszawskim. Dla własnych celów publicysta kwestię upraszcza i przeinacza, ale jeden element warto w jego wywodzie podkreślić. To, co się Zygmunutowi Krasińskiemu przydarzyło, przydarzyło mu się u wstępu „na arenę życia publicznego”. Zanim więc cokolwiek uczynił on w sensie publicznym. W jego przypadku – podążam za myślą Dębickiego – chodziłoby więc o drastyczną sytuację, kiedy oskarżenie o zdradę poprzedza sam występki. Odpowiedzi na pytanie, co się stało i jakie wynikły stąd następstwa, trzeba nam jednak poszukać gdzie indziej, w historycznych kontekstach biografii.

Rozstając się już z Ludwikiem Dębickim, dodam na odchodnym, że jego artykuł o „zdradomanii”, prócz funkcji doraźnej, miał także – jak miemam – głębsze i osobiste podłoże. Otóż wedle jego wspomnień sięgających lat 1846-1848 jako dziecko był świadkiem rzezi w Galicji. Niejedno widział na własne oczy, nawet jeśli nie wiedział wtedy, co widzi, i niejedno usłyszał z opowiadań.

<sup>19</sup> Tamże, s. 17-18.

Pierwsze niewyraźne wspomnienie mgłą zasłonięte, to napad chłopów w dniach lutowych 1846 r. Wrażenie musiało być wstrząsającym, skoro trzyletni chłopiec, nie umiejący dotąd mówić – pierwszy raz odezwał się w czasie napadu, jak mi matka opowiada, donośnym głosem: chłopci, nie zabijajcie mamy<sup>20</sup>.

Wśród chłopów z dóbr rodzinnych znaleźli się na szczęście obrońcy pani Dębickiej, wdowy z dwójką małych dzieci, ale w wielu dworach włościanie mordowali „swoich panów” bez litości. Dębicki wspomina o uroczystym „obrzynku”, który odbył się w dobrach Chrzastowskich na rok przed rzezią. Cała okolica o nim mówiła. „Bratali się tam panowie z chłopami jak w *Weselu Wyspiańskiego*”<sup>21</sup>. Podczas rabacji owi niedawno zbratani chłopci pańskich chłopomanów powyrzynali.

Po latach Dębicki miał wyrobione zdanie o tym, na co patrzył oczami dziecka:

Rozkaz władz, postrach przed jakąś rewolucją polską, zbrodnicze podszpty jednych, lekkomyślne działania drugich wywołało w masach zamęt, a wódka, woń krwi, żądza rabunku, dokonały reszty<sup>22</sup>.

Można zasadnie przypuszczać, że powstawał na „zdradomanię”, bo ta właśnie wywoływała ów niebezpieczny zamęt w pojęciach i w działaniach, żyzny grunt dla intryg władz zaborczych.

Dębicki nie miał problemu z dziedzicznym obciążeniem zdradą. Jego ojciec spisywał się dzielnie w powstaniu listopadowym, do którego poszedł jako siedemnastolatek. Wziął udział w bitwie pod Ostrołęką, w wyprawie na Litwę dosłużył się krzyża *Virtuti Militari*. Syn nie miał w nim jednak realnego oparcia<sup>23</sup>. Ojciec po krótkiej chorobie zmarł w trzydziestym roku życia. Na kilkuletnie dziecko spadły doznania przekraczające zdolność rozumienia i odczuwania. Widział dom rodzinny po spustoszeniu przez chłopów, niedługo później na rok stracił matkę, którą uwięziono za kontakty ze sprawcami powstania w Galicji. Biorąc pod uwagę, że życie Dębickiego zaczęło się pasmem katastrof, nie dziwi znanie jego upodobanie do twórczości Zygmunta Krasińskiego. Łączyły ich nie tylko poglądy polityczne, ale też traumatyzm doświadczeń<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> L. Dębicki, *Z dawnych wspomnień: 1846-1848*, Kraków 1903, s. 34.

<sup>21</sup> Tamże, s. 35.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Pisał jednak Dębicki o duchowej obecności ojca w jego życiu. Szczęśliwym trafem ze zniszczonej galerii przodków w rodzinnym dworze w Piotrkowicach ostał się właśnie wizerunek ojcowski.

<sup>24</sup> Piszę z ostrożnością o „traumatyzmie”, a nie o traumie, by uniknąć wrażenia, że chcę korzystać z narzędzi psychoanalizy.

Ponieważ Krasiński w swoich listach nieustająco pisał o sobie jako człowieku chorym, umierającym, jeśli nie wręcz, w jakimś sensie, umarłym, badaczowi trudno się powstrzymać, przed czytaniem tej korespondencji, od pytania, co to za choroba, gdzie jej przyczyna, gdzie początek.

On sam w liście do ojca – odwołuję się do fragmentu nieraz cytowanego w pracach o Krasińskim – początek zapaści zdrowotnej wiązał z rokiem swojej samotnej udręki, kiedy w Królestwie trwało narodowe powstanie.

Cała choroba, która od sześciu lat mnie trapi, jest skutkiem jednego tylko roku, przebitego wśród ciągłej gorączki i rozpacz. Wtedy wszystko wrzało, jakby na wiosnę, w ciele i w duchu moim – wtedy wszystko jakby mrozem ścięte zostało zniemacka, nieprzewidziane. I odtąd poczęły się spleeny, urodziło się usposobienie czucia wszystkiego gorzko, widzenia wszystkiego przedmiotu żalobnie. Nerwy rozprężone, w ruch nadprzyrodzony wprowadzone, już odtąd nie zdołały odzyskać równowagi swojej. Mniej więcej zawsze huczy w nich burza lub posepna martwość [...]. Nie na scenie otwartej, ale w ukrytej głębi, wewnątrz duszy mojej, odbyły się wszystkie dzieje moje. Co tam było walk i niezgody, co tam nieznanym od nikogo klęsk przeminęło!<sup>25</sup>.

Oszałamiająca ekspresywność Krasińskiego sprawia, że zbyt małą wagę przywiązujemy na ogół do formy epistolarnej, będącej dla tych wyznań ramą podawczą. Pisząc o początkach choroby Zygmunt nie tylko przecież informuje adresata, jak się sprawy mają. Opowieść ta ma wzbudzić w ojcu poczucie winy, że chorobę tę *de facto* na syna sprowadził swoim postępowaniem. Zygmunt opowiada, jak choroba nim zawładnęła, co w konstrukcji wypowiedzi wyraża się stłumieniem gramatycznego „ja”. O sobie we fragmencie tym pisze autor listu w przypadku zależnym – „choroba [...] mnie trapi” bądź zaznacza swoją obecność przez zaimki dzierżawcze: „duchu moim”, „duszy mojej”, „dzieje moje”. Przebieg choroby natomiast relacjonuje z pozycji bezosobowego narratora wszechwiedzącego, przydając mu atrybut rzeczowej bezstronności i stopując reakcję adresata, który wciąż nakłaniał syna do otrząśnięcia się z urojonej – jego zdaniem – niemocy. Linie obrony przed ojcowskim nagabywaniem o powrót do normalności wspiera Zygmunt na sprzężeniu dwóch przeciwstawień: wiosna / zima oraz „scena otwarta” / „głębia”. Widać jego staranie, by przybliżyć ojcu zaprawionemu w bojach napoleońskich, nawykłemu do widoku ran na ciele specyfikę choroby duszy. Młody Krasiński dokonuje przekładu nieznanego ojcu fenomenu psychicznego na obrazy mieszczące się w polu jego doświadczeń. Najpierw sięga po anomalie pogodowe; stan Zygmunta daje się opisać przez odniesienie do zachwiania naturalnego

<sup>25</sup> Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, t. 1, s. 60 (list z 24 IV 1836), [wyróżn. Z.K.].



porządku: wiosenne przebudzenie sił żywotnych ściał mróz. Inny sposób nawiązania kontaktu z ojcowskim tokiem myślenia polega na tym, że Krasiński opowiada o sobie niczym o weteranie walk, odbywanych jednak nie w świecie zewnętrznym, ale we własnym wnętrzu, a więc bez świadków i stąd też przez ojca kwestionowanych. Swoją duchowość i cielesność przeciwstawia niedostępnej dla niego „scenie otwartej”. Na tej scenie rzeczywiście się już nie pokaże. W opisywaną tu chorobę możemy wierzyć lub nie, ale nie da się zaprzeczyć, że oficjalnie Zygmunt nigdy już nie zaistniał jako osoba publiczna. Ze względu na kluczowe w liście przeciwstawienie pola walki wewnętrznej i „sceny otwartej” warto się zastanowić nad wypadkami uniwersyteckimi, w których Krasińskiemu przypadła poniekąd rola główna. Wówczas bowiem i tylko wówczas, jeden raz w życiu, wystąpił przy podniesionej kurtynie i na oczach wielu świadków.

O awanturze w uniwersytecie musiało być głośno. Słyszał o niej na przykład Tadeusz Chamski, chociaż nie należał do „akademików”. Warto posłuchać jego opowieści. W pamiętnikach spisywanych na emigracji wracał do czasów służby w wojsku Królestwa Polskiego. Mimo upływu lat z całym przekonaniem piętnował postawę Wincentego Krasińskiego podczas Sądu Sejmowego, jego optowanie za najsurowszą karą dla członków Towarzystwa Patriotycznego. Nie wątpił, że generał zasłużył sobie na „wieczną hańbę osoby i imienia”<sup>26</sup>. O zajściu na uniwersytecie pisał tak:

Jenerał broni (korpuśny) Wincenty Krasiński, który jeden na Sądzie Sejmowym zbeczczył się uznaniem winnym więźni stanu, miał syna, chłopczyńę dwudziestoletnią, słabego zdrowia i chodzącego na prawo do uniwersytetu w Warszawie. [...] Ledwie się wieść rozeszła na mieście, że jenerał Wincenty Krasiński koniecznie się starał i silił potępić patriotów polskich, akademicy warszawscy rzucili się w czasie prelekcji na w półchorego młodzieńca, oberwali mu galoniki i po prostu wygnali go z uniwersytetu. Ten młodzieniec pięknych uczuć i zdolności umarł około roku 1858 w Niemczech czy też we Włoszech, wydawszy poprzednio parę tomów dzieł w języku narodowym, a napisanych w duchu demokratycznym<sup>27</sup>.

Autor wspomnienia powtarza, co usłyszał i jak zapamiętał. Można przypuszczać, że jest to opinia ówczesnej ulicy. O generale Krasińskim wypowiada się bez osłonek: „wieczna hańba osoby i imienia”. Jego synowi współczuje, ale też nie próbuje „chłopczyńy” przed napastnikami bronić. To, co spotkało Zygmunta, obciąża raczej ojca aniżeli krewkich „akademików”.

<sup>26</sup> T.J. Chamski, *Opis krótki lat upłynionych*, oprac. R. Bielecki, Warszawa 1989, s. 139. Nad wspomnieniami autor-emigrant pracował w latach 1868-1873.

<sup>27</sup> Tamże, s. 380.

Na tych ostatnich niespecjalnie też pomstuje Konstanty Gaszyński, zaprzyjaźniony do zgonu z Krasińskim. Jego niedawno dopiero odnalezione wspomnienia zawierają bodaj najdokładniejszą relację z omawianych wydarzeń.

Jenerał, tak lubiany powszechnie, stracił nagle miłość u współziomków, a młodzież akademicka, żywsza jeszcze od publiczności w swoich oskarżeniach i gniewach, nie mogąc dosięgnąć ojca, zaczęła mścić się na synie<sup>28</sup>.

Tę zawiedzioną miłość wypominano generałowi również za dni powstania listopadowego.

Od Gaszyńskiego dowiadujemy się, że wbrew temu, co wynika z opowieści Chamskiego tudzież ze wzmianek listowych Norwida, wrogość „spółuczniów” względem Krasińskiego nie wybiła na jaw i nie wyczerpała się w jednorazowym ekscesie. Gaszyński twierdził, że odkąd generał naraził się opinii warszawskiej, jego syna witano na zajęciach „sykaniem i stukaniem nogami o podłogę”<sup>29</sup>. Zygmunt jako „prawdziwie polsko-szlachecka natura” koleżeńską dezaprobatę ostentacyjnie lekceważył.

Pamiętam, że nieraz gdy mu robił uwagę, że lepiej usiąść zaraz na pierwszej ławce przy wejściu, odpowiadał mi poważnie: „Nie, mój drogi! Bo by myśleli, że się ich boję!” I z podniesionym czołem, z dumnym wzrokiem, szedł z wolna przez całą salę wśród świstów i stuku, i sadowił się w bliskości katedry<sup>30</sup>.

Do eskalacji niechęci wobec młodego Krasińskiego doszło następnego dnia po tłumnym pogrzebie senatora Bielińskiego. Tym razem nie ograniczono się do sykania i tupania. Gaszyński – jak nieraz wcześniej – towarzyszył przyjacielowi:

gdy nazajutrz wszedłem z nim razem do Sali, gdzie jeszcze profesora nie było, ozwały się krzyki: „Precz! Precz!”, a jakiś głos dodał: „Zedrzyć z niego mundur akademicki...” a pośród tego hałasu tyle głów i rąk się podniosło z odgrazaniem, iż tą razą Zygmunt widząc, że my we dwóch nie podołamy dwustu zapaleńcom, uległ mojej namowie i cofnęliśmy się ku wyjściu. Dwóch najzawziętszych szermierzów wybiegło za nami aż na korytarz, a jeden z nich chwycił za kołnierz płaszcza Zygmunta. Odepchnąłem napastnika i poszliśmy do domu, przerażeni i oburzeni tą sceną<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> K. Gaszyński, *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*, oprac. Z. Sudolski, OpinoGóra 2009, s. 29.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże, s. 30.

Autor wspomnień nie przypisywał sobie całej zasługi jako obrońcy napadniętego. Innym razem miał wybawić Krasińskiego z opresji Konstancy Danielewicz, co dało początek ich zażyłej przyjaźni.

Opowieść Gaszyńskiego kończyła się konkluzją odnośnie do wpływu wypadków uniwersyteckich na usposobienie i losy poety. „Biedny Zygmunt na progu żywota napotkał niesłuszne prześladowania i najboleśniejszą niesprawiedliwość otaczających go towarzyszków młodości!”<sup>32</sup> Przyjaciół zdecydowanie stawał tu po stronie Krasińskiego, odmawiając napastnikom wszelkich racji. Wieńcząca refleksja nie całkiem jednak przystaje do wrażenia, które pozostawia sama relacja. Z opowieści wynika bowiem, że Krasiński zachowywał się wśród kolegów cokolwiek prowokacyjnie. Nic nie wskazywało na to, by za ojca się wstydził albo jego zdania – wyroku na uwięzionych – nie popierał. Co do tej ostatniej zresztą kwestii Gaszyński wątpliwości nie rozwiewa.

Nie mogę sobie teraz przypomnieć, czyli wtenczas wynurzał on przede mną swe zdanie o sądzie sejmowym, ale znając go domyślam się, że musiała się w jego sercu odbywać straszna walka między miłością ojczyzny, której był tak pełen, a miłością synowską, którą tak gorzał<sup>33</sup>.

Czy przypadkiem lojalny Konstancy nie zasłania niepamięcią czegoś, czego powiedzieć o przyjaciółu nie chce? Można sobie wyobrazić, że ojciec, który nieomal samotnie przeciwstawiał się opinii publicznej, budził szacunek syna. Nie darmo wszak Zygmunt rozczytywał się wtedy w Byronie, podziwiał bohaterów skłóconych z całym Bożym światem.

Podsumowując sceny uniwersyteckie Gaszyński z widoczną determinacją próbuje czytelnika przekonać, że Krasiński wyszedł z opresji bez duchowego uszczerbku.

W innym, mniej szlachetnym sercu byłaby się zagnieżdżyła mizantropia – nienawiść ku ludziom i światu. Lecz Bóg wlał w jego łono taki niewyczerpany źródło miłości, taki skarb chrześcijańskich uczuć, iż wspominał zawsze o tych chwilach ze smutkiem, ale nigdy z mściwą goryczą<sup>34</sup>.

Korci czytelnika, by fragment ten przeczytać na wspak intencji Gaszyńskiego. W listach, a zresztą i w utworach Krasińskiego można przecież znaleźć niejednego dowód na jego mizantropię i rozgoryczenie.

Do konsekwencji zdarzeń uniwersyteckich zaliczył też autor wspomnień wyjazd Zygmunta za granicę, „samotne wygnanie pomiędzy obcych ludzi”<sup>35</sup>. I z tym również elementem wywodu nie poszło mu gładko.

<sup>32</sup> Tamże, s. 31.

<sup>33</sup> Tamże, s. 29.

<sup>34</sup> Tamże, s. 31.

<sup>35</sup> Tamże.

Nieopatrzenie oddał głos Krasińskiemu, cytując fragment listu dotyczący wygnania. Wyimek ten nie ilustruje wszelako „wygnania” w rozumieniu, o którym nadmienił Gaszyński. Traktuje o „wygnaniu” nie z kraju czy ojczyzny, ale – czytamy – z „rzeczywistości”: „Zostałem jak idea zamknięta w sobie, pragnąca wcielenia, nigdy nie wcielona”<sup>36</sup>. Autor wspomnień wyjaśnienie to zostawił bez komentarza, by znów powrócić do „wygnania” rozumianego jako wymuszone okolicznościami opuszczenie kraju.

Z lektury wspomnień Gaszyńskiego czytelnik miał wywnioskować – o co autor bardzo się starał – że Krasiński sprostował próbie, która go spotkała „na progu żywota”. Nie uległ dewastacji emocjonalnej, rozpoznał w sobie chrześcijanina. Krótko mówiąc, stał się, kim był.

Inaczej sprawę widział Chamski. Oczywiście jego świadectwo co do faktograficznej szczegółowości nie może się równać z relacją przyjaciela, który Krasińskiemu stale towarzyszył. W odróżnieniu jednak od tamtego, nie jest skażone intencją apologetyczną czy konsolacyjną. W opowieści Chamskiego wszystko dzieje się inaczej, niż to przedstawia Gaszyński. Chamski widział rzecz tak, że generalski syn został usunięty ze wspólnoty akademickiej w odpowiedzi na forsowany przez ojca wyrok w sprawie uwięzionych synów ojczyzny. Ojciec się zhańbił na wieczność, a syn został na zawsze banitą. Wygnany, przepadł z kretesem – przejął się duchem demokratycznym, a potem umarł gdzieś za granicą. O demokratkach emigracyjnych Chamski miał zdanie jak najgorsze. Oskarżył ich, że wydali hasło „rokoszu i politycznego Polaków na tułactwie ojcobójstwa”<sup>37</sup>. Skoro więc potomek generała pisał w duchu demokratycznym, to w wiadomości tej trzeba widzieć wskazówkę, jak dalece uległ deprawacji.

Jeśli Krasiński w liście cytowanym przez Gaszyńskiego pisał, że został „skazany na nieczynność”, potwierdzał w gruncie rzeczy linię interpretacyjną Chamskiego. To, co spotkało Krasińskiego na uniwersytecie, nie było wedle wykładni dawnego żołnierza ogniewą próbą charakteru, jak chciał Gaszyński, ale wymierzeniem kary. Co prawda nie przez instytucję prawną, lecz przez trybunał opinii<sup>38</sup>. Stwierdzenie „skazany na nieczynność” brzmi więc adekwatnie do sytuacji. Brzmi wręcz precyzyjnie, jeśli zauważyć, jakiego rodzaju kara Zygmunta spotkała. Chamski uważał, że generał Krasiński zasłużył na „wieczną hańbę osoby i imienia”. Formuła ta

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> T.J. Chamski, dz. cyt., s. 305.

<sup>38</sup> O infamii w tradycji rzymskiej pisał Bronisław Łoziński w studium z 1897 r. Dowodził, że pierwotnie infamia znajdowała się w gestii instytucji cenzury – strażniczce nie tyle prawa, co obyczajów. Zob. B. Łoziński, *Infamia. Studium prawno-polityczne*, Lwów 1897.

sugerowała karę w rodzaju proskrypcji (wywołania) czy infamii, a może i banicji.

W dawnym prawie polskim „Wywołanie powodowało fikcyjną śmierć proskrybowanego, który przestawał istnieć dla prawa jako osoba”<sup>39</sup>. Infamis z kolei

Nie mógł dzierżyć urzędów ani wykonywać funkcji wymagających publicznego zaufania, jak również otrzymywać darowizn od króla. Prawo zakładało, że infamis może żyć w kraju, jednak położenie jego miało być upośledzone<sup>40</sup>.

Banitę wolno było zabić, gdyby wrócił z wygnania. Nosząc zhańbione nazwisko młody Krasiński – w myśl wyroku opinii – tracił pole i możliwości do działania na rzecz wspólnoty narodowej. Jako ktoś pozbawiony czci, a zatem wartości społecznej i moralnej, został „skazany na nieczynność”. Jeśli w listach niejednokrotnie degradował siebie do poziomu zwierzęcia albo rzeczy, trzeba mu być może (trochę...) wierzyć. Zdawał się po prostu wyciągać wnioski ze swego statusu infamisa bądź banity<sup>41</sup>. Sam sobie ujmował czci po myśli cudzego wyroku.

Czy jednak młody Krasiński istotnie poniósł karę *per procura*? Sposób, w jaki go ukarano, wskazuje na to, że wymierzono mu sankcję za grzechy, do których się nie poczuwał. Eskalacja niechęci do Zygmunta nastąpiła po pogrzebie Bielińskiego, obrządku w którym syn generała nie uczestniczył. Pojawił się natomiast na zajęciach – notabene na wykładzie z prawa polskiego, profesora Bandkiego. Kiedy następnego dnia próbowano zdezdreć odstępcy mundur akademicki, miało to znaczyć, że odbierano mu prawo do jego noszenia. Po pogrzebie bowiem mundur ten symbolizował co innego, aniżeli przed ceremonią. Przed – oznaczał przynależność do wspólnoty uniwersyteckiej, po pogrzebie – coś znacznie więcej.

<sup>39</sup> J. Bardach, B. Leśniadorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. 4, Warszawa 2009, s. 183.

<sup>40</sup> Tamże, s. 186.

<sup>41</sup> W liście do Gaszyńskiego z 16 czerwca 1832 r. Krasiński oceniał swój stan, nie tylko zdrowia: „Nie wiem, co ze mną będzie, czy zagrożone ślepotą, całe ciało rozstrojone; może niedługo pójdę tam, gdzie tyłu poszło, bez sławy, bez miłości i żalu ludzi, bom nic nie zrobił, bom żył na świecie jak kawał deski, co płynie po morzu, aż wreszcie zgnije i pójdzie na dno. Nikt o mnie wiedzieć nie będzie, moje prace zaginą ze mną razem, moje natchnienia do jednej trumny pójdą”. Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 54. W listach nie tylko przewidywał, że zniknie bez śladu, ale też, że zmieni się w kogoś albo i coś innego: „niedługo stanę błaznem w rodzaju Lintnera” (Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, oprac. P. Hertz, t. 1, Warszawa 1980, s. 188), „niedługo stanę się jakimś Szczerbininem czy Saint-Ange’em lub innym owadem tego szlachetnego gatunku” (tamże, s. 190). „Czym będę? Odrobina prochu z którego wyrośnie pokrzywa, albo jeśli wolisz, stokrotka albo grzyb” (tamże, s. 195).

Pogrzeb Bielińskiego nie był zwykłym pogrzebem, przerodził się w wielką manifestację patriotyczną. W wydanych w 1829 roku *Wspomnieniach zgonu zasłużonych w narodzie Polaków* Józef Marylski na samym końcu zestawienia narodowo-ważnych zejść umieścił znaczącą notatkę o pogrzebie senatora-wojewody:

Dawno stolica nasza nie widziała równie świętego obrzędu pogrzebowego, wszystkich stanów i wieku ludzie cisnęli się, aby oddać ostatnią posługę zwłokom zacnego tego męża. Na ten tak rozrzewniający widok, czyjeż serce nie uczuło tej przynajmniej wewnętrznej pociechy, że jeszcze u nas umiemy szanować cnoty podobnych Bielińskiemu obywateli<sup>42</sup>.

Nie idąc na pogrzeb Bielińskiego, młody Krasieński stawiał się sam poza wspólnotą narodową i poza obowiązującym w niej kodeksem moralnym. Wykluczając odstępce spośród siebie, akademicy uświadamiali mu, co zrobił i co stracił. Kazali mu wziąć odpowiedzialność za własne decyzje, bez względu na to, ile w nich było jego osobistej, nieprzymuszonej woli. Wymierzono mu karę za jego własne poniechanie także, a nie tylko za przewiny ojcowskie.

Danuta Danek w książce *Śmierć wewnętrzna* tłumaczy decyzję Krasieńskiego, aby nie włączyć się do powstania, presją woli ojcowskiej, wszelako woli przez syna uwewnętrznionej, takiej więc, której nie tylko uległ, ale wręcz nie mógłby nie ulec<sup>43</sup>. Wedle badaczki ojciec straszliwie wobec syna zawinił, nie pozwalając mu podmiotowo dojrzeć. Przyprawił własne dziecko o śmierć wewnętrzną. Przy takim postawieniu sprawy epizod uniwersytecki nie może mieć dla niej większego znaczenia. I nie ma. „Krasieński był chyba nieszczęśliwy tą odmianą nieszczęścia pierwородnego, jakim jest istnienie z kontrwzajemnością, nie tylko już dawniej, ale od pradawna”<sup>44</sup>. Co do mnie, jestem zdania, że wypadkom uniwersyteckim stanowczo należy się uwaga; i nie tylko dlatego, że sam Krasieński przyznawał im wysoką rangę wśród swoich doświadczeń<sup>45</sup>. Jeśli tak intensywnie przeżywał swoją absencję w powstaniu listopadowym, to przecież właśnie dlatego, że zostając za granicą, raz jeszcze potwierdzał wyrok warszawskiego trybunału opinii. Okazywało się ponad wszelką wątpliwość, że rodacy jak najślusniej wygnali go spośród siebie ze

<sup>42</sup> J. Marylski, *Wspomnienie zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*, Warszawa 1829, s. 289.

<sup>43</sup> Zob. D. Danek, *Istnienie z kontr-wzajemnością. Krasieński i dzieciobójstwo*, w: tejże, *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, Gdańsk 2012.

<sup>44</sup> Tamże, s. 53.

<sup>45</sup> Andrzej Edward Koźmian sądził, że wypadki uniwersyteckie są „chwilą stanowczą” w życiu Krasieńskiego. Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 687.

zhańbionym nazwiskiem. Powstanie było dla niego zaniechaną szansą powrotu do czci i do prawa wstępu na „otwartą scenę”.

Dlaczego szansy na rehabilitację nie wykorzystał? Wiadomo – nie zdołał uzyskać ojcowskiego pozwolenia na akces do powstania. Czy też – jak przekonuje Danuta Danek – wewnętrznie zniewolony przez ojca nie potrafił nawet dostatecznie zmobilizować się do przeprowadzenia swego planu. Ale można też w tym niezdecydowaniu Zygmunta zobaczyć opór przed powrotem tam, gdzie doznał od rodaków, kolegów uniwersyteckich przemocy i publicznej zniewagi. W jednym z listów do Henryka Reeve’a, który nie może zrozumieć, dlaczego Krasiński nie wraca do owładniętego powstaniem kraju<sup>46</sup>, znajdujemy przenikliwą ocenę sytuacji: gdyby opowiedział się za powstaniem, zostałby propagandowo wykorzystany przeciwko ojcu. Do tego ograniczyłaby się jego rola. Dlatego że przedtem ojca zasłaniał, teraz miałby w niego ugodzić. Czy zgadzając się być narzędziem w rękach tych, którzy wcześniej odmówili mu prawa do czci, zdołałby cześć, a z nią szacunek dla samego siebie odzyskać?

Absencja w powstaniu pozwoliła Krasińskiemu legalnie podróżować z kraju za granicę, ale odizolowała go raz i na zawsze od „otwartej sceny”. Z perspektywy scen rozegranych na uniwersytecie jaśniej rysuje się obsesyjnie nawracający w twórczości Krasińskiego obraz przeciągającego w ciemności pochodu – niczym zwielokrotnione widmo pogrzebu, w którym syn generała nie uczestniczył. Zniewaga, której doznał, tłumaczy też do pewnego stopnia, skąd wziął początek Poeta Bezimienny. Nie mógł się oczywiście Krasiński przyznawać do swojej twórczości, niecenzuralnej

<sup>46</sup> Henryk Reeve nie ograniczał się do roli powiernika zdesperowanego przyjaciela, wskazywał mu drogi wyjścia z matni. W paryskim liście z 24 V 1831 r. informował Zygmunta, że sprzyjają mu tamtejsi Polacy: „wszyscy są po Twojej stronie” Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve’a*, t. 2, Warszawa 1980, s. 324 [wyróżn. H.R.]. W celach perswazyjnych używał przykładu braci Zamoyskich, którzy zaciągnęli się do powstańczego wojska, mimo że ich ojciec, podobnie jak generał Krasiński, umknął do Petersburga. W sukurs przychodzili też Reeve’owi synowie zabitego przez powstańców generała Haukego: „w kwadrans po śmierci ojca stanęli w szeregach liberałów”. Tamże, s. 329. Gdyby Zygmunt, nie oglądając się na ojcowskie pozwolenie, przyjechał z Genewy do Paryża, miał zastać na miejscu pieniądze i paszport (list z 24 V 1831) Reeve drażnił dumę potomka walecznych przodków wiadomościami o wojennych wyczynach Augusta Zamoyskiego (list z 23 VI 1831) Powtarzał mu przypuszczenia spotkanych w Londynie Polaków, Walewskiego i Jerzmanowskiego, że jego akces do powstania byłby ojcu po myśli (list z 1 VII 1831). Przekonywał, że ojciec w Petersburgu stracił władzę nie tylko nad synowskim, ale nad własnym życiem, że listy pisze pod dyktando okoliczności: „nie jest już panem swoich czynów”. Tamże, s. 388 (list z 12-16 VII 1831). Reeve próbował Krasińskiemu pomóc, sprowadzając jego problem na poziom trudności praktycznych. Tymczasem Krasiński stanął przed problemem wewnętrznym. Przyjaciół radził mu, jaką drogą przyłączyć się do walczących. On zaś obawiał się, że zostanie wykorzystany w akcji propagandowej przeciwko ojcu.

w Królestwie Polskim i generalnie w kraju pod zaborami. Ale gdyby mógł, czy chciałby sygnować ją swoim splamionym nazwiskiem? Czy splamione nazwisko autora nie odebrałoby jego dziełom wartości i czytelnika?

Że wypadki uniwersyteckie tak znacząco zaważyły na biografii twórczej Krasińskiego, przekonuje ponad wszelką wątpliwość *Niedokończony poemat*. Znaczące jest i to, że Krasiński podjął próbę jego napisania, i to że go nie zdołał dokończyć. Młodzieńcowi użył swoich wspomnień z dni, kiedy opuszczał „otwartą scenę”. W literackiej wersji wspomnienia te przybrały formę opowieści o doznanej „katuszy”, ale i o cudownym ocaleniu. Młodzieniec mówił do Aligiera:

widzę ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas – widzę te w węża załamane wschody – i zakręt ten – i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś! Nieprawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć niedorośle i wątłe na siłach? – szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą – lecz czemu, nieświadom! Ścisnęli się kołem i coraz mi ciasniej – krzyczą: „Panicz, panicz!” – jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło – poręczy żelaznych się uchwyciłem – oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszcz zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał – schodziłeś z góry, taki sam blady, taki sam wysmukły jak dzisiaj, tylko że z okiem w płomieniach. Nikt cię nie znał – widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła – krzyknąłeś – oni odpadli ode mnie, jak liście suche odpadli ode mnie<sup>47</sup>.

Oglądając się za siebie odkrył Krasiński, że zejście do międzyludzkiego piekła, o którym tyle miał do powiedzenia prywatnie i w twórczości publikowanej, otworzyło się przed nim właśnie wtedy, kiedy powodowani nienawiścią koledzy uniwersyteccy otoczyli go ze wszystkich stron, by rozszarpać na strzępy: „w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło”. Czy nie tu właśnie biło źródło nienawiści, od której aż kipi w *Nie-Boskiej komedii*? Obdzielił ją autor – swoją i przeciw sobie skierowaną – wielu bohaterów dramatu, przelał w zrewoltowane tłumy...

Zawarta w *Niedokończonym poemacie* opowieść Młodzieńca nie jest opowieścią o ojcowskiej winie obciążającej również syna. Zamiast o winie ojca mówi się w tym utworze o zasługach „ojców”, z których niejeden „za ojczyznę gardło dał”. I tego już się Krasiński będzie trzymał. W *Przedświcie*

<sup>47</sup> Z. Krasiński, *Pierwsza część Nie-Boskiej komedii (Niedokończony poemat)*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, t. 1, Warszawa 1973, s. 429 (pierwodruk: Paryż 1860).



powie: „Ty nie szukaj w ojcach winy”<sup>48</sup>. Gdyby nie ojciec-zdrajca, syn nie stałby się pewnie apologetą szczęśliwej winy przodków. Paradoksalnie literatura polska sporo ojcom ze zszarganą reputacją zawdzięcza. Bo niewykluczone, że i pokrętne koleje losu ojca Antoniego Malczewskiego miały wpływ na synowskie wybory<sup>49</sup>. Niemało dał do myślenia Juliuszowi Słowackiemu jego ojczym napiętnowany przez Mickiewicza jako zdrajca w drezdeńskich *Dziadach*. Władysław Mickiewicz zdecydował się napisać o sławnym ojcu<sup>50</sup>, zając skrupulatniej jego biografią, w odpowiedzi na publikacje, które szargały ojcowską pamięć.

Jak pokazują oglądane z daleka biografie dzieci obciążonych kłopotliwym dziedzictwem – te choćby o których pisał Norwid w swoich listach – ojcowskie winy skłaniały ich potomków do aktów odkupicielskich względem wspólnoty, rozmaicie zresztą zamierzonych i realizowanych. Bliższa analiza przypadku Zygmunta Krasińskiego unaocznia daleko idące komplikacje synowskiego poczucia odpowiedzialności za decyzje ojca. Syn generała-zdrajcy nie uchyla się wprawdzie od dziedziczenia winy, ale łączy ją z poczuciem własnej krzywdy. Dopiero jako ofiara może zdobyć się na gest przebaczenia czy też – patrząc na rzecz z innej strony – z czystym sercem zaryzykować taki gest: rozgrzeszyć „ojców”, nie wykluczając z tego grona ojca własnego.

<sup>48</sup> Z. Krasiński, *Przedświt*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 1, s. 169.

<sup>49</sup> Zob. E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009 (rozdział pt. *Epitafium dla ojców*).

<sup>50</sup> Zob. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 2012, s. 244.

## 5. Poeta infamis

Stanisław Egbert Koźmian czy może jego brat Jan<sup>1</sup> – we wspomnieniu ogłoszonym po śmierci Zygmunta Krasińskiego w „Przeglądzie Poznańskim” nawiązał do artykułu z roku 1851 pt. *Dwa ideały polskie*, przeciwstawiającym Mickiewiczowi „wieszczą *Psalmów*”<sup>2</sup>. Odsyłaczem do publikacji sprzed lat uwolnił się od zdania sprawy z dorobku pisarskiego, którego Krasiński, póki żył, konsekwentnie się zapierał. Przyjaciel zmarłego nie wątpił, że i czytelnicy doskonale wiedzą, jakie utwory zostały przemilczane. „Tym mniej więc potrzebujemy wymieniać tu tytuły dzieł, które znają i cenią wszyscy, chociaż w niektórych tylko przez domysł zgadują autora”<sup>3</sup>. Mimo więc, że poeta zmarł, Koźmian nadal, częściowo przynajmniej, respektował zakaz łączenia jego nazwiska z dziełami. „Pióro bowiem nasze wstrzymują względy, które tylu wymowniejszym od naszego głosom milczenie nakazały”<sup>4</sup>. Nie on jeden miał wątpliwości co do tego, czy śmierć radykalnie zmienia relacje między poetą a jego twórczością.

Stanisław Małachowski informował Adama Sołtana o inicjatywie przedsiębiorczego Żupańskiego odnośnie do zbiorowego wydania dzieł zmarłego.

Nieboszczyk nigdy nie chciał zezwolić na druk wspólny wszystkich jego pism, bo to było przyznaniem się do nich, czego się obawiał. Teraz jeszcze baczne podejrzliwego rządu zwrócone na sukcesorów i Pani Eliza lęka się, aby im w czymkolwiek nie zaszkodzić. Zresztą być może, że znajdziemy

---

<sup>1</sup> Na autorstwo Stanisława Egberta wskazuje Zbigniew Sudolski. Zob. Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 706. Wspomnienie to jednak zostało wcześniej wydrukowane w zbiorze *Pism Jana Koźmiana* (*Pisma*, t. 3, Poznań 1881) i stąd wątpliwość co do autorstwa.

<sup>2</sup> S.E. Koźmian, *Wspomnienie pośmiertne. Zygmunt Krasiński*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 701. Artykuł *Dwa ideały polskie* autorstwa Jana Koźmiana ukazał się w „Przeglądzie Poznańskim” 1851, t. 12.

<sup>3</sup> S.E. Koźmian, dz. cyt., s. 701.

<sup>4</sup> Tamże, s. 699.

jakie pismo jeszcze nie wydane, które będzie można do innych przyłączyć. Trzeba trochę cierpliwości<sup>5</sup>.

Przyglądając pisma Krasińskiego z myślą o wydaniu pośmiertnym (bez związku ze wspomnianym wyżej projektem), zastanawiano się zwłaszcza, ile ujawnić z jego olbrzymiej spuścizny epistolarnej. Andrzej Edward Koźmian, uczestniczący w porządkowaniu papierów zmarłego, spodziewał się że o wartości przygotowywanej edycji zadecydują właśnie listy<sup>6</sup>.

Ich publikacja rozpoczęła się już w roku śmierci poety. Ale skromna objętościowo edycja Koźmiana i obszerniejsza Konstantego Gaszyńskiego<sup>7</sup> nie przetrwały szlaku następnym. W 1871 roku Mariusz Gorzkowski podjął próbę opublikowania listów do Edwarda Jaroszyńskiego. Rodzina poety nie dopuściła jednak, by zbiór wydostał się poza drukarnię. Na niczym również spełził zamiar Józefa Ignacego Kraszewskiego dotyczący listów poety do Adama Sołtana. Zamieszczony w „Niwie” anons jego studium o Krasińskim, które miał wzbogacać aneks epistolarny również wywołał skuteczną interwencję rodziny<sup>8</sup>. Pewnie nie bez związku z tymi doświadczeniami Kraszewski negatywnie oceniał stan polskiej biografistyki, kiedy przyszło mu odnotować niemieckie dzieło o Novalisie.

Nie chcemy z tego powodu na nowo się rozwodzić nad brakiem w czas przedsięwziętych badań i notat o cenniejszych pisarzach naszych, których żywot i sprawy do historii ducha narodowego należą. Z wyjątkiem dzieła Małeckiego o Słowackim i nadzwyczaj zajmujących listów Odyńca o Mickiewiczu, nie mamy prawie nic w tym rodzaju. Źle rozumiane często poszanowanie dla pamięci niedawno zmarłych sprawia, że wolemy ich grzebać milczeniem, niż narazić na światło prawdy, który by im ani wielkości, ani zasługi nie ujęło<sup>9</sup>.

Pomstował na „pobożną wstrzemięźliwość” i „bojaźliwość” upatrując w nich przyczyny nieodwracalnych strat. „Zatrze się wiele w pamięci,

<sup>5</sup> Aneks w: Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 713 (list S. Małachowskiego do A. Sołtana z 15 marca 1859).

<sup>6</sup> „Wyciągi z korespondencji stanowiąc będą najcenniejszą ozdobę ogłoszenia pośmiertnego”. Aneks w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 624-625 (list A.E. Koźmiana do S. Morawskiego z 24 III 1859).

<sup>7</sup> *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859; *Wyjątki z listów Z. Krasińskiego*, t. 1, Paryż 1860.

<sup>8</sup> Zob. Z. Sudolski, *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, s. 15-16.

<sup>9</sup> *Listy Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Kłosy” 1874, nr 472, s. 42. Mimo tych utyskiwań Kraszewski nie zdecydował się wejść w konflikt z Krasińskimi, co zjednało mu ich przychylność i sprawiło, że został patronem zbiorowej edycji listów poety, do której doprowadzono wreszcie w latach osiemdziesiątych.

a to co dziś sprostowanem by być mogło, wejdzie nieprawnie z podań mętnych do historii”<sup>10</sup>.

Przypadek Krasińskiego – trzeba sobie powiedzieć jasno – byłby jednak w tych latach niesłychanie trudny do rozpatrzenia nawet wówczas, gdyby jego biografa cechowała szaleńcza wprost odwaga i dociekliwość.

Stanisław Małachowski, pisząc do Andrzeja Edwarda Koźmiana w dniu 27 marca 1859 roku, zżymał się na nieadekwatność publikacji nekrologowych w stosunku do fenomenu Krasińskiego.

Artykuły gazet obejmujące jego nekrolog gniewały mnie nieznaną nieznajomością i niepojęciem przedmiotu, o którym pisały, wystawiając go jako *un poète célèbre*, jak gdyby to był jaki Lamartine lub Mickiewicz, kiedy poezja w Zygmuncie była tylko oddechem duszy, formą, którą przemawiała, uczuciem, które się stawało słowem<sup>11</sup>.

Tenże Małachowski zastanawiając się nad zbiorową edycją dzieł Krasińskiego, gdyby ta doszła do skutku, w funkcji wstępu najchętniej widziałby mowę pogrzebową księdza Aleksego Prusinowskiego<sup>12</sup>, wygłoszoną podczas mszy żałobnej w Poznaniu 30 marca 1859 roku. Pomysł osobliwy, ale zdradzający też miarę trudności, przed jaką stawali kustosze pamięci o poecie, którego dopiero po jego śmierci, lecz nie od razu wraz z całą twórczością, można było przywoływać z nazwiska.

Stanisław Egbert Koźmian jako autor wzmiankowanego na początku *Wspomnienia pośmiertnego* starał się uniknąć błędu, który Małachowski wytknął nekrologistom.

Odosobniony od świata – pisał – choć drażliwie czuły na wszystko, co się w świecie działo, tym skorzej, tym hojniej dzielił się on swoimi wrażeniami i myślami z szczupłym gronem przyjaciół, nad którymi zawsze troskliwym duchem i sercem czuwał. [...] cóż oddać zdoła żywot tak myślą pracowity i tak czysto duchowy<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Aneks, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 654.

<sup>12</sup> Aneks, w: Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, s. 718 (list S. Małachowskiego do A. Sołtana z 28 IV 1859).

<sup>13</sup> S.E. Koźmian, dz. cyt., s. 699. Fragment wprost odpowiadający życzeniu Małachowskiego znalazł się też w artykule Andrzeja Edwarda Koźmiana: „To, czego ludzie wyższymi darami niebios obdarzeni zwykli najchętniej pożądać, to, co ich miłości własnej, nawet dumie najbardziej pochlebia – rozgłos, chwała, tego on najstaranniej unikał i krył się przed nimi. Nie on szukał sławy, sława szukać go musiała i znalazła”. A.E. Koźmian, *Ostatnie chwile Zygmunta Krasińskiego*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 720. Wspomnienie to ukazało się najpierw w *Zygmunta Krasińskiego listach o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859.

Nie podle dzieł i czynków zatem trzeba zmarłego oceniać, lecz wedle wewnętrznego „trudu”. Andrzej Edward Koźmian również próbował nazwać właściwy Krasińskiemu rodzaj aktywności.

Naród go nigdy nie widział na otwartym bojuisku spraw i trudów swoich, a przecież znał go i kochał, bo czuł, że on nad wszystkich innych trudzi się myślą i sercem przesłonięty obłokiem gdzieś tam w górze płomienistym mieczem wojuje przeciw potęgom na czystość duszy narodowej spiknionym. Prawie nikt nie wiedział, skąd ten głos spływa, a przecież za najłżejszym dźwiękiem poznał go każdy jak głos brata lub siostry, a przez wieszczą dorozumiewał się i wielbił człowieka<sup>14</sup>.

W słowach „trud”, „trudzić się” przebijało dobrze znane wszystkim ich poetyckie użycie z III części *Dziadów*: „trud trudów”, odnoszące się do tajemniczego „czterdzieści i cztery”. Z kolei ów Krasiński, dla większości niewidoczny, ukryty za obłokiem, przypominał Chrystusa ze sceny finałowej *Nie-Boskiej komedii*.

Za punkt wyjścia *Wspomnienia* Andrzeja Edwarda posłużyły paryskie uroczystości ku czci zmarłego Krasińskiego, podczas których poeta pierwszy raz miał się objawić wraz z własnym nazwiskiem:

imię jego i w kraju nawet nigdy głośno nie brzmiało, i nie ukazywało się jawnie, i żaden wyraz natchnienia i uczucia zrozumianego przez wszystkich, żaden utwór poezji oznaczony wyraźnie tym imieniem nie krążył po świecie. Życie nawet Zygmunta, najczęściej wśród niemocy fizycznej za granicami kraju pędzone, zamykało się w ciasnym kole rodzinnym i najpoufalszych przyjaciół<sup>15</sup>.

Izolacja Krasińskiego nie kojarzyła się z obojętnością na świat ani z narcystyczną koncentracją na sobie samym. Nie wykluczała oddziaływania – promieniowania – na innych. „Dla tych, którzy obcowali z nim stawał się stróżem moralnym, drugim sumieniem”<sup>16</sup>. Opiece duchowej towarzyszyła szczodrość materialna.

Na pytanie, dlaczego Krasiński nie sygnował nazwiskiem swojej twórczości, Stanisław Egbert odpowiedział oględnie: „Tajemnicą było całe jego życie, tajemnicą prace, udręczenia i walki duchowe, bo są czasy, w których wszystko, co wzniosłe i zacne, uchylać się musi sprzed światła słonecznego”. Nie było go widać, bo wypadło mu żyć „w najczarniejszej nocy dziejów”<sup>17</sup>. Tajemnica w jego przypadku nie okrywała konspiracji, spisków, knowań, lecz kryształową cnotę i niezłomną wiarę.

<sup>14</sup> Tamże, s. 705.

<sup>15</sup> Tamże, s. 719-720.

<sup>16</sup> Tamże, s. 730.

<sup>17</sup> S.E. Koźmian, dz. cyt., s. 705 – 706.

Zdając się na domyślność czytelników autor *Wspomnienia* uwzględniał listowe instrukcje swego brata – Jana z 25 lutego 1859 roku. „Ty napisz krótką rzecz, jak najgorętszą, do numeru styczniowego. Później, jak zobaczymy, czy mówią wszystko otwarcie, damy obszerniejszy życiorys”<sup>18</sup>. Również w liście do Andrzeja Edwarda Koźmiana, też brata, ale stryjecznego, Jan nadmieniał o trudnościach w publicznym manifestowaniu żalu po zmarłym Krasińskim. „Obeszła nas mocno ta strata. Kłopot teraz, jak o niej pisać, chciałoby się z całego serca, a tu wola rodziny, którą trzeba uszanować, wstrzymuje”<sup>19</sup>.

Stanisławowi Egberowi zdecydowanie łatwiej przychodziło pisać o utworach pierwszych i ostatnich, aniżeli o najważniejszych i najbardziej znanych. Sporo uwagi poświęcił *Agaj-Hanowi* („powiastka z dziejów Dymitra i Maryny”), ale zarazem odmówił mu swojej rekomendacji. *Agaj-Hana* potraktował surowo, respektując zdanie samego autora. „Powieść tę, jakkolwiek pełną scen dramatycznych, płomienistej barwy i porywającego toku, uważał zawsze za pomyłkę młodości i prosił, aby mu nigdy o niej nie wspomiano”<sup>20</sup>. Wczesny utwór został skazany na zapomnienie dlatego, że materia słowna dominowała tam nad „myślą”. Z czasem myśl przemogła materię, proza ustąpiła miejsca wierszowi. „Naczelne stanowisko” w literaturze polskiej osiągnął Krasiński dzięki temu, że porzucił „fantazje” i „złudzenia poetyczne” dla „czystej prawdy”, której dochodził przez bezustanne cierpienia, „niezachwianą prawość” i „nieznużoną pracę umysłu”. Własny myślowy trud zaprowadził go wreszcie na „drogę przez Kościół wytkniętą”<sup>21</sup>. Młodzieńcza powieść „płomienistej barwy i porywającego toku” nie zasługiwała na uwagę wedle oceny Krasińskiego-katolika. Romantyczne porywy oznaczały chwilowe tylko odstępstwo od wiary ojców.

We *Wspomnieniu pośmiertnym* kwestia relacji między Krasińskim-romantykiem a Krasińskim-katolikiem nie została postawiona dobitnie. Nie padło zresztą słowo „romantyzm”. Nie padło też wiele innych słów, tytułów, nazwisk, dat, bez których biografii zmarłego nie sposób było odtworzyć. Koźmian nie ukrywał, że musiał pisać z daleko posuniętą ostrożnością. Pióro nieskrepowane rozmaitymi „względami” będzie dostępne tym, którzy dożyją „niedzieli wieków”. Jaki Krasiński pokaże się w świetle dnia, autor *Wspomnienia* wiedział wszelako już teraz:

[...] świadczyć będzie przed Bogiem i ludźmi, że i w najczarniejszej nocy dziejów naszych duch narodu nie zwątpił i obłąkać się najnatarczywszym

<sup>18</sup> Aneks, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 618.

<sup>19</sup> Tamże, s. 625-626 (list z 12 kwietnia 1859).

<sup>20</sup> S.E. Koźmian, dz. cyt., s. 701.

<sup>21</sup> Tamże, s. 703.

pokusom nie dał i że pośród prób najcięższych szedł niezachwianie drogą wiary i cnoty ku spełnieniu swych przeznaczeń<sup>22</sup>.

Wśród pokus mieściła się zapewne i pokusa eskapizmu – ucieczki w fantazjowanie i poetyckie złudzenia. Z fragmentu o *Agaj-Hanie* wynikało, że jest to teraz utwór na swój odrębny sposób bezimienny, skoro autor nie chciał go potem znać.

W ostatnim zdaniu artykułu pośmiertnego Koźmian niejawnie – ale dla zaznajomionych z twórczością Krasińskiego czytelników całkiem ewidentnie – odwołał się do stylu samego poety. Oglądane przez pryzmat tego zdania dzieło zmarłego osnuło się wokół obrazu pochodu, który przeciąga w mroku. Pochód taki znajdujemy w *Śnie Cezary* i *Legendzie* z tryptyku *Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie* (Paryż 1840)<sup>23</sup>, w *Pokusie* (Paryż 1841)<sup>24</sup>, w wierszu *Do Elizy*<sup>25</sup>, w wierszu o incipicie „W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie...”<sup>26</sup>.

Obraz narodowego pochodu z ostatniego akapitu artykułu Koźmiana miał jeszcze, prócz utworów Krasińskiego, inne odniesienie. Na początku

<sup>22</sup> Tamże, s. 706.

<sup>23</sup> Tytułowy Cezara, błędząc wśród tłumu narodów, napotkał „garstkę ludzi” ze sztandarem: „[...] ujrzałem ostatnie pokolenie wielkiego plemienia, idące z wolna, jakby za pogrzebem, idące także w nieskończoność – a gdziekolwiek spotkało się z drugimi tłumy, torujące sobie drogę ostatkami szabel. Wielu z nich dźwigiła szczątki łańcuchów na nogach i dłoniach, byli bardzo bledzi i bardzo znużeni – nieśli dzieciątka konające w ramionach, inni w objęciach trzymali zemdlące niewiasty, podobne do umarłych aniołów. – Wielu z nich znaczyli ślady swoją krwią z ran płynącą i na ich piersiach głębokie rany widziałem – na ich czołach jakoby wieńce cierniowe – w ich ręku jakoby krzyże, zwiędłymi kwiaty oplecione, a milczeli tak, jak groby milczą – bez krzyku walczyli – bez jęku padali – bez pieśni zwyciężali – bez narzekania szli dalej na nową bitwę i śmierć tę samą!...” Z. Krasiński, *Sen Cezary*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 2, Warszawa 1973, s. 757-758. W *Legendzie* z kolei do bazyliki Św. Piotra zdążył hufiec „ostatków szlachty polskiej”, „ostatnich bohaterów ziemi”, żeby dać się pogrzebać pod jej gruzami razem z papieżem: „szli w białych płaszczach i w połysku szabel”. Z. Krasiński, *Legenda*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 2, s. 770-771, s. 778.

<sup>24</sup> W *Pokusie* syn „matki po sześćkroć” zabitej wędrował po cmentarzyskach Ludów. „Zdawało mu się, że cienie umarłych pomykają się przed nim, spłoszone, i jęcząc, uciekają dalej – aż zrosł się z nich tuman podobny do burzy, co chwila ogromniejszy, szumiący tysiącem smętnych pieśni rodzinnych. – Znać było jakoby migotanie szabel i przewiew sztandarów w powietrzu”. Z. Krasiński, *Pokusa*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 2, s. 730.

<sup>25</sup> W wierszu *Do Elizy* Krasiński błogosławił żonie, bo się oparła pokusie wrogów. „I odtąd idziesz pogrzebowym chodem/ Z twoim pogrzebnie idącym narodem”. Z. Krasiński, *Do Elizy*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 1, s. 115.

<sup>26</sup> W wierszu tym pisał poeta o „straszonym pochodzie” Polaków wśród urągania Europy. Z. Krasiński, *W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie...*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 1, s. 123.

*Wspomnienia* bowiem autor połączył się z uczestnikami licznych obrzędów żałobnych ku czci zmarłego poety. W obszernym przypisie dał z nich sprawozdanie, podkreślając ogólnonarodowy i spontanicznie religijny charakter uroczystości. Wzmógł jeszcze efekt nadrabiając wyobraźnią:

Zda się, jak gdyby z Wawelu dzwon Zygmunta, którego dźwięki modlitwom krakowian za duszę zmarłego towarzyszyły, poruszył i przejął swym jękiem całą ojczyznę aż do najdalszych jej krańców. Nie widzieliśmy dotąd nigdy tak powszechnego a uroczystego żalu, takiej jedności i żarliwej chęci ku złożeniu należnego hołdu zasługom rodaka. Obok więc ciężkiego smutku po tak bolesnej stracie pozostało nam wspaniałe wesele, że naród poznał już wielkość swego wieszca i zbawienność jego nauk i że już przyjął głęboko do serca jego upomnienia i zaklęcia<sup>27</sup>.

Można by pomyśleć, że pogrzebowy pochód, o którym tyle razy pisał Krasiński, urealnił się podczas uroczystości. Bodaj czy i dźwięk dzwonu Zygmunta nie brzmiał echem z *Resurrecturis*. „Dopiero kiedy jęczący dokoła / Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła”<sup>28</sup>.

Minęło parę lat od pogrzebu autora *Przedświtu*, a Julian Klaczko w studium *La poésie polonaise au dix-neuvième siècle et le poète anonyme* opublikowanym na łamach „Revue des Deux Mondes” ogłaszał Krasińskiego, bez ujawnienia nazwiska, ni mniej ni więcej tylko inspiratorem manifestacji warszawskich z 1861 roku, taktykiem „moralnego oporu”:

Potem nadszedł dzień, w którym powstał lud warszawski, powstał bez broni, niosąc w swych dłoniach tylko chorągiew i krzyż, śmierci nie zadawał, ale ją przyjmował, a kiedy władca zdumiony jego postawą pytał: czego żąda? odpowiedział: ojczyzny!<sup>29</sup>

Lud zachowywał się wedle przykazań „śpiewaka *Resurrecturis*”.

Czynny udział bezimiennego wieszca polskiego w narodowym ruchu nad brzegami Wisły, wpływ dzieł jego na ducha narodu, tak widocznie w ostatniej jawiącej się agitacji, został, jeżeli się nie mylę, po raz pierwszy w tym względzie podany uwadze publicznej. Zadziwiający widok zaiste to uznanie myśli idealnej, mistycznej nawet, przez rzeczywistość żyjącą i dotykana, ta władza moralna i pogrobowa, na całym wykonywana narodzie przez samotnego i badawczego ducha, który zdołał z czasem przejąć lud silnym acz nadzmysłowym przekonaniem i znamiętnić go dla prawdy, tym szczytniejszej i trudniejszej, iż jest poniekąd metafizyczną, przeciwną instynktowi mas, stworzyć mu wreszcie całą politykę i taktykę

<sup>27</sup> S.E. Koźmian, dz. cyt., s. 706.

<sup>28</sup> Z. Krasiński, *Resurrecturis*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 1, s. 93.

<sup>29</sup> J. Klaczko, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, w: tegoż, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 318. Pierwszy raz po polsku artykuł Klaczki ukazał się w „Dzienniku Literackim” 1862, nr 18-20, 22-26, 28-37.



nową, żadnej dotąd obawy nie wzniecającą, zdolną przecież pomieszać szyki potężnego przeciwnika!...<sup>30</sup>.

W ostatnim zdaniu Klaczko pozwolił święcić poecie zagrobowy tryumf, zobaczyć jak „ideał, o którym marzył, stawał się rzeczywistością, a poezję jego tak długo bezimienną, cały naród podpisywał swym imieniem”<sup>31</sup>. Twórczość poety bezimiennego rozpinała się według omawianego artykułu między *Nie-Boską komedią* z 1835 roku a manifestacjami w Warszawie z 1861 roku. *Nie-Boska* kończyła się „grobem tak niezmiernym, jak wszechświat”. Dawała się pojąć dopiero po 1848 roku. Na warszawskiej ulicy zaś dokonywało się zbiorowe wyjście z grobu na światło dzienne.

Klaczko inaczej opowiadał dzieje poety aniżeli Koźmian. U Koźmiana Krasiński własną, niezmordowaną pracą odnajdywał się, mimo chwilowych „zboczeń”, na ubitym trakcie wiary katolickiej. Dzięki temu nawiązywał też tajemne porozumienie z publicznością, potwierdzone religijnymi obchodami po jego śmierci. Klaczko również pisał o wytrwałości, ale innej. Podkreślał „wytrwały czyn zrzeczenia się siebie”. Bo dla Klaczki kluczowym zagadnieniem w rozpoznaniu przypadku Krasińskiego była anonimowość jego dzieła. W swojej rozprawie o poecie-anonimie Klaczko nie ujawnił nazwiska twórcy, który sam skazał siebie na bezimiennność w dobie panoszącego się wszędzie egocentryzmu, kiedy „artysta zapełnia swoją osobistością najwidoczniejsze miejsca utworu”<sup>32</sup>. Na personalia krytyk spuścił zasłonę, ale za to bardziej wnikliwie niż oględni Koźmianowie potraktował genezę poety-anonima. Nie operował nazwiskiem, żeby móc więcej powiedzieć o kulisach sprawy, ale też dlatego, że ujawniając nazwisko, zaciemniłby samą istotę „czynu wytrwałego zrzeczenia się siebie”.

Wyobraźmy sobie człowieka – rysował sylwetkę bohatera artykułu – z wielkim mieniem, potomka starożytnej rodziny, z domami panującymi nawet spowinowaconej: człowieka liczącego przodków swych w rzędzie przywódców w wojnie narodowej, wiekopomną czią otoczonych; człowieka, który długo mógł z dumą spoglądać na ojca, ulubieńca narodu, okrytego sławą na polu bitew cesarstwa<sup>33</sup>.

Ów „ulubieniec narodu”, ojciec poety, w życiu obywatelskim okazał słabość charakteru, wreszcie wyszedł na „przeniewiercę i zbiega”<sup>34</sup>. Syn, znieważony za ojcowskie winy, poniósłszy uszczerbek na honorze, nie poszedł w ślady Koriolana ani Brutusa. „Był to chrześcijanin. W całej

<sup>30</sup> J. Klaczko, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, s. 254-255.

<sup>31</sup> Tamże, s. 318.

<sup>32</sup> Tamże, s. 255.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 256.

prostocie pojmował on przykazanie Boże: «Czcij ojca i matkę» i nigdy nie przyznawał sobie prawa zaparcia się lub sądzenia tego, któremu winien był życie<sup>35</sup>. Ponieważ jednak zarazem czuł się „synem ojczyzny”, nie występując jawnie przeciwko ojcu, sam dla siebie stał się polem wewnętrznej walki. Bezimiennie uprawiany zawód poetycki traktował jako rodzaj pokuty. Swoją sławę poświęcił, żeby „zatrzeć pamięć przewiny ojca”<sup>36</sup>. Anonimowość miała zatem zneutralizować piętno, które przyłgnęło do nazwiska Krasińskich za sprawą generała Wincentego. Dla przypadku Krasińskiego mógł Klaczko znaleźć analogię tylko przez negację: Herostrates „w odwrotnym znaczeniu”, który przez całe życie wznosił świątynię, a imię strącił w niepamięć<sup>37</sup>. Zestawienie z Herostratesem mogło poruszyć w czytelniku znajomą nutę przez to, że do polskich spraw zaangażował już desperackiego Greka Niemcewicz w wierszu *Herostrates*, wskazującym w sposób niewątpliwy na zdrajcę Szczęsnego Potockiego.

Klaczko ujawniał nie rozgrywany przez poetę publicznie konflikt między „ojcem” a „ojczyzną”, nie po to, żeby nieszczęśnika pognać albo żeby mu współczuć. Wprost nawet dawał odpór „demagogom” szydzącym z „lirycznego tchórzostwa” bezimiennego poety<sup>38</sup>. Krytyk nie żądał od Krasińskiego złamania na oczach wszystkich czwartego przykazania dekalogu. Bezimienności nie kojarzył z tchórzostwem, ale wprost przeciwnie – z odwagą i odpowiedzialnością. Bezimiennosc służyła Krasińskiemu za wór pokutny, a nie za czapkę niewidkę. Winę dziedziczył po ojcu tak samo jak nazwisko. Przyjmował ją na siebie razem ze wszystkim, co ojcu zawdzięczał. Artykuł Klaczki ukazał się po to, żeby oficjalnie ogłosić spełnienie pokuty. Bezimienna poezja przeszła na własność narodu. W roku 1863 w Lipsku ukazało się wreszcie zbiorowe wydanie utworów podpisane nazwiskiem Krasińskiego.

Również Lucjan Siemieński w artykule z okazji pośmiertnej zastanawiał się nad zagadkowością losów poety, który chociaż urodzony w zamożnym domu, nie korzystał z dóbr czekających na wyciągnięcie ręki. Ponieważ krakowski autor nie znał stroniącego od świata poety osobiście, skorzystał z pomocy lepiej zorientowanego w jego sprawach przyjaciela.

Tylko pośród nas – cytował za otrzymanym listem – mogła się pojawić podobna anormalna pozycja, aby wielki poeta i cnotliwy obywatel, wypierał się przez całe życie swojej chwały literackiej, i krył się z zadanymi czynkami, jak inni kryją się z podłością i występkiem, a wszystkie usiłowania

<sup>35</sup> Tamże, s. 257.

<sup>36</sup> Tamże, s. 258.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 259.

wyęczał na to, aby marne zarzuty i błyskotki, za którymi próżność tak goni, omijały jego osobę<sup>39</sup>.

Darów otrzymał aż nadto, nie dostawało mu tylko zdrowia i „tego czego Alfowi”<sup>40</sup>. Co gdzie indziej zatem zdarzyć by się nie mogło, „pośród nas” miało miejsce. Kto wiedział, o jakim Alfie mowa, był niewątpliwie jednym z „nas” i nie trzeba mu było tłumaczyć genezy „anormalnej pozycji”. Wbrew Koźmianom, którzy trzymali dorobek poety z dala od Mickiewicza, w artykule Siemieńskiego właśnie *Konrad Wallenrod* dawał klucz do zagadki biografii zmarłego. Siemieński w obu poetach widział równorzędnych założycieli „państwa ducha”<sup>41</sup>.

Dla piszących bezpośrednio i w parę lat po śmierci Krasińskiego anonimowość jego twórczości stanowiła problem praktyczny. Wymagała rozważenia, czy już wolno o nim mówić jako o poecie, ale też domagała się wyjaśnienia. Koźmianowie interpretowali ją w duchu chrześcijańskiej pokory. Klaczko jako ofiarę za grzech publiczny ojca. Siemieński jako oznakę wynaturzenia polskich realiów. Niezależnie od różnic w ujęciu zagadnienia, żaden z autorów nie mógł go bez słowa pominąć. Bezimiennosc bowiem nie była dla nich okolicznością czysto zewnętrzną. Łączyła się z kluczowymi zagadnieniami twórczości Krasińskiego – z pytaniami o religijność, z kompleksem winy, z problemem tożsamości narodowej. Pokładów najbardziej osobistych w związku z bezimiennością sięgnął Klaczko, z pochodzenia Żyd, wyczulony więc na mechanizmy społecznego piętnowania i strategię obronne wobec nich. W jego ujęciu bezimiennosc nie osłania nazwiska autora, lecz właśnie piętno. Podejmując tę wykładnię, praktykowane przez poetę gry z autorstwem można by opisywać w Goffmanowskich kategoriach zarządzania piętnem<sup>42</sup>, a nie tradycyjnie jako przejawy autokreacji. Mimo że Klaczko potraktował problem anonimowości najbardziej solennie spośród przywoływanych autorów, to i on jednak nie oddał całej złożoności zagadnienia. Krasiński w jego ujęciu raz zdecydował się na bezimiennosc i przy postanowieniu swoim konsekwentnie, chociaż nie bez wewnętrznych kosztów, trwał. Krytyk pominął fakt, że poeta wydawał swoje utwory nie tylko bezimiennie, ale też pod nazwiskiem swoich przyjaciół bądź pod pseudonimem<sup>43</sup>. Jesz-

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> L. Siemieński, *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, Kraków 1859, s. 15.

<sup>41</sup> Tamże, s. 25.

<sup>42</sup> E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2005.

<sup>43</sup> Bezimiennie została wydana *Nie-Boska komedia* w 1835 r., podobnie *Irydion* (1836). W 1840 ukazały się *Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale, 12 kwietnia 1840 roku, nakładem Stefana Szczęsnego Bogdana Melikowskiego*, w 1841

cze więcej komplikacji związanych z ukrywanym autorstwem ujawniają zachowane listy poety.

## Poeta i epistolograf

W nowszych rozprawach poświęconych twórczości Zygmunta Krasińskiego kwestia anonimowego czy pseudonimowanego lub fikcyjnego autorstwa nie jest tematem pierwszorzędnej rangi. W syntezie literatury romantyzmu Aliny Witkowskiej i Ryszarda Przybylskiego o autorstwie anonimowym mówi się mimochodem, w trybie czysto sprawozdawczym<sup>44</sup>. Kwestia anonimowości zostaje ledwie zasygnalizowana nie dlatego jednak, że w lekturze dzieła nieistotna, lecz dlatego, że w syntetycznym portrecie Krasińskiego nad poetą zyskał przewagę hiperaktywny epistolograf, dandys skupiony na codziennej autokreacji, a dzięki temu dostępny, narzucający się wręcz czytelnikowi w niezliczonych gestach i pozach. Witkowska, która do wielbicieli Krasińskiego w żadnej jego wersji zdecydowanie się nie zalicza, zdała tu sprawę z dominującego trendu w badaniach nad jego twórczością, nasilającego się w miarę udostępniania obszernej spuścizny epistolarnej autora *Nie-Boskiej komedii*.

Epistolograf – trzeba to przyznać – jest dla badaczy obiektem wdzięcznym. Nadzwyczaj biegły w autoanalizie, odczłowiecza współpracuje z interpretatorem, dostarczając mu szczerze hipotez na własny temat, suflując gotowe i nieodparcie trafne formuły, podpowiadając konteksty. Zwłaszcza Marek Bieńczyk, admirator melancholii w literaturze, znalazł w Krasińskim, który sam u siebie melancholię zdiagnozował, bezcennego wprost kooperanta. „Czarny człowiek” odsłonił pełne spektrum symptomów choroby; „nikt nie potrafił tak żarliwie o niej mówić, tak pięknie narzekać i smęcić jak on”<sup>45</sup>. Zdaniem Bieńczyka przez Krasińskiego w listach mówi melancholia. Jako melancholik Krasiński wchodzi zaś w związki pokrewieństwa z innymi melancholikami sprawnymi w pisaniu: Malczewskim, Baudelairem, Benjaminem...

Ale zarazem ów Krasiński Bieńczyka, tak dobrze osadzony wśród innych wielkich melancholików bez względu na ich miejsca urodzenia i języki, jakże niewiele zdradza rysów wspólnych z Krasińskim, o którym pisano zaraz po jego śmierci w 1859 roku i w latach następnych, a zatem

---

bezimiennie – *Noc letnia i Pokusa*. W 1843 został wydany *Przedświt* z dedykacją: „Cieniom Henryka Ligenzy, zmarłego w Morreale poświęca Konstanty Gaszyński”, w 1845 *Psalmy przyszłości* pod pseudonimem Spirydona Prawdzickiego, w 1847 – *Dzień dzisiejszy* i *Ostatni*, obydwa jako poematy „autora wiersza *Do mistrzów słowa*”.

<sup>44</sup> A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 395.

<sup>45</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 1998, s. 13.

wówczas, kiedy zaczął funkcjonować publicznie jako poeta pod własnym nazwiskiem. Nic dziwnego, wtedy bowiem o epistolografie dopiero zaczęto mówić. Więcej mówiono o poecie i to poecie na tle jego czasów raczej nietypowym. Znamienne jednak, że już wtedy poeta i epistolograf zaczęli zdradzać skłonność do rozchodzenia się własnymi drogami. O ile bowiem w roku śmierci Krasińskiego jego utwory literackie nadal ukazywały się anonimowo, o tyle pierwsze wydawane zbiory listów nosiły już nazwisko autora<sup>46</sup>.

Zaznaczająca się w badaniach nad pisarstwem Krasińskiego tendencja do faworyzowania epistologa kosztem poety, tak manifestacyjna w pracach Bieńczyka, spotkała się z reakcją ze strony Andrzeja Waśki. W opartej na materiale listowym książce *Czarny człowiek* Bieńczyk pokazał Krasińskiego skupionego na sobie bez reszty, obsesyjnie krążącego po „wyznaczonej raz na zawsze przestrzeni tematów, motywów, symboli”<sup>47</sup>. Po upływie dziesięciu lat od tamtej publikacji Krasiński Bieńczyka nie zmienił się ani na jotę: „usiłuje wciąż powtarzać próbę uzyskania odbicia, która pozwoliłaby mu wydostać się z głębi, dojrzeć i uznać ciągle niemożliwy do osiągnięcia wizerunek siebie”<sup>48</sup>. Próby samopoznania przybierają postać autoagresywnych ataków uniemożliwiających budowanie osoby.

Waśko natomiast w książce poświęconej refleksji estetyczno-literackiej w pismach Krasińskiego próbował wesprzeć poetę. Epistologa nie wyciszył, ale podporządkował własnym celom. W świetle książki *Oblicza poety* Krasiński nie pisze listów wyłącznie po to, by zatruwać sobie świadomość morderczą autoanalizą, ale też po to, by zapisywać w nich myśli o literaturze. Nie autoanaliza, lecz metaliteratura jest ich żywiołem. Konfrontacja listów, utworów i tekstów krytycznych umożliwiła badaczowi śledzenie

<sup>46</sup> Bezimiennie wyszły w Paryżu *Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale, 1 kwietnia 1840 roku, nakładem Stefana Szczęsnego Bogdana Melikowskiego* (drugie wydanie) oraz *Psalmy przyszłości* (trzecie wydanie, licząc od edycji z 1848 r.). W 1860 roku w Paryżu – *Niedokończony poemat (z pośmiertnych rękopisów)*, w „Tygodniku Katolickim” (Grodzisk) – fragment *Ułamek naśladowanego z Glozy św. Teresy*, w 1861 na łamach „Przeglądu Poznańskiego” – wiersz *Oblężenie Wiednia w 1848 r.* („Nad miastem chmury apokaliptyczne”). W 1862 roku w Paryżu przypomniano *Nie-Boską komedię* (czwarte wydanie), ponowiono *Niedokończony poemat*, również tam – *Ułamek z Glozy i Noc letnią*, która wyszła też w Berlinie. Zasada anonimowości nie obowiązywała wobec listów. Oprócz zbioru o *Czarnieckim* ukazał się zaraz drugi z datą 1860 (właściwie 1859), przygotowany przez Konstantego Gaszyńskiego: *Wyjutki z listów Zygmunta Krasińskiego*. Z nazwiskiem autora w „Dzienniku Literackim” 1861, nr 36 pojawił się wiersz o incipicie „Módl się za mnie, gdy z rozpaczki zginę...” jako wiersz ostatni „do pani D.P.”

<sup>47</sup> M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Warszawa 1990, s. 174.

<sup>48</sup> M. Bieńczyk, *Oczy Dürera*, w: tegoż, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002, s. 137.

ewolucji twórczej poety od fragmentów autobiograficznej prozy z okresu genewskiego, po wiersze „testamentowe”. Ewolucja ta przebiegała od koncepcji poezji jako podmiotowej ekspresji do poetyckiej moralistyki, od modelu ekspresywnego do pragmatycznego, od egotycznej koncentracji na sobie do „etyki ofiary i samopoświęcenia”<sup>49</sup>. Listy pozwoliły znaleźć logiczny związek między autorem *Adama Szaleńca* i autorem *Psalmu dobrej woli*, zrozumieć ekspresjonistę nie ubliżając kaznodziei. Bohater omawianej książki zmienia się, dojrzewa, wybiera. Z czasem wchodzi w rolę poety odpowiedzialnego za losy wspólnoty narodowej.

W przeciwieństwie zatem do Krasińskiego-dandysa z portretu Witkowskiej, który z latami całkiem wyczerpuje energię i traci duchową niezależność oraz w przeciwieństwie do Krasińskiego Bieńczyka, który trwa wpatrzony w samego siebie, dla samego siebie tyleż fascynujący, co wstrętny, Krasiński Waśki nie ustaje w poszukiwaniu artystycznych innowacji, do samego końca ewoluuje kumulatywnie<sup>50</sup>, przy czym epistolograf lojalnie z poetą współpracuje.

Niczego książce Waśki nie ujmuje, wydaje się, że badacz zanadto jednak zbliżył do siebie autora listów i poetę, zanadto ich ze sobą zharmozował. Nie pokazał nieustającego napięcia między nimi, wynikającego stąd, że oficjalnie nie mogli się do siebie przyznawać. Mając do dyspozycji cały zgromadzony materiał epistolarny z pewnością warto by się systematycznie przyjrzeć relacjom epistologa z autorem publikowanych utworów. Epistolograf, co oczywiste, służył poecie za parawan. Odżegnywał się od autorstwa *Nie-Boskiej komedii*, *Irydiona* i kolejnych utworów. Ale też trzeba zauważyć, że o swoich-cudzych utworach pisał ponadto z innych, mniej oczywistych powodów, kiedy wobec osób dopuszczonych do konfidencji snuł koronkowe plany mistyfikacji dla ukrycia siebie jako autora. Czytelnik postronny, który ma dostęp do wszystkich zachowanych listów staje nieraz w niemym zdumieniu nad plątaniną intencji deklarowanych, sugerowanych, ukrytych. Rozważmy dwa przykłady takich listowych akrobacji.

Po wydaniu *Trzech myśli*, żeby uwiarygodnić fikcyjnego Ligenę jako autora, Krasiński rozpytywał o niego Konstantego Gaszyńskiego. „Czy to już wyszło? Co to jest? Cóż zacz ten pan Ligenza? Dawniej to była wielka familia na Rusi Czerwonej?”<sup>51</sup> W innym liście do tegoż adresata dalej brnął w mistyfikację.

<sup>49</sup> A. Waśko, *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001, s. 25.

<sup>50</sup> Tamże, s. 15.

<sup>51</sup> Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 223 (list z 24 X 1840).

Piszesz mi o twoim domyśle dotyczącym p o m y s ł ó w . Domyśl ten zupełnie fałszywy, przysięgam Ci. Prosiłem Cię, byś doniósł mi, co dziennik powiada o *Trzech myślach p. Ligenzy*, bo Konstanty z Munich mi dziwnie to dziełko zalecał, mówiąc, że w nim głęboki sens filozoficzny; ciekawym więc, co to jest, czyje i co o nim mówią. Bądź łaskaw donieś mi o tym<sup>52</sup>.

Jeśli czytelnik ma do wglądu tylko listy Krasińskiego, nie potrafi rozstrzygnąć, czy Gaszyński wiedział, jak się sprawy Ligenzy mają. Równie dobrze jednak mógł wiedzieć, jak i nie wiedzieć w czym rzecz. Równie dobrze mógł być świadomym jak i nieświadomym współuczestnikiem mistyfikacji. Jak by nie było, jaką wartość ma listowe „przysięgam”? Jaką wartość ma „przysięgam” Krasińskiego?

W listach do Stanisława Egberta Koźmiana czytamy z kolei o podchodach w związku z wydaniem poematu *Sen*.

Czemu Erof – objaśniał adresatowi plan intrygi – wyjął to z pośmiertnych rękopisów śp. J.S., niepotrzebnym zapewne Ci tłumaczyć. Wiesz, że po śmierci Juliusza Słowackiego towiańczycy zabrali jego papiery i dotąd żadnego nie wypuścili. Wiesz, że już za życia jego ktoś mu wykradł Psalm i wydrukował. Zatem teraz nic dziwnego, że coś podobnego znów się staje, że przyjaciel lub znajomy, przypadkiem dostawszy jakiś ułomek, wypuszcza go na jaśń, a że nie chce jednak narazić się *Societas fratrum*, nie pisze oczewiście Jul. Słow., ale tylko J.S. – wszakże to może być Jan Śliwiński lub tysiąc innych nazw. Na tej *osi* obraca się całe *qui pro co*. Pojmiesz zaś, że przede wszystkim i nade wszystko Erofowi o *qui pro co* idzie<sup>53</sup>.

Z listu kolejnego adresat, który miał obiekcje co do „zrzucania autorstwa” na barki zmarłego i poróżnionego z Krasińskim w ostatnich latach życia Słowackiego, dowiadywał się, że mistyfikatorowi chodziło też o relacje ze zmarłym.

Owszem wpadając na taki pomysł, westchnął (Krasiński) ku niemu (Słowackiemu) i niejako rozmówił się z nim myślą i sercem, i nie uczuł w sobie, żadnego w sobie powątpiewania ni wahania, ni trwogi, ni wyrzutu!<sup>54</sup>.

Następny list zawierał wskazówki, jak powinien Koźmian rozmawiać z osobami trzecimi, by autorstwo Krasińskiego nie wyszło na jaw.

Z Naganowskim gdy się układać będziesz, pamiętaj, by jednak nie afirmować, że Juliusza, ale dać do zrozumienia, że tak Ci się wydaje, że tak jest. Niech on to wyciągnie sam jako

<sup>52</sup> Tamże, s. 229 (list z 23 XII 1840). Wyróżnienia w tym cytacie i w następnych – od autora.

<sup>53</sup> Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 330 (list z 17 VIII 1851).

<sup>54</sup> Tamże, s. 368 (list z 9 IX 1851).

przekonanie swe z tego, co mu objawisz – to koniecznym jest, by Naga[nowski] takie miał na sobie wywarłe wrażenie<sup>55</sup>.

Bezimienny – wiadomo – potrzebował osłony, ale i Krasiński potrzebował bezimiennego, co już wcale takie oczywiste nie jest. Co zaś z listów, m.in. tych wyżej cytowanych, przebija na powierzchnię, domaga się interpretacyjnego namysłu.

Bezimienny stanowi dla Krasińskiego zagrożenie. Z jego powodu mógłby nie dostać paszportu, mógłby zostać skazany na pobyt w kraju o nazbyt surowym dla wątłego zdrowia klimacie, nie mówiąc o przytłaczającym klimacie politycznym. Ale i Krasiński-epistolograf zagraża poecie, pozwalając sobie na otwartość w listach, które mogły się dostać w niepowołane ręce. Przez bezimiennego Krasiński żyje w stałym pobudzeniu, w nerwach, w poczuciu zagrożenia, osaczenia przez plotkarzy i szpiegów, przez ludzi, którzy chcą mu zaszkodzić i takich, którzy mogą mu zaszkodzić, mimo woli, z głupoty czy naiwności. Ale też dzięki bezimiennemu paradoksalnie sprawuje kontrolę nad własnym życiem i twórczością. Obserwuje nie będąc widzianym. Sprawuje kontrolę nad lekturą i obiegiem swoich dzieł, wpływa na przebieg ich recepcji. Poddaje swoje utwory postredakcji. Bezimienny pozwala mu więc zachować poczucie wolności i godności, pozwala odreagować upokorzenie. W twórczości, do której autor nie może się przyznać nie chodzi o kumulację prestiżu dokonującą się przez lata i kolejne odsłony talentu czy warsztatu. Stawką jest w tym przypadku szansa na opublikowanie kolejnego dzieła, po poprzednim, ryzykownym przedsięwzięciu autorskim.

Julian Klaczko pisał w swoim studium o zbawiennym oddziaływaniu poezji bezimiennego. Żeby pokazać, jak bezimiennność wpływała na recepcję dzieła warto przytoczyć dwa inne głosy w tej sprawie.

### ***Nie-Boska komedia. Dwie lektury***

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pod datą 23 kwietnia 1835 roku zanotowała w swoim emigracyjnym dzienniku wrażenia z lektury *Nie-Boskiej komedii*:

imię autora dotąd nie znane, przecież rzecz drukowana w Paryżu u Pinar-da. Rozmaite są domysły... jednak mniejsza o to, k t o napisał, ja bym jak na teraz woląa bardziej wiedzieć c o , bo wyznaję z pokorą, że niezupełnie to dziwo rozumiem<sup>56</sup>.

<sup>55</sup> Tamże, s. 371 (list z 29 IX 1851) [wyróżn. Z.K.].

<sup>56</sup> *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. 3, Berlin 1849, s. 18 [wyróżn. K.H.].



Zważywszy na miejsce wydania utworu, czytelniczka mogła przypuszczać, że autor jest emigrantem. Nic więcej jednak za tą hipotezą nie przemawiało.

Nad pierwszą częścią „dziwa” Hoffmanowej udało się z grubsza zapanować:

autor chciał wyszydzić, zniweczyć poezję dzisiejszą, a tę poezję nie tyle widzi w pismach, co w czynach, raczej przesadę z egoizmem złączoną albo jeszcze prędzej u n i e s i e n i e na zimno (*entousiasme a froid*) potępia, i słusznie.

Zrozumiałą dla siebie połowę *Nie-Boskiej komedii* Hoffmanowa sobie opowiedziała.

Poeta (mąż) robi nieszczęście najlepszej żony, która w rozpacz, że zrównać mu nie może, a przeto i przywiązać na długo, szaleje i umiera. Gubi dziecię jedyne, które matka błogosławiąc przeklina, jeśli poetą nie będzie i ojca pochwał nie zyska. Dziecię też jest poetą, ale za wczesnym, umysł jego zbyt pracuje w słabym ciele, i ślepnie, a potem ginie<sup>57</sup>.

Nie bez zastrzeżeń do stylu, rzecz o perypetiach rodzinnych poety znalazła w oczach Hoffmanowej uznanie. „Lubo może nadto naturalności w niektórych szczegółach, ta część będzie zawsze należeć do celniejszych utworów naszych dramatycznych”<sup>58</sup>. Czytelniczka znalazła przystęp do dramatu w kwestii, która ją samą żywo zajmowała. Opublikowaną w 1819 roku *Pamiętką po dobrej matce* likwidowała wszak skutki modnych na przełomie wieków kobiecych „spazmów”. Tytułowa matka, cierpiąca na „zbyteczną czułość” Maria, ostatkiem sił spisała adresowane do córki „przestrogi i napomnienia”, żeby ją przed własnym losem ochronić. Z punktu widzenia pisarki *Nie-Boska* godziła więc w męski odpowiednik kobiecej egzaltacji. „Dobra i skromna” żona bohatera *Nie-Boskiej*, ochrzczona zresztą tym samym, co „dobra matka” imieniem, mogłaby być wychowanką Hoffmanowej. „Będę wierną żoną tobie – składała mężowi wyuczoną obietnicę – jako matka mówiła, jako serce mówi”<sup>59</sup>. Tyle że mąż, któremu nieszczęsna została poślubiona żadną miarą nie odpowiadał wizerunkowi z poradnika. *Pamiętka* zaszczepiała w wychowankach ufność w zadekretowaną przez „Boga-Prawodawcę” męską wyższość: mężczyznom Bóg miał powierzyć „ogół życia”, kobietom tylko „szczegóły”<sup>60</sup>. W *Nie-Boskiej* widziała zatem Hoffmanowa, jak „najlepsza żona”,

<sup>57</sup> Tamże, s. 18-19 [wyróżn. K.H.].

<sup>58</sup> Tamże, s. 19.

<sup>59</sup> Z. Krasiński, *Nie-Boska Komedia*, w: tegoż, *Pisma literackie*, t. 1, s. 329, 330.

<sup>60</sup> *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, wyd. nowe pod red. N. Żmichowskiej, t. 8, Warszawa 1875, s. 314.

efekt zabiegów wychowawczych „dobrej matki” – w rękach „fałszywego poety” obraca się w niwecz.

Myślowy kontakt pisarki z intencją autora dramatu urwał się, kiedy sceny rodzinne ustąpiły miejsca scenom z „życia publicznego”. Odkąd mąż, w pierw zajęty rujnowaniem szczęścia domowego, wszedł w sferę wielkich konfliktów społecznych, czytelnickę zewsząd opadły znaki zapytania.

Jest to walka arystokracji z demokracją, ale tak wystawiona, jakby przez legitymistę we Francji, złorzeczenia przeciw przechrztom, które znowu jakby Polski się tyczyły. Słowem, ani z treści, ani z końca, zgadnąć nie można, komu autor sprzyja, a nawet dla kogo pisał. Przedstawia demokrację w kolorach francuskich z najokropniejszej epoki, przeto wystawiałam sobie, że on nam środek między dwoma okaże, ale nie. Wszystko się na tym kończy<sup>61</sup>.

Hoffmanowej, która jednego zdania nie napisała bez „dobrej” intencji, wydawało się oczywiste, że skoro autor podjął się utworu o świecie tak jaskrawo spolaryzowanym, to albo wesprze moralnie jedną ze stron przeciw drugiej, albo wejdzie w rolę mediatora, wskaże „środek” między skrajnościami.

Anonimowość autora miała zatem daleko idące skutki. A mogła mieć i dalsze. *Nie-Boska-komedia* nie wiadomo czyjego autorstwa okazywała się utworem nie wiadomo o kim, nie wiadomo w jakim celu i nie wiadomo dla kogo napisanym<sup>62</sup>. Autor, który nie stawał otwarcie po żadnej ze stron, który nie wskazywał też płaszczyzny porozumienia między nimi, chcąc czy nie chcąc przykładał jednak ręki do eskalacji konfliktu w świecie pozaliterackim, w dodatku pod maską bezimiennego zrzekając się osobistej odpowiedzialności.

Sądzę, że ta książeczka w ogóle nic dobrego nie sprawi, owszem, ciemną szlachtę naszą utwierdzi w koniecznej potrzebie chłopów niewoli, a prostactwo podburzy przeciw panom; przypuściwszy, iż im się w ręce dostanie i że ją zrozumieją<sup>63</sup>.

<sup>61</sup> *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, s. 19.

<sup>62</sup> Kwestie tego rodzaju w szerokiej perspektywie, wiążącej historię prawa i świadomości prawnej z socjologią historyczną, rozważa Michel Foucault w cennym i dzisiaj artykule *Qu'est-ce qu'un auteur?*, „Bulletin de la Société française de philosophie”, 1969, R. 63, nr 3. Przekład polski, *Kim jest autor?*, w: M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wyb. i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999, s. 199-219.

<sup>63</sup> *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, s. 19. Cenzor pruski uważał, że *Nie-Boska komedia* nie powinna być rozpowszechniana z tego względu, że „naigrawa się ze zdrowego ludzkiego rozsądku”, to zaś nie było obojętne dla porządku społecznego: „szalona egzaltacja naszego czasu właśnie z nonsensu potrafi czerpać

Skonsternowana *Nie-Boską komedią* czytelniczka nie podejrzewała chyba jednak autora o działanie z premedytacją. Pisząc: „zgadnąć nie można, komu autor sprzyja”, zakładała, że autor komuś przecież sprzyjać musi, tylko nie dość jasno się z tego tłumaczy. Wyspecjalizowana w poradnikach i literaturze dla dzieci Hoffmanowa nie brała pod uwagę takiej ewentualności, że autor mógłby nie sprzyjać nikomu. Gdyby wzięła, musiałaby uznać *Nie-Boską* za utwór w zarodku perfidny, obliczony na pogłębianie konfliktów wszystkich ze wszystkimi, a więc, zważywszy na stan rozbitcia polskiego świata, w zamiarze – antypolski, kto wie czy zgoła nie inspirowany przez rosyjską ambasadę.

Stanisław Tarnowski, omawiając w piątym tomie *Historii literatury polskiej* z 1900 roku *Nie-Boską komedię*, nie miał już problemu ani z jej oceną, ani z oznaczeniem autorskiego stanowiska. Co do oceny, to po prelekcjach Mickiewicza w Collège de France<sup>64</sup>, po francuskim artykule Klaczki, bez wahania przyznał utworowi Zygmunta Krasińskiego rangę arcydzieła na miarę europejską:

w *Nie-Boskiej* [...] jest tak głębokie pojęcie naszego wieku i społeczeństwa i przedstawienie ich tak trafne i prawdziwe, taka znajomość wszystkich pierwiastków społecznej walki w ich naturze i wzajemnym stosunku, a jej koniec ze stanowiska i moralnego, i politycznego jest przepowiedziany tak mądrze, że poezja europejska, cała jak jest, nie posiada nic, co by pod tym względem z *Nie-Boską komedią* mierzyć się mogło<sup>65</sup>.

W odróżnieniu od Hoffmanowej, nie zachodził Tarnowski w głowę, „komu autor sprzyja”, nie czynił mu wyrzutów, że nie wszedł w charakterze rozjemcy pomiędzy zwaśnione strony. Utwór nie rozpadał się Tarnowskiemu, jak tamtej czytelniczce, na dwie nierówne pod względem artystycznym części, z których druga wymknęła się autorowi spod kontroli. W *Nie-Boskiej komedii* – stwierdzał profesor autorytatywnie – wręcz „objawił się” genialny człowiek i „wielki poeta”, niepodobny ani do Byrona, ani do Mickiewicza, twórca niezależny zarówno od szkoły klasycznej, jak i romantycznej<sup>66</sup>. Niepodobny do żadnego z poetyckich gigantów swoich czasów, wyrastał wszelako z tego samego, co oni, drżącego w posadach gruntu historycznego. Operował tymi samymi pojęciami, tak samo uparczywie pytał o przyszłość, jak Lacordaire, Montalembert, Lammenais,

---

niebezpieczną pożywkę”. Za: G. Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815-1914*, Poznań 2001, s. 288.

<sup>64</sup> Mickiewicz mówił o Krasińskim, nie wymieniając jego nazwiska w prelekcjach II, VIII – XI z lat 1842-1843. Wzmiankował zaś o nim w wykładach V i XVI.

<sup>65</sup> S. Tarnowski, *O Zygmuncie Krasińskim*, w: tegoż, *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 342.

<sup>66</sup> Tamże, s. 324.

Mazzini. Rys szczególny poezji Krasińskiego na tym miał polegać, że w całości, bez wyjątku została poświęcona „politycznym i społecznym stosunkom, ideom i cierpieniom” uobecniającym się w skrajnie pomieszanych w sobie, chronicznie rewolucyjnym wieku XIX-tym<sup>67</sup>. Nie dopuścił w niej poeta do głosu własnego „ja”, nie zgłębiał tajemnic piękna. Interesowali go nie ludzie poszczególni, ale społeczno-historyczne „siły i prądy”, nie dzieło jako całość estetyczna, ale konstrukcja myślowa.

Kiedys poezja Krasińskiego – przepowiadał Tarnowski – będzie takim komentarzem, taką ilustracją do historii XIX wieku, że będą ludzie patrzeć na nią jak na portret i będą mówili z pewnością, że te rysy, te znamiona tak charakterystyczne do żadnego innego należeć nie mogły; będą studiować nas, nasze wyobrażenia, nasze stronnictwa, nasze złudzenia i nasze zwątpienia, i cały nasz ‘czyściec dni terażniejszych’ w poezji Krasińskiego, nie tak wygodnie ani tak szczegółowo, ani tak wyraźnie zapewne, ale w podobny sposób, jak my uczymy się z poezji Danta, czym były Włochy w wieku XIV<sup>68</sup>.

W *Nie-Boskiej komedii*, biorąc za temat nieustającą „rewolucję społeczną” – zamię XIX wieku – nie schodzi Krasiński do poziomu uczestników konfliktu.

Poeta, jak chór grecki, stoi wysoko nad obiema stronami i obie sędzi. [...] Nad światem zwaśnionym, rozprzężonym, rozpadającym się, stoi ten poeta i sędzi go bezstronnie, bez namiętności, bez uprzedzeń i bez miłosierdzia. Czy bez nadziei i bez miłości dla niego? To inna rzecz<sup>69</sup>.

Na pytanie, czy *Nie-Boska komedia* okazuje się „straszliwą negacją wszystkiego”, dziełem skrajnej rezygnacji i rozpacz, Tarnowski odpowiadał negatywnie. W jego interpretacji centralne miejsce przypadło scenie pojedynku słownego między Henrykiem a Pankracym: „byli przeczeniem; te dwa przeczenia się zniosły i po ich upadku nie zostało nic na powierzchni ziemi”. Nie do tego sprowadzała się jednak konkluzja utworu. Zmiatając z utopionej we krwi sceny zarówno hrabiego Henryka, jak i Pankracego, Krasiński ogłaszał zwycięstwo Galilejczyka<sup>70</sup>.

Nie podzielał też Tarnowski zdania tych, którzy twierdzili jakoby *Nie-Boska komedia* została napisana bez intencji patriotycznej<sup>71</sup>. Czarny obraz

<sup>67</sup> Tamże, s. 331.

<sup>68</sup> Tamże, s. 330-331.

<sup>69</sup> Tamże, s. 339.

<sup>70</sup> Tamże, s. 340.

<sup>71</sup> W liście z 21 sierpnia 1849 r. do Stanisława Egberta Koźmiana sam Krasiński odnotował opinię kwestionującą postawę patriotyczną autora dramatu. „To samo, co Hoffmanowa twierdzi o *N[ie]boskiej*, twierdził niedawno Gurowski w Bernie, o niej

przyszłości miał służyć za przestrożę rodakom wikłającym się w ogólnoeuropejski proces „przemiany społecznej”, napomnieniem, „żeby baczyli, co za los mogą zgotować swojej ojczyźnie”<sup>72</sup>. W patriotycznym swoim przesłaniu – jeśliby uszczegółowić wywód Tarnowskiego – *Nie-Boska komedia* mierzyłaby zatem precyzyjnie chociażby w *Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, gdzie przyszłość Polski uzależniano od wyzucia się z przeszłości, gdzie optowano za wcieleniem jej „do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu”. Uzgodnienie dążeń narodowych z „dążeniem i celem postępującej europejskiej oświaty” miało prowadzić do uszczęśliwienia „przeważnej większości mieszkańców, którzy pod nazwiskiem Polaków na owej przestrzeni w jeden socjalny łączą się węzeł”. Wpływowi postępującej oświaty nie oparliby się też z czasem Rosjanie<sup>73</sup>.

Hoffmanowa, emigrantka znająca z bliska polityczne spory o drogę do przywrócenia Polsce bytu państwowego, nie usłyszała w *Nie-Boskiej komedii* tonu przestrogi. Całkiem też umknął jej uwadze zwyczajny Galilejczyk. Nie rozpoznała dialektyki „przeczeń”. Ze świata „wystawionego” dobiegały ją gromkie „złorzeczenia”.

W moim zestawieniu notatek Hoffmanowej z wywodami Tarnowskiego nie chodzi o to, by jedno świadectwo lekturowe uprzywilejować kosztem drugiego, ani nie o to, by zaprezentować dwa style czytania, po jednej stronie: kobiecy, prywatny i doraźny, po drugiej: męski, publiczny, uczony. Różnice w odbiorze *Nie-Boskiej komedii* między Hoffmanową a Tarnowskim wynikają bowiem stąd najpierw, że każde z nich pisało o innym utworze. Pierwsza *Nie-Boska* była anonimowa ze wszystkimi tego konsekwencjami, drugą oglądano w kontekście następnych utworów Krasińskiego, jako dzieło poety znanego, cenionego i nieżyjącego. Drugi z autorów tym się różnił od pierwszego, że już nie mógł interpretatorowi sprawić niespodzianki. Jak dalece żyjący autor bywa nieobliczalny, dowiódł choćby Henryk Rzewuski, który najpierw wydał powszechnie uwielbiane *Pamiętki Soplicy*, a niedługo potem odstręczające *Mieszaniny obyczajowe*. Pierwsza *Nie-Boska* zresztą co do litery nawet nie była tożsama z arcydzielnią. Autor po pierwszym wydaniu jeszcze do tekstu wrócił, wprowadził zmiany w ostatniej zwłaszcza scenie, z czasem dopisał część poprzedzającą i zaplanował trzecią.

rozprawiając – słowo w słowo – i jej autora nazywał złym Polakiem!” Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 293.

<sup>72</sup> S. Tarnowski, dz. cyt., s. 341.

<sup>73</sup> *Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, w: *Polska myśl polityczna XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, oprac. J. Juchnowski, W. Kalicki i J. Tomaszewski, Wrocław 1999, s. 118. Akt założenia TDP, napisany przez Jana Nepomucena Janowskiego i Tadeusza Krępowieckiego, został uchwalony 17 marca 1832 r. w Paryżu.

Czytelnik wydanej w 1835 roku anonimowo *Nie-Boskiej komedii*, nie znając otoczonego daleko posuniętą dyskrecją nazwiska autora, nie mógł dojść, co autor ten – jeśli w ogóle – napisał wcześniej, ile ma lat, czy jest może emigrantem, czy krajowcem, z której części podzielonego kraju się wywodzi, w której przebywa obecnie, z czego się utrzymuje. Bezimienny nie ma nazwiska, nie ma ojca, nie ma biografii, nie ma też napisanego przez siebie utworu. Wiadomo o nim tyle, że włada językiem polskim, ale czy po polsku myśli, co do tego Hoffmanowa miała poważne wątpliwości.

W interpretacji Tarnowskiego profil „poety” rysuje się linią zdecydowaną. Przypomina dobrze znany z rycin profil Dantego. Majestatyczna, rytmiczna proza Krasińskiego nasuwa skojarzenie z tradycją kazań Skarżgi. Poeta nikomu w świecie „wystawionym” nie sprzyja, bo obsadza się w roli sędziego, którego zadaniem jest pokazać prawdę, choćby ta miała być straszna i okrutna<sup>74</sup>. Służąc prawdzie wyzbywa się całkowicie również „miłości własnej artystycznej”<sup>75</sup>. Autor *Nie-Boskiej*, w przeciwieństwie do Konrada z trzeciej części *Dziadów*, nie pieści się ani trochę ze swoimi dziełami, jak z dziećmi. Nigdy nie daje się ponieść wyobraźni. Ma nad sobą pełną kontrolę.

*Nie-Boska* czytana przez Hoffmanową nie jest jeszcze ani pierwszym ogniwem systemu historiozoficznego autora, ani pierwszą odśłoną dantejskiego obrazu XIX wieku, ale dziełem i relacją, która uczestniczy w tym, co się dzieje na bieżąco i między ludźmi, a przez to może wydać „nieobrachowane owoce”. Intencje autorskie najpierw czytelne, potem tracą wyrazistość. Autor – zdawałoby się – przestaje panować intelektualnie i moralnie nad skonfliktowanym światem. Anonimowa *Nie-Boska* bardziej zatem przejmująco niżli arcydzieło Zygmunta Krasińskiego – całą sobą – mówi o świecie nie-boskim, wyzutym z boskiego i wszelkiego autorytetu, gdzie ojciec zawodzi wobec syna, gdzie przywódcy nie są w stanie sprostać swoim rolom, gdzie kościoły leżą w ruinach, gdzie ludzie przeklinają wszystko, siebie nawzajem i siebie samych. Zagadkowa w kwestii relacji między autorem a jego dziełem, całą sobą stawia pytanie o relacje między stwórcą a stworzeniem, o obecność Boga w ludzkiej historii, o jego intencje. Autor, który nie przyznaje się do swojego dzieła, odmawia wzięcia za nie odpowiedzialności, zostawia z nim czytelnika sam na sam, bo mu na nim nie zależy. Świat *Nie-Boskiej* pęka w szwach od nienawiści i czytelnik ma go takim zobaczyć. Gdyby znał nazwisko autora, mógłby powiedzieć, że to autor kipi od nienawiści. Mógłby jego nienawiść zaadresować i skanalizować. Bezimienny nie pozwala czytelnikowi na taki unik. Sprawia, że świat *Nie-Boskiej* osacza go ze wszystkich stron.

<sup>74</sup> S. Tarnowski, dz. cyt., s. 333.

<sup>75</sup> Tamże, s. 337.

Anonimowa *Nie-Boska* podatna jest, jak wynika z notatki Hoffmanowej, na lekturę w duchu spiskowym, co w polskiej zbiorowości przychodziło łatwo ze względu na deficyty w publicznym wymiarze jej funkcjonowania. Ten rys dzieła wchodzi zaś w konflikt z antykonspiracyjnymi przekonaniem Krasieńskiego i wikła go w paradoks bez wyjścia. Kto wie, czy sprzeczność ta nie legła u genezy pierwszej części *Nie-Boskiej komedii*, nad którą pracował w latach 1838-1852, a potem czy nie ona właśnie zadecydowała o przystopowaniu pracy nad dziełem<sup>76</sup>. W utworze wspomnianym autor wyposażał głównego bohatera we własne, ale dość szeroko znane, doświadczenie biograficzne – napaść, której doznał ze strony kolegów w uniwersytecie. Tym sposobem rezygnował więc poniekąd z anonimowości, wyprowadzał siebie samego na scenę. Tyle że w jego przypadku autobiograficzna odsłona stawałaby się swego rodzaju autodenuncjacja, a co więcej byłaby sprzeniewierzeniem się wcześniej praktykowanej postawie autorskiej. Pozostając w cieniu Krasieński mógł publikować swoje utwory, ale pozostając w cieniu nie zawsze był zdolny tworzyć.

<sup>76</sup> I część *Nie-Boskiej komedii* wydał w 1860 r. w Paryżu bez nazwiska autora Konstanty Gaszyński jako *Niedokończony poemat (z pośmiertnych rękopisów)*.





### **III**

## **PRZECHODY I MIGRACJE**



# 1. „Przyszło wojsko przyjacielskie, wypędziło nas z domu”. Wojenne rachuby (Julian Ursyn Niemcewicz – Józef Mroziński)

Do Niemcewicza przyłgnęła opinia rusofoba i propagatora historii jako galerii zwycięskich wodzów i królów. Nie bez podstaw. Ale dałoby się też zilustrować przykładami z jego twórczości inny pogląd: że godził się z rosyjskim panowaniem w Polsce i że w obrazach narodowej historii nie unikał palety ciemnych barw. Rozdwojenie widać jaskrawo, kiedy zestawimy jego publikacje z 1812 roku i parę lat późniejsze. W roku wyprawy na Rosję opublikował agitacyjne *Listy litewskie* i *Pieśń wojenną*. Wiersz począwszy od incipitu „Do broni, bracia, do koni!” sprowadza się do żądania, by wszyscy rodacy przedzierzgnęli się w żołnierzy, a literalnie rzecz biorąc „rycerzy”. *Pieśń* zamieszczono w pierwszym numerze *Zbioru pism tyczących się powstania Królestwa Polskiego*, cyklu pobudzającego narodowy zapał ku wojnie na wschodzie jako wstępu do restytucji państwa. W pierwszym numerze poeta przypominał rodakom, że ciąży na nich obowiązek zemsty wet za wet<sup>1</sup>. Niedługo później temat napoleoński podjął Niemcewicz w *Dwóch panach Sieciechach*, wydanych w 1815 roku. W utworze tym zdawał się zacierać ślady niedawnych uniesień.

## Cywile i wojskowi

Powieść opublikowana u progu nowej epoki w historii Polski i Europy pokazywała czytelnikowi historyczną nieciągłość, zaznaczającą się w losach jednej rodziny. Między pokoleniem dziadów i wnuków ziała przepaść w obyczajach i stanie świadomości. Sam autor jednak dziełem

<sup>1</sup> „Zbiór pism tyczących się powstania Królestwa Polskiego”, 1812, nr 1, s. 8. Topika wiersza odwoływała się do zemsty rodowej: „Ojczyzna z grobu powstaje / Czarna krew jej ciecze z czoła. / W was synów swoich poznaje / I do was o pomstę woła; / Wołają pomsty zniewagi / I rzeź i morderstwa Pragi”. Tamże.

swoim nawiązywał do rodzimej tradycji powieściowej, wyraźnie wchodząc w parantełę z *Panem Podstolim* Ignacego Krasickiego. W tym samym 1815 roku księcia biskupa przywracał pamięci zbiorowej Stanisław Kostka Potocki, wygłaszając jego pochwałę w Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Uwadze badaczy nie mogło oczywiście umknąć, że Niemcewiczowska powieść zaczyna się analogicznie jak *Pan Podstoli*, a gospodarz dworu, w którym narrator znajduje manuskrypty dwóch Sieciechów, żywo przypomina bohatera powieściowego traktatu o życiu ziemiańskim w formule inspirowanej fizjokratyzmem<sup>2</sup>. Powieść z roku 1815 nie po to jednak została napisana, by w nowych warunkach historycznych po prostu odświeżyć pamięć o pomysłach XBW. Krasicki nie posłużył Niemcewiczowi za wzór, lecz za punkt wyjścia do narracji, w której odpowiednik Pana Podstolego został wrzucony w nurt burzliwej historii. Dlatego też autor udziela w powieści głosu nie jednemu bohaterowi, ale trzem postaciom powiązanym ze sobą więzami krwi, przy czym najbliższy Podstolem Florian Sieciech spełnia rolę neutralnego tła dla dwóch pozostałych, dziada i syna. O ile Florian wie dzie żywot wedle własnych reguł i na swoim, niczym jego literacki pierwowzór, zarówno dziad, jak i syn znacznie głębiej są uwikłani w zależność od innych, bardziej też naznacza ich piętno czasu historycznego. Historia szczególnie dotkliwie wpływa na życie najmłodszego protagonisty. Stanisław doznaje uszczerbku na ciele jako uczestnik bitwy, zostaje ranny i traci nogę, żołnierze z „przyjacielskiego” wojska panoszą się w jego wiejskiej posiadłości, rekwirują powóz i mieszkanie w Warszawie. Dziada Floriana przedstawia autor wprawdzie jako ofiarę jezuickiego wychowania i bezwolnego pionka w systemie klientalnym, ale sam bohater nie uczuwa z tego powodu żadnego dyskomfortu, wręcz przeciwnie, zażywa powodzenia i szczęścia. Przypisany mu stan świadomości całkowicie się rozchodzi z oceną epoki saskiej formułowaną w następnych pokoleniach.

Przedstawione w *Dwóch Panach Sieciechach* na sposób satyrycznie przerysowane czasy saskie, swoim kształtem literackim nie stanowiły dla czytelnika niespodzianki; w oświeceniowym obozie reform doby stanisławowskiej miały wszak fatalną opinię. Natomiast obraz epoki dopiero co minionej radykalnie odbiegał od tego, jaki obowiązywał za czasów napoleońskich, kształtowany przez ówczesną propagandę, w tym i Niemcewicza. W *Dwóch panach Sieciechach* nie ma ni krzty entuzjazmu dla Księstwa Warszawskiego ani dla wojny jako drogi do odzyskania dawnej państwowości. Nie mogło być inaczej w utworze napisanym

<sup>2</sup> O wielopoziomowych związkach *Dwóch panów Sieciechów* z *Panem Podstolim* pisał obszernie Roman Magryś, *Polityka w „Dwóch panach Sieciechach” Juliana Ursyna Niemcewicza*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna” 2013, z. 79, s. 27-41.

w 1814, wydanym w roku następnym. Warto jednak prześledzić, jak autor poradził sobie z ostrym zakretem historii, jaką wynalazł perspektywę oglądu historii najnowszej, by wybory podejmowane przez niego samego nie wyglądały na czystą koniunkturalność. Cieszył się wszak reputacją niezłomnego patrioty.

Roman Magryś w opublikowanej w 2013 roku interpretacji *Dwóch panów Sieciechów* pisał o rozrachunkowym charakterze powieści, traktowanej przezeń jako ważne świadectwo stanowiska Polaków wobec klęski Napoleona i niepowodzenia politycznego lat 1812 i 1813<sup>3</sup>. Istotnie, autor powieści dokonywał rozliczenia, ale w sposób, który zabezpieczał go przed posądzeniem o skwapliwe dostosowywanie się do nowych warunków. Pokazywał bowiem, kto z Księstwa Warszawskiego czerpał zyski, a kto ponosił straty bądź w dobrej wierze nie szczędził ofiar. Co znamienne, pretensje zgłaszał przede wszystkim pod adresem „własnych ziomków”:

Mniej przykre są nieuchronne ciężary, mniej dolegliwe przykrości wyrządzane od obcych: lecz gdy własny Ziomek, gdy publiczny urzędnik czy cywilny czy wojskowy, któremu piecza obywateli jest powierzona, korzysta z powszechnego zamętu, tuczy się krwawym potem rodaków, na zniszczeniu i ruinie ich buduje ogromne majątki, wtenczas myśl, że rany te są własną zadane ręką, powiększa i żal nasz, i boleść<sup>4</sup>.

W rozrachunku swoim z mijającą epoką Niemcewicz nie rozliczał się wprost z Napoleonem czy francuską polityką imperialną. W powieści nie padło ani razu imię cesarza, nie pojawiły się też w niej żadne aluzje do „boga wojny”, nie ma też w gruncie rzeczy Francuzów. Ciemieżonymi i ciemieżcami są Polacy, a różnicę w położeniu między pierwszymi a drugimi wprowadziły wieloletnie wojny. Nie ma bodaj innego utworu w literaturze pierwszej połowy XIX wieku, który by pokazywał wojnę jako złoty interes.

Powieść *Dwaj panowie Sieciechowie* podsumowuje nie tyle czasy Księstwa Warszawskiego, co wojenne dwudziestolecie, skutkujące uprzywilejowaniem wojska i biurokracji, ruiną własności ziemskiej<sup>5</sup>, erozją norm moralnych i więzi narodowych. W związku z takim nachyleniem diagnozy problemem najbardziej palącym w bliskiej przyszłości będzie

<sup>3</sup> Tamże, s. 28.

<sup>4</sup> J.U. Niemcewicz, *Dwaj panowie Sieciechowie*, Warszawa 1815, s. 45.

<sup>5</sup> „Ledwie dni kilka zamieszkaliśmy u siebie, gdy przyszło wojsko przyjacielskie, wypędziło nas z domu, wzięło w rekwizycję mieszkanie, stodoły, stajnie, spiżarnie, piwnice, musieliśmy się przenieść do spichlerza, właśnie się żniwa kończyły trzeba było zwozić snopy do stodół, konie żołnierskie ze stodół ustępować nie chciały, powiedział Oficer, że kraj prędzej się może utrzymać bez chleba, niż bez huzarów”. Tamże.

wyprowadzenie świata na pokojowe tory, powojenna reorganizacja państwa i rewitalizacja społeczeństwa, rekonstrukcja ładu moralnego i poczucia wspólnoty narodowej. Co do tej ostatniej sprawy, w świetle powieści Niemcewicza doświadczenia historyczne epoki napoleońskiej nie stanowią narodowego spoiwa. Dzieje się tak między innymi dlatego, że w czasie wojennym podział na wojskowych i cywilów czy raczej na tych, których wojna wzbogaca i na których żeruje, jest głębszy aniżeli podziały wedle barwy narodowej. Dlatego też rolę integrującą przypisuje autor *Dwóch panów Sieciechów* językowi, nie zaś wspólnocie doświadczeń historycznych.

Wbrew spodziewaniu nie prowadzi jednak Niemcewicz antywojennej kampanii po to, by rozbudzać nadzieje związane z nastającym pokojem. Prognozuje nowe działania wojenne, tylko o innym charakterze.

Skoro Bóg koniec wojnie dzisiejszej położy, nową wojnę niemniej trudną Monarchowie będą musieli zacząć z powszechnie wprowadzoną w krajach ich niemoralnością: oczyścić ciało polityczne od uczepionych ssących je pijawek, powrócić prawom powagę, własności świętość! Wtenczas miecz wojny schowawszy do pochew, zaczną na samej sprawiedliwości i pieczy ojcowskiej, chwałę swą i szczęście poddanych zakładać<sup>6</sup>.

Wychodzenie z wojny, niwelowanie jej skutków, musi być operacją długotrwałą i konsekwentnie przeprowadzaną, i nie bezbolesną. Niemcewicz w *Dwóch panach Sieciechach* poniekąd uzasadnia przyszłe poczynania restauracyjne w Europie. Ale jednak nie przemawia jako orędownik legitymizmu. Mówi nie o świętych prawach monarchów, lecz o konieczności restytucji szacunku dla praw.

## Króle i ludy

Temat wojny zaznaczył się też w *Bajkach i powieściach*, których wydanie w 1817 roku autor zarządził<sup>7</sup>, jak wyjaśniał, aby zapobiec przeinaczeniom tekstu nieuchronnym, kiedy utwory krążą z rąk do rąk w odpisach. Dla ilustracji zagadnienia wojennego przytaczam fragment bajki *Woły*, w której mowa o wojnie na globalną wręcz skalę. „Wół” – sygnalizuję nawiasem – odgrywa pewną rolę w ówczesnych rozważaniach

<sup>6</sup> Tamże, s. 48.

<sup>7</sup> O literackim roku 1817 zob. M. Stankiewicz-Kopeć, *Znaczenie roku 1817 w polskim procesie literackim*, w: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy*, M. Piechota, J. Ryba, red., Katowice 2004. Autorka zwraca uwagę na budzenie się życia literackiego na prowincji, jest to początek „przyjacielskich stowarzyszeń młodzieży o charakterze literackim lub literacko-społecznym”. Tamże, s. 58.

o „podniesieniu” rolnictwa, jako zwierzę transportowe i niezbędne w uprawie roli. Zwierzęcy bohater wiersza tak opisuje człowieka, swego odwiecznego prześladowcę:

On sam plemię swe zagładza,  
Przez mordy, rany i guzy,  
On nas przewyższa swą nędzą,  
I czymże nasze szlachtuzy,  
Przy tych, na które go pędzą  
Samych ludzi srogie hordy,  
Powetują nasze mordy,  
W walkach, wśród których się biedzą ,  
I w których wiecznie się krwawią,  
Sami siebie wkrótce zjedzą,  
I świat zwierzętom zostawią<sup>8</sup>.

Jako autor *Bajek i powieści* Niemcewicz sytuuje się blisko dziedzictwa Krasickiego, ale odniesienie do księcia biskupa pozwala rozpoznać nie tyle rodzaj zadłużenia od poprzednika, co odrębność następcy. Motyw pożerania przewija się w bajkach mistrza gatunku (należy do bajkowych toposów), lecz nie występuje tam mordowanie na masową skalę, raczej na skalę dworską albo w planie międzygatunkowym: silniejszy pożera słabszego. Jest to sposób, jakże obrazowej, weryfikacji mylnych sądów<sup>9</sup>: kto się myli, boleśnie za to płaci. W bajkach Niemcewiczowskich przez odwieczny bajkowy topos prześwitują obrazy rzeczywistych pobojożyńców z przełomu XVIII i XIX wieku. Bajka *Woły* nosi datę: 28 listopada 1812. Tego dnia wojska francuskie przekroczyły Berezynę.

Datowanie, które towarzyszy większości utworów składających się na *Bajki i powieści*, stanowi ważną różnicę między podejściem Niemcewicza i Krasickiego. Dzięki owemu datowaniu bajki Niemcewicza stają się nie tylko przedmiotem wymownego, acz swoiście niemego, odautorskiego komentarza historycznego, lecz ponadto nabierają charakteru rozsypanych refleksji diariuszowych, wręcz reporterskich notatek. Takiemu ich odczytaniu sprzyja również przedmowa, gdzie pojawia się zarys pisarskiego autoportretu jako człowieka sędziwego, doświadczonego, rozstającego się z życiem i światem, tym ostatnim w wielu aspektach trudnym do zaakceptowania, pełnym przemocy i okrucieństwa. U Krasickiego zjawanie kogoś sprowadza się do jednego kłapnięcia paszczą. Tymczasem bajki Niemcewiczowskie zaskakują brutalnością obrazowania. Trudno

<sup>8</sup> J.U. Niemcewicz, *Woły*, w: tegoż, *Bajki i powieści*, t. 1, Warszawa 1817, s. 73.

<sup>9</sup> J. Abramowska, „*Bajki i przypowieści*” Krasickiego, czyli krytyka sztuki sądzienia, „*Pamiętnik Literacki*” 1972, z 1, s. 4.

zapomnieć choćby scenę z apologu *Kozioł i orzeł*. Ptaszysko napada na bogu ducha winnego kozła:

Alić jak piorun, co rani, gdy błyska  
 Raptownym szybem się ciska  
 I z całej mocy uderza,  
 Na sadzącego srogą przepaść zwierza,  
 Wpaja weń drapieżne szpony,  
 Wiedząc, że w świetle moc cała obrony  
 Skrzywionym dziobem wydziera mu oczy,  
 Kiedy zwierz we krwi się broczy,  
 I ciężkim bolem dręczony,  
 Zwija się we wszystkie strony,  
 Rażąc powietrze swym krzykiem,  
 W srogiej walce z napastnikiem,  
 Ślepy nie wiedząc jak począć w potrzebie,  
 Kędy zbawienie albo śmierć grożąca,  
 Stacza się w przepaść i orła, i siebie  
 O ostre skały roztrąca<sup>10</sup>.

*Kozioł i orzeł* należy do bajek, w których dochodzi do głosu niepokój autora o los oświaty powszechnej, kiedy rządzący widzą w oświeceniu rządzonych zagrożenie dla władzy. Autor nie polega tu na czytelniczej znajomości kodu alegorycznego. Objasnia znaczenie obrazu, dokonuje przekładu z poziomu obrazowego na intelektualny.

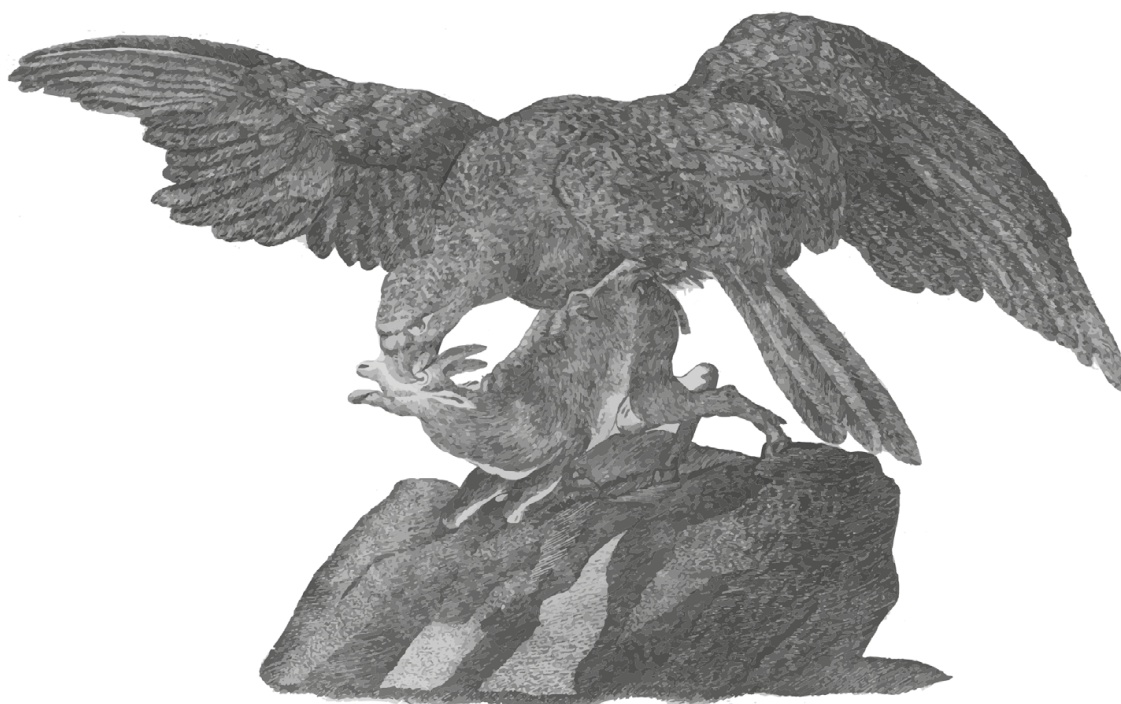
Ten orzeł kozła, chcąc pokonać snadnie,  
 Kiedy mu oczy wydziera,  
 Tych przypomina, co w dumnej powadze,  
 Na głupstwie ludu gruntują swą władzę;  
 Pielęgnować uprzedzenia,  
 Bronić nauk oświecenia,  
 Odebrać światło, sposób niewątpliwy,  
 Lud osiodłać nieszczęśliwy;  
 Lecz cóż się można po ciemnym narodzie,  
 Spodziewać w ciężkiej przygodzie,  
 Nerozeznany, ślepy w każdym czynie,  
 Łatwo z swym wodzem zginie<sup>11</sup>.

Bajka opatrzona datą 27 grudnia 1807 roku stanowiła komentarz do wojen tamtego czasu (tego dnia Józef Zajączek otrzymał awans na generała brygady). W zbiorze wydanym w roku 1817 zyskiwała nowe odniesienie – do porządku pokongresowego i zdawała się ostrzegać przed

<sup>10</sup> J.U. Niemcewicz, *Kozioł i orzeł*, w: tegoż, *Bajki i powieści*, t. 1, s. 51.

<sup>11</sup> Tamże, s. 52.





Orzeł i cap, w: *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815  
<https://polona.pl/item/o-ziemiorodztwie-karpatow-i-innych-gor-i-rownin-polski,Mzk0N-zg0NjU/2/#info:metadata> [dostęp: 23.03.2019]

niwelowaniem zdobyczy liberalnych pod pretekstem wydobywania świata z wojennej destrukcji.

Pokongresowy kontekst kształtuje też odbiór *Rozprawy o bajce* z 1814 roku, umieszczonej na początku tomu pierwszego *Bajek i powieści*. Pisząc o genezie gatunku Niemcewicz przywoływał dwa alternatywne jego źródła: „trwożliwy rozsądek w uściech niewolnika [...], by się bez niebezpieczeństwa dać swemu Panu zrozumieć” albo sposób mędrca na przekazywanie odbiorcy prawdy bez godzenia w jego miłość własną<sup>12</sup>. Nie wydaje się, by najstarszy gatunek literacki, jak go autor przedstawia, stracił rację bytu w XIX wieku. Zresztą obfita zawartość zbioru świadczyła o jego żywotności. Przy czym nie chciał Niemcewicz rozstrzygać, czy nim samym powodował raczej spryt niewolnika czy rozum mędrca.

W bajkach czytanych w dobie pokongresowej ujawnia się obawa autora o daremność całego wojennego zamętu i morza przelanej krwi. Nic nie wskazuje na to, by Niemcewicz ufał, że z doświadczeń tych coś dobrego może w przyszłości wyniknąć. Granica między czasem wojny a czasem pokoju nie oznaczała w jego mniemaniu początku odnowy świata, radykalnych zmian w uprawianiu polityki i relacjach między rządzącymi a rządzonymi.

<sup>12</sup> J.U. Niemcewicz, *Rozprawa o bajce*, w: *Bajki i powieści*, t. 1, s. 2.

W bajce *Olimp i ziemia* opatrzonej datą 29 czerwca 1815 roku pojawia się ponura konstatacja odnośnie do biegu ludzkiej historii: „Lecz znowu dawne głupstwa, szaleństwa też same”<sup>13</sup>. Tworzona przez ludzi historia przybiera postać błędnego koła:

Zaledwie z barbarzyństwa przyjdą do porządku,  
Wzniosą się jak przystoi na mądre stworzenia,  
Wnet szal jakiś nieszczęsny, dzikie zaślepienia,  
Burzą je, i gdy krwawe ukończą zapędy,  
Znowu też same pasje i też same błędy,  
Ludy chociaż prawd wielkich nieprzestaną głosić,  
Łatwiej jarzmo, niż wolność umieją ponosić<sup>14</sup>.

Autor przekonuje o kruchości cywilizacji i kultury. Wyjście z barbarzyństwa nie gwarantuje, że się do niego nie wróci. Na świecie nie ma dość mądrych, którzy by wstrzymali przemienność wzlotów i upadków. Niemcewicz powątpiewa też w deklaracje „ludów” co do potrzeby wolności i determinacji, by ją pielęgnować. Niewolę – twierdzi – znosić łatwiej, niż dbać o zachowanie wolności.

### Zwierzę krwiożercze

Z wysokiego pułapu spogląda na teraźniejszość również Staszic, sportretowany zresztą w omawianej wcześniej bajce Niemcewicza *Kozioł i orzeł*, o czym przekonuje zestawienie jej z fragmentem dzieła *O ziemiorództwie Karpatów*. Stamtąd to bowiem poeta ewidentnie powziął inspirację do swego apologu. W świetle Staszicowego fragmentu okazuje się, że szczegóły ataku orła na kozła nie były wytworem poetyckiej imaginacji, lecz zostały zaczerpnięte z natury. Uczzonego do nieco innych skłoniły refleksji:

Gdy ja uważałem taki bój orła z capem, i zdumiewałem się, skąd ten przemyśl, czyli ta smysłność orłom drapieżnym?... Skąd wiedzą, iż najłatwiej zciemnieniem mocniejszego słabszy podziera?... Czyli to jest sprawą działających w zwierzętach do pewnego stopnia władz myślenia?... czyli też prostym tylko skutkiem wewnętrznych ich upostaceń (*organisation*)? Czyli może, jest to jakimsiś wewnętrznym, od natury wykreślonym na władzach umysłowych zwierząt piętnem pewnych wyobrażeń, do ich zachowań i do ich rozmnażania potrzebnych, a które się z ich wzrostem coraz doskonalej rozwijają?<sup>15</sup>

<sup>13</sup> J.U. Niemcewicz, *Olimp i ziemia*, w: *Bajki i powieści*, t. 2, s. 149.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> S. Staszic, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815, s. 153-154.

Przytoczone pytania doprowadziły Staszica do wskazania na instynkt, o którym tak niewiele jeszcze było wiadomo, a którego badanie, jak sądził, winno poprzedzać wszelkie rozmyślenia nad „władzami duszy”<sup>16</sup>. Oprócz orła i kozła w polu uwagi Staszica znaleźli się też górale i ich „namiętność do polowania”, którą opisywał jako własność bliską właśnie zwierzęcemu instynktowi.

Prędzej zdaje się, że namiętność ta polowania należy w człowieku do tych, jedynie zmyślnych, własności jego zwierzęcych. Gdyż ona, z równą gwałtownością w podobnych przypadkach, ukazuje się w wszystkich zwierzętach krwiożernych<sup>17</sup>.

Staszic szukał w górach wiedzy o „działaniach natury”<sup>18</sup>, ale nie abstrahował od działań ludzkich. W naturze zaś widział zarówno moce „rodzące, krzewiące, zachowawcze, jak i „burzliwe”, „niszczące”<sup>19</sup>. Z jej obserwacji wyprowadzał prawa sprawdzające się w świecie ludzkim:

Zdaje się, że w przeznaczeniu tej ziemi, zbytnia wysokość gór jest niepotrzebną; wojarze, burzyciele ludów niepotrzebni; narody rolnicze, przemysłowe, są potrzebne. One też tylko nieustannie trwają i rosną jak natura i czas; doskonala się jak natura i czas; i one przetrwają wszystko, co je gwałci, jak natura i czas...<sup>20</sup>

Widoki oglądane z wysokości Karpat skłaniały też Staszica do rozważań o niejasnych jeszcze przeznaczeniach „wielkiego narodu Słowian”<sup>21</sup>. Rozprawa, w której o nich pisał, powstała w pierwszej dekadzie XIX wieku. W *Myślach o równowadze politycznej w Europie* z 1815 roku Staszic formułował już pogląd daleko bardziej sprecyzowany. Posługując się terminem oznaczającym zasadę, która miała wyznaczać europejski porządek pokongresowy, autor *Myśli* poddawał w wątpliwość jej znaczenie. Argumentował, że przedrozbiorowa Polska stanowiła element równowagi politycznej, ale likwidacja państwa nie wywołała w Europie żadnych protestów w obronie niszczonego układu. Co innego zdaniem Staszica regulowało stosunki na kontynencie europejskim. Decydowało o nich, jego zdaniem, współistnienie trzech wielkich plemion („pokoleń”, „rodów”), olbrzymich mas ludzkich: Gaulolatynów, Teutonów i Słowian<sup>22</sup>. Staszic

<sup>16</sup> Tamże, s. 154.

<sup>17</sup> Tamże, s. 156.

<sup>18</sup> Tamże, s. 15.

<sup>19</sup> Tamże, s. 159.

<sup>20</sup> Tamże, s. 160.

<sup>21</sup> Tamże, s. 186-187.

<sup>22</sup> Rozprawę Staszica szczegółowo zreferował Tomasz Matłegiewicz, *Program słowiański Stanisława Staszica po postanowieniach kongresu wiedeńskiego*, „Przegląd Nauk

dyskredytował tym sposobem poczynania dyplomacji, której dziełem były ustalenia kongresu wiedeńskiego, na rzecz mistyki plemiennych. Pokój w Europie trwale zapanuje nie dlatego, że kilku możliwych tego świata ubije między sobą interes, ale nastanie wtedy dopiero, kiedy mocą współdziałania natury i czasu ustalą się wreszcie granice terytoriów plemiennych. Droga zaś ku temu wiedzie przez nieustanne zatargi, konflikty, wojny między państwami i narodami, nieświadomymi wielkiego procesu, w którym uczestniczą:

z doprowadzeniem przez naturę do pewnego stopnia w pokoleniach ludności sił fizycznych, władz umysłowych kruszą się pod jakąś niewidzialną siłą wszystkie szczegółowych ludów z wojen, z zwycięstw potęgi wzrosły i gasną oświecenia. Przed łącznym działaniem i postępem natury w całych plemionach lub pokoleniach niszczej, niktą działania postępu szczegółowych ludów<sup>23</sup>.

W publikacjach omawianych pisarzy daje się wyczytać żal za tym wszystkim, co osiągnęła oświecona Europa, a co zgasło w ogniu wieloletnich wojen, i troskę o to, co nie uległo spopieleniu. Obydwaj pragnęli pokoju, ale nie łudzili swoich czytelników ani co do tego, że efektem kongresu wiedeńskiego będzie rzetelnie powzięta próba naprawy świata, ani że po tak długotrwałych, wyniszczających starciach militarnych świat bez wojen okaże się możliwy. Staszic co prawda upatrywał szansy na pokój „w zrzeszeniu się Sławian w Cesarstwie Rosyjskim”, ale swoje przekonanie formułował jako wypowiedź perswazyjną: „Wszystkim, co przeciw północy, co przeciw tobie powstają, grozi nieszczęście i zguba. Ty z naturą, oni kroczyć będą przeciw naturze”<sup>24</sup>. Chcąc nie chcąc zakładał więc, że sławiańska rzesza wywoła reakcję państw o innym składzie plemiennym. Niemcewicz natomiast radykalnie osłabiał granicę między czasem wojny i pokoju wyobrażeniem cyklu historycznego, w którym fazy te występują naprzemiennie. Wskutek czego osiągnięcia cywilizacyjne nie stanowią żadnej tamy dla nawrotów barbarzyństwa.

## Obleżenie i obrona

Józef Mroziński (1784-1839), uczestnik kampanii hiszpańskiej Napoleona, mógłby się spotkać w Saragossie z Francesco Goyą, który przyjechał do rodzinnego miasta, żeby zebrać materiały do swoich prac po zakończeniu obleżenia w 1808 roku. Podróż przez tereny zniszczone wojennym

---

Historycznych” 2011, nr 1.

<sup>23</sup> S. Staszic, *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. i wstęp B. Suchodolski, t. 2, Kraków 1954, s. 304-305.

<sup>24</sup> Tamże, s. 321.



F. Goya, *Też nie* (rycina nr 10), w: *Los Desastres de la Guerra*  
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Okropno%C5%9Bci\\_wojny#/media/File:Prado\\_-\\_Los\\_Desastres\\_de\\_la\\_Guerra\\_-\\_No.\\_10\\_-\\_Tampoco.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Okropno%C5%9Bci_wojny#/media/File:Prado_-_Los_Desastres_de_la_Guerra_-_No._10_-_Tampoco.jpg) [dostęp: 23.03.2019]

kataklizmem dostarczyła artyście wrażeń, które stały się impulsem do słynnych grafik, nazwanych później *Los Desastres de la Guerra*<sup>25</sup>. Cykl długo pozostawał prywatną własnością Goi. Sceny „krwawej wojny” naruszały pod każdym względem ówczesną estetyczną normę, obowiązującą wobec tematyki wojennej. Artysta odmówił gloryfikacji bohaterów, widział oprawców i ofiary. Nagość w jego grafikach nie ma nic wspólnego z klasyczną formą, która takim entuzjazmem napawała Winckelmann. Ciała, nie nagie, lecz obnażone<sup>26</sup>, noszą ślady tortur, przerażają okaleczeniami. Kłębowiska trupów wyglądają niczym stosy szmat.

Artysta nie schlebiał żadnej ze stron politycznego konfliktu w Hiszpanii; ani liberałom ani konserwatystom, chociaż przed inwazją sam miał poglądy liberalne. Wtargnięcie Francuzów nasiliło konflikty wewnętrzne na Półwyspie Iberyjskim, okrutnych aktów przemocy dopuszczały się wszystkie strony.

Mroziński w dziesięć lat po hiszpańskich wydarzeniach, w których sam uczestniczył, opublikował w 1819 roku na łamach „Pamiętnika

<sup>25</sup> Goya nadał swoim grafikom tytuł, który przełożono jako *Fatalne skutki krwawej wojny z Napoleonem w Hiszpanii. I inne dosadne kaprysy*. Publiczność mogła poznać cykl dopiero w 1863 r.

<sup>26</sup> Zob. E. Sanderford, *The Unclothed Body in Francisco Goya's The Disasters of War*, Richmond 2012.

Warszawskiego" *Oblężenie i obronę Saragossy w latach 1808 i 1809*. On również przedstawił „okropności wojny”, ale z innej perspektywy niż Goya – żołnierskiej i polskiej, lecz nie wyłącznie narodowej. Czy oznacza to, że dwa zarysowane punkty widzenia mogłyby się bezkolizyjnie spotkać?

Autor *Oblężenia i obrony* już w tytule zaznaczył dwuperspektywiczność swojego podejścia. I zaraz objaśnił kłopot, jaki mu nastroczyło wspomnienie Saragossy: „Szczegółowe tego pamiętnego zdarzenia rozważając czyny, w niepewności się zostaje, czyli obleżonym czy oblegającym dać do wytrwałości i poświęcenia się pierwszeństwo”<sup>27</sup>. Charakteryzując na początku obie strony, autor nie nadał walczącym identyfikatorów narodowych. Po jednej stronie widział mieszkańców miasta: „wzniosłość charakteru mieszkańców Saragossy przy tych oblężeniach okazana, jest jednym z najwspanialszych widoków, jakie przedstawiają dzieje narodów od oblężenia Saguntu i Numancji”<sup>28</sup>. Z obrony uczynił więc sytuację paradygmatyczną. Oblegających z kolei tak opisał:

[...] nieliczne wojsko w kraju dla niego obcym, walczące z głodem i całą ludnością kilku prowincji, przychodzące na koniec przez trudy i poświęcenie nadzwyczajne, połączone z umiejętnością swoim przeciwnikom nie tyle znajomą, do opasania oblężenia, i na koniec zdobycia warownego miasta, bronionego od daleko liczniejszych zastępów i z zaciętością bezprzykładną<sup>29</sup>.

Trudno nie zauważyć, że Mroziński również oblegających przedstawił jako obleżonych i to jeszcze dotkliwiej aniżeli ci pierwsi.

W zgodzie z dwudzielnym tytułem mamy w relacji Mrozińskiego dwa przecinające się wątki. Pierwszy traktuje o powstaniu w Aragonii, zwróconym przeciw zewnętrznemu wrogowi, ale i o konflikcie wewnętrznym. Drugi – o ekspedycji francuskiej z udziałem polskich żołnierzy. Mroziński jest pełen podziwu dla obrońców, lecz zarazem pilnie śledzi, jak doszło do powstania narodowego, jakie podejmowano kroki w kwestii przywództwa, propagandy antyfrancuskiej i antypolskiej. Zauważa, że nie mają powstańcy jakiejś wypracowanej strategii, ale na bieżąco się uczą, jak skutecznie działać. Co zaś do samej Saragossy autor nie patrzy na nią jedynie jako na punkt oporu wroga; dostrzega miasto – szczególnego rodzaju ludzki wytwór. Widać, że przygląda się z zainteresowaniem i upodobaniem architekturze, instytucjom, rozwiązaniom urbanistycznym. Skuteczność obrony wynikała jego zdaniem stąd, że mieszkańcy bronili każdego domu – miasto stało się systemem twierdz – i stąd, że wierzyli w opiekę Matki Boskiej, w walkach uczestniczyli księża, zakonnicy, kobiety. Ponadto mieli świadomość, że cała

<sup>27</sup> J. Mroziński, *Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, oprac. Z. Florczak, t. 2, Wrocław 1987, s. 24.

<sup>28</sup> Tamże, s. 23.

<sup>29</sup> Tamże.

Hiszpania na nich patrzy. Powszechność powstania brała się z poczucia narodowej odrębności, wyrażającej się nienawiścią do agresorów. Wszyscy zaangażowali się do obrony: „W Saragossie panowała największa czynność. Kto nie pracował około fortyfikacji uczył się robić broń, kobiety szyły mundury, zakonnicy robiły ładunki”. Wzywany do kapitulacji Palafox – przywódca powstania – odpowiadał niezmiennie: „mieszkańcy z załogą woleliby zagrzebać się raczej w gruzach miasta, aniżeli się poddać<sup>30</sup>. Mroziński opisuje wzajemne sprzężenie obrońców i atakujących, narastającą zaciętość po obu stronach. Czytelnik ma wrażenie, że przez lekturę sam zdobywa dom po domu. Relacja jest bowiem szczegółowa, precyzyjnie wmontowana w topografię miasta.

Lektura *Oblężenia i obrony Saragossy* nasuwa przypuszczenie, że tekst stanowi wręcz instruktaż powstania narodowego, ale zarazem instruktaż trudny do zastosowania gdzie indziej, bo osadzony w charakterze mieszkańców, ich doświadczeniu historycznym, topografii. Saragossa broni się tak nieustępliwie dzięki temu, że jest miastem wielu klasztorów, budowli o solidnych murach, wyposażonych w składy żywności, znanym ośrodkiem kultu maryjnego. Dzięki temu również, że mieszkańcy osiągnęli stan fanatycznej zapamiętałości w akcji obronnej. Uznanie dla obrońców nie wynika tu jedynie z uczuć humanitarnych, lecz z obserwacji konsekwentnie prowadzonej obrony. Na zmagania patrzy wojskowy – prowadzenie walki traktuje jako umiejętność.

Publikacja Mrozińskiego, która przyczyniła się zresztą do jego „zwrotu” językoznawczego<sup>31</sup>, przedstawia dla mnie wartość bezcenną z kilku powodów. Jest to świetny przykład tekstu, w którym profesjonalizm podejścia do dziedziny wojskowej łączy się harmonijnie z literackością. Po drugie, wzięcie *Oblężenia i obrony* u czytelników pozwala zapytać o jego wpływ na kształtowanie wyobrażenia polskości jako oblężonej twierdzy, tak żywotnego w XIX wieku i później. Jest też Mroziński ważną postacią w galerii piszących wojskowych, których całe mnóstwo objawiło się zwłaszcza po powstaniu listopadowym (m.in. Henryk Dembiński, Ignacy Prądzyński, Dezydery Chłapowski, Józef Paszkowski). Sporo już wiemy o perspektywie cywila w naszych powstaniach i wojnach czy też o perspektywie cywilów przedzierzgniętych w powstańców w ciągu jednej nocy. Należy podkreślić, że „ziemia przechodów” sprzyja literaturze pisanej przez profesjonalnych wojskowych. Ich kariera często bowiem ulega tam przerwaniu czy zachwianiu, co stwarza warunki, by broń zamienić na pióro.

<sup>30</sup> Tamże, 56.

<sup>31</sup> Jeden z wielu sporów, który się toczył w „one lata”, miał za przedmiot gramatykę. Również i w tej dziedzinie „prawidła” nie trzymały ówczesnych umysłów i języków w ryzach.

## 2. Wojna i anarchia w fabułach historycznych (*Tarło i Agaj-Han*)

Fryderyk Skarbek we wstępie do swojej pierwszej powieści historycznej z 1827 roku uznał, że musi się wytłumaczyć z odstępstwa od „powołania ekonomicznego”<sup>1</sup>. Przedstawił siebie jako nietypowego uczonego, który ceni sobie nie tylko pracę, lecz również rozrywkę. Na obie te dziedziny życia miał czas – „bogactwo” człowieka – ściśle wyliczony w zgodzie z regułą „rządnej oszczędności”<sup>2</sup>. Zdradzał też, że inspiracją do zajęcia się romansami był mu „sławny Anonim Angielski”<sup>3</sup>. Nie podawał nazwiska powieściopisarza, dla wszystkich czytających musiało być oczywiste, że chodziło o Waltera Scotta.

Słynnego Szkota widywał w czasie podróży za kanał La Manche kolega uniwersytecki Skarbka, Krystyn Lach Szyrma. Jego relacja ukazała się w 1828 roku<sup>4</sup>, ale z pewnością autor i wcześniej nie trzymał pod korcem swoich wrażeń. We fragmentach dotyczących Edynburga, pojawiał się Walter Scott jako pisarz-instytucja. Całe miasto tętniło życiem narodowym, przejawiającym się w powszechnej pasji do lektur, dyskusji, stowarzyszeń, przechadzek krajoznawczych, studiowania, politykowania. Dzięki upowszechnieniu czytelnictwa w Edynburgu mogło się ukazywać dziewięć gazet i piętnaście periodyków naukowych. „Trudno znaleźć kraj – notował z podziwem Szyrma – w którym by płody literackie równie jak tam popłacały”<sup>5</sup>. Poemat Scotta *Pani Jeziora* w ciągu czterech miesięcy znalazł

<sup>1</sup> F. Skarbek, *Tarło. Powieść z dziejów polskich*, Warszawa 1827, s. I. Wstępowi Skarbek nadał formę listu do Łukasza Gołębiowskiego, autora rozprawy *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach* z 1825 r.

<sup>2</sup> F. Skarbek, dz. cyt., s. II.

<sup>3</sup> Tamże, s. IV.

<sup>4</sup> K.L. Szyrma, *Anglia i Szkocja: przypomnienia podróży roku 1820-1824 odbytej*, Warszawa 1828.

<sup>5</sup> Tamże, s. 143.



szesnaście tysięcy nabywców. Nic dziwnego, że sukces pisarza pobudził wyobraźnię polskiego ekonomisty<sup>6</sup>.

W powieści Skarbka panuje ruch i zgiełk, lecz innego rodzaju aniżeli ten opisywany przez Szyrmę.

### Początek końca

Powieść zaczyna Skarbek sceną, zaaranżowaną w taki sposób, by unocznic czytelnikowi kolekcję cennych starożytności rodowych. Każdy z przedmiotów należał do konkretnej osoby w rodzinie i odegrał ważną rolę w historii familijnej bądź krajowej: „koronka koralowa, wraz z numizmatem złotym na pamiątkę Jubileuszu 1600 roku, którą ojciec święty własnoręcznie ofiarował Zygmuntowi Tarle, kasztelanowi sądeckiemu”, „obrączka ślubna” po Barbarze z Sulejowa, żonie Zygmunta, „spinka do burki” z turkusami, należąca do syna Zygmunta, używana podczas wojny chocimskiej<sup>7</sup>. Scena przekazywania rodowych tradycji, z poszanowaniem zasad mnemotechniki, odbywa się w dramatycznej sytuacji. Wojewodzina Smoleńska dokonuje przeglądu pamiątek, szykując się do ich ukrycia w katakumbach z grobami antenatów. Przewiduje, że zamek może zostać splądrowany. Rzecz dzieje się bowiem w niespokojnych czasach przed elekcją króla, kiedy ścierają się ze sobą zwolennicy Stanisława Leszczyńskiego i Augusta Wettyna. Narrator pobudza czytelnika do zdziwienia:

Myślałbyś widząc te trzy osoby błąkające wśród ciemnej nocy, że to jacy pospolici ludzie, świeżo popełnioną kradzież ukryć usiłują; lecz gdy spomnisz na czasy trwogi i spustoszenia, które odznaczały pierwsze lata ośmnastego wieku w Polsce, dziwić się nie będziesz, że sama Pani z wysokiego Opalińskich rodu, że Wojewodzina Smoleńska, nie ufając żadnemu z dworzan, pomocy syna i siostrzenicy użyć musiała, do przeniesienia drogich sprzętów, które w familijnym grobie, w kościele zakliczyńskim ukryć chciała<sup>8</sup>.

Dla bohaterów ze starszego pokolenia ewentualność najazdu nie stanowi jednak zaskoczenia. Katakumby specjalnie zostały tak zaprojektowane, by służyły nie tylko jako grób dla umarłych, ale też schowek na dobytek żyjących.

Wasi przodkowie, pomni na klęski, które tylekroć ich ojczyźnie napadający Tatarzyn zadał, chcieli mieć obok ostatnich schronień swoich, miejsca

<sup>6</sup> Skarbek był autorem dzieła *Gospodarstwo narodowe zastosowane, czyli nauka administracji*, Warszawa 1821.

<sup>7</sup> F. Skarbek, *Tarło*, s. 4-7.

<sup>8</sup> Tamże, s. 12.

bezpieczne do zachowania znikomych bogactw tej ziemi, które by ich, po doznaniem złupieniu zamków, od zupełnego zubożenia zasłonić mogły<sup>9</sup>.

Tym razem nie grozi Zakliczynowi napaść Tatarów. Po kraju przeciągają w różnych kierunkach wojska to saskie, to szwedzkie. W zamku nikt nie wie, z której strony spodziewać się ataku. Zresztą większe obawy budzą swoi niż obcy.

Lecz te zbrojne kupy, które to za królem Augustem, to przeciwko niemu, to na koniec bez żadnego politycznego widoku, kraj przebiegają i domowe wojny podlegają; szukają tylko zdobyczy i sposobności wywarcia osobistej niechęci, ku tym, którzy dobrej sławie wiernymi zostali<sup>10</sup>.

Skarbek obrał za przedmiot czasy anarchizującego cały kraj konfliktu między dwiema konfederacjami: wielkopolską a sandomierską i lata walki o utrzymanie Leszczyńskiego na tronie. Autora interesowało pytanie, czy zgodna akceptacja wyboru Leszczyńskiego na tron królewski powstrzymałoby katastrofę państwa. Głównemu bohaterowi – młodemu Tarle, stronnikowi „Lasa” – kazał wybiec niespokojną myślą ku przyszłości: „Późna potomność będzie złorzeczyć, żeśmy spóźniali odwrócenie klęsk<sup>11</sup>. Powieść Skarbka fabularnie kuleje. Autorowi zależało na zamieszczeniu w niej szeregu malowideł historycznych, przed którymi czytelnik powinien się zatrzymać. Mamy więc scenę elekcji, obóz konfederatów, koronację, homagium. Roi się w powieści od scen obozujących oddziałów, przejeżdżających hufców, orszaków. Wyraźną niechęć żywi autor wobec konfederacji jako sposobu działania. Kiedy przedstawia obóz skonfederowanych dobiera słowa wywołujące negatywne skojarzenia: „Trudno było spodziewać się jedności i porządku w wojsku z tak różnorodnych części złożonym i pomnożonym bez żadnego użytku znaczną liczbą ciurów i hałastry obozowej, która to koni, to powozów szlachty pilnowała i niesfornością swoją powszechny nieład powiększała”<sup>12</sup>. Narrator podkreśla uciążliwość zgromadzonych „kup” dla okolicy, brak karność, rabunki na wsi i u Żydów. „Ciury” i „hałastra” zdają się w tym zgromadzeniu przeważać nad zdatnymi do oręża. Powtarzają się w powieści wypełnione splątanymi głosami sceny zbiorowe. Dominuje wrażenie tłoku, bezładnego ruchu, w którym co chwila wybuchają sprzeczki, przepychania, szarpanina. Często słychać okrzyk: „rozsiekać”. Interesująco pomyślał Skarbek scenę, w której skonfederowani słuchają odczytywanego na głos manifestu. Do jego treści czytelnik nie uzyskuje dostępu. Narrator

<sup>9</sup> Tamże, s. 21.

<sup>10</sup> Tamże, s. 15-16.

<sup>11</sup> Tamże, s. 127.

<sup>12</sup> Tamże, s. 134.

umożliwia mu jedynie śledzenie mowy ciała słuchaczy: „Jedni stali na samym przodzie z miną zuchwałą, wsparci prawą ręką na szablach i ujmując się drugą pod boki, jakby samą postawą swoją świat cały zastraszyć lub pewność wygranej okazać chcieli”<sup>13</sup>. Inni, nieco schowani za pierwszymi, nie okazywali już takiej pewności. Natomiast „zagonowa szlachta” miała wręcz kłopot z utrzymaniem uwagi, znudzona, nie czekając do końca manifestu, raczyła się wódką lub miodem. Skarbek zniechęca czytelnika jak może do wszelkich form wojaczki bez ładu i składu. W rozdziale *Powstanie członkowie powstańczej „kupy”* wyrzekają na niewygody obozowego życia. Najchętniej wróciliby do domu. Nie wszyscy jednak mają dokąd wracać i dlatego nie porzucają oddziału. Zbieraniną – „tłuszczą” – łatwo powodować<sup>14</sup>. Nie przejawia ani rozumu, ani instynktu.

Inna tonacja uczuciowa towarzyszy scenie, w której gasną nadzieje na powrót Stanisława do władzy. Karol XII, jego szwedzki sprzymierzeniec, zostaje pokonany, co znów daje autorowi okazję do pokazania „przechodu”:

Od rana wchodziły do miasta wozy rannymi ładowane, ich jęki wzbudzały litość i przykre czyniły wrażenie; zbiegali się ku nim mieszkańcy, którzy to przyjaciół, to krewnych między zwożonemi szukali. [...] Janczarowie snuli się po mieście, roznosząc łupy zdobyte i ofiarując je Żydom i Ormianom zysku w ich kupie szukającym; często słyszano zgietk między nimi i bitwy widziano o podział zdobyczy, a zwsząd rozlegały się okrzyki dzikiej radości i miotanena zwyciężonych obelgi<sup>15</sup>.

Spoza historycznej fabuły przebijają doświadczenia świeższej daty. Karol XII, energiczny, odważny, nie do zatrzymania został wyposażony w rysy napoleońskie.

Akcja powieści obejmuje rozległą przestrzeń. Raz jesteśmy pod Łańcutem, to w Warszawie, w Poznaniu, w Jassach, w Benderze, w Kamieńcu Podolskim. Obok Polaków, Szwedów, Saksończyków, pojawiają się Żydzi, Kozacy, Turcy, Ormianie. Konflikty polityczne przebiegają nie tylko między konfederacjami, ale też w rodzinie. Ojciec głównego bohatera, tradycjonalista, opowiada się za Augustem, syn – za Leszczyńskim. Wśród bezustannych przemieszczeń, potyczek, zagrożeń czytelnikowi udziela się zmęczenie bohatera. Widzimy go na tle przyjaznej natury, z błękitnym niebem, śpiewem ptaków, w stanie skrajnego przebodźcowania: „lecz

<sup>13</sup> Tamże, s. 151.

<sup>14</sup> Tamże, s. 45.

<sup>15</sup> Tamże, s. 154-155.

wszystko niemem było dla duszy znojem wojennym i widokiem śmierci i zniszczenia znużonej”<sup>16</sup>.

Skarbkowi powieść nie bardzo się udała, ale trzeba podkreślić wagę podjętego tematu. Kazimierz Jarochoński, któremu później przyznano zasługę, że zajął się epoką saską, wyjaśniał, skąd taki wybór przedmiotu:

Patriotyczne pióro dotychczasowych historyków polskich omijało ten tragiczny ustęp przeszłości naszej, jak zabobonny wieśniak mogiłę samobójcy o północnej godzinie. Wyobraźnia narodowa strzegła się dotąd instynktowo tykać epoki stanowiącej jakby pierwszy, widomy, graniczny kopiec między powodzeniem i trwaniem, między klęskami i niedolą naszego kraju, a chroniła się umyślnie w świetniejsze czasy wielkiej i poważnej rzeczypospolitej polskiej wyrabiającej się z Litwy, Rusi i Polski Piastowej; w błyszczący polorem i potęgą wiek obu Zygmunatów; w równie krótką jak piękną chwilę panowania Batorego; w równie dalej nieszczęsną jak bogatą w bohaterów i wspaniałe czyny epokę Zygmunta III<sup>17</sup>.

Historyk stwierdzał, że kiedy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk podzielono się panowaniami królów, by dokończyć historię Polski Adama Naruszewicza, nie znalazł się chętny do opracowania epoki saskiej. Warto przypomnieć, że dla tematu schyłku polskiej państwowości nie małe zasługi położył Fryderyk Skarbek, a powieść o królu Leszczyńskim – wygnańcu napisał już na emigracji Karol Boromeusz Hoffman (*Król wygnaniec*).

## Smuta

Czy *Agaj-Han* jest utworem młodzieńczym Krasińskiego, czy dziełem już dojrzałym? Jest-że dziełem wtórnym czy odkrywczym? Otwarcie nowej epoki w twórczości poety czy może raczej tylko uwydatnieniem formuły uprzedniej? Kłopot historyków literatury z tą „oryginalnie napisaną”, jak informuje podtytuł, „powieścią historyczną” polega na tym, że aczkolwiek wiemy dokładnie, kiedy i w jakich okolicznościach rzecz powstała<sup>18</sup>, nie mamy pewności, jak ją usytuować w dorobku poety, w przebiegu jego biografii twórczej, jak oznaczyć relacje między nią a dokonaniem autorskimi sąsiednimi, jakiego wreszcie użyć klucza, by rozszyfrować autorskie intencje.

Stanisław Tarnowski na przykład umieszczał *Agaj-Hana* bliżej młodzieńczych „Reihstalów i Hermanów” niż uznanej za arcydzieło *Nie-Boskiej*

<sup>16</sup> Tamże, s. 120.

<sup>17</sup> K. Jarochoński, *Dzieje panowania Augusta II*, t. 1, Poznań 1856, s. III-IV.

<sup>18</sup> Adnotacja na ostatniej karcie rękopisu wskazuje datę ukończenia pracy: 7 stycznia 1832 roku w Genewie. Jej przebieg dokumentują listy Krasińskiego do Henryka Reeve’a i Konstantego Gaszyńskiego. Z. Krasiński, *Dzieła literackie*, oprac. P. Hertz, t. 3, Warszawa 1975, s. 666-671.

komedii tudzież *Irydiona*. Rytmicznie zorganizowanym zdaniem utrwalał w czytelniku przekonanie, że utwór to „bardzo przesadny, bardzo fałszywy w stylu, w obrazowości, w kolorycie”. Po czym dodawał, że jednak znać w nim „talent i siłę”<sup>19</sup>. Po czym raz jeszcze łamał linię wyводу, pisząc, że w *Agaj-Hanie* – jakby to dziwnie nie brzmiało – Krasiński zdaje się parodiować własny styl z dzieł swoich następnych, zdecydowanie już wybitnych. W omówieniu Tarnowskiego *Agaj-Han* ani na moment nie zastyga w kształcie wyraźnie obrysowanym. Raz upodabnia się do wczesnych powieści historycznych, to znów przedrzeźnia *Nie-Boską komedię* i *Irydiona*. Ekwilibrystyka, którą Tarnowski ryzykuje w swoim wywodzie, jest – jak można sądzić – odpowiedzią na wewnętrznie sprzeczną naturę omawianego dzieła, chwilami poruszająco-autentycznego, częściej jednak nieznośnie sztucznego, minoderyjnego, a w końcu i pretensjonalnego.

Z kolei w lekturze Juliusza Kleinera odrywa się wprawdzie Krasiński *Agaj-Hanem* od swoich wcześniejszych utworów, ale za to popada w zależność od autorów obcych. Co gorsza, nie podąża za największymi, lecz naśladuje preromantyków spod znaku *genre troubadour* i drugorzędnych beletrystów oraz dramatopisarzy ze szkoły frenetycznej. „Patronuje autorowi «frenetyczny» Maturin, którego ponury, niesamowity *Melmoth the Wanderer* dostarczył motta, i d’Arlincourt sentymentalny i retoryczny; przypomina się rosyjski Marliński”<sup>20</sup>.

Ani konsternacji widocznej u Tarnowskiego, ani rezerwie Kleinera wobec „literackości” utworu Krasińskiego<sup>21</sup> nie uległa Maria Janion. Zdaniem badaczki *Agaj-Han* przynosi „konsekwentnie ukształtowaną nową koncepcję stylu i nowe widzenie historii”<sup>22</sup>. Krasiński w utworze swoim śmiało eksperymentuje z formą, by dzięki temu powiedzieć coś istotnego o świecie. W osobliwościach *Agaj-Hana* objawia się wybitny stylista i niebanalny historiozof. Określenie „frenetyczny” już go nie kompromituje. Rozpoznane przez Janion zharmonizowanie stylu z ideą ma stabilizować pozycję utworu, po pierwsze jako zdecydowanego kroku autora w kierunku zenitu twórczości w *Nie-Boskiej komedii*, po drugie jako świadomie stworzonego polskiego odpowiednika francuskiego poematu prozą. Tej drugiej kwestii poświęcił uwagę niedługo później Stanisław

<sup>19</sup> S. Tarnowski, *Studia do historii literatury polskiej: wiek XIX*. Zygmunt Krasiński, Kraków 1892, s. 52.

<sup>20</sup> J. Kleiner, *Pseudoromantyka „Agaj-Hana”*, w: tegoż, *Zygmunt Krasiński. Studia*, Warszawa 1998, s. 120 (pierwodruk – 1949).

<sup>21</sup> Wreszcie i Kleiner przyznaje, że w *Agaj-Hanie* widać już przebłyski twórczości w pełni świadomej. Tamże, s. 127.

<sup>22</sup> M. Janion, „*Agaj-Han*” jako romantyczna powieść historyczna, w: tejże, *Prace wybrane*, t. 2, Kraków 2000, s. 171-208 (tekst drukowany wcześniej w zbiorze artykułów *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969).

Balbus w artykule o prozie rytmicznej, utrwalając przekonanie o doniosłości formalnego eksperymentu w *Agaj-Hanie*<sup>23</sup>.

Sporo czasu musiało upłynąć, nim interpretację dzieła pchnięto nowymi tory, a ściślej biorąc powrócono do dawnych ambiwalencji w ocenie<sup>24</sup>. Andrzej Waśko raz jeszcze, chociaż z powodów innych niż Tarnowski, przebieścił „poemat” ku utworom wcześniejszym, akcentując to, co wspólne w twórczości warszawsko-genewskiej poety i zarazem typowe dla przełomu romantycznego: ekspresywistyczny model literatury. Badacz przy okazji osłabił też inspirację francuską na rzecz kontekstu angielskiego<sup>25</sup>.

Kolejny ważny moment w dziejach recepcji utworu Krasińskiego ustanowił Jerzy Fiećko, rzeczowo pytając o temat rosyjski w *Agaj-Hanie* – jego akcja bądź co bądź rozgrywa się w czasie wielkiej smuty, co wcześniejszych interpretatorów raczej nie intrygowało. Spoglądając na *Agaj-Hana* przez pryzmat tematu rosyjskiego badacz doznał wszelako rozczarowania. To, co zaproponował Krasiński, nie wytrzymuje – zdaniem Fiećki – konfrontacji z *Ustępem* do III części *Dziadów*. Nie jest też przeciwwagą dla rosyjskich utworów traktujących o smucie, *Borysa Godunowa* Puszkina czy *Jerzego Miłostawskiego* Zagoskina. O Rosji poeta nie miał do powiedzenia niczego nowego: posłużył się wytartym stereotypem „kraju barbarzyńskiego i przekłętą”<sup>26</sup>. Zarówno Waśko, jak i Fiećko – chociaż z różnych powodów – studzili zapoczątkowany przez Janion entuzjazm w odbiorze *Agaj-Hana*. Waśko stwierdzał, że jest to wprawdzie „ukoronowanie” twórczości Krasińskiego z okresu „warszawsko-genewskiego”, ale zarazem realizacja anachroniczna w stosunku do przemiany, jaka zdaniem badacza, dokonywała się w autorze tuż po powstaniu listopadowym<sup>27</sup>. Krasiński – wynika stąd – pisał więc inercyjnie, doskonaląc tylko to, co już potrafił. Fiećko natomiast żałował „arcydzieła utraconego” przy wszystkich *Agaj-Hana* niekwestionowanych zaletach stylu<sup>28</sup>.

Temat rosyjski w *Agaj-Hanie* zainteresował również Rolfa Fiegutha. W przeciwieństwie do Fiećki, niemiecki slawista okazał dziełu więcej

<sup>23</sup> S. Balbus, *O pewnym typie prozy rytmicznej w romantyzmie. (Casus: „Agaj-Han” Zygmunta Krasińskiego)*, w: *Metryka słowiańska*, Z. Kopczyńska, L. Pszczołowska, red., Wrocław 1971.

<sup>24</sup> W duchu janionowskim (z akcentem na frenezję) interpretuje *Agaj-Hana* Zbigniew Suszczyński we wstępie do wydania utworu w białostockiej serii „Czarny Romantyzm” z 1998.

<sup>25</sup> A. Waśko, *Krasiński. Oblicza poety*, Kraków 2001 (rozdział pt. „*Agaj-Han*” podsumowanie literackiej młodości).

<sup>26</sup> J. Fiećko, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005, s. 218.

<sup>27</sup> A. Waśko, dz. cyt., s. 106.

<sup>28</sup> J. Fiećko, dz. cyt., s. 218-219.

przychylności. Pomysł Krasińskiego wydał się badaczowi nie tylko ciekawy, lecz także przeprowadzony pewną ręką. Poeta – jego zdaniem – ukazuje Rosję zanarchizowaną i ciężącą ku Azji.

Rosja moskiewska straciła świadomość swoich granic, swojej tożsamości zbiorowej i etnicznej. W ten sposób stała się wolną przestrzenią dla niepo- hamowanych fantazji, popędów i żądz witalnych – panowania, zniszczenia i spełnień erotycznych – u grup i osób wszelkiego pochodzenia, stała się fantazmatem wytworzonym z rozpętania tych żądz<sup>29</sup>.

Fieguth, podobnie jak Fiećko, odniósł utwór Krasińskiego do obrazu Rosji w *Ustępie* do III części *Dziadów*, uznał jednak, że na porównaniu tym *Agaj-Han* nie traci. Mickiewicza interesowała Rosja petersburska, Krasiński natomiast fantazjował na temat Rosji moskiewskiej, co czyni niemałą różnicę. Wizje obu autorów, brzmiała konkluzja, są komplementarne, nie konkurują ze sobą.

Badacze zachodzili *Agaj-Hana* od różnych stron, rozmaicie rozkładając akcenty. Wszyscy – może poza Kleinerem – doceniali walory literackie dzieła. Brakuje mi jednak w przybliżonym tu kalejdoskopie odczytań traktowania utworu Krasińskiego jako wypowiedzi publicznej, przygotowywanej w konkretnych okolicznościach biograficzno-historycznych i w konkretnych okolicznościach wprowadzonej do czytelniczego obiegu. Można się zgodzić z Andrzejem Waską, że *Agaj-Han* rozpatrywany pod względem poetyki przynależy całym sobą do okresu warszawsko-genewskiego, ale jeśli go przeświecić jako wystąpienie publiczne, zauważyć przyjdzie stanowczy krok autora w nowym kierunku. Po pierwsze trzeba podkreślić, że publikacją *Agaj-Hana* kończy Krasiński okres swojej własnej smuty, w którym się znalazł odkąd w Warszawie wybuchło powstanie, a jego ojciec po uzyskaniu od insurgentów przebaczenia za jawne trzymanie strony rosyjskiej (od słynnego Sądu Sejmowego), chyłkiem wyjechał do Petersburga. Ojcowski wybór wtrącił Zygmunta w dylemat, jak on sam powinien się zachować, co sprowadzało się nie tylko do rozterki „bić się czy nie bić”, ale obejmowało też aktywność pisarską. Cokolwiek by w tym gorącym czasie opublikował, zostałoby odebrane jako manifestacja polityczna. Chcąc tego uniknąć, ograniczał się do wypowiedzi prywatnych – epistolarnych. Publikacja *Agaj-Hana* oznaczała – w pierwszym rzędzie dla samego autora – wewnętrzną rekonstrukcję i opuszczenie granic prywatności. Po drugie, skoro *Agaj-Han* już publicznie zaistniał, włączał się – samą publikacją – w gorące debaty lat 30.

Od razu trzeba sobie powiedzieć, że do *Agaj-Hana* przystęp jest trudny. Zwłaszcza jeśli myślimy o utworze, który się ukazał z datą 1834.

<sup>29</sup> R. Fieguth, *Obraz Rosji w powieści „Agaj-Han” Zygmunta Krasińskiego*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, J. Fiećko, K. Trybuś, red., Poznań 2012, s. 183.

Nie pomagają interpretatorom sam Krasiński, rosnując w listach wizję utworu, której wcale nie zrealizował<sup>30</sup>. Nie ułatwia rekonstrukcji macierzystego kontekstu publikacja u Wilhelma Bogumiła (Gottlieba) Korna we Wrocławiu, a więc ani w „kraju”, ani na emigracji oraz nikły rezonans świeżo wydanego dzieła w prasie.

W historycznoliterackich omówieniach *Agaj-Hana* powracają stwierdzenia w rodzaju: „utwór rodził się w cieniu listopadowej klęski”<sup>31</sup> (25 września 1831 roku Krasiński pisał w liście do Henryka Reeve o zajęciu przez Rosjan Warszawy; przy końcu listu z 2 października 1831 roku zdradził przyjacielowi, że tworzy „poemat z dziejów Polski”<sup>32</sup>). Idąc za wskazówką, jaka ze stwierdzenia tego płynie, należałoby poemat przeczytać w zestawieniu z innymi reakcjami na klęskę, innymi czyli zwłaszcza emigracyjnymi, ale o podobnym indeksie czasowym. Od razu też nadmienię, że *Agaj-Hana* skłonna byłabym wiązać nie tylko z klęską powstania listopadowego, ale też – czy nawet bardziej – z katastrofą Królestwa Polskiego. Należy bowiem dwie te perspektywy odróżnić, respektując zresztą napięcia między radykalnymi niepodległościowcami a zwolennikami obrony *status quo* wynikającego z traktatów przyjętych na kongresie wiedeńskim.

W toku debat i kłótni emigracyjnych roztrząsa się, analizuje, przepracowuje przede wszystkim klęskę powstańczą. Skonfliktowani wychodzący wystawiają sobie za nią nawzajem rachunki. Próbuje jednak również zadbać o utrwalenie pamięci zrywu. 1 listopada 1832 roku Maurycy Mochnacki odnotowując publikację Karola Różyckiego podkreśla wagę spisania kombatanckich wspomnień. 16 czerwca 1833 roku mobilizuje weteranów do wzmożenia aktywności pamiętnikarskiej. Od ich pracy uzależnia wręcz powodzenie kolejnych, nieuniknionych jego zdaniem, inicjatyw powstańczych:

na nieszczęście nic prawie jeszcze nie wiemy o powstaniach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Bohaterowie tylu scen krwawych, tylu dzieł zdumiewających, nie śpieszą się z ich opisami; a jednak dobrze by było, żeby pamiętali na to, iż najmniejszy czyn wyrwany z niepamięci w miarę, im bardziej się oddala od czasu, kiedy wykonany został, nabiera coraz większej wagi, bo stać się może przykładem i zachęceniem. Z czynów opisanych nowe czynią się rodzą. Cóżbyśmy nie byli dali za to, żebyśmy mogli być korzystać przed rewolucją z dawniejszych powstań w Polsce, z wypraw nieznanych

<sup>30</sup> Na nieprzystawalność zapowiedzi do realizacji zwrócił uwagę Tadeusz Pini, za którym myśl tę podchwycił i rozwinął J. Fiećko, dz. cyt., s. 214-216.

<sup>31</sup> J. Fiećko, dz. cyt., s. 197. Fieguth z kolei pisze: „Powieść jest także swoistą reakcją na sytuację po stłumionym powstaniu listopadowym. R. Fieguth, dz. cyt., s. 193.

<sup>32</sup> Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, przeł. A. Ołędzka-Frybesowa, oprac. i wstęp P. Hertz, t. 1, Warszawa 1980, s. 426, 462.



konfederacji barskiej i z prawie nieznanego powstania Kościuszki? Śmieszne uprzedzenie, żeby o samym sobie nie mówić, wielu wstrzymuje dziś jeszcze od napisania tego, co zrobili!<sup>33</sup>

Na tego rodzaju apel Krasiński rzecz jasna odpowiedzieć nie mógł. Jego prywatne doświadczenie – udręka beczynności przeżywana w komfortowo zagranicznych warunkach – z punktu widzenia Mochnackiego należało do narodowo-nieprzydatnych, niewartych uwagi ani tym bardziej upowszechnienia. Tak cenione przez Marię Janion literackie walory *Agaj-Hana*, gdyby je krytyk dostrzegł, przemawiałyby również na niekorzyść poety. Wszak 24 maja 1833 roku Mochnacki z właściwym sobie impetem natarł na literaturę jako podporę restauracji.

Póki nie zabraknie Europy sławnych tancerek i śpiewaczek, wielkich filozofów, wielkich poetów i wielkich sztukmistrzów, żyraf i Paganinich; póki walterskotyzm i byronizm nie przestanie jej bawić, zachwycać; póty królowie bezpiecznie spać mogą. Rewolucja i literatura są to rzeczy we wszystkim sobie przeciwne. Literatura enerwuje, zabija czas: z tego względu jest jednym z wielkich środków restauracji, jednym z filarów rojalizmu. Poezja rewolucyjna być nie może<sup>34</sup>.

W przypisie do swego artykułu krewki publicysta precyzował, że anatemą obejmuje „literaturę filozoficzno-poetycką”, nie zaś piśmiennictwo naukowe – „wiadomości matematyczne, statystyczne, historyczne, wojskowe” i wszelkie inne zaliczane do *les sciences positives*<sup>35</sup>. Jakże inaczej traktował poezję przed nocą listopadową!

Gdyby Krasiński chciał się znaleźć w kręgu zainteresowań Mochnackiego po 1831 roku, to chyba tylko podejmując temat konfederacji barskiej, którą ten drugi uważał za początek „walk naszych o niepodległość”<sup>36</sup>. W taki sposób przywoływał konfederację barską w przedmowie do *Powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831*<sup>37</sup>. Stamtąd wywodził tradycję walk niepodległościowych, które będą ponawiane, żądał i przepowiadał, aż do

<sup>33</sup> „Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem ruskich”, przez Feliksa Wrotnowskiego, „Pamiętnik Emigracji”, 16 czerwca 1833, w: Z. Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce wielkiej emigracji*, Poznań 2001, s. 317. Tekst ten proponuje Przychodniak włączyć do spuścizny Mochnackiego.

<sup>34</sup> M. Mochnacki, *O rewolucji w Niemczech*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp. Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, t. 2, Kraków 1996, s. 197.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> „Powstanie na Wołyniu”, dziełko pułkownika Karola Różyckiego, „Pamiętnik Emigracji”, 1 XI 1832, w: Z. Przychodniak, dz. cyt., s. 292. Również autorstwo tego artykułu Przychodniak przypisuje Mochnackiemu.

<sup>37</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, Wrocław 1850, s. 7.

skutku. Powstanie listopadowe w tym ujęciu było jedynie epizodem nie pierwszym i nie ostatnim w toczonych od dziesięcioleci bataliach o wolność narodu. Krasiński jako wnuk przywódców konfederacji<sup>38</sup> mógłby o niej zapewne niejedno opowiedzieć. Z tego zasobu tradycji zarazem rodzinnej i narodowej jednak nie skorzystał. Wolał napisać o wielkiej smucie. Wśród wypowiedzi emigracyjnych Mochnackiego można wszakże znaleźć takie, które również przed Krasińskim jako autorem *Agaj-Hana* otwierały pewną szansę na użyteczność dla narodowej wspólnoty. W 1832 roku w artykule *Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania. List trzeci. Polityka narodowego powstania* Mochnackiemu nawinęły się pod pióro dymitriady:

Gdy pilnie rozbieram szczególne stosunki nasze z tym krajem [Rosją, przyp. E.D.], przypominają mi się czasy Maryny i Szujskich. Jeżeli jakie państwo przypadkiem powstaje bez zasług w dziejach i nagle wzrasta nie podbojem, który ma zawsze w sobie coś prawego, ale intrygą; nie ślubnymi układami lub ze spadków okolicznych, jak np. Austria, ale jawną zbrodnią: nie wiem, co przeraża w takim kraju, to pewna jednak, że mu jego początek przypominać trzeba. W powodzeniu wielkich mocarstw powinno być coś świętego; gdzie tego nie masz, jest tylko ogrom bez historycznych wyobrażeń, gmin bez pojęć, kraj bez społeczeństwa<sup>39</sup>.

O wielkiej smucie wspomina Mochnacki w związku z najnowszą historią. Twierdzi, że w powstaniu popełniono niewybaczalny błąd, rezygnując z posłużenia się Wielkim Księciem Konstantym dla zdezorganizowania sytuacji w Rosji:

Kiedy było dwóch papieży, słabła wiara w chrześcijaństwie. Obadwa nieomylnymi być nie mogli. Zachodzi pytanie, co by się w Moskwie działo na przypadek dwóch carów. Od nas tylko zależało, jaką korzyść taka kombinacja sprawie naszej przynieść mogła<sup>40</sup>.

O smucie należałoby pisać, by się sposobić do następnej smuty; o powstaniu listopadowym, żeby wynikło z niego następne powstanie. O Królestwie Polskim natomiast napisać było trzeba, żeby nieodwołalnie zamknąć jego krótką, nieświetną historię. W *Powstaniu narodu w r.1830 i 1831*, które ukazało się – jak *Agaj-Han* – w 1834 roku, Mochnacki, nawiązując z daleka do spopularyzowanych w piśmiennictwie oświeceniowym

<sup>38</sup> W konfederacji barskiej uczestniczyli dwaj bracia Krasińscy, Adam Stanisław i Michał Hieronim (dziad Zygmunta), marszałek konfederacji w Koronie. Z obroną dobrego imienia konfederatów wystąpił Zygmunt w liście do Lamartine'a.

<sup>39</sup> M. Mochnacki, *Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania. List trzeci. Polityka narodowego powstania*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 2, s. 116.

<sup>40</sup> Tamże.

wyobrażeń ojczyzny na podobieństwo gmachu<sup>41</sup>, pisał o Królestwie Polskim jako o „budowie skleconej naprędcie, dla oka, bez fundamentów”, która „runęła z wielkim łoskotem”<sup>42</sup>. Dezynwoltura, z jaką powstańczy historyk rzecz przedstawiał, nie zostawiała miejsca na inne podejście do Polski kongresowej. Chociaż trudno było się identyfikować z Królestwem jako z własnym państwem, nie ulega przecież kwestii, że jego katastrofa była wielką stratą. Nawet jeśli tylko stratą złudzeń, jak to przedstawiał Mochnacki. Złudzenia, iluzje, pragnienia też mają swoje znaczenie, swoją historię. Bywają źródłem energii społecznej. Uruchamiają plany, dają powód, żeby coś począć, z kimś się wiązać, o coś zabiegać. Katastrofa Królestwa przyniosła przecięcie tych projekcji, ich nagłą implozję. Dla tych, którzy się w Polskę kongresową zaangażowali (do takich należał chociażby generał Wincenty Krasiński), była ona niekwestionowana w swej, dziejącej się z dnia na dzień i od święta, faktyczności. Mochnacki natomiast przedstawiał ją jako przypadkowy eksces historii. Kiedy wybuchły powstańcze nadzieje, pokongresowe iluzje rozwiały się ostatecznie, przysły niczym bańka mydlana.

W dyskusjach emigracyjnych, zdominowanych rozrachunkami popowstaniowymi i bieżącą walką polityczną, na bezstronne rozpamiętywanie katastrofy Królestwa nie było miejsca<sup>43</sup>. Jeśli ktoś mógł cokolwiek o niej powiedzieć, to właśnie Zygmunt Krasiński, który w powstaniu nie uczestniczył, nie był ani przez chwilę obywatelem wolnej Polski listopadowej, nie przeżywał „wielkiego tygodnia” Polaków. W Krasińskim należałoby raczej zobaczyć dziecko owej kongresowej lepianki, szumnie nazwanej Królestwem Polskim, co tylko na pierwszy rzut oka mniej obiecuje aniżeli odkrywanie europejskiej czy ogólnonarodowej miary talentu poety. Był tym dzieckiem Krasiński począwszy od swoich narodzin w granicznym roku 1812, był nim przez ojca – dygnitarza Królestwa, edukację domową oraz instytucjonalną, pierwsze przyjaźnie, zauroczenia erotyczne, doświadczenia obywatelskie, początki twórczości. *Agaj-Hana* można by przeczytać jak rodzaj mentalnego reportażu spisywanego po katastrofie Polski kongresowej, próbę zarejestrowania tego, co się odsłoniło, kiedy

<sup>41</sup> Ojczyznę jako budowlę przywołał choćby Niemcewicz w bajce politycznej *Gmach podupadły*.

<sup>42</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, s. 142.

<sup>43</sup> Miał się o tym przekonać Adam Jerzy Czartoryski, który wspólnie z Niemcewiczem przygotował wniosek w sprawie polskiej, przedłożony 18 kwietnia 1832 r. w parlamencie brytyjskim. Odwoływano się w nim do postanowień kongresu wiedeńskiego jako podstawy polskich roszczeń. Wniosek ten został uznany przez polskich demokratów za zdradę. Zob. A. Nowak, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849*, Warszawa 1994, s. 91.

ta polityczna kombinacja polityczna legła w gruzach. Problem polega na tym, jak ten wymiar w interpretacji dzieła odsłonić.

### *Dzieje panowania Zygmunta III*

Kluczem do *Agaj-Hana* oglądanego w perspektywie katastrofy Królestwa kongresowego są moim zdaniem *Dzieje panowania Zygmunta III* Juliana Ursyna Niemcewicza, których fragment umieścił Krasiński na wstępie do swojej „powieści historycznej”. Relacją między obydwoma tekstami zajmował się ostatnio Jerzy Fiećko w związku z tematem Rosji Krasińskiego. W swoich rozważaniach przywołał zdanie Tadeusza Pinięgo, który dostrzegł niezgodność zarejestrowanego w liście do Henryka Reeve’a projektu dzieła z jego ostatecznym wykonaniem. Pisząc do przyjaciela-Anglika na początku grudnia 1831 roku Krasiński snuł wizję rosyjskiego olbrzyma, który pada pod ciosami polskich rycerzy, „chciwych i zuchwałych niczym Hiszpanie Korteza w Meksyku”, pełnych wiary w siebie jak barbarzyńcy, którzy najechali Rzym<sup>44</sup>. Wyglądało na to, że autor planował symboliczny odwet na Rosji, która w świecie realnym właśnie po raz kolejny zwyciężyła Polskę.

Powieściowa realizacja rzeczywiście niewiele ma wspólnego z zamiarem. Narodowego morale nie podnosi i nie widać o to starań. Fiećko zaproponował w swojej książce jeszcze jedną konfrontację, z której *Agaj-Han* nie wychodzi cało. Dzieło spełnione zestawił z możliwym wtedy do napisania, biorąc pod uwagę stan ówczesnej wiedzy o rosyjskiej smucie oraz polskim wieku XVII, wiedzy poświadczonej dziełami historiograficznymi Karamzina i Niemcewicza. Zdaniem badacza Krasiński całą tę wiedzę, dostępną na wyciągnięcie ręki, zlekceważył. Ostentacyjnie wybrał „literackość” przeciw „historyczności”<sup>45</sup>. Stanisław Tarnowski swego czasu wyliczył, z jakich to szczegółów wziętych od Niemcewicza stworzył Krasiński swoje dzieło:

znalazł szczegół, iż drugi Samozwaniec był Żydem, znalazł nazwisko Kozaka Zaruckiego i jego dla Maryny wierność; znalazł jej więzienie i ucieczkę gdzieś ku Azji, i wreszcie utopienie. Z tej opowieści powstał w fantazji Krasińskiego bohaterski ataman kochający Carową i od niej kochany, powstały tu jaskrawe obrazy bitw, ucieczek, błysków nadziei, zawodów rozpacz i Kozaka rycerskość, Maryny tęgość i powaga, i wreszcie wschodnia namiętność *Agaj-Hana*. Ten giermek, pacholę, dziecko, kalif,

<sup>44</sup> Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, t. 1, s. 626.

<sup>45</sup> J. Fiećko, dz. cyt., s. 213.

dziki jak Tatar, mściwy jak niewolnik, a zakochany jak Romeo, ten cieszył i zachwycał swego autora najwięcej”<sup>46</sup>.

Lista znalezisk sugeruje, że Krasińskiego w ogóle nie obchodziła koncepcja Niemcewicza – wziął tyle, ile mu było potrzeba, nie oglądając się ani na resztę, ani na całość. Poczynał sobie tak, dodam od siebie, jakby wysłuchał zaleceń Aleksandra Lisowskiego skierowanych do jego podkomendnych na kartach *Dziejów panowania Zygmunta III*. Kondotierom swoim Lisowski pozwalał brać łupy wedle uznania i bez żadnych moralnych skrępowań. Mimo że trop to kuszący, by pomyśleć o Krasińskim jako literackim kondotierze, pokusę tym razem oddałem. Obiorę kierunek przeciwny, gdyż nie wydaje mi się zasadne minimalizowanie długu, jaki Krasiński zaciągnął wobec Niemcewicza. Lektura symultaniczna obu dzieł żadnemu z nich nie przynosi szkody.

Jak Krasiński czytał *Dzieje Niemcewicza*, mówi nam po trosze uwaga w *Liście do pana de Bonstetten o stanie obecnym literatury polskiej*, opublikowanym po francusku. Niemcewicz w artykule tym znalazł się na pierwszym miejscu pocztu pisarzy pamiętających epokę stanisławowską. Autor *Listu* doceniał jego talent i szlachetny charakter, chwalił za styl „wzruszający i patetyczny”. *Dzieje panowania Zygmunta III* nazwał „arcydziełem wymowy”<sup>47</sup>. Było więc dla niego dzieło Niemcewicza przede wszystkim źródłem prozy, nie zaś skarbnicą wiedzy. A jeśli wiedzy, to nie zobiektywizowanej wiedzy historycznej, lecz poświadczonej piórem i autorytetem wielbionego w narodzie autora. W dodatku Niemcewicz pisał swoje dzieło mając na względzie najpierw czytelników właśnie takich jak Krasiński, spadkobierców szacownych rodowych tradycji. We wstępie zwracał się do

potomków tych, których się dzieje opowiadają, którzy noszą ich nazwiska, posiadają ich włości, którzy na koniec patrzą na wielkie Naddziadów swych pamiątki równają niestety! ich dolę z późniejszą niedolą swoją<sup>48</sup>.

Dzieło to zmuszało następców dawnych bohaterów, by przez pryzmat przeszłości spojrzeli na siebie samych, uświadamiając sobie własne poniżenie. Obraz przeszłości nie został jednak bynajmniej poddany idealizacji. „Naddziadowie” nie mówili nad „potomkami” moralnie, ale tym, że uczestniczyli w tworzeniu historii.

<sup>46</sup> S. Tarnowski, dz. cyt., s. 52.

<sup>47</sup> Z. Krasiński, *List do pana de Bonstetten o stanie obecnym literatury polskiej*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 3, s. 223.

<sup>48</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. 1, Kraków 1860, s. XLIX (pierwodruk: Warszawa 1819). Niemcewicz dziękował też „potomkom” za udostępnione mu wizerunki ich przodków, które posłużyły za materiał ilustracyjny dzieła.

*Dzieje panowania Zygmunta III* zostały opublikowane w Warszawie, w 1819 roku. Ich sfinalizowaniem Niemcewicz wypełniał zobowiązanie wobec Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którym zdecydowano o kolektywnym dokończeniu historii Polski, rozpoczętej przez Adama Naruszewicza. Niemcewiczowi przypadł w udziale trudny fragment polskich dziejów, a to że się z nim uporał zaowocowało pobudzeniem zainteresowania burzliwym wiekiem XVII.

W *Agaj-Hanie* można znaleźć dowody na to, że Krasiński szczerze chwalił prozę Niemcewicza. Zresztą całkiem słusznie. Posłuchajmy opowiadania wymownego historiografa o szturmie Smoleńska. Epizod ten stanowi zamkniętą formę, wymaga więc przytoczenia bez wypuszczeń:

O samej północy, w porze roku, gdzie w krajach tamecznych koniec dnia z świtem onego styka się, Potocki kasztelan kamieniecki z spieszonym towarzystwem i Kozakami, drabiny przystawiwszy do murów, pierwszy wskoczył na wał, a podnosząc w górę tarcz i szablę, zawołał: Za mną bracia! Na głos ten wpada ochoczo rycerstwo, strwożeni Moskale niespodzianą napaścią, wołają do broni, ogromne dzwony uderzają na trwogę, lecz już i z drugiej strony piechota Wejhera wdarła się na mury; od dobywających, i od tych co bronili, wznosi się krzyk okropny, na murach na trzydzieści łokci szerokich, wszczyna się bój, jaki zwykł bywać, między śmiało nadchodzącymi i strwożonymi niespodzianą napaścią; by jednak przeszkodzić mnóstwu miejskiemu tłoczenia się na wały, ze wszystkich stron bito z dział, na zamek gęstą strzelbą puszczano.

Zdobyta część murów nie czyniła nas jeszcze zamku panami, z górnych bowiem baszt i z dołu strzelali Moskale; cała Polaków nadzieja w Dorohostajskim i Nowodworskim, jakoż dzielny ten rycerz, upatrzywszy koło bramy kryłowskiej lochy podziemne, i wcześniej zasadziwszy w nie petardę, sam ją zapalił. Wystrzał ten, tak był potężnym, iż rozwalił mur na trzydzieści łokci wysokości i szerokości dwieście; wpada przez wyłom piechota Dorohostajskiego i Nowodworskiego: z hukiem bębnow i trąb, wpadają gwardyje królewskie. Powiększa się trwoga obłożonych, Stefan Potocki z niemałą trudnością przebywszy przekop głęboki, z pułkiem swoim na wysokie wdziera się wały, przypada Dorohostajski do bramy książęcej, poczynione przed nią zapory rozrzuca, przez sprawiony otwór leci towarzystwo, ciśnie się piechota; bez względu na płeć i wiek, powstaje rzeź okropna: nieszczęsne mnóstwo ucieka, i w obszernej obwarowanej cerkwi kryje się: próżna ucieczka! Wśród tylu zewsząd miotanych ogni, zajmuje się wieża cerkiewna, pochłania płomień siedm innych wież, spadają dachy, belki, i wszystko co było drewnianem. Lecz okropniejszy powstał pożar w gmachach nad bramą książęcą wzniesionych, a z niesłychaną szerząc się szybkością, wkrótce soborną cerkiew i dom metropolity ogarnia; zebrano się tam było mnóstwo przedniejszych miasta obywateli, niewiast i dzieci. Co było złota, srebra, bogatych sprzętów, tam kupcy i mieszkańcy złożyli: już wszystko w płomieniach! Ogień do podziemnych zakradłszy



Jean Charles Longlois, Bataille de Smolensk 17 Août 1812 (1839)

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa\\_pod\\_Smole%C5%84skiem\\_\(1812\)#/media/File:Battle\\_of\\_Smolensk\\_1812.png](https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Smole%C5%84skiem_(1812)#/media/File:Battle_of_Smolensk_1812.png) [dostęp: 23.03.2019]

się lochów, zapala skład z 1500 beczek prochu złożony, huk wyzionienia tak był okropny, iż rozstępująca się ziemia, grzmot niebios, jęk ginących, chwiejące się przepalone ogniem mury, walące się z trzaskiem świątynie pańskie, ostatni dzień świata zapowiadać zdały się. Któż klęski dnia tego policzy! Tu rozszarpane na powietrzu członki, dalej tysiące uduszonych od dymu, lub zgniecione przez spadające z góry kamienie i belki, okropny ogień pożerał bogactwa i ludzi. Przecież klęska ta, nie przez naszych, nie przypadkiem nawet sprawiona. Czynnione później śledztwa, zeznania samych latopisów ruskich, świadczą, że sami Moskale podłożyli ten ogień; ci co wszystko stracili, nie chcieli, by inni zachowali dostatki, lub nieprzyjaciołom zostawiali je na łup: jak w drugim Syguncie widziano mężczyzn i kobiety, które cisnąwszy wprzód w ogień drogie sprzęty, naczynia złote i srebrne, z dziećmi w pożerające rzucały się płomienie.

Poddało się już wszystko: jeden tylko waleczny Sehim stojąc na ostatniej baszcie z żoną i małoletnim synem, postanowił do ostatka bronić się, i byłby poległ z orężem w rękę, gdyby łzy żony i przestach małego dziecięcia, nie zmiękczyły serca wojownika, zawołał więc, że nie podda się jak tylko jednemu z wodzów, przystąpił Jakób Potocki, i temu Sehim oddał oręż, siebie, i żonę i dziecię.

Taki był koniec obłęzenia nieprzygotowaniem się dostatecznym, niezgodą, a po części niebiegłością wodzów, do miesiący dwudziestu przeciągniętego<sup>49</sup>.

W odniesieniu do powyższego fragmentu można by powtórzyć zdanie recenzenta *Agaj-Hana* opublikowane na łamach „Przyjaciela Ludu”: „niepodobna czytelnikowi się oderwać, ciągle porywany, ciągle w środek działania przeniesionym bywa”<sup>50</sup>.

Oto czytelnik *Dziejów* wrzucony zostaje w mury zdobywanego Smoleńska. Widzi z bliska szczegóły, dostrzega nawet grymasy twarzy uczestników akcji. Rozróżnia uczucia, których doznają. Razem ze szturmującymi Polakami przeciska się przez wyłomy i przekopy. Czuje gryzący dym i żar ognia. Zaznaje tłoku i zgiełku, w którym mieszają się dźwięki dzwonów, krzyki ginących, trzaski płonących ścian i dachów, wybuchy prochu. Napięcie rośnie z każdym zdaniem. Z każdym przybywa zniszczeń i ofiar. Wreszcie odnajdujemy się w samym środku sądnego dnia, skąd ucieczki nie ma. Niemcewicz, dbały o moralną kondycję swoich czytelników, nie pozwala jednak, by rozpętane żywioły zniszczenia do reszty pochłonęły ludzkie odruchy. Dowódca obrońców odczuwa litość wobec żony i dziecka, a sam historyk nie daje się ponieść tryumfalizmowi, lecz ubolewa z powodu nadmiernych ofiar.

Epizod wojenny o charakterze podobnym do zdobywania Smoleńska występuje również w *Agaj-Hanie*. Krasiński opisuje szturm Moskali na zamek Maryny w Kałudze. Zaczyna, jak Niemcewicz, od czasu zdarzeń. Akcja smoleńska ruszyła – przypomnę – „o samej północy, w porze roku, gdzie w krajach tamecznych koniec dnia z świtem onego styka się”. W *Agaj-Hanie* pora jest inna: „Dzień mroźny z słońcem, które w dwójnasób się iskrzy, z śniegiem, co trzeszczy pod zbrojnymi stopy i wewnątrz, i zewnątrz zamku”<sup>51</sup>. Nie w przesileniu między nocą a dniem, jak w *Dziejach panowania Zygmunta III*, ale w oślepiającym blasku słońca i śniegu rozgrywa się atak na zamek. W *Dziejach* czytelnik towarzyszył Polakom zdobywającym Smoleńsk. Krasiński nie od razu mu powie, kto z kim walczy. Śnieg pod stopami walczących trzeszczy tak samo po obu stronach murów. Takie same też chmury strzał wylatują z jednej i z drugiej strony. Niemcewicz relacjonował zdarzenia niczym korespondent wojenny, który sam wystawia się na niebezpieczeństwo. W *Agaj-Hanie* bój o Kaługę angażuje czytelnika inaczej. Kiedy toczy się walka, narrator bez pośpiechu studiuje detale architektoniczne budowli zamkowych. Niewiele

<sup>49</sup> Tamże, t. 3, s. 9-10.

<sup>50</sup> K.M. [K. Magierski], *Agaj Han (Powieść historyczna druk. 1834 w Wrocławiu)*, „Przyjaciel Ludu” 1836, nr 26, s. 203.

<sup>51</sup> Z. Krasiński, *Agaj-Han*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 2, s. 516.



zdaje się go obchodzić, kto wygra i co z tego wyniknie. Reaguje żywo na efekty świetlne. Jego wzrok podąża za „połyskiem od kosztownej szaty” Maryny<sup>52</sup>, a zaraz potem wypatruje lśniąca blachę na kołpaku Zaruckiego. Jednocześnie pilnie, wręcz łapczywie śledzi ruchy i gesty bohaterów. Zarucki: „Stąpa jakby w biesiadniczej sali – nie raczył pancerzem piersi zasłonić”<sup>53</sup>. Agaj-Han:

Bieży po murach, a kiedy trupy gdzie spotka, na palcach po nich przechodzi, jakby się lękał obuwia krwią zmazać, i skacze z zręcznością wiewiórki po łukach, dzidach, hełmach, rozsypanych tu i owdzie. Tyle wdzięku w jego podskokach, że do tańca podobne, bo raz w pędzie ślizga się po baszcie, to znów stąpa jak dziewczyna, kiedy gdzie ciasne przejście, waży obie ręce i ciało w tę i w ową stronę nagina i zdaje się lubo przysłuchiwać się chrzęstowi własnej kolczugi<sup>54</sup>.

Wodząc oczyma za przemieszczającym się Agaj-Hanem, narrator stara się nie uronić żadnego jego poruszenia. Fascynuje go emanująca z każdego stąpania witalność, bardziej nawet zwierzęca niż ludzka. Siły żywotne sprawiają, że bohatera nie obowiązuje determinanta płci. Raz wydaje się bardziej męski, za chwilę – bardziej kobiecy. Momentami przypomina węża, tak ambiwalentnego w swoich symbolicznych znaczeniach: ślizga się jak wąż, a jego kolczuga ma coś z wężowej skóry. Bohater jest intensywnie obecny nie tylko dlatego, że zostaje odnotowany każdy jego ruch, ale również dlatego, że przysłuchuje się sam sobie. To, że się na tyle rozmaitych sposobów porusza, wyraźnie sprawia mu przyjemność.

Niemcewicz w *Dziejach* stara się stworzyć iluzję naoczności zdarzeń, ale nie zapomina o ich ocenie, a w konsekwencji o etycznym wymiarze historii. Zdradza się też jednak z fascynacją bohaterami, którzy nie są wzorami cnót w potocznym, cywilnym znaczeniu, za to bije z nich siła i przekonanie o własnej wartości. Jeśli Krasińskiego pociągali tytaniczni bohaterowie, na co już nieraz zwracano uwagę, to od Niemcewicza mógł się o nich nasłuchać do woli.

O Janie Piotrze Sapieże, by ograniczyć się do jednego tylko przykładu z *Dziejów panowania Zygmunta III*, czytamy:

Ten, którego odgłos męstwa rozszedł się po całej północy, Azji nappełnił krainy, i w tych dziejach zapomnianym być nie powinien. Podobny normandskim niegdyś rycerzom, jak oni do najświetniejszego męstwa, łączył umysł wyniosły, nie wahający się nawet sięgać korony. Sławny w wojnach inflantskich, do pamiętnego pod Kircholmem zwycięstwa najwięcej się przyczynił; wkrótce, gdy Samozwaniec powtórnie Moskwę zawichrzył,

<sup>52</sup> Tamże, s. 516.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Tamże, s. 518.

niecierpliwy bojów, więcej osobistej sławy, baczniejszy na otwierające się dla własnej wyniosłości widoki, niż na wątpliwe ztąd skutki dla kraju, liczne zaciągi fałszywemu Dymitrowi przywiódł, i wojskom jego przez dwa lata hetmaniąc, zwycięstwami zwodzone boje zaliczał: wszyscy owocześni pisarze, przywilej nakoniec synowi jego Pawłowi Sapieżę dany świadczą, że do 100,000 Moskwy z ręki jego poległo, i że ze trzydziestu bitew wyszedł zwycięzcą<sup>55</sup>.

Bohaterowie ci wydają się okazalsi od potomnych z tego również względu, że nie mówią, lecz przemawiają. Przemowy słuchać też nad ich grobami. We fragmencie „sapieżyńskim” Niemcewicz cytuje kazanie pogrzebowe wygłoszone przez Macieja Sarbiewskiego. Wystąpienia oratorskie stanowią – jak u historyków rzymskich – ważny element kompozycyjny *Dziejów*. Niemcewicz posługuje się prozopopeją jednak nie dlatego tylko, by nawiązać do rzymskiego wzoru. Poprzez przemowy uobecnia wymiar publiczny historii. Jej bohaterowie działają na oczach świadków. Wiedzą, że są oglądani, słuchani i oceniani. Znają wagę słowa i gestu.

W przemowach lubuje się też Agaj-Han. Pastwi się słowem nad trupem drugiego Samozwańca, opowiada o swojej świetnej przeszłości, kusi Marynę, by z nim poszła „w kraje słońca”<sup>56</sup>. Jego specjalnością jest styl azjański, nieraz wyklinany przez oświeceniowych nauczycieli retoryki. Bohater o płynnej, niedefiniowalnej tożsamości, łatwo też przechodzi od mowy do śpiewu. Orator niepostrzeżenie zmienia się w minstrela.

Intensywnie wpatrując się w przeszłość, Krasiński z nawiązką, by nie powiedzieć z przesadą, spełnia nakaz kierowany przez Niemcewicza ku „potomkom” względem ich „naddziadów”. Autor *Dziejów* w swoich wyprawach na pola historii nie unika scen drastycznych, ale ich ponad miarę nie eksploatuje. Oto, jak przedstawia stan długo obleganej Moskwy:

Okropny widok uderzył wchodzących do stolicy wodzów. Wyszłe, wycieńczone ośmnasto-miesięcznym oblężeniem widma, chwiały się po ulicach, blade ich twarze, obnażone na pół ciała, wzbudzały litość w sercach najtwardszych. Widzieliśmy do jak okropnych środków (by życie zachować) głód oblężonych przymusił, lecz po poddaniu się miasta ohydniejsze znaleziono zapasy, były to ćwiertowane ciała ludzkie, i w beczkach solone. Żadne w dziejach oblężenie podobnej nie wystawia okropności. Odwróćmy wzrok nasz od tylu cierpień, od tylu strasznych widowisk, i patrzmy co sprawca klęsk tylu, co Zygmunt poczyna<sup>57</sup>.

Krasiński w takiej sytuacji raczej nie kazałby czytelnikowi zamykać oczu. Pozwala mu wszak przyglądać się, kiedy Agaj-Han zdejmuje

<sup>55</sup> Tamże, s. 16.

<sup>56</sup> Z. Krasiński, *Agaj-Han*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, t. 2, s. 501.

<sup>57</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. 3, s. 31.

pierścień z martwej dłoni Dymitra: „musiał dobyć kindżału i popracować wokoło palców, szron oskrobać, krew skrzepłą rozetrzeć, skóry szmaty oderwać”<sup>58</sup>. Autor zdaje sobie sprawę z atrakcyjności scen okrutnych. Czytelnik, który po pierwszych stronach *Agaj-Hana* nie zrezygnuje z lektury, natrafi w jej toku na swój wizerunek, rozpozna siebie wśród gapiów głodnych mocnych wrażeń: „Ciekawie wyszczerzają oczy, patrzą pilnie, tak jak w innych krajach lud patrzy na aktora, grającego w okropnej sztuce”<sup>59</sup>. Niemcewicz pisze *Dzieje* z myślą o czytelniku, który czuje się przeszłością, jej dziedzictwem zobowiązany albo też po to, by taki związek mu uświadomić. Krasieński ma przed sobą publiczność czytającą dla ekscytacji, bliską w swoich potrzebach ludowi rzymskiemu, szukającemu rozrywki w oglądaniu zadawania śmierci na arenie. Publiczność taka śledząc konającego gladiatora „oczami krew z ran jego żłopie”<sup>60</sup>.

Od Niemcewicza – mistrza wymowy – autor *Agaj-Hana* wiele się nauczył, ale posłuszny mu nie był. Pierwszy zawsze pamiętał, by rozpetane żywioły zabijania i niszczenia na koniec poskromić, użyć ich ku pożytkowi potomnych. Drugi nie czuł żadnych hamulców. Znamienne, jak różnie obaj pisarze wykorzystali motyw sądnego dnia. Niemcewiczowi przydał się ów sądny dzień lokalnie, w epizodzie smoleńskim, jako porównanie w funkcji amplifikacyjnej. U Krasieńskiego zagarnął cały świat przedstawiony:

Zamieszanie, jakby w dzień sądu ostatniego powstaje wśród tyłu wojsk i pokoleń. Nie ustają pożary i mordy, ale nie wiedzieć już, kto daje do nich hasło po nocach. Każdy szlachcic, każdy młodziec wodzem się mianuje. W ostatnich chwilach chce się każdy nacieszyć choćby jedną godziną władzy, nie już jako prosty żołdak w dzikiej prostocie płasnąć we krwi i zataczać się w perzynie, ale jako pan, siedząc na dżanecie, patrząc z ubocza, jako gród się pali, użyć spokojnie rozkoszy pożogów.

Języki, oręż, obyczaje, powikławszy się zgiełkują z sobą. Ciur obozowy wschodnie śpiewa powieści; na hełmie husarza półksiężyc złoty połyska; mową polską Tatar się odzywa; Moskal nie wie, komu służy; hufce Władysława i hufce Pożarskiego pełne jego<sup>61</sup>.

Narrator najwyraźniej ma zrozumienie dla pragnień, które ostatniego dnia bez skrepowania wychodzą na jaw. Z nieukrywanym zajęciem przygląda się anarchii, na którą w jej polskiej odmianie tyle posypało się

<sup>58</sup> Z. Krasieński, *Agaj-Han*, s. 498.

<sup>59</sup> Tamże, s. 546.

<sup>60</sup> Tamże, s. 549.

<sup>61</sup> Tamże, s. 551.

gromów w piśmiennictwie obozu oświeconych reformatorów, również ze strony Niemcewicza<sup>62</sup>.

Kraśiński, rzecz dziwna, anarchią się nie brzydzi. Co więcej, głównym bohaterem swego utworu czyni kogoś, kto potrafi przybierać dowolną postać, byle osiągnąć swój egoistyczny cel. O kimś takim pisał i Niemcewicz. W rozdziale wstępnym *Dziejów* odróżniał swoich potencjalnych czytelników od narodowych odszczepieńców:

Takim, dla których narodowość miła, którzy tego imienia Polski, bez bicia serca wymówić nie mogą, opowiadania moje nie będą może przykre. Lecz ci [...], którym postronne wychowanie, zdrożne przykłady, ziemię i mowę ojczystą uczyniły obcemi, ci co w powszechnej wieku naszego samolubstwa zarazie, wolą wyszydzać niż się unosić; którzy biorą pod algiebryczną ekwacyą, co im więcej przyniesie, z czem im lepiej będzie, czy być Polakiem czy nawet Tatarzem, niech wiedzą, że nie dla nich pisałem<sup>63</sup>.

Patrząc na Agaj-Hana przez pryzmat powyższego fragmentu, można orientalny kostium bohatera potraktować jako znak wykorzenia, radykalnego zerwania więzi z rodzimą wspólnotą. Do czytelników, którym narodowość miła, Niemcewicz kieruje wezwanie, by przy niej niezłomie trwali. „Zwycięzcy Rzymu i Chin, przymuszeni byli zachować zwyciężonych prawa. [...] Bo ludy te acz podbite, uporczywie przy nich stawały”<sup>64</sup>. Agaj-Han, chociaż należy do „podbitych”, ani myśli o zachowaniu narodowych praw i zwyczajów. Poprzestaje na fantazjowaniu o nich. Obchodzi go tylko Maryna i własna ku niej konieczność. Zamieszanie doby wielkiej smuty wykorzystuje, by nareszcie dać upust własnym pragnieniom.

Polaków, którzy nie czują się Polakami, Niemcewicz wyłączył z kręgu adresatów swego dzieła. Kraśiński natomiast jednego z nich uczynił wręcz postacią pierwszoplanową *Agaj-Hana*. Co więcej zaś, kazał temu swojemu bohaterowi uwodzić Marynę, która jednak do ostatniej chwili nie zapomina, kim jest. „Daj mi pokój, Tatarze, i kończ coś zaczął, bo ci Polka zaprawdę powiada, iż przed tobą nigdy się nie uniży! Panie Boże i święta Bogurodzico, zmiłuj się nade mną!”<sup>65</sup> Mimo że Maryna odnosi nad Agaj-Hanem moralne zwycięstwo, nie zmienia to faktu, że Kraśiński dał bohaterowi o płynnej tożsamości obywatelstwo w „powieści historycznej” i że nie odmówił mu nawet współczucia.

<sup>62</sup> W porozbiorowych już *Śpiewach historycznych* powstawał Niemcewicz na „hydrex liberum veto” anarchizującą polskie życie polityczne. Zob. J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1816 (fragment pt. *Krótki rzut oka na czasy od Jana III aż do dzisiejszych*).

<sup>63</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. 1, s. XLIX-L.

<sup>64</sup> Tamże, s. L.

<sup>65</sup> Z. Kraśiński, *Agaj-Han*, s. 613.

Żeby wniknąć w relację między *Dziejami panowania Zygmunta III* a utworem Krasińskiego, nie wystarczy uważnie wczytać się w obydwie dzieła. Należy uprzytomnić sobie również, czym była publikacja *Dziejów* w krótkiej historii Królestwa Polskiego. Jakiej rangi było to dzieło, jak je czytano, jak komentowano? Kajetan Koźmian w *Pamiętnikach* twierdził, że odegrały *Dzieje* rolę fatalną, że wręcz zatruiły stosunki polsko-rosyjskie. Pamiętnikarz nieomal obwinił Niemcewicza o katastrofę Królestwa<sup>66</sup>. Rusofobię Juliana Ursyna podkreślał również Mickiewicz w prelekcjach paryskich<sup>67</sup>. Opinie te – nie całkiem sprawiedliwe – miały związek z koncepcją historiografii Niemcewicza. Można by ją nazwać historiografią terażniejszości. Historiografia ta w odniesieniu przedmiotowym traktuje o przeszłości zamkniętej, o panowaniu Zygmunta III, jednakowoż odległa ta przeszłość w praktyce okazuje się całością otwartą, dynamiczną, wyznaczającą parametry poprawnego, rzeczywistego rozumienia terażniejszości. Narracja historyczna służy więc diagnozowaniu współczesności, przy czym w stosunku do obu tych płaszczyzn – historycznej i terażniejszej – autor stara się być równie rzetelny. Taka koncepcja historiograficzna sprawia, że *Dzieje panowania Zygmunta III* są dziełem w piśmiennictwie Królestwa Polskiego kanonicznym, ustanawiającym relacje między przeszłością a terażniejszością, wyzwalamym spod terroru chaotycznej faktyczności. Jeśli więc porusza Niemcewicz temat relacji polsko-rosyjskich, jeśli zastanawia się nad szansami porozumienia i współistnienia z Rosją, to jest to zagadnienie ważne w obu odniesieniach czasowych. Jeśli portretuje Zygmunta III, władcę, któremu obcość pochodzenia uniemożliwiła skuteczne rządzenie, to zarazem i tym samym z niepokojem przygląda się carowi Aleksandrowi I jako królowi polskiemu. Znamienny z punktu widzenia odniesień do sytuacji Królestwa jest fragment *Dziejów*, w którym autor opowiada o pertraktacjach pokojowych między stroną polską a rosyjską. Każda z nich wnosi pretensje pod adresem strony przeciwnej. Nie ma sposobu, by jedna uznała racje drugiej. Wyjściem może być tylko poniechanie „drażniących wspomnień”, uznanie, że „przyszedł czas niepamięci i pojednania”<sup>68</sup>. W słowach tych czytelnicy *Dziejów* mogli się dosłuchać echa sejmowej przemowy cara z 1818 roku, a także przemów z pogrzebu

<sup>66</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytorski i opracowanie tekstu M. Kaczmarek i K. Pecold, t. 3, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 102.

<sup>67</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs II*, w: tegoż, *Dzieła*, wyd. narod., t. 10, Kraków 1952, s. 253.

<sup>68</sup> J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 98.

księcia Józefa Poniatowskiego, w których wątek ten się zaznaczył<sup>69</sup>. Krążąc wokół kwestii pojednania polsko-rosyjskiego Niemcewicz dotykał owej założycielskiej iluzji, na której zbudowano czy sklecono, jak uważał Mochnacki, Królestwo Polskie. Dzieło Niemcewicza pokazuje, że autor iluzoryczności tego kamienia węgielnego był najzupełniej świadom, ale że go mimo to nie kwestionował. Wychodził z założenia, że w pewnych okolicznościach również iluzja jest kapitałem, chciałoby się rzec niemal kapitałem społecznym; źródłem aktywności, karier, ruchu narodowego i społecznego. Doprowadziło to jednak do sprzeczności w łonie samego dzieła. Niemcewicz ustami jednego z bohaterów historycznych zdawał się wzywać do zapomnienia wzajemnych polsko-rosyjskich krzywd, a zarazem uobecniając sceny historyczne sprzed ponad dwustu lat odświeżał w umysłach rodaków pamięć o odwiecznym konflikcie polsko-rosyjskim.

*Dzieje Niemcewicza w ich osnowie zdarzeniowej traktują o wielkiej historycznej szansie, która została zaprzepaszczona głównie dlatego, że nie sprostał jej król Zygmunt III. Owładnięty ambicją odzyskania berła szwedzkiego nie dość uwagi poświęcał Polsce. Nie rozumiał narodu, któremu przewodził. Nie umiał nim pokierować, stłumić złych skłonności, zagospodarować dobrych. Mimo że *Dzieje Zygmunta III* nie kończą się pomyślnie, Niemcewiczowi zależało na tym, by cienie nie przesłoniły blasków tamtego czasu:*

Gdziekolwiek obrócił się oręż polski, wszędy zielone wawrzyny spadały na zbroczone żelazo onego. Czyjaż niepodniesie się dusza na widok Zamojskiego, wiodącego syna cesarów w okowach, nadającego prowincje hołdowniczym koronie polskiej księżętom! [...]

Ileż twierdz szturmem zdobytych, ileż wytrzymałych okropnych oblężeń! Przeznaczyły losy (nam niestety przeciwne) żyjącym w czasach Zygmunta Polakom patrzeć na tryumfy, Rzymianom tylko znajome: widzieć zwalczonych, pojmanyh mocarzy, korzących się przed królem, senatem, i ludem! Męstwem i wytrwałością zrównali się hetmani nasi starożytności wodzom<sup>70</sup>.

Formułując w liście do Reeve'a swoją intencję (tę niezrealizowaną) Krasieński parafrazował – zdaje się – powyższy fragment z *Dziejów Niemcewicza*, a w każdym razie dawał świadectwo ich lektury. Po powstaniu inaczej bowiem czytało się tę książkę niż przed. Zamysł w nią wpisany, pytanie o szanse na porozumienie polsko-rosyjskie, uwikłane w grę odniesień między przeszłością a terażniejszością musiały zniknąć z pola

<sup>69</sup> O przemowach tych pisałam obszerniej w swojej książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009 (rozdziały: *Pogrzeb założycielski, Polacy aleksandryjscy*).

<sup>70</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III*, t. 3, s. 299.

uwagi. Na wyrazistości zyskiwały sceny batalistyczne, sylwetki bohaterów, żywioł epicki dzieła Niemcewicza. Mimo niewątpliwej fascynacji tą stro-  
ną niemcewiczowskiej wizji Krasiński jako autor *Agaj-Hana* nie pozostał jej wierny. Nie poprzestał na tym, by polskie XVII-wieczne wyprawy na Rosję, których sens Niemcewicz przedstawił w duchu racji stanu doby Królestwa kongresowego, wyzwolić z tych narzuconych – jak samo Kró-  
lestwo – ram interpretacyjnych. Nie ograniczył się więc na wyzwoleniu narodowej wyobraźni historycznej spod nacisku pragmatyki politycznej czy po prostu cenzury, także cenzury patriotycznej poprawności. Gdy-  
by taki cel przed sobą stawiał, na pierwszy plan wysunąłby bohatera podobnego do Lisowskiego, Strusia czy Sapiehy, nie zaś *Agaj-Hana*. Do czego więc Krasińskiemu posłużyła cała stylistyczna paleta, którą odkrył u Niemcewicza? Najkrócej mówiąc, posłużyła mu do pokazania rewita-  
lizującej mocy rozkiełznania pasji i pragnień, których nie krępowały już ciasne granice Królestwa kongresowego i związanych z nim nadziei czy złudzeń. W świecie *Agaj-Hana* owa rewitalizacja nie dotyczy zbiorowości, lecz jednostek. O ile autor *Dziejów panowania Zygmunta III* za godnych swojej uwagi uważał tylko tych, których serce biło dla Polski, to autor *Agaj-Hana* oglądał się za wszystkimi, których serce biło żywiej, mocniej. Zafascynowała go sama życiowa energia, jej czyste, amoralne, biologiczne źródło.

W poszukiwaniu źródeł energii na przyszłość Krasiński zbliżał się do Maurycego Mochnackiego, nieraz poruszającego temat mobilizacji sił w sytuacji ostatecznej próby. „Żeby to, co runęło, podźwignąć – pisał publicysta w artykule *Restauracja i rewolucja*, trzeba wielkiej siły; żeby wywołać z zatracenia to, co przepadło, nadzwyczajnej potrzeba energii i sfor-  
ności umysłu”<sup>71</sup>. Z Mochnackim łączyło też Krasińskiego orientalizowanie Rosji<sup>72</sup>. Rozchodzili się co do wyobrażenia relacji między przeszłością a przyszłością. Mochnacki pisał o tradycji walk narodu o niepodległość,

<sup>71</sup> M. Mochnacki, *Restauracja i rewolucja*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 2, s. 83.

<sup>72</sup> O celu powstania listopadowego Mochnacki tak pisał: „Czegoż chcieliśmy? Być najdzielniejszym ludem Sławiańszczyzny, a Moskwę przywrócić do tego stanu nicości politycznej, z której wyszedłszy w wspólnictwie w kabale rozbioru, potęgi swojej i wpływu swojego dotąd nie usprawiedliwiła żadną zasługą dla rodu ludzkiego, żadną cnotą moralną, żadną biegłością w nauce, żadnym pomysłowem dla cywilizacji zarobkiem. Horda rozwnuczona w tatarskiej niewoli, pod przełożeniem carzyków, którzy chanom strzemiona podtrzymywali, na znak hołdu kobyle w bawolich rogach mleko podając, a następnie przez cztery wieki przywykła do jedynowładztwa, które zatarło znamiona jej człowieczeństwa: owoż cała historia ludu, u którego do dziś dnia nie masz rzeczy społecznej, który jest tylko sumą sił rozwijanych w zamierzonym kierunku przez gabinet myślący, biegły i z zaczejania dalekie na przyszłość snujący widoki na zasadzie rozbioru Polski”. M. Mochnacki, *O charakterze polskiej emigracji*, w: tegoż, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 2, s. 113.

a klęski przekształcał w doświadczenia, które przydadzą się w następnej próbie. Ich ciąg przybierał kształt wznoszącej się linii. Krasieński nie próbował zagospodarować przejścia między klęską a przyszłością. Czytelnika *Agaj-Hana* uczynił świadkiem energetycznej erupcji, której nie został i nie mógł zostać nadany żaden polityczny kierunek.

Na tym też polega radykalizm, osobliwość i osobność jego dzieła w roku 1834, w dobie gdy wręcz nie sposób było się odnieść do historii najnowszej bez czytelnej intencji politycznej. W dobie również, gdy nie sposób było ani odsunąć, ani przemilczeć pytania: co dalej?



### 3. „Zbiegi”. Wstyd i bezwstyd wychodźstwa

„Żrą jedni drugich” – pisał Adam Mickiewicz w wierszu, który zwykliśmy traktować jako część *Pana Tadeusza*. W niniejszych rozważaniach odnoszę się jednak do wcześniejszego stadium recepcji tzw. epilogu poematu, kiedy edytorzy nie byli jeszcze pewni, jak ów przydatek nazwać i co z nim począć. Najpierw bowiem z autorskiego archiwum przewędrował na początek „historii szlacheckiej”, by po wielu latach dopiero trafić na sam jej koniec<sup>1</sup>. Rozluźnienie więzi między wierszem a poematem sprawia, że ten pierwszy przestaje znaczyć wyłącznie jako metakomentarz do kanonicznego dzieła polskiego romantyzmu. Silniej natomiast przemawia jako (niemal) osobne literackie świadectwo relacji międzyludzkich w specyficznej zbiorowości migracyjnej<sup>2</sup>. Przy czym, na uwagę zasługuje nie tylko Mickiewiczowski obraz tych relacji, ale też jego sprzężenie z debatami wychodźstwa, toczonymi najintensywniej w pierwszych kilku latach po klęsce powstania listopadowego. Ówczesne piśmiennictwo emigracyjne obfitowało, jak wiadomo, w rozpamiętywania niedawnych wydarzeń i w projekty na przyszłość, w próby oszacowania zasług i osobiste porachunki. Nie obywało się przy tym bez ataków personalnych, naruszania dóbr osobistych, a nawet – już poza domeną pisma i druku – gwałcenia nietykalności cielesnej. Atakowani zwykle też nie zachowywali się biernie; grzeczność nikogo nie krępowała. Prasa ówczesna zawiera liczne wypowiedzi obydwu rodzajów, akty oskarżenia

---

<sup>1</sup> Wiersz Mickiewicza po raz pierwszy został wydrukowany w edycji jego *Pism pośmiertnych*, która liczyła 11 tomów (Paryż 1860–1861) jako wstęp do *Pana Tadeusza*. Zmianę jego lokalizacji obszernie uzasadnił S. Pigoń, przy okazji wydania z autografu w 1925 r.

<sup>2</sup> A. Witkowska np. pisała o emigracji jako „kulturze samotnych mężczyzn”. A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 31 i nast.

i akty obrony czy odporu. Na łamach „Pamiętnika Emigracji”<sup>3</sup>, by sięgnąć po przykłady, Maurycy Mochnacki odpowiadał Michałowi Hubemu na zarzuty w sprawie tzw. memoriału karmelickiego, Tadeusz Krępowiecki reagował na artykuł Aleksandra Łaskiego<sup>4</sup>, Leon Stempowski dezawuował majora Chróścikowskiego<sup>5</sup>, Józef Zaliwski składał reklamację do wspomnień generała Różyckiego, generał Bem wytykał błędy Joachimowi Lelewelowi, Ludwik Nabelak karciał generał Dembińskiego, Lelewel odżegnywał się od uczestnictwa w „swarach”, okazując krytykom skrajne lekceważenie<sup>6</sup> itd., itd. Kiedy ktoś próbował publicznie opowiedzieć, co się wydarzyło za powstania listopadowego, określić rolę i / lub odpowiedzialność poszczególnych aktorów, natychmiast zgłaszał się inny świadek czy uczestnik z korektą przedstawionego stanowiska. Ponieważ nie dochodziło do wynegocjowania przekazu akceptowalnego dla obu stron, żadna z wersji nie uzyskiwała statusu narracji, która by wiarygodnie wskazywała bieg zdarzeń, ani zresztą osoby godne zaufania publicznego.

Na łamach jednego pisma – poprzestaję na „Pamiętniku Emigracji” – można śledzić zionące agresją batalie słowne, które ścierają na proch reputację uczestników. Oto jak wspomniałam wyżej, generał Bem, zwraca się przeciwko Lelewelowi, głównemu organizatorowi Komitetu Narodowego Polskiego (zawiązanego 5 grudnia 1831 roku). Niedługo zaś później, kiedy występuje z inicjatywą tworzenia legionu polskiego w Portugalii, sam pada ofiarą frontalnej nagonki prasowo-broszurowej. Różnice w wyobrażeniach co do losu emigrantów wzbierają do tego stopnia, że generał ledwie uchodzi z życiem.

<sup>3</sup> „Pamiętnik Emigracji” – pierwsze polskie pismo na wychodźstwie (wydawane w formie broszur), redagowane przez Michała Podczaszyńskiego w latach 1832–1833.

<sup>4</sup> Krępowiecki wyjaśniał, że nie należał do informatorów niemieckiego historyka powstania listopadowego – Spaziera: „uczyniona [...] wzmianka o mnie w zdaje się naprowadzać na myśl, jakobym sobie zamówił u p. Spaziera miejsce w historii, którą pisze”. Pretensje zgłaszał jednak nie do autora artykułu, lecz do redaktora pisma: „Dozwoliłeś Pan wyrażenia, że zostałem wielkim człowiekiem. Nie mam za złe panu Łaskiemu, bo mnie nie zna wcale, może przypuszczać, że jest próżny. Lecz pan, co z powołania wydawcy jesteście naturalnym stróżem dobrego imienia tych, o których pisać pozwalasz, wiedziałeś dobrze, jaki krok przedsięwziąć, aby się o prawdzie zapewnić”. T. Krępowiecki, *List do Wydawcy, „Pamiętnik Emigracji” 1832, cz. 1: Kazimierz I*, s. 5 (z 24 VIII 1832), (wyróżn. T.K.) Podkreślam formułę: „stróż dobrego imienia”.

<sup>5</sup> W „Pamiętniku Emigracji” nazwisko majora ma takie właśnie brzmienie, w pracach historycznych występuje w wersji „Chróściechowski”.

<sup>6</sup> Wyjątek z listu Joachima Lelewela do wydawcy (*Pielgrzymia Polskiego*), *mogący służyć za odpowiedź na artykuł Jenerała Bema, „Pamiętnik Emigracji”, 1833, cz. 3: Władysław I Łokietek*, s. 7.

Dobre imię było wśród nich dobrem rzadkim. Maurycy Mochnacki, donosząc ojcu o postępach w pracy nad historią ostatnich wydarzeń, stwierdzał: „Przecież to wyjście historii rewolucji więcej mnie obchodzi, niżeli kogokolwiek bądź na świecie. Mój honor jest w tym interesowany, bo nikogo dotychczas historycy tak nie oczernili jak mnie”<sup>7</sup>. Michał Podczaszyński, przyjaciel Mochnackiego, redaktor „Pamiętnika Emigracji”, niedługo przed śmiercią miał powiedzieć: „Szczęśliwy kto umierając zostawia po sobie pamięć nieskażonego człowieka”<sup>8</sup>. Nic więc dziwnego, że Mickiewicz w „epilogu” zdawał się zazdrościć dobrej „sławie” Franciszka Karpińskiego i Kazimierza Brodzińskiego, jakiej ci zażywali wśród czytelników przedpowstaniowych. Samemu Mickiewiczowi dali się we znaki publicyści demokratyczni, zwłaszcza Adam Gurowski<sup>9</sup>.

Chociaż na łamach „Pamiętnika” nie drukowano wszystkiego, co do niego nadsyłało, o czym redaktor nieraz uprzedzał i przypominał, z materiałów publikowanych widać, jak dalece emigranci nie tworzą wspólnoty moralnej, której członkom przychodziłoby do głowy mówić o niej „my”. Socjolog Piotr Sztompka określa zakres znaczeniowy owego wspólnotowego „my” jako tych, których „obdarzamy zaufaniem, wobec których postępujemy lojalnie i o których interesy troszczymy się w duchu solidarności”<sup>10</sup>. Dodać by można, z których opinią się liczymy. W kronice emigracyjnej, wyczytywanej z prasy, listów, dzienników, pamiętników roi się od informacji o zawiedzionym zaufaniu, zdradzie, egoistycznym skupieniu na sobie. Julian Ursyn Niemcewicz w swoich zapiskach dziennikarskich, skrupulatnie rejestrował przykłady „bezwstydnych” zachowań ziomków, z którymi dzielił los wychodźcy. „W Londynie Umiński coraz bardziej brnie w morze bezwstydu, pożyczka, oszukuje, kłamie. Wkrótce to skończy się jak najszkaradniej dla niego i dla imienia polskiego”<sup>11</sup>. Syn generała Haukego sprzeniewierzył pieniądze swego chlebobawcy,

<sup>7</sup> Cyt. za: „... my żywi godniejszymi jesteśmy pożałowania...” *Nieznany list Maurycego Mochnackiego z 14 października 1833 roku*, oprac. M. Strzyżewski, A. Markuszewska, „Sztuka Edycji” 2012, nr 1, s. 96. O zszarganej opinii Mochnackiego pisał Stanisław Szpotański: „przybył na emigrację skompromitowany w oczach wszystkich stronictw politycznych, jakie w powstaniu były, i każde z osobna było mu nieprzyjacielem: arystokraci, kaliszanie, Towarzystwo Patriotyczne. S. Szpotański, *Kamil Mochnacki (z przyczynków do monografii Maurycego Mochnackiego)*, „Przegląd Historyczny” 1909, nr 9/3, s. 327.

<sup>8</sup> „Tygodnik Emigracji Polskiej” 1835, cz. VI (z 8 VIII 1835), s. 335.

<sup>9</sup> Zob. H. Głębocki, „Diabeł Asmodeusz” w *niebieskich binoklach i kraj przyszłości*. Hr. Adam Gurowski i Rosja, Kraków 2012, s. 238-243. Gurowski formułował zarzuty wobec Mickiewicza również w prasie francuskiej: „Le Temps”, „Europe Littéraire”.

<sup>10</sup> P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, s. 36.

<sup>11</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1835–1836*, oprac. I. Rusinowa, Warszawa 2005, s. 14.

„niejaki Cybulski” oszukał właściciela hotelu, w którym wynajmował mieszkanie<sup>12</sup>... W kontaktach z rodakami nikt nie może czuć się bezpiecznie. Nikt też nie może liczyć na względy, kiedy staje się obiektem wypowiedzi rodaka, czy to prywatnej, czy to publicznej. Niemcewicz szokuje, jak bezpardonowo przeciwnicy polityczni, występujący pod sztandarami demokracji, traktują księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

Żółcią buchające wyrodky nasze: J.B. Ostrowski, Jan Ledóchowski, Chodźko, Żyd Czyński, nie przestając na zwyczajnych już kłamstwach i potwarzach, złożyli 400 franków na wydanie okropnego pamfletu na księcia Adama Czartoryskiego, a nawet [na] matkę jego [Izabelę]<sup>13</sup>; Wściekły Ledóchowski, tchnący samą zawiścią, by całkiem zniszczyć reputację księcia A[dama] Czartoryskiego wydaje – slysze – po francusku pismo przeciw niemu, gdzie niedelikatność swoją, kalumnie posuwa aż do czernienia 91-letniej matki jego<sup>14</sup>.

Pisząc dla siebie i odległych w czasie potomnych diarysta nie bawi się w językowe subtelności. „Wyrodkom” nie przypisuje żadnych racjonalnych pobudek. Nie powściąga pióra, skoro i tamtym brak zahamowań.

Starej daty Niemcewicz do końca życia pielęgnuje zadzierzgnięte w przeszłości więzi z rodziną Czartoryskich. Ubolewa, że niehonorowych „nowopolaków”, jak ich nazywa<sup>15</sup>, w żaden sposób nie można powstrzymać: „zasłoniwszy się tarczą szalbierstwa i bezwstydu, niewychowaniem, gdy wyzwani, bezkarnie rozsiewają wszędy najbezcześniejsze potwarze”<sup>16</sup>. Ale nie tylko z „nowopolakami” ma problem. Własny synowiec-emigrant również postępuje wbrew jego oczekiwaniom. Niemcewicz niepokoi, że mimo konfiskaty majątku, młody człowiek ani myśli, jak zabezpieczyć sobie źródła utrzymania.

Wygnaniec przy zajęciu majątku przez cara – komentuje zatroskany – nie opatrzywszy sobie środka do życia, co czynić będzie. Żyjąc z młodości w dostatkach, jakże ciężkim będzie mu niedostatek, nie tak ja czyniłem w Ameryce, nie wstydzilem się ni drew piłować, ni kopać w ogrodzie<sup>17</sup>.

Dla niego samego wychodźstwo nie stanowi całkiem nowego wyzwania. Emigrantem już bywał, aczkolwiek nie w tak licznym towarzystwie. Lektura pism emigranckich podpowiada wniosek, że całe zło między

<sup>12</sup> Tamże, s. 18-19.

<sup>13</sup> Tamże, s. 26.

<sup>14</sup> Tamże, s. 28.

<sup>15</sup> Przewziętę stworzył od tytułu pisma wydawanego przez J.B. Ostrowskiego – „Nowa Polska”.

<sup>16</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik 1835-1836*, s. 24.

<sup>17</sup> Tamże, s. 129.

wychodźcami bierze się z populacyjnego zagęszczenia emigracji polistopadowej, budzącego w ludziach wzajemną irytację bądź wprost agresję.

W zapiskach prywatnych Niemcewicz operuje nazwiskami „bezwstydnych” przeniwierców, kłamców, potwarców, bluźnierców, nie kryje się też z negatywnymi emocjami. Kiedy jednak zabiera głos publicznie na temat niedawnej przeszłości i sytuacji aktualnej, waży zdania. Namawia też innych do powściągliwości. Kierując do „ziomków” swoje „ostatnie słowa”, datowane 15 kwietnia 1833 roku, zniechęca ich do uprawiania historiografii czasów najnowszych. Używając liczby mnogiej, projektuje przyszłą wspólnotę moralną, do której może przemawiać z pozycji autorytetu, nie narażając się na jej dezaprobatę: „Nie do nas zaślepionych pasjami, zwiedzionych w nadziejach, rozjątrzonych niedolą, i wspomnieniem swych błędów, nie do nas, pisać dzieje ostatniego powstania naszego; zostawmy to wolnej od przesądów i stronnictwa potomności”<sup>18</sup>. Zakazując „ziomkom” chwytania za pióro, sam nie uczuwa żadnej trudności w odczytywaniu sensu najnowszej historii, bo w tej, jeśli ją zestawić z historią dawniejszą, nie dostrzega niczego nowego:

Czytając pilnie dzieje polskie. Przez długi bieg życia mego, znajdując się w tyłu powstaniach, radach, obozach, nauczyłem się znać naród mój. Posiada on nie mówię równe, ale wyższe może zalety od tych, jakie inne zdobią narody; lecz przy tych zaletach, ma wady, które całość i bezpieczeństwo jego, na sztych narażać będą, aż się poprawi. – Wady te są: porywczność, w przedsięwzięciach, lekkość i niestałość w przywiedzeniu ich do końca, niezgoda, zawiść, rozkiełznana próżność. Każdy wojskowy chce być naczelnym wodzem, każdy poseł, czy nie poseł nawet, pierwszym prawodawcą i mówcą. [...] Nie cierpimy wyższego: nie darujemy nikomu ni urodzenia, ni talentów, ni cnoty, ni zasługi, ni majątku, sądząc że taki, co je posiada, posiada je z krzywdą, z ubliżeniem nas samych<sup>19</sup>.

Autor *Ostatnich słów* nie widział jakiejś wyraźnej różnicy między dawną plagą anarchii, przejawiającą się w *liberum veto*, konfederacjach, rokoszach a porozbiorową walką stronnictw, megalomańskim ubieganiem się za rozgłosem. W Niemcewiczowskim zaprzecznym „my” znajdowali zatem miejsce również „nowopolacy”. Ich ekscesy złożone zostały na karb niepoprawionego mimo klęsk historycznych charakteru narodowego, czyli szlacheckiego – oswojone i zneutralizowane. Mówiąc o popełnionych za powstania listopadowego błędach, Niemcewicz nie oszczędzał również

<sup>18</sup> J.U. Niemcewicz, *Ostatnie słowa do ziomków moich*, „Pamiętnik Emigracji” 1833, cz. 3: *Kazimierz II Jagiellończyk*, s. 3 (z 15 V 1831). Zwracam uwagę na łączenie „nas” z negacją w dobitnie powtórzonej frazie „nie do nas”.

<sup>19</sup> Tamże, s. 8. Wyliczam: „nie mówię”, „niestałość”, „niezgoda”, „nie poseł nawet”, „nie cierpimy”, „nie darujemy”, „ni urodzenia, ni talentów, ni cnoty, ni zasługi, ni majątku”. To wszystko w trzech raptem zdaniach!

siebie. Skoro ich źródłem były i są skazy narodowego charakteru, i on, jako Polak, musiał im ulegać. Chociaż gramatycznie rzecz biorąc nie oddzielał się od „ziomków”, nie ukrywał jednak politowania wobec emigracyjnej aktywności pisarskiej: „[...] na próżne staną się wszystkie nasze adresy, odezwy, komitety, sejmy, zaciekania się o metafizyczne teorie. Bez ludności, bez broni, bez zapasów sami już powstać, olbrzyma zwalczyć nie możemy”<sup>20</sup>. Zmianę przyniosą dopiero turbulencje na skalę europejską czy światową. Swoim „ziomkom” po ojcowsku radził autor *Śpiewów historycznych*, by się uczyli. W Polsce oswobodzonej, po latach niewoli i dewastującej polityki zaborców, potrzebni będą ludzie porządnie wykształceni, umiętni, z otwartymi umysłami.

Pora już wrócić do Mickiewiczowskiego wiersza znanego jako *Epilog*. Jeśli wziąć na chwilę w nawias formę poetycką, należy on do sporej rodziny tekstów emigracyjnych, w których emigrant zwraca się bezpośrednio do innych emigrantów. Całkiem blisko jest mu zatem do omawianego wyżej „ostatniego” przesłania Niemcewicza, ale też np. do dwóch apeli generała Józefa Bema z 24 czerwca 1833 roku.

W pierwszym adresatami byli emigranci-żołnierze. Generał unaocznił im bezmiar poniżenia doświadczanego przez niedawnych bohaterów:

Bracia! Przywykli do sławy, do honorów, któreśmy krwawo okupili, znajdujemy się teraz, że tak powiem, w stanie upokarzającym. Bez broni, jak tułacze, bląkamy się po kraju, w którym nam strawę litości podają, kiedy dłonie nasze zdrowe i silne uchwycić pragną za tę broń, co nam jedynie ziemię ojców naszych przywrócić kiedyś jest w stanie<sup>21</sup>.

Ze stanu upokorzenia można się było wydostać. Bem wskazywał Portugalię jako wybawienie:

znalazł się kraj, znalazł się naród, co nas jako braci na łono swoje chce przyjąć. Przenieśmy się zatem na ziemię Portugalii, co nam dostatek, swobody i dalszą egzystencję zapewnia; a tam zgromadzeni w jedno ciało, daleko od rodzin naszych, jedną rodziną stanowić, i dalszych wypadków oczekiwać będziemy<sup>22</sup>.

Druga odezwa została zaadresowana *Do młodzieży litewskiej*. Bem argumentował, że litewscy ochotnicy zetkną się w Portugalii z topografią zbliżoną do ich ojczystego kraju, co pozwoli im zdobyć doświadczenie niezbędne w przyszłej wojnie, prowadzonej na rodzimym terenie.

<sup>20</sup> Tamże, s. 9.

<sup>21</sup> J. Bem, *Do podoficerów i żołnierzy polskich we Francji będących*, „Pamiętnik Emigracji” 1833, cz. 3: *Henryk Walezy Kapet* (z 25 VII 1833), s. 5.

<sup>22</sup> Tamże.

Zarówno Niemcewicz, jak i Bem przemawiają do swoich „ziomków”, „braci” tonem łagodnie perswazyjnym, identyfikując się z nimi – jednak! – formą gramatyczną „my” i prowadząc zaplanowaną przez siebie drogą ku wyjściu z sytuacji „upokorzenia”. Mickiewicz w swym wierszu emigranckim obiera inną taktykę. „Trzecioosobowe”, przedmiotowe sformułowanie „żrą jedni drugich”<sup>23</sup>, czytane w izolacji od tekstowego sąsiedztwa, wygląda wręcz na inwektywę wymierzoną w emigrantów, by ich poniżyć we własnych oczach i w opinii postronnych obserwatorów. Wzajemne rzucanie się do gardeł nie przystoi wszak ludziom cywilizowanym, chyba że mowa o zamierzchłym stanie natury wedle koncepcji Thomasa Hobbesa. Lektura dłuższego fragmentu omawianego wiersza rozwiewa jednak podejrzenie, że Mickiewicz stawia emigrantom przed oczami zwierciadło, by się zawstydzili własnym upadkiem.

Wzajemną agresję czyni autor elementem całego spektrum negatywnych emocji:

A gdy na żale ten świat nie ma ucha!  
 Gdy ich co chwila nowina przeraża,  
 Bijąca z Polski jako dzwon z smętarza,  
 Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,  
 Wrogi ich wabią z dala jak grabarze!  
 Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą!  
 Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,  
 Że utraciwszy rozum w mękach długich,  
 Plwają na siebie i żrą jedni drugich!<sup>24</sup>

Rozżalenie po klęsce, strach o życie, poczucie osaczenia, kryzys religijny, utrata zaufania do siebie i innych, skrajna dezorientacja, wreszcie agresja „wewnątrzgatunkowa”... Nie ma się czemu dziwić („nie dziw”), że emigranci zwracają się przeciwko sobie. Mickiewicz nie powtarza diagnozy Niemcewicza, że za konflikty wśród emigrantów odpowiada charakter narodowy. Nic podobnego. Winna jest temu sama kondycja emigrancka.

Na przedstawioną w wierszu sytuację wzajemnego skonfliktowania można spojrzeć przez pryzmat Goffmanowskiej kategorii rytuału interakcyjnego.

Uczestnik każdej grupy społecznej – stwierdza uczony – jest zobowiązany mieć szacunek nie tylko dla siebie, lecz także dla innych obecnych, którzy

<sup>23</sup> Jak wiadomo, o kimś mówiącym, wysłuchiwanym i o kimś czekającym na swoją kolej w rozmowie należy mówić w pierwszej lub drugiej osobie gramatycznej. W trzeciej mówi się o tu i teraz nieobecnych, i pozbawionych prawa głosu. Por. É. Benveniste, *Structure des relations de personne dans le verbe*, „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris” 1946, t. 43, nr 126.

<sup>24</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. K. Górski, Warszawa 1982, s. 379.

oczekują od niego, że będzie się starał chronić również ich uczucia i twarz oraz że będzie to robił chętnie i spontanicznie, utożsamiając się z nimi i ich uczuciami. [...] O osobie, której nie zbija z tropu czyjeś upokorzenie, mówimy w naszym społeczeństwie, że jest 'bez serca', a o osobie, której nie peszy własna kompromitacja – że jest 'bezwstydna'<sup>25</sup>.

Wśród epilogowych emigrantów opisywane wyżej reguły nie obowiązują. Nikt tu nie myśli o ochronie własnej twarzy i trosce o twarz współuczestnika interakcji. Dlaczego? Bo twarz stracił? Bo innych, wśród których się obraca, spotkało to samo?

Wiersz daje odpowiedź: emigranci znaleźli się w poniżającej sytuacji jako „zbiegowie”: „Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy / Lękliwie nieśli za granicę głowy”<sup>26</sup>. Z kondycji „zbiega” wynikają ich wszystkie niedole. Stanowcza diagnoza otwiera szansę odnalezienia skutecznego remedium. Skoro źródłem cierpienia jest ucieczka, trzeba wrócić, by się z niego wydobyć. Powrót w sensie dosłownym nastąpi po wygranej krwawej walce z wrogiem: „Gdy orły nasze lotem błyskawicy / Spadną u dawnej Chrobrego granicy, / Gdy ciał podjedzą i krwią całe spłyną”<sup>27</sup>... Znamienne, że w cytowanych wersach znów mowa o pożeraniu. Tym razem jednak na pożarcie zostali skazani wrogowie. Zanim docelowy powrót się ziści, możliwy jest inny – wyobrażony, substytutowy, terapeutyczny – do świętego „kraju lat dziecińczych”. Ten pozwoli uśmierzyć agresję wśród znękanym deprywacją emigrantów. Ich poniżającą aktualną kondycję kogoś, kto nie ma nic własnego, kto stracił swoje miejsce w przestrzeni społecznej, przesłoni wyobrażenie świata „lat dziecińczych”. Epilog przekonuje, że nim oskarżono romantyków o mitotwórstwo, Mickiewicz sam precyzyjnie opisał mechanizm kompensacji<sup>28</sup>. Tyle że w omawianym wierszu imaginowany powrót do idylli „kraju lat dziecińczych” nie zastępuje powrotu realnego. Stanowi jedynie doraźne remedium na eskalację wzajemnej, autodestrukcyjnej przemocy.

Problem utraty „twarzy”, załamania reputacji, wybija się na plan pierwszy w samej „historii szlacheckiej”. Jacek Soplica jako zabójca Stolnika, zwolennika Konstytucji 3 maja, w oczach patriotycznej opinii uchodzi za zdrajcę. Żeby zmazać plamę ze swego życiorysu i zdjąć z nazwiska

<sup>25</sup> E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006, s. 10-11.

<sup>26</sup> A. Mickiewicz, dz. cyt., s. 379.

<sup>27</sup> Tamże, s. 380.

<sup>28</sup> O kompensacyjnym aspekcie polskiej literatury romantycznej sporo już napisano. Również aprobatywnie. Zob. D. Uffelmann, *(Nad)kompensacja wymuszonej emigracji: Księgi Mickiewicza, czyli jeszcze raz o resentymencie antykolonialnym*, w: *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*, M. Kuziak, B. Maciejewski, red., cz. 2, Kraków 2016.



rodowego odium konszachtów z Rosją, musi przybrać fałszywą tożsamość. Ale właśnie przez zszarganą reputację Sopliców, wynagrodzonych przez Moskali dobrami po stolniku, plan wywołania akcji powstańczej na Litwie równoległej z ofensywą napoleońską ponosi fiasko. Odbudowa społecznego zaufania graniczy z cudem, i to raczej w poemacie, a nie w tyglu wzajemnych pretensji świata rzeczywistego.

Warunkiem wstępnym powodzenia zaordynowanej w *Epilogu* terapii musi być zgoda emigrantów co do tego, że wszyscy są „zbiegami”. Wszyscy razem weszliby wtedy, by odwołać się do terminologii Arnolda van Gennepa, w fazę liminalną, przejściową, bez której nie da się osiągnąć nowego statusu, innego aniżeli stracony<sup>29</sup>. W wersji o „zbiegach” podmiotowe „ja” nie patrzy na nich z góry, gramatycznie się od nich nie oddziela: „Biada nam zbiegi”. Sam poeta daje więc przykład akcesu do niegodnej gromady „zbiegów”. Niesławę dzieli ze wszystkimi, którzy znaleźli się „na paryskim bruku”. Ale, żeby pokazać, jak na siebie „plwają” i rzucają się sobie do gardeł, staje z boku, trzyma dystans wobec tych, co „żrą jedni drugich”.

Mickiewicz pisząc o „zbiegach” zdaje się nie pamiętać o pochodzie powstańców listopadowych przez Niemcy, gdzie ich fetowano, wspomagano moralnie i materialnie. Inny więc projektuje obraz wyjścia z Polski, aniżeli upowszechniany w licznych niemieckich *Polenlieder*<sup>30</sup>. Nie nawiązuje też do własnej niedawnej przecież propozycji, by emigrantów nazywać pielgrzymami. Widać od tamtego czasu wiele się zmieniło. Na gorsze, bo emigracja niszczy, niczego nie daje, niczym nie wzbogaca.

Wiersz nazwany z czasem *Epilogiem* traktuje zatem o ważnej sprawie: jak powstrzymać emigracyjną autodestrukcję. Mimo przesłania związanego z ówczesną sytuacją wychodźstwa, Mickiewicz nie zdecydował się na jego publikację.

Autograf pozostawiony w rękopiśmiennym archiwum łatwiej niż *Epilog* do *Pana Tadeusza* wchodzi w koneksje z bliskimi mu chronologicznie i problemowo wierszami, które również nie zostały przez poetę oddane do druku. W rękopisie pozostały zresztą dłużej niż wiersz epilogowy. Chodzi o grupę utworów oznaczonych ręką autora jako *Wiersze Franciszka Grzymały*. W odróżnieniu od *Epilogu* pokazują one Mickiewicza nie jako terapeutę emigrantów, lecz aktywnego uczestnika „potępieńczych swarów”, jednego z tych, którzy „plwają” i „żrą” nie mniej zajadle od innych, lecz nie na widoku publicznym, tylko nieoficjalnie, w przestrzeni prywatnej, w bliskim kręgu towarzyskim. Przykładem poniższy czterowiersz:

<sup>29</sup> A. van Gennep, *Obrzędy przejścia*, przeł. B. Biały, Warszawa 2006, s. 37.

<sup>30</sup> Zob. *Polenlieder. Niemieckie wiersze o powstaniu listopadowym. Antologia*, oprac. P. Roguski, Pułtusk – Warszawa 2012.

W pół jest Żydem, w pół Polakiem,  
 W pół Jakubinem, w pół żakiem,  
 W pół cywilnym, w pół żołdakiem,  
 Lecz za to całym łajdakiem<sup>31</sup>.

Autograf zdradza, że Mickiewicz nie poprzestał na zanotowaniu ryzykownego konceptu, ale rozważał dwa jego warianty. Pierwszy, zatytułowany *Do demokratów*, zaczyna się od wersu pominiętego w drugim wariantcie: „Pół hrabiowie, w pół biedaki”<sup>32</sup>. Obiektem drugiego, pozbawionego już tytułu, uczynił natomiast poeta, co zgodnie twierdzą wszyscy edytorzy, Jana Czyńskiego. Zawarte w wierszach wycieczki antyżydowskie dla wielu znawców twórczości Mickiewicza doby powojennej i pohołokaustowej stanowiły aspekt wstydlivy. Alina Witkowska w znanej monografii *Mickiewicz słowo i czyn* wolała tej sprawy w ogóle nie dotknąć. Nawet Jerzy Fiećko, omawiający „spór o miejsce Żydów wśród Polaków” między Krasińskim a Mickiewiczem, aczkolwiek nie pominął antyżydowskich akcentów w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, o *Wierszach Franciszka Grzymały* nie wspomniał. Pewnie dlatego, że interesował badacza poważny spór ideowy, rozgrywany publicznie, a nie osobiste anse wypowiedziane nieoficjalnie. Brulionowy charakter tych wierszy nie zubaża jednak bynajmniej ich znaczenia.

Z przytoczonej wcześniej rymowanki Mickiewicza nie sposób domyśleć się, co wywołało tak bezpardonową odprawę wymierzoną Czyńskiemu. Autor nie miał zamiaru z nim polemizować, lecz natychmiast przystąpił do dyskredytacji przeciwnika argumentami *ad personam*<sup>33</sup>. Wchodząc w polemikę, traktowałby adwersarza na równej stopie. Wizerunek bohatera wiersza został zaś skonstruowany w taki sposób, by od pierwszego wersu było wiadomo, że mamy do czynienia z kimś nie w pełni wartościowym, co uzasadnia pogardliwy do niego stosunek. Jego stwierdzone w poincie „łajdactwo” wynikało w pierwszym rzędzie z połowicznej, skażonej żydowskim rodowodem, polskości. Słowo „łajdakiem” rymuje się wprawdzie z „Polakiem”, ale też z „żakiem”, „żołdakiem”, które aliteracyjnie kojarzą się z „Żydem”. Z konstrukcji takiej można wysnuć wniosek, że „w pół Polak” i „pół Żyd” nigdy nie będzie „całym” Polakiem – „całym”, czyli prawdziwym, dobrym i pięknym. Skoro bowiem widać

<sup>31</sup> A. Mickiewicz, [W pół jest Żydem, w pół Polakiem...], w: tegoż, *Dziela wszystkie*, t. 1, cz. 3: *Wiersze 1829-1855*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1981, s. 68.

<sup>32</sup> Zob. Tamże: *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*, s. 293 (tekst podaję w wersji zmodernizowanej).

<sup>33</sup> Techniki dyskredytacyjne omawiał m.in. M. Karwat w książce *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006.

gołym okiem, jak przebiega granica między dwiema tożsamościowymi półówkami, to znaczy, że nie pasują one do siebie, dając efekt groteskowy. „W pół Polak” i „pół Żyd” nie człowiekiem jest, lecz monstrum. Z owego niedopasowania rodzi się „łajdactwo”.

W innym wierszu z grupy antydemokratycznych – *Do Franciszka Grzymały* – niby to przestraszony poeta szukał schronienia pod skrzydłami adresata: „Ja na morze publicznej obrady / jak łódka za okrętem płynąłem w twe ślady. / Żagielek mój z papieru i liny z jedwabiu, / Spotkałem wroga! Weź mię do twego korabiu, / Schowaj mię z łódką w twoje szerokie zanadrze, / Przeciw starozakonnej wojennej eskadrze”<sup>34</sup>. Jeśli w wierszu o Czyńskim dominantę emocjonalną stanowi pogarda, we fragmencie powyższym relację między podmiotem a „starozakonną wojenną eskadrą” znamionuje obawa, mniejsza o to, autentyczna czy inscenizowana. W poprzednim wierszu podmiot miał pełnię władzy nad swoim „połowicznym” obiektem, w niniejszym chodzi mu o wyeksponowanie agresywnej obecności przeciwników. Udziela więc głosu „starozakonnym”, których trzeba tu rozumieć jako „starozakonnych” z ducha, nieskłonnych do postępowania wedle cnót chrześcijańskich. Dlatego wśród nich mógł się znaleźć wymieniony z nazwiska ksiądz Pułaski. Jemu to właśnie autor pozwala przemówić. Przy czym nie przekazuje tego, co zostało powiedziane, ale co i jak usłyszał. W jego zaś uszach nawoływanie do krwawej zemsty upodobniło się onomatopeicznie do kwiku świni: „Krwii, krwii, krwii! – kwiczał jak uwięzły w błocie”. Zrównanie „starozakonnego” księdza z „nieczystą” świnia służyło skrajnemu poniżeniu przeciwnika. Dodatkowej pikanterii filipice przeciw Puławskiemu nadaje okoliczność, że wkrótce miał Mickiewicz przedstawić czytelnikom postać zaangażowanego politycznie księdza własnego pomysłu – księdza Robaka. Można by postawić tezę, że Robak jest Pułaskim à rebours.

Brulionowe wiersze przeciw demokratom datuje się na lata 1832-1833. Wiersz *Do Franciszka Grzymały* zwykło się łączyć z drugim obchodem rocznicy 29 listopada, podczas którego zabrał głos m.in. Tadeusz Krępowiecki z rozmysłem naruszając obchodowe decorum: „Jeżeli zabieram głos w tym uroczystym dniu, aby uczcić rocznicę rewolucji polskiej, nie spodziewajcie się, że zaślepiony próżnością narodową, pobudzony źle pojętym patriotyzmem, dam wam słyszeć tylko napuszone słowa, mające przydać blasku pamiętnemu wydarzeniu”<sup>35</sup>. Mówca postawił się w roli

<sup>34</sup> A. Mickiewicz, *Do Franciszka Grzymały*, w: *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3, s. 69.

<sup>35</sup> T. Krępowiecki, *Przemówienie wygłoszone w Paryżu 29 listopada 1832 roku w rocznicę rewolucji polskiej*, w: „*Wskrzesić Polskę, zbawić świat*”. *Antologia polskiej chrześcijańskiej myśli społeczno-radykalnej 1831-1864*, wybór i oprac. D. Kalabarczyk, Warszawa 1981, s. 51.

„surowego sędziego”, który piętnuje „przed trybunałem rozumu” błędy wodzów, „małostkowych i przyziemnych jak płazy”<sup>36</sup>. Odrzucił argument o niestosowności odkrywania „naszych błędów” w obecności cudzoziemców. Swoją przemowę wygłosił po francusku w obecności między innymi La Fayette’a.

W wystąpieniu Krępowieckiego jeden z głównych motywów stanowi niewola, lecz nie polityczna czy narodowa, lecz stan niewolniczy chłopów, ograniczony „po obu stronach Wisły” za sprawą Napoleona, a „po drugiej stronie Bugu” trwający w najlepsze „pod ohydny panowaniem kilku rodzimych tyranów”<sup>37</sup>. Porównanie chłopów z „Murzynem” przemawiało na korzyść tego drugiego. „Los zwierzęcia lepszy jest niż los poddanego chłopów litewskich”<sup>38</sup>. Bezprzykładne zniewolenie ludu za Bugiem wynikało stąd, że ugiął się pod tyranią podwójną: pańską i carską. Władza carska tylko dla ludu była dotkliwa:

Szlachcic jest tam wolny od wszelkich obciążeń osobistych i ziemskich; obciążony jest wyłącznie chłop poddany, ponadto, jeśli szlachcicowi przyjdzie fantazja włożenia liberii autokraty, jeszcze i w szeregach żołnierzy sprawuje brutalną przemoc nad biednym poddanym, przed którym droga do awansu jest na zawsze zamknięta i który podczas dwudziestu pięciu lat przymusowej służby ma w perspektywie tylko karierę głodu, nędzy i męczarni<sup>39</sup>.

Niewola nie przysłała na ziemie polskie wraz z zaborcami. Krępowiecki odwołuje się do gminowładczych wyobrażeń dawnej Polski, której instytucje i prawa zostały zniesione w następstwie ekspansji religii rzymskokatolickiej, rozlewającej się z czasem na Litwę i Ukrainę. Mówca roztaczał przed zebranymi obrazy poniżenia chłopów, ale wprowadził też wątek uprawnionej „zemsty ludu”, znamionującej dzieje Ukrainy. Tam dostrzegł wcielenia nowych Spartakusów: Pawluka i Nalewajki. Przypomniał też wystąpienia Gonty i Doroszenki. Docenił wolnościowy charakter samorodnej poezji ukraińskiej.

Pragnienie wolności przejawia się w żalonych pieśniach żołnierskich, w elegijnych romansach Ukraińca, we wspomnieniach zaporoskiego Kozaka. Te właśnie pieśni, te romanse, te wspomnienia natchnęły wybitną postać nieszczęśliwego Rylejewa, jednego z pierwszych męczenników wolności w Rosji, zamordowanego przez Tyberiusza Północy<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> Tamże, s. 51.

<sup>37</sup> Tamże, s. 52.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże, s. 53. *Dumy* Rylejewa (powst. 1821–1823, pierwodruk – 1825) wiele zawdzięczały *Śpiewom historycznym* Niemcewicza.

Mówiąc o powstaniu listopadowym, Krępowiecki wysuwał tezę, że nie tyle żołnierze Mikołaja I zwyciężyli powstańców, co klęskę sprowadzili ludzie wpływowi, „którzy nadużywając zaufania narodu chwycili w swoje zdradzieckie i słabe ręce najwyższą władzę i rząd narodu”<sup>41</sup>. W dalszym ciągu przemowy orator przeprowadzał słuchaczy przez kolejne zakręty rewolucji, wskazując za każdym razem, kto i dlaczego przyczynił się do klęski. Zarazem wskazywał momenty, kiedy jeszcze bieg wydarzeń można było odwrócić.

Wniosek końcowy nie sprowadzał się do nazwania przywódców zdrajcami w prostym sensie. „Polska zginęła przez ludzi – konkludował – którzy pochwycili władzę, a nie umieli począć żadnej wielkiej idei, żadnej myśli rewolucyjnej”<sup>42</sup>. Znaleźli się u steru dlatego, że nie wyobrażali sobie nikogo innego w tym miejscu: „władza ma tyle uroku, że nawet najsłabsze stworzenie upierałoby się przy jej sprawowaniu; że nawet ruina, którą by spowodowało, nie zmusiłaby go do wyrzeczenia się władzy”<sup>43</sup>. Zniewoleni „urokiem władzy”, należało wnioskować, będą się jej trzymali do upadłego, również na emigracji.

Odtwarzając kluczowe momenty powstania, Krępowiecki podkreślał rolę prasy jako organu kontrolnego. Jej działania jednak odgórnie ograniczano, upatrując w różnicy zdań prostą drogę do anarchii:

uzbrojona w panujący w narodzie przesąd, że nieszczęścia Polski sprowadzone są przez niesnaski, tzn. przez niesnaski w łonie szlachty będącej niegdyś narodem, klika ta wywiera wpływ na lękliwych i prostaczków, ucząc ich odpowiadać ustawicznie na każdą zdrową i światłą uwagę łagodnymi słowy: jedność, zaufanie<sup>44</sup>.

Każdą próbę dyskusji natychmiast gaszono pod pretekstem zagrożenia anarchią. Na kanwie doświadczeń z przeszłości mówca formułował ostrzeżenie: „Oby Opatrzność chroniła ludy przed jednością i zaufaniem! Są to dwie bękarcie cnoty, które przyśpieszyły upadek”<sup>45</sup>.

Przemowy Krępowieckiego nie opublikowano w żadnym emigracyjnym piśmie polskim. W „Pamiętniku Emigracji” zamieszczono natomiast emocjonalne sprawozdanie z obchodu, ubolewając: „że ta święta uroczystość była znieważona w Paryżu”<sup>46</sup>. Autor artykułu podkreślał

<sup>41</sup> T. Krępowiecki, dz. cyt., s. 61.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Tamże, s. 58.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> *Dzień 29 listopada*, „Pamiętnik Emigracji” 1832, cz. 2: *Władysław III*, s. 1 (z 5 XII 1832).

skandaliczność zachowania niektórych mówców, którzy złamali zasady regulujące życie wspólnotowe.

W żadnym kraju najwolniejszym kwestie obrażające zaproszone osoby nie są dozwolone nikomu na obrzędach publicznych; a jeżeli mów nie dają pod roztrząsanie, polegają na honorze, patriotyzmie i rozsądku mówców. Wszystko jest dobre, ale w swoim miejscu i w swoim czasie; człowiek wolny i rozsądny wie, kiedy i gdzie rozpocząć walkę z opiniami, z osobami<sup>47</sup>.

Nazwiska „błuźnierców” nie zostały wymienione, a ich głosy (Krępowieckiego, Pułaskiego, Czyńskiego) zmieszano, stwarzając wrażenie narastającego z każdą chwilą, obezwładniającego hałasu:

Z wolna wznosiła się ćma potwornych wyobrażeń; lecz gdy w głosach niektórych mówców wszystkie koteryjne straszdyła z chwilowej ciemnoty i zapomnienia wywołane, stanęły przed obliczem zgromadzonych dla zbudowania się tylko rodaków; gdy pokątne swary, osobiste urazy, ambicje niezaspokojone w rewolucji, przycinki, niewczesne zdania, zarzuty zdrady patriotom słyszeć się dały; gdy w imię równości, wolności i Ojczyzny, łzone były osobiście poważane osoby przez rozpasanych między słuchaczami bezczelnych ludzi, słowem gdy religijna uroczystość zmieniała się w kawiarnianą wrzawę, każdy dobrze myślący Polak bez względu na opinie, jakie w sumieniu swoim za najzbawienniejsze dla Ojczyzny uznaje, odszedł z tem przekonaniem, że Mikołaj w Warszawie więcej by nie potrafił znieważać pamiątki dnia tego<sup>48</sup>.

Sprawozdawca nie zastanawiał się nad obrazem powstania listopadowego, który przekazywali mówcy-demokraci. Skupił się na samym akcie zniewagi. Czytelnik nie dowiadywał się w gruncie rzeczy, co zostało powiedziane podczas obchodu, lecz podpowiadano mu, jak interpretować tego rodzaju ekscesy. Możliwością było kilka. Albo poniosły mówców rozkiełznane namiętności, albo zadziałała prowokacja rosyjska, albo doszedł do głosu element nie-polski („jakaś obca i nienawistna naszemu plemieniowi krew płynie w żyłach tych ludzi”<sup>49</sup>), albo wreszcie zawiniła osławiona polska skłonność do naśladowania wynalazków cudzoziemskich – w tym przypadku stylu opozycji francuskiej<sup>50</sup>.

Mickiewicz nie uczestniczył w skandalicznym obchodzie do samego końca. Wszedł, podobno źle się poczuł. Wystąpienie Krępowieckiego odnotował w wierszu *Do Franciszka Grzymały*:

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Tamże, s. 2.

Słyszysz, ile dział z Litwy przywiózł Krępowiecki  
I rdzennym strzałem mierzy w cały stan szlachecki.  
Choć nie mam prócz Parnasu innych posiadłości  
I nadzieja dochodów moich w potomności,  
Jestem pono szlachcicem, truchleję z obawy  
Przed bohaterem sławnym z litewskiej wyprawy<sup>51</sup>.

Poeta dworował sobie z anty szlacheckiego radykalizmu Krępowieckiego, sygnalizując zarazem dystans do własnego szlachectwa, nie znajdującego już uzasadnienia we własności ziemskiej. Czy odnosząc się do skandalizującej przemowy jedynie pokątnie, poza sceną publiczną, okazywał, że jej autora lekceważy? Czy może ograniczył się do brulionowych złośliwości, rozumiejąc, że każda nowa wypowiedź pomnaża „piekielne swary”? Niewykluczone, że wystąpienia rocznicowe z listopada 1832 roku wywołały również podobny w tonie i poetyce wiersz *Do demokratów*. Mickiewicz nie zachował go jednak w pierwotnym kształcie. Czy to znaczy, że myślał o druku? Wiersz ten prowokuje też inne pytanie: dlaczego w nowej redakcji „demokracji” zostali zredukowani do jednego spośród nich – Czyńskiego?

Frankista z urodzenia, z wykształcenia prawnik, aktywny oratorsko i na piśmie współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego, w 1832 roku wygłosił przemowę ku czci Józefa Kozłowskiego, opublikował *Deux mots sur les Allemands*, w 1833 roku wydał broszurę *Question des Juifs Polonais envisagée comme question européenne*. Zaczęła się też wówczas ukazywać jego powieść *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli jakubini polscy*. Bezceremonialnie obszedł się w niej z Mickiewiczem.

W ciągu tej rewolucji – pisał Czyński w słowie *Od Autora* – ciągle pasował się egoizm panów z poświęceniem ludu. – Jaśnie-wielmożni i Jaśnie-oświeceni, wsparci intrygami dyplomatycznymi, potrafili utrzymywać się u władzy; a chociaż główni ich naczelnicy ulegli pod potęgą opinii, przecież zdolali zasłonić się ucieczką od zemsty rozgniewanego ludu, i rozrzucili się po całej Europie, aby siebie wychwalać; najęli sobie pisarzy, poetów, malarzy, snycerzy, i grają jeszcze rolę patriotów<sup>52</sup>.

We fragmencie powyższym, jak w Mickiewiczowskim *Epilogu*, pojawia się motyw „zbiegów”, ale jedynie w odniesieniu do Jaśnie-panów, nie zaś wszystkich, którzy trafili na emigrację. Można też domniemywać, że w grupie najemnych propagandystów lokuje pisarz-„jakubin” również Mickiewicz.

<sup>51</sup> Tamże, s. 2.

<sup>52</sup> J. Czyński, *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini polscy*, Lipsk 1876, s. XI.

Bez ogródek już odnosi się natomiast do poety w dodanym na końcu *Przypisku*, który zaczyna od spojrzenia na specyfikę emigracji polistopadowej:

Obejmuje ona wszystkie żywioły, jakie opuszczony kraj składają. Ufna w odrodzenie ojczyzny, na obcej ziemi rozwija walkę o zasady, które mają posłużyć do wywalczenia niepodległości i do urządzenia oswobodzonej ziemi. Ta walka, którą głupcy i łotry nazywają szkodliwą niezgodą, jest dowodem wyższego usposobienia umysłowego, co obecnej emigracji nadaje nieskończoną wyższość nad dawniejsze<sup>53</sup>.

Gdyby dane mu było przeczytać *Epilog*, miałby kolejny dowód na to, jak bardzo jego poglądy odbiegają od wyobrażeń Mickiewicza. W odróżnieniu od poety, który kreował obraz znękaney gromady emigrantów-zbiegów, Czyński przedstawiał emigrację jako zbawienną przestrzeń „walki o zasady”, stanowiącą warunek skutecznych działań na rzecz niepodległości. Emigracyjne konflikty są w tej perspektywie nie tylko nieuchronne, lecz i pożądane. Wszczynane przez demokratów „swary” – dowodził Czyński – przyniosły już wymierne efekty. Udało się na przykład drogą głośnego sprzeciwu ograniczyć kondotierstwo żołnierzy-emigrantów: „bracia nasi nie wyginęli w bitwach Don Pedra z Don Miguelem, [...] nie wymarli w Algierze, [...] nie ugrzęźli w Ameryce”<sup>54</sup>.

Mickiewicza postawił autor *Jakubinów* pod pręgierzem opinii publicznej za *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Demokrat oburzał się na poetę, że występując z ideą reformy religijnej, podtrzymywał zarazem katolickie „przesady”:

Dopiero co przywoływał cudzoziemców do braterstwa, przywodził najwznieślijszą naukę Chrystusa miłość bliźniego, i wnet hołdując dumnej sekcie, zachwała wojny krzyżowe i przesiękły przesądami, podnieca nienawiść ku starozakonnym, pastwi się nad godnym lepszemu bytu Izraelem, i powtarza szynkowe przygryzki: mówią Żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze. Jestże to autor ody do młodości, co do szkalowania trzech milionów współziomków, rywalizuje z ulicznymi polisonami?<sup>55</sup>.

Mickiewicz udaje więc tylko reformatora religijno-politycznego, podczas gdy w gruncie rzeczy uprawia propagandę katolicyzmu w tradycyjnym zgoła ujęciu.

I my Polacy – woła Czyński – ofiara katolicyzmu, mamy zapewniać tryumf katolicyzmowi, mamy rozpoczynać wojny krzyżowe; my co od wieków

<sup>53</sup> Tamże, s. 268.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Tamże, s. 269.



w gronie narodu liczymy trzy miliony starozakonnych, pięćdziesiąt tysięcy mahometanów; my co obalając arystokrację i despotyzm, jesteście naturalnymi Turcji sprzymierzeńcami, my co mamy oświatę i wolność przynieść do Azji. Czyliż z krzyżem w ręku będziemy przemawiać do nieprzyjaciół krzyża?<sup>56</sup>

Wybór katolicyzmu jako politycznej dźwigni uważał Czyński za pomysł oderwany od realiów społecznych i geograficzno-historycznych, kompromitujący zatem chybiony.

Można sobie wyobrazić czytelnika emigracyjnego, który nieomal równocześnie – w 1834 roku – sięga po *Jakubinów* i *Pana Tadeusza*, dwie nowości wydawnicze zgoła nietypowe dla piśmiennictwa emigracyjnego. Ówczesna gorączka nie sprzyjała wszak ani ogromnym poematom, ani powieściom. Zarazem jednak w obydwu tych dziełach, w każdym na swój sposób, przeglądała się najnowsza historia, dyskursywizowana na użytek publiczny równocześnie wieloma jeszcze innymi sposobami. Czytelnik ówczesny nie przeoczyłby z pewnością wycieczek przeciw Mickiewiczowi – nie tylko tej jednej, cytowanej za *Przypiskiem*, ale i drugiej, bardziej dosadnej i kpiarskiej: „Ale od naszych reformatorów do Pestla, jak od Mickiewicza do Chrystusa, jak od rabina żydowskiego do Mojżesza”<sup>57</sup>. Nie przeoczyłby i trzeciej, też ryzykownej: jeden z bohaterów powieści, szpieg żydowskiego pochodzenia, Birnbaum, pozwala sobie na apostrofę do ulubionego poety Polaków:

Dzięki ci, genialny poeto Mickiewiczzu, tyś mię nauczył patrzeć przez szczeliny świata, bując poza natury sferami, kiedy chcę młodego szpiega zbawić, albo głupca otumanić. Generale, gdybym ja był na twoim stanowisku, prowadziłbym carewicza za nos jak hecmistrz małpę. Ale przy jego szaleństwie, i twoim rozumie, lękam się że was zbawić nie potrafię, lękam się, żebyście karku nie skręcili i żebyście mnie ze sobą nie pociągnęli<sup>58</sup>.

Jak widać Czyński kpił z roszczeń Mickiewicza do moralnego przywództwa w żywe oczy. Poeta z kolei – sądził Stanisław Pigoń – skarykaturował Czyńskiego w *Panu Tadeuszu* pod postacią Buchmana<sup>59</sup>.

*Jakubini* zasługują na bardziej szczegółowe omówienie. Jest to powieść odważna i prowokacyjna, jedyna w swoim rodzaju. Kończy się „wielkim tryumfem” odprawianym w Petersburgu z udziałem ambasadorów

<sup>56</sup> Tamże, s. 270.

<sup>57</sup> Tamże, s. 274.

<sup>58</sup> Tamże, s. 189.

<sup>59</sup> Chaim Löw natomiast wysuwa hipotezę, że jeden z bohaterów powieści Czyńskiego mógł odegrać pewną rolę w ukształtowaniu Mickiewiczowskiego Jankiela. Ch. Löw, *Rodowód Jankiela. W stulecie „Pana Tadeusza”, „Miesięcznik Żydowski”, Łódź 1934, z. 5.*

państw europejskich oraz polskich generałów-zdrajców po stronie zwycięskiego cara, oglądających pochód jeńców:

Długi szereg Baszkirów i kałmuków, prowadzi jeńców wskazanych na zaludnienie Syberii, a na ich czele postępuje Łukasiński. Nagle słycać głos niemowląt, to jęki sierot oderwanych od łona matek. To muzyka godna uczty piekła. Dalej na wozach tryumfalnych postępują rozdarte orły białe połamane chorągwie, zniszczone znaki polskiej świetności i chwały. Wreszcie w długim szeregu furgonów wiezie dzicz zrabowane zabytki sztuk i nauk<sup>60</sup>.

Kończy się więc powieść sceną monstrualnego aktu upokorzenia. W *Panu Tadeuszu* jej kompozycyjnym odpowiednikiem jest finałowy polonez.

Co do samego Czyńskiego i pozostałych zresztą demokratów, których Mickiewicz wyśmiewał w wierszach nieprzeznaczonych do druku, wydaje się że zetknięcie z nimi mogło mieć dla poety znaczenie większe niżby to wynikało z zachowanych świadectw literackich. Wszak i Mickiewicz z czasem wystawił na szwank swoją reputację wieszczą narodowego przystając do Sprawy Bożej. I on przecież – jako towiańczyk – uchodził za nieodpowiedzialnego radykała religijno-społecznego. I on wywołał skandal, propagując z katedry nową wiarę. Można się więc zastanawiać, czy dezynwoltura Krępowieckiego, Czyńskiego, Pułaskiego w dłuższej perspektywie nie stanowiła dla Mickiewicza jakoś jednak inspirującego przykładu zachowań ryzykownych, podejmowanych twarzą w twarz, a nie w brulionowym zaciszu, wyłącznie na papierze.

<sup>60</sup> J. Czyński, dz. cyt., s. 266.

## 4. Tradycja powstań, tradycja klęsk (Horsztyński i Mochnacki)

W tradycyjnym wykładzie historycznoliterackim, porządkującym wiedzę o spuściźnie po XIX wieku zwykle nie oddzielamy tych utworów, które weszły w obieg publiczny za życia autora, zgodnie z jego intencją, od tych które zostały poznane dopiero później, wydobyte z papierów pośmiertnych, przygotowane do druku przez samych edytorów<sup>1</sup>. Status arcydzieła może przy tym zostać przypisany zarówno utworom szeroko znanym dziewiętnastowiecznej publiczności, jak też odkrytym ze znacznym nieraz opóźnieniem. Dość zajrzeć do książki *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, gdzie miano arcydzieła przyznano nawet Mickiewiczowskiemu drobiazgowi lozańskiemu „uciec z duszą na listek” czy też „uciec z duszą na liście”<sup>2</sup>.

Różnica między utworem autoryzowanym, który wszedł do dziewiętnastowiecznego obiegu za sprawą oraz intencją jego twórcy, a takim, który nie został poddany tej weryfikacji okazuje się ważna, jeśli widzimy w literaturze fenomen życia publicznego. W tym pierwszym przypadku dysponujemy tekstem, którego litery możemy być prawie pewni (wyjąwszy błędy drukarskie)<sup>3</sup>. Uzyskujemy tym samym mocny punkt wyjścia dla interpretacji kontekstowych. Kiedy zaś edytor oraz krytyk czy historyk literatury obcuje z tekstem niedokończonym bądź noszącym ślady poprawek (wielokrotnych, częściowo lub całkiem nieczytelnych), bądź uszkodzonym, nieraz o niewiadomych datach granicznych procesu

---

<sup>1</sup> Zastrzeżenie: mówiąc o dziełach niewydanych za życia mam na myśli te, które co do atrybucji nie budzą wątpliwości. Trzeba bowiem odróżnić utwory o niepewnym autorstwie od tych z zawieszoną intencjonalnością.

<sup>2</sup> A. Nawarecki, *Arcydziałko Mickiewicza*, w: *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, E. Kiślak i M. Gumkowski, red., Warszawa 1996.

<sup>3</sup> Brulionami romantycznymi zajmuje się od dawna już Ewa Szczeglacka-Pawłowska *Romantyzm „brulionowy”*, Warszawa 2015.

twórczego, stąpają po gruncie nader niepewnym; co zresztą niekiedy zachęca do edytorsko-interpretacyjnej dezynwoltury.

Wędrując po tekstowych świadectwach „ziemi przechodów” często sięgam po wypowiedzi, których autorom nie udało się wydać bądź dokończyć. Nie zaglądam jednak do archiwów, ale proponuję zabieg interpretacyjny polegający na tym, żeby utwór, który ma już swoje uznane miejsce w historii literatury (historii idei), czy też, który ma tych miejsc kilka, ponownie wtrącić do postaci rękopiśmiennej, po to, by na nowo zapytać o jego miejsce w żywej tkance życia publicznego, w tym także rynku literackiego. Utwory takie są dla mnie ciekawe na dwa sposoby. Ponieważ nie weszły do obiegu z błogosławieństwem autora, nie oddzieliły się od niego, zachowują dziwny status pism na poły prywatnych, nieoficjalnych, roboczych. Przypuszczam więc, że dają wgląd w proces twórczy, pozwalają zajrzeć za pisarskie kulisy, zetknąć się z autorem, który myśli, pracuje nad słowem, szuka rozwiązania, kapituluje. Utwór taki łączy z autorem więź intymna. Niewykluczone, że zawiera on coś, co autor po namyśle postanowił zataić, co uznał np. za nazbyt ryzykowne, niezgodne z jego zamierzonym bądź już osiągniętym wizerunkiem publicznym. Do tej kategorii zaliczyłabym tak zwany *Niedokończony poemat* Zygmunta Krasińskiego, w którym poeta zawarł elementy autobiograficzne czytelne dla publiczności. Wydaje się, że publikacji zaniechał, bo tym sposobem wychodziłby z niszy anonimowego autorstwa, latami przez siebie praktykowanego. Być może dzięki tej próbie uświadomił sobie, że anonimowość jest immanentną cechą jego pisarstwa, a nie tylko unikiem wymuszonym okolicznościami.

Drugi proponowany punkt widzenia na utwory zatrzymane na progu obiegu publicznego byłby taki, że dają one szczególny wgląd w swoją epokę – pod warunkiem oczywiście, że wiadomo, jak je datować. Przekazują jej obraz nieoficjalny, niekontrolowany przez instytucje i autorytety. Udostępniają treści tabuizowane. Są blisko związane ze swoim kontekstem macierzystym. Czytelnikowi oddalonemu od XIX wieku samodzielnie trudno jest rozróżnić, co powszechnie było wówczas w danym kręgu publiczności wiadome, co oryginalne, co bulwersujące, co aprobowane i jak szeroko. Utwory wstrzymane na progu mogą nam ułatwić tego rodzaju rozeznanie. Wśród dzieł tej kategorii widziałabym *Horsztyńskiego* Juliusza Słowackiego (1835). Dramat ten znalazł się w zestawie trzynastu arcydzieł romantycznych jako „gorzkie arcydzieło”, doczekał się uhonorowania wydaniem w Bibliotece Narodowej, w opracowaniu Jarosława Ławskiego, który poświęcił mu też sporą część książki *Ironia i mistyka* (2007).

Wspomniana rozprawa będzie dogodnym punktem wyjścia dla moich rozważań. W książce Ławskiego *Horsztyński* jest ważny jako utwór

hiperironiczny, ironicznie prowadzący historię o ironicznym do granic bohaterze, przy tym wielostronnie intertekstualny. A w końcu stanowiący sprężystą trampolinę do późniejszych odkryć genezyjskich.

Wielostronicowa, drobiazgowa, głęboko wnikająca w subtelności tekstu analiza nadaje *Horsztyńskiemu* wagę niesłychaną<sup>4</sup>, w czym nie przeszkadza badaczowi fakt, że dramat miał charakter wypowiedzi intymnej poety. W interpretacji Ławskiego bowiem utwór ten stanowi podmiotową, wyobraźniową „katabazę”, która z czasem sownie się poecie opłacała, choć nie w kategoriach opłacalności ogólnie przyjmowanych. Pomysł to śmiały i efektowny, a w dodatku o poważnych skutkach dla utartych już szlaków interpretacyjnych, porządkujących naszą wiedzę o twórczości Słowackiego. Wyniesienie *Horsztyńskiego* – paradoksalnie za sprawą figury „katabazy” – sprawia, że problem przedmistycznego kryzysu języka, dotąd wiązany z *Beniowskim*, zostaje cofnięty o lat pięć, przez co mocna pozycja *Beniowskiego* zostaje radykalnie nadszarpnięta. Dzięki tej eliminacji dramat ironisty tym łatwiej może utrzymać wymiar ekskluzywnie podmiotowy, wobec historycznego kontekstu suwerenny, oderwany od publicznego życia słowa i literatury. Tym sposobem Słowacki autora *Ironii i mistyki* wyzwala się spod presji i opresji swojego czasu. A czytelnik zażywa wolności, zanurzając się w bezkresny „«las» motywów, symboli, stylizacji”<sup>5</sup>.

Spróbuję pójść w innym kierunku: biorąc do ręki list poety z autorskim metakomentarzem dramatu. W liście do matki z 24 maja 1835 roku Słowacki wyznawał, że swego nowego dzieła nie myśli publikować: „Bóg wie, dla kogo piszę i kiedy wydruk[uję. Zdaje] mi się, że piszę zupełnie dla siebie i stąd więcej może będzie naturalności – i bardziej rozwiane zarysy...”<sup>6</sup>. Oznajmiał więc, że przeznacza dzieło do szuflady czy kuferka, ale do czasu. Ewentualne wydanie cedował na swoich spadkobierców. Z góry planował edycję pośmiertną. Dlaczego?

Nie wiemy nawet, jaki tytuł planował Słowacki dla swego dzieła. Ten, którym się posługujemy, pochodzi od wydawcy, Antoniego Małeckiego.

<sup>4</sup> „Bez tej presji ironiczno-wątpiącego spojrzenia, odzierającego ‘ja’ i byt z iluzji po iluzji, nie byłoby nigdy odkrycia, iż pod strumieniem ‘wahającej się’ myśli płynie wartko strumień Ducha, dostępnego, posiadającego *genesis* i *telos* w Bogu. Który może okazuje się z ludzkiej perspektywy okrutny jako kruszyciel form, ale nie jest ironistą, choć na ironię zezwala. Dlaczego? By strumień przemian rwał coraz szybciej naprzód. Taki, wydaje się, będzie za pięć lat transcendentalny sens ironii”. J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2007, s. 349.

<sup>5</sup> Tamże, s. 352.

<sup>6</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, w: tegoż, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 13, Wrocław 1952, s. 244 (list z 24 V 1835).

Jego rozumowanie warto przytoczyć. Edytor zdecydował się na wyróżnienie Horsztyńskiego, gdyż postać ta wydawała mu się jaśniejsza od pozostałych. W „szlachcicu lepszej przeszłości” poeta zgromadził „wszystkie promienie dodatnich światła, kontrastujących z posępnością tego obrazu”<sup>7</sup>. Z linią interpretacyjną Małeckiego co prawda nie sposób się zgodzić, ale zastanawia jego determinacja, żeby widzieć w Horsztyńskim-barszczaninie postać jasną. Pójdźmy na próbę tym tropem.

Pisany w 1835 roku *Horsztyński*, aczkolwiek przez samego autora nie dopuszczony do obiegu czytelniczego, podejmuje temat wówczas gorący wśród rozpolitykowanych, rozczytanych w prasie i awanturniczych broszurach emigrantów. Ze szwajcarskiego zacisza, na swój tylko użytek i bez osobistego ryzyka Słowacki włącza się w rozrachunkowe dyskusje o polskiej historii ostatniego sześćdziesięciolecia. Wchodzi w spór z impetem, bez żadnych zahamowań, bez oglądania się na pokaleczone narodowe morale. Upycha w swoim dramacie za jednym zamachem konfederację barską, targowicką i powstanie wileńskie 1794 roku.

Z rozległej debaty emigracyjnej lat 30. przywołam dwa tylko momenty, w konfrontacji z którymi *Horsztyński* wydaje się ciekawy. Chodzi o dwie publikacje z roku 1834, o Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* i Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*.

*Horsztyński* jest nie tylko bliski *Panu Tadeuszowi* na osi czasu (listowy komentarz do lektury *Pana Tadeusza* zamieścił Juliusz w liście do matki z 18 grudnia 1834 roku), ale też zbliża się doń poeta osnuwając akcję wokół relacji między ojcem-zdrajcą a synem, nienawiści sąsiedzkiej magnacko-szlacheckiej. W obu razach miejscem akcji jest Litwa. Być może warto się wręcz zastanowić, czy dramat zlokalizowany na Litwie i pokazujący „próchniejący” świat, w którym stawia się szubienice, a lud wyje jak „hiena”, nie jest aby huraganową szarżą na litewską idyllę Mickiewiczowską<sup>8</sup>. W *Panu Tadeuszu* z targowicą na sumieniu żyć się da i można nawet, po latach i bliźnach, stać się wzorcowym patriotą. A w *Horsztyńskim* – nie. Tutaj targowiczanie ginie na stryczku, jego syn zaś najpewniej wysadzi się w powietrze. Ojcowska wina okazuje się brzemieniem nie do udźwignięcia i nie do przetworzenia (dziś by się napisało „przepracowania”) w cokolwiek innego. Żadnego „kochajmy się” w tym świecie nie będzie. Konfederat barski, wróg śmiertelny targowiczana, zażyje trutkę na szczury (!) w majątku jeszcze własnym, ale zagrożonym przejęciem za długi. Niegdyś dumny z miana konfederata barskiego, potraktuje siebie

<sup>7</sup> A. Małecki, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1, Lwów 1866, s. 237.

<sup>8</sup> Oczywiście pamiętam, że *Pan Tadeusz* jednocześnie wielorako wyłamuje się z konwencji idylli.

jak budzącego wstręt gryzonia i mimo woli zrówna się z karłem, którego podczas wileńskich bachanalii wyrzucono z okna: „Skonał wijąc się jak robak na ostrzu żelaznym...”<sup>9</sup>. Powtórzmy: jak robak. Mickiewiczowski ksiądz Robak, chociaż Robak przecie, wstrętu w czytelniku nie budzi, a jego odrażający pseudonim z biegiem lektury szybko ulega trwałej leksykalizacji.

Szczęsny, którego imię nieodparcie ówczesnemu czytelnikowi kojarzyłoby się z imieniem zdrajcy Szczęsnego Potockiego, mówi na koniec: „Nie widzę żadnej drogi przed sobą... zdaje się że chodzę po gzymsach zamku...[...] Ale co robić?... powiedz, wahająca się myśli, co robić”<sup>10</sup>. Stary konfederat wyjaśnia mu we wcześniejszej scenie, że „sprężyną każdego wahania się” jest śmierć. A precyzyjniej „bojaźń śmierci”. Horsztyński wie, co mówi, kiedy mówi: „Śmierć jest coś okropnego – bardzo okropnego”<sup>11</sup>.

A Mickiewicz...? Mickiewicz ma pewność, której Szczęsnemu właśnie brakuje jak powietrza. Na początku *Pana Tadeusza* oświadcza spokojnie: „tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono” ...

Aby finałowe „kochajmy się” zabrzmiało poważnie, Mickiewicz musi pierwszej uporać się z targowicą, zdjęć z niej klątwę, podejrzanym otworzyć drogę powrotu do zasługi patriotycznej. Zgoda narodowa jest niezbędna, żeby dało się wykorzystać nagłą szansę w razie kolejnej wielkiej wojny, która być może zatrzęsie Europą i przywróci Rzeczpospolitą. Pamięć o przeszłości trzeba wtopić w uświęcone lokalne rytuały, które osadzone we własności ziemskiej i wraz z nią zagwarantują wspólnocie polskiej dotrwanie do następnej zawieruchy.

Mochnacki w *Powstaniu narodu polskiego* na swój sposób także podejmuje rewizję tradycji w imię ciągłości historycznej. Zmaga się z obezwładniającym doznaniem klęski<sup>12</sup>. Namawia swoich czytelników, by zamiast widzieć przeszłość polską jako pasmo przegranych, zobaczyli w jednym rzucie całą, kompletną tradycję walk niepodległościowych, poczynawszy od konfederacji barskiej. Zakończone porażką kolejne powstanie należy zamienić w lekcję, która pomoże wygrać zryw następny, a jeśli nie następny, to następny lub jeszcze następny. O klęskach nikt nie chce opowiadać, nikt nie chce takich opowieści słuchać. Czemu dziwić się nie ma co; w rzeczy samej historii Polski nie można i nie należy przedstawiać jako pasma klęsk.

<sup>9</sup> J. Słowacki, tegoż, *Horsztyński*, w: *Dzieła*, t. 6, s. 403.

<sup>10</sup> Tamże, s. 409.

<sup>11</sup> Tamże, s. 352.

<sup>12</sup> „Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego nie postrzegamy tylko ustawiczość nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerwały zawodne połyski fortuny”. M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, Paryż 1834, s. 1.

Trzeba w niej widzieć, jeśli nie spełnione, to przynajmniej podejmowane realne szanse, by przegrana, właściwie zdiagnozowana, pokazała sposoby i drogi do zwycięstwa.

Z *Horsztyńskiego*, w którym między konfederacją barską a powstaniem wileńskim musiało upłynąć czasu bardzo niewiele, a już na pewno nie lat przeszło dwadzieścia, jak w rzeczywistości historycznej, Mochnacki dowiedziałby się, że żadna lekcja czerpana z przeszłości na nic się nie przydaje. Kondensacja czasu akcji pokazuje, że każda kolejna sytuacja kryzysowa dramatycznie ożywia poprzednią sytuację kryzysową. Przeszłość wraca z biologiczną dosłownością, a nie pod postacią użytecznych nauk, z upływem czasu wychłodzonych, dających się już dyskursywnie ująć i zastosować praktycznie.

Oto jak konfederat-Horsztyński opowiada o kaźni swoich żołnierzy.

Słuchajcie mnie, bo i to wspomnienie nie może zawsze leżeć w sercu moim... Kiedy mnie wzięto w niewolę... wieczorem, wieczorem to było... dwóch Moskałów wprowadzili mnie do kaplicy – pamiętam... cmentarz cały ocieniony lipami. Na cmentarzu – okropnie! ... dwudziestu moich żołnierzy, zakopani w mogiłach po szyję. Moskale kosili głowy... skoszone głowy toczyły się czasem pod moje nogi... jedna spojrzała na mnie, przysięgam wam, że spojrzała na mnie!...<sup>13</sup>

Po czym Horsztyński opowiada, co czuł, kiedy wypalano mu oczy. Nim stracił wzrok, widział starego nagiego żołnierza, któremu Moskale wygrawerowali na ciele znaki munduru. Można zasadnie pomyśleć, że oprawcy wypalili swej ofierze oczy, aby obrazy kaźni, ostatnie, jakie konfederatowi dane było widzieć, zostały z nim na zawsze. Ironicznie zapewne sceny owe do niego wracają, kiedy potem dobiegają go, ślepego, przyśpiewki żeńców.

PIEŚŃ ŻNIWIARZY

Pożęli żyto, pożęli jarzę,

Niechaj nam pan da na wódki czarę.

Plon żyta plon ze wszystkich stron...

HORSZTYŃSKI

Plon żyta... pochlebiają mi ci ludzie... plon żyta...<sup>14</sup>

W przywołanej przed chwilą rozmowie, w której Horsztyński opowiada o kaźni konfederatów, Szczęsny na opowieść tę reaguje przedstawiając własną historyjkę o rzezi, którą sprawił... w „ptaszkarni” na Bielanach (niczym Sak w *Panu Tadeuszu*). Dyskurs o przeszłości w jego manierze konwersacyjnej podlega fragmentacji jak wszelkie doświadczenie potoczne,

<sup>13</sup> J. Słowacki, *Horsztyński*, s. 300.

<sup>14</sup> Tamże, s. 362.



z zasady nadmierne, chaotyczne, stłoczone, neutralizowane przemianą w anegdotę.

Słowacki podnosząc głowę znad ukończonego rękopisu *Horsztyńskiego* mógłby też skomentować inną ważną dla Mochnackiego ideę. Otóż autor historii lat 1830-1831 stwierdzał, że przyszłe powstanie ma szansę na powodzenie tylko pod warunkiem, że obejmie również Litwę. Pokazywał, ile potencjału insurekcyjnego zmarnowało się na Litwie za ostatniego powstania.

Podczas „rewolucji” przedstawianej w rękopiśmiennym dramacie Słowackiego lud wileński najpierw wyrzyna Moskali, następnie bierze się za wieszanie oskarżonych o zdradę polskich magnatów, po czym rusza do rabunku ich posiadłości. Nie ma tu, jak u Mochnackiego, miejsca dla ludu, któremu ojczyzna w głowie, który „ciągle śpiewa *Jeszcze Polska nie zginęła*”.<sup>15</sup> W dziele Słowackiego próżno szukać wiary w „siłę dźwignia się z każdego upadku”<sup>16</sup>. Kiedy Horsztyńskiemu rozmówca przynosi pogłoski o powstaniu w Wilnie, ten natychmiast gasi iskrę zapału: „Księżu, nie masz nadziei, że będziemy jedli czerwone renety z mojej szkółki – a spodziewasz się owoców na spróchniałym drzewie!”<sup>17</sup>. Konfederat barski nie wierzy w owocowanie spróchniałego drzewa, tymczasem Mochnacki obserwuje przyrost „mocy” narodowej od barskich czasów do powstania listopadowego<sup>18</sup>.

To, co dla Słowackiego i Mochnackiego wspólne, bo i takie koligacje myśli można między nimi znaleźć, nie dotyczy ani Litwy, ani ludu, ani nadziei, lecz ironii. W opowieści historyka znalazło się dla niej zastosowanie w części o Królestwie kongresowym, „budowie skleconej na prędcie, dla oka, bez fundamentów”, pod rządami wielkiego księcia Konstantego. Po piętnastu latach rządów „Arlekina z buławą w ręku” (to o księciu) domek z kart, którymi monarchowie zagrali na kongresie wiedeńskim rozpadł się nareszcie. „Los tej ironii względem nas dalej pomknąć nie chciał, może też i nie śmiał”<sup>19</sup>. Pod piórem Mochnackiego książę jest istotą monstrualną, hybrydą pół-człowieka, pół-zwierzęcia, pół-Europejczyka, pół-Azjaty. „Za dni jego ludzie byli na kształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca”<sup>20</sup>. Wpływ jego rządów na poddanych był fatalny.

<sup>15</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, s. 5.

<sup>16</sup> Tamże, s. 1.

<sup>17</sup> J. Słowacki, *Horsztyński*, s. 298.

<sup>18</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, s. 11.

<sup>19</sup> Tamże, s. 248.

<sup>20</sup> Tamże, s. 249.

Tyran niehumanitarnego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberiuszem albo Ryszardem. Oburza nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru, nie podaje go w śmiech szyderski<sup>21</sup>.

Polakom w Królestwie nie było dane zaznać prawdziwej tyranii, tyranii serio, w stylu Tyberiusza albo króla Ryszarda. Śmieszny i straszny Konstanty bawił się nimi jak lalkami, najzupełniej świadomie próbował co znakomitszych złowić w sieć „bezwstydu”<sup>22</sup>.

Teatr marionetek, którego tyle w *Horsztyńskim*, nie musiał być szekspirowski z ducha, przejęty z europejskiej biblioteki. Ironia biegu zdarzeń, twierdzi Mochnacki, była w Królestwie doświadczeniem powszednim.

Likwidacja Królestwa, przedstawiana bez cienia żalu tyleż w planie autorskich idei, ile w trybie relacji historycznej, była dla Mochnackiego równoznaczna z uwolnieniem od absurdu i wyjściem ku powstaniu permanentnemu, dzięki któremu marionety mogłyby wrócić do swej ludzkiej, męskiej postaci. Inaczej w *Horsztyńskim*. Szczęśny przed „rewolucją” żałuje, że nie umarł w łonie matki, a po tym, jak mu powieszono ojca, marzy o regresie do dzieciństwa. Dziecku można wmówić wszystko, nawet że widzi co innego niż widzi. Pamiętamy scenę między Szczęśnym i Michasiem:

SZCZĘŚNY

To, co widziałeś przez dziurkę od klucza, był to obrazek, taki jak ten...

MICHAŚ

A dlaczego ludzie się ruszali?

SZCZĘŚNY

Ja ci powiadam, że tata śpi – a to był obrazek...<sup>23</sup>

Tata śpi. Nie został wcale powieszony.

Słowacki jako autor *Horsztyńskiego* nie podchwytuje Mickiewiczowskiego „kochajmy się”, ani też nie wspomaga Mochnackiego w przetwarzaniu klęski w lekcję pożyteczną i oparcie w tradycji dla narodu dobijającego się niepodległości. Na tle ich propozycji obrócenia przeszłości ku wspólnemu pożytkowi, wersja Słowackiego przedstawia się nader destrukcyjnie. Poeta jednakże odmawia racji Mickiewiczowi i Mochnackiemu – a raczej nurtom popowstaniowej myśli emigracyjnej przez nich podejmowanym – nie jawnie, na widoku publicznym, lecz w duchu, w niepublikowanym rękopisie, bez żadnych dla siebie następstw w postaci burzliwych reakcji zwrotnych, jakie by niechybnie nastąpiły, gdyby dramat podał do druku.

<sup>21</sup> Tamże, s. 249.

<sup>22</sup> Tamże, s. 245.

<sup>23</sup> J. Słowacki, *Horsztyński*, s. 292.

Jak bardzo stosunek Słowackiego do heroicznego dziedzictwa powstań różni się od obu wspomnianych autorów – można zobaczyć, oglądając *Horsztyńskiego* przez pryzmat wstępu do *Skarbca historii polskiej* Karola Sienkiewicza z roku 1839.

Nago, jak na sądach Bożych, Polska wytrzymać dziś musi próbę ognia. Pozbawieni wszelkich obcych pomocy, stać tylko mozem między Bogiem a Prawdą. Jeśli w przeszłości naszej, której dziećmi jesteśmy, suma złego przewyższa sumę dobrego, dziedzictwem naszym śmierć. [...] Lecz jeśli ta stara Polska, ta kochana Matka nasza, przekazała nam na przebój przez lata nie dobre, wśród win i błędów, niepokalany talizman życia, jeśli nam przekazała miłość gładzicielkę grzechów – ani owe dawne grzechy, ani dzisiejsza ruina, ani bramy piekielne, nie przemożą siły odrodzenia naszego<sup>24</sup>.

W *Horsztyńskim* nie ma owego „jeśli”, które dawało Polsce szansę choćby hipotetyczną. Co ciekawe, było ono jeszcze w *Kordianie* opatrzonym mottem z *Lambra*: „ożywię ogień, jeśli jest w iskierce”. Natomiast z *Horsztyńskiego* wniosek płynie jednoznaczny – „dziedzictwem naszym śmierć”.

Dzieje się tak, mimo że w obu tych dramatach przeświadczenie powstańcze autora, który był świadkiem zdarzeń z końca listopada 1830 i który sam w błysku chwili wyrósł na poetę „rewolucji”. W „Nowej Polsce” pisano wtedy o nim jako jedynym „śpiewaku”, któremu „rewolucja użyczyła poetyckiego natchnienia”<sup>25</sup>. Jego pierwszy powstańczy wiersz – *Hymn* – wydrukowano w „Polaku Sumiennym” 4 grudnia 1830 roku, a zaraz potem w wielu innych miejscach. W cytowanej już „Nowej Polsce” pisano:

Śród płomienistej nocy 29 listopada, wśród huku dział, szczęku oręża i okrzyków radosnych powstającego narodu objawiła się muza tego najmłodszego z naszych wieszczów. Jego *Hymn* i *Kulik* przejdą wraz z rewolucją w pamięć dalekiej potomności<sup>26</sup>.

Słowacki-poeta urodził się w noc listopadową. Francuz Lemaitre pisał o *Hymnie*, że został opublikowany „nazajutrz po wypędzeniu Rosjan”<sup>27</sup>, a zatem w wolnej już Polsce. Takiej Polski Mickiewicz nie widział w 1830 roku.

W *Horsztyńskim* używa się słowa „rewolucja”, ale próżno w nim szukać podniosłej aury *Hymnu*, nawiązującego do *Bogurodzicy* – „ojców naszych śpiewu”, przypomnianej w *Śpiewach historycznych* Niemcewicza. *Hymn*

<sup>24</sup> K. Sienkiewicz, *Skarbiec historii polskiej*, Paryż 1839, s. XV.

<sup>25</sup> „Nowa Polska” 1831, nr 40 (z 13 II 1831).

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826-1862)*, oprac. B. Zakrzewski, K. Pe-cold, A. Ciemnocołowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, s. 31.

zdawał się opiewać chwilę, którą stary poeta zapowiadał w wierszu adresowanym niegdyś do Szczęsnego Potockiego, kiedy ten jeszcze uchodził za patriotę:

Lecz bojaźń duch odwagi i niszczy i tłumi,  
 Polak darów twych nawet, dziś użyć nieumi,  
 Mężu! długo Twe hufce bez walek zwyczaj  
 W niedołężności patrzeć będą na wstyd Kraju,  
 Tyś ie dał Polszcze, Ty ie natchniesz duchem męstwa,  
 Lecz przyszłość chyba będzie widzieć ich zwycięstwa [...].  
 Przyjdzie czas, kiedy Polak snem twardym uśpiony  
 Porwie się hukiem kotłów i trąb uderzony  
 A pamiętny krzywd dawnych, mężny, niecierpliwy  
 Uzbroion wyidzie w pole słuszney zemsty chciwy<sup>28</sup>.

W wierszu Słowackiego strwożony carski dwugłowy orzeł ucieka na północ. A w *Pieśni legionu litewskiego* za jeźdźcami kierującymi się ku „Jagiellońskiej stolicy” – „Orły! Orły! Orły lecą”<sup>29</sup>.

Obraz orłów, „orłów pobitych”, których martwe skrzydła mają natchnąć impetem widmową husarię, wróci w przedziwnym obrazie z pierwszego rapsodu *Króla-Ducha*.

Raz, gdy z dalekiej wracałem wyprawy,  
 A piorunów się różne malowidła  
 Przez długi deszczu włos świeciły krwawy,  
 Ja i rycerze ujrzeliśmy skrzydła  
 Orłów pobitych...W tak wielkiej ilości,  
 Jak na cmentarzach gdzieś Germanów kości.  
 [...]  
 Pierze leżało zmokłe... lecz niektóre  
 Skrzydła sterczały z piasku [...]  
 A wtem ujrzałem, że rycerstwo bierze  
 Skrzydła i wtyka sobie za pancerze<sup>30</sup>.

W barskich wspomnieniach Horsztyńskiego nie ma orlich skrzydeł w żadnej postaci. Nie ma „ducha męstwa”, za którym tęsknił Niemcewicz. Zapytany przez Szczęsnego o rycerskie, jak możemy się domyślać, „piękne, słońcem oświecone wspomnienia”, starzec opowiada, jak dowodził jazdą, odmłodniały, „z rozwianym włosiem”, ale myślał o „białym gołębiu”, którego rad byłby posłać z czułym liścikiem do żony. Kończył

<sup>28</sup> J.U. Niemcewicz, *Do Jaśnie Wielmożnego Stanisława Szczęsnego Potockiego Wojewody Ruskiego w anniwersarz ofiarowanego przezeń Rzeczypospolitej rejmentu i 24 harmat*, wyd. broszurowe, b. m., b. d.

<sup>29</sup> J. Słowacki, *Pieśń legionu litewskiego*, w: tegoż, *Wiersze*, nowe wydanie krytyczne, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 65.

<sup>30</sup> J. Słowacki, *Król-Duch*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 4, s. 17-18.

zaś sentymentalne wspomnienie nieoczekiwanym zdaniem w stylu opowieści wiarusa: „Mości panie, zbiliśmy wtenczas dwa kara-bataliony na miazgę...”<sup>31</sup>. Zbili „na miazgę”. Z miazgi tej nie sposób już odtworzyć budującej sceny batalistycznej, krzepiącego lekarstwa na „bojaźń”. Zresztą, kiedy Horsztyński z „miazgi” wspomnień ratuje gołębia dla Sally, w pierwszej chwili wydaje mu się, że pomyślał o nim przed „bójką” (nie „bitwą”) z Moskalami. Potem dopiero przypomina sobie, że gołąb przeleciał mu przez myśl po zwycięstwie. Pamięci sfragmentowanej wskutek doświadczenia „miazgi” nie da się użyć ku podtrzymaniu wspólnotowego dziedzictwa, które skądinąd poza pamięcią nie daje się przecież pomyśleć.

W *Horsztyńskim* nie ma powrotu do świetnej przeszłości ojców. Rewolucja nie przynosi ożywczego haustu wolności. Osaczony ze wszystkich stron Szczęsny może uciec tylko w śmierć. Która, jak mówił mu stary konfederat barski, jest czymś okropnym, a mógłby pewnie powiedzieć, że ohydny. Albo może wybrać, tłumiąc wstyd, życie przeciw godności i cnocie. Poniekąd w zgodzie z opinią wypowiedzianą przez tegoż Horsztyńskiego:

[...] duma tak jest silna w człowieku, że wystawiony na wybieranie między życiem a śmiercią, wstydzi się wybrać życie myśląc, że się tym wyborem upodli – i myśli że się poświęca<sup>32</sup>.

Wszelako Słowacki-autor ma przed sobą inną jeszcze drogę ucieczki. Odślania ją w poemacie *W Szwajcarii*, poemacie który w zestawieniu z *Horsztyńskim*, gdzie rzecz idzie o reinterpretację narodowej przeszłości – jest prawdę powiedziawszy poematem o niczym. A mimo to przynosi ważne rozstrzygnięcie. Pośrednio mówi bowiem o tym, że jeśli „dziedzictwem naszym śmierć”, to tym większe prerogatywy uzyskuje indywidualne, prywatne życie duchowe. Wobec całkowitego rozpadu życia wspólnotowego, pozostają „ja”, zwłaszcza „ja” zapamiętałe, pogrążone bez reszty w przeżyciu estetycznym. W *Szwajcarii* „ja” wolne od jakichkolwiek zobowiązań wspólnotowych tworzy sobie miejsce rozkoszne wykreowane z darów języka i poezji.

Dlaczego Słowacki powstrzymał się od publikacji *Horsztyńskiego*? W książce *Ironia i mistyka* Jarosława Ławskiego pojawia się kilka odpowiedzi warunkowych. „*Horsztyński* Słowackiego robi wrażenie dramatu, którego wyląkł się sam autor”<sup>33</sup>. Albo też: wstyd mu było wszystkich bezeceństw tam wypowiedzianych i niewypowiedzianych, wstyd przed matką, której imieniem obdarował młodą żonę starego Horsztyńskiego.

<sup>31</sup> J. Słowacki, *Horsztyński*, s. 300.

<sup>32</sup> Tamże, s. 352.

<sup>33</sup> J. Ławski, dz. cyt., s. 38.

Albo: jest to dzieło dumnego elitarysty, którego stać na luksus pisania dla siebie. Albo: jest to forma zaaplikowanej sobie, intymnej autoterapii.

Każda z tych odpowiedzi brzmi prawdopodobnie. Żadnej wykluczyć się nie da. I nie próbuję.

Ale warto jeszcze do tego zestawu co nieco dorzucić.

Jeśli uznać, za czym optuję, że wniosek płynący z *Horsztyńskiego* sprowadza się do stwierdzenia: „dziedzictwem naszym śmierć”, autorska decyzja o publikacji oznaczałaby jedno z dwojga. Albo autor drastycznie ujmując kwestie tradycji i rewolucji chce wywołać reakcję obronną, pobudzić do publicznej dyskusji czy choćby zastanowienia i tym sposobem zapobiec stanowi rzeczy przez siebie samego ukazanemu, albo też publikuje, bo dokładnie tak sam myśli, myśli wedle śmierci tradycji, zarzynanej w aktach terroru i kłótniach, wobec czego wszystko mu już jedno, co o jego diagnozie rozpacznej pomyślą inni.

Co by pomyśleli? Nietrudno przewidzieć. W tym drugim wypadku okazywałoby się bowiem, że jednak rzeczywiście jabłko padło niedaleko od jabłoni (poniekąd przyszywanej, bo chodzi o ojczyzna), którą Mickiewicz napiętnował w trzeciej części *Dziadów*. Stwierdzenie, że nie ma w nas życia, silnie cuchnęło apostazją. Jeśli nawet w nas życia nie ma, to jeszcze nie musi znaczyć, że nie ma go gdzie indziej. Adam Gurowski w 1834 roku ogłosił, że Polska nieodwracalnie legła w gruzach po to, by ostatecznie przekonać się o witalności Rosji<sup>34</sup> i uznać wielkość imperium.

Słowacki *Horsztyńskiego* nie opublikował. W sytuacji, w jakiej postawił go Mickiewicz, znalazł wyjście najlepsze z możliwych. Zamierzył dramat jako świadectwo pośmiertne, zapis intymny świadomości uwolnionej od patriotycznych tabuizacji i lęku przed łatwą do wyobrażenia lawiną podejrzeń ze strony rodaków<sup>35</sup>. „Ktoś to wszystko – ktoś – wyda na świat – może mały Stasio, jak dorośnie”<sup>36</sup>

Na koniec chcę rozważyć hipotezę jeszcze inną, bardziej „ludzka” i przyziemną. W grudniu 1834 roku pisał matce o lekturze *Pana Tadeusza*, który go oczarował, wzruszył i zdumiał. Wspominał też o szczęściu domowym poety, który właśnie się ożenił i zażywał idylli domowej z małżonką

<sup>34</sup> *La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises*, Paris 1834.

<sup>35</sup> W 1834 r. Adama Jerzego Czartoryskiego demokraci jednego z zakładów emigracyjnych ogłosili „nieprzyjacielem polskiej emigracji”. Opublikowali też oświadczenie przeciw „zdradzieckiej amnestii”, którą miał rzekomo przywieźć do Paryża ks. Drucki-Lubecki. Omawiający te akty Andrzej Nowak konstatował: „W polemice wychodźczych ugrupowań wzajemne oskarżenia o ukryte związki z Rosją staną się też w następnych latach chlebem powszednim. A. Nowak, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849*, Warszawa 1994, s. 90.

<sup>36</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 234.

utalentowaną muzycznie, w gronie przyjaciół. „Co za sprzeczność z moimi samotnymi wieczorami” – konstatował smętnie<sup>37</sup>. O *Horsztyńskim* można by powiedzieć, że jest utworem „sprzecznym” z epopeją Mickiewicza. Nie polemicznym wobec niego, (jak *Kordian* wobec *Dziadów*) ale właśnie „sprzecznym”, może nawet zawistnie sprzecznym. Że jego początek: „Piosenki świata zaczynają się od fałszywych akordów – a kończą się fałszywym zerwaniem strun – stłuczeniem harfy” podyktowany został wściekłą bezsilnością poety wobec poetyckiej magii gry Wojskiego na rogu i koncertu Jankielą; jak wiadomo fragmenty te wywarły na nim silne wrażenie. Że dramat swój pisał poeta prozą na przekór Wojskiemu i Jankielowi. A wreszcie niewykluczone, że po napisaniu dramatu zawstydził się samego siebie, własnej małostkowości i paradoksalnej uległości wobec Mickiewicza, który jednym gestem, jednym zdaniem narzucił mu kompleks syna zdrajcy, odbierając tożsamość z czasu listopadowego debiutu, efemeryczną, jednodniową, lecz wyrazistą. Widoczne w Mickiewiczowskim arcydziele zabiegi wokół ciężącego na Soplicach stygmatu zdrady, mające na widoku włączenie do narodowego dziedzictwa również zasług wniesionych przez co pośledniejszych adherentów targowicy, musiały zabołec Słowackiego w dwójnasób.

Ironicznego *Beniowskiego*, w którym znów podjął temat barski, poprowadził już nie jako „sprzeczność” w stosunku do *Pana Tadeusza*, ale jako rycerski pojedynek na publicznej arenie. W *Beniowskim* okazał też bezwstydnie dumę ze swego panowania nad językiem giętkim niczym róg Wojskiego. Rzucono się o nim pisać ze wszystkich stron podzielonej emigracji.

Decyzją o zachowaniu *Horsztyńskiego* w prywatnym archiwum – bez względu na to, dlaczego tak postanowił – poeta nie tylko zataił go przed współczesnymi czytelnikami, ale utrudnił do niego dostęp czytelnikom przyszłym. Rozstawiając w dramacie grę luster, ironii, samozaprzeczeń, okrucieństw i drwiny, utrudnił im lekturę dramatu w kontekście publikacji czasowo bliskich. Tymczasem w kontekście emigracyjnych nowości roku 1834 *Horsztyński* wskazuje być może klucz do odpowiedzi na pytanie o motywy nagłego wyjazdu Słowackiego z powstańczej Warszawy. Mochnacki w swych dziejach powstania nie ukrywał złożoności insurekcyjnego doświadczenia:

gdzieśmy żyli życiem przyspieszonym, pędzłem jak zwyczajnie, brzemieniem przeszłością i przyszłością; gdzie nagle i niespodziewanie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Tamże, s. 222.

<sup>38</sup> M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, s. 12.

I jeszcze twierdził, że historia takiego powstania „jest więcej nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiera”. Sądząc po *Horsztyńskim*, Słowacki odniósł wrażenie analogiczne. Powstanie w jego przeżyciu okazywało się doświadczeniem skrajnie trudnym do zniesienia. Nie do zniesienia. Mochnacki frenezję rewolucji przedstawiał od dodatniej strony. Wierzył bądź chciał wierzyć, że nadmiar wszystkiego, co przekracza ludzką miarę, da w końcu syntezę. Doświadczenie minione, jakby nie było dramatyczne czy tragiczne w doznaniu prywatnym, nie przypadnie. Posłuży jeszcze nam wszystkim w przyszłości.

Słowacki widział rzecz inaczej, gorzko<sup>39</sup>. Próba narodowego zmartwychwstania wywołała pospólne demony przeszłości. Rozdrapała blizny narodowej pamięci. Uwolniła z pęt skrywane urazy i łaknienia. Przekroczyła ludzkie miary i nic już nie będzie, jak było. A co będzie, jeśli będzie...

<sup>39</sup> Autorki artykułu *Gorzkie arcydzieło* gorzycz dramatu pojmują odmiennie. Nieco ją też czytelnikowi ułatwiły i osłodziły, dając wyraz przekonaniu o wyjątkowości *Horsztyńskiego* w literaturze polskiej, pomijając odniesienia do doświadczeń powstańczych autora oraz wskazując estetyczne powinowactwa z utworami literatury niemieckiej czy francuskiej. Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Gorzkie arcydzieło*, w: *Trzydzieści arcydzieł romantycznych*, E. Kiślak i M. Gumkowski, red., Warszawa 1996, s. 122-123.



## UWAGI KOŃCOWE

Doświadczenie, które za Maurycym Mochnackim oznaczyłam mianem „ziemi przechodów”, nie zostało w literaturze – piśmiennictwie – pierwszej połowie XIX wieku poświadczane równie wielostronnie, jak doświadczenie utraty i likwidacji państwa polskiego w 1795 roku<sup>1</sup>, porozbiorowych czynów wojennych, tudzież powstańczych, emigracji politycznej, zesłania. Te poddawano dosłownie i niemal na bieżąco licznym operacjom interpretacyjnym na użytek debat publicznych czy dyskusji środowiskowych. Tamto, acz współcześnie przeżywane niemal równie intensywnie, osuwało się poza centrum uwagi, trafiając ewentualnie na peryferie pola widzenia. Moje zadanie badawcze polegało na tym, żeby zbliżyć się do jego świadectw pozostawianych mimochodem czy mimojazdem, na marginesie tematu i celu uznanego przez autorów za przewodni, zatem nie w głównym nurcie myśli i słów, lecz w ich tle, w zakamarkach tekstów oraz ich sytuacyjnych uwikłań, na granicy przemilczenia i artykulacji. Dlatego trudno mi nawet i teraz, u kresu drogi, określić pulę wypowiedzi reprezentatywnych dla dotkliwego doznania zasadniczej nieciągłości społecznego działania, karier, instytucji, wreszcie form ustrojowych w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim lat 1807-1830 (i nieco późniejszych). Z tego samego względu nie mogę wywodu zamknąć „jednym zdaniem”, czy nawet rozbudowaną miarodajną

<sup>1</sup> Historycy literatury długo poszukiwali świadectw tego doświadczenia. Przez lata utrzymywało się przekonanie, że w literaturze zostawiło ślad bardzo nikły. Zwłaszcza Piotr Żbikowski i Marek Nalepa przyczynili się do zmiany obrazu, unaoczniając materiał literacki przeczący tezie o milczeniu poezji wobec trzeciego rozbioru Polski (P. Żbikowski, „...bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793-1805*, Wrocław 1998, tegoż, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wrocław 2007; M. Nalepa, *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001, tegoż, *Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje: pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, tegoż, *Rozpacz i próby jej przewyciężenia w poezji porozbiorowej, 1793-1806*, Rzeszów 2003, tegoż, *„Płyną godziny pomiędzy nadzieją i bojaźnią czułą: polityczne i egzystencjalne rany Polaków epoki porozbiorowej. Studia i teksty*, Rzeszów 2010).

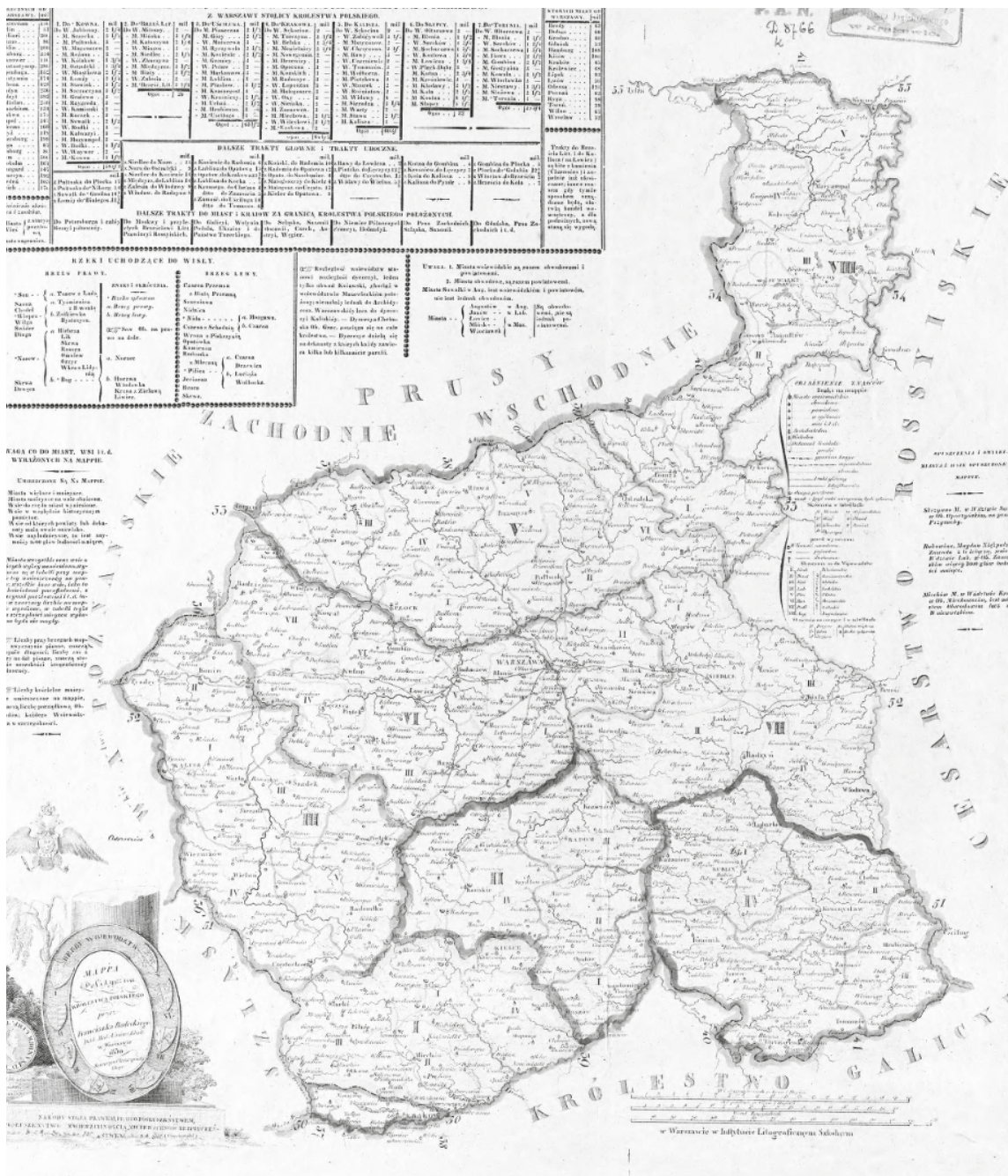
konkluzją. Kończąc ekspedycję do „ziemi przechodów”, ale nie wyczerpując zagadnienia, poprzestanę raczej na kilku komentarzach i dopowiedzeniach do przygód, wstrząsów i katastrof zaznanych po drodze. Spróbuję obwieść grubszą linią to, co wcześniej być może nie zostało naszkicowane dość wyraźnie, oraz uzupełnić wątki zbyt nagle i tym razem już z mojej winy pochopnie zerwane.

\*

Jürgen Osterhammel, autor *Historii XIX wieku* opatrzonej podtytułem „przeobrażenia świata”, postawił pytanie „gdzie leży XIX stulecie?” Zastanawiając się, „gdzie leży” romantyzm, próbowałam przemyśleć jego genetyczny związek z Królestwem Polskim<sup>2</sup>, w którym bądź co bądź powstało pierwsze jego syntetyczne ujęcie, mianowicie rozprawa Maurycego Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, tak inspirująca dla późniejszych ujęć historycznoliterackich romantyzmu polskiego. W żadnej innej części Polski rozebranej nie było atmosfery przychylniej dla tego rodzaju wypowiedzi. Impet rozprawy brał się tyleż z temperamentu literackiego autora, co z autonomii Królestwa, wprawdzie naruszanej, lecz jednak bardziej rozwiniętej niż w innych częściach zaboru rosyjskiego czy Wolnym Mieście Krakowie, nie mówiąc o zaborach niemieckojęzycznych. Autonomiczne Królestwo oferowało więcej miejsc pracy dla wykształconych Polaków, a ludzie pióra mieli w nim do dyspozycji licniejszą publiczność czytającą. Przyjechali tu wydawca czasopismo „krzemieńczanie” (Tymon Zaborowski, Teodozy Sierociński, Karol Sienkiewicz, Józef Korzeniowski). Z Ukrainy przywędrował Józef Bohdan Zaleski, zaglądali nad Wisłę Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski. Z Wilna ściągnął Juliusz Słowacki. O konstruktywistyczną śmiałość wywodu łatwiej było w Warszawie, gdzie w ciągu dwudziestu lat trzykrotnie zmieniała się obca władza niż w Wilnie, które z miejsca dostało się pod panowanie Rosji. Krótki epizod napoleoński dostarczał tam raczej argumentów na rzecz trwałości zaboru rosyjskiego, aniżeli jego tymczasowego charakteru. Wilno zatem w większym stopniu niż Warszawa znajdowało się w orbicie rozstrzygnięć i wpływów Petersburga.

Historycy do dzisiaj toczą spór, czym było Królestwo Polskie w dziejach polskiej państwowości i tradycji niepodległościowych. Wśród historyków prawa zaznacza się pogląd, że mimo braku suwerenności należy je

<sup>2</sup> J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenia świata*, przeł. I. Drozdowska-Broering i inni, red. nauk i posłowie W. Molik, Poznań 2013, s. 111.



Mapa Królestwa Polskiego w: F. Rodecki, *Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1830

<http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=13324> [dostęp: 23.03.2019]

traktować jako nowoczesne państwo<sup>3</sup>. Niezależnie od ocen ferowanych z politycznego i prawnego punktu widzenia nie podlega dyskusji, że stanowiło ono wspólny świat dla kilku milionów ludzi, spośród których spora

<sup>3</sup> Takie stanowisko zajmuje m.in. Lech Mażewski. Por. tegoż, *O ciągłości między Księstwem Warszawskim i Królestwem Polskim (1807-1830)*, w: *System polityczny, prawo i konstytucja Królestwa Polskiego 1815-1830. W przededniu dwusetnej rocznicy powstania unii rosyjsko-polskiej*, L. Mażewski, red., Radzymin 2013.

grupa znalazła zatrudnienie w administracji państwowej, wojsku, edukacji, w instytucjach kultury. Obcowanie społeczne ich wszystkich regulowały obowiązujące w Królestwie przepisy. Przez piętnaście lat funkcjonowania państwo to dało się obywatelom poznać od wielu stron, w tym również od strony fiskalnej. Jego nazwa pojawiała się w publikacjach, gruntujących istnienie konstruktów, nabierającego z czasem cech organicznych. Michał Szubert opublikował w 1827 roku *Opisanie drzew i krzewów leśnych Królestwa Polskiego*<sup>4</sup>, Franciszek Rodecki wydał w 1830 roku *Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego*, w którym zamieścił wykazy miast i wsi, poczt i dróg, rzek, jezior i bagien etc., etc. Drugi z wymienionych autorów deklarował, że chce służyć pomocą zarówno czytelnikom, jak i podróżującym po Królestwie. Dla problematyki, która mnie zajmuje, istotny jest ów symboliczno-praktyczny wymiar pokongresowego piętnastolecia nad Wisłą. Tego, jak o Królestwie pisano, a więc i myślano, nie oddzielam od danych statystycznych, które zresztą właśnie wtedy zaczęto gromadzić bardziej metodycznie. Krótkotrwałość Królestwa przyczyniła się do jego specyficznego, na poły intencjonalnego i werbalnego istnienia, utekstowienia w postaci projektu dopiero co inicjowanego, przenoszonego z gazet, książek i druków urzędowych w realia społeczne i geopolityczne. Ponieważ trwało krótko, ci którzy byli świadkami kongresowego aktu stworzenia, przeżyli również kres „budowy” czy organizmu powołanego do życia. Fryderyk Skarbek uczestniczył jako mówca w pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego w 1814 roku, stanowiącym prolog do powołania Królestwa, a potem był jego historykiem. Książę Adam Czartoryski towarzyszył Aleksandrowi I podczas rokowań wiedeńskich roku 1815, a na emigracji wygłaszał przemowy podczas obchodów rocznic listopadowych, przywodząc zatem na pamięć momenty ostatnie „Polski kongresowej”. Ten krótki żywot Królestwa spowodował, że wiele o nim pisano *ex post*, choćby w emigracyjnych pamiętnikach uczestników powstania listopadowego. Takim pamiętnikiem jest po części również niedokończone dzieło Mochnackiego z 1834 roku.

Napotkane w *Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831* sformułowanie „ziemia przechodów” w literaturze pierwszej połowy XIX wieku nie należy do metafor obiegowych. Lecz zasoby piśmiennicze epoki oglądane przez jego pryzmat ujawniają obfitość wątków związanych z radykalnymi, narzucanymi zmianami terytorialnymi i przemieszczeniami gromad ludzkich, uzbrojonych i cywilnych<sup>5</sup>. Nie brak było tych wątków w refleksji

<sup>4</sup> Dzieło swoje Szubert zadedykował Ludwikowi Platerowi, „radcy stanu dyrektorowi jeneralnemu lasów rządowych Królestwa Polskiego”. M. Szubert, *Opisanie drzew i krzewów leśnych Królestwa Polskiego*, Warszawa 1827, b.p. Szubert założył Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>5</sup> Inżynieria demograficzna nie była wynalazkiem XX w.

nad „historią początkową”, którą interesowali się m.in. Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic<sup>6</sup>. Obydwu pasjonatom badań naukowych bynajmniej nie znikął z oczu ówczesny galimatias polityki bieżącej.

Kwestie terytorialno-migracyjne ściśle wiązały się też z problematyką podbojów czy ekspansji kulturowej, od starożytnych po ostatnie – dokonywanych ogniem i mieczem tudzież poprzez kolonizację. Sukcesy i porażki Napoleona zapalały historyków do poruszania się po rozległych terytoriach przeszłości. Rozmach przestrzenny bije z obrazów historycznych Juliana Ursyna Niemcewicza w *Śpiewach historycznych* i *Dziejach panowania Zygmunta III*. Kwestię, jak scalać podbite terytoria, dawał pod rozwagę swoim młodocianym czytelnikom Joachim Lelewel w „potocznie” opowiadanych *Dziejach Polski* (1829)<sup>7</sup>. Operowanie na rozległym terytorium znamionowało również literackie obrazy z dziejów polskiej (i rosyjskiej) anarchii. Autorzy, którzy byli świadkami powoływania i upadku państw, podejmowali tę problematykę również w swojej twórczości, rzutując ją w bliższą i dalszą przeszłość oraz w przyszłość. Jako swoisty kontrapunkt dla geograficznego rozmachu tych wizji rysuje się w literaturze pierwszej połowy XIX wieku motywika obleżonego miasta czy twierdzy – Saragossa, Warszawa, Smoleńsk, Trembowla, okopy Św. Trójcy<sup>8</sup>.

\*

Edytorzy pism Mochnackiego respektują granicę między jego twórczością sprzed powstania listopadowego i późniejszą. Taki podział obowiązuje w dwutomowym wydaniu *Pism krytycznych i politycznych* z 1996 roku<sup>9</sup>. Krytyk i polityk w dziedziczonej świadomości badawczej stanowią dwa osobne jego wcielenia. Kres Królestwa Polskiego porozłamował na części wiele biografii, namnożył ludzi odartych ze swojego dawnego życia.

<sup>6</sup> Zob. A. Abramowicz, *Kołłątaj o historii początkowej. Podobnie i inaczej niż Staszic*, „Zeszyty Staszicowskie” 2000, z. 2, s. 15-22.

<sup>7</sup> „Bolesław, zniewalając często przymusem, wiele ludów i gmin sławiańskich składać jedno państwo, najwięcej z Lechitów złożone, a imię Polski noszące, przyjmował na siebie ciężki obowiązek pojednania i pobratania niechętnych między sobą. Obdarzony niezwykłym talentem jednania sobie umysłów, dokazał tego, że równie go miłowali Polanie, którzy z nim panować się zdawali, jak i Mazurowie i krakowianie i Szlązacy i Morawcy. Dla wszystkich stawał się prawdziwym ojcem”. J. Lelewel, *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił*, Warszawa 1829, s. 59-60.

<sup>8</sup> Trembowli poświęcił poemat m.in. ziewończyk Aleksander Dunin-Borkowski, *Obrona Trembowli*, „Rozmaitości Lwowskie” 1833, nr 52, 1834, nr 14, 1835 nr 8.

<sup>9</sup> M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, oprac. J. Kubiak, E. Nowicka i Z. Przychodniak, t. 1-2, Kraków 1996.

Prócz literatów-niedoszłych prawników, o których pisałam odwołując się do przykładu Dominika Magnuszewskiego, pokażną grupę stanowią wojskowi, po klęsce powstania chwytający za pióro<sup>10</sup>. Romantyzm „ziemi przechodów” widzę więc jako literaturę tworzoną nie tylko piórem uznawanych dzisiaj wielkości, lecz i przez pisarzy z kaprysu losu, przypadku czy z konieczności, władających piórem nie zawsze biegle, jak choćby Tadeusz Chamski, autor pamiętnika, ale też epopei *Janajda*, poświęconej czynom wojennym Jana Skrzyneckiego.

Problematyka „ziemi przechodów” uwrażliwia czytelnika również na pewien typ bohatera literackiego: kogoś, kto miał być kimś, a stał się kim zupełnie innym, jeśli nie wręcz nikim. Ekstremalną figurą takiego losu jest niedobitek, a jego ważną literacką ekspozycją – *Agaj-Han* Zygmunta Krasińskiego. Osobliwość niedobitka polega na tym, że rodzi się po raz drugi; na poboju. W wariacie *Agaj-Han*owym życie po życiu wiąże się z anarchiczną, niepowstrzymaną witalnością. Poboju zaczyna Krasiński *Agaj-Hana*, poboju kończy *Nie-Boską komedię*. Już tych dwóch dzieł byłoby dość, by nazywać go nie, jak chciał Słowacki „poetą ruin”, lecz poboju<sup>11</sup>. Poboju jest autentycznym źródłem poetyki frenetycznej Krasińskiego i jej wyobrażeniowym rdzeniem.

\*

Literackie władztwo nad „ziemią przechodów” dzierżą wspólnie konstruktywista Mochacki i katastrofista Krasiński – obywatele, a potem expatrianci z Królestwa kongresowego, obaj z płamą na czole, ale płamą jakże problematyczną. Obaj też z rewerencją wobec narodowych pisarzy starszego pokolenia, zwłaszcza Juliana Ursyna Niemcewicza. Z rewerencją nie wolną od pretensji.

Mimo że badania nad literaturą pierwszej połowy XIX wieku trwają od dawna, nikt jeszcze nie podjął próby monograficznego ujęcia relacji wzajemnych między Julianem Ursynem Niemcewiczem a romantykami. Nie dlatego jednak, że temat jest przepastny, rozległy chronologicznie i wieloaspektowy. Główną przeszkodę w jego realizacji stanowią nie tyle same rozmiary przedsięwzięcia, co brak kompletnej (w optymalnym wariacie – krytycznej) edycji spuścizny Niemcewiczowskiej. Jego pisarski

<sup>10</sup> Mam nadzieję wkrótce wrócić do tego tematu, żeby poddać analizie ich rozgrywane jeszcze raz na papierze kampanie wojenne, mocno osadzone w geografii i topografii Królestwa.

<sup>11</sup> Pisałam o tym w artykule *Poboju*. *Zapiski z dziejów topografii literackiej XIX wieku*, w: *Krasiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w stulecie urodzin pisarzy)*, M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, red., Poznań 2016.

dorobek został bowiem w recepcji po 1945 roku zredukowany do jednego niemalże utworu, wielokrotnie wznawianego *Powrotu posła*<sup>12</sup>. Inne przedrukowano raz, sporo – skazano na całkowite zapomnienie, m.in. *Dzieje panowania Zygmunta III, Podróże historyczne po ziemiach polskich*. W latach PRL-u należał więc Niemcewicz zarazem do pisarzy dobrze widzianych, jak i niedrukowalnych.

Potrzebę zebrania jego pism wyartykułowano dobitnie stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1999 roku podczas konferencji *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*. W jej następstwie sporządzono nawet plan takiego przedsięwzięcia, ale jak dotąd nie udało się go ująć w ramy organizacyjno-finansowe. Na szczęście ruszyły z miejsca edycje cząstkowe, nie zawsze niestety starannie przygotowane, za co trudno zresztą winić samych edytorów.

Dzięki nim światło dzienne ujrzało już wiele stronic, które Niemcewicz pozostawił w rękopisie: głównie dzienniki, ale i powieści (np. niecenzuralny swego czasu *Władysław Bojomir*)<sup>13</sup>. Przypomniano również dawniej głośne utwory dramatyczne (m.in. *Jadwiga, królowa polska*)<sup>14</sup>, które na całe lata zapadły się pod ziemię nawet dla historyków literatury. Fakt powszechnie znany, uczestnictwo Niemcewicza w obradach Sejmu Czteroletniego, uzyskał pełniejszą ekspozycję poprzez wydanie przemów rzutkiego posła inflanckiego<sup>15</sup>. Z wolna odsłania się więc grunt do studiów interpretacyjnych, oświetlających skomplikowane relacje niemcewiczowsko-romantyczne, które przebiegają na wielu poziomach: od estetyki po uwikłania polityczne. Nie da się wszak Niemcewicza sprowadzać wyłącznie do roli poety czy prozaika. Dla jego współczesnych ważne było, z kim przestawał, komu nie podawał ręki, z czego (i kogo) się śmiał, gdzie bywał, jak się nosił. Romantycy wszelkiej maści zostawili relacje literackie i epistolarne, poświadczające rangę autora *Śpiewów historycznych* jako osobistości wpływowej. Pozostawili też świadectwa stosunku do niego wysoce ambiwalentnego. Każdy z nich miał własny zestaw powodów, żeby się z człowiekiem-Polską pasować. Bodaj najtrudniejsze zadanie

<sup>12</sup> Obszerniej na ten temat piszę w artykule, który jeszcze czeka na druk: *Homo unius libri. Niemcewicz w PRL-u*.

<sup>13</sup> J.U. Niemcewicz, *Władysław Bojomir*, oprac. A. Czaja, Warszawa 2009, tegoż, *Mniemana sierota czyli obraz czasów*, oprac. A. Czaja, Warszawa 2016. Tomy te zostały wydane w ramach Kolekcji Niemcewiczowskiej z inicjatywy Biblioteki Publicznej im. Juliana Ursyna Niemcewicza w Dzielnicy Ursynów m. st. Warszawy <https://ursynoteka.pl/index.php/kolekcja/> [dostęp: 21.03.2019].

<sup>14</sup> J.U. Niemcewicz, *Tryptyk piastowski*, oprac. H. Mateusiak, Łódź 2015.

<sup>15</sup> J. U. Niemcewicz, *Mowy sejmowe 1788-1792*, wybór i oprac. A. Czaja, Warszawa 2011. Nie jest to w ścisłym sensie edycja źródłowa. Przemowy, a niekiedy ich obszerne fragmenty zostały wkomponowane w rozbudowany komentarz edytora.

przypadło Krasińskiemu, którego Niemcewicz inspirował, ale który dał przecież sygnał do bojkotu jego ojca, generała Wincentego, co wtrąciło też syna w nierozstrzygalne problemy identyfikacyjno-lojalnościowe.

Wątek Niemcewiczowsko-Krasiński zasługuje na obszerne i wielostronne potraktowanie, na które – tuszę – przyjdzie jeszcze lepsza pora. By go tutaj prowizorycznie domknąć, ryzykując naruszenie proporcji, przywołuję *postscriptum* z listu Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana, w którym piszący odnosił się do śmierci Niemcewicza:

Ot, stary Ursyn już poszedł! Konary i kwiaty, i liście opadają z drzewa, sam pień się już tylko wkrótce zostanie, sam pień tysiącami siekier i pił do pół weń zanurzonych okryty, i dzieci nasze chcąc dotknąć się kory, chcąc drzewo stare rączkami objąć, dotkną się tego żelastwa i okaleczą na wieki!<sup>16</sup>

Czytając o Niemcewiczu w *postscriptum*, możemy się zastanawiać, czy miejsce to zaświadcza tok myśli autora: któregoś dnia na koniec przypomniał sobie o śmierci starego poety. Czy może raczej odpowiada ono biegowi zdarzeń dnia, w którym powstał list – korespondent Sołtana właśnie otrzymał wiadomość, że Niemcewicz zmarł.

Tymczasem kiedy spod pióra Krasińskiego wyszedł cytowany fragment, 24 czerwca 1841 roku, od zgonu „starego Ursyna” upłynął miesiąc (zmarł 21 maja 1841 roku, w Paryżu). W pierwszej chwili można więc pomyśleć, że autor listu długo zwlekał z okazaniem żałobnego nastroju. Z kolei wzięty pod uwagę ówczesne realia komunikacyjne nakazywałby ostrożną ocenę szybkości reagowania piszącego. Od jeszcze innej strony patrząc, trzeba pamiętać, że Krasińskiemu zwykle nie brakowało źródeł informacji, należał do Polaków lepiej ustosunkowanych i poinformowanych. Można więc założyć, że list do Sołtana nie był zapisem pierwszej, spontanicznej reakcji na wiadomość o śmierci „Ursyna”. Zresztą w nieco wcześniejszym liście do Konstantego Gaszyńskiego znalazł się analogiczny dopisek: „Oto biedny Ursyn poszedł do ojców! Muszą się cieszyć umarli, bo coraz więcej żywych ubywa”<sup>17</sup>.

Sądzę, że Krasiński nie przekazywał w liście sensacji dnia, ale raczej włączał się do chóru czy zgiewki głosów, wywołanych zgonem Niemcewicza i jego pogrzebem (24 maja) na cmentarzu w podparyskim Montmorency w asyście licznie zgromadzonych emigrantów. W polskiej prasie ówczesnej, głównie emigracyjnej i poznańskiej, zaroilo się od zdań określających rolę zmarłego w najnowszej historii Polski, w literaturze, w kulturze<sup>18</sup>. Zdań formułowanych niekoniecznie w tonie pochwalnym

<sup>16</sup> Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 395.

<sup>17</sup> Tamże, s. 238.

<sup>18</sup> O pogrzebie Niemcewicza pisałam obszerniej w książce *Galeria ojców*.



– skonfliktowane od lat stronnictwa polityczne również w okolicznościach żalobnych nie rezygnowały z okazji, żeby sobie nadokuczać. Nie powstrzymały się więc od złośliwości wobec poplecznika Czartoryskich środowiska demokratyczne. Aprobata jednak zdecydowanie przeważała. Za przykład dominującego tonu niech posłuży głos Stefana Witwickiego, wydrukowany na łamach „Orędownika Naukowego” z 29 maja:

Przed kilką jeszcze dniami widzieliśmy wśród siebie wielkiego męża, którego imię u kilku już pokoleń było we czci, który w rozmaitym zawodzie publicznego życia, bądź w wojnie, bądź przy piórze; u steru nauk, bądź w narodowych obradach, bądź w urzędach i poselstwach, przez cały wiek swój długi wiernie i chlubnie ojczyźnie służył, dla niej prace, boje, rany, więzienie, wygnanie, tułactwo kilkakrotne, majątku utratę cierpiał, dla niej na cudzej ziemi grób miał znaleźć<sup>19</sup>.

W cytowanej i w innych reakcjach pozgonnych kluczową rolę pełniły formuły wspólnotowe: „widomy węzeł całego [...] plemienia”, „uosobiony”, „wcielony naród” „Człowiek-Polska”<sup>20</sup>. Przytaczam Witwickiego dlatego, że z powodzeniem wszedł w rolę wyraziciela powszechnej opinii – jego formuły chętnie powtarzano. *Postscriptum* z listu do Sołtana wchodzi z nimi w rezonans, a może nawet stanowi cichą polemikę z tego rodzaju stanowiskami.

Po osłuchaniu się z wypowiedziami w stylu Witwickiego listowe *postscriptum* wprawia czytelnika w konsternację. Krasiński w cytowanym fragmencie nie uderza w ton przemowy pogrzebowej (później taką epistolarną *quasi*-przemową ze słynnym „my z niego wszyscy” uczci Mickiewicza). Zaczyna tonem poufałym: „Ot, stary Ursyn już poszedł!” Zważywszy na okoliczności – czy nie nazbyt poufałym? Można sobie wyobrazić, że mógłby tak napisać o jakim starym słudze Krasińskich. Wrażenie niestosownej poufałości nie ma źródła w samym „starym Ursynie”, lecz w wyborze czasownika, który oddaje akt zgonu: „poszedł”. Czytamy „poszedł” i myślimy, że powinno być „odszedł”. Przejęzyczenie? Pomyłka kogoś, kto na co dzień nie używa polszczyzny albo używa jej na przemian z innym językiem, przez co brakuje mówiącemu wyczucia stylistycznego. Ale z drugiej strony „poszedł” koresponduje ze „starym Ursynem”. Określenie „stary” w połączeniu z „poszedł” nie przydaje Ursynowi jednak szlachetnej siwizny i powagi, raczej zużycia. Chciałoby się wręcz dopełnić zdanie, mówiąc: „nareszcie poszedł” albo „poszedł sobie”. Ale ton poufale-gawędziarski kończy się wraz z wykrzyknikiem. Dalej Krasiński brzmi już melancholijno-vanitatywnie – wprowadza motyw opadających z drzewa liści, kwiatów... Zaraz okazuje się jednak,

<sup>19</sup> Jeszcze słów kilka o J.U. Niemcewiczu, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 26, s. 212.

<sup>20</sup> Tamże.

że nie chodzi tu o proces naturalny przemienności pór roku. Odejście Niemcewicza włącza autor listu w obrazowe przedstawienie niszczonego brutalnie drzewa, jak się domyślamy, symbolicznego wyobrażenia rodu / narodu. A zatem mimo, że nie ma niczego osobliwego w śmierci „starego” Ursyna (starzy ludzie wszak umierają), na innym planie śmierć starca jest częścią postępującej katastrofy, która dotknie pokolenie „naszych dzieci”. Niemcewicz, który zwłaszcza poprzez *Śpiewy historyczne* zaskarbił sobie opinię postaci ojcowskiej w stosunku do młodych pokoleń Polaków, zdaniem autora listu najwidoczniej roli tej z za grobu nie będzie pełnił. Niemcewiczowi udaje się odejść zwyczajnie, być może w poczuciu dobrze spełnionej misji, lecz dla młodego pokolenia kwestia wspólnotowej identyfikacji, poczucie związku z przeszłością stanie się zarodem traumy. Identyfikacja taka nie wzmocni sił indywidualnych, lecz uruchomi mechanizm destrukcji. U Witwickiego Niemcewicz jako „węzeł plemienny” czy „uosobiony naród”, po śmierci również wywiązywał się będzie z roli osobowego spoiwa, tak jak czynił to za życia. U Krasińskiego – inaczej. Ursyn jest częścią unicestwianego narodu. Tyle, że udało mu się przejść przez życie do późnej starości w miarę suchą stopą. Młodemu pokoleniu, okaleczonemu w dzieciństwie, taka starość już została odjęta. *Postscriptum* Krasińskiego nie respektuje logiki konwencji żałobnej, która wymagała, by żal równoważył konsolacją, angażującą wyobrażenia o lepszej przyszłości.

„Poszedł” oznacza, że nie zostanie wśród żywych. W słowie tym pobrzmiwa coś na kształt pretensji do Ursyna, że zabrał się i poszedł – a następne pokolenia, wierne jego naukom – „okaleczą na wieki”.

*Postscriptum* z reguły jest dopiskiem, który nie łączy się z treścią listu. W tym przypadku bezpośredni związek między nim a częścią główną również nie zachodzi, ale na głębszym poziomie widać korelację jednego elementu z drugim. Głównym motywem zarówno listu, jak i *postscriptum* jest bowiem śmierć, co oczywiście dla znawców tanatyizmu wyobraźni Krasińskiego nie będzie żadną niespodzianką. W liście omawianym oraz w *postscriptum* mowa o śmierci odniesionej do konkretnych osób i zdarzeń.

Pierwszym zdaniem: „Cóż Ci powiem, od czego zacznę i na czym skończę”<sup>21</sup>, Krasiński zdaje się zapowiadać, że list będzie bezładny, rzucony na papier bez wyraźnej intencji. Lektura jednak sugestii tej nie potwierdza. Czytelnikowi odsłania się w lekturze konstrukcja bardzo misterna. Najpierw piszący przekazuje wiadomość, którą Sołtan zapewne wkrótce przeczyta w gazecie, o zderzeniu dwóch statków: „Polluxa” z „Mongibellem”, w następstwie czego ten pierwszy zatonął, jedna osoba zginęła. Znając Krasińskiego choć trochę, trudno przypuścić, że chciał się z Sołtanem po prostu podzielić sensacyjnym wydarzeniem. Katastrofy

<sup>21</sup> Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, s. 393.

morskie stanowiły wprawdzie od dawna temat ciekawy, również dla artystów malarzy. Wypadek, o którym mowa, stał się głośny jeszcze z innego powodu. Na pokładzie „Mongibella” podróżował Karol Lucjan Bonaparte, znany badacz fauny włoskiej, bratanek Napoleona. Podczas katastrofy odznaczył się niebywałą odwagą i przytomnością umysłu<sup>22</sup>. Ale Krasieński o tym nie pisze, chociaż rodzina Bonapartych zawsze go interesowała. Pisząc o katastrofie nie wspomina ni słowem o napoleońskim bratanku, wykorzystuje ją, by napisać o własnej śmierci, która mogła być się wydarzyć, lecz autora listu ominęła.

Gdym się o tym rozbiciu dowiedział, żałowałem szczerze, że nie wypłynął „Polluxem”, tak jak zamyślałem, i że nie był właśnie tym jednym, co się tej nocy utopił. Sądzę po tym wyznaniu, jak mi różano w duszy i lekko na sercu! Choroba straszna mnie pochyliła, zgarbiła do ziemi, uczyniła rzeczą martwą a smętną<sup>23</sup>.

A zatem Krasieński donosi o wypadku, w którym mógłby zginąć – w którym miałby szansę zginąć, unikając tym sposobem przyszłości, którą inni mu aranżują. „Reszty życia mego, przyszłości mojej nienawidzę. Bóg mnie do niej nie stworzył, a ludzie mnie w nią wpychają”<sup>24</sup>. Przewiduje, że wcześniej czy później czeka go los „Polluxa”, który nie potrafił wyminać na szerokim morzu drugiego statku. Na koniec marzy mu się jakieś bluźniercze wniebowstąpienie czy wniebowzięcie: „Unieść bym chciał siebie samego niepokalanym stąd do wieczności”<sup>25</sup>. W zestawieniu z rozważaniem wariantów nagłej śmierci własnej, postscriptowy zgon starego Niemcewicza poraża swoją niewymuszoną naturalnością. Zmarły okazuje się szczęściarzem, który mógł się zestarzeć jak Pan Bóg przykazał i umarł z łatwością – idąc sobie z tego świata – ot tak, jakby kończył wizytę. Krasieński zaś umiera i umrzeć nie może. Na tym tle prostota odejścia Ursyna okazuje się godna najwyższej zazdrości.

Listowe wyobrażenia katastrofy morskiej i drzewa-narodu pozwalają też mówić o intymnej więzi między stylem Krasieńskiego i Niemcewicza. Świadomie czy intuicyjnie autor listu poruszał się w kręgu wyobrażeń ważnych dla „człowieka-Polski”. Niszczony drzewo koresponduje z motywami dendrologicznymi w twórczości Ursyna. Jako ich przeciwieństwo, bo w dwóch „strategicznych” *Śpiewach historycznych*, o Piaście i o Janie III, władców tych ogląda czytelnik w pejzażu ze starymi, lecz odpornymi na

<sup>22</sup> P. Tyson Stroud, *The Emperor of Nature: Charles Lucien Bonaparte and His World*, University of Pennsylvania Press 2000, s. 173-175.

<sup>23</sup> Z. Krasieński, *Listy do Adama Soltana*, s. 393.

<sup>24</sup> Tamże, s. 394.

<sup>25</sup> Tamże, s. 395.

działanie czasu, drzewami: „jawor wiekuisty”, „odwieczne topole”. Ale też jako powidok świętych drzew pogańskich Litwinów wyrąbywanych przez siewców nowej wiary, o czym mógł Krasiński przeczytać w opublikowanym przez starego poetę-kustosza tradycji *Zbiorze pamiętników historycznych o dawnej Polsce*. Niemcewicz miał też zasługi jako promotor tematu morskiego w literaturze polskiej, m.in. w powieści *Jan z Tęczyna*. W wierszu *Gałzka*, odnoszącym się do jego doświadczeń emigracji zaoceanicznej, obydwaj motywy – drzewa, które ulega zniszczeniu i podróży morskiej – splótł w jedną obrazową całość. Tytułowa „gałzka” po katastrofie okazałego dębu zostaje przeniesiona podmuchami wiatru na inny grunt. Tam na chwilę ożywa, rośnie wśród „poziomych” krzaków, ale inne niebo, „inne ziemi soki” jej nie służą: „Wszystko, co nieojzyste w niesmak się obraca, / Naprzód więc listek po listku utracą, / Po tym się marszczy, na koniec zwiędniała / Usycha cała”<sup>26</sup>.

Powinowactwo wyobraźni między obydwu pisarzami idzie tak daleko, że w jednym z amerykańskich listów Niemcewicza do Adama Kazimierza Czartoryskiego znajdujemy wzmiankę o katastrofie morskiej. Różnica polega na tym, że Krasiński używa jej dla zobrazowania własnej egzystencjalnej zapaści, Niemcewicz natomiast zderzenie dwóch statków kwituje dziecięcym prawie zdziwieniem, że na bezkresnym oceanie zabrakło miejsca, by mogły się bezpiecznie wyminąć<sup>27</sup>. Niewykluczone, że opowieści tej wysłuchał Krasiński podczas salonowego spotkania w ojcowskim, warszawskim pałacu, w których autor *Śpiewów historycznych* chętnie uczestniczył w czasach sprzed bojkotu generała-zdrajcy. Z tamtych lepszych czasów pochodzi też humorystyczna ekloga Niemcewicza *Nasze Verkehry*, która się odnosi do posiedzenia Towarzystwa Dobroczynności w Pałacu Błękitnym w związku z mającym się odbyć koncertem ośmioletniego Fryderyka Chopina. Koncert taki rzeczywiście się odbył 24 lutego 1818 roku w Pałacu Kazimierzowskim. Co ciekawe w eklodze pojawia się przelotnie wzmianka o innym małym geniuszu – Zygmuncie Krasińskim. Księżna Sapieżyna proponuje włączyć jego popis do programu:

Wiecie państwo, że pani Krasińska ma ślicznego, dowcipnego synka Zygmunta. *Il est vraiment etonnant, c'est un delicieux petit chien, il dit des choses les plus; spirituelles et les plus aimables*. A że nie znają go, jak tylko osoby w domu pani Krasińskiej bywające, a wszyscy słyszeli o nim nadzwyczajne rzeczy i ciekawi go widzieć...<sup>28</sup>

<sup>26</sup> J.U. Niemcewicz, *Gałzka*, w: tegoż, *Pisma różne wierszem i prozą*, t. 1, Warszawa 1803, s. 548.

<sup>27</sup> J.U. Niemcewicz, *Listy z Ameryki do Adama Kazimierza Czartoryskiego (1798-1806)*, oprac. M. Ptaszyk, Toruń 2003, s. 34.

<sup>28</sup> J.U. Niemcewicz, *Nasze Verkehry*, wyd. i wstęp W. Bełza, Lwów 1919, s. 10.

Genialne dzieci, jak przypuszczają obradujący członkowie Towarzystwa, pobudzą szczodrość słuchaczy zgromadzonych na dobroczynnym koncercie. Niegodne dobrego towarzystwa praktyki jeden z uczestników narady tak podsumowuje: „Cóż robić, żyjemy w militarno-liberalnym wieku, w którym towarzystwa ludzkości, jak Żydzi – przebiegami [tytułowe Verkehry to właśnie owe żydowskie „przebiegi”] tylko utrzymać się mogą”<sup>29</sup>. Błahy, dla żartu rzucony na papier utwór Niemcewicza stanowi dla mnie przejmująco dotykalne świadectwo przynależności ich obu: autora eklogi i Zygmunta do jednego świata elit Królestwa kongresowego. Zresztą Niemcewicz pojawia się również na scenie wśród dyskutantów. Nawiasem dodam, że scena ta mogłaby trafić do *Nie-Boskiej komedii* jako ilustracja schyłkowych form życia arystokracji. Obydwa – tak różne co do charakteru i walorów estetycznych utwory – łączy również motyw żydowski. W jednym i drugim znajduje wyraz obawa przed inwazją zachowań niegodnych, które wszelako przynoszą pożądany skutek.

Od „verkehrów” można przewędrować do listu Krasieńskiego, zawierającego inną w tonie przebitkę z tamtego wspólnego świata:

Jeśli zobaczysz się z Niemcewiczem – pisał do Henryka Reeve’a – wspomnij mu o mnie, com dzieckiem tak często przechadzał się z nim u niego na wsi, nad brzegami Wisły; powiedz mu, że opowiadałem Ci o nim, o jego dobroci dla mnie, o jego posiadłości z małym świerkowym laskiem, nazwanym od jego rodzinnego przydomka: Ursyn – Ursynowem. Powiedz mu tylko Ursynów, a ręczę Ci, że uśmiechnie się z radością. To człowiek niezwykle sarkastyczny, a zarazem niezwykle tkliwy. On to pierwszy wprowadził do Polski literaturę angielską: przełożył *Pukiel porwany* Pope’a, *Elegię cmentarną* Greya. Napisał poza tym śpiewy narodowe, bajki, komedie, tragedie, *Historię Zygmunta III* (doskonała), dalej *Pamiętniki o dawnej Polsce*<sup>30</sup>.

W kręgu tych dwóch świadectw dokumentujących talent małego Krasieńskiego, który tak dobrze się zapowiadał, warto usytuować dziecięcego bohatera *Nie-Boskiej komedii*, przytłoczonego brzemieniem ponad siły:

Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? – Królu much i motyli<sup>31</sup>

much i motyli...

<sup>29</sup> Tamże, s. 11.

<sup>30</sup> Z. Krasieński, *Listy do Henryka Reeve*, oprac. P. Hertz, przeł. A. Olędzka-Frybesowa, t. 1, Warszawa 1980, s. 528-529. W 1857 roku Ursynów znalazł się w posiadaniu żony Krasieńskiego, Elizy z Branickich.

<sup>31</sup> Z. Krasieński, *Nie-Boska komedia*, w: tegoż, *Dzieła zebrane*, M. Strzyżewski, red., t. 3, cz. 1: *Dramaty*, oprac. edyt. M. Bizior-Dombrowska, Toruń 2017, s. 119.

## Bibliografia

1. [b.a.], *Dzień 29 listopada*, „Pamiętnik Emigracji” 1832, cz. 2: *Władysław III*, (z 5 XII 1832).
2. [b.a.], *Posiedzenia akademickie Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1.
3. [b.a.], *Wstęp do dziennika z opisaniem położenia geograficznego i temperatury miasta Wilna*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1.
4. [b.t.], „Orzeł Biały” 1819, t. 3, nr 1.
5. [Georges-Louis Leclerc, Comte de Buffon] *Epoki natury przez pana Buffon*, Warszawa 1786.
6. [Jean Baptiste Racine] *Pana Rassyna z francuskiego tłumaczone przez księdza Staszica*, Warszawa 1779.
7. [Uwarow Siergiej] *Mowa Prezesa Cesarskiej Akademii Nauk, Sergiusza Uwarowa Kuratora Petersburskiego Obwodu Oświaty na uroczystym zgromadzeniu głównym Instytutu Pedagogicznego 22. Marca 1818 w Petersburgu*, przeł. J.H., „Pamiętnik Warszawski” 1820, t. 17.
8. „*Powstanie na Wołyniu*”, dziełko pułkownika Karola Różyckiego, „Pamiętnik Emigracji” 1832-1833, cz. 2: *Mieczysław III*, (z 1 XI 1832).
9. Abramowska Janina, „*Bajki i przypowieści*” Krasickiego, czyli krytyka sztuki sądzenia, „Pamiętnik Literacki” 1972, z 1.
10. *Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, w: *Polska myśl polityczna XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, oprac. Jerzy Juchnowski, Wojciech Kalicki, Janusz Tomaszewski, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1999.
11. Aleksandravicius Egidijus, Kulakauskas Antanas, *Pod władzą carów*, przeł. Beata Kalęba, Universitas, Kraków 2003.
12. Anderson Robert D., *European Universities from the Enlightenment to 1914*, Oxford University Press, Oxford 2004.
13. Baker Samuel, *British Romanticism and the Maritime Empire of Culture*, University of Virginia Press, Charlottesville 2010.
14. Balbus Stanisław, *O pewnym typie prozy rytmicznej w romantyzmie. (Casus: „Agaj-Han” Zygmunta Krasińskiego)*, w: *Metryka słowiańska*, Zdzisława Kopczyńska, Lucylla Pszczołowska, red., Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1971.
15. Bandtkie Jan Wincenty, *Ogólny obraz Niemiec, szczególnie względnie miast, do czasów tworzenia się praw miejskich*, b.m., b.d.
16. Bandtkie Jan Wincenty, *Uwagi o potrzebie nauki prawa w naszym kraju w szczególności, a użytku onejże w ogólności*, Warszawa 1814.
17. Bandtkie Jan Wincenty, *Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego*, Wilno 1812.
18. Bandtkie Jerzy Samuel, *Dzieje Królestwa Polskiego*, t. 1, Wrocław 1820.
19. Bański Jerzy, *Granica w badaniach geograficznych – definicja i próby klasyfikacji*, „Przegląd Geograficzny” 2010, nr 4.

20. Bardach Juliusz, Leśnodorski Bogusław, Pietrzak Michał, *Historia ustroju i prawa polskiego* (1993), wyd. 6, LexisNexis, Warszawa 2009.
21. Bartnicka Kalina, *Uniwersytety europejskie na przełomie XVIII i XIX w.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2015, nr 1.
22. Beauvois Daniel, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803-1832*, Polska Akademia Umiejętności, Wrocław 2009.
23. Bem Józef, *Do podoficerów i żołnierzy polskich we Francji będących*, „Pamiętnik Emigracji” 1833, cz. 3: Henryk Walezy Kapet, (z 25 VII 1833).
24. Bentkowski Feliks, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1814.
25. Benveniste Émile, *Structure des relations de personne dans le verbe*, „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris” 1946, t. 43, nr 126.
26. Bieńczyk Marek, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1990.
27. Bieńczyk Marek, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Świat Książki, Warszawa 1998.
28. Bieńczyk Marek, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Sic!, Warszawa 2002.
29. Bilenky Serhiy, *Romantic Nationalism In Eastern Europe: Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford University Press, Stanford 2012.
30. Blanning Timothy Charles William, *The Eighteenth Century: Europe 1688-1815*, Oxford University Press, Oxford 2000.
31. Bonchino Alberto, *Od praoceanu do łez natury. Baader i Schubert między romantyzmem freiberskim a drezdeńskim (1788-1808)*, w: Schubert Gotthilf Heinrich, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. Krystyna Krzemień-Ojak, Wydawnictwo Alter Studio, Białystok 2015.
32. Borowy Wacław, *Wisła w poezji polskiej*, Warszawa 1921.
33. Breyer Stefan, *Spór Horeszków z Soplicami. Studium z dziejów problematyki prawnej „Pana Tadeusza”*, Warszawa 1955.
34. Brodziński, Kazimierz *Poezje*, oprac. Czesław Zgorzelski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1959.
35. Broniewski Szymon, *Wiadomość o Czerkasach*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2.
36. Burdziej Bogdan, *Super flumina Babylonis. Psalm 136 (137) w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1999.
37. Campbell Thomas, *Ostatni człowiek (The Last Man, 1823)*, przeł. Julian Ursyn Niemcewicz, „Melitele. Noworocznik”, wyd. Antoni Edward Odyniec, Warszawa 1829.
38. Chachaj Małgorzata, *Karykaturalny obraz prześladowców narodu polskiego w niepublikowanej powieści Juliana Ursyna Niemcewicza „Władysław Bojomir”*, „Napis” 2008, t. 14.
39. Chamski Tadeusz Józef, *Opis krótki lat upłynionych*, oprac. Robert Bielecki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989.
40. Chlebowski Bronisław, *Pisma. Studia historyczno-krytyczne z zakresu dziejów literatury, oświaty i sztuki polskiej*, Warszawa 1912.
41. Citkowska-Kimla Anna, *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010.

42. Cornis-Pope Marcel, *Międzykulturowe opowieści w hybrydowych ramach. O pisaniu historii literatury Europy Środkowo-Wschodniej*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6.
43. Cornis-Pope Marcel, Neubauer John, eds., *History of the literary cultures of East-Central Europe*, Amsterdam-Philadelphia, John Benjamins Publishing 2004, vol. 1.
44. Cuvier Georges, *Discours sur les révolutions de la surface du globe*, Paris 1826.
45. Cuvier Georges, *Recherches sur les ossements fossiles de quadrupèdes*, Paris 1812.
46. Czacki Tadeusz, *Mowa JW. Tadeusza Czackiego...*, Dnia 1 października 1805 roku, przy otwarciu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu miana, „Dziennik Wileński” 1805, nr 8.
47. Czacki Tadeusz, *O litewskich i polskich prawach*, Warszawa 1800.
48. Czartoryska Izabela, *Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów*, Wrocław 1805.
49. Czartoryski Adam Jerzy, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*, wyd. Jerzy Skowronek, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.
50. Czartoryski Adam Jerzy, *Rozważania o dyplomacji*, przekł. Jan Maria Kłoczowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
51. Czeczot Jan, *Piosnki wieśniacze znad Niemna, Dniepra i Dniestra*, Wilno 1845.
52. Czeczot Katarzyna, Pospiszyl Michał, *Romantyczny antykapitalizm*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2018.
53. Czuby Jarosław, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795 – 1815)*, Neriton, Warszawa 2005.
54. Czyński Jan, *Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska, czyli Jakubini polscy*, Lipsk 1876.
55. Danek Danuta, *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego, słowo/obraz / terytoria*, Gdańsk 2012.
56. Dąbkowski Przemysław, *Uwagi prawne w „Panu Tadeuszu”*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1899, nr 4.
57. Dąbrowicz Elżbieta, *Cyprian Norwid, Osoby i listy*, Lublin 1997.
58. Dąbrowicz Elżbieta, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009.
59. Dąbrowska Magdalena, *Śmierć nagła. Rosjanie wobec trzęsienia ziemi w Lizbonie w 1755 roku*, „Slavica Wratislaviensia” 2018, nr 3838.
60. Deszczyńska Martyna, *Koncepcja dziejów w „Podróżach historycznych po ziemiach polskich” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki, Jacek Wójcicki, red., DiG, Warszawa 2002.
61. Dębicki Ludwik, *Widmo zdrady*, Lwów 1876 (przedruk z „Przeglądu Lwowskiego”).
62. Dębicki Ludwik, *Z dawnych wspomnień: 1846 – 1848*, Kraków 1903.
63. Dmowski Roman *Myśli nowoczesnego Polaka* (1903), Poznań 1943.
64. Dołęga Chodakowski Zorian, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. i wstęp Julian Maślanka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1967.
65. Drawicz Andrzej, *Literatura rosyjska i problematyka „małych ojczyzn”*, w: *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, Kwiryna Handke, red., Warszawa 1993.
66. Drogoszewski Aureli, *Przedmowa*, w: Mochnecki Maurycy, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Warszawa 1911.



67. Drozdowicz Zbigniew, *O racjonalności życia społecznego. Wykłady*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007.
68. *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, Stefan Kieniewicz, red., Warszawa 1981.
69. *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915: Monumenta Universitatis Varsoviensis*, Tomasz Kizwalter, red. nauk. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
70. Fiećko Jerzy, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
71. Fieguth Rolf, *Obraz Rosji w powieści „Agaj-Han” Zygmunta Krasińskiego*, w: *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, Jerzy Fiećko, Krzysztof Trybuś, red., Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2012.
72. Foucault Michel, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wyb. i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999.
73. Fredro Aleksander, *Trzy po trzy*, „Gazeta Polska” 1877, nr 64-139.
74. Gałędek Michał, *Koncepcje i projekty nowego ustroju administracji dla przyszłego Królestwa Polskiego. Studium z dziejów myśli administracyjnej*, Gdańsk 2017.
75. Gaszyński Konstanty, *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*, oprac. Sudolski Zbigniew, Opinogóra: Muzeum Romantyzmu, Opinogóra 2009.
76. Gennep Arnold van, *Obrzędy przejścia*, przeł. Beata Biały, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006.
77. Gerber Rafał, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831. Słownik biograficzny*, Wrocław 1977.
78. Getka-Kenig Mikołaj, *Nobilitacje i nobilitowani w Królestwie Polskim w latach 1816-1830 – próba charakterystyki*, „Przegląd Historyczny” 2009, z. 4.
79. Glinka Teodor, *Niektóre rysy z życia Tadeusza Kościuszki*, „Tygodnik Wileński” 1821, nr 7.
80. Głębocki Henryk, *„Diabeł Asmodeusz” w niebieskich binoklach i kraj przyszłości. Hr. Adam Gurowski i Rosja*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2012.
81. Głębocki Henryk, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI wiek)*, Arcana, Kraków 2006.
82. Goffman Erving, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
83. Goffman Erving, *Rytuał interakcyjny*, przeł. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PEN, Warszawa 2006.
84. Gołębiowski Łukasz, *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1826.
85. Goszczyński Seweryn, *Król zamczyska*, Poznań 1842.
86. Górnicki Leonard, *Rozwój idei praw autorskich: od starożytności do II wojny światowej*, Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa, Wrocław 2013.
87. Grabias-Banaszewska Katarzyna, *Wpływ monografii „Puławy” Ludwika Dębickiego na recepcję twórczości literackiej Adama Jerzego Czartoryskiego*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1.
88. Grabowski Jan Eugeniusz, *Saint-Simon. Utopia – filozofia – industrializm*, Warszawa 1936.
89. Grabowski Michał, *Stannica hulajpolska*, Wilno 1840.

90. Gurowski Adam, *La vérité sur la Russie et sur la révolte des provinces polonaises*, Paris 1834.
91. Haska Agnieszka, *Hańba! Opowieści o polskiej zdradzie*, Grupa Wydawnicza Foksal, W.A.B., Warszawa 2018.
92. Hennel-Bernasikowa Maria, *Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta*, Zamek Królewski na Wawelu, Kraków 2011.
93. Hertl Jens, *Nad przepaścią historii: wątki katastroficzne w retoryce mesjanizmu polskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 1.
94. Hinz Henryk, *Wstęp*, w: Hugo Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, PWN, Warszawa 1972.
95. Hoffman Karol Boromeusz, *Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów, jakimi dobijały się o niepodległość Grecja, Holandia i Polska*, Paryż 1837.
96. Hoffman Karol Boromeusz, *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim przez ciąg lat piętnastu od 1815-1830*, Warszawa 1831.
97. Hoffman Karol Boromeusz, *Wielki Tydzień Polaków, czyli Opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830.
98. Hoffmanowa Klementyna, *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, red. Narcyza Żmichowska, Warszawa 1875.
99. Hoffmanowa Klementyna, *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, Berlin 1849.
100. Humboldt Alexander, *Podróż naturalisty. Dziennik spostrzeżeń dotyczących historii naturalnej i geologii okolic zwiedzanych podczas podróży naokoło świata na okręcie J.K.M. „Beagle” pod dowództwem kapitana Fitz Roy [Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent, 1805-1829]*, przeł. Józef Nusbaum, Warszawa 1887.
101. Janion Maria, „*Agaj-Han*” jako romantyczna powieść historyczna (1969), w: tejże, *Prace wybrane*, t. 2, Universitas, Kraków 2000.
102. Janion Maria, *List do Kongresu Kultury*, odczytany podczas jego otwarcia przez Kazimierę Szczukę. <http://www.kongreskultury2016.pl/wp-content/uploads/2016/08/prof-kongres-kultury-6-7-pa%C5%BAdziernika-2016.pdf> [dostęp: 02.01.2019].
103. Janion Maria, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
104. Janion Maria, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969.
105. Janion Maria, Żmigrodzka Maria, *Gorzkie arcydzieło*, w: *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, Elżbieta Kiślak i Marek Gumkowski, red., Warszawa 1996.
106. Jarochowski Kazimierz, *Dzieje panowania Augusta II*, Poznań 1856.
107. *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, Jacek Wójcicki, red., DiG, Warszawa 2002.
108. Junkiert Maciej, *Nowi Grecy. Historyzm polskich romantyków wobec narodzin Altertumswissenschaft*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2017.
109. Jurkowska Hanna, *Pamięć sentymentalna. Praktyki pamięci w kręgu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i w Puławach Izabeli Czartoryskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.
110. K.M. [K. Magierski], *Agaj Han (Powieść historyczna druk. 1834 w Wrocławiu)*, „Przyjaciół Ludu” 1836, nr 26.

111. Kalbarczyk Damian, wybór i oprac., „Wskrzesić Polskę, zbatwić świat”. *Antologia polskiej chrześcijańskiej myśli społeczno-radykalnej 1831-1864*, Warszawa 1981.
112. Karwat Mirosław, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006.
113. Kaulfuss Johann Samuel, *Ueber den Geist der polnischen Sprache. Eine Einleitung in die polnische Literär-Geschichte für Deutsche*. Halle 1804. Neudruck Nabu Press 2012.
114. Kitowiczowa Irena, *Człowiek wobec natury w poglądach Brodzińskiego i Mochackiego*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3.
115. Kizwalter Tomasz, *Uniwersytety europejskie w XIX w.*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915: Monumenta Universitatis Varsoviensis*, Tomasz Kizwalter, red. nauk. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
116. Klaczko Julian, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, „Dziennik Literacki” 1862, nr 18-20, 22-26, 28-37.
117. Klaczko Julian, *Rozprawy i szkice*, oprac. Iwona Węgrzyn, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.
118. Kleiner Juliusz, *Pseudoromantyka „Agaj-Hana” (1949)*, w: tegoż, *Zygmunt Krasiński. Studia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
119. Kolańczyk Kazimierz, *Prawo rzymskie*, zaktualizował Jan Kodrębski, wyd. 5 zmienione, Wolters Kluwer Polska Warszawa 2007.
120. Kołłątaj Hugo, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów (1842)*, PWN, Warszawa 1972.
121. Kołłątaj Hugo, *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*, Lipsk 1808.
122. Kondratowicz Ludwik (Władysław Syrokomla), *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, Warszawa 1914.
123. Kornat Marek, *Reforma dyplomacji i legitymizm narodów. Adam Jerzy Czartoryski i „Rozważania o dyplomacji”*, w: Adam Jerzy Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, przeł. Jan Maria Kłoczowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
124. Kowalczyk Urszula, „Środek Europy”. *Geograficzna rama historycznoliterackiej opowieści Bronisława Chlebowskiego*, w: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867-1918)*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, Ewa Paczoska, Izabela Poniatowska, Mateusz Chmurski, red., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.
125. Koźmian Andrzej Edward, *Ostatnie chwile Zygmunta Krasińskiego*, w: Krasiński Zygmunt, *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.
126. Koźmian Andrzej Edward, *Wspomnienie pośmiertne. Zygmunt Krasiński*, w: Krasiński Zygmunt, *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.
127. Koźmian Andrzej Edward, wyd., *Pisma Franciszka Wiktora Dmochowskiego, byłego wachmistrza w wojskach pięciu różnych mocarstw, dziś majstra krawieckiego w Przemysłu*, wydane na korzyść autora przez ..., Lwów 1846.
128. Koźmian Jan, *Dwa ideały polskie*, „Przegląd Poznański” 1851, t. 12.
129. Koźmian Jan, *Pisma*, Poznań 1881.

130. Koźmian Kajetan, *Pamiętniki*, przedm. Artur Kopacz, wstęp i komentarz Juliusz Willaume, oprac. edyt. Marian Kaczmarek, Kazimierz Pecold, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.
131. Krasiński Zygmunt, *Agaj-Han*, oprac. Zbigniew Suszczyński, Instytut Filologii Polskiej UwB, Białystok 1998.
132. Krasiński Zygmunt, *Dzieła literackie*, wyb. i oprac. Paweł Hertz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, t. 1-3.
133. Krasiński Zygmunt, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, Mirosław Strzyżewski, red. nauk., t. 3: Dramaty, cz. 1, oprac. edyt. Magdalena Bizior-Dombrowska, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017.
134. Krasiński Zygmunt, *Listy do Adama Sołtana*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.
135. Krasiński Zygmunt, *Listy do Henryka Reeve*, przeł. Aleksandra Olędzka-Frybesowa, oprac. i wstęp Paweł Hertz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.
136. Krasiński Zygmunt, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
137. Krasiński Zygmunt, *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.
138. Krasiński Zygmunt, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1991.
139. Krasiński Zygmunt, *Nie-Boska komedia*, w: tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, red. nauk. Mirosław Strzyżewski, t. 3: Dramaty, cz. 1, Magdalena Bizior-Dombrowska, oprac. edyt., Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2017.
140. Krasiński Zygmunt, *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego*, t. 1, Paryż 1860.
141. Krasiński Zygmunt, *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859.
142. Kraszewski Józef Ignacy, *Listy Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Kłosa”* 1874, nr 472.
143. Kraszewski Józef Ignacy, *Mogiły. Abracadabra oraz przepisany przez tegoż Diariusz podróży z Warszawy do Petersburga Hrab. Kazimierza Konst. de Brohl Platara, starosty inflanckiego, później podkanclerza litews. W roku 1792 roku odbytej*, Warszawa 1859.
144. Krępowiecki Tadeusz, *List do Wydawcy, „Pamiętnik Emigracji”* 1832, cz. 1: *Kazimierz I*, (z 24 VIII 1832).
145. Krępowiecki Tadeusz, *Przemówienie wygłoszone w Paryżu 29 listopada 1832 roku w rocznicę rewolucji polskiej*, w: „Wskrzesić Polskę, zbawić świat”. *Antologia polskiej chrześcijańskiej myśli społeczno-radykalnej 1831-1864*, wybór i oprac. D. Kalbarczyk, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1981.
146. *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia: wydana staraniem Komisji Historycznoliterackiej Krakowskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk*, Zygmunt Czerny i in., kom. red., Państwowe Wydaw. Naukowe, Kraków 1961.
147. Kucharczyk Grzegorz, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815-1914*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.
148. Kuczera-Chachulska Bernadetta, *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku*, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2007.

149. Kuiken Kir, *Imagined Sovereignities. Toward a New Political Romanticism*, Fordham University Press, New York 2014.
150. Kuziak Michał, *Romantyczne górnictwo. Między mistyką, nauką a przemysłem*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 2015, t. 8.
151. Lach-Szyrma Krystyn, *Anglia i Szkocja: przypomnienia podróży roku 1820-1824 odbytej*, Warszawa 1828.
152. Le Rider Jacques, *Mitteleuropa: środkowoeuropejskie miejsce pamięci*, „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 4.
153. Lelewel Joachim, *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne do czasów jagiellońskich*, Warszawa 1828.
154. Lelewel Joachim, *Wiadomość o starych pieniądzach blisko Płocka w 1824 roku, czerwca w Trzebuniu*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 3, s. 345.
155. Lelewel Joachim, *Wyjątek z listu Joachima Lelewela do wydawcy (Pielgrzyma Polskiego), mogący służyć za odpowiedź na artykuł Jenerała Bema*, „Pamiętnik Emigracji” 1833, cz. 3: *Władysław I Łokietek*.
156. Linde Samuel Bogumił, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1809.
157. Lindemann Albert S., *A History of Modern Europe: from 1815 to the Present*, Oxford University Press, Oxford 2013.
158. *Literatura i prawo: przegląd zjawiska*, Beata Wałęciuk-Dejneka, red., Siedlce 2017.
159. *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, Julian Krzyżanowski, Czesław Hernas, red., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1984.
160. *Literatura w granicach prawa*, Budrowska Kamila, Dąbrowicz Elżbieta, Lul Marcin, red., Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013.
161. Lizisowa Maria Teresa, *Prawem sądzić, czyli o języku Statutów litewskich w „Panu Tadeuszu”*, Kraków 1998.
162. Lovejoy Arthur Oncken, *Wielki łańcuch bytu. Studium historii pewnej idei*, przeł. Artur Przybysławski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011.
163. Löw Chaim, *Rodowód Jankiela. W stulecie „Pana Tadeusza”*, „Miesięcznik Żydowski”, Łódź 1934, z. 5.
164. Łabęcki Hieronim Hilary, *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, t. 1, Warszawa 1841.
165. Ławski Jarosław, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2007.
166. Ławski Jarosław, *Słowiańska fascynacja ciemną stroną natury: Maurycy Moch-nacki*, w: Schubert Gotthilf Heinrich, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, Wydawnictwo Alter Studio, Białystok 2015.
167. Łoziński Bronisław, *Infamia. Studium prawnopolityczne*, Lwów 1897.
168. Łukaszyk Ewa, *Modele interakcji kultur w kontekście globalnym. W poszukiwaniu paradygmatów poza studiami postkolonialnymi*, „Kultura – Historia – Globalizacja” 2012, nr 12.
169. Magnuszewski Dominik, *Zemsta panny Urszuli*, w: *Prace literackie*, Wiedeń 1838.
170. Magryś Roman, *Polityka w Dwóch panach Sieciechach Juliana Ursyna Niemce-wicza*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna” 2013, z. 79.

171. Małecki Antoni, *Słowacki Juliusz. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1866.
172. Marcinkowski Kajetan Jaxa, *Rzeki polskie: poema pomniki sławy narodowej opiewające*, Warszawa 1826.
173. Marylski Eustachy, *Wspomnienie zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*, Warszawa 1829.
174. Maślankiewicz Kazimierz, rec. *O Ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Stanisław Staszic, Warszawa 1955, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1956, nr 1/3.
175. Mateusiak Hanna, *Historia w dziewiętnastowiecznym wydaniu. Edytorskie losy „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, „Sztuka Edycji” 2011, nr 1.
176. Matlegiewicz Tomasz, *Program słowiański Stanisława Staszica po postanowieniach kongresu wiedeńskiego*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2011, nr 1.
177. *Metryka słowiańska*, Zdzisława Kopczyńska, Lucylla Pszczołowska, red., Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1971.
178. Micińska Magdalena, *Zdrada, córka nocy, pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861-1914, Sic!*, Kraków 1998.
179. Mickiewicz Adam, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3: *Wiersze 1829-1855*, oprac. Czesław Zgorzelski, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1981.
180. Mickiewicz Adam, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3: *Wiersze 1829-1855*, oprac. Czesław Zgorzelski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1981.
181. Mickiewicz Adam, *Do Niemna*, „Dziennik Warszawski” 1826, nr 15, t. 5.
182. Mickiewicz Adam, *Literatura słowiańska. Kurs II*, w: tegoż, *Dzieła*, wyd. narod., t. 10, Kraków 1952.
183. Mickiewicz Adam, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Zielona Sowa, Kraków 2008.
184. Mickiewicz Adam, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, oprac. Konrad Górski. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1981.
185. Mickiewicz Adam, *Prelekcje Paryskie*, wybór i oprac. Marta Piwińska, Universitas, Kraków 1997.
186. Mickiewicz Władysław, *Pamiętniki*, Iskry, Warszawa 2012.
187. Mickiewicz Władysław, *Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień opowiedział...*, t. 1, Poznań 1892.
188. Milewski Stanisław, Redzik Adam, *Themis i PHEME. Czasopiśmiennictwo prawnicze w Polsce do 1939 roku*, Iskry, Warszawa 2011.
189. Miłosz Czesław, *Równina* (1941), w: tegoż, *Ocalenie*, Czytelnik, Warszawa 1945.
190. *Mnemonika i pamięć kulturowa epok dawnych*, Marek Prejs, Aleksandra Jakóbczyk-Gola, red., Neriton, Warszawa 2013.
191. Mochnecki Maurycy, „... my żywi godniejszymi jesteśmy pożałowania...” *Nieznany list Maurycyego Mochneckiego z 14 października 1833 roku*, oprac. Mirosław Strzyżewski, Agnieszka Markuszewska, „Sztuka Edycji” 2012, nr 1.

192. Mochnacki Maurycy, *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, „Pamiętnik Warszawski” 1825, t. 1, nr 2.
193. Mochnacki Maurycy, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Ziemowit Skibiński, Łódź 1985.
194. Mochnacki Maurycy, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp. Zbigniew Przychodniak, wybór i oprac. Jacek Kubiak, Elżbieta Nowicka, Zbigniew Przychodniak, Universitas, Kraków 1996, t. 1-2..
195. Mochnacki Maurycy, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, t. 1, Wrocław 1850.
196. Mochnacki Maurycy, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Paryż 1834.
197. Mochnacki Maurycy, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. Stefan Kieniewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.
198. Morgan Cartherine, *Early Greek States beyond the Polis*, Routledge, London and New York 2003.
199. Mrowiński Paweł, *Zbrodnia i kara. Egzekucje publiczne w Warszawie w latach 1815-1830*, <https://muzeumwarszawy.pl/wp-content/uploads/2018/06/Mrowinski-Egzekucje.pdf>.
200. Mroziński Józef, *Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, oprac. Zofia Florczak, t. 2, Ossolineum PAN, Wrocław 1987.
201. Naruszewicz Adam, *Historja narodu polskiego*, Warszawa 1780–86.
202. Niemcewicz Julian Ursyn, *Bajki i powieści*, t. 1, Warszawa 1817.
203. Niemcewicz Julian Ursyn, *Do Jaśnie Wielmożnego Stanisława Szczęsnego Potockiego Woiewody Ruskiego w Anniwersarz Ofiarowanego Przezeń Rzeczypospolitey Reymentu i 24 Harmat*, wyd. broszurowe, b.m., b.d.
204. Niemcewicz Julian Ursyn, *Dwaj panowie Sieciechowie*, Warszawa 1815.
205. Niemcewicz Julian Ursyn, *Dzieje panowania Zygmunta III*, Warszawa 1819.
206. Niemcewicz Julian Ursyn, *Dziennik 1835-1836*, oprac. Izabella Rusinowa, Wydawnictwo UW, Warszawa 2005.
207. Niemcewicz Julian Ursyn, *Dziennik 1837-1838*, Izabella Rusinowa, red. nauk., Aspra, Pułtusk 2006.
208. Niemcewicz Julian Ursyn, *Gałązka*, w: tegoż, *Pisma rozmaite wierszem i prozą*, wyd. Tadeusz Antoni Mostowski, Warszawa 1803.
209. Niemcewicz Julian Ursyn, *Gdzie siła prawdziwa o wtargnięciu Baszkira do pracowni francuskiego mędrca. Prymitywna siła obróciła w niwecz zdobycze myśli ludzkiej*, w: Niemcewicz Julian Ursyn, *Dziennik 1837-1838*, Izabella Rusinowa, red. nauk., Aspra, Pułtusk 2006.
210. Niemcewicz Julian Ursyn, *Gmach Podupadły: Powieść Wyjęta z Manuskryptów Przeduniowych*, Warszawa [1793].
211. Niemcewicz Julian Ursyn, *Jan z Tęczyna*, oprac. Jan Dihm, Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 150, Warszawa 1954.
212. Niemcewicz Julian Ursyn, *List do Karola Kniaziewicza jenerała wojsk polskich, napisany we Francji roku 1834 w czasie pobytu obudwóch w Montmorency*, Paryż 1835.
213. Niemcewicz Julian Ursyn, *Listy litewskie*, Warszawa 1812.
214. Niemcewicz Julian Ursyn, *Ostatnie słowa do ziomków moich*, „Pamiętnik Emigracji” 1833, cz. 3: Kazimierz II Jagiellończyk (z 15 V 1831).
215. Niemcewicz Julian Ursyn, *Ostatnie słowo do ziomków moich*, (Lwów) 1833.

216. Niemcewicz Julian Ursyn, *Pieśń wojenna*, w: „Zbiór pism tyczących się powstania Królestwa Polskiego” 1812, nr 1.
217. Niemcewicz Julian Ursyn, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858.
218. Niemcewicz Julian Ursyn, *Powrót pośła. Komedja w trzech aktach oraz wybór bajek politycznych*, oprac. Zdzisław Skwarczyński, wyd. 7 zmienione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich –Wydawnictwo, Wrocław 1970.
219. Niemcewicz Julian Ursyn, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816
220. Norwid Cyprian, *Pisma wszystkie*, oprac. Juliusz Wiktor Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
221. Norwid Cyprian, *Zwolon*, w: tegoż, *Pisma wszystkie*, oprac. Juliusz Wiktor Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 4.
222. Nowak Andrzej, *Między carem a rewolucją. Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849*, Warszawa 1994.
223. Nowak Andrzej, *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy*, Arcana, Kraków 2004.
224. *Obraz Rosji w literaturze polskiej*, Jerzy Fiećko, Krzysztof Trybuś, red., Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2012.
225. *Obrona dodatkowa czyli przymówienie Mędrzeckiego Mecenasa w sprawie szesnastoletniej Franciszki F... skazanej za podpalenie na całe życie więzienia*, „Themis Polska” 1829, t. 6.
226. *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej.... Autorzy – dzieła – czytelnicy*, Marek Piechota, Janusz Ryba, red., Wydawnictwo UŚ, Katowice 2004.
227. Oleszko Aleksander, *Witkowski Wojciech, Aleksander This i Jan Kanty Wołowski wybitni prawnicy Królestwa Polskiego*, „Rejent” 2001, nr 11.
228. Pini Tadeusz, *Rękopisy Zygmunta Krasińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 1.
229. Plater Stanisław H., *Jeografia wschodniej części Europy, czyli opis krajów przez wielorakie narody sławiańskie zamieszkałych*, Wrocław 1825.
230. Płachecki Marian, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo IFiS, Warszawa 2009.
231. Pniewski Dariusz, *Jezus – Herkules nowych czasów. Reinterpretacja figury Jezusa w koncepcjach socjalistów utopijnych oraz w estetyce około 1830 roku*, w: *Prace Herkulesa – człowiek wobec wyzwań, prób i przeciwności*, Maria Cieśla-Korytowska, Olga Płaszczewska, red., Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.
232. Podraza-Kwiatkowska Maria, Kwiatkowski Jerzy, *Magnuszewski – Berent – Kaden. Próba analizy nurtu stylistycznego*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigionia: wydana staraniem Komisji Historycznoliterackiej Krakowskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk*, Zygmunt Czerny i in., kom. red., Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1961.
233. Pol Wincenty, *Historyczny obszar Polski*, Kraków 1869.
234. *Polenlieder. Niemieckie wiersze o powstaniu listopadowym. Antologia*, oprac. Piotr Roguski, Wydawnictwo: Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Pułtusk – Warszawa 2012.



235. *Polska myśl polityczna XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, oprac. Jerzy Juchnowski, Wojciech Kalicki, Janusz Tomaszewski, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1999.
236. Pomian Krzysztof, *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI-XVIII wiek*, przeł. Andrzej Pieńkos, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1996.
237. Popowicz Kamil, *Saint-Simon i saintsimoniści – od rewolucji do kolonizacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018.
238. *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, Marek Wąsowicz, Andrzej Kajetan Wróblewski, red. nauk., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
239. *Prace Herkulesa – człowiek wobec wyzwań, prób i przeciwności*, Maria Cieśla-Korytowska, Olga Płaszczewska, red., Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.
240. *Prawo i literatura. Szkice drugie*, Jarosław Kuisz, Marek Wąsowicz, red., Scholar Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2017.
241. *Prawo i literatura. Szkice*, Jarosław Kuisz, Marek Wąsowicz, red., Scholar Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2015.
242. *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867-1918)*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, Ewa Paczoska, Izabela Poniatońska, Mateusz Chmurski, red., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.
243. Prokop Jan, „Zemsta panny Urszuli” Dominika Magnuszewskiego: próba interpretacji, „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 4.
244. Przychodniak Zbigniew, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce wielkiej emigracji*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2001.
245. *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, Kwiryna Handke, red., Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 1993.
246. *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933*, oprac. i przeł. Wojciech Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.
247. *Romanticism and Colonialism: Writing and Empire, 1780-1830*, Tim Fulford, Peter J. Kitson, eds., Cambridge University Press, Cambridge 2005.
248. *Romanticism and Millenarianism*, Tim Fulford, ed., Palgrave Macmillan, New York 2002.
249. Rosner Anna, *Jan Wincenty Bandtkie (1783-1846)*, w: *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915*, Marek Wąsowicz, Andrzej Kajetan Wróblewski, red. nauk., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
250. Rott Dariusz, *Staropolskie chorografie. Początki – rozwój – przemiany gatunku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1995.
251. Ruszczyńska Marta, *Dominik Magnuszewski. Między historią i naturą*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego, Zielona Góra 1995.
252. Ruszczyńska Marta, *Ziewonia. Romantyczna grupa literacka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2002.
253. Rymkiewicz Jarosław Marek, *Kinderszenen, Sic!*, Warszawa 2008.
254. Sanderford Elizabeth, *The Unclothed Body in Francisco Goya's The Disasters of War*, Richmond 2012.

255. Savigny Friedrich Carl, *O powołaniu naszych czasów do ustawodawstwa i nauki prawa* (1814) przekł. i wst. opatrzył Kazimierz Opalek, PWN, Warszawa 1964.
256. *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826-1862)*, oprac. Bogdan Zakrzewski, Kazimierz Pecold, Artur Ciemnoczołowski, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo Wrocław – Warszawa – Kraków 1963.
257. Schmitt Carl, *Polityczny romantyzm* (1919), w: *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918-1933*, oprac. i przeł. Wojciech Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.
258. Schubert Gotthilf Heinrich, *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*, Drezno 1808.
259. Schubert Gotthilf Heinrich, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, Wydawnictwo Alter Studio, Białystok 2015.
260. Siemieński Lucjan, *Trąby w Dnieprze*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 9, Warszawa 1892.
261. Siemieński Lucjan, *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, Kraków 1859.
262. Sienkiewicz Karol Kazimierz, *Skarbiec historii polskiej*, Paryż 1839.
263. Skarbek Fryderyk, *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1898.
264. Skarbek Fryderyk, *Jakie by kanały w naszym kraju bić można?*, w: tegoż, *Pisma pomniejszych*, t. 1: *Pisma ekonomiczne*, Warszawa 1936.
265. Skarbek Fryderyk, *Tarło. Powieść z dziejów polskich*, Warszawa 1827.
266. Skórczewski Dariusz, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013.
267. Słowacki Juliusz, *Horsztyński*, w: *Dzieła*, Krzyżanowski Julian, red., t. 6, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949-1952.
268. Słowacki Juliusz, *Król-Duch*, w: *Dzieła*, Krzyżanowski Julian, red., t. 6, Wrocław, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1949-1952.
269. Słowacki Juliusz, *Listy do matki*, w: *Dzieła*, Krzyżanowski Julian, red., t. 13, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949-1952.
270. Słowacki Juliusz, *Pieśń legionu litewskiego*, w: *Wiersze*, nowe wydanie krytyczne, oprac. Jacek Brzozowski i Zbigniew Przychodniak, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
271. Sobociński Władysław, *Jan Wincenty Bandtkie obrońcą Kodeksu Napoleona (przyczynki biograficzno-naukowe i memoriał z 1815 r.)*, „Rocznik Lubelski” 1960, t. 3.
272. Spasowicz Włodzimierz, *Dwa odcinki z „Kraju”*, w: tegoż, *Liberalizm i narodowość. Wybór pism*, wstęp Dariusz Szpoper, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2010.
273. Staël-Holstein Anne-Louise Germaine, *Dziesięć lat wygnania*, przeł. Elżbieta Wassongowa, wstęp i przypisy Barbara Grochulska, Czytelnik, Warszawa 1973.
274. Stankiewicz-Kopeć Monika, *Znaczenie roku 1817 w polskim procesie literackim*, w: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy*, Marek Piechota, Janusz Ryba, red., Wydawnictwo UŚ, Katowice 2004.
275. Staszic Stanisław, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1816.
276. Staszic Stanisław, *Myśl tłumacza*, w: [Georges-Louis Leclerc, Comte de Buffon] *Epoki natury przez pana Buffon*, Warszawa 1786.
277. Staszic Stanisław, *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, w: *Pisma filozoficzne i społeczne*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1954.

278. Staszic Stanisław, *O statystyce Polski. Krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym którzy w nim chcą rządzić*, Warszawa 1807.
279. Staszic Stanisław, *O Ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1955 (Stanisław Czarnecki, *Słownik Atlas*).
280. Staszic Stanisław, *O ziemiordztwie gór dawnej Sarmacji, a później Polski*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1810, t. 6.
281. Staszic Stanisław, *O ziemiordztwie gór dawnej Sarmacji, a później Polski*, Warszawa 1815.
282. Staszic Stanisław, *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815.
283. Stawicka Ewa, *Proces o zamek Horeszkowo*, „Palestra” 1998, nr 3.
284. Stefanowska Zofia, Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”, w: tejże, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976.
285. Stembrowicz Jerzy, *Słowacki Juliusz – prawnik*, „Prawo i Życie” 1959, nr 23.
286. Strzyżewski Mirosław, *Weltliteratur a poezja narodowa. Komparatystyczne dylematy w krytyce literackiej Maurycyego Mochmackiego*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 2015, t. 8.
287. Surowiecki Wawrzyniec, *O rzekach i sławach krajów Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1811.
288. Suszczyński Zbigniew, „Agaj-Han”, czyli romantyczna frenezja Zygmunta Krasińskiego, w: Krasiński Zygmunt, *Agaj-Han*, oprac. Suszczyński Zbigniew, Instytut Filologii Polskiej UwB, Białystok 1998.
289. Szajnocha Władysław, *Stanisław Staszic jako geolog. Studium*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1889, z. 17.
290. Szargot Maciej, *Galilae vicisti?: rzecz o ostatniej scenie „Nie-Boskiej komedii”*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 2013.
291. Szargot Maciej, *Metamorfozy Niemna w twórczości Adama Mickiewicza*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5 (8).
292. Szczeglacka-Pawłowska Ewa, *Romantyzm „brulionowy”*, Warszawa 2015.
293. Szczepankowska Irena, *Dyskurs prawny. Język, teksty i konteksty*, Białystok 2016.
294. Szpotański Stanisław, *Kamil Mochmacki (z przyczynków do monografii Maurycyego Mochmackiego)*, „Przegląd Historyczny” 1909, nr 9/3.
295. Sztompka Piotr, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007.
296. Śniadecki Jan, *O języku polskim*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1.
297. Śniedziewski Piotr, *Elegijna świadomość romantyków, słowo / obraz / terytoria*, Gdańsk 2015
298. Tarnowski Stanisław, *O Zyguncie Krasińskim*, w: tegoż, *O literaturze polskiej XIX wieku*, oprac. Henryk Markiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1977.
299. Tarnowski Stanisław, *Studia do historii literatury polskiej: wiek XIX. Zygmunt Krasiński*, Kraków 1893.
300. *The Cambridge English Romantic Literature*, Cambridge University Press, James Chandler, ed., Cambridge 2009.

301. Thompson Ewa, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonizacja*, przekł. A. Sierszulska, Universitas, Kraków 2000.
302. Trybuś Krzysztof, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2011.
303. *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, Elżbieta Kiślak i Marek Gumkowski, red., Warszawa 1996.
304. Tymowski Kantorbery, *Duma żołnierza polskiego w Hiszpanii, w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem, napisana*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, wyd. Elżbieta Z. Wichrowska, Instytut Badań Literackich PAN, Stowarzyszenie „Pro Cultura Letteraria”, Warszawa 2005.
305. Tymowski Kantorbery, *Duma żołnierza polskiego w Hiszpanii, w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem, napisana*, „Pamiętnik Warszawski” 1815, t. 1.
306. Tymowski Kantorbery, *Oda do Napoleona*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, wyd. Elżbieta Z. Wichrowska, Warszawa 2005.
307. Tymowski Kantorbery, *Poezje zebrane*, wyd. Elżbieta Z. Wichrowska, Instytut Badań Literackich PAN, Stowarzyszenie „Pro Cultura Letteraria”, Warszawa 2005.
308. Tyszyński Aleksander, *Amerykanka w Polsce*, Petersburg 1837.
309. Uffelmann Dirk, *(Nad)kompensacja wymuszonej emigracji: Księgi Mickiewicza, czyli jeszcze raz o resentymentach antykolonialnym*, w: *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*, Michał Kuziak, Bartosz Maciejewski, red., cz. 2, Kraków 2016.
310. Vinkovetsky Ilya, *Russian America: An Overseas Colony of a Continental Empire 1804-1867*, Oxford University Press, Oxford 2011.
311. Wasylewski Stanisław, rec. Mochnacki Maurycy, *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*, wyd. i oprac. Artur Śliwiński, Lwów 1910.
312. Waśko Andrzej, *Zygmunt Krasiński. Oblicza poety*, Arcana, Kraków 2001.
313. Wesołowski Adrian, *Nieśmiertelny i dobroczynny. Historyczne badanie genezy i charakteru sławy Stanisława Staszica*, „Kwartalnik Historyczny” 2018, nr 1.
314. White James Boyd, *Legal Imagination*, University of Chicago Press, Chicago 1973.
315. Witkowska Alina, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków, słowo / obraz terytoria*, Gdańsk 1997.
316. Witkowska Alina, Przybylski Ryszard, *Romantyzm*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.
317. Witkowska Alina, *Sławianie, my lubim sielanki...*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1972.
318. Witkowski Wojciech, *Nowe pokolenie prawników Królestwa Polskiego I połowy XIX wieku*, „Rejent” 2000, nr 4.
319. Wodziński Marcin, *Oświecenie żydowskie w Królestwie Polskim wobec chasydyzmu. Dzieje pewnej idei*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2003.
320. Woronicz Jan Paweł, *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych [3 maja 1807]*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman, OPEN, Warszawa 1993.
321. Woronicz Jan Paweł, *Pierwszy rys poematu epicznego pod tytułem „Jagiellonida” w XXIV pieśniach*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman, OPEN, Warszawa 1993.

322. Woronicz Jan Paweł, *Pisma wybrane*, oprac. Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman, OPEN, Warszawa 1993.
323. Woronicz Jan Paweł, *Świątynia Sybilli: poema historyczne w IV pieśniach*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, oprac. Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman, OPEN, Warszawa 1993.
324. Wójcicki Jacek, *Voltaire, «Poème sur le désastre de Lisbonne, Poema o zapadnięciu Lizbony»*, Muzeum Stanisława Staszica, Piła 2003.
325. Wrotnowski Feliks, „Pamiętniki o powstaniu Litwy i ziem ruskich”, przez ..., „Pamiętnik Emigracji”, 16 czerwca 1833, w: Zbigniew Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce wielkiej emigracji*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2001.
326. Wyrwicz Karol, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych*, Warszawa 1773.
327. Zaleski Bronisław, *Zniesienie poddaństwa na Litwie*, Paryż 1868.
328. Zarebina Maria, *Poeta wśród prawników. O „Panu Tadeuszu” inaczej*, Kraków 1999.
329. *Zarys dziejów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego*, Grażyna Bałtruszajtys, red. nauk., (2008), wyd. 2, Warszawa 2016.
330. Zawadzka Danuta, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2013.
331. *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, Niemcewicz Julian Ursyn, wyd., Puławy 1830.
332. *Zbiór pism tyczących się powstania Królestwa Polskiego 1812*, nr 1.
333. Zgorzelski Czesław, *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*, w: Adam Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3: *Wiersze 1829-1855*, oprac. Czesław Zgorzelski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1981.
334. Zychowicz Piotr, *Obłąd ,44. Czyli jak Polacy zrobili prezent Stalinowi, wywołując powstanie warszawskie*, Rebis, Poznań 2013.
335. Żbikowski Piotr, *W pierwszych latach narodowej niewoli. Schyłek polskiego oświecenia i zwiastuny romantyzmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007.
336. Żółkiewski Stefan, *Bachtin i podstawowy problem semiotyki*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 2.
337. Żółkiewski Stefan, *Kultura literacka 1918-1932*, Ossolineum, Wrocław 1973.

## Nota bibliograficzna

W książce wykorzystałam swoje wcześniej opublikowane artykuły, na ogół w formie zmienionej i poprawionej. W niektórych przypadkach zaczerpnęłam tylko wybrane fragmenty publikacji. Podaję adresy bibliograficzne pierwodruków zgodnie z kolejnością podyktowaną układem treści w niniejszym tomie.

*Wprowadzenie* zawiera spore partie artykułu „Ziemia przechodów”. *Migracje i kultury lokalne w piśmiennictwie polskim (XIX-XXI w.)*. Ekskurs, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, M. Mikołajczak, E. Rybicka, red., Kraków 2012.

W rozdziale *Inny czas, inna ziemia. Maurycy Mochnacki i wypisy z historii naturalnej (Stanisław Staszic – Julian Ursyn Niemcewicz – Hugo Kołłątaj)* użyłam fragmentów studium *Potop. Między historią naturalną a wyobraźnią historyczną (1795-1830)*, w: *Katastrofizm polski w XIX i XX w: idee, obrazy, konsekwencje*, J. Fiećko, J. Hertl, K. Trybuś, red., Poznań 2014.

Rozdział *Hydrografia literacka (od Tadeusza Czackiego do „Niemna”)* jest uzupełnioną i poprawioną wersją artykułu *Rzeki „historyczne” w geografii mentalnej piętnastolecia pokongresowego (1815-1830)*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5 (8).

Do rozdziału *Między Bałtykiem a Euksynem. Terytorium postpaństwowe w krajopisarstwie Juliana Ursyna Niemcewicza i Stanisława Platera* włączyłam elementy publikacji *Między Bałtykiem a Euksynem. Horyzont etniczny w krajopisarstwie Juliana Ursyna Niemcewicza i Stanisława Platera*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, 2011, t. 2.

Rozdział *Romantyzm miejski: Wilno i Warszawa* został wcześniej opublikowany jako *Romantyzm, wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza*, w: *Georomantyzm. Literatura – miejsce – środowisko*, E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, red., Białystok 2015.

Rozdział *Romantyzm polityczny, pisarze polityczni „ziemi przechodów” (Karol Boromeusz Hoffman, Adam Jerzy Czartoryski)* wiele zawdzięcza artykułowi: *Raporty o „stanie niewoli” Z pism Adama Jerzego Czartoryskiego i Karola Boromeusza Hoffmana*, w: *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*, cz. 2, M. Kuziak, B. Maciejewski, red., Kraków 2016.

Rozdział *Poeta infamis* nosił wcześniej tytuł *Poeta-anonim*, „Sztuka Edycji” 2012, nr 2.

Do rozdziału *„Przyszło wojsko przyjacielskie, wypędziło nas z domu”*. *Wojenne rachuby (Julian Ursyn Niemcewicz – Józef Mroziński)* zaadaptowałam część artykułu *Porwani żywiołem. Garść uwag o związkach literatury z polityką*

---

w pierwszej połowie XIX wieku, w: *Nie klaniać się okolicznościom. Nad romantycznymi lekturami Zofii Trojanowiczowej*, L. Banowska, J. Borowczyk, E. Lijewska, red., Poznań 2018.

W rozdziale *Wojna i anarchia w fabułach historycznych („Tarło” i „Agaj-Han”)* użyłam artykułu „Agaj-Han” jako świadectwo lektury „Dziejów panowania Zygmunta III Juliana Ursyna Niemcewicza”, w: *Zygmunt Krasiński. Światy poetyckie i artystowskie*, A. Markuszewska, red., Toruń 2014.

Rozdział *Tradycja powstań, tradycja klęsk (Horsztyński i Mochnacki)* stanowi poprawioną wersję studium *Owoc spróchniałego drzewa*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, J. Ławski, G. Kowalski, Ł. Zabielski, red., t. 2: *Universum*, Białystok 2013.

**Elżbieta Dąbrowicz**

**THE ROMANTICISM OF “THE LAND OF PASSAGES”  
ENVISIONING TERRITORIAL  
HISTORY OF LITERATURE**

The eponymous “land of passages” alludes to Maurycy Mochnacki’s *Establishment of the Polish Nation in 1830 and 1831* (1834), an émigré work offering an authorial commentary on the brief history of the Kingdom of Poland, a state entity that was created in 1815 at the Congress of Vienna as a part of the reorganization of Europe following twenty years of wars. The metaphor of the „land of passages” concerns experiencing the disturbance of the sense of security due to the volatility and arbitrariness of political order and strategies, legal voluntarism, the breakdown of traditional social structures, coerced migration and confusion in the field of ideas, ethical attitudes and behavior in both public and private sphere. Such experience had a wide geopolitical and social scope given the first half of 19<sup>th</sup> century as marked by the Napoleonic wars, border changes as well as the creation and destruction of states. For Mochnacki, however, it first and foremost pertained to the Congress Kingdom.

The literary works by the writers either originating from or publishing in and discussing the so-called Congress Poland are the focus of *The Romanticism of “The Land of Passages”. Envisioning Territorial History of Literature*. The idea to prioritize the Congress Kingdom results from the fact that the body of criticism on Polish Romanticism has been dominated by the context of emigration and borderlands whereas too little has been written concerning the peculiarities of the Varsovian/“crown” Romanticism as compared with Vilna-based and emigrant Romanticism. It was only the first of the models that was shaped by the realities of a modern nation-state, which the Kingdom of Poland was supposed to become (the Constitution, the Napoleonic Code, the diversity of the press). Expanding beyond politics, the presented critical approach allocates literature in a wider geographical and historical context by expanding it to environmental and social dimensions. The methodological perspective of the “territorial history of literature” links literary phenomena with a particular territory, which should not be understood as a stable ground securing the processes of creating and disseminating literature taken as the history of articulated ideas. On the contrary, a territory generates and enables the circulation of an abundance of geographical, political, legal,



and identity-oriented ideas. Such an approach draws inspirations from the writings of Mochnecki and Bronisław Chlebowski, as well as from criticism offered by a series of turns in contemporary literary studies. By and large, the central category of the “land of passages” obviously fits into the critical tendencies associated with the spatial turn and should be understood as a disruption of the traditional bond between the human and the place and the construction of new spaces of reference (e.g. a poet’s small homeland), both being signaled and externalized through literature.

The book is a continuation of *The Gallery of Fathers. Public Authority in the Polish Literature of 1800-1861* (Białystok 2009). Similarly to the preceding monograph, it revolves around the literature of the 19<sup>th</sup> century; however, it diverges from discussing texts which contributed to the then public domain of the Kingdom of Poland and, to a lesser extent, of emigrants’ lives, which was the main focus of *The Gallery of Fathers*, to delve into works that were not published in their day or that could not be completed as a result of which they faced limited readership (e.g. Hugon Kołłątaj’s *A Critical Analysis of Historical Principles Regarding the Origins of Humankind*, Julian Ursyn Niemcewicz’s *Historic Travels over the Polish Lands*, Juliusz Slowacki’s *Horsztyński*) or that were subjected to further authorial changes which altered their meaning (Zygmunt Krasinski’s *The Un-Divine Comedy*). These incomplete works invite a broader discussion of the Romanticism of the land of passages as they are both its testimony and outcome.

The critical approach presented above resonates well with the tradition of research in the late-Enlightenment and Romantic literature, inviting a reinterpretation of well-settled issues in the history of Polish literature (e.g. Romantic regionalism and Romantic catastrophism). It also allows one to bring to the fore a bulk of less-developed topics (e.g. legal issues in literature). The eponymous “land of passages” presupposes the arbitrariness of all borders, including the literary ones pertaining to the formula of literature as understood in the first half of 19<sup>th</sup> century. Accordingly, the scope of the proposed study covers, among others, scientific texts in the fields of natural history (natural sciences), legal history, statistics, and local history. These underwent interpretative procedures which are typically applied to strictly literary texts. Additionally, the book does not conform to bordering between the literature of Enlightenment and the literature of the Romantic period; both epochs perceived the “land of passages” as a negative point of reference, which nevertheless offered incentive to furnish various concepts, be it of naturalistic, historiosophical, catastrophic, constructivist, retrospective and prospective nature.

The book comprises of three parts. The first – *Territories* – revolves around spatial imaginings of both the already non-existent and the

designed state. It also refers to ephemeral, state-like entities – the Duchy of Warsaw and the Kingdom of Poland – which offered contextual framework for the artistic creativity of the day. The second part – *The National Legal Life* – contextualizes the literature of the first half of 19<sup>th</sup> century in terms of legal issues, a perspective not to be ignored due to legal experimentation exercised throughout the entire Napoleonic and post-Congress of Vienna Europe. In the third part – *Passages and Migrations* – the analysis focuses on selected topics in the literature of the first half of 19<sup>th</sup> century which come together with problematizing the issues that fall under the category of war as well as those that emerge due to the problem of emigration.

przeł. Tomasz Sawczuk

# Indeks osób

## A

Abramowicz Andrzej 285  
Abramowska Janina 215, 294  
Aleksander III Macedoński 60  
Aleksander I Pawłowicz Romanow 19,  
80, 81, 89, 106, 114, 121, 125, 126,  
130, 139, 164, 166, 245, 284  
Aleksandravičius Egidijus 14, 294  
Anderson Benedict 85  
Anderson Robert D. 139, 294  
Anson George 52  
Arouet François-Marie (Voltaire) 41, 42,  
309  
Artmann Hans Carl 24  
August III Sas 226, 227

## B

Baader Franz von 31, 295  
Bachtin Mikhail 9  
Baker Samuel 155, 294  
Balbus Stanisław 230, 294  
Bałtruszajtys Grażyna 139, 309  
Bandtkie Jan Wincenty 140, 141, 142,  
143, 144, 145, 148, 149, 150, 294,  
305, 306  
Bandtkie Jerzy Samuel 79, 294  
Banowska Lidia 311  
Bański Jerzy 79, 294  
Bardach Juliusz 17, 181, 295  
Bartnicka Kalina 140, 295  
Batory Stefan 84, 86, 88, 105, 106, 112,  
228  
Baudelaire Charles Pierre 196  
Beauvois Daniel 129, 295  
Bełza Władysław 292  
Bem Józef 250, 254, 255, 295, 301  
Benjamins John 296  
Benjamin Walter 196  
Bentkowski Feliks 72, 135, 140, 141, 142,  
295

Benveniste Émile 255, 295  
Berent Waław 149, 304  
Bielecki Robert 177, 295  
Bieliński Piotr 171, 178, 181, 182  
Bieńczyk Marek 48, 196, 197, 198, 295  
Bilenky Serhiy 77, 295  
Bizior-Dombrowska Magdalena 64, 293,  
300  
Blanning Timothy Charles William 41,  
295  
Boboła Andrzej 147, 149  
Bolesław I Chrobry 79, 83, 84, 88, 131,  
256  
Bolesław Śmiały 112  
Bonaparte Charles Lucien 291  
Bonaparte Napoléon 9, 13, 14, 16, 65, 72,  
76, 85, 88, 90, 113, 114, 115, 116,  
129, 130, 135, 145, 164, 167, 213,  
220, 221, 260, 285, 291  
Bonchino Alberto 31, 295  
Bonhomme Klaudiusz Henryk 65  
Borowczyk Jerzy 311  
Borowy Waław 85, 295  
Brandenburgski Wilhelm 105  
Breyer Stefan 136, 295  
Brodziński Kazimierz 31, 59, 99, 128,  
131, 251, 295, 299  
Broniewski Szymon 133, 295  
Brutus Marcus Iunius 193  
Brzozowski Jacek 276, 306  
Budrowska Kamila 135, 301  
Bukaty Antoni 138  
Burdziej Bogdan 87, 295  
Byron George Gordon 179, 203

## C

Campbell Thomas 54, 295  
Chachaj Małgorzata 160, 295  
Chamski Tadeusz Józef 177, 178, 180,  
286, 295  
Chandler James 120, 307

Chlebowski Bronisław 22, 23, 24, 27,  
295, 299, 313  
Chłapowski Dezydery 223  
Chmurski Mateusz 24, 299, 305  
Chodkiewicz Jan Karol 112, 146, 147,  
149, 150  
Chodźko Leonard 48, 252  
Chopin Fryderyk 292  
Chróścikowski Bazyli 250  
Ciemnoczołowski Artur 275, 306  
Cieśla-Korytowska Maria 64, 304, 305  
Citkowska-Kimla Anna 151, 152, 295  
Constant Benjamin Henri 163  
Cornis-Pope 296  
Cornis-Pope Marcel 23, 24  
Cortés Hernán 236  
Cuvier Georges 46, 47, 296  
Czacki Tadeusz 56, 64, 70, 71, 72, 73,  
126, 127, 128, 130, 133, 140, 143,  
296, 310  
Czaja Aleksander 287  
Czajkowski Michał 138  
Czarnecki Stanisław 36, 307  
Czarniecki Stefan 82, 83, 112, 187, 188,  
197, 300  
Czartoryska Izabela 40, 80, 95, 296, 298  
Czartoryski Adam Jerzy 80, 130, 145,  
151, 153, 154, 156, 157, 235, 252,  
278, 284, 296, 297, 299, 310  
Czartoryski Adam Kazimierz 48, 59, 80,  
166, 169, 292  
Czczot Jan 81, 296  
Czczot Katarzyna 66  
Czerny Zygmunt 300, 304  
Czubaty Jarosław 171, 296  
Czyński Jan 252, 258, 259, 262, 263, 264,  
265, 266, 296

**D**

Danek Danuta 182, 183, 296  
Danielewicz Konstanty 179  
Dante Alighieri 184, 204, 206  
d'Arlincourt Charles-Victor Prévot 229  
Darwin Karol Robert 36  
Dąbkowski Przemysław 136, 137, 296  
Dąbrowicz Elżbieta 125, 135, 185, 296,

301, 310, 312  
Dąbrowska Magdalena 41, 296  
Dembiński Henryk 223, 250  
Deszczyńska Martyna 93, 296  
Dębicki Ludwik Zygmunt 154, 172, 173,  
174, 175, 296, 297  
Dihm Jan 53, 303  
Dmochowski Franciszek Ksawery 122  
Dmochowski Franciszek Salezy 138  
Dmochowski Franciszek Wiktor 95, 96,  
299  
Dmowski Roman 152, 296  
Dołęga Chodakowski Zorian (Czarnocki  
Adam) 17, 296  
Doroszenko Piotr 260  
Drawicz Andrzej 15, 296  
Drogoszewski Aureli 32, 296  
Drozdowicz Zbigniew 67, 297  
Dürer Albrecht 197, 295  
Dutkiewicz Walenty 138  
Dzierżyńska Aleksandra 195, 297

**E**

Eliza (Elżbieta Franciszka) z Branickich  
Kraśńska 186, 191, 293  
Esterházy Péter 24

**F**

Fiećko Jerzy 28, 230, 231, 232, 236, 258,  
297, 304, 310  
Fieguth Rolf 230, 231, 232, 297  
Florczak Zofia 222, 303  
Foucault Michel 202, 297  
Fredro Aleksander 96, 107, 297  
Fryderyk II Wielki 76  
Fuerstenberg Walter 105  
Fulford Tim 53, 155, 305

**G**

Gałędek Michał 139, 297  
Gaszyński Konstanty 120, 138, 178, 179,  
180, 181, 187, 196, 197, 198, 199,  
207, 228, 288, 297, 300  
Gennep Arnold van 257, 297

Gerber Rafał 137, 297  
Getka-Kenig Mikołaj 12, 297  
Ghalib Hamam ibn (Al.-Farazdaq,  
Pharazdak 71  
Gibbon Edward 71  
Glinka Teodor 123, 125, 297  
Gliński Michał 173, 174  
Głębocki Henryk 19, 155, 251, 297  
Godebski Cyprian 98  
Goffman Erving 195, 256, 297  
Gołębiowski Łukasz 224, 297  
Gomulicki Juliusz Wiktor 170, 304  
Gonta Iwan 260  
Gorecki Antoni 173  
Gorzkowski Mariusz 187  
Gosławski Maurycy 173  
Goszczyński Seweryn 20, 110, 120, 131,  
160, 173, 282, 297  
Goya Francisco José de 220, 221, 222  
Górnicki Leonard 12, 297  
Górnicki Łukasz 122  
Górski Konrad 255, 302  
Grabias-Banaszewska Katarzyna 154,  
297  
Grabowski Jan Eugeniusz 65, 134, 297  
Grabowski Michał 19, 21, 282, 297  
Grey Thomas 293  
Grochulska Barbara 13, 306  
Grudzińska Joanna 263, 296  
Grzymała Franciszek 257, 258, 259, 262  
Gumkowski Marek 267, 280, 298, 308  
Gurowski Adam 204, 251, 278

## H

Handke Kwiryna 15, 296, 305  
Hardenberg Georg Philipp Friedrich  
Freiherr von (Novalis) 34, 187  
Haska Agnieszka 171, 298  
Hauke Maurycy 170, 183, 251  
Hennel-Bernasikowa Maria 55, 298  
Hernas Czesław 301  
Herodot z Halikarnasu 77  
Herostrates 194  
Hertl Jens 52, 298, 310  
Hertz Paweł 181, 184, 228, 232, 293, 300  
Heylman Karol Gustaw 138

Hieronim Franciszek Konarski (Konarski  
Stanisław) 53  
Hinz Henryk 56, 298  
Hobbes Thomas 255  
Hoffman Karol Boromeusz 151, 153,  
162, 163, 164, 165, 166, 167, 168,  
169, 228, 298, 310  
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich  
164, 200, 201, 202, 203, 204, 205,  
206, 207, 298  
Homer 71  
Hube Romuald 138  
Hugo Victor Marie 88  
Humboldt Alexander 36, 298

## J

Jagiellonowie 69  
Jakóbczyk-Gola Aleksandra 77, 302  
Jan III Sobieski 80, 85, 86, 244, 291  
Janion Maria 18, 100, 152, 153, 229, 230,  
233, 280, 298  
Jankowski Antoni 170  
Januskiewicz Eustachy 93, 94, 97  
Jański Bogdan 138  
Jarochoński Kazimierz 228, 298  
Jaroszyński Edward 187  
Jefferson Thomas 46  
Juchnowski Jerzy 205, 294, 305  
Junkiart Maciej 62, 286, 298  
Jurkowska Hanna 40, 298

## K

Kaczmarek Marian 170, 245, 300  
Kaden-Bandrowski Juliusz 149, 304  
Kalbarczyk Damian 299, 300  
Kałęba Beata 14, 294  
Kalicki Wojciech 205, 294, 305  
Karamzin Nikolay Mikhailovich 236  
Karol I Wielki 131  
Karol XII 112, 227  
Karpiński Franciszek 251  
Karwat Mirosław 258, 299  
Katarzyna Habsburżanka Austriaczka 55  
Katarzyna II Aleksiejewna Wielka 112,  
158

- Kaulfuss Johann Samuel 140, 299  
 Kazimierz III Wielki 84  
 Kazimierz II Jagiellończyk 253  
 Kiciński Bruno Dionizy 161  
 Kieniewicz Stefan 11, 139, 297, 303  
 Kiš Danilo 24  
 Kiślak Elżbieta 267, 280, 298, 308  
 Kitowiczowa Irena 31, 299  
 Kitson Peter J. 155, 305  
 Kizwalter Tomasz 139, 140, 297, 299  
 Klaczko Julian 192, 193, 194, 195, 200, 203, 299  
 Kleiner Juliusz 64, 229, 231, 299  
 Kłoczowski Jan Maria 154, 299  
 Kniaziewicz Karol Otto 49, 303  
 Kodrębski Jan 158, 299  
 Kojałowicz Kazimierz 122  
 Kolańczyk Kazimierz 158, 299  
 Kołłątaj Hugo 31, 55, 56, 57, 59, 60, 62, 63, 109, 110, 113, 114, 115, 116, 122, 129, 153, 285, 298, 299, 310, 313  
 Kondratowicz Ludwik (Syrokomla Władysław) 91, 299  
 Konrad György 24  
 Kopacz Artur 170, 245, 300  
 Kopczyńska Zdzisława 230, 294, 302  
 Kornat Marek 154, 156, 299  
 Korn Wilhelm Gottlieb 232  
 Korzeniowski Józef 282  
 Kościuszko Tadeusz 123, 124, 125, 127, 128, 167, 233  
 Kowalczuk Urszula 24, 299  
 Kowalczykowa Alina 100  
 Kowalski Grzegorz 311  
 Kozłowski Józef 263  
 Koźmian Andrzej Edward 95, 182, 187, 188, 189, 190, 299  
 Koźmian Jan 186, 299  
 Koźmian Kajetan 170, 188, 245, 300  
 Koźmian Stanisław Egbert 186, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 199, 204  
 Krasicki Ignacy 122, 212, 215, 294  
 Krasiński Wincenty 170, 171, 174, 177, 194, 235, 288  
 Krasiński Zygmunt 20, 64, 66, 67, 83, 100, 138, 146, 156, 170, 171, 172, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 203, 204, 205, 206, 207, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 258, 268, 286, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 297, 299, 300, 306, 307, 308, 311  
 Kraszewski Józef Ignacy 95, 100, 101, 146, 187, 286, 300  
 Krępowiecki Tadeusz 205, 250, 259, 260, 261, 262, 263, 266, 300  
 Krukowiecki Jan Stefan 170  
 Krzemień-Ojak Krystyna 31, 295, 301, 306  
 Krzyżanowski Julian 269, 301, 306  
 Kubiak Jacek 16, 233, 285, 303  
 Kucharczyk Grzegorz 203, 300  
 Kuczera-Chachulska Bernadetta 71, 300  
 Kuiken Kir 151, 301  
 Kuisz Jarosław 135, 305  
 Kulakauskas Antanas 14, 294  
 Kunicki Wojciech 151, 305, 306  
 Kuziak Michał 40, 256, 301, 308, 310  
 Kwiatkowski Jerzy 149, 304
- L**
- Lach-Szyrma Krystyn 224, 301  
 Lacordaire Jean-Baptiste Henri-Dominique 203  
 Lammenais Hugues-Félicité-Robert de 203  
 Leclerc Georges-Louis, Comte de Buffon 39, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 68, 294, 306  
 Ledóchowski Jan 252  
 Lelewel Joachim 79, 100, 131, 132, 133, 140, 143, 144, 160, 250, 285, 301, 309  
 Le Rider Jacques 24, 301  
 Leszczyński Stanisław 225, 226, 227, 228

Leśnodorski Bogusław 17, 295  
 Lijewska Elżbieta 311  
 Lindemann Albert S. 41, 301  
 Linde Samuel Bogumił 158, 301  
 Lizisowa Maria Teresa 136, 301  
 Lovejoy Arthur Oncken 50, 301  
 Löw Chaim 265, 301  
 Ludwik Filip I 52  
 Lul Marcin 135, 301, 310

## Ł

Łabęcki Hieronim Hilary 37, 301  
 Łaski Aleksander 250  
 Ławski Jarosław 28, 31, 33, 268, 269, 277,  
 301, 311  
 Łoziński Bronisław 180, 301  
 Łukaszyk 301  
 Łukaszyk Ewa 155

## M

Maciejewski Bartosz 256, 308, 310  
 Maciejowski Franciszek 138  
 Magierski K. 240, 298  
 Magnuszewski Dominik 20, 138, 145,  
 146, 148, 149, 150, 286, 301, 304,  
 305  
 Magris Claudio 24  
 Magryś Roman 212, 213, 301  
 Malczewski Antoni 71, 185  
 Malczewski Jan Józef 196  
 Małachowski Stanisław 186, 187, 188  
 Małecki Antoni 187, 269, 270, 302  
 Marcinkowski Kajetan Jaksa 87, 88, 302  
 Markiewicz Henryk 203, 307  
 Markuszewska Agnieszka 251, 302, 311  
 Marylski Eustachy 302  
 Marylski Józef 182  
 Maślanka Julian 17, 296  
 Maślankiewicz Kazimierz 34, 302  
 Mateusiak Hanna 77, 287, 302  
 Matłęgiewicz Tomasz 219, 302  
 Mazzini Giuseppe 204  
 Mażewski Lech 283  
 Meierin Urszula 146, 147, 149, 150

Mędrzecki Józef 148  
 Michnik Adam 24  
 Micińska Magdalena 171, 302  
 Mickiewicz Adam 10, 19, 22, 31, 40, 48,  
 59, 64, 90, 91, 100, 116, 125, 128,  
 129, 132, 136, 158, 160, 163, 185,  
 186, 187, 188, 195, 203, 231, 245,  
 249, 251, 255, 256, 257, 258, 259,  
 262, 263, 264, 265, 266, 271, 274,  
 275, 278, 279, 289, 301, 302, 307,  
 309  
 Mickiewicz Władysław 48, 185, 302  
 Mikołajczak Małgorzata 310  
 Mikołaj I Pawłowicz Romanow 16, 19,  
 261  
 Milewski Stanisław 162, 302  
 Miłosz Czesław 24, 34, 302  
 Mochnacki Kamil 251, 307  
 Mochnacki Maurycy 9, 10, 11, 12, 13, 14,  
 15, 16, 17, 18, 20, 22, 27, 31, 32,  
 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41,  
 63, 86, 98, 99, 100, 109, 110, 116,  
 119, 120, 130, 131, 133, 138, 153,  
 154, 156, 232, 233, 234, 235, 246,  
 247, 250, 251, 267, 270, 271, 272,  
 273, 274, 279, 280, 281, 282, 284,  
 285, 286, 299, 301, 302, 303, 307,  
 308, 310, 311, 312, 313  
 Molik Witold 282  
 Montalembert Charles Forbes René de  
 203  
 Morawski Teodor 138  
 Morgan Cartherine 103, 303  
 Mostowski Tadeusz Antoni 59, 303  
 Mrowiński Paweł 150, 303  
 Mroziński Józef 211, 220, 221, 222, 223,  
 303, 310

## N

Nabielak Ludwik 250  
 Nalepa Marek 125, 281  
 Nalewajko Semen 260  
 Naruszewicz Adam 71, 79, 122, 228, 238,  
 303  
 Nawarecki Aleksander 267

- Nesteruk Małgorzata 69, 88, 308, 309  
 Neubauer John 23, 24, 296  
 Niemcewicz 31, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 58, 59, 75, 76, 77, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 93, 94, 95, 96, 97, 99, 101, 104, 105, 106, 107, 108, 146, 160, 173, 194, 211, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 220, 235, 237, 238, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 251, 252, 253, 255, 276, 287, 288, 290, 292, 303, 304, 310, 313  
 Niemcewicz Julian Ursyn 20, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 55, 67, 74, 75, 77, 79, 81, 83, 84, 87, 88, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 98, 99, 100, 101, 102, 104, 105, 106, 107, 130, 146, 160, 211, 212, 214, 215, 218, 235, 236, 237, 238, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 252, 254, 255, 260, 275, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 295, 296, 298, 302, 309, 310, 311  
 Norwid Cyprian 27, 100, 170, 171, 172, 178, 185, 296, 304  
 Nowak Andrzej 155, 235, 278, 304  
 Nowicka Elżbieta 16, 233, 285, 303  
 Nusbaum Józef 36, 298
- O**
- Odyniec Antoni Edward 54, 187  
 Ogiński Kazimierz Michał 70, 75, 76  
 Oleszko Aleksander 138, 304  
 Olędzka-Frybesowa Aleksandra 232, 293, 300  
 Opalek Kazimierz 306  
 Orzechowski Stanisław 55, 122  
 Osterhammel Jürgen 282  
 Ostrowski Jozefat Bolesław 252  
 Otton I Wielki 144
- P**
- Paczoska Ewa 24, 299, 305  
 Paszkowski Józef 223  
 Paweł I Romanow 127  
 Pawluk Paweł 260  
 Pecold Kazimierz 170, 245, 275, 300, 306  
 Piastowie 78, 86, 90, 228  
 Piechota Marek 214, 304, 306  
 Piekarski Michał 146, 147, 148, 149, 150  
 Pieńkos Andrzej 50, 305  
 Pietrzak Michał 17, 181, 295  
 Pigoń Stanisław 149, 249, 265, 300, 304  
 Pini Tadeusz 232, 236, 304  
 Piotr I Aleksiejewicz Wielki 112  
 Piramowicz Grzegorz 122  
 Piwińska Marta 302  
 Plater Cezary 100  
 Plater Emilia 100  
 Plater Kazimierz Konstanty de Brohl 101, 300  
 Plater Ludwik 100  
 Plater Michał 100  
 Plater Stanisław H. 93, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 284, 304, 310  
 Plater Władysław 100  
 Płachecki Marian 27, 173, 304  
 Płaszczewska Olga 64, 304, 305  
 Pniewski Dariusz 64, 304  
 Podczaszyński Michał 120, 250, 251  
 Podraza-Kwiatkowska Maria 149, 304  
 Pol Wincenty 74, 75, 78, 80, 81, 304  
 Pomian Krzysztof 50, 305  
 Poniatowska Izabela 24, 299, 305  
 Pope Alexander 23, 24, 293  
 Popowicz Kamil 65, 305  
 Pospiszyl Michał 66, 296  
 Potiomkin Grigorij Aleksandrowicz 101  
 Potocki Jan 48  
 Potocki Stanisław Kostka 157, 212  
 Potocki Stanisław Szczesny 194, 271, 276  
 Powęski Piotr (Skarga Piotr) 122, 206  
 Prądyński Ignacy 223  
 Prejs Marek 77, 302  
 Prokop Jan 149, 305  
 Prusinowski Aleksy 188  
 Przybylski Ryszard 125, 196, 308  
 Przybysławski Artur 50, 301



Przychodniak Zbigniew 16, 233, 276,  
285, 303, 305, 306, 309  
Pszczółowska Lucylla 230, 294, 302  
Ptaszyk Marian 292  
Pułaski Kazimierz Aleksander 262, 266  
Puszkin Aleksandr Siergiejewicz 230

**R**

Racine Jean Baptiste 41, 294  
Rastawiecki Edward 138  
Redzik Adam 162, 302  
Reeve Henryk 181, 183, 228, 232, 236,  
246, 293, 300  
Rejman Zofia 69, 88, 308, 309  
Rej Mikołaj 122  
Rettel Leonard 138  
Robertson William 89  
Rodecki Franciszek 284  
Roguski Piotr 257, 304  
Romanow Konstanty 101, 130, 160, 166,  
234, 263, 273, 274, 296  
Rosner Anna 140, 305  
Rott Dariusz 78, 305  
Roy Fitz 36, 298  
Różycki Karol 232, 233, 250, 294  
Rusinowa Izabella 47, 251, 303  
Ruszczyńska Marta 149, 305  
Ryba Janusz 214, 304, 306  
Rybicka Elżbieta 310  
Rylejew Kondratij F. 260  
Rymkiewicz Jarosław Marek 16, 305  
Rzewuski Henryk 19, 205

**S**

Saint-Simon Henri de 65, 66, 67, 131,  
134, 297  
Sanderford Elizabeth 221, 305  
Sapieha Jan Piotr 241, 242, 247  
Savigny Friedrich Carl 141, 306  
Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 310  
Schmitt Carl 151, 153, 306  
Schubert Gotthilf Heinrich 31, 32, 33,  
34, 37, 39, 295, 301, 306  
Scott Walter 224

Sękowski Józef 22, 122  
Siekaczyński Stanisław 138  
Siemieński Lucjan 79, 194, 195, 306  
Sienkiewicz Karol Kazimierz 275, 282,  
306  
Sierociński Teodozy 282  
Sierszulska Anna 154, 308  
Skarbak Fryderyk 20, 21, 73, 74, 224,  
225, 226, 227, 228, 284, 306  
Skibiński Ziemowit 17, 32, 98, 119, 156,  
303  
Skowronek Jerzy 80, 296  
Skórczewski Dariusz 155, 306  
Skrzynecki Jan 286  
Skwarczyński Zdzisław 101, 304  
Sławianowski Jan Chryzostom 138  
Słowacki Juliusz 100, 134, 148, 173, 185,  
187, 199, 268, 269, 270, 271, 272,  
273, 274, 275, 276, 277, 278, 279,  
280, 282, 286, 301, 306, 311  
Sobociński Władysław 145, 306  
Sołtan Adam 186, 187, 188, 288, 289,  
290, 291, 300  
Spasowicz Włodzimierz 22, 306  
Staël-Holstein Anne-Louise Germaine  
13, 14, 306  
Stanisław August Poniatowski 22, 55,  
70, 71  
Stankiewicz-Kopeć Monika 214, 306  
Staszic Stanisław 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37,  
38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 59,  
62, 63, 67, 68, 72, 74, 109, 110, 111,  
112, 113, 116, 153, 157, 218, 219,  
220, 285, 302, 306, 307, 308, 310  
Stawicka Ewa 136, 307  
Stefanowska Zofia 48, 307  
Stembrowicz Jerzy 134, 307  
Stempowski Leon 250  
Strzyżewski Mirosław 31, 64, 251, 293,  
300, 302, 307  
Suchodolski Bogdan 220  
Sudolski Zbigniew 176, 178, 181, 182,  
186, 187, 198, 288, 297, 299, 300  
Surowiecki Wawrzyniec 68, 69, 70, 72,  
73, 74, 307

Suszczyński Zbigniew 83, 230, 300, 307  
 Szajnocha Władysław 35, 307  
 Szargot Maciej 64, 90, 307  
 Szateński Antoni 138  
 Szczegliacka-Pawłowska Ewa 28, 267, 307  
 Szczepankowska Irena 135, 307  
 Szczuka Kazimiera 153, 298  
 Szpoper Dariusz 22, 306  
 Szpotański Stanisław 251, 307  
 Sztompka Piotr 251, 307  
 Szubert Michał 284  
 Szulżycka Alina 256, 297  
 Szymanowski Jan 138

## Ś

Śliwiński Artur 32, 308  
 Śliwiński Jan 199  
 Śniadecki Jan 122, 123, 129, 131, 140,  
 307  
 Śniedziewski Piotr 71, 307

## T

Taine Hippolyte Adolphe 22  
 Tarnowski Stanisław 203, 204, 205, 206,  
 228, 229, 230, 236, 237, 307  
 This Aleksander 138, 304  
 Thompson Ewa 154, 308  
 Tokarska-Bakir Joanna 195, 297  
 Tomaszewski Janusz 205, 294, 305  
 Trębicka Maria 171  
 Trębicki Antoni 142  
 Trębicki Stanisław 171  
 Trybuś Krzysztof 78, 231, 297, 304, 308,  
 310  
 Tymowski Kantorbery 72, 90, 308  
 Tyson Stroud Patricia 291  
 Tyszyński Aleksander 120, 308

## U

Uffelmann Dirk 256, 308  
 Uwarow Siergiej 19, 155, 294

## V

Vernet Antoine Charles Horace 83  
 Vinkovetsky Ilya 155, 308

## W

Wałęciuk-Dejneka Beata 135, 301  
 Wassongowa Elżbieta 13, 306  
 Wasylewski Stanisław 32, 308  
 Waśko Andrzej 197, 198, 230, 231, 308  
 Wąsowicz Marek 135, 305  
 Werner Abraham Gottlob 32, 37  
 Wesołowski Adrian 32, 308  
 Węgrzyn Iwona 192, 299  
 White James Boyd 135, 308  
 Wichrowska Elżbieta Z. 72, 308  
 Wielopolski Aleksander 172  
 Willaume Juliusz 170, 245, 300  
 Winckelmann Johann Joachim 221  
 Witkowska Alina 100, 163, 196, 198, 249,  
 258, 308  
 Witkowski Wojciech 138, 304, 308  
 Władysław I Łokietek 250, 301  
 Władysław III Warneńczyk 261  
 Władysław IV Waza 74  
 Wodziński Marcin 12, 308  
 Wołowski Jan Kanty 138, 304  
 Woronicz Jan Paweł 55, 69, 87, 88, 89,  
 308, 309  
 Wosiński Teodor 138  
 Wójcicki Jacek 42, 94, 296, 298, 309  
 Wrotnowski Feliks 233, 309  
 Wróblewski Andrzej Kajetan 305  
 Wyrwicz Karol 86, 309  
 Wyspiański Stanisław 175

## Z

Zabielski Łukasz 311  
 Zaborowski Cyprian 138  
 Zaborowski Tymon 282  
 Zagoskin Mikhail Nikolayevich 230  
 Zakrzewski Bogdan 275, 306  
 Zaleski Bronisław 158, 309  
 Zaleski Józef Bohdan 120, 282

Zaliwski Józef 250  
Zamoyski Andrzej Hieronim Franciszek  
43, 112  
Zamoyski Stanisław Kostka 170  
Zamoyski Władysław 170  
Zarębina Maria 136, 309  
Zawadzka Danuta 100, 132, 160, 309,  
310  
Zawisza Czarny z Garbowa 83  
Zgorzelski Czesław 59, 258, 309  
Zoroaster 62, 126  
Zychowicz Piotr 172, 309  
Zygmunt II August 55, 100, 105, 107,  
298

Zygmunt III Waza 89, 105, 142, 146, 228,  
236, 237, 238, 240, 241, 242, 244,  
245, 246, 247, 285, 287, 293, 303,  
311

## Ż

Żbikowski Piotr 125, 129, 281, 309  
Żmichowska Narcyza 201, 298  
Żmigrodzka Maria 280, 298  
Żółkiewski Stefan 112, 309  
Żupański Jan Konstanty 186

